ROCZNIK IX. 1908. ZESZYT 1. 2.

CZASOPISMO PRAWNICZE I EKONOMICZNE

ORGAN WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACYI UNIWERSYTETU JAGIELL. ORAZ TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO W KRAKOWIE

NACZELNY REDAKTOR:
DR FRANCISZEK XAWERY FIERICH
PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

KRAKÓW * NAKŁADEM TOW. PRAWN. I EKONOM. * 1908

CENA KORON 4.

SPIS RZECZY.

CZASOPISMO·PRAWNICZE I·EKONOMICZNE

ORGAN · WYDZIAŁU · PRAWA · I · ADMINISTRACYI UNIWERSYTETU · JAGIELL · ORAZ · TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO · I · EKONOMICZNEGO · W · KRAKOWIE

NACZELNY · REDAKTOR:
Dr · FRANCISZEK · XAWERY · FIERICH
PROFESOR · UNIWERSYTETU · JAGIELLOŃSKIEGO

KRAKÓW * NAKŁADEM · TOWARZ · PRAWN · I · EKONOM * 1908

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

Spis rzeczy zawartych w IX. Roczniku (1908).

Pamięci ś. p. Andrzeja hr. Potockiego.

Temu, który należał do najdzielniejszych uczniów prawa Jagiellońskiej Wszechnicy, który potem naczelne stanowiska w narodzie zajmując strzegł zakonu ludzkiego i bożego, a padł ofiarą zbrodni wśród wykonywania swych obowiązków, należy się w tem piśmie od nas wyraz hołdu, żałoby i miłości. W dawnej metryce Uniwersytetu Jagiellońskiego dopisywano do nazwisk uczniów znakomitych szczegóły z ich późniejszego życia. Pod nazwiskiem ś. p. Andrzeja Potockiego dodalibyśmy dzisiaj niniejsze słowa: Życie miał krótkie lecz pełne, a wszystko, co w tem życiu zdziałał, płynęło ze szczytnego poczucia powinności i służby względem ojczyzny i społeczeństwa; doskonałości pożądał i dosiągł we wielu zakresach, pracował ciągle i stale, aby duszę swą podnieść i usposobić do spełnienia wszelkich zadań, do których Go Bóg i naród powołał. Zbrodnicza ręka przecięła pasmo dni Jego; w życiu był nam przykładem, w śmierci zbudowaniem i chwałą, a za życia i śmierci pójdą na potomnych tysiączne siejby szlachetności i cnoty. I w sercach naszych po za najkrwawszym żalem za człowiekiem, którego w pełni rozwoju myśli i uczuć prących naprzód i ku górze zdradziecko nam wyrwano, pozostawia na wieczne czasy nazwisko Tego, który »mężny przykład zostawił«, jako hasło i zarazem podnieta do dalszej zbożnej, wytrwałej pracy.

Fałszywe wyroki karne i ich przyczyny.

Napisał

Prof. Dr Rosenblatt.

W rozprawie naszej o rewizyi postępowania karnego, w piśmie tem z r. 1905 ogłoszonej, przedstawiliśmy na podstawie aktów kilka spraw karnych, w których po rewizyi przeprowadzonego i wyrokiem zasądzającym zakończonego postępowania karnego wyrok ten uchylono i oskarżonego w zupełności od wszelkiej winy uwolniono.

Wybraliśmy umyślnie takie przypadki, w których następne uwolnienie poprzednio zasądzonego nastąpiło nie — że się tak wyrazimy — dla braków dowodów winy, lecz dlatego, że przeprowadzone dochodzenia rewizyjne wykazały zupełną i absolutną niewinność zasądzonego.

Uwolnienie wskutek przeprowadzonej rewizyi postępowania karnego osoby, poprzednio zasądzonej, nie zawsze bowiem dowodzi jej niewinności. Może ono nastąpić, a nawet zwyczajnie następuje wtedy, jeżeli zarządzone wznowienie postępowania wykaże, że jeden z głównych dowodów oskarżenia, w poprzednim procesie przez oskarżyciela wprowadzony, był fałszywy, że jedna z głównych podstaw, na której opierał się poprzedni wyrok zasądzający, była błędną. Sprawiedliwość wymaga w takim razie uwolnienia oskarżonego tak samo, jak uwolnionym być musi ten, któremu oskarżyciel nie potrafi udowodnić winy. Uwalnia się go nie dlatego, że jest niewinnym, ale dlatego, że niema dowodu jego winy.

O wiele rzadsze na szczęście są przypadki, w których rewizya postępowania wykazuje, że zasądzono w rzeczywistości człowieka

(1)

absolutnie niewinnego, człowieka, co do którego późniejsze dochodzenia wykazały, że albo nie mógł fizycznie popełnić zbrodni, za którą go zasądzono, albo, że zbrodnię tę popełnił kto inny, albo, że jej nie popełniono wcale.

Otóż przypadki, które ogłosiliśmy w rzeczonej naszej rozprawie, należą właśnie do tej drugiej grupy tj. do tych, w których dochodzenia późniejsze, przeprowadzone z powodu rewizyi postępowania karnego, wykazały absolutną niewinność poprzednio zasądzonego. W szczególności zasądzono w jednym z nich dwóch włościan za morderstwo, którego w ogólności wcale nie popełniono; w trzech dalszych przypadkach zasądzono niewinnego za czyn popełniony, jak się później pokazało, przez inną osobę, w ostatnim wreszcie przypadku zasądzono osobę umysłowo chorą.

Poniżej chcemy przedstawić sprawę głośną, w której oskarżonego najpierw zasądzono na karę śmierci za ojcobójstwo, następnie zaś w drodze wznowienia postępowania po odcierpieniu kilkuletniego więzienia, na które rzeczoną karę śmierci w drodze łaski przemieniono, jednomyślnie uwolniono dlatego, że zeznanie głównego świadka, na którem się zasądzenie opierało, okazało się mylnem i niewiarogodnem.

Nadmieniamy przy tej sposobności, że ogłaszanie na podstawie aktów karnych spraw, w których po wznowieniu postępowania karnego poprzednio zasądzonego następnie uwolniono, ma dla kryminalistyki bardzo ważne i doniosłe znaczenie i żałować tylko wypada, że tak mało znamy spraw tego rodzaju krytycznie i zgodnie z aktami przedstawionych.

Pomijając już bowiem znaczenie ogólne, jakie ma publikacya tego rodzaju spraw, zawierają one nietylko dla socyologa i psychologa, ale dla wszystkich czynników biorących udział w procesie karnym, dla sędziów, prokuratorów i obrońców obfite źródło pouczenia.

Krytyczne ocenienie tych spraw poucza bowiem wyśmienicie, jak prowadzić należy sprawy karne, aby o ile można zapobiedz omyłkom; rozbiór takich spraw wykazuje, gdzie tkwił błąd w dochodzeniu, czy sądzeniu; wyświetla, jak fałszywie oceniono pewne stanowcze dla sprawy okoliczności, jak w szczególności przez błędne rozumowanie, przez błędy logiczne lub psychologiczne okoliczności,które przemawiały przeciw winie oskarżonych, uznano za ich obciążające; tak np. w sprawie Gawędy i Gallusa fakt, że trupa rzekomo zamordowanej dziewczyny mimo poszukiwań nie znaleziono,

uznano za okoliczność dowodzącą wielkiej przewrotności oskarżonych, którzy potrafili tak ukryć trupa, że władza nie mogła go odnaleść; — zamiast, logicznie sądząc, wobec braku jakiegokolwiek śladu trupa lub dokonanego gwałtu, uznać zarzut morderstwa za wątpliwy i prowadzić dochodzenia w kierunku przeciwnym tj. badać, czy właśnie rzekomo zamordowana nie wydaliła się ze wsi.

Sprawy takie na podstawie aktów przeprowadzone są dla kryminalisty tem, czem anatomia patologiczna dla lekarza, pouczają o wadach w rozpoznaniu winy, o przyczynach mylnych zeznań świadków i o tem jak mało nieraz polegać można na zeznaniach świadków, chociaż nie można im odmówić dobrej wiary i woli zeznania prawdy. Sprawy takie dowodzą dalej i wykazują, że drobna na pozór okoliczność, nie zbadana należycie (jak w sprawie Krawusia okoliczność, czy dorosły mężczyzna mógł dostać się oknem do wnętrza chaty, w której miał popełnić morderstwo), byłaby, gdyby ją swego czasu należycie zbadano, odrazu sprawie nadała inny obrót i t. p.

Żałować należy, że w literaturze kryminalnej tak mało posiadamy tego materyału przedstawionego na podstawie aktów krytycznie i w sposób umiejętny. W literaturze niemieckiej istnieją albo tylko romansowe przedstawienia senzacyjnych spraw kryminalnych, albo feljetonowe nie wiarogodne, bez znajomości rzeczy pisane sprawozdania. Jedynie literatura francuska posiada bardzo interesujące i ze znajomością rzeczy napisane dzieło dwóch adwokatów przy Trybunale apelacyjnym w Paryżu: Maurice Lailler i Henri Vonoven pod tytułem »Les erreurs judiciaires«. Autorowie ci przedstawiają w swej książce, wydanej w r. 1897 cały szereg spraw karnych przeprowadzonych we Francyi w różnych czasach i epokach, bo od r. 1599 do r. 1895 i dochodzą do wyniku, że następujące są przyczyny fałszywych wyroków karnych:

1) Przedewszystkiem uprzedzenie ogólne zwane opinią publiczną (»la passion publique-clamor publicus«), najniebezpieczniejsze dla sprawiedliwego osądzenia sprawy karnej, zwłaszcza jeśli ono znajdzie odgłos w prasie. »Biada oskarżonemu — powiadają — który się dostanie do szpalt kroniki dziennikarskiej«. Dlatego należałoby bezwarunkowo zabronić wszelkich ogłaszań i omawiań bieżących spraw karnych w prasie, dopóki sprawa nie jest prawomocnie osądzona.

2) Dalszem źródłem mylnych wyroków karnych są zeznania świadków, i to niekoniecznie zeznania rozmyślnie fałszywe, ale czę-

ściej zeznania suggestyonowane, zeznania objektywnie fałszywe, chociaż w dobrej wierze złożone, zeznania wynikłe z uprzedzenia urojenia lub błędnego spostrzeżenia.

Wiadomo, że pod tym względem doświadczenia lat ostatnich wykazały, jak zwodne są często zeznania świadków nawet zupełnie bezstronnych, nieuprzedzonych i inteligentnych. (Por. L. W. Stern: Beiträge zur Psychologie der Aussage, Leipzig 1904).

3) Niestety i znawcy stają się nieraz przyczyną błędnych wyroków, jeśli orzeczenia błędne są albo wynikiem nieuctwa, niedokładności lub nienależytej ostrożności w badaniu — w kryminalistyce mamy i na to dowody — albo jeśli są wynikiem uprzedzenia. Słusznie wskazują autorowie na niebezpieczeństwo zagrażające oskarżonemu ze strony prowincyonalnych lekarzy sądowych, których wiadomości fachowe o 10—20 lat pozostają w tyle za postępem nauki. A jak mało polegać można na orzeczeniach tak zwanych znawców pisma, to już dziś na szczęście jest rzeczą powszechnie znaną.

4) Za dalszą przyczynę mylnych wyroków uważają rzeczeni autorowie sposób prowadzenia śledztwa przez sędziego śledczego, który uprzedzając się zwyczajnie przeciw obwinionemu gromadzi tylko dowody obciążające, a pomija całkiem lub lekceważy dowody uniewinniające, a często przez niedołęstwo swoje nadaje sprawie z góry kierunek błędny, nie dający się później naprawić.

5) Podobnie postępują często przewodniczący rozprawy, których nie objektywny sposób prowadzenia rozprawy niejednokrotnie zawinił wydanie mylnego wyroku zasądzającego. Niestety przewodniczący rozpraw karnych bardzo często zapoznawają swe szczytne zadanie i stają się przeciwnikami oskarżonego i pomocnikami oskarżenia, zamiast być raczej protektorami obwinionego i przedmiotowymi sędziami, zdążającymi jedynie do zbadania i wyświetlenia prawdy. Trafnie powiada jeden z autorów francuskich w rozprawie »o obowiązkach przewodniczącego w Trybunale przysięgłych«, że rozprawę prowadzi się n i e dla udowodnienia, że oskarżony jest winien, lecz dla zbadania, czy jest winien«. Tymczasem przykre to nieraz sprawia wrażenie na objektywnym widzu, jeżeli jest świadkiem scen, w których prokurator, wyższy oczywiście stanowiskiem i inteligencyą od oskarżonego, przeprowadza z nim polemikę i dyalektyką swoją stara się uwikłać oskarżonego w sprzeczności i to w kwestyach dla sprawy obojętnych, tryumfuje następnie z jego nieporadności

i znęca się nad nim formalnie, byleby go przysięgłym przedstawić jako kłamcę, jako człowieka nieprawdomównego i zdolnego do popełnienia zbrodni; a w walce tej nierównej przewodniczący wtóruje niestety najczęściej prokuratorowi, a nawet niekiedy stara się prześcignąć, zamiast stanąć po stronie słabszego, którym jest oskarżony. Sceny takie przypominają żywo tortury średniowieczne, a są one tem wstrętniejsze, ile że odpowiedź na akt oskarżenia nie jest obowiązkiem, lecz prawem oskarżonego (§ 245 pr. k.), korzystanie więc z tego prawa powinno służyć tylko celom obrony, a nie stanowić pułapki dla usidłania w niej oskarżonego, który nie potrafi się obronić wobec natarczywych i sugestywnych pytań prokuratora. Że ta walka nierówna, z góry dla oskarżonego przegrana, jest jednym z powodów mylnego wyroku i że przewodniczący Sądów przysięgłych nie jednego niewinnie zasądzonego mają na sumieniu, nie ulega wątpliwości.

Z uznaniem podnieść tu należy, że obecny minister sprawiedliwości w kilku reskryptach starał się wpłynąć na odpowiedni sposób prowadzenia rozpraw karnych i pouczyć przewodniczących o ich obowiązkach. I tak w reskrypcie z dnia 13 kwietnia 1905 roku l. 27.389 zwraca minister uwagę przewodniczących na to, że okoliczność, czy oskarżony był już poprzednio karany, należy zwyczajnie dopiero w końcu lub w toku rozprawy stwierdzić, a nie uprzedzać sędziów, zwłaszcza przysięgłych z góry na niekorzyść oskarżonego przez badanie jego antecedencyi zaraz na wstępie rozprawy i stwierdzanie, że już był za czyny karygodne sądzony.

W świeżo wydanym reskrypcie z dnia 22 kwietnia 1907 r. l. 9.282 minister wytyka błędy przewodniczących w kierowaniu rozprawami karnemi, jakie doszły do jego wiadomości i wzywa usilnie o ich usunięcie. »Jeżeli — powiada minister — przewodniczący przystępuje do prowadzenia rozprawy ze zdaniem z góry powziętem o winie oskarżonego i jeżeli oskarżonego traktuje jako już przekonanego o popełnienie zarzuconej mu zbrodni, jeżeli się ludzkie słabostki i zbłądzenia obwinionego, które ze sprawą samą nie stoją w związku, w sposób umyślny podnosi i podkreśla, jeżeli się odpowiedzi jego przyjmuje z ironicznym śmiechem lub złośliwemi uwagami lub występuje przeciw niemu szorstko i gwałtownie, to takie postępowanie nietylko stoi w sprzeczności z obowiązkami przewodniczącego jako sędziego i kierownika rozprawy, ale nadto zdolnem jest wywołać różnorodne konflikta, wzbudzić namiętność i zamącić

sąd o winie oskarżonego. Przewodniczący rozprawy ma przez spokojny i odpowiedni sprawie sposób postępowania działać uspakajająco i wpływać na trzeźwość sądu, a nie powinien ulegać pokusie popisywania się wobec publiczności bystrością lub dowcipem i t. p. Wyrok karny nie tylko treścią swoją, ale i sposobem, w jaki wydany został, powinien dawać pewność, że orzeczenie sędziowskie nie jest dziełem przypadku lub namiętnego usposobienia, a nie ma nawet dopuszczać wątpliwości, czy sąd nie byłby rozstrzygnął inaczej, gdyby spokojnie rzecz był rozważył«.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby sobie przewodniczący rozpraw karnych uwagi ministra sprawiedliwości zawarte w powyższych reskryptach z 13 kwietnia 1905 roku i z 22 kwietnia 1907 wzięli do serca i uprzytomnili je sobie przy prowadzeniu rozpraw.

Z pewnością przyczyni się to do sprawiedliwego sądu i zapobieże tak częstym wykolejeniom sprawiedliwości.

6) W końcu winną jest sama ustawa o postępowaniu karnem t. j. sankcyonowana przez ustawę nierówność oskarżenia a obrony; ułatwienie pierwszego, a utrudnienie drugiej przez szereg niewłaściwych przepisów.

Wszystkie powyższe przyczyny i źródła mylnych i niesprawiedliwych wyroków karnych możemy stwierdzić w sprawach, które przedstawiliśmy w naszej rozprawie.

Opinia publiczna wskazywała Gawędę i Gallusa jako morderców Sroczanki. Niedołęstwo sędziego śledczego sprowadziło wyrok zasądzający Krawusia. Przyjęte bez krytyki zeznania świadków zawiniły zasądzenie za kradzież niewinnego Bocheńskiego. Że we wszystkich tych sprawach lwia odpowiedzialność spada na przewodniczącego rozprawy, który przedewszystkiem powinien przestrzegać zasady wypowiedzianej w § 3 proc. k., iż z równą starannością badać winien okoliczności do potępienia jak i do uniewinnienia obwinionego służące — jest rzeczą pewną.

Otóż i sprawa, którą poniżej podajemy, jest z wielu względów pouczającą i ona bowiem odkrywa błędy, jakie zaszły w pierwszym procesie, a przedstawia się na podstawie aktów jak następuje:

Aktem oskarżenia z dnia 28 listopada 1902 roku oskarżyła Prokuratorya Państwa w Przemyślu Jana Demskiego rolnika w Twierdzy, lat 28 liczącego, o to, że w nocy z 6 na 7 września tegoż roku

1902 własnego swego ojca Wawrzyńca rozmyślnie w sposób zdradziecko podstępny życia pozbawił.

Motywa aktu oskarżenia przedstawiają sprawę w następujący sposób:

»Wawrzyniec Demski, sześćdziesięcioletni gospodarz w Twierdzy, posiadając nieznaczne tylko gospodarstwo rolne, musiał chodzić też na zarobek, w szczególności pracował stale jako robotnik przy kolei. Porządny, spokojny człowiek nie miał wrogów; od czasu jednak, gdy syn jego Jan ożenił się i w jednym z nim zamieszkał domu, rozpoczęły się niesnaski i kłótnie między Janem Demskim a ojcem i resztą rodziny, jakkolwiek Wawrzyniec Demski, żeniąc syna, hojnie go obdarował, bo kontraktem przedślubnym z daty Sądowa-Wisznia 13 lutego 1900 l. r. 1306 niemal całe swe gospodarstwo zapisał temuż synowi i jego żonie.

Przyczyna niesnasek tkwiła w tem, że Jan nie chciał swym zarobkiem ani w części przyczyniać się do kosztów wspólnego utrzymania, lecz później i najmniejsza drobnostka wystarczyła już do wywołania kłótni. Z kłótni przyszło do bójek, Jan Demski pobił siostrę Agnieszkę vel Jadwigę w r. 1901, za co zasądzony został na 2 dni aresztu, pobił też wtedy i matkę swą Rozalię. W dniu 26/X 1901 r. targnął się znowu na ojca swego, za co zasądzony zostana 5 dni aresztu, a te wszystkie zajścia pogłębiły przepaść nieporozumienia między Janem Demskim a ojcem, który widząc, że syn go nienawidzi, nie szanuje, począł wspominać o zamiarze odwołania uczynionej na rzecz syna darowizny, co zgodnie cały szereg świadków tak obcych, jak i z najbliższej rodziny stwierdza.

Kiedy następnie dnia 27 sierpnia 1902 r. porwał się Jan znowu na swoją matkę, Wawrzyniec Demski postanowił zapowiedziane odwołanie darowizny wykonać, z czem zresztą wcale się nie krył i co otwarcie 29/VIII 1902 r. wobec świadka Zeliski oświadczył, mówiąc do syna:

»Synu mój, żebyś był matki nie sztychnął w piersi, to bym ci nie odbierał morga pola, którym ci dał, a teraz ci odbiorę«.

Wówczas na to Jan Demski odpowiedział ojcu: »żebyś ojcze spuchł, tem mi ani skiby nie weźmiesz, mnie wszystko jedno, ty na świecie żyć nie będziesz, a ja w kryminale zgniję«, a słowa te są chyba wymownym dowodem głębokiej nienawiści Jana wobec ojca i zbyt jaskrawym objawem powziętego przezeń zamiaru przeszkodzenia w odebraniu darowizny za wszelką cenę.

Tymczasem Wawrzyniec Demski w wykonaniu zamyślonego odwołania darowizny zwrócił się do adwokata w Sądowej-Wiszni i jemu sporządzenie potrzebnego pozwu zlecił. Jan Demski zaś ze swej strony udał się 4/IX 1900 roku do c. k. notaryusza w Sądowej-Wiszni z żądaniem sporządzenia kontraktu, mocą którego chciał przenieść własność darowanej nieruchomości na swą żonę i tłumaczył to żądanie wobec notaryusza tem, że ojciec mu dokucza, i że wskutek tego zamierza pójść w świat.

Tenże notaryusz zbadał jednak w sądzie, że Jan Demski był karany za czynną zniewagę ojca, odmówił tedy sporządzenia kontraktu i radził mu ojca przeprosić. Jan Demski nie myślał wszakże posłuchać dobrej rady, lecz zjawił się znowu u adwokata z tem samem żądaniem, ale zamiast sporządzenia kontraktu dowiedział się od pisarzy, że właśnie ojciec jego zlecił tej kancelaryi wytoczenie skargi o unieważnienie darowizny. Wiadomość ta dopełniła widocznie miary złych myśli Jana Demskiego; zły, dyszący nienawiścią, przed siostrą swą Maryą Baran miotał obelgi na swych rodziców, a gdy ta uspakajała go, Demski zauważył: »będziesz widziała, co to będzie, to matka będzie ciekła«, a przed szwagrem swym Marcinem Baranem również zapowiedział spełnienie czegoś niewiadomego wówczas słowami: »nim ojciec grunt mnie odbierze, będziecie widzieć, co się jeszcze stanie«.

Działo się to tuż przed 6 września 1902 r., w którym to dniu Wawrzyniec Demski udał się wieczorem na kolej, aby w Chrośnicy, sąsiadującej z Twierdzą, pilnować przez noc obok mostu kolejowego narzędzi robotniczych.

O godz. 9-tej wieczorem (czas kolejowy) przechodził torem budnik kolejowy Aleksander Zelisko, a widząc Wawrzyńca Demskiego, leżącego między narzędziami, wołał do niego, czy nie śpi, na co mu tenże odpowiedział.

Również o godzinie 10$^1/_2$ (czas kolejowy) w nocy szedł Zelisko tym samym torem, a Wawrzyniec Demski nie wiedząc widocznie, kto idzie, zawołał na niego, aby po moście szedł ostrożnie. Od tej pory brak wszelkiego śladu, by ktoś Wawrzyńca Demskiego w ciągu nocy widział, lub z nim rozmawiał.

Nad ranem dopiero koło godziny 6-tej znaleziono Wawrzyńca Demskiego nieżywego, na temże samem posłaniu leżącego między narzędziami.

Demski leżał na prawym boku, miał twarz i szyję zasiniałą,

na lewym policzku kilka zdrapań skóry, z lewego ucha sączyła się krew, koszula na piersiach rozpięta, szkaplerz na szyi zerwany. Z wejrzenia już widocznem było, że Demski umarł śmiercią nagłą przez uduszenie, a jawiący się przy zwłokach ludzie, poczęli mówić między sobą, że to nikt inny, jak tylko Jan Demski ojca udusił, żona zaś zmarłego i jego inne dzieci wśród płaczu głośno wypowiadały swe przekonanie, że Wawrzyniec Demski zginął z ręki swego syna Jana.

Sekcya zwłok wykazała język wklinowany między zęby, przekrwienie opon mózgowych i mózgu, szerokie źrenice, wynaczynionki podspojówkowe na błonach przewodu oddechowego, podopłucnowe i podosierdziowe — wykazała dalej płynność krwi, a obok zdrapań na lewym policzku, krwawe międzymięśniowe podbiegnięcie na szyi. Orzekli tedy znawcy lekarze, że Wawrzyniec Demski zmarł nagłą śmiercią wskutek uduszenia i to przez osobę trzecią, która zatkawszy jedną ręką denatowi usta i nos, a uciskając drugą ręką szyję, śmierć spowodowała, przyczem od ucisków zdrapania na twarzy i podbiegnięcia na szyi powstały.

Wynik śledztwa wykluczał ponad wszelką wątpliwość morderstwo w celach rabunku, bo i z narzędzi kolejowych nic nie brakło i znaleziono przy denacie pulares z kilkudziesięciu halerzami, to wszystko, co denat mógł posiadać.

Wobec tego nie ulegało wątpliwości, że inny był motyw czynu, a opinia publiczna, głos najbliższej rodziny i przywiedzione wyżej stosunki wyraźnie wskazywały, że motywem tym była chęć usunięcia znienawidzonego ojca i chęć uniemożliwienia odwołania darowizny, oraz, że mordercą jest Jan Demski.

Żandarmerya przyaresztowała go tedy, on zaś wyparł się wszelkiej winy, a badany, gdzie spędził noc, podał, że wieczorem koło 9-tej poszedł z polecenia żony kupić ser u Berisza Silbera, że jednak najdalej w pół godziny wrócił do domu, rozmawiał jeszcze z żoną, obierał kartofle, poczem położył się spać i całą noc w domu przepędził. W sądzie zaś przesłuchany podał, że gdy powrócił ze serem, żona już leżała, że w chacie się nie świeciło, a żona mówiła mu, iż nie mogła jeszcze zasnąć, następnie znowu, że nie wie, czy żona spała przed jego przybyciem, że jednak w każdym razie nie bawił poza domem dłużej, jak pół godziny.

Badany, czy go kto nie widział, gdy wracał do domu, twierdził Jan Demski, że nie wie tego, że jednak słyszał, wracając

do domu, rozmowę Justyny Fusek z Józefem Januszkiewiczem o kocie.

Tymczasem naocznią sądową stwierdzono, że na przebycie wskazanej przez Jana Demskiego drogi do Silbera potrzeba 10 minut, stwierdzono dalej zeznaniami Jana Czyża, Katarzyny Kuszpy, Berischa Silbera. Debory Liebermann i Seldy Silber, że Jan Demski był tam po ser koło 10-tej godziny, i że zaraz kupiwszy ser, wyszedł stamtąd, wykazano w końcu zeznaniami Karoliny Demskiej i Justyny Fusek, że one widziały wtedy Demskiego, ale nie ze serem do domu idącego, lecz dążącego z domu do Silbera po ser.

Z dowodów tych tedy okazało się, że w istocie celem przebycia drogi do Silbera po zakupno sera i z powrotem potrzeba było co najwyżej pół godziny czasu, oraz, że Jan Demski, powołując się na Justynę Fusek, minął się z prawdą, bo ona z swą córką nie widziały go od Silbera wracającego.

Natomiast zeznała pod przysięgą żona Jana Demskiego, Katarzyna, że gdy jej mąż wyszedł z domu po ser, położyła się i zasnęła, a zbudziła się wtedy, gdy mąż przyszedł; oznaczyć godziny przyjścia nie mogła, ale twierdziła, że się już przespała, a ponieważ wydawało jej się, że mąż długo bawił poza domem, przeto pytała go o przyczynę tego, a on usprawiedliwił to tem, że u Silbera był Iwan Czyż, kobiety robiły masło i z nimi rozmawiał. Zeznała też Katarzyna Demska, że mąż jej wychodząc, wziął na się stary kaftan, co ją nawet zdziwiło, bo miał inny kaftan, w którym w tym dniu pracował, a zresztą stary kaftan był na ową porę za lekki, i że zapytała nawet o powód zmiany ubrania męża, a tłumaczył to tem, że stary kaftan jest lżejszy.

Ponadto według zeznań Katarzyny Demskiej, miał mąż na głowie czapkę kolejową i szedł boso.

Stwierdziły dalej Katarzyna Pospiszyłowska i Jadwiga Demska, że mając spać w stodole, widziały, jak Jan Demski wyszedł koło godziny 10-tej wieczorem z domu, a zaciekawione, dokąd poszedł, wyszły na ogród i czekały więcej niż godzinę na niego, poczem znudzone czekaniem, weszły znowu do stodoły i stamtąd jeszcze około kwadrans wyglądały na brata, lecz tenże nie wrócił, a one zasnąwszy, nie wiedzą kiedy wrócił.

Z zeznań tych tedy okazało się, że Jan Demski, wyszedłszy koło godziny 10-tej z domu po ser, zabawił poza domem dłużej jak potrzebował na zakupno sera, i że wrócił późno w nocy do domu, skoro żona jego już się przespała.

Naocznią sądową stwierdzono dalej, że na przebycie drogi od Silbera do miejsca, gdzie znaleziono zwłoki Wawrzyńca Demskiego, potrzeba 40, względnie 45 minut, oraz z tego miejsca do domu Demskiego potrzeba 25 względnie 30 minut.

Zeznała też Katarzyna Pospiszyłowska, że dnia 7/IX 1902 r. rano, zanim jeszcze śmierć denata spostrzeżono, Jan Demski i jego żona byli jacyś niespokojni i zmienieni tak, że Rozalia Demska przypuszczała, iż żona Jana Demskiego, która była w ciąży, będzie rodziła.

W końcu zaszedł ten jeszcze charakterystyczny szczegół, że po przyaresztowaniu Demskiego, znaleziono u niego w kapeluszu pod podszewką świeżo przyszytą tytoń i papierki, tak, jak gdyby tenże spodziewał się swego przyaresztowania i już przedtem zaopatrzył się w przybory do palenia.

Te wszystkie naprowadzone właśnie dowody wykazywały, że mimo ustawicznych przeczeń ze strony Jana Demskiego, on jest sprawcą śmierci ojca, bo wobec wykazanej śmierci Wawrzyńca Demskiego wskutek uduszenia przez osobę trzecią, wobec absolutnego wykluczenia morderstwa rabunkowego, udowodnionej nienawiści Jana Demskiego do ojca i groźby tegoż zadania mu śmierci; wobec faktu, że ze względu na zamierzone właśnie odwołanie darowizny, tylko Jan Demski mógł mieć interes w śmierci ojca, który zresztą wrogów nie miał i skoro nakoniec oskarżony bawił w nocy poza domem ponad czas na zakupno sera potrzebny, wina jego wątpliwości nie ulega«.

Na podstawie powyższego aktu oskarżenia przeprowadzono przed Trybunałem przysięgłych rozprawę w dniach 21 i 22 lutego 1903 r. Przy rozprawie tej bronił się Jan Demski tak, jak w śledztwie, ale przeczył zeznanym przez Aleksandra Zeliskę pogróżkom, a przyznał, że wiedział, iż w nocy z 6 na 7 września 1902 roku ojciec pilnował na kolei narzędzi.

Zresztą dowody o tyle uległy zmianie, że Paulina Pacyga, która niemal pierwsza zwłoki Wawrzyńca Demskiego spostrzegła, zeznała nadto, iż widziała po obu stronach zwłok na posłaniu w okolicy kolan denata dołki, jak gdyby od kolan pochodzące, a świadek Jan Majgier stwierdził istnienie niezgody i zatargów między Janem Demskim a ojcem, oraz stwierdził, że wobec świadka Zeliska Jan Demski powiedział do ojca »ty, ojcze nie doczekasz odebrać mnie gruntu«.

Natomiast rodzina oskarżonego, a to Marcin Baran, Katarzyna Pospiszyłowska, Jadwiga Demska, Katarzyna Demska, Antoni Demski uchylili się od świadectwa. Przesłuchany zaś żandarm Michał Nawara przedłożył list anonimowy, podając, że list ten został na posterunek podrzucony, a z treści listu tego wynikało, że w nocy dokonanego morderstwa o godzinie 12-tej widziała kowalka dworska obok swego domu jakiegoś człowieka idącego od rzeki w białym kaftanie wprost do karczmy, który na znajdującem się tamże błoniu zetknął się z drugim człowiekiem czarno ubranym, który zapytał go »czy już?«, na co ubrany biało odpowiedział »już«. — Wedle dalszej treści listu mówić miał jeszcze jeden z nich, że pójdą do Herziga (karczmarza), lecz drugi zauważył, że już późno, poczem się rozeszli; ów czarno ubrany, a był nim Zamrij, poszedł w jednę stronę, a drugi w białym kaftanie poszedł ulicą koło Adama Oleszka, a był nim Jan Demski. Żandarm Nawara zeznał też, że badał już co do treści listu ową kowalkę Maryę Laszkiewiczową i ona okoliczności w liście przywiedzione przed nim potwierdziła.

Powołana wskutek tych zeznań na świadka Marya Laszkiewiczowa zeznała, że owej nocy wyszła na dwór z naturalną potrzebą w koszuli, a zobaczywszy jakiegoś człowieka, dążącego szybkim krokiem drogą od kolei do gościńca, skryła się za słupek tuż obok domu stojący, człowiek ów zadyszany przeszedł obok słupka na 2 lub 3 kroki a ona poznała w owym człowieku Jana Demskiego; Demski skręcił na pastwisko, gdzie czekał nań jakiś drugi człowiek czarno ubrany, który zapytał Demskiego »czy już«, a Demski odpowiedział na to: »już, niech go szlak trafi«. Wtedy to świadek poszedł do izby, zbudził męża, popatrzył na zegar, a była wtedy $11^3/_4$ w nocy, poczem wziąwszy chustkę na siebie, wyszła z mężem na dwór; owi 2 ludzie stali koło wierzb i rozmawiali ze sobą cicho, mąż świadka wrócił do izby, a świadek podsłuchując dalej, pozostał nadal i słyszał wtedy, jak jeden z nich zauważył: »chodźmy do Herziga«, a drugi odpowiedział »daj spokój, idź lepiej spać«, poczem się rozeszli.

Jan Demski miał być wówczas ubrany w białą płóciankę i szary kapelusz, a świadek nie widział, czy miał buty na nogach. Jakkolwiek Laszkiewiczowa dopiero na miesiąc przed zajściem przybyła do Twierdzy, to jednak — jak zeznała — prawie codziennie widywała Jana Demskiego przechodzącego do kolei na robotę obok jej domu, a jakkolwiek w owej chwili nie mogła sobie przypomnieć

jego nazwiska, to przypomniała je sobie wtedy, gdy nazajutrz widziała Jana Demskiego, zawodzącego nad zwłokami ojca. Chociaż noc była księżycowa, jednak było pogodnie i tylko lekkie chmury po niebie się przesuwały, a zeznająca całkiem stanowczo poznała Jana Demskiego i absolutnie się nie myli, natomiast owego drugiego mężczyzny czarno ubranego nie poznała.

Wskutek tych zeznań wydelegowano na miejsce sędziego śledczego, który sporządził szkic do zeznań świadka i stwierdził, iż Laszkiewiczowa we wskazanej przez nią odległości mogła słyszeć podaną wyżej rozmowę.

Mąż Maryi Laszkiewicz Dymitr potwierdził fakt obudzenia go przez żonę, oraz, że widział wtedy 2 ludzi koło wierzb rozmawiających, nie poznał ich jednak, bo zresztą wrócił zaraz do domu. Żona mówiła mu wtedy w nocy, że pewnie zmawiają się na kradzież. a chociaż nazajutrz rozeszła się wieść o śmierci Wawrzyńca Demskiego, nie mówiła mu żona o tem, że Jana Demskiego widziała. W końcu podał, że nie wie, kto pisał list anonimowy, że jednak oni oboje pisać nie umieją.

Jan Demski zeznaniom Laszkiewiczowej zaprzeczył«.

Na podstawie tych wyników zapadł po przeprowadzeniu rozprawy głównej werdykt, uznający Jana Demskiego 9 głosami winnym zarzuconej mu zbrodni skrytobójczego morderstwa, a wyrokiem z dnia 22 lutego 1903 roku zasądzono Demskiego na karę śmierci przez powieszenie. Po odrzuceniu wniesionego zażalenia nieważności i po ułaskawieniu przez Monarchę c. k. Najwyższy Trybunał wymierzył zasądzonemu karę dożywotniego ciężkiego więzienia, zaostrzonego 1-razowem odosobnionem zamknięciem w ciemnej celi co roku w dniu 7 września.

W toku odbywania kary wniósł obwiniony prośbę o wznowienie postępowania karnego na podstawie otrzymanych od swej żony i niejakiego Jana Barczaka informacyi utrzymując, że w nocy dokonanego morderstwa kto inny, a nie on przechodził obok chaty Laszkiewiczowej i że ona się pomyliła, twierdząc jako świadek, iż obwinionego poznała.

Sąd obwodowy w Przemyślu prośbie o wznowienie postępowania odmówił.

Sąd wyższy we Lwowie jednak uchwałą z dnia 21 sierpnia 1901 roku zmienił uchwałę Sądu obwodowego w Przemyślu i dopuścił żądanego wznowienia postępowania karnego, polecając równo-

sprawie stosownie do § 359 pr. Motywa uchwały sądu wyższego, dozwalającej wznowienia opiewają jak następuje:

»Na jakiej podstawie Trybunał Sądów przysięgłych nabył przekonania o winie Jana Demskiego, naturalnie sprawdzić się nie da, ile że przysięgli do wyjawienia powodów swojego werdyktu ustawowo zniewoleni być nie mogą.

Rozpatrując jednak materyał rozprawy sędziom tym do rozpoznania oddany, dochodzi się do uzasadnionego wniosku, że w mowie będąca zbrodnia morderstwa tylko w kierunku przedmiotowym była stanowczo stwierdzoną, pod względem podmiotowym zaś, aż do pojawienia się świadka Maryi Laszkiewiczowej mogła być wątpliwą, albowiem śledztwo nie nastręczyło właśnie żadnych świadków czynu względnie bezpośrednich dowodów winy zasądzonego i wykazało tylko motywa tej zbrodni.

Aczkolwiek zaprzeczyć się nie da, że motywa te, jako to złe pożycie z ś. p. ojcem, groźby zabiciem z powodu zamierzonego odebrania darowanego mu gruntu, a wreszcie i brak należycie wykazanego alibi po stronie obwinionego, są bardzo poważnej natury i przeciw zasądzonemu obciążająco przemawiają, to jednak są to poszlaki dalsze, które wobec tego że obwiniony stosownie do zeznań świadków był człowiekiem uczciwym, trzeźwym, spokojnym i pracowitym, że sądownie karanym był tylko dwukrotnie za drobne przekroczenie (§ 496 i 411 u. k.) i to dopiero w r. 1901, w którym właśnie niesnaski między nim a rodziną jego się rozpoczęły — tracą na swej doniosłości, a w każdym razie wzbudzają uzasadnione poniekąd powątpiewanie, czyli sędziowie przysięgli, op erając się jedynie na tych poszlakach, byliby przekonania o winie jego nabrali zwłaszcza w wypadku niniejszym, w którym rozchodzi się o zbrodnię skrytobójczego morderstwa na rodzonym ojcu popełnioną, za którą kara śmierci jest wyznaczoną.

Z wielkiem zatem prawdopodobieństwem przyjąć należy, że stanowczy a przynajmniej znaczny wpływ na przekonanie sędziów przysięgłych wywarły dopiero zeznania świadka Maryi Laszkiewiczowej, którą wskutek bezimiennego doniesienia już w czasie odbywającej się rozprawy przystawiono.

Świadek ten zeznał bowiem okoliczności stanowcze, że właśnie w czasie, gdy morderstwo popełnione zostało, widział obwinionego

w tempie przyspieszonem idącego w kierunku od miejsca czynu, poznał go dokładnie, zauważył podartą na nim kamizelkę i słyszał nawet jak obwiniony przeszedłszy tuż koło świadka na zapytanie jakiegoś człowieka, który na niego widocznie oczekiwał, »czy już?« odpowiedział »już, niech go szlak trafi«, poczem wszedł w uliczkę do chałupy jego (obwinionego) prowadzącą.

Zeznania te w łączności z poszlakami, o których wyżej wspomniano, niewątpliwie przechylić musiały szalę na niekorzyść obwinionego, tem więcej, że sędziowie w chwili tej nie mieli poważnego powodu do kwestyonowania wiarygodności tych zeznań.

Mimo to jednak, co zaznaczyć wypada, werdykt ich nie zapadł jednogłośnie; znalazło się bowiem trzech sędziów, którzy mimo tego dowodu przekonania o winie obwinionego nie nabrali i na zadane sobie pytanie odpowiedzieli przecząco.

Przeprowadzone wskutek prośby obwinionego o wznowienie postępowania karnego dochodzenia uzasadniają jednak w wysokim stopniu podejrzenie, że zeznania Maryi Laszkiewiczowej są w najistotniejszych i decydujących ustępach, jeżeli już nie wręcz fałszywe, to w wysokim stopniu nie wiarygodne.

I tak stwierdza cały szereg świadków a nawet własny jej mąż Dmytro Laszkiewicz, że Marya Laszkiewiczowa jest kobietą złośliwą, kłótliwą, kłamliwą, a przedewszystkiem niebezpieczną plotkarką, że nieraz odtwarzała fakty, które wcale nie zaszły, lub zaszłe w sposób złośliwy przekręcała, przez co, jak to świadkowie niektórzy przykładowo przedstawiają, wywoływała między rodzinami poważne nieporuzumienia.

Wielu z tych świadków stwierdza, że jest ona w wysokim stopniu histeryczką, a niektórzy jak Józef Rajtka, Wojciech Tomaliszak, Jędrzej Fiziar, Izak Linder, Oskar Parnas zeznają, że Laszkiewiczowa robi wrażenie osoby niepoczytalnej, waryatki, na której zeznaniach w zupełności polegać nie można.

Już te nowe okoliczności w czasie rozprawy nieznane zdolne są w wysokim stopniu zachwiać wiarygodność zeznań tego najważniejszego świadka i doniosłości dowodu przez niego zestawionego a temsamem usprawiedliwić wznowienie tej sprawy po myśli § 353 ust. 1 i 2 p. k.

Ale ponadto występuje w toku wznowienia dwóch nowych świadków, a mianowicie Jędrzej Topij i Wojciech Demski, których

zeznania niewątpliwie w kwestyi ocenienia winy zasądzonego zaważyć muszą.

I tak zeznali ci świadkowie, że krytycznej nocy wracali pociągiem ze Lwowa do Chorośnicy, a stąd pieszo do Twierdzy. Ze Lwowa wyjechać mieli pociągiem koło 10-tej godziny w nocy, przybyli zatem do Chorośnicy około 11½, a ponieważ z miejsca tego do Twierdzy potrzeba, idąc pieszo, około 30 minut, przeto w miejscu, w którem Laszkiewiczowa powracającego po morderstwie obwinionego widzieć miała, znaleźli się około godziny 12 w nocy, co zgadzałoby się z zeznaniami Laszkiewiczowej, która mówi, że wyszła tylko w bieliźnie za potrzebą na dwór o tej właśnie godzinie.

Ale okoliczność ta wykazaną jest ponadto zeznaniami Wojciecha Demskiego, który stwierdził stanowczo, że doszedłszy opodal realności Laszkiewiczów widział kobietę w bieli przed domem tychże stojącą, którą właśnie tylko Laszkiewiczowa być mogła.

Pomimo to jednak, iż w tej samej chwili w miejscu tem się znaleźli, nie widzieli świadkowie ci ani obwinionego ani owego drugiego człowieka, z którym obwiniony miał rozmawiać, coby przecież uwadze ich nie było uszło.

Co więcej, świadkowie ci zeznają, że będąc niedaleko mieszkania Laszkiewiczowej, mówili między sobą o tem, by wstąpić do karczmy na wódkę, a gdy o podobnej rozmowie wrzekomo między obwinionym a jego towarzyszem w tym właśnie czasie prowadzonej wspomina i Laszkiewiczowa, nasuwa się mimowoli podejrzenie, iż ostatnia tych właśnie ludzi w pobliżu swej realności widzieć i rozmawiających słyszeć mogła i że w zeznaniach jej zachodzi pomyłka, jeżeli one wogóle nie są wypływem przywidzeń osoby histerycznej.

Jeżeli się dalej zważy, że zeznania Laszkiewiczowej złożone w czasie rozprawy, a następnie w toku wznowienia są w wielu punktach, zwłaszcza co do oddalenia, z którego obwinionego poznać miała, same w sobie sprzeczne, a sprzeczne także z zeznaniami jej męża, częściowo zaś także z zeznaniami Herscha Stocka, Marcina Barana i Tomasza Rubla i innych już po rozprawie przesłuchanych świadków, to zarządzenie wznowienia postępowania karnego tembardziej jest uzasadnione, ile że dochodzenia te nietylko produkują cały szereg nowych świadków i okoliczności, które ewentualnie na ocenienie winy zasądzonego stanowczy wpływ wywrzeć mogą, ale także i okoliczności, które siłę dowodową najważniejszego

świadka Maryi Laszkiewiczowej zachwiać, a temsamem uwolnienie obwinionego spowodować mogą«.

Wskutek powyższej uchwały Sądu wyższego we Lwowie odbyła się przed Trybunałem przysięgłych w Przemyślu w dniach 4 do 8 grudnia 1906 roku ponowna rozprawa główna. Znawcy psychiatrzy, którzy badając poprzednio świadka Laszkiewiczową, wydali opinię, że ta jest zupełnie normalną, przy końcu rozprawy głównej przyznali, że badanie poprzednie nie było ścisłe i że Laszkiewiczowa jest histeryczką, której zeznania nie zasługują zbytnio na wiarę.

Po przeprowadzeniu na miejscu czynu oględzin przy udziale Trybunału i ławy przysięgłych, przysięgli jednomyślnie zaprzeczyli zadane sobie pytanie, wskutek czego oskarżonego, którego przed 4 laty na karę śmierci zasądzono, teraz w zupełności od wszelkiej winy uwolniono.

Sprawa powyżej przedstawiona jest ważnym i pouczającym przyczynkiem do rzeczy o omylności wyroków karnych i do nauki o przyczynach mylnych wyroków zasądzających. Poucza nas ona, jak krytycznie powinien zachować się sędzia wobec świadków, którzy z wszelką stanowczością twierdzą, że rozpoznali oskarżonego w krytycznej sytuacyi. Ostrożność nadzwyczajna wskazana jest zwłaszcza wtedy, jeśli wyrok zasądzający ma opierać się na zeznaniu jednego tylko świadka. Dlatego słusznie reguły dowodowe dawniejszej procedury karnej przepisywały, że zeznanie jednego tylko, choćby tak zwanego klasycznego świadka, do ustalenia dowodu winy nie jest wystarczającem. Poucza nas dalej sprawa powyższa i o tem, że gruntowne badanie świadka pod względem objektywnej wiarygodności jego zeznań i krytyczne ocenienie jego zeznań może nieraz doprowadzić do odmiennych wyników, aniżeli ślepe mechaniczne wierzenie w wiarygodność tychże zeznań dlatego, że świadek nie miałby przyczyny do fałszywego zeznania przeciw oskarżonemu, jak opiewa zwyczajna w takich razach formułka w ustach prokuratora i przewodniczącego, używana do wykazania dowodności tychże zeznań.

Przed laty zasądzono we Wenecyi biednego niewinnego piekarza na karę śmierci. Niewinność jego wyszła na jaw niestety zapóźno. Dla przestrogi sędziów na przyszłość zarządził Senat rzeczy pospolitej weneckiej, ażeby w sali rozpraw karnych wypisano czerwonemi literami słowa: »Ricordate vi del povero fornaro«, to znaczy

»pamiętajcie sędziowie o biednym piekarzu«. Od tego też czasu woźny sądowy w chwili, kiedy Sąd udawał się do sali narad dla wydania wyroku, wołać musiał taksamo donośnym głosem »ricordate vi del povero fornaro«.

Pokazuje się, że i dziś bardzoby się przydało, gdyby sędziom karnym zawodowym i przysięgłym, w chwili, kiedy udają się do sali narad dla wydania wyroku, przypominano sprawy niewinnie zasądzonych i przestrzegano przed mylnymi wyrokami.

Z praktyki Trybunału Państwa.

Przez

Stanisława Madeyskiego.

Rok 1906. — Kadencya I. do IV.

Naruszenie praw politycznych.

1. W r. 1896 górnik K. został wydalony policyjnie na zawsze z powiatu politycznego Brüx. Z dniem 1 stycznia 1905 zmieniono terytoryalny okręg tego powiatu w ten sposób, że dodano do niego dwie gminy, a mianowicie: Bruch i Georgendorf. Starostwo w Brüx wydało d. 22 stycznia 1905 rezolucyę, że ponieważ teraz wymienione dwie gminy należą do politycznego powiatu Brüx, przeto wydalenie górnika K., wyrzeczone w r 1896. rozciąga się teraz także na te nowo przydzielone dwie gminy. K. zaniósł rekurs do Namiestnictwa, lecz to odrzuciło rekurs, nadmieniając przytem bez żadnego motywowania, że względem K. zachodzą wszystkie warunki wymienione w §§ 1 i 2 ustawy z 27 lipca 1871 Dz. U. P. L. 88. K. udał się teraz do Trybunału Państwa z zażaleniem o naruszenie prawa wolnego pobytu, utrzymując, że został wydalony w r. 1896 tylko z tych gmin, które wtenczas należały do politycznego powiatu Brüx, że zatem teraźniejsze rozciągnięcie dawnego wydalenia nie jest uzasadnionem.

Ministerstwo spraw wewnętrznych w obronie przeciw temu wniesionej stanęło na tem stanowisku, że wydalenie raz orzeczone odnosi się do powiatu politycznego w każdoczesnym jego obrębie, że przeto wskutek przyłączenia nowych gmin do powiatu wydalenie pierwotne ipso facto objęło swym skutkiem i te nowe gminy. Zdaniem ministerstwa nie potrzeba było bynajmniej wydawać w tej sprawie nowego orzeczenia, a jeżeli zostało wydane, to ono nie ma innego znaczenia, jak tylko to, że strona została zawiadomioną o skutku prawnym, który i tak sam z siebie nastąpił.

To stanowisko prawne nie ma podstawy w ustawie o wydalaniu policyjnem z d. 27 lipca 1871 Dz. u. p. L. 88. Albowiem w § 2 tej ustawy postanowiono, że można wydalić obywatela państwa na zawsze wówczas, jeżeli on jest niebezpiecznym »przeważnie tylko« (vorzugsweise nur) dla tej miejscowości, z której ma być wydalonym. Otóż, gdyby teraz pierwotne wydalenie miało skutkować samo z siebie także na dwie nowe gminy Bruch i Georgendorf, to wynikłoby stąd, że górnik K. byłby wydalony z tych dwóch gmin pomimo, że jego niebezpieczeństwo »przeważnie tylko« dla tych gmin wcale dotąd przez władzę polityczną nie było rozważane. Bo przecież wówczas, gdy pierwotne wydalenie władza orzekała na okręg swojego powiatu, nie mogła roztrząsać pytania, czy K. jest niebezpiecznym dla gmin, które do tego okręgu nie należały.

Prawda, że teraz starosta w Brüx może mieć policyjną administracyę w swoim teraźniejszym powiecie utrudnioną, jednakże ta okoliczność nie może wpływać na sąd Trybunału, który rozważa sprawę nie z punktu administracyi władz, lecz przeciwnie z punktu wolności obywatelskiej. Niewątpliwie należy ustawy tłomaczyć zawsze w ten sposób, żeby ich stosowanie nie stawiało administracyi państwa nieprzezwyciężonych trudności, lecz takie w tym wypadku z powyższego tłomaczenia nie wynikają. Mianowicie albo górnik K. jest dla wcielonych świeżo do powiatu Brüx gmin niebezpieczny, albo nie. Jeżeli jest niebezpieczny, to dobra administracya powinna się była o to postarać, żeby K. był wydalony odrazu nietylko z obrębu ówczesnego powiatu, lecz stamtąd, gdzie był niebezpieczny, a więc także z tych dwóch gmin, które wtedy nie należały do powiatu, a zostały wcielone teraz. Skoro władza tego nie uczyniła, to albo dlatego że K. nie jest dla tych nowych gmin niebezpieczny, albo dlatego, że nie była dosyć przezorną. W jednym i drugim przypadku wina niewydalenia górnika K. nie leżałaby w tłomaczeniu ustawy, lecz w administracyi, zaś do tego Trybunał nie jest powołany, ażeby naprawiał błędy administracyi, lecz żeby ochraniał obywateli przed bezprawiem administracyi.

Trybunał orzeczeniem z d. 17 stycznia 1906 L. 510 odrzucił stanowisko ministerstwa i stanął na tem, które właśnie co wyłuszczyłem.

Roszczenia.

Wiece urzędników państwowych przekonywują, że stan ten różne ma życzenia, których spełnienia oczekuje od władz państwa.

Kto śledził uważnie prąd, z którego wyłania się prawodawstwo dla ochrony pracy fizycznej, ten chyba spodziewał się, że w kołach ludzi pracy umysłowej poruszą się aspiracye wywołane w sposób naturalny poczuciem, że praca umysłowa fizycznej na znaczeniu nie ustępuje — nie mówiąc już o różnicach istotnych. To jednakże przyznać należy, że do ugruntowania tych aspiracyi niemało przyczynia się i ta okoliczność, że niema dla urzędników państwowych pragmatyki służbowej, która określałaby dokładnie i w szczegółach wzajemne prawa i obowiązki, jakie powstać mogą ze służbowego stosunku pomiędzy urzędnikiem a państwem.

Brak ten wypełnia poniekąd — lecz oczywiście tylko poniekąd — praktyka Trybunału Państwa, do którego urzędnicy państwowi zanoszą swoje wszelkie przeciw państwu roszczenia. Trybunał czerpie w tym celu zasoby z owych starych hofdekretów, które niegdyś wydawano, a na które powołują się nasze najnowsze ustawy o urzędnikach państwowych. Tutaj jednak zachodzi niejaka trudność, która sprawia, że granice, w których może się obracać Trybunał, nie są zbyt obszerne. Owe hofdekrety bowiem pochodzą z epoki przedkonstytucyjnej, w której państwo absolutne stało zasadniczo na tem stanowisku, że tylko ono ma prawa publiczne względem swoich poddanych, lecz tym względem niego podobne prawa nie służą, na nich ciążą tylko obowiązki. Więc wszelkie hofdekrety o urzędnikach nie były wydawane w tym celu, ażeby urzędnicy wiedzieli, co im się należy, lecz na to, ażeby ich przełożeni wiedzieli, jak sobie względem nich mają postępować: to były dyrektywy wydane dla władz celem pouczenia ich, a nie ustawy, z których miałyby wypływać podmiotowe prawa urzędników.

Tymczasem Trybunał musi je teraz uważać za ustawy tej ostatniej kategoryi. Skoro bowiem państwo wskutek przeobrażenia się na konstytucyjne stanęło na stanowisku zasadniczem wprost dawnemu przeciwnem i uznało, że poddanym państwa służy także charakter obywateli, to znaczy że w stosunku do państwa nietylko mają same obowiązki, lecz także i prawa, a mimo to władza prawodawcza nie zmieniła dotąd dawnych hofdekretów, to chcąc spełnić intencyę Konstytucyi potrzeba w jej duchu tłomaczyć dawne hofdekrety tak, ażeby, skoro je nadal pozostawiono, zdołały odpowiedzieć temu celowi, który z ustaw konstytucyi wynika. Otóż jednym z celów tych ustaw było niewątpliwie, otworzyć przed Trybunałem Państwa drogę, po której mogliby obywatele państwa w razie, gdy z państwem za-

wikłają się w nieporozumienia o szczegóły swojego wzajemnego stosunku prawa publicznego, dojść do sądowego rozstrzygnięcia sporu. Do takich obywateli należą także urzędnicy państwowi, więc i dla nich droga ta musi stać otworem.

To też nasz Trybunał zrozumiał od początku to swoje zadanie. Lecz z drugiej strony zważyć należy, że takie, że tak nazwę, przenicowanie starych hofdekretów nie jest rzeczą łatwą i że ta praca tylko zwolna i ostrożnie postępować może, gdyż Trybunał powinien zmodernizować to, co owe hofdekrety mają, ale o ile w nich czego niema, a braku nie można wypełnić myślami z innych ustaw wysnutemi, to i Trybunał musi się ograniczać. Widać też w judykaturze Trybunału ciągły postęp, który zaczął od bardzo nieśmiałego kroku, a z biegiem czasu rozwija się nieco swobodniej.

I. Sprawy dyscyplinarne.

Miałem sposobność już kilkakrotnie zdawać sprawę z postępu w judykaturze Trybunału, o ile tyczy się spraw dyscyplinarnych przeciw urzędnikom. Teraz Trybunał miał do rozstrzygnięcia sprawę pensyonowania z powodu niezdolności do pełnienia służby.

A mianowicie urzędnik wniósł podanie do przełożonej władzy politycznej, w którem prosił o spensyonowanie, ponieważ jest tak przez wrogów prześladowany, że życie jego jest w niebezpieczeństwie i aby je uchronić, musi z kraju uciekać. Władza kazała stan zdrowia urzędnika zbadać i okazało się, że tenże ma pomięszanie zmysłów. Na podstawie takiego świadectwa Prokurator Skarbu urzędnika spensyonował.

Ten wyjechał za granicę i w krótkim czasie polepszyło mu się tak, że wrócił do kraju, zgłosił się do urzędu i przedstawił swoje żądanie w ten sposób: popadłem był chwilowo w obłąkanie umysłu, w takim stanie niepoczytalności napisałem podanie o spensyonowanie; spensyonował mnie Prokurator Skarbu. Tymczasem według instrukcyi służbowej Prokurator może pensyonować tylko wtedy, gdy urzędnik żąda pensyonowania na podstawie własnej prośby. Moje podanie nie było taką prośbą, ponieważ było wniesione w stanie niepoczytalnym. Spensyonowanie jest przeto nieważne, a zatem mnie należą się pobory czynne wstecz aż do chwili nieważnego spensyonowania mnie. Prośbę tę odrzucono, urzędnik wniósł rekurs, ktory ministerstwo również odrzuciło. Spensyonowany urzędnik pozwał teraz rząd przed

Trybunał i domagał się przyznania poborów czynnych tak, jak gdyby nie był spensyonowany, a więc aż do dnia spensyonowania wstecz.

Zachodzi pytanie, czy i o ile Trybunał jest powołany do rozpoznawania aktów pensyonowania urzędników?

Rząd stoi oczywiście na tem stanowisku, że Trybunałowi nie służy tu wcale żadna kompetencya, gdyż tu rozchodzi się o akt administracyjny, który podlega zwykłemu tokowi instancyi, a w ostatnim rzędzie należy do Trybunału administracyjnego.

Sądzę, że to stanowisko nie jest uzasadnione.

Urzędnik opiera swoje roszczenie na nieważności aktu administracyjnego. Kwestya nieważności jest pytaniem prejudycyalnem dla rozstrzygnięcia samego sporu. Otóż o ile meritum tego aktu administracyjnego zawiera w sobie czynność administracyjną, to o tyle nie może akt podlegać rozpoznaniu Trybunału, gdyż Trybunał nie jest na to, żeby czuwał nad należytem sprawowaniem administracyi. O ile jednak rozchodzi się o prawną ważność aktu, wtedy niema już bynajmniej mowy o dobrej czy złej administracyi, a tylko o to jest pytanie, czy ten akt wogóle istnieje czy go niema, bo akt, który z prawnych powodów jest nieważny, ten nie istnieje dla sędziego tego wcale niema. Tę stronę aktu Trybunał państwa ma prawo i obowiązek rozpoznać i rozstrzygnąć. Gdyby Trybunałowi tego prawa zaprzeczyć, jakież jeszcze znaczenie miałaby jego kompetencya do rozstrzygnięcia samego roszczenia? Przecież ta nie mogłaby się ograniczać na prostem oparciu się na fakcie, czy Trybunał administracyjny utrzymał w mocy akt spensyonowania czyli nie.

Do kompetencyi Trybunału Państwa należy przeto orzeczenie, czy akt pensyonowania pod względem prawnym jest ważny czyli nie. Trybunał przeto ma rozpoznać: czy akt spensyonowania wydała ta władza, którą ustawa do tego powołuje (władza właściwa)? czy zachowane zostało to postępowanie co do istoty swojej, które ustawa przepisuje?

Na tem stanowisku stanął Trybunał Państwa. Pensyonowanie uznał za nieważne tak długo, dopóki Dyrekcya Skarbu go nie zatwierdziła, albowiem z okoliczności danych można było poznać, że petent wniósł podanie o spensyonowanie w stanie niepoczytalności. O ile pensyonowanie zresztą było uzasadnione, Trybunał nie rozpoznawał, gdyż co do formy postępowanie przepisane było zachowane a mianowicie, skoro powodem była niezdolność umysłowa do służby,

niezdolność ta była wykazana świadectwem lekarza rządowego. Orzeczenie z dnia 22 stycznia 1906 L. 905.

II. Mieszkania urzędowe.

Urzędnicy cłowi z różnych krajów, przeważnie jednak z Galicyi, którzy mieszkali w budynku komory, otrzymywali przy nominacyi dekrety, w których było powiedziane, że będą mieli mieszkanie wolne w budynku komory, a za to będą pobierali tylko połowę dodatku aktywalnego, który przywiązany jest do ich rangi. Później domagali się jednak wypłaty całego dodatku aktywalnego, a to z tego powodu, ponieważ ustawa z d. 15 kwietnia 1873 Dz. U. P. l. 47 stanowi w §. 12, że urzędnik, który ze względu na służbę obowiązany jest mieszkać w budynku urzędowym, ma prawo do poboru całego dodatku aktywalnego. Oni zaś dowodzili w dwojaki sposób, że są obowiązani mieszkać w budynku komory: raz dlatego, że przepisy cłowe zobowiązują ich do pełnienia służby każdej chwili, gdy tego zajdzie potrzeba, a więc i w nocy, powtóre dlatego, że w tych miejscowościach, gdzie urzędowali, nie można było nająć odpowiedniego dla nich mieszkania.

Stan prawny tej kwestyi jest następujący. Wzmiankowana wyżej ustawa z r. 1873 zawiera to ogólne postanowienie, które wprzód przytoczyłem. Do tej ustawy wyszło rozporządzenie wykonawcze z d. 14 maja 1873 Dz. U. P. L. 74, które w art. IV powiada, że dla każdego działu administracyi będą wymienieni ci urzędnicy, którzy będą obowiązani zajmować mieszkanie urzędowe (Amtswohnung) i będą mieli prawo do poboru całego dodatku aktywalnego. Tego dotąd nie wykonano, mianowicie w żadnym dziale administracyi nie wskazano tych urzędników ani tych urzędów, gdzieby miały być obowiązkowe mieszkania urzędowe. Co się zaś tyczy urzędników cłowych, to wyszło rozporządzenie ministerstwa skarbu z d. 25 października 1873 Dz. Rozp. Min. Skarbu. L. 38, w którem ministerstwo to zastrzegło sobie decyzyą o tem, który urzędnik cłowy ma mieć obowiązek zajmowania mieszkania urzędowego z prawem poboru całego dodatku aktywalnego.

Otóż dawniej urzędnicy udawali się z takiemi roszczeniami do Trybunału administracyjnego. Trybunał ten orzeczeniem z d. 30 maja 1898 l. 575 zbadawszy stan prawny przyszedł do takiej interpretacyi, że rozróżnić należy mieszkanie w naturze (Naturalwohnung) i mieszkanie urzędowe (Amtswohnung). Urzędnik, który zajmuje

pierwsze, pobiera połowę dodatku aktywalnego, ten zaś, który zajmuje drugie, pobiera cały dodatek. O tem, czy mieszkanie urzędnika należy do pierwszej czy do drugiej kategoryi, Trybunał administracyjny ma prawo orzekać. Ustawa z r. 1873 bowiem dała definicyę mieszkania urzędowego, stanowiąc, że tu rozstrzyga okoliczność, iż urzędnik obowiązany jest ze względu na służbę mieszkać w budynku urzędowym. Czy ta okoliczność zachodzi, o tem, zdaniem Trybunału administracyjnego, sędzia orzekać ma prawo.

Gdy jednak urzędnicy zaczęli udawać się ze skargami do Trybunału Państwa, a ten uznał się właściwym, wtedy Trybunał administracyjny odmówił swojej kompetencyi, wskutek czego liczba takich skarg zwiększyła się odrazu przed Trybunałem Państwa.

Trybunał ten zajął jednak w tej mierze odmienne stanowisko. Mianowicie zdaniem jego sędzia nie może o tem orzekać, czy urzędnik jest obowiązany ze względu na służbę mieszkać w budynku urzędowym, o tem może tylko stanowić władza, której urzędnik podlega. A skoro tylko urzędnik otrzyma w dekrecie nominacyi zawiadomienie, że będzie miał mieszkanie w naturze i połowę dodatku aktywalnego, to wynika stąd, że władza nie uznała go obowiązanym do zajmowania mieszkania w budynku urzędowym jako urzędowego. Trybunał Panstwa zatem skargi tego rodzaju odrzucał.

To zapatrywanie Trybunału Państwa trzeba uznać za trafne.

Kwestya urządzenia mieszkań urzędowych, to znaczy mieszkań, które urzędnicy dla tego zajmować muszą, bo tego służba urzędowa wymaga, należy bez wątpienia do zakresu tych spraw, które odnoszą się do organizacyi władz państwowych. O tych sprawach stanowi §. 11 ustęp. 1 ustawy zasadniczej o reprezentacyi Państwa, że do Rady Państwa należy ustawodawstwo o zasadach głównych tejże organizacyj. Z postanowień art. 2 i 11 ustawy zasadniczej o władzy rządowej wynika, że ta władza upoważnioną jest do wydawania rozporządzeń o szczegółach organizacyi na podstawie zasad ustawami określonych. Zgodnie z temi przepisami ustawa z r. 1873 przewidując potrzebę mieszkań urzędowych postanowiła zasadę, że urzędnik, który zajmie takie mieszkanie, będzie miał prawo do całego dodatku aktywalnego. Tę zasadę w szczegółach rozwinąć jest rzeczą rządu. To też rząd zastrzegł sobie uregulowanie tego szczegółu w rozporządzeniu z r. 1873, wydanem do wzmiankowanej ustawy. Wolno też rządowi uregulować go albo zapomocą ogólnego przepisu, albo w ten

sposób. że w każdym zosobna przypadku oznacza. które mieszkanie w budynku rządowym ma być mieszkaniem urzędowem. Co się tyczy urzędników cłowych, rząd w rozporządzeniu z r. 1873 Dz. Rozp. Min. Skarbu L. 38 oświadczył się za tym ostatnim sposobem. Tego sędzia nie może ignorować, owszem on musi to prawo rządu uznać. gdyż ono jest oparte na postanowieniu konstytucyi. Przytem uznać należy, że taki sposób uregulowania odpowiada zupełnie naturze rzeczy. Skoro bowiem względy na służbę mają o tem decydować, czy mieszkanie ma być uznane za urzędowe, to znaczy, czy je urzędnik z powodów służby zajmować musi. to o tem przecież ten tylko decydować powinien. kto nad tą służbą czuwa i za nią odpowiada.

Orzeczenia z d. 26 kwietnia 1906. LL. 125, 126, 127, 128, tudzież z d. 20 października 1906 L. 385.

III. Dodatki osobiste urzędników.

Zdarza się niekiedy, że rząd potrzebuje przeznaczyć urzędnika lub profesora na stanowisko, do którego przywiązane są mniejsze pobory od tych, jakie on już ma. Wtedy rząd radzi sobie w ten sposób, że potrzebną do wyrównania kwotę uzupełnia w formie dodatku osobistego. Ten albo bywa przyznawany z policzeniem do emerytury albo też bez policzenia.

W chwili, kiedy taki układ z rządem dochodzi do skutku. urzędnik myśli zazwyczaj tylko o teraźniejszości, to znaczy zadowalnia się tem, że odtąd nie będzie miał mniej, aniżeli miał dotąd. Tymczasem dodatek osobisty zastępuje płacę na razie, ale czy ją zastąpi w przyszłości, to zawisło w pierwszym rzędzie od tego, jaki charakter prawny nada dodatkowi najwyższe postanowienie cesarskie, które go udziela, a więc w gruncie rzeczy od układu urzędnika z rządem, bo ten jest podstawą dla postanowienia cesarskiego.

O tem urzędnicy bądź nie wiedzą. bądź w chwili zawierania układu nie pamiętają, wskutek czego częste są później wypadki zawodu, rozgoryczenia i procesów. Zapomina się mianowicie o tem, że jedną z podstaw, na których opiera się nasze prawo o płacach tudzież o zaopatrzeniu urzędników i profesorów, stanowi zasada, że normalnem przeznaczeniem dodatku osobistego nie jest bynajmniej zapewnienie raz na zawsze, że urzędnik będzie pobierał stale większą sumę, aniżeli wynoszą pobory jego rangi. lecz zapewnienie, że jego dochód nie będzie mniejszy od pewnej oznaczonej sumy, jakkolwiek do jego rangi przywiązane są pobory mniejsze. Ponieważ chodzi o to,

ażeby urzędnik miał rocznie powiedzmy 6000 K, a płaca jego rangi wynosi tylko 5500 K, dlatego przyznaje mu się dodatek osobisty w kwocie 500 K. Wtedy jest on pewnym, że mniej aniżeli 6000 K. mieć nie może. Jeżeli chodzi o to, żeby także emerytura nie była obliczoną od mniejszej kwoty aniżeli 6000 K, wtedy postanawia się, że dodatek 500 K ma być policzony do emerytury.

Tymczasem już według normalnego toku rzeczy urzędnik z czasem posuwa się indywidualnie na stopnie płacy coraz wyższe. Wyjątkowo zaś od czasu do czasu ustawa podnosi wysokość płac urzędników generalnie, tak że się odrazu posuwają wszyscy na wyższe płace. W obydwóch tych przypadkach powstaje pytanie, co dzieje się z dodatkiem osobistym, czy ma pozostać oprócz podwyższonych poborów rangi, czy też ma uledz redukcyi?

Otóż kiedy zapomocą rozporządzenia nadwornego z d. 8 sierpnia 1805 r. Zb. Ust. polit. T. 25 str. 52 Nr. 12 podwyższono z dniem 1 listopada 1805 r. generalnie płace profesorów uniwersytetów i liceów, wyszedł dekret połączonych kancelaryi nadwornych, w którym, odwołując się na wymienione wyżej rozporządzenie, postanowiono, że dotychczasowe dodatki osobiste profesorów mają ustać lub uledz zniżeniu, w miarę tego, jak każdy z nich na podstawie postanowionego podwyższenia płacy uzyska pobory wyższe od dotychczasowych, albo się z nimi zrówna, albo też nowe jego pobory tylko o mniejszą kwotę będą od nich niższe.

Co się tyczy urzędników, to widocznie normy ówczesne nie były całkiem jasne, skoro w roku 1824 zdarzył się wypadek, że do kancelaryi nadwornej przyszło zapytanie, jak sobie z dodatkami osobistymi w takich wypadkach postąpić. Z tej okazyi wydano na podstawie najwyższego postanowienia z d. 31 października 1824 r. dekret nadworny z datą 10 listopada 1824 r. (przesłany zapomocą dekretu z d. 6 grudnia tegoż roku wszystkim rządom krajowym), w którym »na przyszłość powszechnie« postanowiono, że dodatki osobiste mają być »zawsze« redukowane w miarę, jak urzędnik, który je pobierał, uzyska wyższą płacę (in den höheren Gehalt rückt), chociażby przy udzieleniu dodatku nie było wzmianki o takiej redukcyi, »zresztą w istniejących przepisach uzasadnionej«.

Odtąd już dwa razy podnoszono płace urzędników generalnie, mianowicie w latach 1873 i 1898. W obydwóch ustawach (mianowicie w §. 5 ust. z d. 15 kwietnia 1873 r. Dz. u. p. L. 47 tudzież w art. IV ustawy z d. 19 września 1898 r. Dz. u. p. L. 172) odwo-

łano się wyraźnie do wymienionych wyżej przepisów, stanowiąc, że »dodatki osobiste urzędników, którzy uzyskają wyższą płacę (bei einem Vorrücken in den höheren Gehalt), stosownie do istniejących przepisów (den bestehenden Vorschriften entsprechend) ulegają zmniejszeniu lub ustają«.

Z tych ustaw i rozporządzeń żadne nie robi różnicy pomiędzy posuwaniem się urzędnika indywidualnem na wyższą płacę a podwyższeniem jej generalnem. W każdym z tych przypadków urzędnik zyskuje płacę wyższą aniżeli ta, która była z jego rangą złączona, a wtedy o ile zyskuje na płacy, o tyle traci na dodatku osobistym. Nie uchroni go od tej redukcyi wzmianka przy nadaniu, że dodatek ma być policzony do emerytury, gdyż biorąc rzecz materyalnie, dodatek zredukowany zamienia się w płacę i wlicza się w ten sposób do emerytury; pod względem formalnym zaś policzenie dlatego jest niemożliwe, że w chwili, gdy dodatek zostanie przez płacę zabsorbowany, przestaje prawnie istnieć.

Dlatego, jeżeli urzędnik lub profesor układa się z rządem i wyrównywa braki płacy zapomocą dodatku osobistego, a chce, żeby ten dodatek pozostał bez względu na podwyższenie jego płacy w przyszłości, musi to uzyskać, ażeby taka wzmianka znajdowała się w akcie nadania mu dodatku specyalnie.

Zasady powyżej rozwinięte uznaje Trybunał Państwa w swojej praktyce, którą pod tym względem niewątpliwie uważać należy za ustaloną. Wkrótce po wydaniu ustawy z r. 1898 o podwyższeniu płac urzędników, Trybunał miał do rozstrzygnięcia dwa wypadki dodatków osobistych. Jeden z nich miał znamiona reguły, drugi zaś cechę wyjątku.

W pierwszym z nich zapadło orzeczenie w d. 17 stycznia 1900 (Hye 978), którego motywa zawierają ustęp następujący: »art. IV ustawy jest tylko powtórzeniem zasady, wypowiedzianej już w dekr. nadw. z 10 listopada 1824 tudzież w § 5 ustawy z 15 kwietnia 1873. Zasadę tę ustawa z r. 1898 dlatego zamieściła, ażeby przez to jasno i wyraźnie stwierdzić, że i przy sposobności nowego podwyższenia płac urzędników, jakie tą ustawą zarządzono, zasada proporcyonalnej redukcyi dodatków osobistych ma być stosowana«.

Natomiast orzeczeniem z d. 21 kwietnia 1899 r. (Hye 945) policzono do emerytury dodatek osobisty oprócz podwyższonej płacy, ponieważ wyjątkowo w akcie nadania była wzmianka, że dodatek ten ma pozostać także w razie podwyższenia płacy, jakoż mimo podwyższenia

w r. 1898 urzędnikowi temu wówczas jeszcze w czynnej służbie będącemu wypłacano oprócz podwyższonej płacy także dodatek osobisty.

W bieżącej kadencyi przedmiotem rozprawy był wypadek normalny, w którym Trybunał orzeczeniem z d. 15 kwietnia 1906 L. 139 żądaniu policzenia dodatku oprócz płacy do emerytury odmówił.

IV. Reaktywowanie urzędników.

Dekret kancelaryi nadwornej z 1 grudnia 1820 Zb. U. Polit. T. 48 str. 448 przepisuje, że nie wolno urzędnika pensyonować tak długo, dopóki jest zdolny do pełnienia służby. Z drugiej znów strony Najwyższe postanowienie z 27 sierpnia 1824 Zb. U. Polit. T. 52 str. 419 tudzież dekret nadworny z 24 września 1824 Zb. U. sąd. L. 2441 opiewają w ten sposób, że jest obowiązkiem honoru urzędnika, tak długo służyć, jak długo ma potemu siły.

Z tych przepisów urzędnicy wyprowadzają niekiedy na swoją korzyść różne wnioski, zwłaszcza też ten, że jeżeli urzędnik dla braku zdrowia spensyonowany lub kwieskowany odzyska potem zdrowie, służy mu prawo domagania się, ażeby był reaktywowany.

Tymczasem Trybunał Państwa odmawia takiego prawa urzędnikom, tak w razie kwieskowania (Hye 465) jakoteż w razie pensyonowania (Orzeczenie z 22 stycznia 1906 L. 526).

I słusznie. Takiego bowiem prawa nie można wyprowadzać zapomocą konkluzyi: ono istnieje tylko wówczas, gdy je ustawa wyraźnie nada, inaczej nie istnieje wcale. Otóż niema dotąd takiej ustawy, któraby nadawała urzędnikom prawo do reaktywowania.

Trafnie też Trybunał w motywach kładzie na to nacisk, że gdyby takie prawo istnieć miało, ustawa musiałaby postanowić warunki i formę, w jakich ono miałoby się urzeczywistnić.

Przecież w państwie konstytucyjnem etat urzędników nie jest dowolny, ich posady są systemizowane, płace budżetem państwa na rok związane. Gdy posadę i płacę urzędnika kwieskowanego lub pensyonowanego zajął już kto inny, to nie można kiedybądź na zawołanie uchylić tylko emeryturę i przywrócić urzędnikowi dawne stanowisko, bo tego stanowiska na razie niema. Ustawa, któraby nadawała urzędnikowi prawo do reaktywowania, musiałaby koniecznie wszystkie te okoliczności uwzględnić i odpowiednie wydać normy. Bez nich niepodobna takiemu prawu zadosyć uczynić.

V. Normalne zajęcie woźnych.

Woźny urzędu podatkowego zażądał osobnego wynągrodzenia za to, że przez czas swojej służby zamiatał biura i palił w piecach. Trybunał orzeczeniem z d. 1 maja 1906 L. 138 skargę odrzucił.

Motywa tego orzeczenia należy uznać za zupełnie uzasadnione. Według bowiem reskr. ministerstwa skarbu z 25 października 1853 Dz. u. p. L. 225 należy do woźnych sprawowanie służby niższego rzędu, utrzymywanie porządku, czystości i bezpieczeństwa w lokalnościach urzędowych. Oprócz tego instrukcya dla urzędów powiatowych z 17 marca 1855 Dz. u. p. L. 52 opiewa, że służba obowiązana jest lokalności urzędowe czyścić i w piecach palić.

Wreszcie, gdy woźny obejmuje swoją posadę, zawsze przełożony wyznacza mu zajęcie, to jest jego zajęciem normalnem, skoro tylko należy do służby niższego rzędu. Woźnemu, o którego chodziło, przełożony wyznaczył przy objęciu posady, że ma biura czyścić i w piecach palić, to zajęcie tedy było jego normalnem zajęciem, za które nie należy mu się wynagrodzenie osobne.

VI. Emerytura kapłanów.

Paroch samoistny został przez biskupa powołany do sprawowania zastępstwa na probostwie opróżnionem z upoważnieniem do wykonywania funkcyj kapłańskich samodzielnie. Na tej posadzie, na której nie pobierał dochodów i kongrui proboszcza, lecz płacę zastępcy, został spensyonowany. Ponieważ jego płaca nie była płacą samoistnego kapłana, przeto rząd wymierzył mu emeryturę przeznaczoną dla wikarych. Trybunał przyznał mu emeryturę przeznaczoną dla księży samoistnych (Orzecz. z 25 kwietnia 1906 L. 122).

Słusznie tłómaczył Trybunał §. 1. ustęp 2 ustawy o kongrui w ten sposób, że nie ta okoliczność rozstrzyga o rodzaju kongrui, czy emeryt pobierał ostatnią płacę jako kapłan samoistny, tylko czy sprawował funkcye kościelne samodzielnie na takiem stanowisku, które zapewnia emeryturę kapłana samoistnego.

VII. Zastępstwo urzędowe (substytucya).

Uregulowanie substytucyi polega na postanowieniach dekretu Izby nadwornej z 11 kwietnia 1828 Zb. U. Pol. Tom 56 L. 56.

Dekret ten pojmuje zastępstwo urzędowe zgodnie z jego rzeczywistą istotą, która tkwi w tem, że się sprawuje obowiązki nie

do własnego lecz do obcego stanowiska urzędowego przywiązane, a więc że się je sprawuje zamiast innego urzędnika. Ustawy rozróżniają zastępstwo w miejscu siedziby urzędowej i zastępstwo poza siedzibą urzędową, to ostatnie wynagradzają lepiej, przyznając urzędnikom za to osobne dyety.

W gałęziach zwykłej administracyi wypadki zastępstwa rzadziej się zdarzają takie, żeby urzędnik był wysyłany poza swoją siedzibę urzędową, natomiast strażnicy skarbowi często bywają na takie zastępstwo wysyłani. Potrzeba takiego zastępstwa powtarza się widocznie bardzo często, kiedy władze skarbowe uważają za rzecz właściwą szukać takiej interpretacyi odnośnych przepisów, żeby strażnikom skarbowym za substytucye osobnych dyet nie płacić. Usiłowały one wywieść z postanowień służbowych dla straży skarbowej taką tezę, że strażnik skarbowy nie ma nigdzie stałej siedziby urzędowej, bo ją zawsze ma tam, gdzie się go właśnie na służbę przeznaczy. Lecz taka interpretacya ostać się nie mogła, wobec niej bowiem nigdy nie zaszedłby wypadek, żeby strażnik pobierał za substytucyę dyety, a te przecież normują osobne ustawy. Więc starają się substytucyę tak jakoś urządzić, żeby można powiedzieć, żeby ona nie wypadła poza siedzibą urzędową.

I tak strażnik skarbowy otrzymuje równocześnie z jednej strony przeznaczenie (przeniesienie) do tego miejsca, gdzie ma objąć substytucyę, z drugiej strony polecenie objęcia na miejscu siedziby, do której został przeniesiony, substytucyi. Trybunał Państwa już dwukrotnie w takich wypadkach na zapłatę dyet substytucyjnych ministerstwo skarbu skazał, motywując w ten sposób, że skoro strażnik z siedziby swojego urzędowania do innego miejsca dla tego i na to tylko musiał być posłany, ażeby tam innego urzędnika zastępował, i tam nie własny, lecz cudzy urząd sprawował, to najoczywiściej posłany był na zastępstwo poza siedzibą swojego urzędowania. Tej istoty rzeczy nie może zmienić forma, która treści nie odpowiada. (Ostatnie orzeczenie z 20 Października 1905 l. 341).

W niniejszym wypadku zarządzenie władz różni się o tyle od poprzedzających, że strażnik po skończeniu substytucyi został najprzód przydzielony do tamtejszego oddziału straży skarbowej, a potem dopiero przeniesiono go gdzieindziej. W ten sposób władze mniemały, iż zasłonią się przed zarzutem, że strażnik w celu substytucyi przeniesiony w siedzibie substytucyi własnego urzędu nie sprawował.

Lecz i tej interpretacyi Trybunał nie przyjął, owszem orzekł, że w danym wypadku przeniesienie strażnika liczyć się ma dopiero od chwili, gdy po skończeniu substytucyi został do służby przy oddziale strażniczym w miejscu substytucyi przydzielony. Przedtem pełnił tylko substytucyę i przez ten czas miał inną własną siedzibę urzędową, a substytuował poza siedzibą własną (Orzeczenie z 23 kwietnia 1906 L. 118).

Prócz tego wypadek niniejszy dał powód do rozstrzygnięcia innej jeszcze kwestyi, wprawdzie ubocznej, lecz zasadniczej. Mianowicie dekr. kanc. nadw. z 21 maja 1812 Zb. U. Pol. L. 71 stanowi, że urzędnik, który sprawował czynności na komisyi (bei Kommissionen). powinien złożyć rachunek z kosztów podróży i dyet, które sobie liczy (Reisepartikulare) w ciągu 6 miesięcy po skończeniu komisyi, inaczej bowiem traci prawo do tych poborów. W danym wypadku strażnik zażądał dyet po upływie 6 miesięcy, rząd więc jego skardze uczynił zarzut, że gdyby nawet strażnikowi należały się były dyety, byłby prawo do nich utracił, gdyż terminu uchybił.

Lecz Trybunał zarzut ten odrzucił, wychodząc z trafnego założenia, że substytucya a komisya to są pojęcia zupełnie różne, to też i pobory na każdy z tych wypadków innymi przepisami i inaczej są urządzone. Termin 6 miesięcy wyznaczony jest tylko dla komisyi, ale nie obowiązuje w razie substytucyi.

SĄDY LAOKRYTÓW.

(Odpowiedź p. Drowi Stefanowi Waszyńskiemu).

Napisał

Rafał Taubenschlag.

W grudniowym zeszycie »Przeglądu prawa i administracyi« z r. 1907 wystąpił p. Dr. Stefan Waszyński, docent historyi starożytnej na Uniwersytecie Jagiellońskim, w artykule zatytułowanym »Sądy laokrytów« (str. 984—1004) z całym szeregiem zarzutów przeciwko mojej rozprawce pod takimże tytułem w temże czasopiśmie w r. 1906 (str. 895—904) ogłoszonej. W sprawie tej zwróciłem się do redakcyi »Przeglądu prawa« z prośbą o umieszczenie odpowiedzi; ponieważ jednakowoż redakcya tego pisma oświadczyła mi, iż mi do odpowiedzi najwyżej 4 strony druku pozostawić może, ja zaś na tak szczupłej przestrzeni na zarzuty p. Dra Waszyńskiego odpowiedzieć nie byłem w stanie, przeto propozycyi redakcyi »Przeglądu prawa i administracyi« nie przyjąłem i o umieszczenie mej odpowiedzi do redakcyi »Czasopisma prawniczego i ekonomicznego« się zwróciłem. Zaznaczam przytem, iż odpowiedź moja kieruje się li tylko przeciw zarzutom rzeczowym p. dr. W.; zarzuty osobiste muszą pozostać bez odpowiedzi.

I. P. Dr. W. postawił sobie w pierwszej linii pytanie (str. 985, 986), czy się obchodzę z tekstami według zasad nauki, i w tym względzie doszedł do przekonania, że z wyjątkiem jednego tekstu zachodzą we wszystkich przezemnie cytowanych tekstach zmyłki i uchybienia co do greczyzny, przedewszystkiem co do znaków. Nie mam przed sobą oryginalnych wydań i nie mogę stwierdzić, o ile zarzut ten

jest słuszny; pomijając jednak błędy drukarskie, których mimo najsumienniejszej korekty niepodobna uniknąć, przyznaję, że ten artykuł pisałem w Krakowie na podstawie ekscerptów, a przy zbieraniu tych ekscerptów kładłem na znaki wydawców tylko tam szczególną wagę, gdzie takie znaki mogły wpłynąć na prawniczą interpretacyę tekstów. Możliwe jest więc, iż tu i ówdzie opuściłem klamry lub inne znaki, nie sądzę jednak, aby opuszczenie ich tam, gdzie uzupełnienie tekstu jest zupełnie niewątpliwe i przez nikogo nie było kwestyonowane, było naruszeniem zasad nauki, skoro absolutnie w niczem nie wpływa na tok późniejszych wywodów.

Błędy te jednakowoż miały wedle dr. W. nabrać »poważniejszego« znaczenia w dwóch wypadkach: na str. 986, gdzie drukuję ἡ Αἰγυ(πτίων) πρὸς Αἰγυπτίους zamiast ἡ Αἰγυ(πτίων) πρὸς [Αἰγυπτίους], i w innych miejscach, gdzie prócz str. 985 uw. 3 drukuję κοινοδίκαιον zam. κοινοδί(καιον). Co się tyczy pierwszego punktu, to pozwolę sobie zauważyć, iż p. dr. W. co do właściwości uzupełnienia wydawców nietylko nie podniósł kwestyi, lecz wprost uważa je za pewne i »niewątpliwie słuszne«. Nie sądzę więc, aby w tych warunkach obowiązkiem moim było dawać klamrę i umieszczać wyjaśnienie, będące tylko powtórzeniem uwag wydawców. Taksamo ma się rzecz z klamrą przy κοινοδίκαιον. Prawda, że owego κοινοδίκαιον w całości jeszcze nigdzie nie znaleziono, prawda, że wydawcy powiadają »l'interpretation des sigles est fort incertaine«, ale zaznaczam, iż w czasie pisania tego artykułu otrzymałem zemendowane teksty od prof. Wilckena, a wiedząc, iż one równocześnie z zeszytem »Przeglądu« wyjdą, czułem się w prawie operować pojęciem κοινοδίκαιον jako pewnikiem naukowym, skoro prof. Wilcken wyraźnie mi pisał, że tego rodzaju rozwiązanie sigli lub podobne np. κοινὸ(ν) δι(καστήριον) — co na jedno wychodzi — jest pewne[1]). Zresztą, jeśli dla p. dr. W. »l'interpretation des sigles est incertaine«, dlaczegoż p. dr. W. operuje sam w całej swej krytyce pojęciem tem jako pewnikiem naukowym?

[1]) Artykuł mój pisałem w czasie korekty mojej rozprawy umieszczonej w Archiv. f. Pap.-Forsch. t. IV. S. 1—46. W czasie tym otrzymałem od prof. Wilckena teksty z Magd., które mi były potrzebne. Zaznaczam to sam wyraźnie S. 7, uw. 1. „Diese wie auch die anderen Korrekturen der Magd. Pap. verdanke ich der freundlichen Mitteilung Prof. Wilckens“, a podnosi to i Wilcken na str. 47, uw. 1 „über juristische Fragen, die diese Texte aufwerfen vgl. den vorhergehenden Aufsatz von Taubenschlag, der bereits meine Korrekturen verwendet hat“.

Postępowanie to p. dr. W. uważam w tym względzie mimoto za zupełnie poprawne, poprostu dlatego, że czy się to κοινοδι uzupełni κοινοδί(καιον) czy κοινοδί(κιον) czy κοινὸ(ν) δι(καστήριον) — a jedno z tych uzupełnień jest pewne — zawsze niewątpliwą jest rzeczą, że chodzi tu o pewien specyalny trybunał, w którego technicznej nazwie występują dwa pierwiastki: κοινός i δίκη. Z tych samych powodów jednak muszę bronić i moich wywodów, zwłaszcza, że dla czytelnika fachowego powtarzane stale znaki nie były potrzebne, a niefachowego nie byłyby same przez się pouczyły o istotnym stanie rzeczy.

II. Drugie pytanie, jakie sobie p. dr. W. postawił, jest, czy wymieniłem wszystkie teksty do tej materyi się odnoszące. W tym względzie czyni mi dwa zarzuty: pierwszy ten, iż zestawiłem jako źródła odnoszące się do tej materyi Tur. I, pag. 7; Tebt V. w. 206—220 z papirusami z Magdoli, jakkolwiek te ostatnie odnoszą się do κοινοδί(καιον), powtóre, iż nie wymieniłem »klasycznego« tekstu, odnoszącego się do organizacyi sądów rodzimych, a mianowicie Diod. I, 75. Na te dwa zarzuty odpowiedź: teksty, które mówią o laokrytach, zestawiłem jako źródła do poznania kompetencyi tego sądu z tekstami, które mówią o κοινοδί(καιον), ze względu na późniejsze moje wywody; tekstu zaś Diodorowego nie wymieniłem, bo wedle zaraz pierwszych słów mojej rozprawy, zacytować miałem źródła, odnoszące się do kompetencyi tego sądu w epoce Lagidów, tekst zaś Diodora odnosi się, jak to dzisiaj powszechnie jest uznane (por Wilcken: Ostraka T. II, S. 303 uw. 1 i Gradenwitz: Archiv III, S. 36 uw. 1), do sądów rodzimych w epoce faraońskiej. Nie mogłem przeto wzgl. nie powinienem był nawet cytować tekstów odnoszących się do sądów w epoce faraońskiej tam, gdzie mówię o sądach w epoce Lagidów. Zresztą nie rozumiem konsekwencyi p. dr. W.: bierze mi za złe, iż jako źródła do poznania kompetencyi sądu laokrytów w epoce Lagidów podaję papirusy z Magdoli, mówiące o κοινοδί(καιον), a więc w każdym razie o sądzie ptolemejskim — choć wedle dr. W. nie identycznym z laokrytami; z drugiej zaś strony bierze mi za złe, iż pod tą samą rubryką nie wymieniam Diodorowskich κοινοὶ δικασταὶ, a więc sądów z epoki faraońskiej, co do których niema żadnej wątpliwości, iż z laokrytami nie mają nic wspólnego! Dla usunięcia wszelkich nieporozumień, dodam, iż tekst ten jest mi równie dobrze znanym, jak p. dr. W. że go cytuję w swojej rozprawie w Archiv f. Pap. IV, S. 9 uw. 1, że jednakowoż w sprawie sądu laokrytów żadnej doń nie przykła-

dam wagi i dlatego w ogólności go nie przytoczyłem. Nie sądzę zaś znowu, by obowiązkiem autora było przytaczać wszystkie teksty, które się do danej materyi nie odnoszą, a to w tym celu, aby później przeprowadzać dowód, iż niema związku tam, gdzie go nikt nie szuka.

Drugi zarzut, jaki p. dr. W. mi czyni, jest ten (str. 987), iż nie dochodziłem wcale, czy instytucye podobne tym, o których mówię, istniały też gdziekolwiek w Grecyi, a mianowicie nie zwróciłem uwagi na kilka inskrypcyi greckich, przedewszystkiem na tę najważniejszą z Krety w CIGII 2556, z której się dowiadujemy o istniejącem na Krecie w epoce hellenistycznej τὸ κοινὸν δικαστήριον i o wspólnem dla miast kretyjskich prawie τὸ κοινόδικιον, jakoteż na odnoszące się do owego kretyjskiego κοινοδίκιον wiadomości u Polibiusa 23, 15. Na to odpowiedź: uwzględnienie tych tekstów — które obecnie Wilcken w Archiv f. Pap. IV, S. 47 i nast., w swojem wydaniu zemendowanych papirusów z Magdoli przytacza, a na które mi pisemnie, przy przesyłaniu tych tekstów celem zużytkowania ich zwrócił uwagę — było wykluczone myślą podstawową mojej rozprawki. Zasadnicza myśl mojej rozprawki tkwi w tem, iż κοινοδι(καιον) to s ą d e g i p s k i; nie mogłem przeto dochodzić, czy podobny instytut, jak ten s ą d e g i p s k i, istniał w świecie h e l l e n i s t y c z n y m, bo takie postawienie pytania przerzuca już sprawę na teren prawa porównawczego, na który nie chciałem ani nie mogłem wchodzić. Co innego, gdybym był przyjął, że κοινοδι(καιον) to sąd g r e c k i; w takim razie dochodzenie, czy podobny instytut w świecie hellenistycznym istniał i czy owo κοινοδι(καιον) z owem kretyjskiem κοινοδίκιον, o którem zresztą prócz nazwy nic nie wiemy, ma co wspólnego, miałoby racyę bytu. Okoliczność zaś, że rozprawkę swoją nazwałem »przyczynkiem do historyi recepcyi prawa greckiego w Egipcie«, w tym kierunku rzeczy nie zmienia; historya recepcyi prawa greckiego w Egipcie obejmuje bowiem także i historyą instytucyi rodzimych w tej epoce, o ile to jest koniecznem do ustalenia rozmiarów recepcyi, do wytyczenia granicy, jak daleko sięgał wpływ prawa greckiego (kompetencya chrematystów !), a o ile utrzymały się instytucye rodzime.

III. Trzecie pytanie, jakie sobie p. dr. W. postawił, jest, czy wyzyskałem krytycznie teksty, czy mianowicie słusznie zidentyfikowałem owo κοινοδι(καιον) z λαοκρίται. W rozprawie swojej powołałem się w tym kierunku na dwojakie względy: raz na ten, że we wszystkich wypadkach, mogących w ogólności w tej kwestyi wchodzić

w rachubę, które w uwadze do słowa »wszystkich« zacytowałem, należą pozwani, których strateg w myśl zasady *actor sequitur forum rei* do κοινοδί(κιον) odsyła, do narodowości egipskiej; powtóre na to, że i pod względem językowym nie stoi nic na przeszkodzie, aby owo κοινοδί(κιον) z λαοκρίται zidentyfikować. Przeciw pierwszemu argumentowi zarzuca p. dr. W., iż zasada „*actor sequitur forum rei*" w Egipcie ptolemejskim nie była obowiązującą, następnie »iż niema żadnego dowodu na to, że we wszystkich wypadkach... pozwani do egipskiej narodowości należą... bo z trzech tekstów, które tu powinienem był przytoczyć, w dwóch tylko (Magd. 23 i 28) imiona pozwanych są egipskie.. w trzecim jednakże tekscie Magd. 21, którego tu nie przytaczam (str. 896 uw. 1), imiona i pozwanych i powoda już wcale nieznane, więc o narodowości stron nic wiedzieć nie możemy«. W odpowiedzi na pierwszy zarzut odsyłam p. dr. W. do wywodów prof. Gradenwitza, który jako prawnik kwestyę tę źródłowo badał i istnienie owej zasady przed dekretem Tebt. V uznaje jako pewne, a nawet wobec postanowień dekretu utrzymanie jej uważa za możliwe (por. Archiv III, str. 41); zarzut drugi natomiast jest bezprzedmiotowy, gdyż z cytatu mego wynika, że tylko w przypadkach podanych przezemnie w uwadze zaliczałem pozwanych do narodowości egipskiej, nie twierdziłem zaś bynajmniej, aby także i w wypadkach przezemnie niezacytowanych (jak n. p. w Magd, 21) pozwani do tejże egipskiej narodowości należeli. Okoliczność zaś, że w jednym dokumencie i to przezemnie niezacytowanym, niewiadomo, jakiej narodowości jest pozwany, nie może chyba ani wedle zasad nauki ani nawet zwykłej logiki stanowić dowodu na nieprawdziwość twierdzenia, iż we wszystkich wypadkach, w których strateg strony do κοινοδί(κιον) odsyła, pozwani do narodowości egipskiej należą. Przyznaję natomiast, iż niesłusznie powołałem się na Mel. Nic., który do tego związku nie należy, albowiem wprost mówi o laokrytach.

Przeciw drugiemu memu argumentowi wyżej przytoczonemu, podnosi p. dr. W., iż κοινὸν i λαὸς nie są identyczne. Τὸ κοινὸν używa się — powiada p. dr. W. (str. 989) — »ku określeniu całości zbiorowej«, ku podkreśleniu właśnie jej różnych składników, użyte więc w znaczeniu społeczności zaludniającej Egipt za Ptolomeuszów, mogłoby oznaczać tylko jej różne pierwiastki, dajmy na to etniczne, a więc Egipcyan, Greków, Żydów i Persów i tę całą tamtejszą mozaikę narodowościową; »lub warstwy ekonomiczne, bogatych, zamożnych, biednych«. Przyznaje zatem sam p. dr. W., iż κοινὸν może

oznaczać także warstwy ekonomicznie biednych. Któż jednakowoż stanowił ową warstwę ekonomicznie biednych, ów proletaryat w ptolemejskim Egipcie? P. dr. W. na tejsamej str. 989 odpowiada: ludność egipska. Słowo κοινόν może zatem oznaczać i ludność egipską i mieć to samo znaczenie co λαός, które wedle własnych słów p. dr. W. oznacza »lud, tłum«, przedewszystkiem gmin, proletaryat, biedną ludność wiejską i miejską, że zaś owa biedna ludność była przeważnie egipska, poprostu... lud egipski«. A jeśli tak, to κοινοδί(καιον) może oznaczać to samo co λαοκρίται, zatem sąd ludu egipskiego, bo że κριταὶ wskazuje na to samo, co δίκαιον, w to chyba nikt, ani p. dr. W. nie wątpi.

Z tych przyczyn postawiłem hipotezę — co kilkakrotnie podnosiłem — iż pod tem κοινοδί(καιον) ukrywa się »sąd laokrytów« i na tej podstawie budowałem dalsze wywody. W tych jednak dalszych wywodach widzi p. dr. W. »objawy braku krytycyzmu, niezależne od tego podstawowego błędu«. Wobec tego będę się starał, idąc strona za stroną, na pojedyncze zarzuty dać odpowiedź.

Na str. 990 czyni mi p. dr. W. zarzut, iż »nie dość krytycznie wyzyskałem, nie dość jasno zrozumiałem« Tebt. V, 210/12, tłómacząc wyrażenie »οἱ ἐπιπεπλεγμένοι ταῖς προσόδοις«, jako osoby związane ze systemem podatkowym Ptolomeuszów, podczas gdy dekret mógł pod tem wyrażeniem rozumieć tylko »osoby bezpośrednio z dochodami królewskimi związane«. Na to odpowiedź: w tłómaczeniu swem poszedłem za prof. Gradenwitzem: Archiv III, str. 40, który również tłómaczy te słowa: »Personen... die sonstwie in das Steuerwesen verwickelt sind...« i chętnie z nim zarzutem »braku krytycyzmu i nie dość jasnego zrozumienia tekstu« się dzielę. Zaznaczam nadto, iż w miejscu tem nie chodziło mi wcale o to, co dekret pod temi słowami »mógł rozumieć«, ale o to, co to wyrażenie dosłownie znaczy: ἐπιπεπλεγμένοι ταῖς προσόδοις nie znaczy zaś osoby »bezpośrednio związane« ale »związane« z dochodami królewskimi tj. ze systemem podatkowym; kto zaś są te osoby »związane«, jest kwestyą interpretacyi. Wydawcy papirusów z Tebtynis, do których się — bez podania źródła wprawdzie — przyłącza i p. dr. W., widzą w nich (str. 56) osoby »connected with the government monopolies«, co jest zresztą przypuszczeniem wcale prawdopodobnem; mnie jednak w drobnej mej rozprawce nie szło wcale o rozstrzyganie wątpliwej sprawy interpretacyjnej, lecz jedynie o tłómaczenie.

Na tej samej str. 990 powiada p. dr. W., iż na poparcie mo-

jego zapatrywania, iż kompetencya sądu laokrytów rozciągała się na spory o własność i posiadanie między Egipcyanami, powołałem się na Grenf. I, 11 i Amh. 30. Otóż stwierdzam, iż na te dokumenty dla poparcia mego zapatrywania się nie powołałem; przytoczyłem je nie na dowód, iż zasada taka istniała, ale dla ilustracyi, że zasadę tę obchodzono. Dla oświetlenia, jak objektywnie p. dr. W. moją pracę oceniał, przytoczę dosłownie dotyczący ustęp mojej rozprawy »..... a jeśli ich kompetencya (tj. sądów laokrytów) wogóle spory o własność obejmowała, to w pierwszej linii spory o własność między Egipcyanami obejmować musiała. Wobec tego (to znaczy u p. dr. W. powoływanie się na poparcie tezy!) spory o własność w Grenf. I, 11... i Amh. 30... należały w rzeczywistości do kompetencyi laokrytów i tylko na podstawie »prorogatio fori« przez inne władze rozstrzygnięte być mogły«. Ale p. dr. W. występuje i przeciw ostatniemu memu zdaniu, powiadając, »iż wprzód należało się zastanowić nad kwestyą, czy Egipt ptolemejski znał »prorogatio fori« w rzymskiem rozumieniu. Kwestya ta jest dotąd niepewną, zaledwie mimochodem poruszaną, a właśnie w Pap. Tebtynis są implicite zawarte wskazówki, zabraniające takiego przypuszczenia«. Wobec takich wątpliwości, jakie ma p. dr. W., będzie rzeczywiście wskazanem zastanowić się w pierwszej linii nad tem, co to jest »prorogatio fori«, powtóre, czy Egipt ptolemejski dopuszczał »prorogacyę fori«.

Co to jest prorogatio fori? Prorogatio fori w najobszerniejszem znaczeniu to układ, mocą którego dwie strony poddają dobrowolnie spór między niemi wiszący orzecznictwu władzy niewłaściwej w miejsce właściwej. Obojętnem jest przy tem, czy układ ten przychodzi do skutku w sposób wyraźny czy też dorozumiany.

Czy prawo ptolemejskie znało prorogacyę fori w tem znaczeniu? Jeśli p. dr. W. czytał moją rozprawę p. t. die ptolomäischen Schiedsrichter (Archiv f. Pap. Forsch. IV. Str. 1—46), to chyba nie mógł ani na chwilę powziąć wątpliwości, iż prorogacya taka w tem znaczeniu była dopuszczalna. W rozprawie tej starałem się bowiem wykazać, iż strony często dobrowolnie, z ominięciem właściwych sądów (str. 41), sprawy swoje strategowi i epistrategowi jako sędziom polubownym do orzecznictwa poddawały, a ci je na skutek zgodnej woli stron rozstrzygali.

P. dr. W. ma jednak wątpliwości, czy »prorogatio fori« specyalnie przed sądem chrematystów była dopuszczalną, czy np. było mo-

żliwe przeniesienie sprawy należącej przed sąd laokrytów drogą układu na sąd chrematystów? Szkoda, iż p. dr. W. nie przeczytał dokładnie rozprawy prof. Gradenwitza — którą zresztą kilkakrotnie cytuje — który jako prawnik kwestyę tę badał i jako prawnik dał na nią odpowiedź. Rezultat jego streszcza się w zdaniu Archiv III. S. 41. *„gewillkürter Gerichtsstand kann auch wenn beide Parteien Aegypter sind vor den Chrematisten bestehen“*, rezultat, którego prawdziwości nikt, kto choć trochę wniknął w ducha organizacyi sądowej ptolemejskiej, nie zakwestyonuje.

Ale p. dr. W. powiada »wiadomo, że tento sąd tj. sąd chrematystów dla celów politycznych starał się działalność egipskiego sądu laokrytów stłumić i często sprawy przed tamtych należące, samowolnie przed swoje brał forum i rozstrzygał nie na podstawie »prorogatio fori«, a więc własnej wolnej zgody obu stron, lecz na podstawie państwowej siły, która szła przed prawem..., że przeciw tym nadużyciom występuje dekret Tebtynis słowami w. 217/8 Μὴ ἐπισπᾶσθαι τοὺς χρημα(τιστάς) »Niech chrematyści nie wloką (więc widocznie bezprawnie!) przed swoje forum n. p. spraw Egipcyan z Egipcyanami«. P. dr. W. pisząc w ten sposób, nie zdaje sobie widocznie sprawy ze znaczenia procesowego owego »ἐπισπᾶν«, w szczególności zaś nie zna dekretu Tebt. 7. Sotera II. (z r. 114), który wyraźnie znaczenie ἐπισπᾶν określa. Tam czytamy:

(w. 1) Βασιλέων προσταξάν[τ]ων μηδένα τῶν ἐπὶ τῶν
(w. 2) κριτηρίων καὶ τῶν ἄλ[λ]ων τῶν πρὸς χρείαις
(w. 3) δέχεσθαι ἐγκλήματα κατὰ τῶν ὑποτεταγμένων
(w. 4) τῆι διοικήσει μηδ' ἐπισπᾶν μηδ' ἄλλοις ἐπι
(w. 5) τρέπειν κατ' αὐτοὺς διεξάγειν, τὰ δὲ ἐπιδεδο
(w. 6) μένα κατ' αὐτῶν ἐγκλήματα καὶ ἐπ' αὐτῶν
(w. 7) ἐνεστηκότα ἀνα[π]έμπειν ἐπ' Εἰρηναῖον τὸν
(w. 8) συγγενεῖ καὶ διοικ[ή]την

Dekret ten zakazuje stojącym na czele sądów i innym urzędnikom przyjmować skargi przeciw urzędnikom podlegającym t. zw. διοίκησις i na podstawie tych skarg czyto samym »ἐπισπᾶν« czy to innym polecać wdrażać postępowanie »διεξάγειν«, nakazując odsyłać je do właściwego sędziego. Wyrażenie »ἐπισπᾶν« jest tu zatem silniejszem wyrażeniem dla określenia tego, co określa »διεξάγειν«, oznacza zatem: wdrożyć postępowanie na skutek skargi wniesionej przez powoda przed sąd niewłaści-

wy, z ominięciem sądu właściwego. Bezprawie zatem chrematystów polegało na tem, iż zamiast skargę wniesioną przez Egipcyanina odesłać przed sąd właściwy skargę tego rodzaju przyjmowali i na skutek niej postępowanie wdrażali. O »gwałcie« w innem znaczeniu nie może być tu mowy.

Czy jednakowoż postępowanie przed sądem chrematystów, na skutek tego rodzaju skargi wdrożone, różniło się w czemkolwiek od postępowania, kiedy sąd chrematystów wkraczał jako sąd właściwy? I na to źródła, których p. dr. W., o ile widzę, również nie uwzględnia, dokładną dają odpowiedź. W Tur. XIII, gdzie tego rodzaju wypadek zachodzi, dowiadujemy się, iż właśnie chrematyści w takich wypadkach skargi pozwanemu wogóle nie doręczali, lecz wywieszali ją raz po raz na liście rozpraw, por. zwłaszcza w. 18. τῶν δὲ κατ' αὐτοὺς προτεθέντων καὶ ἄλλοτε μὲν καὶ τῆι β τοῦ προ[κειμέ]νου μ[ηνός] czekając, aż pozwany się stawi. Jeśli pozwany do rozprawy się jawił i kompetencyi sądu się poddał, sąd sprawę rozstrzygał: jeśli pozwany tego nie uczynił, postępowanie ani na krok naprzód nie postępowało, przyczem niestający pozwany żadnych skutków procesowych na siebie nie ściągał. Jakże inaczej kształtuje się postępowanie, kiedy chodziło o sprawę należącą do kompetencyi chrematystów! W Petr. II. 38 (c) = Petr. III. 25, w. 45—55 czytamy:

τῆς ἀπεσταλμένης ἐντεύξε[ως]
πρὸς τοὺς] τὰ προσπ[ίπ]τον[τα]
κρίνοντας χρηματιστ[άς
δοῦναι αὐτῶι κ[αὶ] παραιτεῖ[σθαι
καταπλεῖν εἰς [Ἀλε]ξάνδρει[αν
ἐν ταῖς κατὰ τὸ διάγραμμα
ἡμέραις ἔχοντα καὶ τὰ πρό[ς
τὴν κατάστασιν δικαιώματα
καὶ] ἐὰν μ[ὴ π]αραγέν[η]ται
δ[ο]θήσε τ[α]ι τῶι Ἀπ[ο]λλωνίωι
τὸ ἀξίωμα

Dokument ten zawiera uchwałę sądu chrematystów, aby skargę wniesioną przed ten sąd doręczyć pozwanemu i wezwać go do rozprawy, a to pod rygorem, że w razie niestawiennictwa wyrok na korzyść powoda wydanym będzie. Różnica zatem pomiędzy tymi dwoma wypadkami polegała na tem, iż w pierwszym pozostawiał sąd woli pozwanego stawić się do rozprawy lub nie, w dru-

gim natomiast zmuszał go do stawiennictwa groźbą zaoczności, czyli innemi słowy: o ile chodziło o sprawę nie należącą do kompetencyi sądu chrematystów, sąd ten orzekał tylko na skutek zgodnej woli stron t. j. na podstawie prorogatio fori.

Taka prorogatio fori miała miejsce przed chrematystami i wtedy, kiedy ten sąd dopuścił się t. zw. ἐπισπᾶν t. j. jęśli na skutek skargi, bezprawnie przed jego forum wniesionej, wdrażał postępowanie, które doprowadzało do orzeczenia. Nie można zatem przeciwstawiać postępowania przed chrematystami, gdzie miała miejsce »prorogatio fori« postępowaniu, gdzie miało miejsce »ἐπισπᾶν«, gdyż jedno z drugiem doskonale da się pogodzić. Z tych powodów twierdzenie moje, iż Amh. 30 i Grenf. I, 11 bez względu na to, czy spory te rozstrzygnęli chrematyści czy też inne władze choćby administracyjne, tylko na podstawie prorogatio fori przez nich, względnie te inne władze rozstrzygnięte być mogły, zupełnie jest i było usprawiedliwione, a tylko nieznajomość źródeł i postępowania procesowego mogła p. dr. W. spowodować do tego, by słuszność owego »tylko« kwestyonować i brak krytycyzmu mi zarzucać.

Na str. 992 występuje p. dr. W. przeciw memu twierdzeniu, »iż kompetencya laokrytów rozciąga się na wszystkie spory, których przedmiotem są roszczenia oparte na pisemnych kontraktach egipskich i greckich«. Przeciw temu podnosi p. dr. W., iż zdanie to miałoby tylko wtedy i to »warunkową« wartość, gdybyśmy w niem zamiast »wszystkie spory« powiedzieli »wszystkie spory między Egipcyanami«, że nadto i po wprowadzeniu tej poprawki wtedy dopiero będzie ono zgodne z duchem dekretu, jeśli na końcu skreślimy jeszcze i owo »i greckich« — gdyż tej możliwości, aby Egipcyanie między sobą zawierali kontrakty greckie i co więcej »z greckimi kontraktami szli przed sądy egipskie dekret nigdzie nie przewiduje! była ona snać zupełnie wykluczona«. W odpowiedzi na pierwszy zarzut, zaznaczam: mówiąc, iż kompetencya laokrytów rozciąga się na wszystkie spory, których przedmiotem są kontrakty egipskie lub greckie, miałem na myśli spory między Egipcyanami, gdyż cały ten rozdział mówi o Egipcyanach, a zdanie to jest tylko dalszą konsekwencyą wyrażonego na wstępie zapatrywania »iż kompetencya laokrytów rozciąga się na wszystkie spory prawno-prywatne pomiędzy Egipcyanami«, co wskazałem jasno, mówiąc naprzód, »iż kompetencya laokrytów rozciąga się

w pierwszej linii na spory o własność i posiadanie«, a następnie »pozatem rozciąga się kompetencya laokrytów na spory prawno-prywatne, których przedmiotem są roszczenia, oparte na pisemnych kontraktach egipskich i greckich«. W. odpowiedzi na drugi zarzut odeślę p. dr. W. do wywodów prof. Wengera, »jednego z młodszych ale i najdzielniejszych przedstawicieli tego kierunku«, jak go sam p. dr. W. na str. 1003 nazywa, którego zdanie będzie zatem miało dla p. W. jakąś wartość, a który wyraziwszy zupełnie to samo co i ja zdanie, powiada w Archiv. f. Pap. Forsch. T. II, S. 492 dosłownie: »Dass nun speziell griechische Urkunden auch bei Prozessen unter Ägyptern eine Rolle spielen konnten, ist schon angesichts des vermögensrechtlichen Verkehres beider Nationalitäten anzunehmen, insbesondere aber spricht dafür der Umstand, dass die Chrematisten Prozesse zwischen Aegyptern an sich zu ziehen bemüht waren: ägyptische Prozesse, die auf Grund demotischer Urkunden zwischen Ägyptern zum Austrag kommen sollten, dürften schon aus sprachlichen Gründen für den griechisch nationalen Gerichtshof wenig anziehend gewesen sein«. Dodać przytem muszę, iż o tem, że Egipcyanie kontrakty greckie między sobą zawierali, wie każdy, kto cokolwiek w życiu słyszał o papirologii, że zbiory wykazują takich kontraktów pokaźne ilości, i że wprost dziwić się wypada, iż p. dr. W., który z taką pewnością na str. 993 oświadcza, iż »wszystko, co o tej kwestyi piszę, jest bezprzedmiotowe, a jasne jest z niego tylko to, że to co piszę, polega na zupełnem niezrozumieniu dekretu królewskiego i na własnej mojej fikcyi, która stoi w bezpośredniem przeciwieństwie z tem, co orzeka dekret«, o tej zasadniczej kwestyi nie wie!

ad str. 993. Przyznaję p. dr. W., że określiłem niesłusznie pożyczkę niepisemną wyrażeniem διὰ χειρός, skoro należało powiedzieć: ἀσύγγραφος; ale tem energiczniej muszę wystąpić przeciw twierdzeniu dalszemu, jakobym »zastanawiając się nad kwestyą, czy ustawa króla Bocchorisa uznawała li tylko kontrakty niepisemne pożyczki, czy też także i inne kontrakty niepisemne, przez same jej stawienie — tak dr. W. str. 994 — już ją rozstrzygnął«. Do zarzutu tego wywody moje żadnej absolutnie nie dają podstawy. Dla ilustracyi objektywności p. dr. W. zacytuję i tutaj dosłownie dotyczący ustęp mej rozprawy: »... pozostawałoby tylko do rozwiązania pytanie: czy uznanie to rozciągało się li tylko na niepisemne kontrakty pożyczki, czy też i na wszystkie umowy niepisemne

Ustawa króla Bocchorisa i temu drugiemu przypuszczeniu nie stałaby na przeszkodzie, gdyż ustawa ta ma na celu ustanowić specyalny środek dowodowy na wypadek, jeśli pozwany zaprzeczył dojście do skutku pożyczki uskutecznionej διὰ χειρός; inne kontrakty pisemne mogły być zatem również uznane, a tylko na wypadek ich zaprzeczenia wchodzić w zastosowanie zwyczajne środki dowodowe«. Któż zdoła odkryć w tych słowach to, co mi p. dr. W. podsuwa? gdzież u mnie ślad twierdzenia, iż ustawa króla Bocchorisa kontrakty niepisemne uznawała? Każdy prawnik — bo dla tych moja rozprawa była w pierwszej linii przeznaczoną — wyczyta z tych słów tylko jednę myśl: że ustawa króla Bocchorisa nie daje podstawy do argumentu a contrario i do wykluczenia na tej drodze ważności kontraktów niepisemnych, skoro w ustawie powyższej chodzi jedynie o środek dowodowy!

Na tejsamej str. 994 i 995 powiada p. dr. W., iż »nietrudno dopatrzyć się i wewnętrznej przyczyny, dla której ów król Bocchoris właśnie w prawie pożyczkowem — ale też tylko w tem — odstąpił od zasady prawa egipskiego, wymagającej przy zawarciu kontraktu spisania tegoż i uważającej spisanie za »essentiale negotii«. Pożyczka — powiada p. dr. W. — to najpospolitsze i najczęstsze w życiu negotium, dokonujące się i dziś często bez żadnych formalności, zwłaszcza wśród ludzi niezamożnych. Krępować ich... przy zaciąganiu drobnych pożyczek obowiązkiem spisywania kontraktu... znaczyło tyle, co utrudniać im załatwienie codziennych spraw, często może nader naglących«. Jeśli o te wewnętrzne przyczyny chodzi, to mogę zapewnić p. dr. W., iż równie częstym kontraktem w życiu — jeśli nie częstszym — jest np. kontrakt kupna i sprzedaży, że więc z podanych przez niego motywów mogło prawo egipskie uznawać także niepisemny kontrakt kupna i sprzedaży. W rozprawie mej wypowiedziałem zdanie, że źródła tej możliwości nie wykluczają, a uwagi p. dra W. niczego w tym względzie nie zmieniły; teleologicznych jego wywodów, polegających na przeniesieniu się duchem w czasy ptolemejskie, za argumenty naukowe uważać nie można.

Na str. 996 występuje p. dr. W. przeciw mojej tezie, iż kompetencya laokrytów rozciąga się także i na sprawy karne, podnosząc przeciw memu zapatrywaniu dwa zarzuty: 1) że Magd. 21, na który się dla uzasadnienia mojej tezy powołałem, nie ma za przedmiot sprawy karnej, 2) że jeśli laokryci kiedykolwiek juryzdykcyę

karną posiadali — o czem dotychczas ani śladu — to mogła ona im być przez którego z późniejszych Ptolomeuszów odjętą. Na to odpowiedź: ad 1) Przyznaję, że niesłusznie tu (taksamo zresztą i w mej rozprawie w Arch. f. Pap. IV. S. 9) powołałem się na Magd. 21; nie obala to atoli mego twierdzenia, gdyż inny papirus z tego samego czasu, zamieszczony w Mel. Nic., a w mej rozprawce jako źródło do określenia kompetencyi laokrytów powołany, zapatrywanie moje popiera.[1]) Na drugi zarzut zauważę, że jeśli laokryci, jak świadczy powyżej wspomniany papyrus, jeszcze w III. wieku t. j. w czasach, kiedy bynajmniej nie egiptofilscy panowali królowie, juryzdykcyę karną posiadali, to nie jest prawdopodobnem, aby im w późniejszych czasach, jak np. w w. II, w epoce egiptofilskiej juryzdykcyę tę odebrano, zwłaszcza, że dekret Tebtynis z końca II. wieku wyraźnie powiada, że wszystkie spory prawnoprywatne, a więc i procesy o karę prywatną, należy zostawić laokrytom. Wobec tego rozumowania, istnienie kompetencyi karnej laokrytów w wieku III. p. Chr. pozwala twierdzić, iż tej juryzdykcyi w epoce Lagidów żaden późniejszy dekret królewski im nie odebrał. W dalszym ciągu swych wywodów powiada nadto p. dr. W. (str. 996), »że tego, co piszę, nie należy brać na seryo (str. 997), że mianowicie albo sam nie wiem co piszę, albo przynajmniej nie wierzę, w to co piszę. Tu bowiem »w polemice« z Wengerem na str. 899 czytamy »laokryci w ogólności juryzdykcyę karną wykonywali«, a na str. 904 tejże rozprawki, gdzie dr. T. rekapituluje niby swe wywody, czytamy »laokryci z biegiem czasu... tracą juryzdykcyę w sprawach karnych«. P. dr. W. nie rozumie widocznie, że coś innego jest mieć juryzdykcyę, co innego rzeczywiście ją wykonywać, co innego dalej »utrata juryzdykcyi z biegiem czasu« a znowu co

[1]) Por. także Wilcken: Archiv für Pap. IV. S. 176. To też sam p. dr. W. w drugiej części swej rozprawy. (Rozp. Wydz. histor. filozof. Akad. Um. T. 51. str. 15) ślady karnej kompetencyi odnalazł; czytam tam mianowicie dosłownie: »Z tekstu z Mel. Nic. zdawaćby się mogło, że to sprawa karna; toć Thammunis żale wywodzi, że ją Thotortais w kąpieli napadła i pobiła, więc mogłaby to być sprawa o napaść, pobicie lub inne podobne przewinienia; ale rzecz w każdym razie wątpliwa«. Wprawdzie p. dr. W. dochodzi ostatecznie do rezultatu, iż przypadek ten był czysto cywilny, ale rezultat ten zawdzięcza pominięciu w petitum skargi tego ustępu, który się do sprawy karnej odnosi, mianowicie słów »περὶ δὲ ὧν συντετέλεσται εἰς μ[ε Δι]οφάνην διαγνῶναι ἵνα κτλ«, a z którego właśnie wydawcy tego papirusu przy uwzględnieniu ὑπογραφή wysnuli (Mel. Nic. str. 287) i to m. zd. zupełnie słusznie myśl, iż laokrytom juryzdykcya karna przysługiwała.

innego »odebranie juryzdykcyi«. Kto te wyrażenia ściśle od siebie odróżnia, ten między wywodami moimi żadnej nie zobaczy sprzeczności; twierdziłem i twierdzę dalej, iż w epoce Lagidów mieli laokryci juryzdykcyę karną, że ją jeszcze w w. III »wykonywali«, że im jej wprawdzie w późniejszych czasach żaden z królów ptolemejskich nie »odebrał«, że ją jednak drogą faktu »z biegiem czasu utracili« na rzecz chrematystów.

Na str. 997 występuje p. dr. W. przeciw mojej tezie, iż kompetencya sądu laokrytów rozciąga się na spory o własność i posiadanie między Grekami a Egipcyanami, podnosząc przeciw niej dwa zarzuty, po pierwsze: iż się na poparcie tej tezy powołałem na pierwszy turyński papyrus, powtóre, iż przykleiwszy do tego powołania się cytat z Mitteisa, stworzyłem sobie polemikę z Mitteisem co do kwestyi, czy laokryci ze względów osobistych ten spór rozstrzygać mogli. Na to odpowiedź: na pierwszy tekst powołałem się i dzisiaj się powołuję z przyczyn zarówno przezemnie w mojej rozprawie, jakoteż w zacytowanym tam tekście Mitteisa przytoczonych; co do drugiego zarzutu stwierdzam poprostu, iż bynajmniej nie podsunąłem Mitteisowi zdania, z którem polemizuję. Nawiązując do zdania Mitteisa, że sąd laokrytów w danym wypadku ze względów rzeczowych byłby kompetentnym, zastanowiłem się (wcale nie zaczepiając zdania Mitteisa — wyraźnie tam powiadam »ale niema powodu twierdzić«, co nie znaczy, iż Mitteis nie ma powodu twierdzić), czyby to samo nie dało się powiedzieć o jego kompetencyi osobistej. W całej mojej rzekomej polemice z Mitteisem ani słowem nie wspominam o Mitteisie, i chyba tylko zła wola mogłaby mi podsunąć intencyę, której u mnie ani śladu.

Na str. 998, 999 powołuje się p. dr. W. celem zbicia mego twierdzenia, iż zasada »actor sequitur forum rei« była w umowach obligacyjnych w zasadzie obowiązującą, na dekret Tebtynis, uważając to twierdzenie za zupełnie chybione. Na to odpowiedź: powoływanie się na ten dekret dla zbicia mego twierdzenia jest zwyczajną petitio principii, gdyż jest bardzo możliwe, iż dekret ten dla sporów umownych uznaje ogólną zasadę »actor sequitur forum rei«; o ile je zaś w pojedynczych wypadkach reguluje odmiennie, to to odmienne uregulowanie może wobec raz stwierdzonej zasady: »actor sequitur forum rei« uchodzić tylko za wyjątek (zob. także wyżej str. 37). W dalszym ciągu powiada p. dr. W., iż wywody moje na str. 901 od słów »Pierwszy wypadek« aż do »mianowicie t. zw.

κοινοδί(κιον), są dla niego »dziwną mieszaniną rzeczy bezprzedmiotowych z nieco słusznemi, ale te znów sprzeczają się z innemi orzeczeniami tego ustępu; dość że ja tu znowu wyraźnej myśli schwycić nie umiem«. Jest to sąd ściśle subjektywny, w którym nie widzę żadnego pozytywnego zarzutu, który wobec tego mógłbym pominąć. Dla ilustracyi jednak pozwolę sobie zestawić te moje wywody z tem, co p. dr. W. pisze w drugiej części swej pracy.

Moja rozprawa str. 901.

»Pierwszy wypadek (t. j. wypadek, kiedy Grek miał skarżyć Epipcyanina z kontraktu egipskiego) nie jest wprawdzie w dekrecie Tebtynis uregulowany; za nim (t. j. za forum egipskiem) przemawiają jednak następujące okoliczności: jeśli — jak później wykażemy — Grek, który zawarł kontrakt egipski, musiał się jako pozwany poddać orzecznictwu sądów egipskich, to tem bardziej przyjąć należy to o Egipcyaninie, który w podobnem znalazł się położeniu; bo z postanowienia powyższego, tyczącego się Greków, egipskie kontrakty zawierających, wynika niewątpliwie, że przy regulowaniu kompetencyi sądów rozstrzygała nie narodowość stron, ale język, w którym kontrakty te były układane; w przeciwnym bowiem razie musianoby przyjąć, iż dlatego Greka zawierającego kontrakt egipski poddano orzecznictwu laokrytów, aby módz Egipcyanina sygnującego taki sam kontrakt poddać pod juryzdykcyę chrematystów.

Rozprawa p. dr. W. l. cit. str. 20, w. 6 od dołu.

»...jeżeli (naodwrót) Grek ze względu na charakter egipskiej umowy, jako pozwany musiał stanąć przed egipskim sądem, toć niewątpliwie w takiejże sprawie i Grek Egipcyanina, przed egipskich laokrytów, pozywał. Rozstrzygającym momentem był tu jedynie język i prawo, według którego kontrakt był spisany, nie zaś narodowość stron, ani Greków jako narodowości panującej przywileje«.

Z zestawienia tego wnoszę, iż p. dr. W. zdołał przecież uchwycić wyraźną myśl mego wywodu.

Na str. 1000 występuje p. dr. W. przeciw memu zapatrywaniu, iż dekret Tebt. miał w drugiej części na myśli także i ten wypadek, kiedy Grek z Grekiem kontrakt egipski zawierał, nazywając to takim nonsensem, »iż całe doń prawo własności i całą zań odpowiedzialność trzeba zostawić p. dr. T.« Tu już jednakowoż mściwa Nemezis ujęła się za mną, bo p. dr. W. nie spostrzegł się wcale, że tensam »nonsens« — i to dwa razy — wypowiedział uczony europejskiej miary prof. Reinach, którego zdanie pozwolę sobie dosłownie przytoczyć. W wydaniu Rein.-Pap. na str. 44 czytamy: »Au point de vue de la compétence judiciaire il faut distinguer entre les contrats grecs et les contrats égyptiens c'est à dire redigés en démotiques. Ces derniers que les parties fussent grecques ou indigènes, étaient justiciables des juges indigènes. C'est, ce qui expressement décidé par les édits d'Euergetes de l'an 118 pour les Grecs signataires des pareils contrats«; na str. zaś 61 uw. 8 (odnośnie do kontraktu egipskiego zawartego między Grekami): »On ne comprend pas très bien, pourquoi Lysikratès qui est sûrement Grec se fait signer par Dionysios, qui paraît l'être également un contrat égyptien. D'après les édits d'Euergetes de l'an 118 les Grecs qui signaient des contrats de ce genre, devenaient par le fait de ces actes justiciables des juges égyptiens, selon les lois du pays«.

Jeśli teraz p. dr. W. nie chce ściągnąć na siebie zarzutu, iż tylko w »prostej rachubie na tę smutną możliwość«, iż »się nikt na tem nie pozna«, nazwał zdanie, reprezentowane również przez jednego z największych mistrzów papirologii, »nonsensem«, niech ten sam sąd o tem zdaniu powtórzy w ten sposób, aby wiadomość o nim przedostała się i »przed teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki« i »niezmiernie wyszkolonych angielskich specyalistów«, niech z tą samą śmiałością rzuci prof. Reinachowi słowa, iż zdanie to jest »nonsensem«! Rozumiem bardzo dobrze zresztą, dlaczego p. dr. W. taki ostry sąd z lekkiem sercem wydaje: p. dr. W. nie wie widocznie, iż się zdarzały w praktyce wypadki, gdzie Grecy między sobą zawierali kontrakty egipskie (ob. np. Rein. 7 z r. 141), podobnie jak nie wiedział, iż były na odwrót częste wypadki, gdzie Egipcyanie zawierali kontrakty greckie, że zatem jedno i drugie wymagało uregulowania.

Na str. 1000 zarzuca mi p. dr. W., iż podsunąłem ten »nonsens«, którego własność chętnie na siebie bym przyjął, gdybym nie miał poprzednika w osobie prof. Reinacha — prof. Wengerowi! Przyznaję, że się to stało, a dla wyjaśnienia nieporozumienia tego podaję: twierdziłem, iż dekret ma na myśli także wypadek, kiedy Grek z Grekiem kontrakt egipski zawiera, Wenger natomiast jest zdania, iż dekret myślał tylko o wypadku, gdzie Egipcyanin z Grekiem zawarł kontrakt egipski, wskutek czego przeprowadziłem polemikę ze zdaniem Wengera, broniąc zdania przeciwnego. Cytując jednakowoż zdanie Wengera, przez pomyłkę napisałem, »Wenger sądzi, iż Greka«, podczas gdy powinienem był napisać: Wenger sądzi, »iż Egipcyanina«. Otóż łatwo zauważyć, iż polemika moja nie błędnie cytowany, lecz rzeczywisty tekst W. ma na myśli, co wynika już stąd, iż biorę potem ten »nonsens« sam na swoją własność, a nie przypisywałbym Wengerowi »nonsensu« i polemizował z nim, aby potem ten sam »nonsens« jako własny przedstawić.

IV. Na str. 1000 — pierwszą połowę tej strony, jako zawierającą jedynie osobiste wycieczki, pomijam — zastanawia się p. dr. W. nad pytaniem, czy wyczerpałem literaturę i tu czyni mi następujące zarzuty:

1) Niesłusznie nazwałem zrównanie owego κοινοδί(καιον) z laokrytami swoją hipotezą, gdyż zrównania tego dokonał pierwszy Mitteis. Na to odpowiadam: Mitteis zidentyfikował Diodorowskich κοινοὶ δικασταί z laokrytami, nie zaś owe κοινόδικαια, których jeszcze nie znał, a które z κοινοὶ δικασταί nie mają nic wspólnego. Na uwagę p. dr. W. na str. 1001 uw. 1, »że tego ostatniego z góry jednakowoż nikt nie mógł wiedzieć, a przeciwnie należało tak przypuszczać«[1] (tj. przypuszczać, iż κοινοὶ δικασταὶ = κοινοδίκαια), odpowiadam, iż nie wolno mi było na podstawie takiego »przypuszczenia« podsuwać Mitteisowi tezy, której nigdy nie wypowiedział, że mianowicie κοινοδίκαια = λαοκρίται, co sam p. dr. W. uznaje, konstatując, iż zrównanie Mitteisa κοινοὶ δικασταὶ przed 16 laty zupełnie inny miało charakter. Sądzę, że właśnie tego rodzaju postępowanie nie odpowiada

[1]) Zaznaczam, iż z mego punktu widzenia identyfikowanie Diodorowskich κοινοὶ δικασταί z κοινοδίκαια z góry było wykluczonem. Ponieważ przyjmuję, iż κοινοδίκαια = λαοκρίται. laokryci zaś z owymi κοινοὶ δικασταί nie mają nic wspólnego, przeto wynika stąd, iż i κοινοδίκαια nie mają nic wspólnego z κοινοί δικασταί. Zob. wyżej str. 35.

zasadom nauki, skoro o ptolemejskiem κοινοδίκαιον Mitteis jeszcze nic nie wiedział.

2) Drugi zarzut p. dr. W. jest ten, iż nie uwzględniłem uwagi Gradenwitza: Archiv III, str. 36 uw. 1, iż κοινοὶ δικασταὶ nie należy identyfikować z λαοκρίται. Na to odpowiedź: Uwagę tę uwzględniłem w sposób możliwie najlepszy, wykluczając z góry, aby κοινοὶ δικασταὶ byli identyczni z laokrytami i nie wymieniając tekstu Diodorowego między tekstami, odnoszącymi się do sądu laokrytów.

3) Trzeci zarzut p. dr. W. jest ten, iż niepotrzebnie odesłałem czytelników do uwag Nabera w Archiv III, str. 38—40, odnoszących się do Grenf. I, 11. Na to odpowiadam: Odesłałem czytelnika do tych uwag, ponieważ Naber w dotyczącem miejscu rozbiera kwestyę, jakie władze ten spór rozstrzygają, a kwestya ta ze względu na to, iż sporu tego nie rozstrzygają jak powinni laokryci. w danem miejscu nie była obojętną.

Rozebrałem wszystkie zarzuty p. dr. W. bez wyjątku a po ich dokładnym rozbiorze pozostawiam z zupełnym spokojem czytelnikowi do ocenienia, czy rozprawka moja zasługiwała na nazwę »pseudo-naukowego chwastu«, jakim ją ochrzcił p. dr. W.[1]) W każdym zaś razie, występując w obronie polskiej nauki, powinien był p. dr. W. pamiętać o tem, że nie jest zasługą wobec nauki polskiej gromadzić jeden nieuzasadniony zarzut na drugim, przeplatając je od czasu do czasu osobistemi wycieczkami. Rozumiem dobrze, że krytyka naukowa może być produktywną i w niejednym kierunku przyczyniać się do posunięcia nauki naprzód; ale pierwszym obowiązkiem takiej krytyki jest starać się z całą dobrą wiarą ująć myśl, jaką wyraził autor. W tym kierunku nie można być zanadto sumiennym; kto zaś uważnie i bezstronnie tę moją odpowiedź przeczyta, dojść musi chyba do przekonania, iż artykuł p. Dra W. za krytykę naukową uchodzić nie może.

[1]) Zaznaczam, iż ten sam »chwast« zaszczepiłem także i na gruncie niemieckim, że mianowicie tejsamej hipotezy w taki sam sposób bronię w Archiv für Papyrus Forschung t. IV. S. 9. Tam chyba nie mogłem liczyć na to, iż się nikt na tem nie pozna! Niech wolno mi będzie dodać, iż obecnie do hipotezy mej przyłącza się Koschaker w pracy p. t. Archidikastes w Ztschr. der Sav. Stift. T. 28, str. 278, uw. 3.

O zrealizowaniu prawa zastawu w prawie austryackiem.

Napisał
Dr. Franciszek Bossowski.

I.

Wstęp.

W mej pracy pod tytułem »O pojęciu prawa zastawu w prawie rzymskiem«[1]) przedstawiłem tzw. prawo zastawu na rzeczy (bez względu na to, czy jest ono ustanowionem przez właściciela, superficyaryusza, emfiteutę, czy też innego zastawnika) jako prawo rzeczowe, oparte na bezwzględnym zakazie zatrzymania danej rzeczy przez jakąkolwiek osobę z otoczenia zastawnika, a identyczne, co do swej treści, z prawem własności.

Natomiast w mocy zastawnika do zaspokojenia swej wierzytelności z rzeczy, zastawem obciążonej, nie dopatruję się, wbrew powszechnie przyjętemu poglądowi. prawa podmiotowego, lecz widzę w niej jedynie wyjątkowy przepis prawa przedmiotowego, traktujący o warunkach, od których zależnem jest przeniesienie prawa własności, względnie superficies lub emfiteuzy.

Przy tzw. zastawie na rzeczy dochodzi treść prawa zastawu według mego poglądu, przedstawionego w powyższej pracy, do maximum swej rozciągłości; przy innych jednak postaciach prawa zastawu tj. wówczas, gdy mówimy pospolicie o zastawie na służebnościach użytkowania, przegonu, przejazdu, przechodu lub prowadzenia wody, treść prawa zastawu zostaje ścieśnioną do tego sto-

[1]) Czasopismo prawnicze i ekonomiczne z r. 1906 str. 95—152.

pnia, iż, zamiast z treścią prawa własności, pokrywa się z treścią użytkowania, względnie innej służebności.

Dalszą właściwość tych postaci prawa zastawu stanowią przepisy prawa przedmiotowego o distractio pignoris, upoważniające zastawnika nie do przeniesienia na kupującego prawa własności, względnie superficies lub emfiteuzy, jak to ma miejsce przy zastawie na rzeczy, lecz jedynie do ustanowienia (ewentualnie do przeniesienia wykonywania) użytkowania, względnie innych służebności. Mimo tego jednak nie traci prawo zastawu w tych wypadkach swych cech istotnych, lecz pozostaje prawem rzeczowem, a także powstaje i gaśnie skutkiem podobnych faktów prawnych, jak tzw. prawo zastawu na rzeczy.

W przeciwstawieniu do wyżej przedstawionych postaci prawa zastawu, zastaw na sprzedajnych stopniach urzędniczych nie jest prawem rzeczowem, ani wogóle prawem podmiotowem, lecz jedynie wyjątkowym przepisem prawa przedmiotowego o nabyciu tychże urzędów.

W obecnej pracy, która ma być uzupełnieniem wyżej streszczonej rozprawy, zamierzam zająć się obszerniej zrealizowaniem prawa zastawu w prawie austryackiem [1]), w poprzedniej bowiem

[1]) Tej nazwy będę używał na oznaczenie aktów prawnych, zmierzających do zaspokojenia danej wierzytelności z zastawionej rzeczy, względnie z prawa zastawem obciążonego. Na oznaczenie tego pojęcia używa się pospolicie terminu »wykonanie prawa zastawu«. Znaczenie słów »wykonanie prawa« nie jest ustalone, albowiem pospolicie nazwa ta oznacza faktyczne wykonywanie czynności, objętych treścią pewnego prawa (zamiast wszystkich Krainz-Ehrenzweig I. § 52), podczas gdy Wróblewski (Posiadanie str. 14 sq.) używa jej na oznaczenie stanu, w którym otoczenie uprawnionego zachowuje się poprawnie, stosując się do tych nakazów względnie zakazów prawa przedmiotowego, na których opiera się dane prawo podmiotowe. Bez względu jednak na to, w jakiem znaczeniu użyjemy terminu »wykonanie prawa«, nigdy nie można pod pojęcie to podciągać aktów prawnych, zmierzających do zaspokojenia pewnej wierzytelności z rzeczy lub prawa, obciążonych zastawem, albowiem moc zastawnika do zaspokojenia swej wierzytelności z zastawu nie stanowi żadnego prawa podmiotowego (vide pracę autora w Czasopiśmie prawniczem z roku 1906 str. 97—108, Wróblewski, Collision str. 73—76, Posiadanie str. 115—116), lecz przeciwnie istnienie prawa zastawu stanowi tylko jeden z tych warunków, od których zależy ważność dotyczących aktów prawnych, a tem samem sprzedaż rzeczy, zastawem obciążonej, przez zastawnika nie może być wykonaniem zastawu tak, jak darowanie lub obciążenie rzeczy przez właściciela nie jest wykonaniem jego prawa własności (cf. Wróblewski, Posiadanie str. 15—16, Thon, Rechtsnorm und subjectives Recht str. 326 sq.).

pracy o rzymskiem prawie zastawu uwzględniłem jeden tylko sposób zrealizowania prawa tego, tj. zrealizowanie w drodze sprzedaży i przeniesienia, względnie ustanowienia pewnego prawa przez zastawnika na rzecz kupującego. Tymczasem właśnie w nowoczesnych systemach prawnych ten sposób zrealizowania prawa zastawu ustąpił na dalszy plan wobec innych sposobów, nieznanych prawu rzymskiemu — tak, że proste przeniesienie romanistycznych konstrukcyi prawnych do nowoczesnych ustawodawstw jest niemożliwem; koniecznem jest zatem dążyć do stworzenia takiej konstrukcyi prawnej, któraby mogła objąć zarówno sposoby zrealizowania, właściwe prawu rzymskiemu, jak i nowoczesnym systemom prawnym. Natomiast pominę tutaj te przepisy prawne, na podstawie których wierzyciel, w pewnych wypadkach, może uzyskać zaspokojenie swej wierzytelności pomimo, iż nie zrealizuje swego prawa zastawu, jak to np. ma miejsce przy ekspropryacyi (§ 22 i 34 ust. z d. 18 lutego 1878 Nr. 30 Dz. u. p.) i przy egzekucyjnej sprzedaży rzeczy, zastawem obciążonej, przeprowadzonej na żądanie innego wierzyciela, mającego również prawo zastawu na tej samej rzeczy — jak to ma dalej miejsce wówczas, gdy właściciel rzeczy (względnie podmiot pewnego prawa w zastaw oddanego) popadnie w konkurs i majątek jego przez zarządcę masy zostanie zlikwidowanym, oraz wówczas, gdy właściciel rzeczy, nadzastawem obciążonej, składa po myśli § 455 k. c. austr. do depozytu sądowego kwotę, potrzebną do zaspokojenia wierzytelności, ubezpieczonej pierwszem prawem zastawu i t. d.; wszystkie bowiem tego rodzaju wypadki przedstawiają się prawniczo jako sposoby zgaśnięcia prawa zastawu, zasadniczo odmienne od zgaśnięcia prawa zastawu skutkiem zrealizowania go przez samego zastawnika.

Również pomijam w obecnej pracy wszelkie zmiany, którym uległo w nowoczesnem prawie podmiotowe prawo zastawu, a mianowicie pomijam wytworzenie się nowej jego odmiany tj. nowoczesnej hipoteki [1]). Zaznaczyć tu przecież trzeba, iż wprawdzie według

---

Wprawdzie tak wyżej zacytowane wywody Wróblewskiego l. c., jak i autora w Czasopiśmie prawniczem 1906 str. 97 sq. o zrealizowaniu prawa zastawu, uwzględniają jedynie distractio pignoris, w zasadzie ma się jednak rzecz tak samo i przy innych sposobach zrealizowania prawa zastawu, jak to zresztą niżej będę się starał wykazać.

[1]) Hipoteka nowoczesna, jako prawo podmiotowe prywatne, opartą jest odmiennie niż w prawie rzymskiem (Czas. prawn. 1906 str. 113 sq.) nie na

pozytywnego przepisu prawa rzymskiego moc wierzyciela do zaspokojenia się z zastawu zależną jest z reguły od istnienia tego sui generis prawa podmiotowego, że jednak już w prawie rzymskiem, przy zastawie na stopniach urzędniczych, pojawia się (wprawdzie jeszcze jako wyjątek) sama moc do zaspokojenia wierzytelności, niezależnie od istnienia jakiegokolwiek prawa podmiotowego [1]), a w nowoczesnych systemach prawnych liczba takich wypadków jest jeszcze większą, niż w prawie rzymskiem [2]).

Również obojętną jest, z mego punktu widzenia, ta okoliczność, iż w nowoczesnych systemach prawnych powstał cały szereg

---

zakazie zatrzymania danej rzeczy przez otoczenie zastawnika, lecz jedynie na bezwzględnym zakazie takiej deteryoracyi, któraby naruszała bezpieczeństwo zastawnicze (cf. Wróblewski: Collision str. 73 sq. Posiadanie str. 115, Exner: Oesterreichisches Hypothekenrecht str. 224—227, Unger str. 529 uw. 71, Zeiller: Komentarz przy § 458 Nr. 1, 2. Krainz-Ehrenzweig I, § 287, oraz §§ 1133, 1134 nowego kod. cyw. niem).

[1]) Czasopismo prawnicze i ekonomiczne 1906 str. 147 sq.

[2]) Do tej kategoryi należy w prawie austr., obok zastawu na prawie patentowem, autorskiem itd., także prawo zastawu na wierzytelnościach.

Prawo zastawu na wierzytelnościch nie było znane prawu rzymskiemu, bo to, co tam nosiło nazwę »pignus nominis«, było właściwie »pignus rei debitae«, połączone z cesyą skargi in personam (Czasop. prawnicze, 1906, str. 142 sq). Tymczasem w prawie austr. po myśli § 461 k. c. i nowej ordynacyi egzekucyjnej (§ 294 sq.) zastaw na wierzytelności nie jest bynajmniej jakiemś stadyum poprzedzającem powstanie prawa zastawu na przedmiocie świadczenia; przeciwnie zaspokojenie wierzyciela z wierzytelności zastawem obciążonej następuje w zasadzie tak samo, jak i zaspokojenie z rzeczy zastawem obciążonej, tj. przez wdrożenie egzekucyi na daną rzecz, względnie dane prawo, a w tem tylko odbiega austryacki zastaw na wierzytelnościach od rzymskiego zastawu na stopniach urzędniczych, iż w miejsce sprzedaży z wolnej ręki pojawia się tu (tak jak przy innych postaciach prawa zastawu) nowy sposób zrealizowania tj. przez wdrożenie egzekucyi na dane prawo.(naturę prawną tego sposobu zrealizowania przedstawię poniżej w rozdziale II). Ani jednak w wierzytelności, ani też w innem prawie np. patentowem lub autorskiem, nie można dopatrywać się przedmiotu prawa zastawu, gdyż moc wierzyciela do zaspokojenia swej pretensyi z pewnej rzeczy, względnie pewnego prawa, nie jest żadnem prawem podmiotowem, a tem samem i o przedmiocie tego rzekomego prawa mowy być nie może. Odmiennego zapatrywania są Krainz-Ehrenzweig, I, str. 785, Hoffmann: Gerichtszeitung 1870 Nr. 910, Pfaff: Pignus irregulare str. 14 i w czasop. Grünhuta I, str. 53 sq. Rudolf Sohm. die Lehre vom Subpignus 1864, F. P. Bremer. Pfandrecht und Pfandobjekte 1868, Windscheid I, § 227, którzy uważając moc zastawnika do zaspokojenia swej wierzytelności za prawo podmiotowe, uznają tem samem wierzytelność względnie inne prawa za przedmiot prawa zastawu.

praw podmiotowych, które nie były znane prawu rzymskiemu, a które mogą być zastawem obciążone, albowiem mym celem nie jest przedstawienie poszczególnych odmian prawa zastawu, lecz właśnie uchwycenie istotnych cech zrealizowania prawa zastawu, które są wspólne wszystkim odmianom tegoż prawa.

Przed przystąpieniem jednak do właściwego tematu, muszę poświęcić parę słów uzasadnieniu metody, której się będę trzymał przy opracowaniu mego tematu, a w szczególności usprawiedliwić:

1) przenoszenie pojęć prawa rzymskiego do prawa austryackiego i

2) porównawcze traktowanie nowoczesnych systemów prawnych, a w szczególności zestawienie prawa austryackiego, niemieckiego i francuskiego.

Wszystkie te trzy nowoczesne systemy prawa cywilnego powstały z połączenia elementów prawa rzymskiego z elementami prawa germańskiego i wszystkie trzy stanowią prawo społeczeństw, stojących na tym samym stopniu kultury — skutkiem czego prawo zastawu opiera się w nich wszystkich na wspólnych podstawach prawnych.

Przy porównawczem zaś traktowaniu tych systemów prawnych, oddaje nam prawo rzymskie nieocenione usługi w następujących kierunkach:

1) Jako środek interpretacyi historycznej obecnie obowiązującego prawa, a zwłaszcza prawa austr., albowiem wiele ustępów kod. cyw. austr., urywkowych lub wprost dla nas niezrozumiałych, zawiera zasady prawa rzymskiego, przedstawione w tej formie przez redaktorów jako część składowa obowiązującego prawa austr. [1]).

2) Jako zbiór zasadniczych pojęć z dziedziny prawa prywatnego, które dadzą się przenieść do prawa prywatnego każdego społeczeństwa cywilizowanego, opartego na odrębności gospodarstw indywidualnych (czyli na podstawie własności indywidualnej) i prywatnem dziedziczeniu [2]).

Prawo rzymskie bowiem wytworzyło się jako jedno jednolite prawo uniwersalne, które miało zastąpić prawa lokalne, obowiązujące poprzednio w państwach przez Rzym podbitych, a ten spo-

[1]) Unger, System I. Vorrede, zwłaszcza str. 7.; co do prawa zastawu nadto Demelius Pfandrecht.

[2]) Wróblewski, Posiadanie str. 10, 11. (Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności T. 37, str. 329—330.

sób jego genezy sprawił, że musiało ono na podstawie praw lokalnych wytworzyć owe zasadnicze pojęcia prawne i na nich budować swe instytucye, mające zastąpić dawne lokalne instytucye prawne.

Prawo rzymskie następnie, po jego recepcyi w Niemczech, stało się jako »prawo powszechne« posiłkowem źródłem prawa wobec różnorodnych prawodawstw partykularnych, a wyżej przedstawiony pierwiastek komopolityczny tkwiący w niem sprawił, że stało się ono tam wspólną teoretyczną podstawą dla odrębnych i odmiennych ustawodawstw partykularnych (cf. Dernburg, Pand. § 1: »Die Pandekten bezwecken die Entwickelung der allgemeinen Theorie des Privatrechtes«).

Na tle owych zasadniczych pojęć prawa prywatnego, zawartych w prawie rzymskiem, przedstawiają się różnice pomiędzy poszczególnymi systemami — jako różnice, wywołane przystosowaniem tych zasad do odmiennych warunków lokalnych, lub nagięciem do odmiennych dążności politycznych, ekonomicznych lub socyalnych.

Naturalnie nie możemy przy tego rodzaju pracy krępować się teoretycznymi poglądami rzymskich prawników. O ile chodziło o pozornie proste i łatwe rozstrzygnięcie zawiłej kwestyi, o rozszerzenie ciasnej konstrukcyi ustawowej za pośrednictwem ukrytej fikcyi, byli rzymscy prawnicy nieporównanymi mistrzami; ich konstrukcye jednakże, które były usprawiedliwione jako środki do popchnięcia rozwoju prawa rzymskiego, do łatwiejszego nagięcia jego instytucyi do nowych funkcyi gospodarczych, dzisiaj nie mogą nas zadowolnić, i z tego powodu musimy się starać zastąpić je innemi.

II.

Stanowisko prawa zastawu w systemie prawa prywatnego.

Sprzedaż rzeczy, względnie innego prawa w zastaw oddanego, nastąpić może, wedle prawa rzymskiego, wówczas dopiero, gdy dłużnik popadnie w zwłokę w wypełnieniu świadczenia pieniężnego [1]),

[1]) W tekscie przyjmuję, iż prawo zastawu służyć może jedynie do ubezpieczenia wierzytelności pieniężnych. Wprawdzie Marcyan powiada »Res hypothecae dari posse sciendum est pro quacunque obligatione: sive mutua pecunia datur, sive emptio vel venditio contrahatur, vel etiam locatio et conductio, vel mandatum«, nie można jednak zapominać, że w starożytnem prawie rzymskiem pozwany mógł być skazany tylko na zapłatę sumy pieniężnej (Zoll senior

a zatem, gdy zachowanie się jego stanie się sprzecznem z nakazem pewnej normy prawnej.

Skutkiem powyżej wspomnianego kontraktu kupna i sprzedaży nabywa zastawnik (wierzyciel) nową wierzytelność pieniężną o zapłatę ceny kupna, a w następstwie tj. przez zapłatę tej ceny, uzyskuje własność umówionej sumy pieniężnej; z drugiej zaś strony na podstawie kontraktu zastawniczego zobowiązany jest wydać zastawcy nadwyżkę, o którą uzyskana suma pieniężna przewyższa dłużną kwotę. Te korzyści materyalne uzyskane z rzeczy, względnie prawa zastawem obciążonego, mają być dla wierzyciela ekwiwalentem za niedopełnione przez dłużnika świadczenie pieniężne, i dlatego z chwilą uzyskania przez zastawnika własności pieniędzy, stanowiących cenę kupna, względnie z chwilą policzenia ich przez zastawnika na poczet wierzytelności, zastawem ubezpieczonej, zostaje ta ostatnia umorzoną [1]).

Te same cechy charakterystyczne (tj. 1⁰: że niedopełnienie przez dłużnika świadczenia pieniężnego jest jednym z warunków zrealizowania prawa zastawu, 2⁰: że uzyskanie przez wierzyciela ekwiwalentu należnego mu świadczenia pieniężnego z rzeczy, względnie prawa zastawem obciążonego, jest następstwem zrealizowania prawa zastawu) możemy odszukać i przy dwu innych sposobach zrealizowania tego prawa, znanych prawu rzymskiemu, a mianowicie przy uzyskaniu przez zastawnika własności rzeczy, względnie nabyciu samego prawa w zastaw oddanego, a to na podstawie legis commissoriae lub też na podstawie reskryptu cesarskiego.

W pierwszym wypadku zastawnik (o ile miał w posiadaniu przedmiot zastawu oraz, o ile istniały wszystkie warunki do zrealizowania w ten właśnie sposób prawa zastawu) nabywał przez powzięcie i objawienie woli dotyczącą rzecz, względnie prawo, jako

---

Pand. I, str. 250, 252, 255), a zastawnik w tych wszystkich wypadkach, realizując swe prawo zastawu, uzyskiwał jedynie ekonomiczny ekwiwalent tego świadczenia pieniężnego, na jakie dłużnik mógłby być zasądzonym.

Ponieważ wskutek zrealizowania prawa zastawu wierzyciel mógł uzyskać tylko surogat świadczenia pieniężnego, jak to niżej wykażę, a nie świadczenia jakiegoś innego rodzaju, więc powyższa zasada prawa rzymskiego, jako wynikająca z istoty prawa zastawu, ma zastosowanie i w nowoczesnych ustawodawstwach.

[1]) Zamiast wszystkich Dernburg II, str. 205 sq. II, str. 211 sq., Windscheid I, § 237, ustęp 4, a zwłaszcza uw. 23.

ekonomiczny ekwiwalent dłużnego świadczenia [1]); w drugim wypadku zastawnik również, o ile istniały wszystkie warunki do zastosowania tego sposobu zrealizowania zastawu, mógł, na swój wniosek, uzyskać reskrypt cesarski, skutkiem którego stawał się właścicielem całej rzeczy lub jej idealnej części, względnie podmiotem innego prawa, w zastaw sobie oddanego, a nabycie tej rzeczy, względnie tego prawa miało być dla wierzyciela ekwiwalentem za należne mu, lecz niedopełnione świadczenie [2]) [3]).

[1]) Przy naszym sposobie przedstawienia przedmiotu obojętną jest ta okoliczność, że zrealizowanie zastawu na podstawie legis commissoriae było zakazanem w późniejszem prawie cesarskiem, a w dawniejszem prawie dopuszczalnem jedynie w razie zawarcia specyalnej umowy; zresztą co do lex commissoria vide Dernburg II, str. 282 sq., Windscheid I, § 238 uw. 3, oraz podaną tam literaturę.

[2]) Vide »Pojęcie prawa zastawu« w Czasopiśmie prawniczem 1906 str. 107, 108. Że ten sposób zrealizowania zastawu był po myśli l. 3, C. 8, 34 dopuszczalnym tylko jako ewentualny, to jest obojętnem, podobnie jak i ta okoliczność, że w pozytywnem prawie rzymskiem, odkąd pactum de distrahendo pignore zamieniło się na essentiale negotii, distractio pignoris nie mogła być wykluczoną nawet przez zgodną wolę, a wszelkie dodatkowe umowy mogły jedynie zwiększyć ilość formalności, których wierzyciel musiał przestrzegać przy zrealizowaniu zastawu (zamiast jednokrotnej trzechkrotna denuncyacya, skierowana do zastawcy ut pignus luat ne res distrahatur cf. l. 4, D. 13, 7).

[3]) W prawie rzymskiem distractio pignoris, zrealizowanie prawa zastawu na podstawie legis commissoriae (o ile tego rodzaju umowa w dawniejszem prawie dopuszczalną była), oraz zrealizowanie zastawu na podstawie iuris impetrandi dominii (o ile istniały potrzebne do tego warunki), mogły mieć zastosowanie tak przy tzw. zastawie na rzeczy, jakoteż i przy zastawie na innych prawach, a mianowicie:

a) co do zrealizowania prawa zastawu przez distractio pignoris, to było ono niewątpliwie dopuszczalnem przy wszystkich odmianach tego prawa (vide pracę »O pojęciu prawa zastawu« w Czasop. prawniczem 1906, str. 95—152).

b) co do ius impetrandi dominii,. to l. 3, C. 8, 34 wspomina wprawdzie tylko o tym wypadku, w którym rzecz została w zastaw oddaną, ale wobec sposobu, w jaki prawnicy rzymscy stworzyli instytucyę zastawu na prawach majątkowych, traktując te prawa jako res incorporales (cf. Czasopismo prawnicze 1906 str. 119 sq. 130 sq.), nie może ulegać wątpliwości, że ius impetrandi dominii może mieć zastosowanie także i przy tzw. zastawie na prawach.

c) Co do lex commissoria w końcu, to nie zachowały się w dostępnych mi źródłach żadne ślady, któreby ograniczały dopuszczalność tego rodzaju układu do tzw. prawa zastawu na rzeczy, a wobec wyżej podniesionej genezy zastawu na prawach majątkowych i wobec wynikłej stąd tendencyi prawa rzymskiego do jednolitego traktowania wszystkich postaci prawa zastawu, dopuszczalność tego sposobu zrealizowania i przy tzw. zastawie na prawach nie może ulegać wątpliwości.

Przez porównanie tych trzech sposobów zrealizowania prawa zastawu dochodzimy więc do tego wniosku, że przepisy o zrealizowaniu prawa zastawu przez wierzyciela należą do tych przepisów. które

1) mogą znaleść zastosowanie dopiero na wypadek niedopełnienia przez dłużnika we właściwym czasie świadczenia pieniężnego, nałożonego nań przez pewną normę prawną,

2) mają na celu sprowadzić ten stan, do którego sprowadzenia pierwsza norma okazała się niewystarczającym środkiem [1]).

Cel ten osiągniętym być może jedynie przez zmianę istniejących stosunków prawnych na korzyść wierzyciela, który skutkiem tej zmiany ma uzyskać ekonomiczny ekwiwalent należnego mu świadczenia pieniężnego. Gdy zaś każde prawo przedmiotowe (norma) może być tylko albo nakazem, albo zakazem, który o tyle obowiązuje, o ile w pewnym konkretnym wypadku istnieją faktyczne podstawy, uzasadniające jego zastosowanie, przeto naturalnie i owe zmiany, które mają na celu dać wierzycielowi surogat należnego mu świadczenia pieniężnego, mogą polegać na uchyleniu lub zmianie dotychczas istniejących obowiązków prawnych, albo też na stworzeniu nowych obowiązków, opartych na normach prawnych (nakazach, względnie zakazach), wchodzących w życie dopiero na wypadek niedopełnienia przez dłużnika świadczenia pieniężnego [2]). Zgodnie jednak z naturą prawa podmiotowego prywatnego, które wymuszonem być może tylko na żądanie uprawnionej osoby, zmiany te nie następują ipso iure przez sam fakt niezastosowania się dłużnika do obowiązującego nakazu, lecz dopiero skutkiem pewnych czynności prawnych wierzyciela [3]). Natura tych czynności oraz wywoływanych

---

[1]) Pojęcie tej kategoryi norm zapożyczone od Thona: Rechtsnorm und subjectives Recht str. 40—47, a zwłaszcza str. 42.

[2]) Thon ibidem przyjmuje jako środki przymusowe przy ściągnięciu świadczeń pieniężnych albo uchylenie dotychczas obowiązujących nakazów, względnie zakazów, albo też wejście w życie nowych norm prawnych (nakazów, względnie zakazów), mających zastosowanie jedynie w tych wypadkach, w których dłużnik nie wypełni winnego świadczenia pieniężnego. Tymczasem możliwą jest jeszcze inna ewentualność, ta mianowicie, iż dotyczące nakazy, względnie zakazy, nie zostaną wprost uchylone, lecz częściowo zmienione.

[3]) Uznaje to sam Thon (ibidem Privatrecht i Anspruch) powiadając, iż urzeczywistnienie praw podmiotowych prywatnych w drodze przymusowej nastąpić może jedynie na żądanie uprawnionej osoby; natomiast, mówiąc o środkach przymusowych na str. 40—47, przyjmuje on (nie całkiem ściśle), że obo-

przez nie zmian prawnych jest odmienną przy każdym sposobie zrealizowania prawa zastawu, zadaniem więc naszem będzie sprawdzić, o ile każdy poszczególny sposób zrealizowania czyni zadość tym warunkom, które w drodze dedukcyi, wychodząc z pojęcia prawa przedmiotowego i podmiotowego prawa prywatnego, określiliśmy jako istotne znamiona wszystkich środków, gwarantujących urzeczywistnienie w drodze przymusowej naruszonych praw prywatnych.

Najmniej skomplikowanym jest sposób zrealizowania prawa tego, polegający na skorzystaniu przez wierzyciela z lex commissoria, wówczas bowiem zmiana istniejących stosunków prawnych, mająca dać wierzycielowi ekwiwalent należnego świadczenia (a mianowicie nabycie przez niego rzeczy, względnie prawa zastawem obciążonego), następuje skutkiem jednego aktu prawnego, mianowicie oświadczenia wierzyciela, iż korzysta z lex commissoria; przy tem zaś oświadczeniu brak potrzebnej woli u wierzyciela (zastawnika), lub też warunków potrzebnych do zrealizowania prawa zastawu, pociąga za sobą wprost nieważność odnośnego aktu prawnego, czyli, innemi słowy, nie następuje w takim wypadku ta zmiana w istniejących stosunkach prawnych, która ma dać wierzycielowi ekwiwalent należnego mu świadczenia pieniężnego [1]).

Nie tak prostą jest jednak sprawa, gdy zrealizowanie prawa zastawu następuje nie skutkiem jednego jednostronnego aktu prawnego, jak to się dzieje przy skorzystaniu z lex commissoria, lecz skutkiem kilku po sobie następujących aktów prawnych, z których każdy wywołuje częściową tylko zmianę w istniejących stosunkach prawnych, a dopiero zmiany, wywołane przez wszystkie te akty prawne, mają dać wierzycielowi ekwiwalent należnego mu świadczenia.

W tym wypadku ma pozytywne ustawodawstwo swobodę w oznaczeniu warunków, od których zależy ważność poszczególnego aktu prawnego, nie może jednak wyjść poza tę granicę, którą mu zakreśla natura prawa zastawu, tj. nie może w ten sposób określić

---

wiązki, oparte na poprzednio już obowiązujących normach, zostają zawsze uchylone, a nowe obowiązki, oparte na specyalnych normach, gwarantujących urzeczywistnienie naruszonej normy prawnej, wchodzą w życie przez sam fakt naruszenia tej normy.

[1]) Pomijam tu jako obojętną okoliczność, iż warunkiem nabycia dotyczących praw przez wierzyciela było, w myśl pozytywnego prawa rzymskiego, zawarcie odrębnej umowy »legis commissoriae«.

warunków poszczególnych aktów prawnych, aby uzyskanie przez wierzyciela ekwiwalentu należnego mu świadczenia mogło nastąpić bez jego woli, lub też pomimo zgodnego z normą zachowania się dłużnika.

Przykładem takiego sposobu zrealizowania w prawie rzymskiem jest distractio pignoris, przy której mamy trzy stadya, a to:

1) Zawarcie kontraktu kupna i sprzedaży między zastawnikiem a osobą trzecią.

2) Wypełnienie przez zastawnika zobowiązań, wypływających z tego kontraktu, tj. przeniesienie, względnie ustanowienie pewnego prawa przez zastawnika na rzecz kupującego.

3) Wypełnienie przez kupującego zobowiązań, wypływających z kontraktu kupna-sprzedaży, tj. zapłacenie ceny kupna.

W pozytywnem prawie rzymskiem ważność kontraktu kupna sprzedaży nie jest zależną od istnienia warunków, potrzebnych do zrealizowania prawa zastawu [1]), natomiast przeniesienie względnie ustanowienie pewnych praw na rzecz kupującego nastąpić może o tyle tylko, o ile w chwili zawarcia kontraktu kupna-sprzedaży istniały wszystkie warunki, wymagane do zrealizowania prawa zastawu [2]), a przepis ten daje gwarancyę, że wierzyciel będzie mógł

---

[1]) Jest to ogólna zasada prawa rzymskiego, iż ważność umowy, zmierzającej do stworzenia stosunku obligatoryjnego, nie jest zależną od tego, czy zobowiązującemu się istotnie przysługuje to prawo, o które kontrakt zostaje zawarty, a zasada ta została recypowaną i przez nowożytne ustawodawstwo. Cf. np. § 878 pr. k. c. aust.

[2]) Zasada, iż zastawnik, realizując swe prawo zastawu, może przenieść prawo własności, superficies, emfiteuzy lub militiae, ustanowić pewne służebności, albo wreszcie przenieść wykonywanie użytkowania na kupującego, stanowi wyłom w zasadach, normujących warunki nabycia tych praw, a ujętych w paremię »nemo plus iuris in alium transferre potest quam ipse habet«. Cf. Czasopismo prawnicze 1906 str. 102 sq.

Ta moc zastawnika do przeniesienia, względnie ustanowienia dotyczących praw na rzecz kupującego, zależną jest jednak od tego, aby wszystkie warunki, potrzebne do zrealizowania prawa zastawu, istniały w chwili zawarcia kontraktu kupna sprzedaży, a nie w chwili tradycyi, względnie umowy, zmierzającej do ustanowienia służebności (co do prawa zastawu na rzeczy, ustanowionego przez właściciela, cf. Windscheid I, § 237 ust. 3, a co do analogicznego zastosowania tych przepisów do prawa zastawu na innych prawach cf. Czasopismo prawnicze 1906 str. 101 sq.). Motywa tego przepisu de lege ferenda są całkiem jasne, z chwilą bowiem zawarcia kontraktu kupna-sprzedaży jest już zastawnik związany, a wszelkie dalsze czynności prawne i wywołane przez nie zmiany są

uzyskać tylko wtedy ekwiwalent pewnego świadczenia pieniężnego, gdy dłużnik go niedopełni i przez to przekroczy dotyczącą normę prawną.

Wybór zaś tego rodzaju aktów, jak kontrakt kupna-sprzedaży, a następnie akt tradycyi, względnie umowa, zmierzająca do ustanowienia służebności, gwarantuje, że zrealizowanie prawa zastawu nie nastąpi bez woli wierzyciela.

W obu omówionych poprzednio wypadkach następuje zrealizowanie prawa zastawu skutkiem czynności prawno-prywatnych. Inaczej jednak ma się rzecz przy zrealizowaniu prawa zastawu na podstawie iuris impetrandi dominii. Tutaj wniosek wierzyciela stwarza z jednej strony obowiązek właściwego organu władzy państwowej (cesarza w dawnem, właściwego sędziego w nowoczesnem prawie rzymskiem) do wydania reskryptu, będącego aktem zwierzchniczej władzy państwowej, a z drugiej strony on dopiero w myśl zasady »ne iudex procedat ex officio« daje właściwej władzy upoważnienie, potrzebne do wydania takiego reskryptu; wspomniany reskrypt zaś przenosi, jak to już poprzednio zaznaczyłem, na wierzyciela własność rzeczy, względnie inne prawo zastawem obciążone, w całości lub w części idealnej i tą drogą daje mu ekwiwalent należnego świadczenia pieniężnego [1]). Przeprowadzenie postulatów, wypływających z natury prawa zastawu, następuje zatem tutaj przez sformułowanie przepisów określających, od jakich warunków zależy z jednej strony moc, a z drugiej obowiązek władzy właściwej do wydania rzeczonego reskryptu.

---

koniecznem następstwem zawartego kontraktu; prawniczo jednak rzecz biorąc, przepis ten stanowi wyłom w zasadzie: iż nabycie prawa własności przez akt tradycyi (Windscheid I, § 171, 172, Chlamtacz: Die Tradition als Uibereignungsart), a nabycie innych praw w drodze umowy między żyjącymi (co do emfiteuzy Windscheid I, § 221 in fine, co do superficies tenże I, § 223, co do służebności tenże I, § 212, co do tzw. »przeniesienia wykonywania użytkowania« tenże I, § 205) nie jest zależnem w prawie rzymskiem od ważnego tytułu prawnego—co więcej, przepis ten wyjątkowy wymaga nietylko ważnego, ale nadto specyalnie ukwalifikowanego tytułu prawnego.

[1]) Warunki, potrzebne do zrealizowania prawa zastawu, muszą istnieć tak w chwili postawienia wniosku przez wierzyciela, jak i w chwili wydania reskryptu (arg. l. 3, C. 8, 34).

Że w prawie rzymskiem ten sposób zrealizowania prawa zastawu miał charakter ewentualny, że zatem do uzyskania reskryptu wymagane były pewne specyalne warunki, to jest z naszego punktu widzenia zupełnie obojętne.

Z tego zestawienia widać, iż pewnego oznaczonego sposobu zrealizowania, jak np. przez distractio pignoris, nie można uważać za istotną cechę prawa zastawu; że przeciwnie prawo pozytywne ma (w granicach wyżej zakreślonych) swobodę w oznaczeniu tych aktów prawnych, które mają przez wywołanie zmiany w istniejących stosunkach prawnych dać wierzycielowi ekwiwalent należnego mu świadczenia, a w wyborze tych środków kieruje się względami ekonomicznymi lub socyalnymi. Z tego też powodu np. kod. cyw. niemiecki w § 1245 dozwala w pewnych warunkach (przy zastawie na ruchomościach) stronom interesowanym w drodze wzajemnego porozumienia się oznaczyć ten akt prawny, który ma dać wierzycielowi ekwiwalent należnego mu świadczenia.

Powyższe cechy, które dotychczas podnieśliśmy przy rzymskiem prawie zastawu, możemy odszukać i w nowoczesnych systemach prawnych, a w szczególności w prawie austryackiem, niemieckiem i francuskiem. I tak kod. cyw. austr. podnosi w § 447 jako istotne znamię prawa zastawu moc wierzyciela do zaspokojenia swej wierzytelności z rzeczy zastawem obciążonej, jeżeli dłużnik winnego świadczenia w należytym czasie nie dopełni.

Te same cechy prawa zastawu stwierdza i nowy kodeks cywilny niemiecki w § 1113 w odniesieniu do hipoteki, w § 1205 sq. w odniesieniu do zastawu na ruchomościach, a w §§ 1259, 1272 w odniesieniu do zastawu na prawach.

Także kodeks Napoleona, który w dziedzinie prawa zastawu wierniej może jeszcze niż prawo austr. poszedł za wzorami rzymskimi, przejął powyższe znamiona prawa zastawu z prawa rzymskiego. Ponieważ zaś instytucya francuskiego prawa zastawu jest mniej znaną, niż analogiczna instytucya prawa niemieckiego, więc wykazanie powyższych cech zasadniczych poprzedzę jej krótkiem przedstawieniem.

Kodeks Napoleona odróżnia w art. 2071, 2072 zastaw ręczny na ruchomościach (gage) od zastawu ręcznego na nieruchomościach (antichrèse), z którym, jak w prawie rzymskiem, może się łączyć dodatkowy układ antychretyczny (art. 2089), który jednak w prawie francuskiem specyalnej nazwy nie nosi.

Oprócz zastawu ręcznego na nieruchomościach znaną jest prawu francuskiemu hipoteka, która podobnie, jak w innych nowoczesnych systemach prawnych, różni się od zastawu ręcznego swą treścią, gdyż otoczeniu uprawnionego nie zabrania zatrzymania rzeczy

zastawem obciążonej, lecz zabrania jedynie takiej deteryoracyi, któraby zagrażała bezpieczeństwu zastawniczemu.

Redaktorowie kodeksu Napoleona, podobnie jak i redaktorowie kod. cyw. austr., formułując dotyczące artykuły, mieli na oku jedynie tzw. prawo na rzeczy i nie unormowali zastawu na prawach; braki te musi dopiero teorya dopełnić.

Moc wierzyciela do uzyskania surogatu świadczenia pieniężnego z rzeczy obciążonej zastawem ręcznym, stwierdzają art. 2071, 2078, 2079, 2088 kod. Napoleona.

Przy zastawie ręcznym na ruchomościach, sposób dochodzenia tej odpowiedzialności określają art. 2078 i 2079, a przy zastawie ręcznym na nieruchomościach (antichrése) art. 2088.

Tę samą moc wierzyciela przy zwykłej hipotece stwierdza art. 2114 kod. Nap.

Różnice między prawem rzymskiem a nowożytnymi systemami prawnymi przy prawie zastawu w tem głównie się objawiają, iż niektóre sposoby zrealizowania prawa zastawu, znane starożytnemu prawu rzymskiemu, są całkowicie wykluczone lub tylko z pewnemi ograniczeniami dopuszczane. Tak np. lex commissoria jest wykluczoną całkowicie w prawie cywilnem austryackiem (§ 1371 i 1372 k. c.) i francuskiem (w szczególności wykluczają ją art. 2078 i 2079 kod. Nap. przy zastawie ręcznym na ruchomościach, art. 2088 przy takimże zastawie na nieruchomościach, art. 2094 przy hipotece i ustawowych prawach zastawu z uprzywilejowanem pierwszeństwem »privilèges«). Lex commissoria dopuszczoną jest jedynie, i to ze znacznemi ograniczeniami, w prawie cywilnem niemieckiem(§ 1229 kod. cyw. niem.). Natomiast pojawiają się nowe sposoby zrealizowania prawa zastawu, pomiędzy którymi zajmuje pierwsze miejsce wdrożenie egzekucyi na rzecz, względnie prawo, obciążone zastawem [1]); regułą jest ono mianowicie w prawie austr. (§ 461 k. c. w połączeniu z nową ordynacyą egzekucyjną). Co do wyjątków w prawie cywilnem vide Krainz-Ehrenzweig I § 283, 293 uw. 3 [2]), a co do wyjątków prawa handlowego vide art. 310,

---

[1]) Ten sposób zrealizowania znanym jest także w nowoczesnem prawie rzymskiem: cf. zamiast wszystkich Dernburg II, str. 257.

[2]) Krainz w swem przedstawieniu nie docenia różnicy, jaka istnieje między zrealizowaniem prawa zastawu przez prawno-prywatny kontrakt sprzedaży na wzór prawa rzymskiego, a egzekucyjną sprzedażą według §§ 133—239 O. E. Sprzedaż bowiem taka, a raczej uchwała przybicia targu jest, podobnie jak np. orze-

311, 312, 375, 382 i 409 w połączeniu z art. 407 kod. handl., oraz

---

czenie ekspropryacyjne, jednostronnym aktem jurysdykcyjnym, uzasadniającym nabycie pewnego prawa przez daną osobę, a nie kontraktem prawno-prywatnym (co do nowoczesnego prawa rzymskiego zamiast wszystkich Dernburg: Pfandrecht II, str. 257 sq., co do dawnej procedury austr. Exner: Hypothekenrecht, którego wywody nie straciły znaczenia, pomimo wprowadzenia nowej ordynacyi egzekucyjnej). Z drugiej strony Krainz przecenia różnicę, jaka istnieje między egzekucyjną sprzedażą a innymi środkami egzekucyjnymi jako sposobami zrealizowania prawa zastawu, zapominając, iż różnica między nimi polega na odmiennem w szczegółach ukształtowaniu się zasadniczo tego samego stosunku prawnego, mianowicie stosunku egzekucyjnego, i że częstokroć nawet przy egzekucyi na to samo prawo (a tem samem i przy zrealizowaniu prawa zastawu, o ile ono w drodze egzekucyi następuje) ustawa pozostawia wierzycielowi kilka środków egzekucyjnych do wyboru (np. sprzedaż lub zarząd przymusowy nieruchomości), jako też, że naodwrót te same środki egzekucyjne, np. sprzedaż lub zarząd przymusowy, mogą być stosowane przy egzekucyi na całkiem odmienne prawa, a skutkiem tego także i przy zrealizowaniu zastawu na takich prawach. Prawniczo rzecz biorąc, istnienie prawa zastawu, w połączeniu z niedopełnieniem przez dłużnika należnego świadczenia oraz wnioskiem o wdrożenie egzekucyi, stwarza w tych wypadkach obowiązek właściwych organów władzy państwowej do wykonania pewnych aktów jurysdykcyjnych (dozwolenia i przeprowadzenia egzekucyi), które znowu wywołują dalsze zmiany istniejących stosunków prawnych na korzyść wierzyciela. W porównaniu z przepisami materyalnego prawa egzekucyjnego normującego egzekucyę na majątku dłużnika celem ściągnięcia niedopełnionego świadczenia pieniężnego, przedstawiają się przepisy te jako wyjątek od zasady, iż warunkiem wdrożenia egzekucyi na pewną rzecz lub prawo jest jego przynależność do majątku dłużnika. Do tej kwestyi powrócę niżej w rozdziale III; co do natury pomocy prawnej, udzielanej przez władze uprawnionemu przy dochodzeniu praw, vide Thon: Rechtsnorm str. 226 sq. Warunki zaś, pod jakimi w myśl ordynacyi egzekucyjnej organy władzy państwowej obowiązane są do dozwolenia egzekucyi i jej przeprowadzenia, jakoteż warunki, od których ważność tych zarządzeń zależy, oraz przysługujące stronom interesowanym środki prawne mają dać gwarancyę, że i przy tym sposobie zrealizowania, stanie się zadość tym wszystkim wymaganiom, którym musi odpowiadać środek, służący do przymusowego urzeczywistnienia naruszonego prawa prywatnego (zob. wyżej wstęp do nin. rozdziału. Bliższy rozbiór poszczególnych aktów egzekucyjnych wychodzi po za ramy mej pracy).

Z wyżej przytoczonych powodów należy odrzucić panującą teoryę, jakoby prawo zastawu opierało się na obowiązku właściciela rzeczy do zezwolenia na wdrożenie egzekucyi, oraz jakoby do wymuszenia tego obowiązku służyć miała skarga, unormowana rozporządzeniem ministeryalnem z 19-go września 1860 Nr. 212 dz. u. p. (zamiast wszystkich cf. Exner: Oesterr. Hypothekenrecht str. 236). Błąd tej teoryi na tem polega, iż miesza ona z sobą dwa pojęcia, a mianowicie:

a) wyżej przedstawioną moc zastawnika do wdrożenia egzekucyi za pośrednictwem organów władzy państwowej na rzecz, względnie prawo, obciążone zastawem i

§ 32—35 ustawy z 28 kwietnia 1889 L. 64 Dup. (o publicznych

b) prawno-publiczny obowiązek właściciela danej rzeczy, względnie podmiotu innego prawa do znoszenia zarządzeń, wydanych przez organy państwa w toku egzekucyi, niezależnie od ich legalności, a zatem i od istnienia praw zastawu (§ 81 k. k.; cf. nadto ustawę z 25/5 1883 Nr. 78 Dz. u. p.) Błąd ten doprowadza znowu do dalszego błędu, mianowicie do błędnego pojmowania skargi o zrealizowanie prawa zastawu. I tak Exner (Hyp. R. I str. 236), widząc w niej skargę o zniewolenie właściciela rzeczy (względnie podmiotu innego prawa, zastawem obciążonego) do zezwolenia na wdrożenie egzekucyi, zapomina, iż skarga taka jako skarga o świadczenie wtedyby dopiero mogła być uzasadnioną, gdyby pozwany nie zezwolił na wdrożenie egzekucyi pomimo istnienia wszystkich warunków, wymaganych przez prawo materyalne do zrealizowania prawa zastawu (Cf. Reinhold: Die Oesterr. Hypothekarklage str. 6). Tymczasem przeciwnie wyżej cytowane rozporządzenie ministeryalne z 19 września 1860 Nr. 212 dz. u. p. postanawia w § 1, iż wierzyciel bezwarunkowo musi wnieść skargę przed zrealizowaniem swego prawa zastawu. Nie zapuszczając się w rozbiór powyższej skargi, to tylko podniosę, że dotycząca skarga jest jedynie skargą ustalającą, tj. skargą, zmierzającą do ustalenia tego, że w pewnym konkretnym wypadku istnieją wszystkie warunki do zrealizowania prawa zastawu w drodze egzekucyi (tak i to całkiem trafnie Krainz w dawniejszych wydaniach), a wyrok uzyskany przez powoda za pośrednictwem tej skargi (ewentualnie ugoda, zawarta z pozwanym) stanowi po myśli § 1 ordynacyi egzekucyjnej jeden z warunków, wymaganych do wdrożenia egzekucyi, tem samem zaś jeden z warunków, potrzebnych do zrealizowania na tej drodze prawa zastawu.

Powyższy pogląd spotkał się z tym zarzutem, iż przecież na podstawie wyroku, uzyskanego za pośrednictwem wspomnianej skargi, zostaje wdrożoną egzekucya celem ściągnięcia świadczenia pieniężnego z rzeczy, względnie prawa obciążonego zastawem, że zatem skarga ta służy do zniewolenia pozwanego do zapłaty, chociaż ten pozwany odpowiada w takim wypadku za dany dług jedynie zastawem, nigdy zaś pozostałym swym majątkiem (tego zdania n. p. Ehrenzweig u Krainz-Ehrenzweiga I, str. 879 sq.; cf. nadto podaną tam literaturę).

Zarzut ten jednak jest błędny z następujących powodów:

1) Skargą tą może być pozwany właściciel rzeczy, ewentualnie podmiot innego prawa zastawem obciążonego, niezależnie od tego, czy jest on dłużnikiem czy też nie (tak Krainz-Ehrenzweig I, str. 877). Gdy zatem pozwanym być nią może ten, kto nie jest obowiązanym do zapłaty długu, więc nie może ona służyć do zniewolenia pozwanego do tegoż świadczenia.

2) Właściwość prawa zastawu na tem polega, iż wierzyciel może uzyskać ekonomiczny ekwiwalent należnego mu świadczenia pieniężnego z pewnej rzeczy, względnie pewnego prawa, bez względu na to czy właściciel tej rzeczy, względnie podmiot tego prawa, jest dłużnikiem czy też nie, a odpowiedzialność rzeczy lub prawa obciążonego zastawem nie da się skonstruować jako zmodyfikowana lub ograniczona odpowiedzialność osobista dłużnika (o tem niżej rozdział III).

Podobnie ma się rzecz z tą skargą w prawie niemieckiem (cf. n. p. § 1233 p. c.) i w kodeksie Napoleona art. 2213.

domach składowych[1]) i w prawie francuskiem art. 2078 i 2079 kod. Napoleona. W prawie cywilnem niemieckiem jest sposób ten zrealizowania fakultatywnym przy zastawie na ruchomościach i przy zastawie na wierzytelnościach[2]) (§ 1233 obok § 1221, 1235, 1245,

---

Co do wytoczenia tej skargi lub wdrożenia w prawie austr. egzekucyi przeciwko następcy pozwanego na podstawie wyroku, uzyskanego przeciwko samemu pozwanemu, w razie uskutecznienia odnośnej adnotacyi vide rozporządzenie ministr. z 19 września 1860 Nr. 212 dz. u. p. Przepisy te mają jedynie znaczenie procesualne i dlatego je tu pomijam.

[1]) Również prawu rzymskiemu nie jest zasadniczo obcym sposób zrealizowania, dopuszczony zacytowanymi wyżej art. kod. handl. oraz §§ 32—35 ustawy z 28 kwietnia 1889 L. 64 Dup. (o publicznych domach składowych), gdyż polega on na sprzedaży rzeczy zastawionej wprawdzie z reguły przez osobę trzecią, ale w imieniu i na zlecenie wierzyciela. Właściwość tych sposobów zrealizowania stanowi specyalna forma kontraktu kupna-sprzedaży. I tak postanawia art. 310 k. h., że sprzedaż ma nastąpić za zezwoleniem sądu, a dozwolenie i — ewentualne — przeprowadzenie tej sprzedaży jest aktem postępowania niespornego (cf. orzeczenie plen. N. T. z 22 kwietnia 1902 L. 3745 oraz § 47 ust. wprowadczej do kod. handl., § 269 sq. ces. patentu z 9 sierpnia 1854 L. 208 Dup. i ordynacyę licytacyjną z 15 lipca 1786 L. 565 Zb. u. s.; publiczna licytacya nie jest tu aktem egzekucyjnym, lecz ma na celu wywołać jedynie większą ilość konkurujących ze sobą ofert kupna). Art. 311 kod. handl. znowu upoważnia wierzyciela do sprzedaży pozasądowej na publicznej licytacyi (vide wyżej cyt. ordynacyę licytacyjną), a nawet niekiedy nie wymaga publicznej licytacyi, lecz dopuszcza do sprzedaży przez meklera lub innego powołanego funkcyonaryusza (co do obu art. cf. nadto komentarz Hahna do art. 310 i 311 kod. handl. a zwłaszcza § 8 uwag przy art. 310 i § 1 uwag. przy art. 310 k. h., oraz komentarz Wróblewskiego do tychże art.).

Postanowienia te mają zasadnicze znaczenie dla całego prawa handl., albowiem liczne ustępy źródeł tegoż prawa powołują się na nie pośrednio lub bezpośrednio.

Zasadniczo inaczej ma się, mojem zdaniem, rzecz w przypadku określonym w § 268 OE., bo tam mekler (podobnie jak zarządca przy zarządzie przymusowym) zawiera pewne czynności prawne *nie w imieniu wierzyciela* lecz egzekuta, a upoważniony jest do zastępstwa tego ostatniego jako organ władzy publicznej, działający na podstawie sędziowskiego zarządzenia (*akt egzekucyjny*).

[2]) Co do zrealizowania prawa zastawu na wierzytelnościach postanawia kodeks cyw. niemiecki, iż:

a) nastąpić ono może (tak, jak to wogóle ma miejsce przy zastawie na prawach) przez wdrożenie egzekucyi (§ 1277);

b) przy zastawieniu tych wierzytelności, do których przeniesienia wystarczy cesya, należy zawiadomić o tem dłużnika, a wówczas może ten ostatni wypełnić świadczenie tylko wspólnie do rąk zastawnika i zastawcy (tj. swego wierzyciela) §§ 1280, 1281. Jeżeli wierzytelność zastawiona stała się płatną, to za-

oraz § 1277 obok §§ 1280, 1281, 1282, 1288), w innych wypadkach obligatoryjnym (przy hipotece § 1147, przy zastawie na innych prawach majątkowych z wykluczeniem wierzytelności § 1277 kod. cyw.).

Wszystkie te różnice jednak nie dotykają w niczem podstawy prawa zastawu, która polega na mocy wierzyciela do uzyskania ekonomicznego ekwiwalentu za niedopełnione świadczenie pieniężne, która to moc, jak to widzieliśmy w prawie rzymskiem, da się pogodzić z rozmaitością w sposobach zrealizowania tego prawa.

III.

Stosunek między prawem zastawu, a procesem i egzekucyą dla ściągnięcia wierzytelności pieniężnych.

W poprzednim rozdziale podniosłem, iż prawo zastawu ma na celu dać wierzycielowi, na jego żądanie, ekwiwalent należnego mu

stawnik jest uprawniony do jej ściągnięcia, o tyle jednak, o ile to jest potrzebne do zaspokojenia jego wierzytelności. W równej mierze może on przy wierzytelnościach pieniężnych domagać się przekazu w miejsce zapłaty (Abtretung an Zahlungstatt § 1282).

Jeżeli dłużnik wypełni świadczenie, to zastawnik nabywa prawo zastawu, wierzyciel (zastawca) prawo własności na przedmiocie tego świadczenia; jeżeli zaś świadczenie polega na zapłaceniu pewnej sumy pieniężnej, a dług, zastawem ubezpieczony, stanie się płatny, natenczas zastawnik ma prawo obrócić odpowiednią część zapłaconej sumy pieniężnej na zaspokojenie swej wierzytelności — w przeciwnym zaś wypadku winna być ta suma złożona do depozytu sądowego, i przy ustanowieniu na niej prawa zastawu przechowaną tak, jak kapitały pupilarne: § 1288.

Z zestawienia tych postanowień z jednej strony z przepisami prawa rzymskiego o pignus nominis (cf. Czasopismo prawnicze 1906 str. 142 sq.), a z drugiej strony z przepisami prawa austr. o zastawie na wierzytelności (wyżej rozdział I), widocznem jest, że niemieckie prawo zastawu na wierzytelnościach jest kombinacyą: α) zastawu na samej wierzytelności, którego zrealizowanie następuje prawidłowo, podobnie jak w prawie austr., przez wdrożenie egzekucyi (§ 1277 k. c. niem.), oraz β) zastawu na przedmiocie świadczenia, będącego tymczasowo w zawieszeniu (pignus nominis = pignus rei debitae).

Z jednej strony z tą chwilą, w której prawo zastawu na przedmiocie świadczenia staje się w całej pełni skutecznem (§§ 1280, 1281, 1282, 1288 k. c. niem.), gaśnie prawo zastawu na wierzytelności, a z drugiej strony zrealizowanie prawa zastawu na wierzytelności umarza to, in pendenti jeszcze będące, prawo zastawu na przedmiocie świadczenia.

a nieotrzymanego przezeń świadczenia pieniężnego. Te same znamiona można jednak odnaleść także w procesie cywilnym i w egzekucyi, o ile one służą do ściągnięcia świadczeń pieniężnych od dłużnika. Widocznem jest więc, że tak przepisy, na których opiera się prawo zastawu, jak i procedura cywilna (sensu largo), należą do tej samej kategoryi przepisów prawnych, mianowicie przepisów, zmierzających do uchylenia skutków, wywołanych przez niedopełnienie świadczenia pieniężnego [1]. Pomimo tego istnieją zasadnicze różnice między prawem zastawu z jednej strony, a z drugiej strony procesem, zapomocą którego powód dochodzi wierzytelności pieniężnej.

Przy zrealizowaniu zastawu bowiem uzyskuje wierzyciel surogat należnego mu świadczenia (a tem samem zaspakaja swą wierzytelność) z wartości p e w n e j r z e c z y, w z g l ę d n i e p r a w a, bez względu na to, do jakiej osoby ta rzecz należy i czyje prawa przez zrealizowanie zastawu będą dotknięte; egzekucya przeciwnie we wspomnianym procesie dotknąć może tylko te rzeczy, względnie prawa, które w pewnej stanowczej, a przez ustawę oznaczonej chwili (w chwili wdrożenia egzekucyi) [2], znajdują się w majątku dłużnika, czyli innemi słowy, instytucya zastawu opiera się na zasadzie odpowiedzialności rzeczowej, podczas gdy egzekucya w celu ściągnięcia świadczeń pieniężnych zmierza do zaspokojenia tejże wierzytelności z osobistego majątku dłużnika (zasada osobistej odpowiedzialności) [3].

---

[1]) Co do natury prawnej procesu i egzekucyi celem ściągnięcia świadczeń pieniężnych vide Thon: Rechtsnorm und subjectives Recht str. 42—47 oraz rozdz. V (Anspruch), zwłaszcza str. 226 sq.

[2]) W prawie austryackiem ten stan musi istnieć w chwili dozwolenia egzekucyi i trwać:

a) przy egzekucyi przez zarząd przymusowy nieruchomości, objętych księgami publicznemi, aż do adnotacyi tegoż zarządu w księgach publicznych (arg. § 98 O. E.).

b) przy egzekucyi przez sprzedaż przymusową nieruchomości aż do adnotacyi wdrożenia postępowania licytacyjnego (arg. § 135 O. E.).

c) przy egzekucyi przez zajęcie i sprzedaż rzeczy ruchomych aż do chwili ich egzekucyjnego zajęcia (arg. § 256 O. E.).

d) przy egzekucyi na wierzytelności aż do chwili doręczenia dłużnikowi (Drittschuldner) zakazu zapłaty (arg. § 294 O. E.) i t. d.

[3]) Cf. Schwind. Inhalt und Wesen des Pfandrechtes passim, a zwłaszcza str. 159—165 i cytowaną tam literaturę.

Ta okoliczność, iż wierzyciel, realizując swe prawo zastawu, może uzyskać ekonomiczny ekwiwalent należnego mu świadczenia z majątku innej oso-

Zasada odpowiedzialności rzeczowej uznana jest pozytywnie przy prawie zastawu w wszystkich nowoczesnych systemach prawnych. W szczególności w prawie austr. stwierdza ją § 447 k. c. i to w odniesieniu do wszystkich postaci prawa zastawu, w prawie niemieckiem § 1113 k. c. w odniesieniu do hipoteki, § 1205 sq. w odniesieniu do zastawu na rzeczach ruchomych, a §§ 1259—1272 k. c. w odniesieniu do zastawu na prawach. W kodeksie Napoleona

---

by, a nie dłużnika, nie stanowi żadnej anomalii, albowiem w prawie rzymskiem nietylko dłużnik, lecz każda inna osoba mogła wypełnić wierzycielowi należne świadczenie i przez to dotyczącą wierzytelność umorzyć (cf. Windscheid II, § 342 ust. 4; w prawie austr. zasada ta uległa pewnym ograniczeniom opartym na §§ 1422, 1423 k. c.).

Pojawiają się w literaturze usiłowania, aby odpowiedzialność rzeczową przedstawić jako pewną specyalną odmianę odpowiedzialności osobistej, a to przez przyjęcie tezy, iż każdorazowy właściciel rzeczy, względnie podmiot prawa obciążonego zastawem, jest obowiązany do zapłaty długu, że jednak za ten dług odpowiada on jedynie daną rzeczą, względnie prawem, a nie innym majątkiem (cf. Sohm w czasop. Grünhuta T. V str. 1 sq., a zwłaszcza str. 29, oraz Krainz-Ehrenzweig I, str. 879—880).

Ponieważ jednak przy zrealizowaniu prawa zastawu wierzyciel uzyskuje surogat świadczenia jedynie z wartości rzeczy, względnie prawa obciążonego zastawem, więc zrealizowanie może dotknąć pewną osobę w jej majątku tak długo i o tyle, o ile jej odnośne prawo przysługuje, a z drugiej strony ta ostatnia może niedopuścić do zrealizowania zastawu jedynie przez zapłatę całego długu bez względu na to, czy znajduje on pokrycie, czy nie, w tzw. przedmiocie prawa zastawu (co do prawa austr. arg. § 469 i 1369 k. c.), wobec tego więc każda próba skonstruowania tego stosunku jako ograniczonej lub w inny jakiś sposób zmodyfikowanej odpowiedzialności osobistej stanowi logiczne hysteron-proteron, a w dodatku musi zawikłać się w sprzeczności nie do usunięcia.

Możność wypowiedzenia wierzytelności właścicielowi rzeczy obciążonej zastawem pomimo, iż nie jest on dłużnikiem osobistym (unormowana rozporządzeniem minister. z 19 września 1860 Nr. 212 d. u. p.), nie dowodzi również, by ten pierwszy był zobowiązanym do zapłaty długu (jak to twierdzi Ehrenzweig cf. Krainz-Ehrenzweig I str. 879, 880), bo tego rodzaju wypowiedzenie jest mem zdaniem sui generis instytucyą prawną, odmienną od właściwego wypowiedzenia, która ma ten tylko skutek, że czyni płatną dotyczącą wierzytelność wobec właściciela rzeczy ewentualnie jego prawnych następców, a zatem umożliwia jedynie zrealizowanie prawa zastawu.

Zresztą przy zrealizowaniu prawa zastawu w inny sposób, a nie w drodze egzekucyjnej, odpada i to zewnętrzne podobieństwo do zrealizowania odpowiedzialności osobistej (co do odpowiedzialności osobistej, a zwłaszcza różnych typów ograniczenia tej odpowiedzialności vide Krainz-Ehrenzweig II str. 82, 83; bliższy rozbiór tej kwestyi wychodzi poza ramy mej pracy).

stwierdzają ją w odniesieniu do zastawu ręcznego art. 2071, 2078, 2079 i 2088, a przy hipotece art. 2114 tejże ustawy).

Kiedy dalej odpowiedzialność rzeczowa przy wierzytelności pieniężnej jest czemś dodatkowem, co nie wypływa z istoty tego stosunku prawnego, lecz musi być uzasadnionem odrębnymi faktami, czyli, innemi słowy, kiedy możliwem jest istnienie wierzytelności bez prawa zastawu, to odpowiedzialność osobista dłużnika łączy się prawidłowo z istnieniem wierzytelności[1]).

Z tego więc punktu widzenia przedstawia się prawo zastawu a raczej odpowiedzialność rzeczowa jako stan prawny, dający wierzycielowi — na wypadek niedopełnienia przez dłużnika winnego świadczenia — moc do sporządzenia pewnych czynności prawnych celem uzyskania ekwiwalentu należnego mu świadczenia pieniężnego z wartości pewnej rzeczy, względnie pewnego prawa, a samo zrealizowanie prawa zastawu przedstawia się jako czynność prawna wierzyciela, zmierzająca do wywołania takiej zmiany w istniejących stosunkach prawnych, któraby się odnosiła do pewnej oznaczonej rzeczy, względnie prawa, a którąby miała na celu dać mu (wierzycielowi) z wartości tejże rzeczy, ewentualnie prawa, ekonomiczny ekwiwalent należnego mu świadczenia pieniężnego i w ten sposób usunąć stan bezprawny, stworzony zachowaniem się dłużnika.

Reasumując poprzednie wywody, dochodzimy do wniosku, iż różnica między prawem zastawu a mocą wierzyciela do dochodzenia swej wierzytelności na osobistym majątku dłużnika w drodze procesu cywilnego i egzekucyi, występuje w dwóch punktach: 1° prawo zastawu opiera się na zasadzie odpowiedzialności rzeczowej, zwykły zaś sposób dochodzenia wierzytelności opiera się na zasadzie odpowiedzialności osobistej, a raczej odpowiedzialności dłużnika swym osobistym majątkiem, 2° wierzytelność bez prawa zastawu może istnieć, kiedy tymczasem możność odpowiedzialności osobistej dłużnika łączy się z reguły z istnieniem wierzytelności pieniężnej. Ta też ostatnia okoliczność sprawiła, że prawo zastawu, a raczej złączoną z niem moc uprawnionego do zaspokojenia swej wierzytelności z pewnej rzeczy lub pewnego prawa, traktowano w nauce osobno, naukę zaś o odpowiedzialności osobistej traktowano bądź w części ogólnej systemu prawa prywatnego, bądź też przy nauce

[1]) Wyjątek stanowią tzw. obligationes naturales.

procesu cywilnego i egzekucyi, i z tego powodu nie dostrzeżono wspólnych znamion zasadniczych.

W końcu podnieść należy, iż prócz dwóch wyżej wymienionych różnic między prawem zastawu a możnością odpowiedzialności osobistej, żadnej innej zasadniczej różnicy wynaleść nie można.

W szczególności błędnem jest, jako tego rodzaju różnicę, podnosić tę okoliczność, iż zrealizowanie prawa zastawu ma następować skutkiem czynności prawno-prywatnych (np. kupna itd.), podczas gdy proces jest stosunkiem prawno-publicznym, opartym na obowiązku właściwych organów władzy państwowej do wykonywania pewnych aktów juryzdykcyjnych (uchwał, wyroków) [1]).

Już bowiem w dawnem prawie rzymskiem zrealizowanie zastawu na podstawie iuris impetrandi dominii następowało skutkiem aktu jurysdykcyjnego (reskryptu cesarskiego), do którego wydania w pewnych poprzednio określonych warunkach był obowiązany właściwy organ państwa.

Również nie można twierdzić, aby stosunek procesowy sensu largo (tj. proces cywilny i egzekucya) mógł służyć jedynie do dochodzenia odpowiedzialności osobistej dłużnika za świadczenia pieniężne, kiedy przeciwnie zrealizowanie prawa zastawu (dochodzenie odpowiedzialności rzeczowej), o ileby nawet następowało za pośrednictwem aktów prawno-publicznych, przybierać ma inne formy prawne, nie zaś formę stosunku procesowego, albowiem, jak to już wyżej podniosłem, w nowoczesnem prawie rzymskiem i w innych nowożytnych ustawodawstwach zrealizowanie prawa zastawu może nastąpić przez wdrożenie egzekucyi na daną rzecz, względnie prawo, a samo wdrożenie egzekucyi bywa znowu niekiedy poprzedzone procesem, zmierzającym do uzyskania przez wierzyciela tytułu egzekucyjnego.

Nie można także nigdy mocy wierzyciela do dochodzenia odpowiedzialności rzeczowej uważać za prawo podmiotowe, dotyczące bowiem przepisy prawne należą do tzw. upoważniających przepisów prawnych, tj. dają wierzycielowi moc do wywołania pewnych skutków prawnych przez swe działanie [2]).

Jeżeli zrealizowanie prawa zastawu następuje w drodze czyn-

[1]) Co do natury procesu cywilnego cf. Thon: Rechtsnorm und subjectives Recht rozdz. V. (Anspruch).

[2]) Pojęcie tych przepisów zaczerpnięte z Thona l. c. str. 235 sq.

ności prawno-prywatnych, to czynności wierzyciela wywołują wprost zmiany w istniejących stosunkach prawno-prywatnych; jeżeli zaś zrealizowanie zastawu następuje skutkiem pewnych aktów jurysdykcyjnych, to żądanie wierzyciela stwarza obowiązek właściwych organów do wykonania tych aktów, które dopiero sprowadzają zmiany, mające dać wierzycielowi ekwiwalent należnego mu świadczenia z wartości pewnej rzeczy lub też pewnego prawa. Nigdy jednak ta moc zastawnika do zaspokojenia swej wierzytelności nie opiera na obowiązku jego otoczenia względem niego, lecz jedynie na przepisie prawnym, w myśl którego czynności zastawnika, wśród danych okoliczności, wywołują pewne skutki prawne; według zatem przyjętej przez nas teoryi Thona ta moc prawem podmiotowem być nie może [1]).

IV.

Przegląd odmiennych teoryi.

Pomimo, iż pojęcie prawa zastawu, jakie w pracy niniejszej przedstawiłem, odbiega bardzo daleko od communis doctorum opinio, to jednak przy dokładniejszym rozbiorze dzieł nawet tych autorów, którzy tę ostatnią opinię podzielają, widzimy, że i ich poglądy z naszemi zapatrywaniami w pewnej mierze pogodzić się dadzą.

I tak Sohm (die Lehre von Subpignus 1864) określa prawo zastawu jako moc wierzyciela do przywłaszczenia wartości pewnej rzeczy, względnie pewnego prawa, na zaspokojenie swej wierzytelności.

Zasadniczo to samo zapatrywanie tkwi w definicyi prawa zastawu, stworzonej przez Demeliusa (Pfandrecht str. 68 sq. 78 sq. 93), który w rzeczy, względnie prawie obciążonem zastawem, widzi źródło subsydyarne (tj. istniejące obok osobistego majątku dłużnika) dla pokrycia pewnej wierzytelności. Wreszcie Pfaff (pignus irregulare i Zur Kritik des Pfandrechtsbegriffes w Czas. Grünhuta I str. 40 sq.) przyznaje, iż zrealizowanie prawa zastawu przedstawia się jako szereg zmian w istniejących stosunkach prawnych, chociaż — zdaniem naszem niewłaściwie — pojmuje te zmiany jako przemiany prawa zastawu, kiedy w istocie pośrednio lub bezpośrednio dotyczą one stosunków prawnych obciążonych zastawem.

---

[1]) Cf. Thon l. c. str. 108–287.

Także i Horn (Rechte als Pfand-Objekte str. 1) określa prawo zastawu jako moc rozporządzenia pewną rzeczą lub pewnem prawem celem zaspokojenia swej wierzytelności.

Wszystkie te 4 definicye wypowiadają to, co w niniejszej pracy podniesionem zostało, to mianowicie, iż zastawnik przez zrealizowanie prawa zastawu uzyskuje z wartości danej rzeczy, względnie prawa, ekonomiczny ekwiwalent należnego mu świadczenia pieniężnego.

Różnica między memi a zapatrywaniami wyżej zacytowanych antorów występuje dopiero w poglądzie na naturę prawną przepisów, gwarantujących wierzycielowi osiągnięcie tego ekonomicznego rezultatu.

W mej pracy starałem się wykazać, że cel ten osiągnięty zostaje przez zmiany istniejących stosunków prawnych na korzyść wierzyciela , a istnienie prawa zastawu, w połączeniu z niedopełnieniem przez dłużnika należnego świadczenia, określiłem jako warunki (Voraussetzungen), wśród których dopiero wierzyciel może wywołać przez swe działanie dotyczące zmiany.

Communis doctorum opinio natomiast widzi w tej mocy wierzyciela prawo podmiotowe, a tem samem zapomina, że w inny sposób zagwarantowaną zostaje przez prawo przedmiotowe moc faktycznego oddziaływania (Genussmöglichkeit) na pewną rzecz, a w inny sposób moc prawnego rozporządzenia pewną rzeczą, względnie prawem podmiotowem, w pierwszym bowiem wypadku służy do tego celu zakaz przeszkadzania danej jednostce w oddziaływaniu na dotyczącą rzecz, w drugim wypadku wyposażenie dotyczącego oświadczenia woli w pewne skutki prawne.

Powyższy błąd występuje w literaturze prawniczej najsilniej na jaw przy przedstawieniu petitum skargi z § 1 rozporządzenia ministeryalnego z 19 września 1860 Nr. 212 Dup. (skarga o zrealizowanie prawa zastawu), oraz w sporze o przedmiot prawa zastawu. Co do pierwszego wypadku podnieść należy, że właśnie petitum skargi o świadczenie uwydatnia ten obowiązek prawny, do którego dochodzenia służy dana skarga; gdy zaś moc zastawnika do zaspokojenia swej wierzytelności z danej rzeczy, względnie prawa, nie opiera się na żadnym obowiązku otoczenia wobec zastawnika, jak to już wyżej podniosłem, więc braki panującej teoryi na tym właśnie punkcie musiały wyraźnie wystąpić.

Zamiast jednak zauważyć niedostatki przyjętej przez się teoryi

wysilali się ci autorowie na sformułowanie petitum tej skargi [1]), aż w końcu jeden z nich, a mianowicie Reinhold poszedł tak daleko, że, nie mogąc pogodzić natury tej skargi z błędną teoryą, zaprzeczył wprost jej istnienia pomimo niewątpliwego brzmienia ustawy [2]).

Co do drugiej kwestyi, to uważając prawo zastawu za prawo rzeczowe (jak to czyniła communis doctorum opinio), lub przynajmniej za bezwzględne (jak to czynił Pfaff), starano się określić, co jest jego przedmiotem, a mianowicie, czy jest nim pewne prawo (prawo własności, służebności, wierzytelności itd.), czy też sama rzecz, będąca przedmiotem innego prawa rzeczowego, ewentualnie przedmiotem świadczenia przy wierzytelności [3]).

Ta ostatnia teorya nie zdołała się utrzymać pomimo obrony Exnera [4]), a przyjęcie pierwszej doprowadza do takiego dziwoląga logicznego, jakim jest prawo podmiotowe na prawie podmiotowem [5]), kiedy wszystkie te trudności znikają w razie przyjęcia naszego poglądu, iż moc wierzyciela do uzyskania surogatu świadczenia pieniężnego nie jest żadnem prawem podmiotowem [6]).

Z drugiej strony odczuwano i w dotychczasowej teoryi stosunek, jaki istnieje między odpowiedzialnością osobisto majątkową dłużnika za dopełnienie pewnego świadczenia pieniężnego a prawem zastawu, stwarzającem odpowiedzialność rzeczową.

Już wyrażenie źródeł »Obligatio rei«, oznaczające prawo zastawu, świadczy, że rzymscy prawnicy musieli ten stosunek trafnie oceniać [7]). Również i Sohm w czas. Grünhuta T. V str. 1 sq. widzi,

---

[1]) Co do tych prób zobacz słuszne uwagi Reinholda (die Oestr. Hypothekenlage str. 5 sq.), oraz w niniejszej pracy rozdział II.

[2]) die Oest. Hypotekarklage passim.

[3]) Zestawienie dotyczących teoryi znajduje się w Czasop. prawniczem 1906 str. 96 sq.

[4]) Cf. Pfaff: Zur Kritik des Pfandrechtsbegriffes w czasop. Grünhuta T. I, str. 40 sq.

[5]) Co do tego pojęcia cf. uwagi Exnera w Kritik des Pfandrechtsbegriffes str. 20 uw. 40. Randa: Sbornik ved právnich a státnich str. 4—6 uważa prawo na obcem prawie podmiotowem jako rodzaj prawa na dobrach niemateryalnych, i to jako prawo bezwzględne i bezpośrednie, lecz nie rzeczowe(!)

[6]) Cf. Czasopismo prawnicze 1906 str. 98, oraz niniejszą pracę rozdział III.

[7]) Cf. Büchel: Civ. Erörterungen, I, Nr. III, który jednak, trzymając się niewolniczo słów, zupełnie błędnie źródeł ustępy zrozumiał. Literatura, dotycząca jego konstrukcyi prawa zastawu, opartej na tych ustępach źródeł, podana w Czasopiśmie prawniczem 1906, str. 98, uwaga 5.

iż moc wierzyciela do zaspokojenia swej wierzytelności przez zrealizowanie prawa zastawu opiera się na odpowiedzialności rzeczy, względnie prawa obciążonego zastawem za dany dług; zamiast jednak przeciwstawić ten rodzaj odpowiedzialności osobistej dłużnika, stara się wtłoczyć instytucyę odpowiedzialności rzeczowej w ramy odpowiedzialności osobistej i z tego powodu przyjmuje istnienie zobowiązania, obciążającego każdorazowego właściciela rzeczy, oddanej w zastaw (hipotekę), aby w ten sposób usprawiedliwić wdrożenie egzekucyi na tę rzecz. Krainz wreszcie w swych wykładach naukę o zastawie traktował w części ogólnej zobowiązań pomimo, iż pojmował odpowiedzialność rzeczową jako prawo podmiotowe (cf. Krainz-Ehrenzweig I str. 715, 716.

Zupełnie trafnie pojmuje stosunek między odpowiedzialnością rzeczową a osobistą Schwind (Wesen und Inhalt des Pfandrechtes), zaniedbał on jednak określić naturę prawną tych aktów, zapomocą których dochodzi wierzyciel odpowiedzialności rzeczowej, czyli, innemi słowy, realizuje prawo zastawu, i w ten sposób doszedł do tego nielogicznego wniosku, iż zastaw jest prawem podmiotdwem i to rzeczowem (str. 200), podczas gdy mocy wierzyciela do dochodzenia odpowiedzialności osobistej dłużnika za żadne wogóle prawo podmiotowe nie uważa.

Nie da się podciągnąć pod skonstruowane przez nas pojęcie prawa zastawu tzw. zastaw na służebności użytkowania wedle (dziś już nieobowiązującego) kod. cyw. saskiego z r. 1863 (§ 495, 496, 497; cf. Schwind Wesen und Inhalt des Pfandrechtes str. 41, 42). Instytucya ta powstała skutkiem niezrozumienia przepisów prawa rzymskiego o zastawie na użytkowaniu (tej błędnej teoryi hołduje np. Dernburg I. § 62 sq.) i przeniesienia tej teoryi do prawa saskiego. Według tej doktryny polega zastaw na użytkowaniu na ustanowieniu, względnie przeniesieniu na wierzyciela wykonywania użytkowania pignoris causa (pogląd ten zwalczałem w Czasopiśmie prawniczem z r. 1906 str. 118 sq.) Wytworzona na podstawie tej teoryi instytucya prawa saskiego nie jest jednak prawem zastawu na użytkowaniu, lecz przedstawia się jako przeniesienie przez użytkowcę na wierzyciela prawa do wykonywania użytkowania w celu zabezpieczenia tego pierwszego, i to na czas tak długi, dopóki on nie uzyska z dochodów stąd płynących ekonomicznego ekwiwalentu

należnego mu świadczenia. Składanie rachunków przez wierzyciela ma właśnie na celu służyć do oznaczenia tego czasokresu, przez który wierzycielowi ma przysługiwać prawo do wykonywania obcego użytkowania. Instytucya ta jest zatem zbliżoną do kaucyi, gdyż w obu wypadkach wierzyciel otrzymuje z góry ekwiwalent należnego mu świadczenia pieniężnego, a nie dopiero moc do uzyskania tego ekwiwalentu na wypadek niedopełnienia przez dłużnika winnego świadczenia (tak pojmuje kaucyę Demelius. Pfandrecht an beweglichen Sachen I. str. 95 sq. i 224 sq.; literatura do tego przedmiotu zebrana w Czasopiśmie prawniczem 1906 str. 118 uw. 1).

O kontrakcie nauki wedle ustawy przemysłowej [1].

Napisał

Stanisław Koniuszewski,

c. k. auskultant.

Umowa, na podstawie której uczeń przyjmuje zajęcie u przedsiębiorcy przemysłowego w celu praktycznego wyuczenia się przemysłu, bez względu na to, czy umówiono się o zapłatę za naukę czy nie i czy uczeń ma lub nie ma pobierać zapłaty — nazywa się kontraktem nauki.

Verkauf [2]) uważa kontrakt nauki za jeden z typów kontraktów pracy, z którem to zapatrywaniem jednak zgodzić się trudno. Istotą bowiem kontraktu pracy jest z jednej strony zobowiązanie się do wykonywania pewnej fizycznej pracy, a z drugiej do pieniężnego jej wynagrodzenia, i to tak dalece, że niema mowy o kontrakcie pracy tam, gdzie ktoś zobowiązuje się do jakiegoś bezpłatnego świadczenia; tu zaś kwestya wynagrodzenia staje się wobec celu kontraktu obojętną, a na pierwszy plan występuje obowiązek majstra do praktycznego wyuczenia przemysłu swego ucznia [3]), którego znowu obowiązkiem nie jest pracować tak, jak tego żąda § 76 ust. przem., lecz tylko stosować się do wskazówek majstra (sich nach dessen Anweisung im Gewerbe verwenden) [4]). — Na pierwszy rzut oka zatem spostrzega się różnicę w celu, a co za tem idzie, i w naturze obu tych kontraktów.

---

[1]) Rzecz przedstawiona na kursach sędziowskich w Krakowie w maju 1907 r.

[2]) Leo Verkauf: »Arbeitsvertrag« — Oesterr. Staatswörterbuch ex 1904 r. str. 150.

[3]) Krainz: System des oesterr. Privatrechtes, t. II. str. 256.

[4]) W razie wątpliwości jest domniemanie, że uczniowi żadna płaca się nie należy (Orzecz. Sądu przem. w Pradze L. 1034).

Fachowe wykształcenie uczniów a nawet i intellektualny ich rozwój (§ 99 *b* up.) był celem, do którego dążył i dąży ustawodawca, regulując stosunek nauki — celem zaś jego przy regulowaniu umowy o pracę było tylko dążenie do ochrony robotników przed materyalnym i fizycznym wyzyskiem. W dążeniu do tego celu ustawa kładzie szczególny nacisk na obowiązek uczęszczania do szkół przepisanych, nakazując równocześnie majstrowi czuwać pilnie nad spełnianiem tego obowiązku przez ucznia — ustawa chroni dalej, o ile możności, ucznia od zejścia do roli zwykłego robotnika, stanowiąc np., że porządek roboczy do niego się nie stosuje[1]), że stowarzyszenia celem ułatwienia uczniom nabycia gruntowniejszego wykształcenia fachowego ustalać mają liczebny stosunek uczniów do pomocników, stanowić warunki trzymania uczniów w ogóle, że majster, aby uczniów trzymać, musi mieć odpowiednio urządzoną i prowadzoną pracownię — odbierając zaś pracodawcy prawo rozwiązania umowy przez wypowiedzenie, bez którego to prawa kontrakt pracy trudnoby sobie było wyobrazić, a utrudniając uczniowi korzystanie z jemu tylko przysługującego prawa wypowiedzenia i określając najkrótszy i najdłuższy czas nauki i skutki niedbałej nauki, wskazuje wyraźnie na odrębny charakter i cel kontraktu, czyniąc majstra przedewszystkiem nauczycielem i wychowawcą, od którego wymaga się nietylko fachowych ale i moralnych kwalifikacyi.

Konsekwencyą tego jest fakt, że wyradzający się z kontraktu o naukę stosunek pryncypała do ucznia podobny jest więcej do stosunku opiekuna do pupila[2]), czego o stosunku pracodawcy do robotnika powiedzieć nie można, przyczem ogólnie zauważyć należy i to, że jak się to zresztą w dalszym ciągu okaże, wiele innych jeszcze i to charakterystycznych przepisów, regulujących kontrakt pracy, nie odnosi się do kontraktu nauki i naodwrót (np. przez śmierć majstra gaśnie umowa o naukę, § 99 ust. 6 up. wyklucza § 78 up. etc.).— Te zatem względy każą mi postawić zasadę, że kontrakt nauki nie jest kontraktem ani też rodzajem kontraktu pracy, lecz umową sui generis, którą samodzielnie traktować należy.

Socyalne znaczenie kontraktu o naukę jest tak ważne, że państwo nie mogło pozostawić ukształtowania tegoż zupełnie swobodnej

---

[1]) Sąd przem. w Mahr-Schoenberg L. 832.

[2]) Randa: Das oester. Handelsrecht T. I. str. 223; patrz zresztą § 99 *b* ust. przem.

woli stron, lecz musiało wtłoczyć je w żelazne ramy przepisów bezwzględnie obowiązujących, zakreślając ciasne koło, w obrębie którego wola stron nieznacznie tylko objawić się może. Ponieważ przestrzeganie tych, bezwzględnie obowiązujących, przepisów leży w interesie państwa, przeto podniesiono je do rzędu prawno-publicznych obowiązków, nad wypełnianiem których czuwają władze administracyjne i cechy, mające sobie zapewniony znaczny wpływ na stosunek nauki.

Kontrakt nauki zawarty zostaje między majstrem a uczniem, względnie tegoż ustawowym zastępcą.

Uczniów mogą trzymać tylko tacy przedsiębiorcy przemysłowi, którzy sami, albo których zastępcy posiadają potrzebne wiadomości fachowe, aby mogli zadość uczynić przepisom § 100 up. co do przemysłowego wykształcenia uczniów (§ 98 ust. 1 up.). Stąd też § 37 up., który pozwala przemysłowcowi zjednoczyć wszelkie prace potrzebne do wykonania swoich wyrobów i utrzymywać potrzebnych do tego pomocników z innych gałęzi przemysłowych, zabrania mu równocześnie trzymać uczniów tych innych gałęzi, skoro on nie mając odpowiedniej kwalifikacyi fachowej, nie może spełnić wobec ucznia swego głównego obowiązku [1]). Z natury rzeczy wypływa już bowiem, że kontrakt nauki może istnieć tylko tam, gdzie się czegoś nauczyć można, wyuczenie zatem jakichś bardzo prostych, łatwo pojąć się dających czynności, nie może być przedmiotem kontraktu nauki [2]). Taką np. łatwą, nieskomplikowaną czynnością, jest wedle orzeczenia wiedeńskiego Sądu przemysłowego — prasowanie [3]).

Brak odpowiednich kwalifikacyi u majstra wzgl. tegoż zastępcy pociąga za sobą nieważność umowy, a majstra czyni odpowiedzialnym za powstałą stąd szkodę (§ 871 i nast. wzgl. 1299 u. c.) [4]). Sama jednak formalna kwalifikacya majstra wzgl. tegoż zastępcy nie wystarcza, ustawa bowiem, licząc się z celem kontraktu i charakterem ucznia jako takiego, postanawia nadto, że majster winien mieć także tak urządzoną pracownię i przemysł swój w ten sposób wykonywać, aby był w stanie uczniów swoich rzeczywiście wykształcić przemysłowo. Uczeń ma objąć, o ile możności, całokształt swego fachu, a gdy to w praktyce, przy panującym obecnie już nawet

---

[1]) Sąd przem. w Mähr.-Schoenberg L. 832.

[2]) Verkauf l. c. str. 156.

[3]) L. 285.

[4]) Heilinger: Oester. Gewerberecht, T. II. str. 146.

w rękodzielniczych warsztatach systemie podziału pracy, zwykle uskutecznić się nie da, postanawia § 98 ust. 6 up., że władza przemysłowa zakazać może na wniosek cechu lub inspektora przemysłowego równoczesnego zatrudniania młodocianych robotników i uczniów w wypadkach, w których na pewnej podstawie przypuszczać można, że przez zatrudnianie młodocianych robotników majster usiłuje obchodzić przepisy dla uczniów wydane. Przy redagowaniu dotyczącego przepisu zastanawiano się nawet nad tem, czyby nie należało w ogólności zabronić równoczesnego trzymania uczniów i młodocianych robotników, ostatecznie jednak przeważył wzgląd na możliwe naruszenie żywotnych interesów tak przedsiębiorców jak i osób kontraktem pracy już związanych, zwłaszcza, że już i obecnie obowiązująca ustawa ewentualnym nadużyciom łatwo kres położyć może [1]).

Nie wolno zaś przyjmować uczniów (bez względu na ich wiek), ani przyjętych nadal trzymać tym przemysłowcom, którzy skazani zostali za zbrodnię w ogólności, za występek z chciwości albo przeciwko obyczajności publicznej popełniony, albo też za tego rodzaju przekroczenie. Niezdolność ta nie ustaje z upływem czasu oznaczonego w § 6 ust. z 15 listopada 1867 L. 131 Dzup. [2]), a więc pozostaje w zasadzie trwałą, władza przemysłowa jednak wyjątkowo, jeżeli nie zachodzi obawa szkodliwości lub nadużycia, może tym przedsiębiorcom przemysłowym pozwolić przyjmować uczniów a wzgl. przyjętych dalej trzymać, gdyby skazanie to nastąpiło w czasie trwania stosunku nauki. Nadto może władza przemysłowa raz na zawsze lub tylko na pewien oznaczony przeciąg czasu odebrać prawo trzymania uczniów tym przemysłowcom, którzy stali się winnymi ciężkiego uchybienia obowiązkom względem powierzonych im uczniów lub ze względów moralnych do trzymania ich się nie nadają (§ 98 np.), i to zupełnie niezależnie od innej kary, która może ich spotkać na mocy ustawy przemysłowej lub na mocy powszechnej ustawy karnej (arg. § 136 up.). Kara zaś taka, którą orzeka się z reguły po wysłuchaniu dotyczącego stowarzyszenia, spotkać ma w szczególności tych majstrów, których winie przypisać będzie można ujemny wynik egzaminu ucznia. Ten świeżo obowiązujący przepis ozna-

---

[1]) Patrz motywa rządowego projektu noweli przemysłowej z dn. 5 lutego 1907 L. 26 Dz. u. p.

[2]) Mataja: Grundriss des Gewerberechtes, str. 85.

cza duży postęp, skoro się zważy, że jedną z przyczyn niedomagania rękodzielnictwa jest niedostateczne wykształcenie uczniów, a jedną z przyczyn tego znowu jest fakt, że większość majstrów widzi w terminatorze nie ucznia, lecz tanią siłę roboczą, której używa się do mechanicznej pracy składanej lub do robót szablonowych, skutek zaś potem taki, że uczeń zaledwie powierzchownie zaznajomić się może ze swoim fachem, a później już jako czeladnik uzupełnić swych braków nie zdoła

Z pojęciem ucznia w rozumieniu § 97 up. poznaliśmy się na wstępie; może on być pełno- lub małoletnim, musi mieć jednak najmniej 12 lat (§ 94 i 133 *a* up.) i wolnym już być od przymusu szkolnego[1]). Stowarzyszenia na podstawie § 114 lit. *b*. up., który zapewnia im wpływ na ustanowienie »warunków trzymania uczniów w ogóle«, żądać mogą od kandydata na ucznia wykazania się pewnem minimum szkolnego wykształcenia i uczynić od tego zależną możność zawarcia kontraktu nauki[2]): tak np. według statutu gremium księgarzy krakowskich kandydat wykazać się musi świadectwem z ukończonej II klasy gimnazyalnej lub III wydziałowej. Trybunał administracyjny w jednem ze swych orzeczeń[3]) odmówił stowarzyszeniom tego prawa, mojem zdaniem wbrew ogólnej intencyi ustawy, mającej na celu także i podniesienie ogólnego poziomu oświaty wśród stanu rzemieślniczego, jako skutecznej broni w walce z zabijającym rękodzielnictwo wielkim przemysłem. Dodać wreszcie należy, że uczniem wedle ustawy z 22 lipca 1902 L. 155 Dzup. jest i ten, kto wstępuje celem wyuczenia się pewnego przemysłu do warsztatów kolejowych i to bez względu na to, czy pobiera płacę czy nie; uczniami są także po myśli § 14 *a* up. wychowankowie takich zakładów, które przemysł uprawiają i których celem jest przysposabianie rzemieślników, są wreszcie uczniami i uczniowie kupieccy, do nich jednak stosują się przepisy ustawy przemysłowej o tyle tylko, o ile kodeks handlowy nie przepisuje czego innego (§ 92 up.). Charakter ucznia nabywa się z reguły z chwilą zawarcia kon-

---

[1]) Obowiązek uczęszczania do szkoły zaczyna się z ubiegłym szóstym rokiem i trwa:

a) w miastach, w których założono szkołę wydziałową przez lat 7.

b) we wszystkich innych miejscowościach przez lat 6 (art. 30 ust. z 23/5 1895 L. 57 Dz. u. kr.).

[2]) Sąd przem. krakowski L. 651.

[3]) Orz. z dnia 9/5 1901 L. 4696.

traktu nauki, wyrobnik zatem, który podczas swej kilkoletniej pracy wyuczył się rzemiosła, nie może przy rozwiązaniu służbowego stosunku żądać świadectwa, skoro nie zawarłszy kontraktu nauki, uczniem nie był [1]).

Kwestyi zdolności ucznia do zdziałania kontraktu nauki ustawa przemysłowa nie rozstrzyga. Heilinger twierdzi [2]), że zezwolenie ustawowego zastępcy na zawarcie kontraktu nauki jest niepotrzebne, o ile małoletni nie zobowiązuje się równocześnie do jakichś materyalnych świadczeń. Sąd przemysłowy krakowski [3]) w pewnym wypadku orzekł w tym samym duchu, inne zaś orzeczenie tegoż sądu [4]) uznaje umowę o naukę zawartą przez 15-letniego chłopca za ważną, bo wprawdzie ważność umowy przez małoletniego zawartej, o ile on przyjmuje na siebie pewne obowiązki, zawisłą jest od zezwolenia ojca wzgl. opiekuna (§ 865 uc.), atoli dla kontraktów służbowych (w najszerszem tego słowa znaczeniu) czyni ustawa wyjątek (§§ 152, 246 uc.). Takie umowy może małoletni sam zawierać, zwłaszcza, że i § 99 ust. 3 up. wymaga nie współdziałania opieki, lecz tylko podania przy zawieraniu pisemnego kontraktu imienia ustawowego zastępcy. Ja, wyszedłszy z założenia, że stosunek nauki nie jest stosunkiem służbowym, odrzucam zastosowanie § 246 uc., a opierając się na §§ 148, 152, 244 i 865 uc. twierdzę, że do zawarcia umowy o naukę współdziałanie ustawowego zastępcy z reguły jest potrzebnem [5]). Sądzę, że mam za sobą i ustawę przemysłową, która jakkolwiek w tym względzie się nie wypowiada, to jednak wnioskować o tem każe choćby i z tego postanowienia, że do skutecznego przedwczesnego rozwiązania kontraktu potrzebnem jest »oświadczenie się« opieki. Jeżeli zatem współdziałanie ustawowego zastępcy potrzebnem jest przy rozwiązaniu, dlaczegożby miało być ono zbędne przy zawarciu tego kontraktu, o skutkach dla nieletniego ucznia tak doniosłych? W praktyce panuje jednak usus odmienny, a to tylko nie ulega żadnej już kwestyi, że uczeń nie mający jeszcza lat 16, kontraktu nauki samodzielnie zawrzeć nie może (arg. §§ 80, 80 *b* up.).

---

[1]) Sąd przem. w Pilźnie L. 1126.

[2]) l. c. str. 148.

[3]) L. 652.

[4]) L. 653.

[5]) Do tego wyniku, aczkolwiek inną drogą, dochodzi także Krasnopolski w czasopiśmie Grünhuta, tom XIV.

Kontrakt nauki zawartym być ma w pierwszych 4 tygodniach po rozpoczęciu umownego stosunku (§ 99 ust. 1 up.); w razie jednak odmiennej umowy mogą strony, jak się to z § 99 *a* up. wywnioskować daje, spisać kontrakt i po upływie tych czterech tygodni, najpóźniej z chwilą ukończenia okresu próby, który ma być wliczonym w okres nauki nawet i w tym wypadku, gdyby uczeń wstąpił na praktykę do innego majstra [1]), i nie ma trwać dłużej jak trzy miesiące (§ 99 *a* ust. 2 up.). Majster, który mimo upływu czasu próby kontraktu nie zawiera, popełnia przekroczenie ustawy przem. (§ 100 ust. 5 up.). W czasie pierwszych czterech tygodni, licząc od rozpoczęcia okresu nauki, o ile nie umówiono się o dłuższy okres próby, ma prawo którakolwiek ze stron, a uczniowi nawet tego prawa zrzekać się nie wolno [2]), przez jednostronne odstąpienie umowę rozwiązać, i dlatego, jak zauważa Krasnopolski [3]), kontrakt nauki jest umową pod warunkiem rozwiązującym. Aby zapobiedz umowom nieważnym, niejasnym lub krzywdzącym i wynikającym stąd sporom a nadto, aby zapobiedz możliwemu obejściu przepisów, odnoszących się do dowodu uzdolnienia, żąda ustawa umowy pisemnej i to bez względu na to, czy uczeń jest pełnoletnim czy małoletnim. Jeden egzemplarz umowy posłać należy natychmiast po jej zawarciu do przełożeństwa stowarzyszenia, gdyby zaś majster do żadnego stowarzyszenia nie należał, przedłożyć umowę zwierzchności gminnej. W obu wypadkach wpisać ją należy do prowadzonego w tym celu protokołu, a najistotniejsze jej części do książeczki robotniczej, którą po myśli § 79 up. ma każdy uczeń posiadać.

Umowa o naukę, wolna od stempli i należytości, zawierać musi:

1) nazwisko i wiek majstra, przemysł, który prowadzi i miejsce jego pobytu;

2) nazwisko (imię i nazwisko), wiek i miejsce zamieszkania ucznia;

3) jeżeli uczeń jest małoletni, to także i nazwisko, zatrudnienie i miejsce zamieszkania jego rodziców, opiekuna lub jakiegokolwiek innego zastępcy ustawowego;

4) datę umowy i czas trwania umownego stosunku;

5) postanowienia, że w szczególności niezawiśle od wszelkich

---

[1]) Heilinger l. c. str. 149.

[2]) Heilinger l. c. str. 149.

[3]) l. c. str. 348.

innych ustawowych obowiązków, ciążących na obu umawiających się stronach, przedsiębiorca przemysłowy obowiązuje się nauczać ucznia kunsztów przemysłu lub też nauczanie to zlecić uzdolnionemu do tego zastępcy i że uczeń obowiązany jest do pilnej pracy w tym przemyśle;

6) warunki przyjęcia co do opłaty za naukę lub co do ewentualnej płacy. żywienia, odziewania, mieszkania i czasu trwania nauki, tudzież co do opłaty w stowarzyszeniu od przyjęcia i wyzwolenia.

Przedsiębiorcy przemysłowi, którzy przy przyjmowauiu uczniów nie trzymają się tych postanowień. stają się winnymi przekroczenia ustawy przem. (§ 99 ust. 5 up.), pominięcie jednakowoż formalności w § 99 up. przepisanych nie pociąga za sobą nieważności umowy [1]), jakkolwiek sprowadzić może odpowiedzialność cywilną za powstałą stąd szkodę. Dodać wreszcie należy i to, że w razie zawarcia umowy pisemnej — a taka tylko jest dozwoloną — jej tylko osnowa zobowiązuje strony, a nie dodane równocześnie ustne postanowienia (§ 887 uc.).

Normując czas trwania nauki postanawia § 98 *a* up., że o ile co do okresu nauki nie wydano szczegółowych postanowień na podstawie §§ 14 i 114 lit. *b*, względnie § 23 ust. 1 i 3 up., drogą rozporządzenia albo wreszcie na podstawie ustawy z 26 grudnia 1893 L. 193 Dzup., ma okres nauki w przemysłach nie fabrycznie prowadzonych trwać nie mniej jak dwa, a nie więcej jak cztery lata, w przemysłach zaś fabrycznie prowadzonych najmniej dwa, nie więcej jednak jak trzy lata. Bliższe oznaczenie czasu nauki w granicach wyżej określonych, jest rzeczą danego stowarzyszenia (§§ 114 lit. *b* i 119 *c* up.), a gdyby stowarzyszenie co do tego uchwały nie powzięło, zależy od woli stron. Ustawa przewiduje dalej możliwość skrócenia w drodze rozporządzenia czasu nauki w poszczególnych wolnych przemysłach aż do jednego roku, a rozporządzenie ministerstwa handlu z 5 lipca 1892 L. 106 Dzup. postanawia, że dla uczniów, którzy skończyli trzyklasową ogólną szkołę rzemieślniczą i poświęcają się przemysłowi, do którego naukę zręczności pobierali z dobrym skutkiem w warsztacie szkoły rzemieślniczej lub pod nad-

---

[1]) Sąd przem. krakowski L. 287; praski L 1034; sąd krajowy w Krakowie Bc. V. 232/6 i okólnik min. handlu wydany w porozumieniu z min. spr. wewn. 15/3 1907 L. 5942.

[2]) Sąd przem. wiedeński L. 70.

zorem jej dyrekcyi w warsztacie prywatnym, można okres nauki, który powinien wynosić najmniej 2 lata, skrócić do $1^1/_2$ roku. Orzeczenie min. handlu z dnia 28 stycznia 1899 L. 69456 wyjaśnia wreszcie, że o ile fabrykanci są dobrowolnymi członkami takiego stowarzyszenia, które w statutach swoich przewiduje dłuższy niż trzy lata trwający okres nauki, to uczniom, u nich praktykującym, naukę odpowiednio się przedłuża. Umówiony czas nauki skrócić może i majster[1]) z zachowaniem oczywiście minimalnego czasu, przez ustawę lub statut stowarzyszenia na naukę przeznaczonego[2]), nie wolno mu jednak nauki przedłużać. Taka umowa jest ustawowo niedopuszczalną[3]), samowolne zaś, pod jakimkolwiekbądź pozorem nastąpione przedłużenie okresu nauki uzasadnia przekroczenie ustawy przemysłowej niezależnie od odpowiedzialności cywilnej za powstałą stąd szkodę. W szczególności należy się uczniowi z chwilą ukończenia nauki odpowiednia płaca (§ 1152 uc.), bo z tą chwilą staje się uczeń pomocnikiem (nie czeladnikiem), a więc robotnikiem w pełnem tego słowa znaczeniu.

Ten jednak ustawowy lub umówiony czas nauki może przedłużyć władza przemysłowa, a to:

a) na podstawie doniesienia ze strony dotyczącego organu szkolnego tym uczniom, którzy z własnej tylko winy wykazują niedostateczne postępy w nauce szkolnej lub w drodze dyscyplinarnej zostali na pewien czas ze szkoły wykluczeni, przyczem się nadmienia, że dopiero pomyślnie złożony egzamin na czeladnika zwalnia ucznia od obowiązku uczęszczania do szkół przepisanych (§ 99 *b* ust. 4 up.);

b) na doniesienie stowarzyszenia, jeśli uczeń nie nie zda — i to przed ukończeniem okresu nauki — przepisanego egzaminu na czeladnika.

Cały jednak czas trwania nauki, przedłużony po myśli powyższych postanowień, nie może w obydwu wypadkach wynosić razem więcej jak pół roku (§ 99 *b* ust. 7 up.). Uczeń nie jest obowiązany do odbycia całej praktyki u jednego majstra[4]), może więc zawrzeć umowę na czas krótszy, niż to dla danego przemysłu przepisano, a w razie prawidłowego przejścia do innego majstra, ma być owa część

---

[1]) Skrócenia czasu nauki skargą domagać się nie można. Sąd przem. wiedeński L. 1091.

[2]) Verkauf l. c. str. 176.

[3]) Sąd przem. w Pradze L. 500.

[4]) Orzecz. Tryb. adm. z 17/4 1896 L. 1748.

tego okresu wliczoną w całkowity okres nauki (§§ 98 *a* ust. 3 i 103*a* ust. 2 up.), przyczem jednak nowy kontrakt sporządzić należy.

Skutków prawnych czasowego przerwania nauki ustawa przemysłowa nie określa, oceniać je zatem należy po myśli § 72 u. p. według przepisów kodeksu cywilnego. Na tej też podstawie orzekł w pewnym wypadku berneński sąd przemysłowy [1]), że jednomiesięcznej przerwy, spowodowanej chorobą lub zbiegnięciem, w czas nauki wliczać nie należy (§ 902 u. c.).

Rozpatrując dotąd przywiedzione przepisy ustawy, widzi się w nich jeden dominujący cel, a jest nim możliwie najlepsze wykształcenie ucznia przez zrównoważenie nauki praktycznej z teoretyczną. W dalszem dążeniu do tego celu wprowadza nowela przemysłowa z 5 lutego 1907 L. 26 Dz. u. p. w §§ 104 *b*, 104 *c*, 104 *d* i 104 *e* (które to przepisy wchodzą w życie z dniem 16-go lutego 1908 roku) przymusowy egzamin na czeladnika. Dotąd — jak to słusznie zauważył poseł Małachowski w swem sprawozdaniu poselskiem, złożonem we Lwowie w lutym 1907 r. — nie było prawie żadnej kontroli ani normy do ocenienia, czy uczeń się nauczył czego u majstra. Obecnie będzie nietylko kontrola w tym względzie, bo egzamin na czeladnika wykaże, czy majster czego nauczył, ale daną jest możność zmuszania majstrów do udzielania uczniom rzeczywistej fachowej nauki i wprowadzenia kiedyś w miarę stosunków tej reformy, iż tylko ci, którzy sami egzamin złożyli, będą mogli trzymać uczniów, przez co uzyska się gwarancyę, iż będą to istotnie tacy tylko, którzy coś nauczyć mogą.

Wedle powołanych wyżej przepisów ustawy winny dbać cechy o to, aby wszyscy w rękodzielniczych przemysłach zajęci uczniowie poddać się mogli z końcem okresu nauki egzaminowi, który ma wykazać, że uczeń przyswoił sobie konieczne wiadomości i nabył potrzebną zręczność. O to samo winna dbać władza przemysłowa, o ile się rozchodzi o uczniów, zajętych w analogicznych przemysłach fabrycznych, względnie w takich rękodzielniczych, które do żadnego stowarzyszenia nie należą [2]). Komisyę egzaminacyjną, której przewodniczącego mianuje władza przemysłowa, tworzy stowarzyszenie, powołując do niej oprócz majstrów, jednego także czeladnika. Powo-

---

[1]) L. 288.

[2]) Wolni od składania egzaminu są absolwenci zakładów w § 14 *a* ust. 1 up. wymienionych (Ok. min. handlu z 15/3 1907 L. 5942).

łanie czeladnika na egzaminatora, która to nowość miała wielu przeciwników, tłumaczą motywa rządowe chęcią ożywienia i pogłębienia ducha korporacyjnego wogóle, jak i obudzenia w uczniach ambicyi i świadomości korzyści, jakie cechy przynoszą. Dla tych uczniów rękodzielniczych, którzy odbyli naukę w fabryce lub u majstra, do żadnego stowarzyszenia nie należącego, albo wreszcie w zakładach w § 14 *b* ust. 2 u. p. wymienionych, składa komisyę egzaminacyjną władza przemysłowa (§ 104 *b* up.). Ustalenie toku egzaminu, objętości i rodzaju materyału, jakoteż wysokości taksy egzaminacyjnej zastrzega § 104 *c* specyalnym przepisom egzaminacyjnym. Komisya egzaminacyjna wystawi świadectwo z odbytego egzaminu bez stempla i opłaty, które w razie pomyślnego wyniku wciągnąć należy do listu wyzwalającego (Gesellenbrief). Kandydat, który przy egzaminie przepadł, może go ponawiać co pół roku. Postanawia wreszcie § 104 *d* u. p., że o ileby stowarzyszenie nie wykonywało swoich obowiązków co do przedsięwzięcia egzaminów, wolno jest uczniom, do tego stowarzyszenia przynależnym, poddać się egzaminowi przed inną fachową komisyą, w myśl powyższych przepisów utworzoną.

Treść umowy o naukę obejmuje wzajemne prawa i obowiązki stron, ujęte bądź w bezwzględnie obowiązujące przepisy § 99 *b* i 100 u. p., bądź też unormowane swobodną wolą stron, ale tylko w kwestyach tyczących się mieszkania, wiktu etc. Obowiązki ucznia streszczają się w tem, że winien jest on okazywać majstrowi posłuszeństwo, wierność, dochować tajemnicę, być pilnym i przyzwoicie się zachowywać, tudzież stosować się w przemyśle do jego wskazówek (§ 99 *b* ust. 1) [1]). Najważniejszym zaś obowiązkiem majstra jest po myśli § 98, 99 ust. 5 i 100 ust. 1. u. p. starać się o przemysłowe wykształcenie ucznia oraz nie pozbawiać go potrzebnego na to czasu i sposobności przez zatrudnianie innemi posługami. Używanie zatem ucznia do robót, które z ćwiczeniem się w danem rzemiośle nie stoją w żadnym związku lub które mu w jego zawodowej pracy przeszkadzają (np. posługi domowe), jest zabronionem i nawet przez strony umówionem być nie może [2]).

Uczniowie, o ile nie skończyli jeszcze z dobrym skutkiem prze-

[1]) Wypełnienia tych obowiązków drogą skargi domagać się nie można. Krasnopolski l. c. str. 351.

[2]) Verkauf l. c. str. 175; odmiennie Heilinger str. 151.

mysłowej nauki uzupełniającej lub innej, co najmniej równorzędnej [1]), obowiązani są, a to aż do osiągnięcia ostatecznego celu nauki, a więc aż do złożenia egzaminu na czeladnika, uczęszczać regularnie do istniejących powszechnych szkół uzupełniających (wzgl. na kursa przygotowawcze), jak i do szkół zawodowych dopełniających stosownie do przepisów dotyczącego planu nauki (§ 99 *b* ust. 4, 5 u. p.). Temu obowiązkowi uczniów odpowiada obowiązek majstra wzgl. tegoż zastępcy, aby tym uczniom, którzy nie ukończyli jeszcze z pomyślnym skutkiem przemysłowej nauki uzupełniającej lub innej przynajmniej równorzędnej, nietylko zostawili czas potrzebny do uczęszczania do zakładów w § 99 *b* ust. 3 up. wymienionych, ale także zachęcali ich, żeby do tych szkół uczęszczali i czuwali nad regularnem uczęszczaniem, co ma się w szczególności odbywać w ten sposób, że majster, celem utrzymania należytej ewidencyi [2]), sam będzie w dyrekcyi dotyczącej szkoły wpisywał i wypisywał swych uczniów [3]).

Z charakterystycznego przepisu § 99 *b* ust. 2 up., wedle którego małoletni uczeń podlega ojcowskiej karności majstra, pod którego opieką i staraniem się znajduje, wypływa z jednej strony prawo do cielesnego nawet ukarania ucznia, byleby tylko zbytnia surowość kary nie uzasadniała przekr. z § 413 wzgl. 421 u. k., z drugiej zaś szeroko pojęty obowiązek czuwania nad uczniem tak, jak ojciec czuwa nad synem. Winien więc majster świecić mu dobrym przykładem (arg. § 98 u. p.), a nadto on, a wzgl. jego zastępca obowiązanym jest czuwać nad obyczajami i zachowaniem się mał. ucznia w warsztacie i poza warsztatem, winien nakłaniać go do pracowitości, dobrych obyczajów i dopełniania powinności religijnych; nie powinien nim poniewierać, a natomiast bronić go przed innymi robotnikami i domownikami i czuwać nad tem, żeby ucznia nie używano do robót, jak np. przenoszenie ciężarów i t. p. w taki sposób i przez taki czas, iżby to przechodziło jego siły fizyczne. W razie zasłabnięcia, lub zbiegnięcia mał. ucznia, tudzież w razie innych ważnych wypadków winien majster niezwłocznie zawiadomić o tem rodziców, opiekunów lub innych bliskich ucznia, jakoteż stowarzyszenie, aby ono zastosować się ewentualnie mogło do przepisu §

---

[1]) Oznaczenie równorzędności szkół należy do ministerstwa (§ 99 *b* up.).

[2]) patrz motywa rządowe.

[3]) Oczywiście, że za czas spędzony w szkole nie można uczniowi strącać z jego ewent. płacy (Sąd. przem. w Mor. Ostrawie L. 1122).

103 *a* up. Majster, który w razie zbiegnięcia ucznia, nie uwiadamia o tem rodziny, nie korzysta z § 85 u. p., lub nie protestuje przeciw temu, że uczeń wstąpił do innego majstra (§ 102 ust. 3 up.), daje wyraźnie do poznania (§ 863 uc.), że się na rozwiązanie zgadza, i wobec tego uważać należy taki kontrakt nauki za rozwiązany za obopólną zgodą. Postanawia wreszcie § 100 ust. 5 up., że jeżeli majster z własnej winy spowoduje dłużej niż 14 dni trwającą zwłokę w przyjęciu lub wyzwoleniu ucznia, popełnia przekroczenie ustawy przemysłowej.

Niespełnianie tych wyżej przepisanych obowiązków oprócz skutków karnych pociąga za sobą nadto i odpowiedzialność cywilną za powstałą stąd szkodę (§ 919, 1293 i nast. uc.).

Z nielicznej tu judykatury podaję dwa przykłady.

Właścicielka pracowni krawieckiej nietylko, że nie posyłała, ale nawet wstrzymywała uczennicę swoją od uczęszczania do szkoły uzupełniającej, skutkiem czego ta, chcąc po ukończeniu nauki otrzymać posadę pomocnicy, musiała brakujące jej fachowe wiadomości uzupełnić prywatnie, na co wydała pewną kwotę, której zwrotu teraz żąda. Sąd przychylił się w zasadzie do jej żądania, motywując wyrok swój tem, że wprawdzie ustawa przemysłowa nigdzie nie powiada o obowiązku wynagrodzenia szkody w razie niedopełnienia umowy o naukę, że jednak na podstawie § 72 up. należy oprzeć się w takim razie na przepisach kodeksu cywilnego. Pozwana nie dopełniła obowiązku przyjętego na siebie w kontrakcie i nałożonego na nią przepisem § 100 ust. 3 up., a z tego jej zawinienia wypływa obowiązek wynagrodzenia szkody [1]). Sąd przemysłowy w Pradze [2]) orzekł, opierając się na § 1295 uc., że majster winien jest wynagrodzić szkodę, jaką wyrządził uczniowi z powodu nie stosowania się do przepisów § 100 ust. 4 i 5 up.

Rozwiązanie kontraktu nauki następuje przez:

1) jednostronne odstąpienie od umowy w czasie próby (§ 99 *a*), a po upływie tejże przez zgodne oświadczenie woli [3]);

2) przez upływ czasu;

3) w przypadkach w § 101 u. p. wymienionych;

4) przez wypowiedzenie ze strony ucznia (§ 102 i 102 *a*) i

---

[1]) Sąd przem. wiedeński L. 617.

[2]) L. 524.

[3]) Sąd przem. w Bielsku L. 92.

5) przez zgaśnięcie (§ 103 up.).

Ad 2) Z chwilą upływu umówionego czasu rozwiązuje się kontrakt sam przez się; w razie jednak przedłużenia okresu nauki przez władzę przemysłową w wypadkach w § 99 *b* ust. 5 i 6 up. przewidzianych, umowa nie gaśnie, lecz między temi samemi stronami trwa na dawniejszych warunkach aż do terminu przez władzę zakreślonego, a ponieważ umowy, zmierzające do tego, aby uczeń praktykował przez czas krótszy, niż ustawą zakreślony, są niedopuszczalne, przeto nie wolno stronom w drodze umowy naprzód już wykluczyć kontynuowania stosunku nauki na wypadek, gdyby ten przez władzę przemysłową przedłużonym został [1]).

Ad 3) Przed upływem umówionego czasu może być kontrakt nauki rozwiązanym niezwłocznie w następujących, wyczerpująco [2]) wymienionych wypadkach (§ 101):

I. przez majstra:

a) gdy się okaże niewątpliwie, że uczeń nie ma zdolności do wyuczenia się przemysłu;

b) gdy uczeń dopuści się jednego z czynów wymienionych w odniesieniu do robotników w § 82 lit. *d, e, f, g*, a więc jeżeli:

α) stanie się wiinnym kradzieży, sprzeniewierzenia lub jakiegobądź czynu karygodnego, który czyni go niegodnym zaufania przedsiębiorcy przemysłowego;

β) zdradzi tajemnicę przedsiębiorstwa lub fabrykacyi lub bez pozwolenia przedsiębiorcy przemysłowego oddaje się zajęciom pobocznym, przynoszącym uszczerbek jego pracy w przemyśle;

γ) robotę nieprawnie porzucił, albo stale zaniedbuje swoje obowiązki lub usiłuje uwieść innych pomocników lub domowników do nieposłuszeństwa, do buntowania się przeciw przedsiębiorcy przemysłowemu, do nieporządnego życia lub do czynów niemoralnych, albo prawu przeciwnych;

δ) stanie się winnym ciężkiej obrazy honoru, skaleczenia lub niebezpiecznej pogróżki względem przedsiębiorcy lub jego domowników lub też, pomimo poprzedniego ostrzegania, obchodzi się nieostrożnie z ogniem i światłem;

---

[1]) Mataja l. c. str. 88 i nast.

[2]) Mataja l. c. str. 89; Krasnopolski l. c. str. 352; sąd przem. w Bielsku 1014.

c) gdy uczeń dotknięty jest chorobą odrażającą lub dłużej niż 3 miesiące nie może pracować wskutek choroby;

d) gdy uczeń dłużej niż jeden miesiąc w areszcie przytrzymanym zostanie.

Ad *a*) O niewątpliwej niezdolności można mówić wtedy, jeśli uczeń nie ma albo potrzebnej siły i zręczności, albo też nie przykłada się należycie do poruczonej mu pracy i stąd małe jej wyniki. Przepis to elastyczny, więc ocenienie każdego konkretnego wypadku wymaga tu drobiazgowego zbadania sprawy i zasięgnięcia fachowej opinii. Sądzę, że ten ustęp ustawy należy łagodnie interpretować, wziąwszy pod uwagę młody wiek ucznia, jego niedoświadczenie, małą wprawę, jak i to, że on się właściwie uczy dopiero, że wykonanie każdej poruczonej mu pracy jest środkiem a nie celem, i dlatego absolutną tylko niezdatność uznałbym za powód do wydalenia. Stąd też słusznem jest orzeczenie sądu przem. w Wiedniu[1]), stosowane swoją drogą do robotnika, ale nowicyusza w zawodzie, a z tego powodu i dla nas ważne, że powolność i mała wydatność pracy nie upoważnia jeszcze do natychmiastowego wydalenia.

Ad *b*)—*α*) Tu zaznaczyć należy, że poszkodowanym nie musi być majster, chodzi tu bowiem nie o materyalną szkodę ani o wyższy stopień winy ze względu na jego osobę, ale o ten brak zaufania, którego majster do ucznia żywić już nie może, a utrata którego i połączona z tem obawa stanowi ważną przeszkodę w normalnem funkcyonowaniu przedsiębiorstwa, wpływając dalej w niepożądany sposób na wzajemne osobiste stosunki. Dlatego też wynagrodzenie szkody powodu wydalenia nie usuwa[2]). Nie wymaga się dalej wyroku zasądzającego[3]), wystarczy fakt, że czyn karygodny popełniono — popełnionym on jednak być musi w czasie trwania stosunku nauki u tegoż majstra. Zapatrywanie przeciwne obala wiarę w możność poprawy i prowadziłoby do rezultatu, że uczeń, który kiedyś dawniej popełnił np. kradzież, straciłby raz na zawsze prawo do normalnego rozwiązania umowy. co z pewnością w intencyi ustawy nie leży. Stąd niesłusznie, zdaniem mojem, orzekł sąd przem. w Bielsku[4]), że majster miał prawo wydalić pomocnika piekarskiego z powodu, iż tenże przed wejściem jeszcze w stosunek pracy skazany został

---

[1]) L. 186.

[2]) Sąd przem. w Leoben L. 674.

[3]) Sąd przem. w Bernie L. 191: Verkauf l. c. str. 179.

[4]) L. 86.

za kradzież na 3-tygodniowe więzienie i kary dotąd nie odpokutował. Pomocnik ów stał się zatem niegodnym zaufania majstra, bo obojętną jest rzeczą, kiedy ów czyn popełnił, dość na tem, że majster o tem przed zawarciem kontraktu nie wiedział, sprawca zaś kary nie odpokutował, ani też czyn nie uległ przedawnieniu.

Słowa »lub innego czynu karygodnego« nasuwają pytanie, jakie to czyny ma ustawa na myśli. Otóż, ponieważ z jednej strony położony jest w tem miejscu nacisk na zaufanie, a z drugiej strony bezpośrednim czynu skutkiem jest przedwczesne rozwiązanie umowy, przyjąć należy, że chodzi tu o przestępstwa poważniejsze, stojące jakościowo na równi z kradzieżą i sprzeniewierzeniem a więc n. p. oszustwo, wymuszenie, złośliwe uszkodzenie cudzej własności etc. [1]). Stąd też nie zgadzam się z orzeczeniem sądu przem. w Pradze [2]), który znęcanie się nad zwierzętami uznaje za słuszny powód wydalenia, a tem mniej z orzeczeniem sądu wiedeńskiego [3]), który orzekając w podobnym wypadku, wypowiada ogólną zasadę, że czynem karygodnym w rozumieniu § 101 wzgl. 82 lit. *d* nie musi być koniecznie czyn, podlegający juryzdykcyi sądów karnych. Oczywiście, że takie np. męczenie zwierząt budzi odrazę, zdradzając dzikość charakteru danego osobnika, nie wyklucza jednak bynajmniej rzetelności, a o nią tylko tu się rozchodzi. Przeciwna interpretacya ustawy doprowadziłaby bowiem do tego, że byle jakie drobne przekroczenie jużby uzasadniało wydalenie.

Ad β) Oczywiście, że zdrada tajemnicy szkodzi przedsiębiorstwu, i całkiem też słusznem jest postanowienie ustawy, upoważniające w tym wypadku majstra do wydalenia ucznia. Sądzić należy, że tajemnica ta odnosi się tylko do sposobu produkcyi, znaczenia cen na towarze, stosunków kredytowych majstra i że skoro jej zdradzenie pociąga tak ważne dla ucznia skutki, należy go naprzód oświecić, co jako tajemnicę zachowywać ma.

Dalszy ustęp tego §-u zabrania uczniowi pod grozą wydalenia, oddawać się bez zezwolenia majstra jakiemukolwiek zajęciu ubocznemu, przynoszącemu uszczerbek w jego pracy. Ten niejasno stylizowany przepis mieści w sobie zakaz konkurencyi. Pod pojęcie to nie może podpadać jeszcze fakt, że uczeń z grzeczności, bezpła-

---

[1]) Sąd przem. w Bernie L. 459.
[2]) L. 795.
[3]) L. 579.

tnie wykona dla kogoś jakieś zamówienie, lub, że w takichże warunkach pomoże koledze z innej pracowni [1]); tu chodzi o to, aby uczeń nie pracował poza plecami majstra na swój rachunek i nie czynił majstrowi bezpośredniej szkody, używając do tego np. jego materyału lub odciągając mu klientów taniością swojej pracy.

Ad γ) Trzy tu odróżnić należy wypadki:

1) nieprawne porzucenie roboty,

2) stałe zaniedbywanie obowiązków,

3) okoliczność, że uczeń usiłuje uwieść innych pomocników lub domowników do nieposłuszeństwa, do buntowania się przeciw przedsiębiorcy przemysłowemu. do nieporządnego życia lub do czynów niemoralnych, albo prawu przeciwnych. Nieprawne porzucenie pracy ma miejsce wtedy, gdy uczeń bez zezwolenia majstra rozmyślnie opuszcza pracę w taki sposób, że majster słusznie domniemywać się może, że ten do pracy wrócić już nie chce, a więc np. wtedy, gdy nieobecności swej nie usprawiedliwia, gdy zbiegnie etc.

Rozporządzenie min. spraw wewn. z 25 lutego 1886 r. L. 1661 postanawia, że wzbranianie się pomocnika do wykonania pewnej roboty równa się bezprawnemu opuszczeniu roboty i upoważnia pracodawcę do natychmiastowego oddalenia robotnika bez wypowiedzenia. Stosując analogicznie rozporządzenie to do uczniów, przyjmujemy, że mowa tu o takiej tylko robocie, do której uczeń na podstawie kontraktu lub przepisów ustawy jest zobowiązanym.

Ponieważ omawiany przepis ustawy odnosi się nietylko do uczniów, ale i do pomocników przemysłowych, przeto dla wyjaśnienia go podaję parę przykładów z judykatury, do tych ostatnich się odnoszącej. I tak, zdaniem sądów przemysłowych, nieprawnem porzuceniem roboty jest świętowanie 1 maja [2]), jednodniowa nieusprawiedliwiona nieobecność [3]), opuszczenie roboty pod pozorem choroby, której istnienia robotnik nawet uprawdopodobnić nie może [4]), przekroczenie dozwolonego urlopu [5]); nieprawnie porzuca pracę robotnik, który, korzystając z braku nadzoru w pewnych porach dnia, wykrada się z pracowni na parę godzin dziennie [6]), toż samo czyni ro-

[1]) Sąd przem. w Reichenbergu L. 304.

[2]) Sąd przem. w Bielsku L. 2.

[3]) Sąd przem. w Bernie L. 4.

[4]) Sąd przem. w Reichenbergu L. 8.

[5]) Sąd przem. w Mor. Ostrawie L. 342 i w Wiedniu L. 1091.

[6]) Sąd przem. w Bernie L. 196.

botnik, któremu z powodu chwilowego braku roboty pozwolono zostać w domu, jeśli wezwany nagle do wykonania pilnego obstalunku do pracy się nie zjawił[1]); nie jest zaś nieprawnem porzuceniem roboty odejście z pracowni z powodu wezwania do sądu, ile że jest to przeszkoda nieprzezwyciężona i nieuchronna, przed odejściem jednak zgłosić się należy u pracodawcy[2]). Robotnik ma prawo odmówić pracy podczas ustawą nakazanej pauzy[3]), lub też pracy, której za względu na swą chorowitość, świadectwem lekarskiem wykazaną, wykonać nie może[4]). Wyjazd do konającego ojca bez urlopu[5]), chwilowe oddalenie się z pracowni, aby uniknąć publicznego łajania pracodawcy[6]), nie stanowią również przyczyny wydalenia dla nieprawnego rzekomo porzucenia pracy, jak również i zaniesienie skargi do sądu w czasie pracy dlatego, że podczas pauzy biuro podawcze nie urzęduje[7]). Motywa jednak tego ostatniego wyroku, tłómaczące to postąpienie robotnika tem, że inaczej nie miałby nigdy możności dochodzenia swych praw, nie przemawiają do przekonania, skoro skargę przesłać można pocztą.

Zaniedbanie obowiązków może być o tyle tylko powodem wydalenia, o ile jest »stałem«. tzn., o ile się przynajmniej dwa razy powtórzyło[8]). Takiem zaniedbaniem jest np. częste spóźnianie się do pracy[9]), opuszczanie godzin szkolnych w szkole uzupełniającej, a to tem więcej, że uczęszczanie do niej jest jednym z najważniejszych obowiązków ucznia[10]), a także i grube przekroczenie karności szkolnej[11]). W tym wypadku orzekł pierwszy sędzia, że uczeń nie może być wydalonym z powodu zaniedbania swych obowiązków szkolnych, lecz tylko z powodu zaniedbania tychże wobec majstra. Sąd krajowy, jako apelacyjny, nie podzielił jednak zdania pierwszej instancyi, wychodząc z zasady, że ustawa dąży nie tylko do fachowego, ale i ogólnego wykształcenia ucznia i z tego też powodu na-

---

[1]) Sąd przem. w Bernie L. 197.
[2]) Sąd przem. w Cieplicach L. 427.
[3]) Sąd przem. w Leoben L. 604.
[4]) Sąd przem. w Bernie L. 199.
[5]) Sąd przem. w Mor. Ostrawie L. 425.
[6]) Sąd przem. w Leoben L. 604.
[7]) Sąd przem. w Bernie L. 428.
[8]) Sąd przem. w Cieplicach L. 430.
[9]) Sąd przem. w Wiedniu L. 59.
[10]) Sąd przem. w Wiedniu L. 523.
[11]) Sąd przem. w Wiedniu L. 710.

kłada nań § 99*b* up. obowiązek uczęszczania do przepisanych szkół, któremu to obowiązkowi odpowiada znowu obowiązek majstra do czuwania nad regularnem uczęszczaniem ucznia do tejże szkoły. Ale uczeń ma nietylko uczęszczać do szkoły, lecz także przyzwoicie się w niej zachowywać, nieodpowiednie zaś zachowanie się jest tak samo karygodnem, jak i absencya, ustawa bowiem żąda nauki owocnej. Gdy zatem uczeń zachowuje się tak, iż na tem dyscyplina szkolna cierpi, dopuszcza się stałego zaniedbywania jednego ze swych najważniejszych, kontroli majstra poddanych obowiązków, co tego ostatniego uprawnia po myśli § 101 ust. 1 lit. *b* u. p. wzgl. § 82 lit. *f* do natychmiastowego rozwiązania kontraktu.

Zaznaczyć należy wreszcie, że nie stanowi przyczyny wydalenia okoliczność, że uczeń wbrew umowie dotąd majstrowi za naukę nie zapłacił, ponieważ, jak już wspomniano, ustawa wyczerpująco wylicza przypadki, z powodu których majster kontrakt nauki przedwcześnie rozwiązać może, a o takim przypadku mowy tam niema [1]). Wreszcie co do końcowego ustępu omawianego przepisu podnoszę, że ustawa, jakkolwiek całkiem słusznie dąży do utrzymania surowej karności i powagi majstra w warsztacie, nie ubliża zresztą osobistym prawom pracowników, i stąd też np. namawianie do wniesienia skargi karnej przeciw pracodawcy [2]) lub do szukania popłatniejszego zajęcia [3]), wreszcie polityczne organizowanie robotników nie może być uważanem za dostateczny powód do wydalenia, takim powodem będzie jednak niewątpliwie podjudzanie do kłótni z majstrem, do biernego choćby oporu etc. Wszystko to zresztą jest kwestyą faktu, swobodnej ocenie sędziego podlegającą.

ad δ) Za »ciężką obrazę«, którego to pojęcia ani ustawa przemysłowa ani kodeks karny nie wyjaśnia, uważać należy tylko taką obrazę, która stanowi przekr. z §§ 487—497 uk., nie zaś zuchwałe lub gburowate zachowanie się ucznia [4]). Zarzut zatem uczyniony majstrowi, że się na swoim fachu nie rozumie, nie jest »ciężką obrazą« [5]). Sądzę, że taka interpretacya ustawy nie zagraża wcale powadze majstra, skoro ten w razie zwykłej arogancyi ucznia skorzystać może z przysługującego mu prawa »ojcowskiej karności«. »Nie-

---

[1]) Sąd przem. w Krakowie L. 287.

[2]) Sąd przem. w Wiedniu L. 613.

[3]) Sąd przem. w Wiedniu L. 57.

[4]) Podobnie sąd przem. w Bernie L. 758.

[5]) Sąd przem. w Wiedniu L. 64.

bezpieczne pogróżki« za to niekoniecznie nosić na sobie muszą znamiona zbrodni z § 99 uk., a »skaleczenia« znamiona przekr. z §-u 411 uk. Orzeczenie sądu przem. w Mor. Ostrawie [1]) wywodzi, że przez »innych pomocników«, których obraza jest także powodem wydalenia, rozumieć należy nietylko pomocników w znaczeniu §-u 73 up., ale wogóle wszystkie osoby zatrudnione w danem przedsiębiorstwie, zwłaszcza, że już użyte w ustawie wyrażenie »innych«, do takiej interpretacyi upoważnia. Sądzę, że ustawa, kładąc tu obrazę majstra na równi z obrazą pomocników i domowników jest — uwzględniając poważne skutki wydalenia — w stosunku do ewentualnej winy nieco za surową.

Ad *c*) Z powodu choroby w 2 wypadkach uczeń wydalonym być może, a to:

1) gdy choroba jest odrażającą;

2) gdy dłużej niż 3 miesiące nie może wskutek choroby pracować.

Za chorobę odrażającą poczytują orzeczenia sądów przemysłowych parchy, choroby weneryczne, epilepsyę — nie poczytują zaś suchot. Obojętną jest przytem rzeczą, czy uczeń nabawił się takiej choroby z własnej winy, czy nie. Wydalenie nastąpić może dopiero po upływie 3 miesięcy, a nie już w czasie na tak długo zapowiadającej się choroby [2]).

Ad *d*) Jednomiesięczny areszt, choćby to był areszt śledczy, który i niewinnego spotkać może, jest przyczyną wydalenia, bo w danym wypadku chodzi nie tyle o karygodny czyn, z powodu którego uwięzienie nastąpiło, ile o przerwę w nauce.

Uczeń wydalony z powodów wyżej wymienionych, traci dotychczasową praktykę (arg. § 99 *a* ust. 3 i § 103 *a* nst. 1 i 2 up. a contrario). Surowa ta kara o tyle jest niesprawiedliwą, o ile ustawa przykłada jednaką miarę tak do ucznia, który dopuścił się np. kradzieży, jak i do wydalonego z powodu choroby. Zamiast zatem a priori rozstrzygać, należało kwestyę, czy w każdym konkretnym wypadku wliczyć praktykę dotychczasową w całkowity okres nauki czy nie, pozostawić odpowiednim czynnikom.

II. Przez ucznia wzgl. jego ustawowego zastępcę rozwiązaną być może umowa o naukę wtedy, gdy:

[1]) L. 227.

[2]) Powstałej stąd przerwy nie wlicza się, jak już wspomniano, w okres nauki.

a) uczeń nie może pozostać na nauce bez uszczerbku dla swego zdrowia. Ponieważ ustawa w § 82 *a* up. żąda »dowodnego« uszczerbku na zdrowiu, a tu wyraz ten opuszcza, przeto sądzić należy, że uczeń tej szkody na zdrowiu świadectwem lekarskiem wykazywać nie potrzebuje. Nasuwa się tu pytanie, czy przyczyną przedwczesnego rozwiązania kontraktu nauki jest tu uszczerbek na zdrowiu już poniesiony, czy też wystarczy okoliczność, że dalsze pozostanie w stosunku umownym zdrowiu dopiero zagraża z powodu np. nieopalonej, wilgotnej sypialni, braku ciepłej odzieży, pracy zbyt ciężkiej, jakkolwiek ustawowo dozwolonej etc. Ze względu na przyświecający ustawodawcy szczytny cel ochrony robotników wogóle, a młodzieży robotniczej w szczególności, ze względu dalej na to, że nabyta fachowość ma się stać dla ucznia i jego przyszłej rodziny źródłem utrzymania, a jeśli swej zawodowej pracy z powodu zniszczonego zdrowia nie wydoła, wpadnie w nędzę, oświadczam się za jak najszerszą interpretacyą tego przepisu. Dobrze illustruje owego ducha ustawy orzeczenie wiedeńskiego sądu przemysłowego [1]), który orzekł, że pożywienie ucznia. składające się z 10 dkg. mięsa dziennie i odpowiednio małej ilości innych potraw, jest dla rozwoju młodego organizmu niedostatecznem, a tem samem zagraża jego zdrowiu, zwłaszcza, gdy się jeszcze pracuje, jak w danym wypadku, do późnej nocy, stanowi zatem słuszny powód do rozwiązania umowy;

b) gdy majster zaniedbuje w wysokim stopniu swoje obowiązki, co ma miejsce przedewszystkiem wtedy, gdy nie stara się należycie o przemysłowe wykształcenie ucznia. Zasadą jest, że uczeń ma praktykować pod okiem majstra, gdy więc ten ostatni powierza wykształcenie przemysłowe ucznia i opiekę nad nim chałupnikowi (Sitzgeselle), narusza w wysokim stopniu swe nauczycielskie i opiekuńcze obowiązki [2]). § 100 ust. 1 up. zakazuje pozbawiać ucznia— przez zatrudnianie go innemi posługami—sposobności i czasu na fachową naukę przeznaczonego. Stąd też mechanik, który ucznia swego używał przeważnie do robót ślusarskich, uzasadnił postępowaniem tem przedwczesne rozwiązanie kontraktu ze strony ucznia [3]), a sąd przemysłowy w Bernie [4]) przychylił się do żądania skargi o natychmiastowe rozwiązania kontraktu nauki z powodu, że majster zatru-

---

[1]) L. 367.
[2]) Orz. sądu przem. w Mor. Ostrawie L. 1121.
[3]) Sąd przem. w Wiedniu L. 711.
[4]) L. 547.

dniał w swej pracowni więcej uczniów, niż na to statut dotyczącego stowarzyszenia pozwalał. Zatrudnianie większej ilości uczniów szkodzi przemysłowemu ich wykształceniu, bo majster nie jest w możności ani pracy każdego skontrolować, ocenić, ani pouczyć, i tak uczeń schodzi powoli do roli podrzędniejszego robotnika, wykonywującego tylko łatwiejsze prace, a to znowu pozbawia go sposobności przyswojenia sobie wszystkich wiadomości swego fachu. Temu zapobiega § 100 *a* i 114 up., weale którego rzeczą jest stowarzyszenia ustalać liczebny stosunek uczniów do pomocników. W danym wypadku majster miał prawo trzymać trzech uczniów, a gdy ich trzymał czterech, to zaniedbywał w »wysokim stopniu« obowiązki swe co do przemysłowego ich wykształcenia. Wyrok to słuszny, duchowi ustawy zupełnie odpowiadający.

W dalszym ciągu tego §-u podaje ustawa przykładowo jako przyczynę natychmiastowego rozwiązania umowy okoliczność, że majster usiłuje nakłonić ucznia do czynów nieobyczajnych lub prawu przeciwnych lub też bądź sam nadużywa prawa karności ojcowskiej, bądź też zaniedbuje bronić go przed poniewierką [1]) ze strony robotników i domowników. Ponieważ wyliczenie to nie jest wyczerpującem, nie wolno nam zapominać o tem, że i grube zaniedbanie obowiązku nałożonego na majstra w § 100 ust. 3 up. te same za sobą pociąga skutki;

c) gdy majster dłużej jak miesiąc przytrzymanym jest w więzieniu, a nawet i krócej, jeśli przez ten czas nie jest zapewnionem utrzymanie dla ucznia;

d) gdy wyrokiem karnym przemysł majstrowi czasowo zawieszono;

e) gdy majster przesiedla się ze swojem przedsiębiorstwem przemysłowem do innej gminy, jednakże stosunek rozwiązać trzeba najpóźniej w ciągu 2 miesięcy po przesiedleniu się majstra, prawo zatem ucznia do rozwiązania umowy jest w tym wypadku czasowo ograniczone.

Z kolei rzeczy należałoby zastanowić się nad skutkami przedwcześnie rozwiązanej umowy.

---

[1]) Vide orzecz. sądu przem. w Wiedniu L. 71 i w Pradze L. 985, wedle których majster musi wiedzieć o tej poniewierce; wynika to także z uchwały krakowskiego sądu kraj. Bc. V 73/3 · 6

Otóż, jeżeli majster wydali ucznia sine iusta causa, albo z własnej winy daje mu powód do przedwczesnego rozwiązania umowy, obowiązany jest wynagrodzić mu zarobek, jakiby mu przypadł za czas aż do ukończenia nauki, ewentualnie zwrócić mu stosunkowo kwotę, pobraną naprzód tytułem honoraryum za udzielanie nauki, czego na podstawie § 1435 uc. ma prawo domagać się i uczeń prawnie wydalony. Jeżeli uczeń bez ustawowej przyczyny odejdzie przedwcześnie od przedsiębiorcy przemysłowego, staje się winnym przekroczenia ustawy przemysłowej i ma być według niej ukaranym. Nadto majster ma prawo zniewolić ucznia za pośrednictwem władzy do powrotu i żądać wynagrodzenia szkody, której wysokość oznaczy w każdym wypadku sędzia. Krakowski sąd kraj. j. apelacyjny [1]) w sprawie majstra przeciw matce ucznia, który przyjęty na 4-letnią naukę za utrzymanie bez żadnej dopłaty, zbiegł z terminu po 2 latach i 8 miesiącach, przychylił się w zasadzie do żądania majstra o zapłatę kwoty 200 K, podając w motywach wyroku, iż matka ucznia (pozwana) miała tę bezpośrednią korzyść majątkową, iż powód przez czas terminowania syna jej żywił i okrywał. Powód zaś, ponosząc przez pierwsze dwa lata koszt utrzymania syna pozwanej, miał zagwarantowane umową i zwyczajem prawo korzystać przez dalsze dwa lata z pracy swego ucznia i odbić sobie w ten sposób koszt jego utrzymania. Z powodu tego, że uczeń zbiegł, powód w części tylko z prawa tego mógł korzystać. To więc, co powód wydał na ucznia swego, zostało w majątku pozwanej, inaczej ona musiałaby ten wydatek ponosić. Słuszne żądanie powoda opiera się więc (nawet bez specyalnego ważnego zobowiązania się i poręczenia pozwanej) na tytule niesłusznego zbogacenia (condictio causa data non secuta) w połączeniu z zasadą § 1042 uc.

Ad 4) Przez wypowiedzenie rozwiązać umowę o naukę może tylko uczeń [2]), a prawo to majstrowi nawet w drodze umowy przyznanem być nie może (§ 104 *a*). Inaczej Heilinger [3]), według którego przytoczenie w § 84 przepisu § 101 up. dowodzi, że § 84 odnosi się i do uczniów [4]), że więc majster ma prawo uczniowi kontrakt wypowiedzieć, bo inaczej cytowanie § 101 nie miałoby sensu, a prze-

---

[1]) Wyrok Bc. V. $\frac{265/6}{16}$

[2]) Mataja l. c. str. 92; Krasnopolski l. c. str. 357.

[3]) l. c. str. 152.

[4]) Podobnie sąd przem. w Pradze L. 1036.

cie pierwsza zasada interpretowania ustawy nakazuje przyjąć, że ustawodawca z należytą rozwagą przystępował do dzieła. Rozumowanie to zręczne, ale stanowi rzeczy nie odpowiadające. Ustawa mówi bowiem wyraźnie, że »uczeń może za 14-dniowem wypowiedzeniem rozwiązać umowę«, nie wspomina zaś wcale o majstrze, wobec czego logiczną koniecznością jest wniosek, że ten takiego prawa nie ma. I słusznie, bo majster przyjmuje ucznia nie jako zwykłego robotnika, lecz raz go przyjmując zobowiązuje się nietylko uczyć, ale wyuczyć go rzemiosła, a więc przyjmuje na czas już z góry oznaczony, który wedle poczynionych doświadczeń do wyuczenia się danego przemysłu jest potrzebnym. Wypływa to z celu i charakteru prawnego kontraktu nauki, który, jak to już na wstępie zaznaczyłem, kontraktem pracy nie jest, czego dalszą konsekwencyą jest stwierdzenie faktu, że umowa o naukę kończy się normalnie właściwie tylko z upływem czasu. Wywody Heilingera obala wreszcie i § 104 *a*, wykluczający zastosowanie do uczniów §§ 77 i 83 up. A zatem uczniowi tylko, wzgl. jego ustawowemu zastępcy, przysługuje 14-dniowe wypowiedzenie, i to w 2 wypadkach, a mianowicie:

1) jeżeli niewątpliwie wykaże (przed sądem przemysłowym wzgl. powiatowym), że majster obchodzi się z nim ciągle surowo lub niesprawiedliwie, chociażby to jego postępowanie nie było poniewieraniem ucznia w rozumieniu § 101 ust. 2 lit. *b* up. [1]).

2) jeżeli uczeń (wzgl. ustawowy zastępca) udowodni, że:

α) zmienia zawód,

β) przenosi się do całkiem innego przemysłu,

γ) staje się potrzebnym rodzicom wskutek zmiany zaszłej w ich stosunkach, aby ich pielęgnował lub prowadził im przemysł albo gospodarstwo. W tym drugim wypadku przyczynę wypowiedzenia należy zapisać w książce robotniczej ucznia, a uczeń taki w ciągu roku po rozwiązaniu umowy nie może bez zezwolenia dawnego majstra dostać zajęcia w tymże samym przemyśle rękodzielniczym lub w analogicznym fabrycznym. Przepis ten ma na celu zapobiegać nieuzasadnionym i lekkomyślnym wypowiedzeniom, bo jakkolwiek uczeń i bez takiego zezwolenia mógłby bezkarnie wstąpić do innej

---

[1]) Surowość sama nie upoważnia jeszcze do wypowiedzenia, bo może być ona wypływem »ojcowskiej karności«, stąd też użyty w ustawie wyraz »surowo« ma znaczenie tylko w połączeniu z wyrazem »niesprawiedliwie«, bo wtedy dopiero niema mowy o ojcowskiej karności, która występować powinna tylko tam, gdzie jest wina.

pracowni, to jednak żaden majster go nie przyjmie z obawy popełnienia przekroczenia ustawy przemysłowej i idącej za tem kary.

Jeżeli majster pozwolenia odmawia, wolno uczniowi wzgl. jego ustawowemu zastępcy odwołać się do władzy powołanej wedle ustawy do załatwiania sporów wynikłych ze stosunku pracy, nauki lub płacy, która w przypadkach na uwzględnienie zasługujących może zastępczo tego pozwolenia udzielić (§ 102 up.).

Ad 5) Poprzednio już była mowa o tem, że stosunek prawny między majstrem a uczniem jest ściśle osobistej natury, a dowodem tego jest i ta okoliczność, że wedle § 103 up. kontrakt nauki gaśnie nietylko ze zwinięciem przedsiębiorstwa przemysłowego lub ze śmiercią ucznia, lecz także ze śmiercią majstra, nadto z ustąpieniem tegoż z przemysłu, nakoniec gdy jeden lub drugi stanie się niezdolnym do spełnienia przyjętych na siebie zobowiązań.

Śmierć majstra, ponieważ tu chodzi o indywidualne właściwości, nie zawiesza, lecz rozwiązuje stanowczo kontrakt nauki, uczeń zatem chcący w danem przedsiębiorstwie nadal pozostać, musi ze spadkobiercą majstra nowy kontrakt zawrzeć. Niezdolność zaś do spełnienia przyjętych na siebie zobowiązań musi być trwałą i tego rodzaju, aby dopięcie celu kontraktu uniemożliwiała. Nie może zatem niezdolność ta polegać na przyczynach, które stosownie do §-u 101 up. uprawniają jedną lub drugą stronę do natychmiastowego rozwiązania kontraktu, jak np. choroba ucznia lub uwięzienie majstra, bo w tych wypadkach służy tylko jednej ze stron prawo kontynuowania lub rozwiązania umowy. Wobec tego przyczyną taką będzie np. otwarcie konkursu do majątku majstra, niemożność uiszczenia opłaty za naukę i t. d. Mataja [1]) przytacza wreszcie jako jeszcze jeden wypadek rozwiązania umowy o naukę odebranie majstrowi prawa do trzymania uczniów, wywodząc, że kontrakt nauki nie gaśnie ipso iure z chwilą odebrania majstrowi tego prawa, lecz dopiero z chwilą rzeczywistego rozwiązania, które z urzędu przedsięwziąć należy.

Moc prawną czy to wypowiedzeniu, czy to żądaniu niezwłocznego rozwiązania umowy nadaje oświadczenie się ustawowego zastępcy mał. ucznia. Jeżeli takie oświadczenie nie da się na czas uzyskać, stowarzyszenie obowiązane jest w przypadkach z §§ 101, 102, 102*a* i 103 up. samo deklaracyę złożyć (§ 103*a* ust. 3 up.).

[1]) l. c. str. 91.

Heilinger[1]) podkreśla znaczenie tego przepisu, stanowiącego wyjątek od zasady, że wykonywanie funkcyi opiekuńczych należy tylko do opiekuna wzgl. właściwego sądu.

Omawiany właśnie § 103 *a* up. postanawia wreszcie, że stowarzyszenie, o ile uczeń do niego należy, w przypadkach, w których umowa o naukę została rozwiązaną bez winy ucznia przed upływem okresu nauki, winno postarać się, o ile możności, o umieszczenie ucznia nadal u innego majstra, należącego do stowarzyszenia. Mataja[2]) rozciąga zastosowanie tego przepisu nietylko do przypadków rozwiązania umowy z § 103 up., ale i do przypadków z §-u 101 up., do czego przychylić się należy, bo jakkolwiek ze związku paragrafów przypuszczaćby można, że ten obowiązek stowarzyszenia odnosi się tylko do § 103, to jednak rozumowanie takie obala § 104 ust. 4 up., który nakazuje majstrowi o »ważnych wypadkach« w czasie trwania nauki zaszłych zawiadomić stowarzyszenie, z czego znowu wnioskować należy, iż celem takiego zawiadomienia jest między innemi i ułatwienie stowarzyszeniu spełnienia wyżej określonego zadania. Przy rozwiązaniu stosunku nauki majster winien wydać uczniowi świadectwo z odbytego czasu nauki, zachowania się w ciągu tegoż i wykształcenia w przemyśle nabytego (§ 104 ust. 1 up.). Majster, odmawiający wydania świadectwa, albo wydający świadectwo niezgodne z prawdą, staje się winnym przekroczenia ustawy przemysłowej i odpowiada cywilnie za szkodę, jakaby stąd powstała. Zachodzi jednak pytanie, czy majster zawsze ma wystawić świadectwo czyli innemi słowy, czy prawo ucznia do żądania świadectwa nauki jest prawem bezwarunkowem czy warunkowem. Krasnopolski[3]), powołując się na słowa ustawy: »przy rozwiązaniu stosunku nauki« twierdzi, że majster winien jest wydać świadectwo bez względu na to, z jakiego powodu ustał umowny stosunek. Inaczej orzekł sąd przemysłowy wiedeński[4]), powoławszy się na § 919 uc., a sąd przem. krakowski[5]) wyraził nawet zasadę, że uczeń, jakkolwiek przedwczesne rozwiązanie stosunku nastąpiło z winy majstra, nie ma prawa żądać wydania świadectwa. Ja przyłączam się do wywodów Krasnopolskiego, dodając do nich, że już z brzmienia § 104 up.,

[1]) l. c. str. 153.
[2]) l. c. str. 91.
[3]) l. c. str. 355.
[4]) L. 755.
[5]) L. 291.

a zwłaszcza z porównania ustępu pierwszego tego §-u z ustępem drugim wynika, że tylko poświadczenie odbytej nauki (Lehrbrief), a nie świadectwo nauki (Lehrzeugnis) zależy od prawidłowego ukończenia stosunku nauki. Dalszym argumentem jest istotna różnica, jaka zachodzi między świadectwem nauki a świadectwem robotniczem z § 81 up. To ostatnie stwierdza tylko rodzaj i trwanie zajęcia danego robotnika, kwalifikacyę zaś wpisuje pracodawca tylko na jego wyraźne żądanie i tylko wtedy, gdy brzmi korzystnie. Świadectwo zaś z § 104 ust. 1 up. zawiera nietylko daty, odnoszące się do czasu trwania umownego stosunku, ale zgodnie z prawdą określać ma także sposób zachowania się ucznia i zasób wykształcenia w przemyśle nabytego, i to bez względu na wolę ucznia oraz korzystną dla niego lub niekorzystną ocenę. Inna rzecz. że świadectwo takie nie ma praktycznego znaczenia dla ucznia prawnie wydalonego lub zrywającego kontrakt sine iusta causa, skoro dotychczasowej praktyki nie wliczy mu się w całkowity okres nauki.

Od świadectwa nauki odróżnić należy określony w ustępie 2 § 104 up. list wyzwalający (Lehrbrief) i dyplom (patent) na czeladnika (Gesellenbrief). Podstawą i koniecznym warunkiem tych aktów, noszących w potocznej mowie nazwę wyzwolin, jest prawidłowe ukończenie nauki. Uczniom przemysłów nie rękodzielniczych, o ile majster ich należy do cechu, wydaje przełożeństwo stowarzyszenia po prawidłowem ukończeniu okresu nauki list wyzwalający, a to na podstawie świadectwa nauki, absolutoryum z uzupełniającej szkoły przemysłowej oraz na podstawie spostrzeżeń przez stowarzyszenie stosownie do § 114 up. poczynionych. Wydanie listu tego nie jest zawisłem od złożenia przepisanego w § 104 *b* i nast. egzaminu, i stąd też wykazujący się tylko listem wyzwalającym uczeń zowie się pomocnikiem (Gehilfe). Uczniowie zaś przemysłów rękodzielniczych, o ile są egzaminowani, otrzymują zamiast listu wyzwalającego patent na czeladnika, a z nim i tytuł czeladnika. List wyzwalający ma, w przeciwieństwie do patentu na czeladnika, znaczenie deklaratoryjne; stwierdza on tylko fakt, jest poświadczeniem, że uczeń prawidłową naukę odbył, z czego wynika, że charakter pomocnika nabywa on nie z chwilą wystawienia listu, ale już z chwilą ukończenia umownego wzgl. przedłużonego stosunku nauki, co ma przedewszystkiem to praktyczne znaczenie, że po myśli § 1152 uc. należy mu się odrazu odpowiednia płaca. Charakter zaś czeladnika

nadaje uczniowi wzgl. pomocnikowi dopiero patent, którego podstawowym warunkiem jest pomyślnie złożony egzamin.

Czeladnik stanowi w przemyśle siłę samodzielną, pomocnik jest czynnikiem podrzędnym, siłą pomocniczą tylko. Motywa rządowe, stała komisya przemysłowa [1]) i powoływany już okólnik min. handlu z 15/III 1907 L. 5942 uwydatniają z naciskiem tę między pomocnikiem a czeladnikiem zachodzącą różnicę, ważną zwłaszcza ze względu na przepis § 14 up., wedle którego majstrem zostać może tylko egzaminowany czeladnik.

Istotną treść świadectwa nauki, listu wyzwalającego i patentu na czeladnika wpisać należy do książki robotniczej, a miejscowa władza policyjna ma je uwierzytelnić bez opłat i stempli.

[1]) Gewerbeausschuss (Nr. 2544 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhauses. — XVII Session 1906).

O zastępcach posłów.

Studyum prawno-polityczne.

Napisał

Prof. Dr. Stanisław Starzyński.

Przeobrażenie prawa wyborczego w Austryi, dokonane ustawami z d. 26 stycznia 1907 Nr. 15 i 17 d. p. p., wprowadziło, obok wielu innych nowości, także i instytucyę zastępców poselskich w tych okręgach wyborczych, które wybierają po dwóch posłów. Rzecz ta, prawie nieznana dotychczasowemu prawu austryackiemu — z jedynym wyjątkiem, o którym wspomnimy później — zasługuje na bliższe przyjrzenie się jej już choćby z tego powodu, że kilku takich zastępców zasiada już w austryackiej Izbie posłów, że więc instytucya zastępców nie pozostała, jak to przepowiadali pessymiści, na papierze, lecz weszła odrazu faktycznie w zastosowanie. Ponadto znają zastępców poselskich liczne konstytucye europejskie z końca XVIII i z pierwszej połowy XIX wieku, zwłaszcza w państwach niemieckich; a od ostatniego dziesięciolecia XIX w. objawił się ponownie tak w literaturze jak w ustawodawstwie bardzo żywy prąd na korzyść tej instytucyi, potęgujący się w XX stuleciu z roku na rok. I z tego powodu warto zapoznać się bliżej z zastępcami, o których mowa.

Instytucya zastępców poselskich łączy się pojęciowo jak najściślej z ideą reprezentacyi mniejszości i ze systemem wyborczym proporcyonalnym; dlatego też rozszerza się ona i utrwala *pari passu* z rozszerzaniem się tego systemu wyborczego, zapewniającego stronnictwom, względnie mniejszościom, osobnych przedstawicieli w sto-

sunkowo należnej im ilości. Ten związek, tkwiący w samej istocie systemu proporcyonalnego, a .więc mający wszelkie cechy związku organicznego, wyjaśnia się w bardzo prosty i naturalny sposób. Jeżeli pewien okręg wyborczy wybiera wedle zasady reprezentacyi mniejszości lub wedle systemu proporcyonalnego dwóch lub więcej posłów, dzieje się to w tym celu, by zapewnić osobne przedstawicielstwo każdemu z tych dwóch lub więcej stronnictw, które znajdują się w dotyczącym okręgu wyborczym, by zapewnić im je na cały czas okresu wyborczego, i przez cały ten czas w tym samym stosunku. Jeżeli w ciągu okresu wyborczego żaden z posłów z tego okręgu nie ustąpi, cel jest osiągnięty, gdyż odpowiednie zastępstwo było stale utrzymane. Jeżeli jednak w ciągu okresu wyborczego poseł pewnego stronnictwa, niebędącego większością, ustąpi (złoży mandat, straci wybieralność lub umrze), natenczas należyte ustosunkowanie przedstawicielstwa zostaje narażone na niebezpieczeństwo, i mandat, który przysługiwał dotąd pewnej mniejszości, może zostać dla niej straconym. Gdyby bowiem zarządzić wybór uzupełniający, trzebaby powołać do urny wszystkich wybo:ców okręgu wyborczego, a nie tylko wyborców pewnego stronnictwa mniejszości; raz dlatego, że wybór uzupełniający traktuje się tak, jak wybór główny, a powtóre i z tego powodu, że głosowanie jest tajne, niewiadomo więc, kto na kogo głosował, a specyalnie kto głosował na posła, który ubył, i wskutek tego niewiadomo, których to wyborców, jako byłych zwolenników tego posła, należałoby na nowo powołać do urny wyborczej, by zastąpili jego ubytek. Wprawdzie nowa sejmowa ordynacya wyborcza na Morawii z d. 27 listopada 1905 pozwala sobie na coś podobnego, i przy wyborach uzupełniających z kuryi wielkich posiadłości ziemskich tudzież z izb handlowych i przemysłowych powołuje do uzupełniającego wyboru tylko tych wyborców, którzy poprzednio na posła, który odpadł, głosowali, ale urządzenie to stało się możliwem tylko w ten sposób, że równocześnie ustawa pozwoliła wyborcom zrzec się w tym celu tajności głosowania i podpisywać się na kartkach głosowania, i że liczy na chęć wyborców do takiego zrzeczenia się (§§ 46 i 53 ust.). Oczywiście muszą być wtedy kartki głosowania przechowane starannie przez cały okres wyborczy, i wzięte później za podstawę rozpisania uzupełniającego wyboru. Urządzenie takie jest możebnem tylko w małych ciałach wyborczych o kilkudziesięciu lub kilkuset wyborcach, ale byłoby już bardzo trudnem w okręgach, liczących, jak niektóre obecne ga-

licyjskie do 280.000 ludności, a około 46.000 wyborców; trudnoby było przypuszczać u szerokich mas, wśród twardych i nieraz namiętnych walk wyborczych, chęć i gotowość do dobrowolnego zrzekania się tajności głosu, uważanej za palladium wolności politycznej.

Gdyby się zaś powołało wszystkich wyborców do urny, to wtedy większość wybrałaby posłem jakąś osobistość z własnego obozu politycznego, ale nie kandydata mniejszości. Gdyby się stało inaczej, byłoby to jedynie wynikiem dobrej woli i jakiegoś altruizmu politycznego, ale ustaw wyborczych nie można opierać na podstawie politycznej miłości bliźniego, dobrowolnych koncesyi i darowizn dokonywanych przez większość na rzecz mniejszości [1]).

Skoro tedy trudno jest przeprowadzić w takich warunkach wybór uzupełniający [2]), pozostawałaby jeszcze druga alternatywa: nie obsadzać bynajmniej opróżnionego miejsca aż do końca okresu wyborczego. Ale ta alternatywa zachwiewa także ustosunkowaniem liczby reprezentantów przyznanych poszczególnym stronnictwom, gdyż jedno z nich miałoby od chwili będącego w mowie opróżnienia mandatu aż do końca okresu wyborczego o jednego posła mniej, niż mu się należy, a ewentualnie nie miałoby żadnego; ponadto zaś byłby ten system jeszcze gorszym od poprzedniego, z różnych względów ogólnie konstytucyjnych. Byłby krzywdzącym dla samego ciała reprezentacyjnego, które mogłoby w ten sposób zostać z czasem ograniczone do bardzo małej ilości członków; byłby krzywdzącym i dla okręgu wyborczego jako całości, gdyż okręgowi zabrakłoby na przeciąg może kilkoletni jednego lub nawet kilku reprezentantów. Wprawdzie stara konstytucya francuska z czasów Dyrektoryatu 1795 [3]) postanawia. iż wybory uzupełniające odbywać można dopiero

[1]) Słusznie mówi n. p. P. Siller: Die Grundlagen und Ziele der Verhältnisswahl, Berlin 1903 str. 38: »Eine Ersatzwahl würde, da bei ihr ausser der Gruppe des weggefallenen Vertreters nothgedrungen auch die übrigen Parteien betheiligt werden müssten, keine Garantien dafür gewähren, dass durch ihr Ergebniss das Prinzip der Proportionalität, wie es die Hauptwahl geschaffen, nicht getrübt würde«.

[2]) R. Springer: Mehrheits- oder Volksvertretung? Wien, Leipzig 1904 str. 41, przyjmuje za pewnik, że przy proporcyonalnym wyborze niema wyborów uzupełniających. »Die weiteren Detailfragen, insbesondere die Regelung des Ersatzes durch Nachrücken des nächstguten Bewerbers, müssen hier übergangen werden. Der Proporz — nur dies sei betont — erspart nicht nur die Stichwahlen, sondern auch die Nachwahlen«.

[3]) Konstytucya z 23 września 1795 (z 5 fructidor, roku III) art. 56: »Je-

w razie ubytku więcej niż $^1/_3$ części posłów z pewnego okręgu; wprawdzie coś podobnego proponował p. Buyat w Izbie francuskiej, zdając d. 7 kwietnia 1905 sprawę z wniosków pp. Ch. Benoist'a, Mill'a, Chastenet'a i tow. przedstawionych d. 8 czerwca 1903, a żądających wprowadzenia reprezentacyi proporcyonalnej; wprawdzie G. Pfizer[1]) chciał także, by okręg wyborczy pozostawał wogóle bez posła, jeżeli głosy tak się rozstrzelą przy głosowaniu, że nikt nie otrzymał nawet $^1/_3$ części głosów; wprawdzie w niektórych dawnych konstytucyach niemieckich znajdujemy także podobne urządzenia lub przynajmniej ich ślady, ale ze względów rzeczowych i konstytucyjnych niepodobna za tym systemem przemawiać.

W tym stanie rzeczy nie pozostaje przeto nic innego, jak postarać się o to, by równocześnie z wyborem posłów ustanowieni zostali także i ich zastępcy, którzyby potem w razie opróżnienia mandatów wchodzili automatycznie na opróżnione krzesła. Nazwaćby ich można raczej ewentualnymi następcami posłów, gdyż oni z natury rzeczy nie mają wcale wstępu do Izby, dopóki trwają mandaty posłów, w których miejsce oni ewentualnie wejść mają; ich prawo do wstąpienia do Izby i do rozpoczęcia tamże poselskiej działalności zawarunkowane jest ustaniem tegoż prawa posłów, dla których oni są zastępcami; dopiero zgaśnięcie prawa pierwszych jest premissą prawa drugich; dopóki to nie nastąpiło, mają drudzy tylko bezwarunkowe *ius succedendi.* Dlatego nazywa ich słusznie N. Saripolos w swem wielkiem dziele: »députes sous condition suspensive« [2]). Tych kilka słów wystarczy do sprecyzowania prawnej natury zastępców poselskich w dzisiejszem rozumieniu, t. j. jako instytucyi związanej celowo z zasadą i celami reprezentacyi mniejszości, względnie systemu proporcyonalnego[3]).

żeli, wskutek nadzwyczajnych wypadków, ilość członków jednej z obu Rad (z których się składa władza ustawodawcza, tj. Rada starszych albo Rada pięciuset) spadłaby poniżej dwóch trzecich części pierwotnej cyfry, natenczas daje się o tem wiedzieć wykonawczemu dyrektoryum, które ma bez zwłoki powołać zgromadzenia prawyborcze tych departamentów, które mają uzupełnić braki w składzie członków ciała ustawodawczego i t. d.

[1]) Das Reichstagswahlgesetz (Archiv für oeffentliches Recht, Band VII).

[2]) La démocratie et la représentation proportionelle, Paris 1889, Tome II, pag. 363.

[3]) Patrz o tem Starzyński: Studya konstytucyjne tom pierwszy: Różne projekty reformy prawa wyborczego, Lwów, B. Połoniecki 1907, str. 221—226;

Początki instytucyi zastępców poselskich sięgają jednak w czasy, w których nie było jeszcze mowy o systemie proporcyonalnym i o reprezentacyi mniejszości, a rozwój tej instytucyi przypada na okres rozwoju konstytucyi stanowych niemieckich opartych na art. 13 aktu kongresu wiedeńskiego z 8 czerwca 1815, zakładającego związek niemiecki. W tym okresie spotykamy się też nietylko ze ściśle prawno-publicznem pojmowaniem zastępcy jako jedynie następcy w mandacie poselskim, ale i z drugiem pojmowaniem, po części prawno-prywatnem, a odpowiadającem ustrojowi stanowemu, wedle którego to pojmowania zastępca był także i wyręczycielem posła, jego istotnym zastępcą w Izbie podczas trwania okresu wyborczego, tak że premissą funkcyonowania następcy nie była koniecznie utrata mandatu przez posła, ale mogła nią być także niemożność lub niechęć osobistego udziału posła w obradach Izby, w którym to razie zjawiał się w Izbie zastępca-wyręczyciel, najczęściej na tak długo, dopóki wyręczony członek Stanów nie odzyskał znów możności lub chęci pojawienia się w Izbie stanowej. To urządzenie odpowiadało ustrojowi stanowemu o tyle, że uczestnictwo w Stanach często nie było wynikiem wyboru, lecz tylko przynależności do pewnej panującej albo szlacheckiej rodziny, lub posiadania pewnego majątku, i że często bywało dziedzicznem; o ile zaś członkowie Stanów wychodzili z wyboru, było bierne prawo wyborcze często bardzo związane przynależnością do pewnych grup społecznych lub interesów [1]).

tudzież Starzyński: Nowa ustawa wyborcza (Przegląd prawa i administracyi 1907, str. 443—445).

[1]) Tak np. konstytucya księstwa frankfurckiego z 16 sierpnia 1810, nadana przez W. X. Karola, arcybiskupa Regensburskiego, a księcia-prymasa związku reńskiego, mówi w § 35, że kollegia departamentalne wybierają członków Stanów. Każdy departament wybiera trzech właścicieli dóbr, jednego handlowca lub fabrykanta i jednego uczonego lub artystę.

Konstytucya z d. 15 listopada 1807, nadana przez Napoleona I w myśl art. 19 traktatu Tylżyckiego królestwu Westfalskiemu jako członkowi związku reńskiego postanawia:

Art. 29. Stany królestwa mają się składać ze stu członków, mianowanych przez kollegia departamentalne, a mianowicie 70 wybiera się z klasy właścicieli gruntowych, 15 pomiędzy kupcami i fabrykantami, a 15 pomiędzy uczonymi i innymi obywatelami zasłużonymi około państwa.

§ 32. W każdym departamencie będzie utworzone kollegium departamentalne, którego członkowie zajmują swe miejsca dożywotnio. Członków tych kollegiów departamentalnych zamianujemy jak najprędzej.

§ 33. Zamianowani mają się składać w $^2/_3$ częściach z obywateli mają-

Wskutek tego każdy członek Stanów reprezentował nietyle swoją własną opinię i wolę, tudzież wolę i opinię stojącego za nim grona wyborców, jak raczej pewien interes, pewien stały składnik i czynnik społeczny; był on w Stanach nie tyle samym sobą, ile raczej uosobieniem tego czynnika społecznego, w którego imieniu tam zasiadał, wykonawcą i głosicielem jego woli. W takim stosunku zaś było to do pewnego stopnia obojętnem, czy dziś na posiedzeniu Stanów reprezentuje znaną i niezmienną wolę swej grupy społecznej pan A czy pan B, należący do tej samej grupy i dopuszczony do Stanów z tego samego tytułu prawnego; jeżeli więc pan A doznawał przeszkody w uczęszczaniu na zebrania Stanów, mógł się jawić w jego czasowem zastępstwie pan B. Miało to zastosowanie szczególnie w pierwszej czyli wyższej Izbie Stanów, w której zasiadali członkowie dziedziczni [1]. Przy dzisiejszem natomiast oparciu

---

cych największe posiadłości; w $^1/_6$ części z najbogatszych kupców i fabrykantów, a w $^1/_6$ części ze znakomitych uczonych i artystów.

Art. I dodatku do konstytucyi z 10 września 1810 mówi zaś, że na 1000 mieszkańców przypadać ma jeden członek kollegium departamentalnego.

Art. 40. Ilość członków kollegiów departamentalnych ma być oznaczona na podstawie liczby mieszkańców departamentu, tak iżby jeden członek przypadał na 1000 mieszkańców; jednakowoż liczba członków nie może wynosić mniej jak dwustu.

Art. 41. Te kollegia departamentalne mają być przez króla mianowane i tworzone w następujący sposób, iż

cztery szóste części mają być wzięte z pomiędzy sześciuset najwyżej opodatkowanych w departamencie,

jedna szósta część z pomiędzy najbogatszych kupcow i fabrykanów,

a jedna szósta część z pomiędzy najznakomitszych uczonych i artystów, tudzież z pomiędzy obywateli, którzy się najbardziej zasłużyli około państwa.

[1]) Tak np. konstytucya W. X. Heskiego z 17 grudnia 1820 mówi, że jeżeli członek Stanów (w pierwszej Izbie) nie może wejść do niej z powodu małoletności lub kurateli, wtedy wstępuje w jego miejsce ten agnat, który wykonuje opiekę lub kuratelę, przypuściwszy, że sam jest należycie kwalifikowany pod każdym względem. Również ma miec członek Stanów w Izbie pierwszej prawo, w wypadkach, w których przeszkadzają mu pojawić się w Izbie powody, uznawane także w drugiej Izbie za wystarczające, a w których i pierwsza Izba uzna powody te za dostateczne usprawiedliwienie, dać się zastąpić na temże zebraniu sejmowem przez najbliższego agnata, jeżeli tenże jest należycie kwalifikowany. To samo prawo przysługuje pod tymi samymi warunkami także i seniorowi rodziny baronów Riedesel.

Taki zastępca jednak nie może nigdy działać na podstawie instrukcyi, ani też nie może, podobnie jak i działający z własnego prawa, mieć razem kilku głosów.

urzędu poselskiego jedynie i wyłącznie na wyborze, wolnym od wszelkich ograniczeń co do wybieralności, a kierowanym jedynie zaufaniem do osoby wybranego, przy uznaniu wyboru osobistego za jedyny, a przynajmniej główny sposób nabycia mandatu, przy pojmowaniu ciała reprezentacyjnego jako organu ogółu obywateli, reprezentującego jedynie wielki interes całości, tudzież przy pojmowaniu każdego posła z osobna jako przedstawiciela tej całości, bez względu na sposób jego wyboru i z wykluczeniem wszelkich *mandats impératifs* i wiążących go instrukcyi, nie może być już mowy o takich zastępcach-wyręczycielach, przychodzących na Sejm z tem cichem lub wyraźnem zleceniem, by postępowali tam po myśli zastąpionych posłów.

Początków instytucyi zastępców należy szukać we Francyi przy końcu XVIII wieku. Już konstytucya z 22 grudnia 1789, sekc. 1 art. 33, ustanawia zastępców poselskich [1], obieranych zupełnie taksamo, jak wedle późniejszej konstytucyi francuskiej z r. 1791, która powtarza postanowienia ustawy z r. 1789 z tą jedynie różnicą, iż do wyboru wystarcza już względna ilość głosów. Ta konstytucya z 3 września 1791 tyt. III, rozdz. 1, sekc. 3, art. 1 mówi zaś, że wyborcy, wybrani w każdym departamencie, mają się zebrać, aby wybrać ilość reprezentantów, należną ich departamentowi, oraz ilość ich zastępców, równą jednej trzeciej części ilości reprezentantów; a w art. 2 orzeka, że reprezentantów i ich zastępców obiera się absolutną większością głosów, a można ich brać tylko z pomiędzy czynnych obywateli departamentu.

Już w r. 1793 zniesiono jednakże zastępców we Francyi.

Konstytucya z 24 czerwca 1793 orzekła w art. 23, »że każde zgromadzenie pierwotne, składające się z ilości dusz 39.000 do 41.000, wybiera bezpośrednio posła«; zaś w art. 30 orzeczono, że w razie nieprzyjęcia wyboru, rezygnacyi, utraty mandatu, lub w razie śmierci deputowanego ma to samo pierwotne zgromadzenie, które go wybrało, postarać się o ponowne obsadzenie mandatu«.

Wedle porządku chronologicznego spotykamy następnie zastępców w Hiszpanii. Konstytucya hiszpańska z 19 marca 1812 mówi

---

[1]) Patrz Georg Meyer: Das parlamentarische Wahlrecht, Berlin 1901, str. 666.

w § 90, że: »po wyborze deputowanych kroczy się w tenże sam sposób do wyboru ich zastępców, a liczba ich ma wynosić w każdej prowincyi trzecią część liczby deputowanych, wybieranych przez prowincyę. Jeżeli prowincya wybiera tylko jednego lub dwóch deputowanych, to pomimo to wybiera się także jednego zastępcę. Ci zastępcy wstępują do kortezów z chwilą, gdy nadejdzie pewna wiadomość o śmierci deputowanego, lub gdy deputowany, wedle orzeczenia kortezów, nie może brać udziału w ich zebraniu, bez względu na czas, w którym, po dokonaniu wyborów, ten lub ów wypadek nastąpi«.

Następnie wprowadza instytucyę zastępców norwegska ustawa zasadnicza z 4 listopada 1814, § 63. Początkowo byli nimi ci, którzy przy głównym wyborze otrzymali bezpośrednio najwięcej głosów po wybranych posłach; obecnie są nimi osoby, wybrane zastępcami równocześnie z wyborem głównych posłów, w osobnem jednakże głosowaniu (ust. z 1 lipca 1884)[1]), a dopiero, jeśliby wybór się nie odbywał, zostają zastępcami tamte wyżwymienione osoby. Zastępcy ci wchodzą do Izby nietylko w razie utraty mandatu przez posła, ale także i wskutek niemożności wykonywania go z powodu choroby — a więc są nietylko następcami, ale i wyręczycielami głównego posła; wszedłszy zaś raz do Izby z powodu choroby posła, pozostają w niej już przez całą sesyę, chociażby poseł później wyzdrowiał.

Do prawa angielskiego i amerykańskiego nigdy się instytucya zastępców nie dostała, natomiast rozwinęła się ona silnie, jak już wspomnieliśmy, w pierwszej połowie zeszłego stulecia w państewkach niemieckich[2]). Przechodząc do tych ostatnich, ugrupujemy je wedle tego, czy w dotyczących konstytucyach znajdujemy instytucyę zastępców we właściwem słowa znaczeniu, czy zastępców, będących zarazem i wyręczycielami, jak właśnie widzieliśmy w Norwegii, czy wreszcie coś nieokreślonego lub niewyraźnego. Powtarzamy, że w tym okresie niema jeszcze mowy o systemie proporcyonalnym ani o reprezentacyi mniejszości, a więc, że zastępcy, o ile konstytucya pewnego państwa ich ustanawia, nie mają wtedy jeszcze tego znacze-

[1]) Ashehoug: Das norvegische Staatsrecht (zbiór Marquardsena, § 109, str. 138).

[2]) Patrz Georg Meyer l. c. Patrz także moją mowę w Izbie poselskiej z d. 23 listopada 1906, Stenogr. Protokolle XVII Session str. 40282 sq. posiedzenie 457.

nia, co dziś, t. j. znaczenia instytucyi, utrwalającej dokonane przy głównych wyborach ustosunkowanie stronnictw politycznych na cały okres wyborczy. Przytem zaznaczamy, że według wielu z tych konstytucyi wchodzą zastępcy do ciał reprezentacyjnych odrazu, jeżeli tylko osobistość, wybrana głównym posłem, nie może lub nie chce przyjąć wyboru.

Grupa pierwsza (zastępcy o charakterze następców). Tu należą: konstytucya z r. 1816 dla księstwa Sasko-Wejmarsko-Eisenachskiego, która mówi o powołaniu zastępcy w miejsce posła, który w ciągu sześciolecia »miałby ustąpić« [1]); konstytucya bawarska z r. 1818, która powołuje zastępców »na miejsca opróżnione w Stanach w czasie sześciolecia« [2]); ustawa zasadnicza dla ks. Sasko-Meiningeńskiego z r. 1829, która również mówi o obsadzeniu miejsc po posłach »ustępujących« [3]); ustawa księstwa Brunszwickiego z r. 1832

[1]) Ustawa zasadnicza księstwa Sasko-Wejmarsko-Eisenach z 5 maja 1816:

§ 7. Dla każdego posła musi równocześnie być ustanowionym zastępca. Co jest prawnie postanowionem o przymiotach i o wyborze samego posła, odnosi się i do zastępców.

§ 32. Jeżeli poseł podczas sześciolecia, na które został wybrany, miałby ustąpić — co może się stać przez śmierć, dobrowolną rezygnacyę, lub przez utratę powyżej (§§ 22—27) określonych warunków, o ile takowe wogóle można stracić, wstępuje w jego miejsce zastępca. Jeśli niema i zastępcy, należy zarządzić na czas aż do upływu sześciolecia nowy wybór.

[2]) Konstytucya Bawarska z 26 maja 1818 Tytuł VI, § 11: »Każda klasa wyborców wybiera w każdym okręgu rządowym przypadającą na nią tam ilość posłów, w sposób określony w zacytowanym edykcie (edykt o zgromadzeniu stanowem z 26 maja 1818, dodatek X do konstytucyi) na sześcioletnie trwanie zgromadzenia. Miejsca opróżnione w Stanach w czasie sześciolecia obsadza się z grona tych osób, które otrzymały bezpośrednio najwięcej głosów po wybranych«.

A § 48 rzeczonego edyktu mówi: »Miejsca opróżnione przez podobne dobrowolne ustąpienia, lub przez ubytki zaszłe wskutek śmierci, albo przez wypadki przewidziane w § 14 konstytucyi (utrata wybieralności, utrata wymogów cenzualnych) w czasie trwania sześciolecia, obsadza się zastępcami powołanymi z tych samych klas wyborców i z tych samych okręgów rządowych wedle porządku otrzymanych przez nich głosów. W tym celu należy w protokołach wyborczych uwidoczniać dokładnie kolejność wybranych także i co do zastępców i rozstrzygać także co do nich natychmiast wszelkie wypadki równości głosów. W podobny sposób wchodzi, w wypadku §fu 44 lit. c, a w razie, jeżeli król nie udzieli zezwolenia, najbliższy zastępca. (Powyższy § 44 lit. c mówi o potrzebie uzyskania pozwolenia królewskiego na wstąpienie do Izby, jeżeli posłem zostanie wybrana osobistość »zobowiązana do służby publicznej«).

[3]) Ustawa zasadnicza Sasko-Meiningeńska z 23 sierpnia 1829 art.

(zastępca bywa powoływany wtedy, gdy poseł mandat złoży lub nie może go nadal wykonywać) [1]); ustawa hanowerska z r. 1840, która każe powoływać zastępców w miejsce posłów niewstępujących wcale do Izby, albo występujących z niej [2]); ustawa dla ks. Schwarzburg-Sondershausen z r. 1841, która przytem zna zastępców pierwszego i drugiego stopnia [3]); ustawa hanowerska z r. 1848, która mówi o wstąpieniu zastępcy w razie, jeżeli poseł »odpada« już po

65: »Dla każdego posła wybiera się zastępcę«. Art. 77: »Posłów wybiera się na sześć lat. W miejsce posła, ustępującego z powodu choroby, śmierci, niezdolności lub naglących spraw, powołuje się jego zastępcę«.

[1]) Nowa ordynacya krajowa dla ks. Brunszwickiego z 12 października 1832, § 80: »Dla każdego posła wybiera się równocześnie zastępcę, który musi mieć te same przymioty co poseł, i powoływany bywa wtedy, gdy poseł objęty mandat złoży, lub nie może nadal wykonywać.

Dla 10 posłów rycerskich (der Ritterschaft) wybiera się jednakże tylko pięciu zastępców, powołuje się ich wedle starszeństwa, a przy każdym wyborze posłów wybiera się ich na nowo.

§ 81. O powołaniu zastępców do Izby rozstrzyga zgromadzenie stanowe lub wydział stanowy.

[2]) Ustawa z 6 listopada 1840 o wyborze deputowanych na powszechne zebranie Stanów królestwa Hanowerskiego § 10: Każde zgromadzenie wyborcze ma wybrać, po dokonanym wyborze posłów, takąż samą ilość zastępców i ma wygotować dla nich pełnomocnictwa poselskie.

Tych zastępców — których wybiera się wedle tych samych przepisów co i deputowanych — powołuje Nasz rząd na powszechne zgromadzenie stanowe w tym samym porządku, w którym zostali wybrani przez zgromadzenie wyborcze, a to w razie, jeżeli osoby wybrane deputowanymi nie wstępują wcale do dotyczącej Izby, albo z niej znów występują. Jeżeli jeszcze przed końcem zgromadzenia wyborczego okaże się, że ktoś, wybrany posłem lub zastępcą, nie przyjmuje wyboru, należy zastąpić go natychmiast przez dokonanie nowego wyboru.

Jeżeli w ciągu pewnego Sejmu opróżnią się miejsca deputowanych, a niema już zastępców dla ich ponownego obsadzenia, natenczas ma nowe zgromadzenie wyborcze, utworzyć się mające wskutek wezwania, mającego się wydać przez Nasz rząd, z uprawnionych do wyboru korporacyi lub okręgów, obsadzić na nowo opróżnione miejsca deputowanych, i przytem wybrać całą pierwotną ilość zastępców«.

[3]) Ustawa krajowa zasadnicza dla księstwa Schwarzburg-Sondershausen z 24 września 1841, § 127: »Każdy uprawniony do głosu ma głosować trzy razy: mianowicie ma głosować na posła, na pierwszego zastępcę i na drugiego zastępcę«.

§ 131. Każdego deputowanego i zastępcę wybiera się na ośm lat«.

. . . .

Każdy wybrany deputowany i zastępca ma oświadczyć w urzędzie do

upływie tego okresu wyborczego, w którym mógł jeszcze mandatu odrazu nie przyjąć [1]); wreszcie konstytucya księstwa Reuss, linii starszej, z r. 1867, w którem to państewku instytucya zastępców przetrwała po dzień dzisiejszy, podobnie jak w Norwegii, podczas gdy we wszystkich innych dotychczas wymienionych państwach została już uchyloną [2]).

---

trzech dni od chwili, kiedy otrzymał urzędowe zawiadomienie o swym wyborze, czy robi użytek z ewentualnie przysługującego mu prawa nieprzyjęcia wyboru«.

§ 132. Jeżeli wybrany deputowany znajdzie się w tem położeniu, że nie posiada już przymiotów potrzebnych do zasiadania w Izbie, natenczas musi być powołany pierwszy zastęca, a jeżeli i co do tegoż zachodzi ten sam wypadek, musi być powołany drugi zastępca.

[1]) Ustawa z 26 października 1848 o wyborach do powszechnego zgromadzenia stanowego w Hanowerskiem królestwie:

§ 11. Po ukończeniu wyboru posła wybiera się w taki sam sposób zastępcę, jeżeli większość wyborców tak postanowi.

Tenże wchodzi w miejsce posła, jeżeli poseł po upływie terminu wyborczego odpada (por. § 14).

§ 12. Komisarz wyborczy ma doręczyć do trzech dni po ukończeniu wyboru uwierzytelniony odpis protokołu wyborczego (zamiast pełnomocnictwa) tak wybranemu posłowi jak wybranemu zastępcy...

§ 13, ustęp 3. Osoba wybrana zastępcą ma się oświadczyć co do przyjęcia wyboru dopiero po otrzymaniu dotyczącego wezwania z Naszego ministerstwa spraw wewnętrznych....

Ustęp 5: Z chwilą przyjęcia pewnego wyboru uważa się, iż wybór na posła lub na zastępcę, który padł gdzieindziej na tę samą osobę, jest nie przyjęty.

§ 14. Jeżeli już w okresie terminu wyborczego okaże się, że wybrany poseł lub wybrany zastępca nie chce lub nie może (por. § 8 ustęp 3) wstąpić do zgromadzenia stanowego, natenczas należy obsadzić miejsce jego natychmiast przez nowy wybór.

Jeżeli wybrany poseł odpadnie, zanim jego pełnomocnictwo zostało uznane przez zgromadzenie stanowe za dostateczne, a jeżeli niema zastępcy, natenczas mają dotychczasowi wyborcy, o ile nie stracili tymczasem prawa wyborczego, przedsięwziąć nowy wybór. To samo ma miejsce, jeżeli po odpadnięciu posła odpadnie i zastępca, zanim pełnomocnictwo jednego z nich zostało uznane przez zgromadzenie stanowe za wystarczające.

[2]) Konstytucya księstwa Reuss linii starszej z 28 marca 1867, § 53, ustęp 2: »Reprezentacya kraju składa się z 12 posłów. Z tych wybierani są, jak również dla każdego posła jeden zastępca, trzej posłowie przez panującego, dwaj przez posiadaczy dóbr rycerskich..., trzej przez innych, uprawnionych do wyboru krajowców, na okres sześcioletni«.

§ 54. Wybór posłów i zastępców odbywa się... według przepisów ordynacyi wyborczej.

Z wybranych wedle postanowień tej konstytucyi posłów i zastępców wy-

Grupa druga (zastępcy będący zarazem wyręczycielami). Tu zaliczamy: konstytucyę Sasko-Koburską z r. 1820 (gdy wybrany nie może przyjąć wyboru lub też nie mógłby przez pewien czas sprawować mandatu)[1]; konstytucyę heską z r. 1831 (w razie śmierci, niezdolności lub dłuższej przeszkody posła)[2]; konstytucyę sasko-

stępuje co 3 lata połowa, a mianowicie jeden poseł i jeden zastępca z rzędu mianowanych przez panującego; jeden poseł i jeden zastępca z rzędu mianowanych przez posiadaczy dóbr rycerskich; czterech posłów i zastępców z rzędu posłów i zastępców, wybranych w wyborach okręgowych. Po następnych trzech latach występuje druga połowa« i t. d.

To samo postępowanie ma zastosowanie także i co do posłów i zastępców, wybranych na nowo wskutek rozwiązania Sejmu.

W miejsce posłów, którzy wystąpili (die Ausgeschiedenen), ma panujący zamianować lub też dotyczący wyborcy mają wybrać nowych posłów i zastępców.

Jeżeli mandat poselski albo mandat zastępcy opróżni się przed upływem sześcioletniego okresu wyborczego przez śmierć lub w jaki inny sposób, wtedy ma rząd krajowy zarządzić natychmiast nowy wybór«.

[1]) Edykt książęcy dla księstwa Sasko-Koburskiego z 30 października 1820, określający formę wyborczą dla Stanów:

§ 2. W wyborze sześciu posłów do zgromadzenia stanowego i takiejże samej ilości ich zastępców, którego mają dokonać wszyscy posiadacze dóbr rycerskich w kraju, ma brać udział każdy posiadacz położonego w kraju dobra rycerskiego..., który też jedynie jest wybieralnym na posła lub na zastępcę.

§ 3. W miastach stołecznych Koburg i Saalfeld wybierają po jednym pośle i jednym zastępcy zwierzchności gminne, a po jednym pośle i po jednym zastępcy obywatelstwo tych miast, w mieście Pönick zaś wybiera jednego posła i jednego zastępcę obywatelstwo. Wszystkie inne miasta łącznie ze wsiami wybierają razem sześciu posłów i takąż samą ilość zastępców, i to tak, że na każdy okręg urzędowy... przypada jeden poseł i jeden zastępca, przyczem wymaga się z reguły, dla wykonywania prawa głosowania, ... prawa obywatelstwa miejskiego i t. d.

§ 10. Wybory członków Stanów i zastępców dla każdego z nich odbywają się za każdym razem przed otwarciem nowego zwyczajnego lub nadzwyczajnego Sejmu wskutek poprzedniego zarządzenia panującego.

§ 19. Przy samym wyborze rozstrzyga absolutna większość głosów; a jeżeli wybrany nie może przyjąć wyboru lub też nie mógłby przez pewien czas sprawować mandatu, wchodzi za każdym razem w jego miejsce jako zastępca ta osobistość, która otrzymała największą po nim ilość głosów. Gdyby przy wyborach padły wszystkie głosy na jedną osobę, natenczas trzeba wybrać zastępcę osobno.

§ 24. Jeżeli wybrany poseł nie zostanie przyjęty do grona Stanów, wchodzi w jego miejsce zastępca; w miejsce zastępcy zaś wchodzi ten, kto otrzymał największą po nim ilość głosów; a jeżeli i takiego niema, następuje nowy wybór.

[2]) Konstytucya dla elektoratu Heskiego (Kurhessen) z 5 stycznia 1831, § 68: »Przy wyborze każdego stanowego deputowanego wybiera się równo-

altenburgską z r. 1831 z zastępcami pierwszego i drugiego stopnia (zastępcami zastępców), jak to już widzieliśmy wyżej w konstytucyi ks. Schwarzburg-Sondershausen [1]); konstytucyę saską z r. 1831 (za-

cześnie zastępcę, na którego przechodzą, w razie śmierci, niezdolności lub dłuższej przeszkody posła, stanowe prawa i obowiązki tegoż na czas rozpoczętego Sejmu aż do jego zamknięcia. O powołaniu zastępcy do grona Stanów rozstrzyga zgromadzenie stanowe.

§ 69. Jeżeli osobistość wybrana (w pierwszym rzędzie lub jako wyręczyciel) nie może lub nie chce wstąpić do Stanów, przystępują wyborcy do nowego wyboru. To samo dzieje się i wtedy, gdy mandat poselski, już po wyraźnem przyjęciu, opróżni się przed otwarciem lub po zamknięciu Sejmu.

Oprócz tego patrz postanowienia sejmowej ordynacyi wyborczej z 16 lutego 1831, art. 4, 6, 10

[1]) Ustawa zasadnicza Sasko-Altenburgska z d. 29 kwietnia 1831, § 168: »Wybór tychże (t. j. posłów) i ich zastępców odbywa się w sposób przepisany przez ordynacyę wyborczą, zawartą w pierwszym alegacie.

§ 180. W miejsce posła, który doznaje przeszkody, lub został zwolniony od mandatu (§ 179) w obwodach, okręgach lub miastach, wybierających więcej niż jednego posła, wchodzi ten zastępca, który otrzymał względnie największą ilość głosów.

Takie zwolnienie od obowiązków jest możebne, gdy § 179 postanawia, że prośby o uwolnienie od przyjęcia mandatu lub o zwolnienie zeń mogą być wnoszone, w czasie trwania sesyi Stanów, do Stanów, w innym czasie zaś do tronu. W pierwszym wypadku, w razie udzielenia zwolnienia, zawiadamia się o tem panującego, który wtedy powołuje zastępcę; w drugim wypadku, w razie udzielenia zwolnienia, panujący zawiadamia o tem przewodniczącego Stanów i powołuje dotyczącego zastępcę.

§ 181. »Jeżeli istniejącego jednego zastępcę, albo w razie, jeśli wybiera się kilku posłów i kilku zastępców, jeżeli tych wszystkich zastępców trzeba kim innym zastąpić, powołuje się do zastępstwa te osoby, które przy akcie wyborczym, przy którym zostali wybrani zastępcy (die Stellvertreter), otrzymały po wybranych największą ilość głosów, czyli zastępców drugiego stopnia (die Ersatzmänner)« (nazwijmy ich substytutami).

§ 176. Tam. gdzie miasto lub okręg urzędowy wybiera tylko jednego posła, gaśnie wraz z jego wystąpieniem ze Stanów, wynikłem wskutek wylosowania (§ 175), także i prawo wybranego dla niego zastępcy. Tam, gdzie pewne miasto lub pewien okręg urzędowy ma wybierać kilku posłów, jak również przy wyborach posłów z dóbr rycerskich, występuje razem z każdym wylosowanym posłem ten zastępca z rzędu zastępców, który otrzymał był najmniejszą ilość głosów; a w razie równości głosów młodszy wiekiem.

§ 177. W miejsce występujących posłów i zastępców dokonują właściciele dóbr rycerskich w cyrkułach, a wyborcy w miastach i okręgach urzędowych, do których należą występujący posłowie, nowego wyboru i t. d.

Ordynacya wyborcza dla księstwa Sasko-Altenburskiego z 29 kwietnia 1831, § 2: »Dla każdej klasy posłów wybiera się zastępców w tej samej

stępca w razie nieobecności, przeszkody lub śmierci członka Izby [1]); konstytucyę ks. Hohenzollern-Sigmaringen z r. 1833 [2]); konstytucyę

ilości co posłów. Wybór ich odbywa się po ukończeniu wyboru posłów, przy ustnych aktach wyborczych jeszcze tego samego dnia«.

§ 21. Następnie, t. j. po dokonaniu wyboru posłów z klasy dóbr rycerskich, wyznacza się bezzwłocznie drugi termin wyborczy dla wyboru zastępców (Stellvertreter), którymi mają być (ze względu na to, iż prezydentem Stanów ma być zamianowaną osobistość wzięta z grona posłów z dóbr rycerskich obu okręgów wyborczych) dziesięciu wybieralnych właścicieli dóbr rycerskich.

Rozpisuje się nowe wezwania do uprawnionych do wyboru, w których wymienia się wynik wyborów poselskich i t. d.

Postępowanie przy wyborze zastępców jest takie same, jak przy wyborze posłów i obowiązują przytem określone powyżej (§§ 13—20) przepisy i formy.

Jeżeli prezydent Stanów zostanie zamianowany przez panującego (§ 224 ustawy zasadniczej) z grona posłów, natenczas wchodzi w jego miejsce jako poseł ten zastępca z tego obwodu, do którego należy prezydent, który otrzymał największą ilość głosów.

§ 22. Na wypadek, jeżeli nie wystarcza zastępców z pewnego okręgu, uważa się te osobistości, które przy wyborze były proponowane na zastępców, ale które pozostały w mniejszości, jako substytutów (§ 181 ustawy zasadniczej) (Ersatzmänner). Dla okręgu, do którego nie należał prezydent, zamianowany z rzędu posłów, należy uważać za pierwszego substytuta tego zastępcę, który otrzymał najmniejszą ilość głosów.

§ 57. Po dokonaniu wyboru posła lub posłów (w okręgach miejskich lub wiejskich) przystępuje się do wyboru zastępcy lub zastępców w tenże sam sposób i z zachowaniem tych samych form (§§ 53, 55). I tu rozstrzyga większość głosów, a przy równości głosów, starszy wiek (§ 56). Tych, którzy otrzymali po zastępcach największą ilość głosów, uważa się, wedle kolei głosów, jakie otrzymali, jako ich substytutów (§ 181 ust. zas.).

§ 58. Po dokonaniu wyboru posłów i zastępców zamyka się i podpisuje protokoł wyborczy i t. d.

[1]) Konstytucya z 4 września 1831 dla królestwa Saksonii § 69: »Dla każdego członka drugiej Izby Stanów wybiera się zastępcę. Tenże wchodzi do Izby w razie czasowej nieobecności lub przeszkody członka Izby. W razie jednak śmierci lub całkowitego wystąpienia członka Izby wstępuje tenże zastępca na cały czas trwania Sejmu tylko wtedy, jeżeli ten wypadek nastąpił już podczas trwania Sejmu lub na tak krótki czas przed Sejmem, że już niema czasu na nowy wybór; w innych wypadkach należy przedsięwziąć ponowny wybór, tak członka Stanów jak jego zastępcy.

[2]) Konstytucya ks. Hohenzollern-Sigmaringen z 11 lipca 1833, § 98: »W każdym okręgu wybiera się równocześnie zastępcę posła, z wykluczeniem urzędników i duchownych, osobnym aktem wyborczym, zupełnie taksamo jak samego posła; zastępca musi również, podobnie jak poseł, mieć za sobą bezwzględną większość głosów.

dla ks. Schlezwika i Holsztynu z r. 1834 [1]); ustawę ks. Hohenzollern-Hechingen z r. 1835 [2]); wreszcie ustawę wyborczą Sasko-Koburską z r. 1846 [3]).

Osobno, bez równoczesnego wyboru posła, sam dla siebie, nie może się odbyć żaden wybór zastępcy.

Zastępca wchodzi do Izby, jeżeli wybrany poseł nie przyjmie wyboru, albo jeżeli podczas sejmu otrzyma dymisyę, jeśli umrze, jeśli straci przymioty wymagane wedle §fu 95, a wreszcie, jeżeli przez dłuższy czas doznaje przeszkody jawienia się w Sejmie; w tym ostatnim wypadku jednakowoż tylko na czas trwania Sejmu.

O powołaniu zastępcy rozstrzyga zgromadzenie stanowe.

W razie nieważności wyboru (§ 106) należy go ponowić.

§ 104. Jeżeliby zaszedł wypadek, że ten sam poseł zostanie wybrany w kilku okręgach wyborczych, natenczas ma się oświadczyć do 10 dni, z którego okręgu chce przyjąć wybór. W innych okręgach wyborczych mają wtedy wejść zastępcy wedle § 98.

Gdyby się okazało, że ojciec i syn zostali równocześnie wybrani posłami w różnych okręgach wyborczych, natenczas, o ile ojciec nie chce dobrowolnie ustąpić, jest syn przez ojca wykluczony, i wtedy musi wejść w miejsce syna, w jego okręgu wyborczym, jego zastępca«.

§ 84 ustęp 6 (o wyborach z kuryi duchownej): Jeżeli wybór zostanie uznany za nieważny (§ 106), przedsiębierze się natychmiast nowy wybór. Jeżeli jednak ten, kto został wybrany, nie może lub nie chce przyjąć wyboru, lub jeżeli wystąpi podczas sejmu, natenczas wchodzi w jego miejsce zastępca«.

[1]) Konstytucya Szleswicko-Holsztyńska z 15 maja 1834, § 5: »Dla każdego okręgu wyborczego wybiera się tę samą ilość zastępców, co posłów. Zastępcy wchodzą w miejsce posłów i bywają powoływani w ich zastępstwie, o ile posłowie nie mogą się jawić sami w zgromadzeniu stanowem«.

§ 6. Tak posłów jak i zastępców wybierają bezpośrednio uprawnieni do głosowania większością głosów.

§ 7. Posłów i zastępców obiera się na sześć lat. Jeżeli jednak w poszczególnych okręgach wyborczych muszą zostać zarządzone nadzwyczajne wybory posłów i zastępców, dla uzupełnienia wydarzających się wakansów, przy których zabrakło już zastępców dla obsadzenia wakujących miejsc, to wtedy dokonuje się wyboru tylko na resztę czasu, którego brakuje jeszcze do upływu pełnych sześciu lat od ostatnich powszechnych wyborów. Ustępujący są ponownie wybieralni«.

[2]) Ordynacya wyborcza ks. Hohenzollern-Hechingen z 1 lutego 1835, § 32: »W każdym okręgu wyborczym obiera się równocześnie zastępcę (substytuta) posła, w ten sam sposób jak samego posła; zastępca ma wejść zamiast posła w razie jego śmierci, dłużej trwającej niezdolności lub przeszkody, tudzież jeżeli poseł straci przepisane wymogi prawne«.

[3]) Ordynacya wyborcza dla księstwa Sasko-Koburskiego z 8 grudnia 1846, § 27: »Dla każdego posła wybiera się, przestrzegając tych samych postanowień wyborczych (§ 26), zastępcę, który, w razie przeszkody posła, zaj-

Tu także należy wymienić cztery statuty krajowe austryackie z r. 1860, które jednak nigdy nie weszły w życie. Wraz z wydaniem dyplomu cesarskiego z 20 października 1860, powołującego do głównej akcyi ustawodawczej Sejmy krajowe, przystąpiono do wydawania statutów krajowych i ordynacyi wyborczych dla tychże Sejmów, i ogłoszono pod tą samą datą 20 października 1860 cztery statuty i ordynacye wyborcze (dla Tyrolu, Salzburga, Styryi i Karyntyi), mniej więcej równobrzmiące; statutów i ordynacyi dla innych krajów już nie wydano, gdyż jak wiadomo, nastąpiła d. 26 lutego 1861 wielka zmiana systemu politycznego. Otóż w tych statutach, z których bierzemy tyrolski statut [1]) za przykład, spotykamy w §§ 8 i 12 zastępców poselskich, którzy mają być powoływani do Sejmu »podczas trwania okresu funkcyonowania Sejmu (t. j. w ciągu sześciolecia) zarówno dla zastąpienia tych posłów, którzy ze Sejmu całkiem wystąpili, jakoteż i tych, którym przemijająca przeszkoda nie pozwala brać udziału w Sejmie«. Sposób zaś wyboru tych zastępców jest następujący. Dla posłów »ze stanu szlacheckiego« ustanawia się zastępców tą drogą, że każdy wyborca ma wymienić na kartce głosowania tyle nazwisk, ilu razem posłów i zastępców ma dotyczący okręg wybrać; i wtedy ci kandydaci, na których padło najwięcej głosów, i w tej liczbie, jaka przypada na dotyczący okręg, uważani są za wybranych posłami, ci zaś kandydaci, którzy otrzymali bezpośrednio po nich najwięcej głosów, zostają uznani zastępcami (oczywiście znów w liczbie zastępców, przypadającej na ten okręg). Na ten »stan« przypada razem siedmiu zastę-

---

muje jego miejsce, a w razie śmierci posła, jego ustąpienia, lub nieprzyjęcia wyboru przez posła, powołany zostaje do zgromadzenia stanowego jako obecny poseł krajowy.

Gdyby i zastępca miał umrzeć, lub w inny sposób ustąpic, należy przystąpić do wyboru uzupełniającego (§§ 16, 23).

Dla kuryi właścicieli dóbr rycerskich, którzy wedle powyższego postanowienia wybierają czterech zastępców, należy przedsiębrać takie wybory uzupełniające dopiero wtedy, gdyby już nie starczyło zastępców, jacy jeszcze są, do obsadzenia opróżnionych miejsc deputowanych«.

§ 28. Po ukończeniu głosowania tak na wyborców jak na posłów i na ich zastępców, ogłasza wynik głosowania urzędnik i t. d.

§ 23. Jeżeli po dokonaniu powszechnych wyborów Stanów... okaże się potrzeba wybrania poszczególnych posłów względnie zastępców, należy przeprowadzić te wybory uzupełniające przez dawniejszych wyborców«.

[1]) Przedrukowany u Bernatzika: Die oesterreichischen Verfassungsgesetze, Leipzig 1906, str. 205 i nast.

pców, a mianowicie czterech na niemiecką, a trzech na włoską część kraju (§ 3 ord. wyb.). Niema tu więc osobnego aktu wyborczego, osobnego głosowania dla wyboru zastępców, lecz rzecz załatwia się *uno actu*. Natomiast przy ustanawianiu zastępców »ze stanu mieszczańskiego», (§ 5) dla posłów z Izb handlowych i przemysłowych (§ 5) i »ze stanu włościańskiego« wybiera się zastępców za pomocą osobnego aktu wyborczego, który przedsiębierze się natychmiast po dokonaniu wyboru posła, i w taki sam sposób, w jaki wybór posła się odbywa. Na każdego posła z tych Stanów przypada osobny zastępca (§ 8 ord. wyb.). Wymogi obieralności są dla zastępców te same co dla posłów (§ 9 ord. wyb.)[1]. Stan pierwszy, t. j. Stan prałatów, nie wybierał żadnych zastępców, gdyż § 8 stat. kraj. mówi wyraźnie tylko o zastępcach »w stanie drugim, trzecim i czwartym«.

Po wydaniu pierwszej ustawy o reprezentacyi państwa z dnia 26 lutego 1861 chciał rząd austryacki przeszczepić faktycznie instytucyę zastępców poselskich także i na grunt Rady Państwa, albowiem wedle oświadczenia komisarza rządowego Moscha, złożonego dnia 16 kwietnia w Sejmie galicyjskim, Najj. Pan zarządził Najw. post. z 31 marca 1861, by równocześnie z wyborem posłów do Rady Państwa wybierał Sejm także i ich zastępców, po jednym zastępcy na pięciu posłów, którzy mają być powoływani do Izby poselskiej w razie utraty mandatu lub dłuższej przeszkody posła. Sejm jednak postanowił jednogłośnie dnia 23 kwietnia 1861 nie wybierać zastępców, ani nie uważać oświadczenia p. komisarza rządowego za przedłożenie rządowe, któreby należało wziąć pod obrady, jak świadczą stenograficzne protokoły na str. 28—30.

Do grupy trzeciej (nie określającej wyraźnie istoty i funkcyi zastępców) należą konstytucye pruskie z 1 lipca 1823 (§ 25) i z 27 marca 1824 (§ 25), wprowadzające Stany prowincyonalne w Brandenburgii, margrabstwie dolno łużyckiem, w prowincyach nadreńskich, pruskich, w prowincyi saskiej, westfalskiej, w księstwie pomorskiem, tudzież ustawa wprowadzająca takież Stany w W. X. Poznańskiem, a wedle G. Meyera l. c. i w W. X. Szląskiem.

---

[1]) Patrz o tych zastępcach Dr H. Kelsen: Kommentar zur oesterreichischen Reichsrathswahlordnung, Wien, Manz 1907 str. 11 i 132, tudzież Starzyński: »Różne projekty« j. w. str. VI, »Nowa ustawa wyborcza« j. w. str. 445, i tenże: Kodeks prawa politycznego, Lwów 1903, str. 972.

Ordynacya wyborcza ks. Lippe z 6 lipca 1836, §: 6 »Z reguły wymaga się dla posła z drugiego Stanu dwóch trzecich części głosów. Jeżeli tej większości nie uzyska się dla pewnej osoby ani w pierwszem, ani w mającem się potem jeszcze przedsięwziąć drugiem i trzeciem głosowaniu, natenczas posłem jest ten, kto otrzymał w trzeciem głosowaniu większość głosów. Ta osoba, na którą zjednoczyło się bezpośrednio po pośle najwięcej głosów, jest przez to obrana zastępcą. Gdy poseł został wybrany jednogłośnie, natenczas trzeba przystąpić do osobnego wyboru zastępcy, wedle reguł istniejących dla wyboru posłów«.

Wszystkie powyższe postanowienia o zastępcach straciły jednak z biegiem czasu, w połowie XIX wieku moc obowiązującą, z wyjątkiem postanowień konstytucyi norwegskiej i ks. Reuss — a pruska konstytucya z 5 grudnia 1848 postanawia nawet wyraźnie w § 74. że »zastępców dla członków obu Izb nie wybiera się« [1]). Natomiast powrócono do instytucyi zastępców od chwili, gdy począł się rozszerzać i ustalać system wyborczy, z którym ona organicznie, istotnie i celowo jest połączona, tj. system proporcyonalny. Od tej chwili zjawiają się znów, i tym razem już z większą racyą niż poprzednio, zastępcy posłów w różnych ordynacyach wyborczych i pozostaną w nich zapewne tak długo, jak długo utrzyma się proporcyonalny system wyborczy.

Początek zrobiono w Szwajcaryi, a mianowicie w kantonie Genewskim, gdzie wedle ustawy z 3 września 1892.

art. 20: »jeżeli w czasie przerwy pomiędzy dwoma zwyczajnymi wyborami do Wielkiej Rady, opróżni się jeden lub kilka mandatów, wskutek opcyi, unieważnienia, nieprzyjęcia, rezygnacyi lub śmierci, natenczas kandydat lub kandydaci, którzy otrzymali przy powszechnych wyborach największą ilość głosów, po ostatnim wybranym z tej listy lub z tych list, z których nastąpiło opróżnienie mandatu, są obranymi w zastępstwie. Jeżeli jednak ilość mandatów wakujących w tem samem kollegium wyborczem przewyższa liczbę

[1]) Patrz tę ustawę w zbiorze Raucha: »Parlamentarisches Taschenbuch«, a wszystkie konstytucye pruskie w zbiorze Zachariae'go: »Die deutschen Verfassungsgesetze der Gegenwart«, str. 74 i nast.

ośmiu na lewym brzegu, siedmiu w mieście, a czterech po prawym brzegu, Rada Stanu zarządzi wybory uzupełniające« [1]).

Zastępcy są tu tylko następcami, wchodzą jedynie w miejsce posłów, którzy stracili mandat, a wtedy pozostają już w Izbie aż do końca okresu prawodawczego, wykluczając wybory uzupełniające; przed wstąpieniem do Izby natomiast nie mają żadnych praw.

W przeciwieństwie do epoki poprzedniej mają obecnie ten sam charakter prawny także zastępcy we wszystkich innych państwach w dzisiejszej nowej erze tej instytucyi; jedynie ten charakter odpowiada zasadom nowożytnego ustroju reprezentacyjnego, a uznanie go i bezwzględne przestrzeganie dziś jest też wynikiem wyklarowania się pojęć prawno-politycznych i zrozumienia wewnętrznego stosunku, w jakim stoi proporcyonalny system wyborczy do instytucyi zastępców.

Z kolei następuje kanton Tessin, z ustawą z 2 grudnia 1892.

Art. 21: »W razie opróżnienia mandatu poselskiego, obsadza się go przez kandydata tej grupy, do której należy mandat wakujący, a który otrzymał największą ilość głosów po tych członkach tej grupy, którzy zostali odrazu obrani« [2]).

W kantonie Neufchâtel postanawia ustawa z d. 22 listopada 1894 r.:

Art. 59: »Wybór zastępców odbywa się zapomocą tego samego aktu głosowania, co wybór posłów, ale tworzy mimo to osobną operacyę wyborczą, będącą przedmiotem osobnego obliczenia głosów, przy którem to obliczeniu uważa się kartkę z tymi dwoma rodzajami głosów jako dwie kartki odrębne. Ponadto wybór ten podlega tym samym formalnościom i dyspozycyom, co wybór posłów, specyalnie pod względem rozdziału zastępców pomiędzy rozmaite stronnictwa w razie konkurencyi list«.

»W razie opróżnienia krzesła deputowanego w czasie trwania okresu prawodawczego, zostanie krzesło to przydzielone temu stronnictwu lub tej grupie, do której ono należy już na podstawie wyborów powszechnych. Wskutek tego Rada Stanu ogłasza pierwszego

---

[1]) Co do Genewy patrz A. Frey l. c. str. 66, N. Saripolos l. c. II, 392. Bonnefoy: La representation proportionnelle, Paris 1902, s. 129.

[2]) A. Frey: Les lois suisses sur la représentation proportionnelle, comparées et commentées, Genéve, 1897, str. 11. — N. Saripolos l. c. II, 415. — G. Bonnefoy: La représentation proportionnelle, Paris 1902, str. 117.

z pomiędzy zastępców dotyczącego stronnictwa, rzeczywistym zastępcą posła, który ustąpił« [1]).

Chronologicznie następuje z kolei Belgia, która wprowadziła ustawą z 29 grudnia 1899 głosowanie proporcyonalne, wedle stronnictw, na całą listę kandydatów, wraz z zastępcami. Każdy wyborca wymienia na swej karcie do głosowania (t. zw. australskiej) wszystkich swoich kandydatów na posłów i na zastępców; wybory tak jednych jak i drugich odbywają się za pomocą jednego i tego samego głosowania (en un seul tour du scrutin, art. 2, 5, 3).

Sposób przeprowadzenia wyborów w Belgii oparty ściśle na organizacyi wyborców wedle stronnictw, przedstawił już przed laty w tem czasopiśmie Prof. Rostworowski [2]); ja zaś uczyniłem to także przed niedawnym czasem w cytowanej już książce [3]).

Nowa ustawa dla szwajcarskiego Kantonu Bazylea—miasto z dnia 26 stycznia 1905, opierająca wybory do wielkiej Rady na zasadzie proporcyonalności, zna również zastępców poselskich i powołuje ich ewentualnie do funkcyonowania. I ta ustawa jak każda inna, żąda oficyalnego zgłaszania list wyborczych, czyli propozycyi na posłów. A w § 19 czytamy: »Członków występujących z Wielkiej Rady podczas jej urzędowania zastępuje Rada rządowa natychmiast przez tych niewybranych jeszcze kandydatów z tej samej listy, którzy otrzymali największą ilość głosów. Jeżeli żadnych takich niema, następują wybory uzupełniające w pierwszej połowie najbliższego miesiąca maja«. W § 18 również czytamy: »Tych wybranych posłów, którzy odpadają wskutek tego, że zostali wybrani równocześnie do Rady rządowej (t. j. najwyższego organu wykonawczego), ma Rada rządowa natychmiast zastąpić przez powołanie w ich miejsce tych kandydatów z tej samej listy, którzy otrzymali największą ilość głosów«.

Oprócz przytoczonego już w § 19 wypadku, w którym możebne są wybory uzupełniające, mogą one mieć miejsce także i w razie, jeżeli wybranym został ktoś, całkiem nieproponowany przez żadne stronnictwo, jeżeli nie chce zatrzymać mandatu.

---

[1]) A. Frey: Les lois suissses i t. d., j. w. II, 424. — Bonnefoy l. c. str. 122.

[2]) W rozprawie p. t.: Ostatnia reforma prawa wyborczego w Belgii; zasada reprezentacyi proporcyonalnej; rocznik 1902.

[3]) Różne projekty reformy prawa wyborczego j. w. str. 186—194.

Hamburg zna także instytucyę zastępców. Nowa ustawa wyborcza wolnego miasta Hamburga z okręgiem z dnia 5 marca 1906, dotycząca wyborów do reprezentacyi obywatelskiej (Bürgerschaft) miasta Hamburga, a opierająca te wybory również na zasadzie proporcyonalności i list wyborczych, mówi w § 40, że: »jeżeli członek reprezentacyi obywatelskiej, wybrany wedle zasad systemu proporcyonalnego, wyboru skutecznie odmówi, albo przed upływem czasu, na który został wybrany, z reprezentacyi wystąpi, lub jeżeli wybór z powodu nieobieralności wybranego zostanie uznany za nieważny, wtedy, w miejsce odpadającego, wchodzi ta osoba, należąca do tej samej propozycyi wyborczej, która pomiędzy osobami niewybranemi z tej propozycyi odrazu otrzymała największą ilość głosów, lub która przy równej ilości głosów, jest w propozycyi wyżej umieszczona. Jeżeli takich dalszych osób na tej propozycyi już wcale niema, wtedy rozdziela się opróżniony mandat wraz z mandatami przypadającymi na inne listy wyborcze, na nowo pomiędzy te listy«.

Instytucyę zastępców zna również i nowa ustawa wyborcza do Sejmu finlandzkiego z r. 1906, oparta na systemie Burnitza-Varrentrappa, czyli systemie cyfrowego następstwa po sobie, polegającego na tem, że głos oddany przez wyborcę temu kandydatowi, którego nazwisko umieszczone jest na karcie wyborczej, na pierwszem miejscu, liczy się za cały, pełny głos, że głos oddany kandydatowi umieszczonemu na karcie wyborczej na drugiem miejscu liczy się za pół głosu, głos trzeci za jedną trzecią część głosu i t. d.[1]). Każdemu wyborcy wolno wedle ustawy finlandzkiej, oddać co najwyżej trzy głosy. Co do oznaczania osoby zastępcy rozstrzygającymi są dwa czynniki: przynależność do pewnej grupy głosów, bądź to pojedynczej, bądź złożonej z kilku specyalnych grup (skoalizowanej wedle idei Siegfrieda j. n.), tudzież wysokość t. zw. porównawczej liczby głosów, t. j. liczby głosów obliczonej dla każdego kandydata w każdej grupie w tym celu, by módz za jej pomocą oznaczyć kolejność następowania po sobie rozmaitych kandydatów w stosunku pomiędzy rozmaitemi grupami głosów. Cyfrę tę otrzymuje się za pomocą głosów oddanych na pewnego kandydata na wszystkich kar-

---

[1]) H. Rosin: Minoritatenvertretung u. Proportionalwahlen, Berlin 1892, str. 12, 40. Starzyński: Różne projekta reformy prawa wyborczego j. w. str. 103.–106.

tkach głosowania przez jego grupę, z uwzględnieniem miejsca, na którem ten głos na kartce się znajduje (czy on jest na pierwszem, czy na drugiem, czy na trzeciem miejscu, i t. d.). Otóż jeżeli pewien poseł ustępuje, wypełnia się powstającą po nim lukę przedewszystkiem osobistościami wziętemi z tej pojedynczej grupy głosów, w obrębie której poseł został wybrany; w jego miejsce wchodzi ten, kto w tej grupie otrzymał największą po wybranym porównawczą ilość głosów. Jeżeli takiego niema, wypełnia się lukę, powołując w tenże sam sposób pewną osobistość wziętą z tej złożonej grupy głosów, w której obrębie pojedyncza grupa głosów się rozpłynęła. Jeżeli i tu niema takiego, natenczas wchodzi jako zastępca ten, kto otrzymał w całym okręgu wyborczym porównawczą ilość głosów największą po wybranych. Jeżeli ustąpi poseł, który otrzymał cyfry porównawcze w różnych grupach głosów i dla którego ostateczna cyfra porównawcza zostaje ustaloną przez zesumowanie głosów oddanych na niego na innych listach, z jego pierwotną cyfrą porównawczą, natenczas wypełnia się powstającą po nim lukę przedewszystkiem z tej grupy głosów, w obrębie której on miał największą cyfrę porównawczą.

W obwieszczeniu wyniku wyborów należy przytoczyć nazwiska odpowiedniej ilości zastępców wraz z podaniem wypadku, w którym ci zastępcy mają wejść do Izby.

Niemogąc tu opisywać szczegółowo całego systemu wyborczego finlandzkiego, którego poznanie ułatwiłoby znacznie zrozumienie powyżej przedstawionego sposobu powoływania zastępców, odsełam w tej mierze do pracy Wendta[1]), tudzież do mojej cytowanej tylekrotnie pracy o projektach reformy prawa wyborczego.

Wedle projektu rządu würtembergskiego, wniesionego d. 30 czerwca 1897 do würtembergskiej Izby poselskiej w Stuttgarcie, wykluczone być miały wybory uzupełniające, a jeżeli wybrani posłowie mieliby przeszkody w pojawieniu się w Izbie poselskiej lub jeżeliby wystąpili z niej w ciągu okresu wyborczego, natenczas wstąpiliby w ich miejsce kandydaci objęci tą samą propozycyą wyborczą (t. j. listą kandydatów zaproponowanych przez pewne stronnictwo i zgłoszonych u władzy wyborczej) w porządku wyznaczonym przez wyborców we formie znaczków pierwszeństwa (czyli wedle tego,

[1] Dr Georg von Wendt: Die Proportionalwahl zur finnischen Volksvertretung, ihre Entstehung, Voraussetzungen u. Anwendung. Leipzig 1906.

komu wyborcy sami w swej propozycyi przyznali pierwszeństwo) albo w porządku imiennym zgłoszeń (art. 17 i 18 proj.). W kontrprojekcie wypracowanym dla Würtembergii przez R. Siegfrieda i ogłoszonym w jego znanej a cennej rozprawie[1]) przyjętą jest podobna zasada; wybory uzupełniające są wykluczone, a jeżeli wybrany poseł nie może wstąpić do Izby, lub jeżeli wystąpi z niej w czasie trwania okresu wyborczego, wtedy wchodzi w jego miejsce ta osoba. która, znajdując się na tej samej propozycyi wyborczej, otrzymała zasaz po wybranych największą ilość głosów (§ 15). Dalej określa autor szczegółowo sposób powoływania zastępców stosownie do tego, czy chodzi o zastąpienie posła wybranego jako kandydat krajowy, czy posła, który był kandydatem list zjednoczonych (skoalizowanych), czy wreszcie takiego, który był wybrany jako kandydat indywidualny; oraz określa sposób postępowania przy powoływaniu zastępcy w razie, jeżeli na tej propozycyi wyborczej, z której należy powołać zastępcę, niema już wymienionych żadnych nazwisk rozporządzalnych.

Najnowsza zmiana konstytucyi w Württembergii (ustawa z 16 lipca 1906, nr. 10 Regierungsblatt) wprowadzająca dla stołecznego miasta Stuttgartu i dla nowych krajowych okręgów wyborczych system wyborów proporcyonalnych i głosowanie listami wyborczemi, stawia także zasadę, że wybory uzupełniające mają miejsce tylko co do tych okręgów wyborczych, do których niema zastosowania system proporcyonalny (Art. 11 zmieniający § 144 konstytucyi, art. 17 zmieniający § 153 konstytucyi, art. 20 zmieniający § 158 konstytucyi). Ustawa z tegoż samego dnia 16 lipca 1906 zmieniająca i uzupełniająca niektóre postanowienia ordynacyi wyborczej sejmowej orzeka zaś w art. 38, że jeżeli niektórzy z posłów, wybranych do Sejmu z miasta Stuttgartu wedle systemu proporcyonalnego, do sejmu wcale nie wstąpią, albo jeżeli z niego wystąpią w czasie trwania okresu wyborczego, wtedy zastępuje się ich kandydatami zgłoszonymi na dalszem miejscu w propozycyach wyborczych tego samego stronnictwa, a gdyby te propozycye były już wyczerpane, to kandydatami wziętymi z propozycyi wyborczych połączonych czyli skoalizowanych z rzeczonemi propozycyami, a to w porządku wedle ilości otrzymanych głosów przy wyborach, lub też w tym porządku,

---

[1]) Die Proportionalwahl. Ein Votum zur württembergischen Verfassungsreform. Berlin 1898.

w jakim byli umieszczeni w propozycyi (art. 35). Wybory uzupełniające są w każdym razie wykluczone [1]). Wszystkie powyższe postanowienia mają na mocy art. 43 tejże ustawy zastosowanie także i do wyborów posłów z obu nowych okręgów wyborczych krajowych [2]).

We Francyi wedle projektu reformy wyborczej, wniesionego do Izby dnia 8 czerwca 1903, przez pp. Ch. Benoist, Chastenet, Mill, Mirman, Pressensé etc. w imieniu Ligi dla reprezentacyi proporcyonalnej, miałyby wybory odbywać się także na zasadzie proporcyonalnej, ze zgłoszeniem list kandydatów, a kandydaci każdej listy, o ile nie byliby wybranymi, mieli być uważani wedle porządku ilości oddanych na nich głosów za oczekiwaczy na mandat i ewentualnych zastępców (En cas de vacance d'un siège pendant la durée de la législature, il n'y a pas lieu à l'élection partielle, les candidats non élus de chaque liste étant, dans l'ordre des suffrages obtenus par eux, considérés comme suppléants éventuels et députés en expéctative).

Komisya Izby posłów (sprawozdawca p. Buyat) nie przyjęła jednak systemu głosowania proporcyonalnego, jak widać z jej referatu z dnia 7 kwietnia 1905.

Wniosek Ch. Benoist'a i tow. nie był bynajmniej odosobnionym, przeciwnie objawia się we Francyi i w parlamencie i w literaturze politycznej i w zgromadzeniach i stowarzyszeniach coraz silniej i coraz rozgłośniej dążenie do wprowadzenia głosowania proporcyonalnego. Dość przejrzeć czwarty rozdział cytowanego już dzieła G. Bonnefoy'a, aby się przekonać, co w tej mierze zdziałano już przed r. 1902; a o nowszych fazach tego ruchu objaśniają nas artykuły ogłaszane peryodycznie w »Revue politique et parlementaire«, tudzież w »Revue des deux mondes«, w tem ostatniem piśmie przeważnie przez Ch. Benoist'a.

Do nowej ustawy wyborczej w Austryi wprowadzono zastępców poselskich na mój wniosek. Ani pierwotne przedłożenie gabinetu br. Gautscha, ani modyfikacye poczynione w niem przez gabinet Ks. Ho-

---

[1]) Tak co do tej ustawy, jak co do pierwotnego projektu rządu württemberskiego i kontr-projektu R. Siegfrieda odesłać znów muszę do mojej pracy o różnych projektach reformy prawa wyborczego.

[2]) Wedle Art. 17 i Art. 20 ustawy z 16 lipca 1906, zmieniających postanowienia §§ 153 i 158 konstytucyi, tudzież wedle Art. 38 ordynacyi wyborczej z tego samego dnia mają wybory uzupełniające tylko o tyle miejsce, o ile chodzi o obsadzenie miejsc po posłach wybranych w głosowaniu zwykłem, a nie proporcyonalnem.

henlohego nie ustanawiały zastępców, pomimo że oba wprowadzały wiejskie okręgi dwumandatowe (na razie dla Galicyi) celem zapewnienia reprezentacyi także i mniejszościom w kraju zamieszkałym. Pierwotny projekt br. Gautscha proponował, że, jeżeli to samo ciało wyborcze wybiera równocześnie dwóch posłów, to wprawdzie każdy wyborca oddaje tylko jeden głos, ale wybranymi będą obaj ci kandydaci, którzy otrzymali (każdy z osobna) więcej aniżeli jedną trzecią część głosów. Gabinet Ks. Hohenlohego zmienił to, na żądanie »Koła polskiego« w ten sposób, że jeżeli to samo ciało wyborcze wybiera równocześnie dwóch posłów, natenczas uważa się przedewszystkiem tego za wybranego, kto otrzyma więcej aniżeli połowę wszystkich ważnie oddanych głosów; obok niego zaś uważa się za drugiego wybranego tego kandydata, który otrzymał więcej aniżeli $^1/_4$ część ważnych głosów. Każdy wyborca oddaje przy głosowaniu także tylko jeden głos (§ 34 ust. z 26 stycznia 1907).

Otóż, ponieważ tendencyą ustawy było, zapewnić drugi mandat w każdym okręgu dla mniejszości, liczącej conajmniej $^1/_4$ część ludności, a ponieważ z drugiej strony ten mandat mniejszości zostałby dla niej stracony w razie, gdyby przyszło w ciągu sześciolecia do wyborów uzupełniających w miejsce tego posła z mniejszości, gdyż wtedy należałoby powołać do urny wyborczej wszystkich wyborców okręgu, a ci wyborcy rozporządziliby mandatem nie po myśli mniejszości, lecz na własną korzyść, zaproponowałem w komisyi dla reformy wyborczej, by razem z wyborem posłów dokonywać zapomocą tego samego aktu wyborczego (t. j. tego samego głosowania) i za pomocą tych samych kartek głosowania także i wyboru zastępców poselskich, którzyby na wypadek opróżnienia mandatu wchodzili automatycznie na opróżnione miejsca. Komisya, a następnie i obie Izby przyjęły moje wnioski, które wskutek tego weszły w skład ustawy i wprowadziły do parlamentu austryackiego zastępców poselskich.

Wybór zastępcy jest dopiero wtedy dokonanym, kiedy dokonanym zostanie wybór posła, dla którego ktoś ma być zastępcą. Chociażby więc nawet głosy na zastępcę były oddawane jednolicie tak, że pewien kandydat zostałby wybrany zastępcą jednogłośnie, to jednak nie będzie on uważany za wybranego, jeżeli głosy oddawane na posła potrzebującego zastępcy tak się rozstrzeliły, że nikt nie został wybrany posłem. Głosowanie odbywa się w ten sposób, że każdy wyborca umieszcza na tej samej kartce głosowania w górnej

rubryce nazwisko posła, w dolnej rubryce nazwisko zastępcy. Rozumie się samo przez się, że jeden zastępca nie może zastępować obu posłów, lecz że każdy zastępuje tylko tego posła, dla którego i z którym razem zapomocą tych samych kartek głosowania został wybrany [1]). Rozumie się dalej samo przez się, że nie można wybie-

[1]) Dotyczące postanowienia ustawowe brzmią: § 36. Jeśli jedno i to samo ciało wyborcze wybiera równocześnie dwóch posłów, to zarazem za pomocą tych samych kart głosowania wybiera się także zastępców, a mianowicie w ten sposób, że każdy wyborca na swej karcie głosowania, oprócz nazwiska tej osoby, którą wybiera posłem, wpisać ma w drugiej rubryce karty głosowania nazwisko drugiej osoby, którą wybiera zastępcą. Wybór zastępcy dokonywa się w tym samym akcie wyborczym, w którym wybrany zostaje dotyczący poseł.

Przy wyborze zastępcy należy liczyć tylko te głosy, które znajdują się na ważnych kartach głosowania, oddanych na wybranego posła. Za wybranego zastępcę należy uważać tę osobę. która wedle tego otrzymała względnie najwięcej głosów. Jeśli przy rozstrzygającym wyborze otrzymają dwie lub więcej osób równą liczbę głosów, rozstrzyga pomiędzy niemi los, kogo uważać należy za wybranego.

Zastępca wstępuje do Izby posłów w takim wypadku, jeśli zawakuje mandat tego posła, do zastępstwa którego został wybrany. W razie jednak, gdy zawakują równocześnie oba mandaty poselskie okręgu wyborczego, należy wdrożyć co do obu nowy wybór.

Jeśli zastępca straci wybieralność, umrze, lub zrezygnuje ze swych funkcyi jako zastępca, to w razie opróżnienia się dotyczącego mandatu na posła nie należy obsadzać go, aż do czasu wdrożenia nowych wyborów powszechnych, względnie do chwili opróżnienia się drugiego mandatu. Tak samo postąpić należy, jeśli zastępca, który wszedł do Izby posłów, z jakiejkolwiek przyczyny przestanie być członkiem Izby.

§ 29. ostatni ustęp. Przy obliczaniu głosów oddanych na zastępców należy liczyć głosy w ten sposób, że głosy oddane na pewną osobę mają być tylko o tyle razem zliczane, o ile ta osoba otrzymała głosy jako zastępca tego samego posła. Należy więc w liście głosowania na zastępców podać obok nazwiska wybranego, nazwisko tego, czyim on zastępcą wybrany został (Zastępca dla N. N.).

§ 7 ustawy zasadniczej z 21-go grudnia 1867 o reprezentacyi państwa (w nowem brzmieniu) orzeka w ustępie 3, że warunki wybieralności na zastępców są takie same jak dla posłów.

Nie możemy na tem miejscu polemizować z całą kazuistyką, roztoczoną przez H. Kelsena l. c. str. 132—139; zaznaczamy z góry, że niektóre ewentualności i niektóre wnioski wyciągnięte przezeń są trafne, tudzież że kodyfikacya postanowień ustawowych o zastępcach jest niewyczerpującą i pozostawia otwarte pole dla wielu wątpliwości; z drugiej strony natomiast musimy uznać wiele jego twierdzeń i przypuszczeń tam wypowiedzianych za fałszywe i odparte już przez samo brzmienie ustawy.

rać zastępcy tylko dla posła z mniejszości, a nie wybierać go dla posła większości, gdyż nietylko mogą się stosunki partyjne w ciągu sześciolecia zmienić, ale i w samym dniu wyboru posła nie zawsze można wiedzieć, kto będzie większością a kto mniejszością (zależy to od absencyi przy akcie wyborczym, od rozstrzeliwania się głosów i t. p.), a więc nie zawsze można przewidzieć, który kandydat przejdzie jako poseł większości, który zaś jako poseł mniejszości — wiemy nawet z doświadczeń poczynionych przy wyborach z r. 1907, że takie niespodzianki się zdarzały.

Okręgów wiejskich dwumandatowych, wybierających posłów wraz ze zastępcami, jest w Galicyi 36; wskutek czego wybiera się w tym kraju 72 posłów wiejskich i 72 ich zastępców. z rzędu tych ostatnich weszło już 3 zastępców do parlamentu (pp. Dębski, Łahodyński i Maślanka) w miejsce posłów, którzy bądźto wogóle zrezygnowali, bądźto, wybrani w 2 okręgach wyborczych, mogli tylko jeden mandat przyjąć, a drugiego musieli odmówić [1]).

Instytucyi zastępców nie znał wprawdzie dotychczasowy parlament, ani nie znały jej Sejmy krajowe (z wyjątkiem nieudałych prób z r. 1860 i z r. 1861), na ogół biorąc nie jest ona jednak austryackiemu prawu publicznemu obcą. Dość przytoczyć delegacye wspólne, w których funkcyonują zastępcy, w charakterze następców, o ile wybór uzupełniający nie może być już przeprowadzony (§§ 9, 10 i 25 ustawy z 21 grudnia 1867 o sprawach wspólnych). Dalej wymienić należy Wydziały krajowe, powiatowe, zwierzchności gminne. Trybunał państwa, Komisyę kontroli długów państwowych i t. d. Zastępcy są tu jednak tylko wyręczycielami a nie następcami, gdyż ich istnienie nie jest wynikiem systemu reprezentacyi mniejszości.

Jeden z autorów, którzy zajmowali się reformą prawa wyborczego austryackiego w kierunku proporcyonalności jeszcze na kilka lat przed wniesieniem projektu reformy przez ministerstwo br. Gautscha, Siegfried Geyerhahn [2]), wychodzi także ze słusznego założenia, że skoro się raz przyjmie proporcyonalność za podstawę składu ciała

---

[1]) W. Pieńczykowski w swym projekcie reformy wyborczej p. t.: Oesterreich's Reichsrath; ein Wahlreformvorschlag, Wien 1906, proponuje także, by dalsze z kolei osoby umieszczone na listach kuryi narodowych, które już nie zostały ogłoszone posłami, uznać za zastępców poselskich. Krytykę tego projektu patrz u mnie: Różne projekty reformy j. w. str. 23—25.

[2]) Das Problem der verhältnissmässigen Vertretung; ein Versuch seiner Lösung. Tübingen und Leipzig 1902.

reprezentacyjnego, to nie można, zapomocą późniejszych wyborów uzupełniających, psuć tego ustosunkowania, jakie zostało ułożone w chwili dokonywania powszechnych wyborów, i że stąd wynika konieczność zaniechania wogóle przedsiębrania wyborów uzupełniających w ciągu okresu prawodawczego. Geyerhahn nie jest ani za pozostawieniem opróżnionych mandatów bez ich obsadzenia, ani za tem, by w miejsce posłów, którzy ustąpili, powoływać tych kandydatów z list poszczególnych stronnictw, którzy po obranych posłach otrzymali największą ilość głosów, lecz oświadcza się za wyraźnem wybieraniem osobnych zastępców, na wzór belgijski, równocześnie z wyborem posłów, zapomocą tych samych kartek wyborczych. Należałoby więc równocześnie z prezentacyą kandydata, prezentować jednego a nawet ewentualnie dwóch, trzech, czterech zastępców dla niego, z oznaczeniem porządku, w jakim mieliby po sobie następować. Zastępcy tacy wchodziliby do Izby bądźto wrazie ustąpienia posłów, bądźto wtedy, gdyby przy dokonywaniu powszechnych wyborów pewne stronnictwo nie otrzymało odrazu tyle mandatów, ile mu się wedle dokonanej po wyborach na zasadzie proporcyonalności repartycyi mandatów należy. Wtedy uzupełnia się tę lukę pierwszymi zastępcami powołanymi z tych okręgów, w których dotyczące stronnictwo otrzymało największą ilość głosów. Autor traktuje o tej kwestyi w osobnym rozdziale p. t. »Die Ersatzkandidaten« i wyklucza wszelkie wybory dodatkowe, nietylko uzupełniające, ale i ściślejsze, przytaczając przy tem na str. 22 w nocie wszystkie wypadki, w których już wedle dotychczasowego prawa publicznego austryackiego bywają powoływani zastępcy.

Obecnie należy jeszcze zbadać sposób ustanawiania zastępców. Jest nim zawsze wybór, ale chodzi o to, czy wyboru dokonuje się osobno, czy też zapomocą tego samego aktu wyborczego, tj. głosowania, zapomocą którego wybiera się głównych posłów; a w takim razie znów, czy uważa się za zastępców te osoby, które kandydowano na posłów, ale które nimi nie zostały z powodu, że otrzymały mniej głosów, aniżeli ci inni kandydaci poselscy, którzy wskutek otrzymania największej ilości głosów zostali uznani za wybranych posłami, lub też czy się osobno kandyduje i osobno wymienia na kartkach wyborczych osoby przeznaczone na zastępców.

Do grupy pierwszej (wybór osobny) należą z dawnej epoki pomiędzy innemi: konstytucya hiszpańska z r. 1812, ustawy hanowerskie z r. 1840 i 1848, konst. Schwarzburg-Sondershausen z r.

1841, ustawa Sasko-Altenburska z r. 1831, konstytucya ks. Hohenzollern-Sigmaringen z r. 1833, statuta z r. 1860 dla Sejmów krajowych austryackich, o ile szło o wybory »ze stanu mieszczańskiego wraz z Izbami handlowemi« i »ze stanu włościańskiego«. W nowym okresie już nie spotkamy wcale tego systemu.

Do grupy drugiej oddziału pierwszego (wybór równoczesny, ale w ten sposób, że kto nie został posłem, zostaje zastępcą) należała w dawnym okresie początkowa konstytucya norwegska z 1814 obecnie w tym punkcie zmieniona, konst. bawarska z r. 1818, następnie statuta z r. 1860 dla Sejmów krajowych austryackich, o ile szło o wybory „ze stanu szlacheckiego«, ustawa ks. Lippe z r. 1866. W nowym okresie należy tu zaliczyć ustawę z r. 1892 dla kantonu Genewskiego, ustawę kantonu Tessińskiego z r. 1892, ustawę kantonu Bazylea-miasto z r. 1905, ustawę wolnego miasta Hamburga z r. 1906, ustawę dla finlandzkiego Sejmu z r. 1906, rządowy projekt würtembergski z r. 1897, ustawę würtembergską z r. 1906, wreszcie znane nam już projekta francuskie z ostatnich lat.

Temu sposobowi ustanawiania zastępców per substitutionem można zarzucić, iż doprowadza on przy wyborach proporcyonalnych, urządzonych na zasadzie zorganizowanych stronnictw i zgłoszonych naprzód oficyalnie kandydatur, zawsze do tego, iż zastępca nie może być wybrany ani jednogłośnie, ani nawet tą samą większością głosów, co poseł mający najmniej głosów, lecz że musi mieć głosów jeszcze mniej. A ponieważ on ma kiedyś zasiąść w miejsce posła w ciele prawodawczem i potrzebuje tam mieć to samo zaufanie co poseł, więc skazywanie go z góry na brak większej liczby głosów jest nielogiczne. O ile zaś chodzi o wybory dające reprezentacyę mniejszości tak jak dziś w Austryi, to już system powyższy byłby całkiem zgubnym, albowiem należy się spodziewać, że tu stronnictwa będą zawsze postępowały zwartym szeregiem i głosowały solidarnie; ci więc kandydaci, którzy mieliby mniej głosów aniżeli wybrani posłowie, mieliby ich zazwyczaj wogóle tak mało, iż byłoby śmiesznem i niewłaściwem, uznawać ich za ustawowych następców wybranych posłów.

Do grupy drugiej oddziału drugiego (wybór równoczesny ale ze stawianiem osobnych kandydatur na zastępców) należy z dawnego okresu obecna konstytucya norwegska od r. 1844.

W nowym okresie wymienić należy ustawę kantonu Neufchâtel z r. 1894, ustawę belgijską z r. 1899, a przedewszystkiem obecną

ustawę wyborczą austryacką z 26 stycznia 1907. Ten system wyboru uważamy za najlepszy.

Bardzo wiele konstytucyi poprzestaje na całkiem ogólnem wyrażeniu, iż wyboru zastępców dokonuje się »równocześnie z wyborem posła«. Nie mając pod ręką szczegółowych przepisów wyborczych, niepodobna ocenić, do której z powyższych grup należy te ustawy zaliczyć, dlatego też nie zaklasowaliśmy tych konstytucyi do żadnej grupy.

Pozostaje jeszcze rozprawienie się z kilkoma zarzutami, jakie podnoszą przeciw instytucyi zastępców tu i owdzie ze stanowiska praktyczno-politycznego. Słyszy się nieraz, że wyborcy lekceważą sobie wybór osoby zastępcy, nie uważając jego wejścia do Izby poselskiej za rzecz aktualną, że wskutek tego nie dbają dostatecznie o to, jakie nazwisko na kartce głosowania umieszczą w rubryce »zastępca«, a w ten sposób mogą wprowadzić do parlamentu osobistości zgoła nieodpowiednie. Słyszy się także, że wyborcy mogliby robić często przy wyborach dwumandatowych dziwne kompromisy, godząc się na wybranie posłem pewnej osobistości z obozu nie całkiem sobie przychylnego za cenę wybrania zastępcą swojego własnego zwolennika, i t. p. Ale takie postępowanie, gdyby istotnie miało miejsce, byłoby bronią obosieczną, któraby raz mniejszościom a innym razem znów większościom mogła przynieść szkodę, nie powinno więc żadne stronnictwo dopuszczać się go, a jeżeli to czyni, to przyczyny szukać należy nie w samej instytucyi zastępców, lecz na zupełnie innem polu. Mówią też, że drogą powyżej skreśloną można dojść do rozbudzenia spekulacyi na mandaty ze strony kandydatów, nie mających szansy wyboru na posłów, a rozporządzających silnymi środkami agitacyjnymi. Spekulacya miałaby polegać w tem, iż spekulanci wysuwaliby na posłów osobistości popularne, mające łatwy wybór, a gotowe każdej chwili na żądanie zastępców mandat złożyć, i za cenę ich poparcia zyskiwaliby dla siebie miejsca zastępców, wmawiając w łatwowierne tłumy wyborców, że nic nie szkodzi, jeżeli umieszczą ich nazwiska na kartkach wyborczych, albowiem to tylko prosta formalność, bez jakiegokolwiek znaczenia i skutku. Jakimi środkami zaś staraliby się ci spekulanci usposobić potem tych posłów do złożenia mandatów, o tem wolimy nie mówić. W ten sposób mogłyby się, zdaniem tych pessymistów, wsuwać niejako przez tylną furtkę do Izby poselskiej różne osobistości, niegodne w niej zasiadać, ambitne a nieprzebierające w środkach.

Inni wreszcie zarzucają, że mniejszość, wybierając dziś zastępcę mogłaby być może później, w chwili nowego wyboru, większością, że więc przez wybór zastępcy niepotrzebnie sobie z góry ręce wiąże, i że odwrotnie większość mogłaby kiedyś stać się mniejszością, więc nieprawnie assekuruje sobie mandat na przyszłość.

Oba ostatnie zarzuty kompenzują się wzajemnie — hodie mihi, cras tibi — a fakt, że podobne przesunięcie wzajemnego stosunku stronnictw może istotnie w ciągu trwania okresu wyborczego nastąpić, dowodzi tylko sam przez się, że dla utrzymania należytego ustosunkowania reprezentacyi przez cały czas kadencyi jest właśnie, przy proporcyonalnem głosowaniu, instytucya zastępców niezbędnie potrzebną i jedynym skutecznym środkiem zaradczym.

Do wszystkich powyższych zarzutów nie przywiązujemy wogóle wagi, a natomiast skonstatować musimy z zadowoleniem, że instytucya zastępców oszczędziła już po dziś dzień naszemu krajowi trzech wyborów uzupełniających.

Teorya Malthusa

ze szczególnem uwzględnieniem jej stosunku do prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi (law of diminishing returns).

Napisał

Adam Krzyżanowski.

I.

Geneza zapatrywań Malthusa.

(Współczesny stan gospodarczy i społeczny Anglii. — Dążności socyalno-polityczne autora. — Polemika z socyalizmem. — Żądanie reformy ustawodawstwa o ubogich. — Wpływy fizyokratyczne. — Rozstrzygające znaczenie rolnictwa dla dobrobytu całego społeczeństwa. — Konieczność utrzymania rolniczego charakteru kraju, zagrożonego przez przyrost ludności).

Między poglądami Malthusa, a ówczesnym przebiegiem wypadków gospodarczych zachodzi ścisła łączność. Bez uwzględnienia wzajemnego oddziaływania na siebie teoryi i życia ekonomicznego trudnoby było znaleść właściwą miarę oceny jego zapatrywań.

Druga połowa XVIII-go wieku — to czasy przełomowe wytwarzania się nowoczesnego gospodarstwa społecznego. Wielki fabryczny przemysł maszynowy rozszerza się coraz bardziej, wywołując przewrót w dotychczasowym układzie stosunków. Dziwnym zbiegiem okoliczności pomysłowość ludzka w jednym i tym samym kraju w nader krótkim przeciągu czasu święciła niezwykłe tryumfy, które wpłynęły rozstrzygająco na dalsze losy nietylko Anglii, ale całej ludzkości. Na lata 1760 – 1770 przypada szereg doniosłych wynalazków technicznych, później kontynuowanych i udoskonalonych. Watt buduje maszynę parową, sposób wyrobu towarów tekstylnych

doznaje radykalnej zmiany przez zastosowanie mechanicznego przędzenia, później tkania, najpierw przy przerabianiu bawełny, później wełny. Tkacz James Hargreaves z północnego Lancashire, dziś jeszcze ciągle klasycznej ziemi wielkiego fabrycznego i maszynowego przemysłu bawełnianego, konstruuje pierwszą, początkowo nieudolną, ręczną maszynę do przędzenia (»Jenny«); ale z jej pomocą jeden robotnik, który dawniej wprawiał w ruch jedno wrzeciono, jest w stanie poruszać kilkanaście. Jego wynalazek wraz z późniejszymi Arkwrighta, Cromptona i wielu innych położył z końcem XVIII-go wieku podwaliny mechanicznego przędzenia, Cartwright wzbogaca ludzkość wynalezieniem mechanicznego stołu tkackiego, a zastosowanie sił, dostarczanych przez maszynę parową, najpierw do popędu narzędzi dla mechanicznego przędzenia, zwiększa niesłychanie ich wytwórczość. Równocześnie udoskonalono produkcyę żelaza, zwiększa się wydobywanie węgla, Wedgwood swymi wynalazkami skierował na nowe drogi produkcyę towarów glinianych. Tworzy się nowe środki komunikacyjne, niezbędne dla wzrastającego przemysłu i handlu. Inżynier Brindley buduje kanały, łączące siedliska przemysłu z morzem, reguluje się rzeki, celem uczynienia ich spławnemi, rozszerza się szybko sieć dróg. Cyfry handlu zewnętrznego są wskazówką niezupełną, ale mimo tego wymowną ówczesnej rewolucyi gospodarczej. Zwiększa się przywóz surowców, zwłaszcza bawełny, przed wynalezieniem mechanicznego przędzenia stosunkowo nieznaczny [1]). Wywóz wzrósł z 13 milionów funtów szterlingów w roku 1730 na 42·3 w roku 1790, a później wzrastał w stosunku jeszcze szybszym [2]). Także i w zakresie rolnictwa dokonały się wielkie zmiany techniczne, dość wymienić zwiększanie uprawy roślin pastewnych, a dzięki temu chowu bydła i nawożenia, upowszechnienie się płodozmianu. Oczywiście — jestto wynikiem odrębności techniki rolniczej — zmiany były mniej szybkie i nie sięgały tak daleko w głąb stosunków gospodarczych.

---

[1]) W »Bogactwie narodów« Adama Smitha, bystrego obserwatora życia gospodarczego, przemysł wełniany zajmuje dużo miejsca, bawełniany, później zatrudniający największą liczbę robotników, podstawa wielkości ekonomicznej Anglii wymieniony jest tylko raz jeden, jeśli się nie mylę, i to mimochodem.

[2]) Cunningham: »The growth of english industry and commerce in modern times« II. wyd. 1892, por. także Molinari: »Introduction« str. X. i nast. do Malthus: »Essai sur la population« Petite Bibliothèque économique: Paris.

Rozwój wielkiego przemysłu musiał także wpłynąć na ruch ludności. Rolnictwo i jego możność doskonalenia jest wielkością mało zmienną w krótkich odstępach czasu, zwłaszcza wtedy, gdy w danym kraju nie wiele jest gruntów urodzajnych, a nieuprawianych. Ludność instynktownie raczej, bez jasnego uświadomienia sobie związku przyczynowego, nauczyła się z biegiem wieków dostosowywać swój naturalny przyrost do ekspansyi rolniczej, w danych warunkach możliwej. Z chwilą pojawienia się wielkiego przemysłu stosunki ulegają gwałtownym zmianom, w krótkim przeciągu czasu wzrasta szybko możność znalezienia zarobku. Ludność przecenia konjunkturę, dostosowuje przyrost swój do chwil najpomyślniejszych, w których warsztaty i fabryki są w pełnym ruchu, starając się zadość uczynić silnemu zapotrzebowaniu. A pamiętajmy, że Anglia już poprzednio była krajem stosunkowo gęsto zaludnionym.

Nadchodzi epoka zmniejszonej zdolności konsumcyjnej, towary gromadzą się w magazynach, na razie nie znajdując zbytu, ruch w warsztatach i fabrykach słabnie z powodu przesilenia. Część robotników, uwolniona przez przedsiębiorców, traci możność zarobkowania. W chwili powstawania wielkiego przemysłu przesilenia są częstsze i w skutkach swych dalej sięgające, niż dziś. Nowe przedsiębiorstwa nie są zasobne w kapitał, co odpowiada ogólnie mało rozwiniętej kapitalizacyi w społeczeństwie, opartej głównie na wzroście renty gruntowej, na zyskach z handlu, a dopiero później także i w znaczniejszej mierze na zyskach przemysłowych. Każda zmiana konjunktury, zmniejszenie się choćby chwilowe i stosunkowo nieznaczne konsumcyi staje się groźnem dla przedsiębiorstwa zadłużonego, nie rozporządzającego żadnemi rezerwami, które dopiero powstają powoli z biegiem lat pomyślnych. Moment spekulacyjny caeteris paribus wysuwa się silniej na jaw w początkach rozwoju przemysłowego, z powodu zupełnej nieobliczalności targu i trudniejszej oceny ekonomicznego znaczenia udoskonaleń technicznych, zazwyczaj później bardzo doniosłych, ale początkowo występujących w formie bardzo pierwotnej, a zatem mało zyskownej. Dziś wielki przemysł ma pewne tradycye, rozporządza doświadczeniami przeszłości, inicyatywa owoczesna była spekulacyjną wyprawą po złote runo w kraje zupełnie nieznane. Tem się tłumaczy nader niebezpieczny charakter ówczesnych przesileń. Nie bez powodu Thompson określał i potępiał to nowoczesne gospodarstwo, jako stan niepewności. Sismondi przerażony bezrobociem ludzi, pozbawionych pracy przez ma-

szyny, domagał się częściowego powrotu do form rzemieślniczych przemysłu; Ricardo uważał także maszyny za raczej szkodliwe dla warstw robotniczych, aczkolwiek nie przyłączył się do zapatrywań Sismondiego. Skarbek przykładem Anglii »której przemysłowa doskonałość na ubóstwie pracującej klasy mieszkańców się wspiera «dowodził» nieszczęśliwego wpływu na bogactwa narodowe zaprowadzenia machin, zbyt daleko posuniętego [1])«. Nawiasem mówiąc, Malthus odmiennego był zdania, okazał się w tym względzie mniej pessymistycznie usposobiony, niż inni. Przemysł fabryczny, podówczas w tym kierunku nie krępowany ustawami, posługiwał się w wysokim stopniu pracą kobiet, zwłaszcza dzieci, co oczywiście także przyczyniało się do wzrostu ludności [2]). Zakładając nowe ognisko rodzinne, przyszły ojciec rodziny liczył się z możnością posyłania matki i dzieci do fabryki.

Pod koniec XVIII-go wieku rozpowszechniły się w Anglii skargi na wzrost ciężarów podatkowych, nakładanych przez parafie celem utrzymywania ubogich. Co gorsza, wedle powszechnej opinii ciężary podatkowe wzrastały, ale pomoc, dawana przez społeczeństwo ubogim, okazywała się ciągle niewystarczająca. Przesilenia, oraz współzawodnictwo między fabrykami a warsztatami rękodzielniczymi wywoływały częste bezrobocia, zwiększające szeregi żądających pomocy z funduszów publicznych. W pierwszej połowie XVIII-go wieku wydatki władz publicznych na utrzymanie ubogich powoli obniżały się. Od roku 1750 historycy stosunków gospodarczych zapisują ich szybki wzrost. Udzielanie zasiłków stawało się coraz kosztowniejszem z powodu zwyżki cen zboża, które zaczęły drożeć w latach sześćdziesiątych XVIII-go wieku, mniej więcej równocześnie ze wzrostem ludności znacznie silniejszym, niż poprzednio. Zwłaszcza pod koniec wieku drożyzna stała się szczególnie dotkliwą. Jeżeli kiedy, to wówczas można było mówić o sprawdzaniu się prawa Gregory Kinga, wedle którego ceny zboża nie wzrastają

---

[1]) »Gospodarstwo narodowe zastosowane« tom I Warszawa 1821 str. 169.

[2]) »The agricultural population of England was stationary during the hundred years ending with 1760; while the manufactures were not yet sufficiently developed to absorb large numbers«. Od roku 1760 Marschall stwierdza silniejszy przyrost ludności. »Principles of Economics« Vol. I. IV. wyd. London 1898, str. 265. Por. także obliczenia Malthusa: ks. II. rozdz. 8 i 9. Wobec niedokładności ówczesnych zestawień statystycznych rozporządzamy cyframi tylko przybliżonemi.

w stosunku proporcyonalnym do ubytku zbiorów w latach nieurodzaju, ale w stosunku znacznie wyższym, ubytkowi zbiorów w progresyi arytmetycznej odpowiada zwyżka cen w progresyi geometrycznej [1]). Niektórzy bezpodstawnie przypisywali brak zboża manipulacyom kupców zbożowych, obliczonym na sztuczną zwyżkę cen, przeciw czemu Malthus się oświadczył w interesującym wywodzie, zaczerpniętym z teoryi cen. Domagano się nawet zastosowania dawnych przepisów przeciw kupcom gromadzącym i zatrzymującym zapasy zboża w nadziei zwyżki (»forestalling and regrating«) Parlament wyznaczał nagrody za hodowlę ziemniaków, jako nowego źródła, dostarczającego środków pożywienia, dotychczas mało znanych. Niepewność gospodarczą jutra zwiększa wykupno ziemi włościańskiej przez landlordów, umiejących łepiej wyzyskać zdobycze nowej techniki rolnej. Przemysł — mimo szybkiego wzrostu — nie zawsze może dać zatrudnienie ludności wiejskiej, kierującej się do miast i osad fabrycznych z powodu sprzedaży ojcowizny. Pojawiają się nawet klęski głodowe i rozruchy. Sytuacyę zaostrzały liczne wojny. Długi państwowe Anglii znacznie wzrastają. Pitt w roku 1798 wprowadza po raz pierwszy podatek osobisto-dochodowy, jako podatek wojenny (war tax). Zapotrzebowanie żołnierza w armiach lądowych i marynarce stawało się pewnym upustem dla nadmiernie wzrastającej ludności, ale handel zewnętrzny na tem cierpiał. Pitt zwalczał rewolucyę francuską i Napoleona, a nieprzyjaciele Anglii nie dopuszczali

---

[1]) Por. Tooke: »History of prices«, pisma Arthura Younga, oraz Leser w przedmowie do Robert Malthus: »Drei Schriften über die Getreidezölle aus den Jahren 1814 u. 1815 (Nr 6 wydawnictwa Brentano u. Leser: Sammlung alterer u. neuerer staatswissenschaftlicher Schriften des In- und Auslandes Leipzig 1896), Brentano w przedmowie do James Anderson: »Drei Schriften über Korngesetze und Grundrente« (Wydawnictwo Brentano und Leser, Nr. 4. Leipzig 1893). Tenże: »Erbrecht und Bauernstand in England«, w »Gesammelte Aufsatze« Stuttgart 1899. Levy: »Die Not der englischen Landwirte zur Zeit der hohen Getreidezölle«. Stuttgart 1902. Tenże: »Entstehung u. Rückgang des landwirtschaftlichen Grossbetriebes in England« Berlin 1904. Podaje źródła i literaturę. Molinari (l. c.) przytacza następujące cyfry, uwidaczniające wzrost podatków, ściąganych na koszta utrzymania ubogich: w roku 1776 — 1,720.316, w roku 1783 — 2,167.749, w roku 1803 — 5,348.205 milionów funtów szterlingów. Inni pisarze podają wysokość wydatków w roku 1818 na 7·87 milionów. Co prawda, podatku na ubogich nadużywano celem uzupełniania niskich płac roboczych. Zdarzały się wypadki sądowego oznaczenia właściwej wysokości zarobku w stosunku do cen chleba i mięsa. Jeżeli robotnik otrzymywał mniej, różnicę wypłacał mu fundusz ubogich (t. zw. akt parlamentu w Speenhamsland).

do wywozu zboża z portów europejskich, przeznaczonego do Anglii, zresztą Europa wobec wojen nie miała wiele zboża do dyspozycyi dla celów wywozowych. Nieprzyjaciele przeszkadzali także dowozowi towarów angielskich do Europy. Cierpiała na tem w pierwszym rzędzie ludność uboższa.

Ten stan rzeczy był zadatkiem lepszej przyszłości. Zresztą już wówczas nie brakło objawów pomyślności gospodarczej. Rolnictwo angielskie doszło do wysokiego stopnia doskonałości, co prawda kosztem zaniku znacznej części stanu włościańskiego. Stało się wzorem dla Europy. Fizyokraci we Francyi, Thaer w Niemczech nawoływali do naśladowania. Wysokie ceny pszenicy zwiększały ciągle ilość ziemi uprawnej i zdolność konsumcyjną ludności rolniczej, co wychodziło na korzyść warstw zatrudnionych w handlu i przemyśle. Mimo wszystko wzrastał nietylko zbyt wewnętrzny, ale i wywóz fabrykatów. Postępy techniki zwiększały dochody przedsiębiorców. Jest jednak rzeczą naturalną, że ujemne strony nowego stanu rzeczy, występujące podówczas silnie na jaw, zdawały się niejednemu przeważać szalę ostatecznego obrachunku zwłaszcza, ponieważ nieznana przyszłość nie pozwalała przewidzieć, czy przypadkiem zło nie będzie się dalej potęgować. Psychologowie dawno już stwierdzili w naturze ludzkiej dar łatwiejszego spostrzegania i silniejszego odczucia stron ujemnych życia.

Malthus należał do pessymistów. Może skutkiem krytycznej reakcyi wobec otoczenia. Wychował się w domu ojca, zwolennika Godwina, w którym panował nastrój optymistyczny, entuzyastyczna wiara w rewolucyę francuską i jej zasady, jako zaranie nowej epoki — nastrój około roku 1790 dosyć rozpowszechniony wśród angielskiej inteligencyi. Z tych, czy z innych powodów w pismach Malthusa jest bądź co bądź widoczna skłonność do pessymizmu, właściwa jego sposobowi myślenia i odczuwania, która nasuwa mu pytanie, czy wzrastająca ludność zdobędzie sobie środki niezbędne dla należytego zaspokojenia jej potrzeb. Wobec krytyków uważających silny przyrost ludności za pożądany dla mocarstwowego stanowiska ojczyzny, powołuje się na już osiągniętą, stosunkowo znaczną gęstość zaludnienia Anglii i na zabezpieczenie jej granic morzem; w uwzględnieniu tych okoliczności uważa za dopuszczalne pytanie, czy możliwie najszybszy przyrost ludności jest pożądanym.

Prawdopodobnie polityka ekonomiczna i społeczna autora stała się w wyższym stopniu miarodajną dla treści dzieła, niż współczesne

mu stosunki angielskie, a raczej będziemy bliżsi prawdy, gdy powiemy, że dokładniejsze poznanie rzeczywistości, uwidaczniające się zwłaszcza w późniejszych wydaniach, wywarło pewien wpływ na zmianę jego zapatrywań. Silna dysproporcya między wzrostem ludności a środków utrzymania, niewątpliwie przesadnie sformułowana w pierwszem wydaniu, jest prawdziwszą w odniesieniu do początków kultury, znacznie mniej prawdziwą w współczesnej Malthusowi Anglii. Możnaby powiedzieć, że prawo Malthusa staje się z biegiem czasu coraz mniej trafnym wyrazem rzeczywistości, gdyby nie to, że ważną częścią składową tej ewolucyi jest stosowanie rad Malthusa. Bagehot nie bez powodu uważa opis funkcyonowania i skutków prawa ludności w stosunkach pierwotnych za najmniej przestarzałą część dzieła [1]). Mylą się liczni zwolennicy materyalistycznej historyozofii, którzy widzą w nim nic więcej ponad odbicie ewolucyi współczesnego ruchu ludności w Anglii. Malthus zakreślił sobie granice obszerniejsze, a częściowo cel swój osiągnął, przyczem kierował się w znacznej mierze — zwłaszcza w pierwszem wydaniu — względami teleologicznymi. Poprzednicy jego głosili poglądy niejednokrotnie bardzo zbliżone, ale mniej zabarwione dążeniami socyalno-politycznemi, które może być, że przedewszystkiem przyczyniły się do rozsławienia dzieła Malthusa, ale które nie wyczerpują bynajmniej treści jego wywodów, w pismach poprzedników z niemi niezłączonych.

Pierwsze wydanie było polemiką z optymizmem przeciwników, wobec czego silne podkreślanie różnic w zapatrywaniach staje się zrozumiałem. Cel polemiczny jest wyraźnie zaznaczony w tytule [2]). Jak powszechnie wiadomo, pisma Williama Godwina wywołały odpowiedź Malthusa [3]).

---

[1]) »Economic Studies« London 1880. Rozdział o Malthusie.

[2]) »An essay on the principle of population as is affects the future improvement of society; with remarks on the speculations of Mr. Godwin, M. Condorcet and other writers«. London 1798. Pierwsze wydanie jest bezimienne. Dalsze za życia autora wychodziły w latach 1803, 1806, 1807, 1817, 1826.

[3]) Godwin wydał w roku 1792—3. »Enquiry concerning political justice and its influence on general virtue and happiness«, 2 t. zazwyczaj przytacza się tytuł w skróceniu: »Political Justice«. Najważniejsza część tego dzieła »On property« wyszła w Londynie w roku 1890 pod tytułem: »Godwins Political Justice«, a w tłumaczeniu niemieckiem w roku 1904: Godwin: »Das Eigenthum« (2 Heft der »Hauptwerke des Socialismus und der Socialpolitik« herausgegeben von Georg Adler), str. 98 z przedmową Adlera. Rozdział siódmy tej części o ludności stał się przedmiotem krytyki Malthusa w dziele o ludności (ks. 3,

Szereg autorów głosił możność udoskonalenia społeczeństwa w stosunkowo krótkim czasie, głosił możność niemal nieograniczonego postępu materyalnego i moralnego w razie urzeczywistnienia radykalnych zmian w obrębie obowiązującego porządku prawnego. Hasła demokratyczne [1]), unarodowienie ziemi albo też mniej lub więcej nieokreślona wspólność dóbr były programem nowatorów. Przebieg rewolucyi francuskiej zwrócił uwagę społeczeństwa angielskiego na poglądy ludzi, ożywionych jej duchem, w pewnych kołach nie uważano za wykluczone pojawienia się idei i czynów rewolucyjnych po drugiej stronie kanału La Manche. Malthus, nieprzychylnie usposobiony wobec taktycznego procederu rewolucyonistów francuskich, a także i wobec zasad rewolucyi, o ile żądanie równości rozszerzano na stosunki gospodarcze i wzywano interwencyi państwa celem urzeczywistnienia ekonomicznego zrównania kosztem naruszenia zasady własności — dał temu wyraz w pierwszem wydaniu — zwrócił się przeciw nowatorom, »against the perfectibility of man and society«. Nie znano jeszcze wówczas słów »socyalizm« i »socyalista«, ale pojęcie »perfectibility«, w ówczesnem tego słowa znaczeniu, odpowiadało mutatis mutandis socyalizmowi, kto wie nawet, czy nie charakteryzuje dobitniej treści systemu, któryby nie mógł istnieć bez wiary w możność udoskonalenia zarówno jednostek, jak społeczeństwa. Jak już tytuł wskazuje, autor myśli o przyszłości, dowodzi, że urzeczywistnienie projektowanych radykalnych reform nie zapewni upragnionego szczęścia i postępu, ponieważ doprowadzić musi do przeludnienia. Choćby chwilowo dobrobyt się podniósł per maxime inconcessum, korzyść będzie tylko przelotną, ponieważ zwiększona zamożność przyspieszy wzrost ludności, co wywołać musi nędzę i niemoralność w postępowaniu ludzi.

Pierwsze wydanie rozeszło się bardzo prędko, ale autor nie spieszył się z drugiem. Czytał i podróżował wiele celem zebrania

---

rozdz. 2. ostatecznego tekstu). W roku 1797 wydał Godwin książkę: »The Enquirer« o podobnych dążeniach, zawierającą szkic »on avarice and profusion«, który przytacza Malthus w pierwszem zdaniu przedmowy do pierwszego wydania, jako powód napisania pracy. W polskiej literaturze pisali o Godwinie: Bolesław Limanowski: »Historya ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII-go stulecia«. Lwów 1888, str. 250 i nast., Ludwik Kulczycki: »Anarchizm współczesny« Lwów, 1902, str. 3 i nast.

[1]) Rewolucya francuska zniosła tytuły szlacheckie, Godwin domagał się numerowania ludzi, ażeby usunąć sprzeczność między różnością nazwisk, a naturalną równością ludzi.

materyałów [1]). W międzyczasie stosunki się zmieniły, polemika z nowatorami straciła chwilowo na aktualności. Napoleoński cezaryzm zastąpił rewolucyjne rządy, opinia publiczna w Anglii przestała obawiać się rozszerzenia rewolucyi poza granice Francyi. »Osobistości, których sąd wysoko ceni«, radziły mu opuścić krytykę »systemów równości«, niezwiązaną istotnie z głównym tokiem rozumowania, a mało aktualną. Malthus uznaje trafność tych argumentów, ale odrzuca radę ze względu na ważność tematu, przez innych nieopracowanego, i ze względu na osobistą predylekcyę — pretium affectionis — do myśli, które dały początek dalszym dociekaniom [2]). Rozdziały poświęcone specyalnie polemice zostały przeniesione do księgi trzeciej, a ostrza polemiczne w tytule, przedmowie i pierwszych rozdziałach pierwszego wydania znikły zupełnie w dalszych.

Przyszłość, jako właściwy przedmiot pracy usuwa się na drugi plan, prawo ludności w przeszłości i teraźniejszości staje się głównym przedmiotem badań [3]), podejmowanych znowu w imię jasno określonych celów socyalno-politycznych. W pierwszem wydaniu Malthus zaprzecza »the perfectibility of man and society«. Obecnie porzuca stanowisko czysto negatywne, występuje z własnym planem udoskonalenia ludzkości. Radykalna zmiana na lepsze jest wprawdzie niemożliwą — Malthus wyklucza ją nawet w odniesieniu do dalszej przyszłości, ale w granicach istniejącego stanu rzeczy można poprawić los »ubogich« (ludności robotniczej), a raczej oni sami mogą swój los poprawić przez unikanie przedwczesnego obarczania się liczną rodziną. Niestety, angielskie ustawodawstwo o ubogich działa w kierunku przeciwnym, zachęca do nieopatrznego wzrostu ludności, należy je więc zreformować. »Celem tego dzieła jest podanie nietyle

---

[1]) Dzieło, w którem skupił całą treść swych dążeń naukowych i społecznych, rosło powoli. Bezimienna praca z roku 1798 zawierała około 50.000 słów, drugie wydanie (1803) — 200.000, szóste z roku 1826, ostatnie przez autora przejrzane i uzupełnione, zwiększyło się jeszcze o 50.000 słów. (Edwin Cannan: »A history of the theories of production and distribution in English Political Economy from 1776 to 1848« London, 1893, II wyd. London, 1903, str. 130, oraz W. J. Ashley w przedmowie do Malthus: »Paralell chapters from the first and second editions of an Essay on the Principle of Population«.

[2]) Ks. III, rozdz. III.

[3]) Tytuł drugiego wydania opiewa, jak następuje: »An essay on the principle of population; or, a view of its past and present effects on human happiness; with an enquiry into our prospects respecting the future removal or mitigation of the evils which it occasions«. London 1803.

nowych wskazówek udoskonalenia społeczeństwa, ile raczej podkreślenie konieczności poprzestania na przez naturę wskazanym sposobie poprawy stosunków, który już w wielu wypadkach jest przez ludzi praktykowany, i nieprzeszkadzania postępom, które w razie braku przeszkód byłyby urzeczywistnione w tym kierunku[1])«. Zresztą już w pierwszem wydaniu Malthus zwalcza reformę poor-law projektowaną przez Pitta, a polegającą na udzielaniu hojniejszych wsparć rodzinom obarczonym liczniejszą gromadką dzieci i uzasadnianą przez Pitta korzyściami przyrostu ludności dla społeczeństwa. Pessymizm, w pierwszem wydaniu polemiczny, staje się w następnych pedagogiczny. Ciemny obraz skutków nadmiernego przyrostu ludności ma czytelników uczynić powolniejszymi jego radom[2]).

Malthus nie ogranicza się do krytykowania poszczególnych postanowień ustawodawstwa o ubogich, ale zwalcza naczelną zasadę, zawartą w ustawie z roku 1601 (43. Elisabeth), a zobowiązującą państwo do wspierania każdego potrzebującego, a więc także uzdolnionych do pracy, o ile jej znaleść nie mogą[3]). W zaprzeczeniu prawa do pracy i prawa do wsparcia ze strony władz publicznych, łączy się krytyka ustawodawstwa o ubogich z polemiką zwróconą przeciwko perfectibilistom, którzy nakładali na społeczeństwo obowiązek zapewnienia wszystkim uczestnikom dobrobytu, i przeciwko zarządzeniom ustawodawczym rewolucyi francuskiej z roku 1793, uświęcającym prawo do wsparcia[4]). (Dodatek z roku 1806). Malthus

---

[1]) Ks. IV, rozdz. 14. Tam, gdzie przytaczam Malthusa bez podania tytułu, mam na myśli dzieło o ludności w tekście ostatecznie przez autora ustalonym w r. 1826 (wydanie szóste).

[2]) W polemice że Seniorem, o której jeszcze będzie mowa, zwalcza tezę swego przeciwnika o dążności do szybszego przyrostu środków utrzymania, niż ludności, ponieważ tkwi w niej optymistyczne przedstawienie rzeczy, które może zachęcić warstwy pracujące do nieopatrznego zawierania małżeństw.

[3]) Krótką historyę angielskiego ustawodawstwa o ubogich podaje Jerzy Gościcki: »Zarząd lokalny, a dobroczynność publiczna w Anglii«, »Ekonomista«, 1907, tom I, z 2, str. 1—83. Por. także pierwsze słowa pierwszego rozdziału, które opiewają: »W badaniach, skierowanych do poprawy społeczeństwa«. Autorowi widocznie leży na sercu jego program socyalno-polityczny.

[4]) Modrzewski: »O poprawie rzeczypospolitej«. Ks. I, rozdz. XVIII wymaga od władz publicznych wspierania wszystkich potrzebujących, podobnie Montesquieu, Quesnay etc. Porucznik artyleryi Napoleon Bonaparte pisał w roku 1791: »L'homme en naissant apporte avec lui des droits sur la portion des fruits de la terre nécessaire à son existence«. (»Discours de N. B. sur les

widzi przyczynę nędzy w zbyt szybkim przyroście ludności, za którego skutki ogół nie może brać odpowiedzialności na siebie, ponieważ nie ma nań wpływu. Wsparcie udzielane ubogim może być fakultatywne, ale nie jest obowiązkiem władz publicznych.

Pisząc o wpływie socyalno-politycznego stanowiska Malthusa, komentatorowie i krytycy zwracali uwagę na polemikę z Godwinem, na żądanie reformy ustawodawstwa o ubogich, a pisząc o badaniach Malthusa w sprawie renty gruntowej i ceł zbożowych, dopatrywali się w nich wybitnej przychylności dla rolnictwa. Zdaje mi się, że agrarne sympatye Malthusa są kluczem zrozumienia niemal całej jego działalności naukowej, a w każdym razie w sformułowaniu i obronie prawa ludności odegrały ważną rolę.

Adam Smith, jak sam pisze, starał się w swoim systemie wyrównać i sprowadzić do wspólnego mianownika fizyokratyzm i merkantylizm. Obie szkoły różniły się zasadniczo w teoretycznych poglądach, a w polityce ekonomicznej fizyokraci wystąpili z obroną rolnictwa, podczas gdy merkantylizm wypisywał na swoim sztandarze w pierwszym rzędzie popieranie przez państwo handlu i przemysłu. Adam Smith szukał złotego środka zarówno w teoryi, jak i w praktyce bez wielkiego powodzenia, ostatecznie bowiem zajął stanowisko bardziej zbliżone do fizyokratycznego.

W pismach kontynuatorów odżyły sprzeczne interesa obu wielkich grup produkcyi społecznej. Malthus jest obrońcą »landed interest«, Ricardo przechyla się więcej ku »moneyed interest«, co wystąpiło silnie na jaw zwłaszcza w odmiennem stanowisku obu przyjaciół w sprawie ceł zbożowych.

Witołd Skarżyński był zapewne jednym z pierwszych, którzy dowodzili zależności Adama Smitha od fizyokratów [1]), dziś pogląd

---

vérités et les sentiments, qu'il importe le plus d'inculquer aux hommes pour leur bonheur ou ses idées sur le droit d'ainesse et le morcellement de la propriété). Zgodność opinii publicznej nie wpłynęła na urzeczywistnienie zasady. Turgot przez »droit au travail« rozumiał dozwolenie każdemu dowolnego rozporządzania swą pracą, a więc liberalizm ekonomiczny.

[1]) »Adam Smith als Moralphilosoph und Schoepfer der Nationaloekonomie«. Ein Beitrag zur Geschichte der National-Oekonomie. Berlin 1878, str. 193 i nast. Przeciw Skarżyńskiemu w obronie Adama Smitha występuje zwłaszcza Hasbach: »Die allgemeinen philosophischen Grundlagen der von Quesnay und Adam Smith begründeten Politischen Ökonomie« 1890, dowodząc obopólnej zależności od filozofii prawa natury, co jednak nie tłumaczy powinowactwa zasadniczych gospodarczych poglądów. Por. także Hasbach: »Unter-

ten stał się panującym, atoli identyczność zapatrywań tłumaczy się tylko częściowo wpływem fizyokratów, częściowo zaś Smith doszedł samodzielnie do tych samych wyników. Mniej zwracano uwagi na fizyokratyczne pierwiastki w pismach jego następców, a przecież już to samo, że czerpali ze Smitha, a Smith z fizyokratów, czyni a priori prawdopodobnem powinowactwo ich nauki z fizyokratyczną. W szeregu trzech twórców angielskiej klasycznej ekonomii, kto wie, czy Malthus nie jest najbardziej fizyokratycznie usposobionym. Oncken, wydawca pism Quesnaya, najwybitniejszy znawca fizyokratyzmu, widzi wiele wspólnego w nauce o ludności fizyokratów i Malthusa [1]), co prawda ta część doktryny fizyokratycznej należy do mało opracowanych i mniej ściśle ujętych, natomiast zachodzi niewątpliwie bardzo ścisły związek między rentą gruntową Malthusa, a produit net fizyokratów. Z tem łączą się analogie w pojmowaniu znaczenia rolnictwa w organizmie społecznym u jednego i u drugich [2]).

---

suchungen über Adam Smith und die Entwickelung der politischen Ökonomie 1891.

[1]) »Geschichte der Nationalökonomie«. I Theil Leipzig 1902, str. 380.

[2]) Por. Daire: »Physiocrates« Paris 1846. Introduction p. LXIV uw. 2. (LXIX. uw. 1) oraz Dühring: »Kritische Geschichte der Nationalökonomie und des Socialismus«. IV wyd. 1900, str. 108. Pisząc o punktach stycznych między doktryną fizyokratów, a poglądami Malthusa, daleki oczywiście jestem od ich identyfikowania. Metodą i sposobem myślenia Ricardo zbliżał się daleko więcej do fizyokratów i Turgota. Malthus w rozdziale XVII pierwszego wydania pracy o ludności krytykuje za przykładem Smitha fizyokratyczny pogląd na drugorzędną wytwórczość zawodów nierolniczych, aczkolwiek obaj uznawali prymat rolnictwa, i uzasadniali swój pogląd tymi samymi argumentami, którymi fizyokraci bronili przyznanie wytwórczości jedynie produkcyi pierwotnej. W pracy o rencie gruntowej (»Getreidezölle« j. w. str. 39 i 76) Malthus polemizuje z »ekonomistami«, podobnie w »Political Economy«. Zapatrywania Malthusa na prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi i na pożądaną wielkość gospodarstw rolnych, na stosunek »ordre naturel« do »ordre positive des sociétés humaines«, na wolność handlu zewnętrznego różnią się także od wywodów fizyokratycznych. Bardzo charakterystyczną jest różnica poglądów na najwłaściwszy system opodatkowania. Fizyokraci, przyznając jedynie wytwórczość rolnictwu, doszli do wniosku, że należy opodatkować wyłącznie właścicieli ziemskich (impôt unique). Malthus dąży wprost odwrotnie do ulżenia rolnictwu w ciężarach podatkowych. Za jedną z ważnych wad (ale nie jedyną, ani główną) ustaw o ubogich uważał wynikające z nich nadmierne obciążenie własności ziemskiej, także i z tego powodu był ich przeciwnikiem. Fizyokraci rozpatrują obronę interesów rolniczych przez pryzmat teoryi, oderwanej od życia, Malthus jest praktyczniejszy, obawia się przeciążenia podatkowego.

»Handel i przemysł są dla rolnictwa potrzebne, ale daleko więcej rolnictwo dla przemysłu«. Właściwością rolnictwa jest wytwarzać więcej nad to, co jest potrzebnem dla wyżywienia rolników. Z tej nadwyżki żyją inne stany. Jej wielkość jest zarazem granicą, poza którą istnienie innych stanów jest wykluczone[1]). Im większa nadwyżka, którą rolnik osiągnie w formie renty i zysku przedsiębiorcy, tem więcej zakupi towarów przemysłowych, a zatem da utrzymanie tem większej liczbie rzemieślników i kupców. Ich możność istnienia — w rozumieniu fizyologicznem — zależną jest przedewszystkiem od ilości płodów rolniczych, przez rolników wytwarzanych. Ale to jeszcze — zdaniem Malthusa — nie wyczerpuje całej doniosłości rolnictwa. Do zaspokojenia potrzeb rzemieślnika i kupca nie wystarcza sam fakt istnienia zboża. Kto z niego chce korzystać, musi mieć ekonomiczną możność zakupna zboża. Renta właścicieli i czyste zyski przedsiębiorców, zużywane na zakupno towarów przemysłowych, są jedynem źródłem, zapewniającem zamówienia i dochody innym warstwom społecznym. A więc doniosłość rolnictwa leży nietyle w ilości wytworów, w dochodzie brutto, ile w wysokości zysków czystych, w dochodzie netto[2]). W tem oświetleniu rzeczy wysokie ceny zboża, cła ochronne w ich obronie, oraz wywołana przez nie wysoka renta gruntowa staje się zgodnym interesem wszystkich warstw społecznych, czemu Ricardo zaprzeczył w swej odpowiedzi. Społeczeństwu zależeć może tylko na dochodzie brutto, »interes właścicieli ziemskich jest sprzeczny z interesem wszystkich innych zawodów«, ergo, cła zbożowe są szkodliwe[3]). Malthus podzielał zapatrywanie fizyokratów, którzy także oświadczyli się za zyskownemi, o ile możności stałemi cenami zboża, zwiększającemi »produit net« właścicieli ziemi. Cel był ten sam, ale

[1]) Ks. III, rozdz. 8.

[2]) Krytykę tych poglądów, opartą na odrzuceniu różnicy między ziemią, a innymi kapitałami, zawiera Włodzimierza Czerkawskiego: »Teorya czystego dochodu z ziemi«. Lwów 1893, str. 173 i nast.

[3]) »An essay on the influence of a low price of corn on the profits of stock, shewing the inexpediency of restrictions on importation, with remarks on Mr. Malthus two last publications« 1815. Rozprawa zamieszczona w zbiorowem wydaniu pism Ricarda, dokonanem przez Mac Cullocha, jest odpowiedzią na prace Malthusa o rencie gruntowej i cłach zbożowych. Po niemiecku wydał ją Leser i zaopatrzył wstępem: »David Ricardos Kleinere Schriften« 1905 Zasadnicze myśli odnajdujemy dwa lata później w Ricarda »Principles of Political Economy and Taxation«.

dobór środków inny. Francya za czasów Quesnaya wobec stosunkowo małych potrzeb szerokich warstw własnej ludności i stosunkowo niskich cen była krajem wywożącym zboże, zwłaszcza w latach urodzaju. Nieobawiała się przywozu z zagranicy. Quesnay zalecał zatem wolny handel, a przedewszystkiem wolność wywozu, wspomina nawet z uznaniem o angielskich premiach wywozowych. Zdaniem Onckena »Quesnay nigdzie nie mówi o wolności przywozu zboża [1]«. Oncken wyraził się zbyt apodyktycznie. Quesnay wspomina o niej, podnosi jej wpływ wyrównawczy na ustalenie cen [2]), ale można powiedzieć, że nie obawia się zniżki cen z tego powodu. W Anglii za czasów Malthusa, wobec wysokich kosztów produkcyi i znacznego zapotrzebowania, przywóz tańszego zboża zagranicznego był niebezpiecznym. W rozumieniu Malthusa pomyślność społeczeństwa i gęstość zaludnienia zależy przedewszystkiem od zapewnienia możliwie najwyższych dochodów rolnikom celem podniesienia ich zdolności wytwórczej i spożywczej, a przez to dobrobytu całości Jeżeli tak się rzeczy przedstawiają, trzeba wytworzyć warunki, sprzyjające powodzeniu pracy na roli, choćby przez podwyższenie ceł zbożowych ucierpiał chwilowo przemysł wywozowy i handel zewnętrzny kraju, choćby polityka ekonomiczna, kierująca się temi wskazaniami, utrudniała przyrost ludności [3]).

Marshall podaje, że ludność Anglii właściwej (bez Szkocyi i Irlandyi) wynosiła w roku 1700 około pięć i pół miliona mieszkańców, z czego prawdopodobnie trzy i pół miliona przypadało na rolnictwo, a więc około 63·6% ogółu ludności [4]). Dopiero od roku 1760 zaczęły się stosunki szybko przesuwać na niekorzyść rolnictwa, wzrasta coraz szybciej procent ludności nierolniczej, którą coraz trudniej wyżywić rodzimą pszenicą, tak, że już w roku 1831

---

[1]) l. c., str. 376.

[2]) Dopisek do Maximes XVI. »Physiocrates« ed. Daire, str. 97. »Oeuvres de Quesnay« ed. Oncken, str. 352.

[3]) »To prohibit by a perpetual law the importation of corn and cattle, is to enact, that the population and industry of the country shall at no time exceed what the rude produce of its own soil can maintain«, (Adam Smith l. c. B. IV. ch. II). Wedle Quesnaya utrudnianie wywozu zboża także oddziaływuje niekorzystnie na przyrost ludności, ponieważ, zmniejszając »produit net«, ogranicza rolników w zakupywaniu towarów od innych zawodów, ergo liczba ludzi w tych zawodach musi uledz zmniejszeniu, zmniejszy się konsumcya płodów rolniczych etc. (»Physiocrates« ed. Daire, str. 97).

[4]) l. c. str. 264.

obliczano ludność rolniczą na tylko 31·69%[1]). Dziś nie dochodzi nawet do 20%. Podczas gdy w Galicyi na pięciu ludzi przypada niespełna czterech, opierających byt swój bezpośrednio na roli, w Anglii współczesnej na pięciu nieco mniej, niż jeden, jest rolnikiem. Alea iacta est. Anglia jest dziś krajem przeważnie przemysłowo-handlowym. Za czasów Malthusa stała na rozdrożu. Zdawało mu się, że można i należy zatrzymać ewolucyę, zagrażającą rolniczemu charakterow kraju, a przez to dobrobytowi całego społeczeństwa, należy przeszkadzać opuszczaniu wsi, przesiedlaniu się ludności wiejskiej do miasta przez zapewnienie większych dochodów rolnikom.

W swej książce o prawie ludności Malthus rozróżnia czysto rolniczy, czysto handlowy i mięszany rolniczo-handlowy system w ustroju gospodarczym ludów. Oświadcza się za złotym środkiem, do którego stale dąży przy rozstrzyganiu kwestyi spornych, a więc przeciw jednostronnej przewadze rolnictwa lub handlu. Normalny rozwój społeczeństwa możliwy jest tylko w razie utrzymania równowagi między tymi obydwoma czynnikami, równie niezbędnymi dla jego pomyślności. Bieg wypadków w Anglii zagraża naruszeniem tej równowagi na niekorzyść rolnictwa, czemu należy przeciwdziałać odpowiednio obmyślaną polityką celną.

Fizyokraci, którzy nie szukali złotego środka ani w teoryi, ani w praktyce, a w wyciąganiu konsekwencyi ściśle logicznych z przesłanek przez siebie przyjętych nie cofali się przed ostatecznościami — zadawalniali się rozróżnianiem »nations marchandes« i »nations agricoles«, ale przez »nations agricoles« rozumieli państwa, które główną część płodów rolniczych, potrzebnych na własny użytek, wytwarzały na własnym gruncie. System rolniczo-handlowy, zalecany przez Malthusa, jest więcej pokrewny pojęciu nations agricoles jak nations marchandes. Charakterystycznem w terminologii Malthusa dziś zastąpionej inną (mówimy o narodach rolniczych i przemysłowych), jest brak słowa przemysł, bardziej zrozumiały u fizyokratów wobec mniejszego rozwoju przemysłowego Francyi, mniej zrozumiały w pismach obywatela Anglii, chyba, że zechcemy w tej terminologii dopatrywać się wpływów fizyokratycznych. Zresztą w tekście Malthus odstępuje od napisów, umieszczonych w nagłówkach rozdziałów, i używa często wyrażenia: państwa handlowe i przemysłowe.

[1]) Levasseur: »La population française«. Paris 1891. T. II, str. 339.

Idea równowagi zawodów w społeczeństwie odegrała doniosłą rolę w literaturze ekonomicznej i w praktyce. List dowodząc, że Niemcy są jeszcze państwem przeważnie rolniczem, przemawia za poparciem rozwoju przemysłu przez odpowiednie ustawodawstwo celne, celem ich przekształcenia na »Agriculturmanufacturhandelsstaat« — wyrażenie może nie dźwięczne, ale oddaje myśl równowagi wszystkich zawodów gospodarczych. Co prawda, List wyciągnął z tej zasady wnioski, przedstawiające zupełne odwrócenie postulatów praktycznych Malthusa[1]). Zarzuca fizyokratom i ekonomii klasycznej, że niesłusznie uogólnili zasadę wolnego handlu, właściwą jedynie wtedy, gdy chodzi o produkta rolnicze, przemawia za cłami wychowawczemi przemysłowemi, ażeby zaradzić jednostronnej przewadze rolnictwa w życiu gospodarczem Niemiec, a osądza ujemnie protekcyjne ustawodawstwo zbożowe w Anglii, która, jak wiadomo, usłuchała na razie rad Malthusa, dowodząc, że zniesienie ceł zbożowych zwiększy produkcyę zbożową. Okazało się, że Malthus lepiej przewidział skutki ewentualnego zniesienia ceł zbożowych. Dziś znowu grozi Niemcom naruszenie równowagi, ale po przeciwnej stronie. Tak upragniony przez Lista rozwój wielkiego przemysłu po roku 1870 stał się bardzo szybkim, zagraża rolniczemu charakterowi kraju. Obrady nad projektowanem podwyższeniem ceł zbożowych w Niemczech — zeszłego roku weszło w życie — dały pochop na przełomie dwóch wieków do interesującej, a bardzo świetnej polemiki o zalety i wady projektu, która przekształciła się w walkę zasadniczą: »Agrar oder Industriestaat?« Chodziło o to, o ile Niemcy już stały się państwem przemysłowem i czy powinny dalej dążyć w tym kierunku, czy też wysokiemi cłami zbożowemi starać się utrzymać rólniczy charakter kraju, choćby kosztem pewnych ofiar. Wagner argumentował prawem zmniejszającego się przychodu z ziemi i wyprowadzonem z niego prawem ludności w sposób wielce zbliżony do rozumowania Malthusa; Oldenberg i Pohle pisząc w tym samym duchu, widzą punkt wyjścia życia gospodarczego w rolnictwie (co Quesnay graficznie przedstawił w »Tableau économique«), widzą w nadwyżce żywności, wyprodukowanej przez rolników ponad własne potrzeby, źródło, z którego czerpią inne zawody[2]). Dietzel,

---

[1]) »Das nationale System der politischen Ökonomie« 1840.

[2]) Oldenberg: »Deutschland als Industriestaat« Gottingen 1897, str. 4 i nast. dał hasło wielkiej polemiki. Rolnictwo jest »unendlich wichtiger und

Schäffle, Brentano i jego szkoła, a zatem wyznawcy bardzo różnych poglądów teoretycznych i metodologicznych — Dietzel pod tym względem jest znacznie bliższy Wagnera, jak Brentana — stanęli na stanowisku pokrewnem wywodom Ricarda.

Połączenie systemu rolniczego i handlowego jest pożądanem, ponieważ »zapewnia państwom, które poszły tą drogą, korzyści obu systemów z wykluczeniem wad właściwych systemom wyłącznie rolni-

---

unentbehrlicher«. O wielkości liczebnej ludności przemysłowej rozstrzyga wytwórczość rolnictwa. Pohle: (»Deutschland am Scheidewege«, 1902, str. 19) przypisuje autorstwo tej zasady fizyokratom, aczkolwiek Quesnay wyraźnie powołuje się na Cantillona w artykule »Grains«, ogłoszonym w Encykiopedyi (»Physiocrates« ed. Daire, str. 274). Znał ją także Steuart, ale Cantillon i Steuart nie wyciągnęli z niej wniosku o odmiennej wytwórczości rolnictwa i nie walczyli nią w obronie postulatów agrarnych. Swoją drogą Steuart pierwszej księdze swego dzieła dał napis: »Rolnictwo i ludność«. Liczba ludzi jest związana ze stanem rolnictwa, nie całego gospodarstwa. Przemysł i handel nie żywią ludzi. Wpływ idei fizyokratycznych o »produit net«, o wyższości rolnictwa sięga najnowszych czasów. Zdaniem Le Playa rolnictwo, samo przez się, wystarcza à la rigueur do zapewnienia narodom trwałej pomyślności i gęstego zaludnienia. Dostarcza żywności, dostarcza człowiekowi niemal wszystkich dóbr potrzebnych do zaspokojenia jego potrzeb, rolnictwo stanowi »le principal moyen de multiplication« (La réforme sociale ch. XXXIV). Wyższość rolnictwa jest punktem centralnym systemu Le Playa. Fizyokratami są Ruhland, Henryk George (»Nauka ekonomii politycznej« tłum. z angielskiego. Poznań 1904, str. 130 i n.), poniekąd także Effertz. Niezwykła żywotność tego, najoczywiściej mylnego argumentu nasuwa melancholijne myśli o szybkości postępu wiedzy ekonomicznej. Istotą całego rozumowania πρῶτον ψεῦδος jest błędne pojmowanie podziału pracy i wzajemnej zależności przezeń wywołanej. Rozwój rolnictwa uwarunkowany jest — już nie mówię o nabywaniu płodów rolniczych — dostawą całego szeregu towarów »przemysłowych«, potrzebnych w gospodarstwie i do osobistego użytku rolników. Można równie dobrze powiedzieć, że ilość ludności rolniczej uwarunkowana jest stanem przemysłu i zamiany sensu largo. Zmniejszenie podziału pracy, powrót do wytwarzania na własne potrzeby, byłby stratą dla wszystkich — punkt widzenia Malthusowi zupełnie obcy. Zastanawiając się nad granicami przyrostu ludności wyraża przekonanie, że maximum tego, »co ziemia« (nie człowiek) »może wytwarzać« dałoby się osięgnąć, gdyby wszyscy trudnili się uprawą roli. Wprawdzie zaspakajaliby gorzej swe potrzeby, ale ludność mogłaby wzrastać (Ks. III, rozdz. 10). Z konieczności trudnienia się obok rolnictwa pewnemi czynnościami przemysłowemi — w razie, gdyby nie stało innych zawodów — Malthus nie zdaje sobie jasno sprawy. Że do wyżywienia ludzi potrzeba chleba, mięsa etc. jest prawdą fizyologiczną, ale nie wyjaśnia zjawisk gospodarczych. Historya nie potwierdza wyższości rolnictwa. Granice zaludnienia krajów przeważnie rolniczych są mniej elastyczne. Hume uznaje, że rolnictwo jest bardzo potrzebnem dla gęstego zaludnienia kraju, ale podkreśla

czym i wyłącznie handlowym« [1]). Co prawda, z rozdziału ósmego nie dowiadujemy się czegoś ściśle określonego o wadach właściwych państwom przeważnie rolniczym. Malthus stwierdza tylko, że ich rozwój ekonomiczny zależy od czynników innych, a nie od wyłącznego oddania się rolnictwu, przyczem odwołuje się na przykład Polski i Stanów Zjednoczonych, dwóch państw wyłącznie rolniczych, z których jedno jest w położeniu bardzo niekorzystnem, a drugie rozwija się wyjątkowo szybko i świetnie. Przy tej sposobności Malthus występuje przeciwko rozpowszechnionemu w Anglii mniemaniu, jakoby wyłącznie rolniczy charakter kraju i sprowadzanie z zagranicy towarów przemysłowych, były przyczyną upadku ekonomicznego Polski, a źródło złego upatruje w ucisku poddanych, w niedostatecznej podzielności gruntów i złej formie rządów [2]).

---

silnie zależność pomyślności rolnictwa od rozwoju innych części gospodarstwa społecznego (»Essai sur la population des nations anciennes« w »Melanges d'économie politique« I ed. Daire et Molinari. Paris 1847 str. 134). Malthus przypisywał rolnictwu specyalną zdolność wytwarzania popytu za towarami przez nie wytwarzanymi. Nadwyżka zboża wyprodukowana ponad własne potrzeby powołuje do życia nowe pokolenia, jak gdyby pomyślny rozwój przemysłu i handlu nie wywoływał podobnych skutków, nie zachęcał rolników do rozszerzenia uprawy. Wedle Smitha »kraje są zaludnione nie w stosunku do liczby ludności, którą ich wytwory mogą ubrać i zaopatrzyć w pomieszkanie, ale w stosunku do liczby, którą mogą wyżywić« (l. c. XI, II), jak gdyby nie można wymienić sukna na zboże. Wyższości rolnictwa dowodzono historycznie twierdzeniem, jakoby wyprzedzało pojawienie się innych zawodów, co już wywołało sprzeciw Torrensa. Argumentowano politycznie: rolnictwo dostarcza najlepszych żołnierzy i ludzi, powołanych w pierwszym rzędzie do rządów w państwie (Smith, Malthus, Le Play), wskazywano na niebezpieczeństwo odcięcia dowozów w razie wojny. Podnoszono moralne i hygieniczne zalety rolnictwa. Do czasów Marxa utopie socyalistyczne miały charakter wybitnie rolniczy, zamianie przeważnie niechętny. Utożsamiano mniej lub więcej wytwarzanie na własne potrzeby z rolnictwem »Aussi n'existe-il pas un seul système socialiste, qui n'ait pour point de départ l'association agricole« (Louis Blanc: »Le socialisme. Droit au travail«, Bruxelles 1848, str. 44).

[1]) Ks. III, rozdz. 10.

[2]) O ile mi wiadomo, Sir Wiliam Petty był jednym z pierwszych, którzy zalecając Anglii naśladownictwo handlowego i przemysłowego rozwoju Holandyi, małą zyskowność rolnictwa ilustrowali odstraszającym przykładem Danii i Polski (»Economic writings« Cambridge 1899 ed. Hull Vol. I, str. 267). Montesquieu: »De L'esprit des lois« Livre XX. ch. XXIII. zastanawiając się nad pytaniem: »A quelles nations il est désavantageux de faire le commerce?« przytacza jako przykład Polskę, której szkodzi wywóz płodów rolniczych, połączony z przywozem towarów przemysłowych. Cantillon (»Essai sur le com-

System wyłącznie handlowy zwalcza szeregiem argumentów. Uważa zyski przemysłu i handlu za przejściowe, »z natury swej nie mogą być trwałe«. Zastanawia się nad szybkim rozwojem przemysłu bawełnianego w ostatnich dwudziestu pięciu latach, ale ten stan rzeczy wydaje mu się sztucznym. Nie wyobraża sobie, ażeby bawełna surowa wędrowała ciągle ze Stanów Zjednoczonych do Anglii, a przerobiona w angielskich przędzalniach i fabrykach tkackich wracała jako tkanina przez Ocean Atlantycki do swego rodzimego kraju. Na razie należy wyzyskać sposobność zarobku, ale trzeba pamiętać o tem, ażeby w chwili zmiany tego stanu rzeczy nie ponieść strat, któreby przeważyły poprzednie korzyści. Trwałości zarobków przemysłowych, opartych na wywozie, zagraża współzawodnictwo zagranicznych fabryk, ale i wewnętrzne targi nie obiecują długich zysków, wzrost liczby fabryk, ich współzawodnictwo między sobą wywoła obniżenie się cen. W tym związku przypomnieć się godzi, że wedle Malthusa (a także i Smitha) rolnictwo jest zajęciem zyskowniejszem. W rolnictwie przyroda współdziałaniem swojem zapewnia właścicielowi ziemi rentę, w innych zawodach pracuje tylko człowiek bez jej pomocy, to też nie dają renty [1]). Malthus przytacza cyfry: kapitały w rolnictwie przynoszą stale 20%, a nawet więcej, zależnie od jakości gruntu, podobnie wielkich dochodów przemysł lub handel nie dają [2]). Kraj kupujący surowce dla

merce« 1755. »reprinted for Harvard University« 1892 z zachowaniem pierwotnej paginacyi) w rozdziale o ludności przedstawia zgubne skutki braku przemysłu rodzimego w Polsce. Myśl ta powtarza się często wśród pisarzy merkantylistycznych, obcą jest oczywiście fizyokratom. List, który w wielu punktach nawiązuje do tradycyi merkantylistycznych, przytacza kilkakrotnie Polskę, jako przykład wielce szkodliwych następstw jednostronnej przewagi rolnictwa. W ostatnich czasach »Amerykanin, Prof. Mixter (w »Quarterly Journal of Economics«) tłómaczy upadek Polski eksportem zboża«. (Milewski i Czerkawski: »Polityka ekonomiczna«, t. II. Kraków, 1905, str. 303), Adam Smith przypisywał winę gospodarczego upadku Polski podobnie jak Malthus i Sismondi feudalnemu ustrojowi. W ogóle ówczesna literatura ekonomiczna wyraża się ujemnie o polskich stosunkach, a David Hume wyraża się nawet pogardliwie, wymienia jako jedyny rodzaj handlu znanego w Polsce sprzedaż korony najwięcej ofiarowującemu (»Essai sur le luxe« w »Mélanges d'économie politique« I, str. 28).

[1]) Smith l. c. Ks. III, rozdz. V.

[2]) »Principles of Political Economy considered with a view to their practical application« I. wyd. 1820. II. wyd. pośmiertne, rozszerzone 1836. Przytaczam II. wyd. str. 213. Mimo tego domaga się ceł ochronnych i ulg podatkowych dla rolnictwa.

przemysłu i środki pożywienia zagranicą, staje się od niej zależnym. W razie nieurodzaju za granicą mogą władze państwowe tamtejsze zakazać wywozu zboża lub nałożyć cła wywozowe, co może okazać się szczególnie niebezpiecznem w razie wojny. Dowóz zboża z Ameryki, »o którym wspominano w zapale dyskusyi raczej żartem, niż seryo« (Ks. III, rozdz. 12) jest hypotezą nieprawdopodobną [1]. Wzrost dobrobytu i ludności uwarunkowany jest niepewną możnością wywozu fabrykatów. Słowem jest to »podział pracy sztuczny i nietrwały«.

Za zalecenia godny uważa Malthus jedynie system mieszany, w tym wypadku rozwój przemysłu umożliwia rolnictwu korzystny zbyt swoich wytworów na targu wewnętrznym, przez co postępuje kapitalizacya, wywołująca w dalszym ciągu wzrost popytu za siłami roboczemi. Państwo takie jest niezależnem od sąsiadów, normalny przyrost ludności nie jest narażony na nagły zastój lub cofanie się z powodu przerwy w dowozach środków żywności z zagranicy.

Wobec tego nie można się wahać, należy dbać o utrzymanie równowagi między rolnictwem, a przemysłem i handlem. Malthus stara się obalić wywody Adama Smitha o szkodliwości premii, udzielanych przez Anglię za wywiezione zboże, a przedewszystkiem broni ceł przywozowych na zboże. Wolność handlowa jest marzeniem, które prawdopodobnie nigdy się nie ziści [2], stanowi wprawdzie ideał, do którego powinniśmy się starać zbliżyć, ale nie zasadę »świętą«, nienaruszalną, którąby wykluczała wszelką dyskusyę na

[1]) Marschall (l. c. str. 254 i 257) pisze o nieprzewidywaniu przez Smitha i Malthusa dowozu zboża amerykańskiego do Anglii na wielką skalę, że wówczas nie było żadnych danych, uzasadniających przyszłe potanienie środków przewozu na lądzie i na morzu. A jednak Sismondi innego był zdania. Na wiele lat przed Sismondim pisał Staszic: »Nadto w Ameryce nowa rzeczpospolita ma ziemię urodzajną, rzeki spławne, lądy dobre, zgoła do kupiectwa wszystką sposobność. Ona nierównie taniej Holendrom zboże dostawi« taniej, niż Polacy, których nawołuje do rozwinięcia przemysłu (»Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego« 1785, wyd. Turowskiego, str. 98).

[2]) Ks. III, roz. 13. — podobnie Adam Smith: »To expect, indeed, that the freedom of trade should ever be entirely restored in Great Britain, is as absurd as to expect that an Oceania or Utopia should ever be establisched in it«. (B. IV. ch. II l. c.) Po zniesieniu ceł ochronnych w Anglii, po wolno-handlowym traktacie angielsko-francuskim Cobdena z roku 1860, wybitni pisarze zapowiadali zupełne zniesienie ceł ochronnych na kontynencie europejskim w krótkim przeciągu czasu.

ten temat[1]); należy tylko domagać się od tego, kto występuje z wnioskiem o wprowadzenie wyjątku od tej zasady (zarządzenia »sztucznego« w przeciwstawieniu do naturalnego stanu wolności handlowej), jasnego udowodnienia potrzeby tego kroku.

Wydanie drugie odznacza się daleko większym radykalizmem postulatów agrarnych. Malthus domaga się stanu rzeczy, któryby w latach normalnych umożliwiał wywóz zboża z Anglii, chodzi mu o to, ażeby nawet w latach nieurodzaju Anglia mogła własną produkcyą pokrywać wewnętrzne zapotrzebowanie. W obronie tego żądania stara się dowieść, że wywóz surowców jest korzystniejszy, niż fabrykatów, zarazem przedstawia w ciemnych barwach skutki wzrastającego przywozu zboża, mówi o prawdopodobnej zamianie pól ornych na pastwiska, z czem łączy skutki nader ujemne: zmniejszenie się bogactwa narodowego i ludności. Jak wiadomo, nastąpiło w ostatnich latach znaczne zmniejszenie się angielskich pól ornych, ale nie okazało się tak bardzo szkodliwem, jak sobie Malthus wyobrażał. W trzeciem wydaniu zapatruje się bardziej optymistycznie na rozwój stosunków, zmierzający szybkim krokiem do uprzemysłowienia kraju, kładzie mniejszy nacisk na wywóz zboża, który wobec wzrostu ludności stawał się postulatem coraz trudniejszym do urzeczywistnienia, i nie maluje w tak ciemnych barwach ewentualnych skutków wzrastającego przywozu zboża z zagranicy.

Sam Malthus nie czuje się zupełnie przekonanym siłą swych argumentów, przywiedzionych na poparcie ceł zbożowych. Jego zdaniem zasoby rolnicze Anglii nie są na wyczerpaniu, jej rolnictwo, chronione wobec współzawodnictwa zagranicznego, zdolne jest jeszcze do dalszego postępu, do wyżywienia nietylko obecnej ludności, ale także dalszego przyrostu. Co prawda, możnaby twierdzić, że otwarcie granic, »naturalny« rozwój stosunków, umożliwi jeszcze szybszy przyrost ludności i bogactwa. W zasadach ekonomii czystej nie znajduje Malthus zadawalniającej odpowiedzi na to rozumowanie, uznaje wyższość wolnego handlu nawet w zakresie ceł zbożowych z czysto gospodarczego punktu widzenia[2]). Adam Smith uważał akt nawigacyjny za ekonomicznie szkodliwy, ale usprawiedliwiony interesem

[1]) Ks. III, roz. 12.

[2]) Ruhland: »System der politischen Oekonomie«. Berlin 1903, B. I, str. 92 i nast., streszczając wywody Malthusa w sprawie ceł zbożowych kładzie zbyt silny nacisk na protekcyjny postulat, a zbyt mały na wolno-handlowe uzasadnienie, robi z niego zwolennika ochrony celnej sans phrase.

państwa: zwiększona flota handlowa stała się pepinierą załóg dla okrętów wojennych. Podobnie Malthus szuka ostatecznego uzasadnienia ceł zbożowych w rozumowaniach przekraczających zakres ściśle ekonomiczny [1]). Podnosi, że zatrudnianie ludności w fabrykach zmniejsza jej zdrowotność i moralność, że wzrosną wahania w wysokości zarobków, że regularność dowozu będzie coraz mniej pewną, a bardziej potrzebną, gdy tego dowozu trzeba będzie coraz więcej, i że trzeba być przygotowanym na nagły zastój, zwłaszcza w razie zakazów wywozu z państw dostawiających zboże do Anglii, powodowanych przyczynami ekonomicznemi (niedostatek wewnątrz kraju) lub politycznemi w razie wojny. Interes państwa jest sprzeczny z zależnością od dowozu zagranicznego zboża. Ostatecznym celem jest nie liczba ludności i jej bogactwo, ale szczęście społeczeństwa, którem zachwieje zbyt jednostronna przewaga przemysłu i handlu [2]).

Jeżeli gdzie, to w kraju, który już wówczas przodował innym działalnością kolonizacyjną, powinna być wzięta pod rozwagę możność wychodźctwa, gdy chodzi o odpowiedź na pytanie, czem wyżywić wzrastającą ludność. Malthus o niej nie zapomniał, poświęcił cały rozdział wykazaniu, że nie należy przywiązywać wielkich nadziei do emigracyi. Widocznie nie pozostało bez wpływu na niego znane zdanie Adama Smitha o człowieku, jako o towarze, którego przewóz jest trudniejszy i kosztowniejszy od innych [3]). Powołuje się

---

[1]) Nie jestto jedyny wypadek, w którym Malthus przyznaje wyższość motywom politycznym nad ekonomicznymi. Malthus jest zwolennikiem primogenitury, zwalczanej przez Smitha, Montesquieu'go, rewolucyę francuską, Napoleona..., jako podstawy politycznej siły arystokracyi gruntowej, której głównie przypisuje wielkość ojczyzny. Ujemną stroną tego stanu rzeczy jest zbytnia koncentracya własności ziemskiej, niepożądana dla rozwoju rolnictwa. Malthus rozumie korzyści podzielności, ale rozstrzyga moment polityczny.

[2]) Malthus, broniąc się przed zarzutem stronniczości, przypomina, że pensya profesorska i procent od papierów wartościowych stanowi jego dochód, jest więc konsumentem zboża o dochodach stałych, przypomina także, że Ricardo, jego przeciwnik w sprawie ceł zbożowych, przez nabycie wielkich dóbr ziemskich stał się wytwórcą pszenicy (»Political Economy«, str. 216; »Getreidezölle«, str. 102). Jak świadczy autobiografia Owena, posługiwał się chętnie tym argumentem także i w rozmowach prywatnych ze znajomymi i przyjaciółmi. Malthus, obrońca primogenitury, był młodszym synem właściciela ziemi.

[3]) »It appears evidently from experience that a man is of all sorts of luggage the most difficult to be transported« (l. c. ks. I, roz. VIII); podobnie Turgot (»Oeuvres« ed. Daire t. I, str. 221) sądzi, że ludzie są związani silnymi węzłami z ojczyzną, że zatem wychodźctwo nie może nigdy przybrać znaczniej-

na liczne nieudane próby, których nie brak w dziejach osadnictwa zamorskiego, na »vis inertiae« wielkiej masy ludności — nie przewidywał, że udoskonalenie środków przewozu przezwycięży tę »vis inertiae«, że rozwinie chęć zobaczenia obcych krajów, jako motyw wychodźctwa. Widzi w niem chwilowy, słaby paliatyw. W każdym razie, sprzeciwia się często praktykowanym ograniczeniom wychodźctwa ze strony władz publicznych. Gdyby żył dziś, wskazałby na możność zakazu lub ograniczenia imigracyi ze strony państwa, do którego emigracya się kieruje. Zwraca mało uwagi na fakt, zgodny z jego teoryą, że wychodźctwo, nie przekraczające pewnych granic (a więc nie irlandzkie), może oddziałać korzystnie na przyrost ludności w kraju macierzystym przez zwiększenie sposobności zarobkowania, przez co do pewnego stopnia równoważy ubytek, wywołany wyjazdem danej liczby ludzi.

Jak widzimy, Malthus ma przedewszystkiem na oku »państwo odosobnione« [1]). Do stosunków z zagranicą przywiązuje mało wagi — wbrew merkantylistom, a zgodnie z fizyokratami. Nie dowierza ich trwałości. Stały i wzrastający przywóz zboża uważa za szkodliwy. Wychodźctwu przypisuje małe znaczenie. Wobec tego szybki przyrost ludności w Angiii musiał być dla niego przestraszającym, jako czynnik popychający z nieprzepartą mocą do urzeczywistnienia niepożądanego »systemu handlowego«, do zniesienia ceł zbożowych. A także i ze względu na trwały dobrobyt warstw niższych, którym zniesienie ceł zbożowych mogłoby przynieść tylko przelotną korzyść, Malthus obawiał się wzrostu ludności. Nadwyżka wytwarzana przez rolników jest ożywczem źródłem, z którego czerpią robotnicy (początki teoryi funduszu płac). Jestto kapitał reprezentujący popyt za pracą. Dobrobyt warstw zarobkujących podnosi się, im bardziej wzrasta nadwyżka i im mniej rąk roboczych zgłasza się do podziału, a zatem trzeba zapewnić cłami pomyślność rolnictwu, ażeby zwiększyć fundusz płac, trzeba przekonać ludność o korzyściach umiarkowanego przyrostu, ażeby zmniejszyć podaż rąk roboczych.

---

szych rozmiarów. W kilkadziesiąt lat po puszczeniu w ruch pierwszego pociągu osobowego szereg pisarzy głosił podobne zapatrywania.

[1]) Coprawda Fichte (»Geschlossener Handelsstaat«) i Thünen (»Isolierter Staat«) dobitniej zaznaczyli, jak już tytuły świadczą, hypotetyczny charakter swoich wywodów.

II.

Prawo ludności.

Naturalna możność wzrostu ludności ograniczona przeszkodami. — Kategorye przeszkód. — Przyrodniczy i przedmiotowy punkt widzenia. — Porównywanie czy też badanie stosunku przyrostu ludności do przyrostu środków utrzymania. — Progresye — ich hypotetyczny charakter — geometryczna ludności — arytmetyczna środków utrzymania. — Znaczenie obu progresyi dla istotnej treści nauki Malthusa. — Inne sposoby określenia przyrostu ludności i środków utrzymania.

Gdyby Malthus zadowolnił się był polityczno-ekonomicznem uzasadnianiem swego zapatrywania, argumentując potrzebą utrzymania rolniczego charakteru kraju i zmniejszenia podaży rąk roboczych celem podwyższenia płacy, prawdopodobnie nie odegrałby wybitnej roli w dziejach nauki o gospodarstwie społecznem. Trwały wpływ, który wywarł na rozwój myśli ekonomicznej, zawdzięcza ujęciu tak obszernej i zawiłej kwestyi w jednę wielką kategoryę, obejmującą całość zjawisk, zawdzięcza sformułowaniu i obronie obowiązującego zawsze i wszędzie prawa ludności (»the principle of population«). Malthus poszedł jeszcze dalej, stworzył rodzaj filozofii historyi. Na podstawie prawa ludności starał się wyjaśnić przebieg dziejów wzrostem lub zmniejszaniem się zaludnienia.

Naczelne zasady wyłożył w dwóch pierwszych rozdziałach Streścimy je, o ile możności, jego własnemi słowami. Założeniem apriorystycznem, z którego Malthus wychodzi, jest fakt stwierdzony codziennem doświadczeniem, że »wszystkie istoty żyjące mają trwałą dążność rozmnażania się poza granice pożywienia dla nich przygotowanego«. Zwracam uwagę na wyrażenie »tendency«. Malthus powołuje się na powagę Franklina, który także na podstawie swych obserwacyi doszedł do stwierdzenia tej dążności, wrodzonej istotom żyjącym. Dla Malthusa jestto pewnik, niepotrzebujący dalszych dowodzeń. Człowiek obdarzony jest wprawdzie rozumem, przez co sprawa w społeczeństwie ludzkiem staje się zjawiskiem bardziej złożonem, niż w świecie zwierzęcym i roślinnym, ale ostatecznie »człowiek żadnym wysiłkiem rozumu nie może uchylić się z pod panowania tego prawa«, także i ludności właściwą jest stała dążność rozmnażania się poza granice środków utrzymania.

Malthus stara się tę dążność określić matematycznie i dochodzi do wniosku, że ludność podwajałaby się co lat dwadzieścia pięć,

a więc wzrastałaby w geometrycznej progresyi, gdyby nie napotykała na przeszkody. Natomiast wytwory ziemi mogą wzrastać co najwyżej w progresyi arytmetycznej w razie, gdy praca oddziaływuje na ziemię w sposób najskuteczniejszy (»under the most favourable circumstances of human industry«), a więc w pierwszem dwudziestoleciu wytwory ziemi mogą się podwoić, ale w następnych mogą wzrastać absolutnie tylko o tę ilość, o którą wzrosły w pierwszem, ponieważ zaś ludność wzrasta geometrycznie, a więc rodziłyby się miliony osób »totally unprovided for«, nieposiadających żadnych środków do życia. Malthus, biorąc za podstawę współczesne zaludnienie Anglii i stosując do niego swoje obie progresye, dorachował się milionów, skazanych na głód w razie zajścia tej ewentualności, t. j. w razie potencyonalnego podwajania się ludności, niehamowanego żadnymi przeszkodami.

A zatem chodzi tylko o hypotetyczny rachunek, Malthus ma na myśli raczej fizyologiczną możność przyrostu. »Jestem zupełnie świadomy tego, że owe nadliczbowe miliony nigdy nie mogły istnieć«[1]) — mógł był dodać, że tem mniej w przyszłości nie będą istniały. Są przeszkody (»checks«), których zadaniem utrzymywać równowagę między wzrostem ludności, a środków utrzymania. Rozróżnić należy przeszkody prewencyjne i pozytywne. Prewencyjna przeszkoda właściwa człowiekowi, jest wynikiem jego zdolności rozumowania, jest zatem obcą światu zwierzęcemu i roślinnemu. Człowiek w uwzględnieniu trudności utrzymania rodziny, własną wolą i świadomością reguluje przyrost ludności w sposób zgodny z przepisami etyki (»moral restraint«), albo też z ich pominięciem (»vice«). Przeszkody pozytywne, o ile wynikają z nieuniknionych praw przyrody, podpadają pod pojęcie »misery«. Nadliczbowi umierają z powodu braku dostatecznego pożywienia lub złego odżywiania się. O ile ułomna natura ludzka, aczkolwiek nie skierowana świadomie do tego celu, współdziała w kierunku zmniejszenia ludności, mamy do czynienia z grzechem (»vice«), jako przeszkodą pozytywną, która zazwyczaj wywołuje także nędzę. Niemoralne postępowanie może być zatem albo przeszkodą prewencyjną albo pozytywną, zależnie od tego, czy zmniejszenie się ludności jest wynikiem świadomego celu działania człowieka, czy też następstwem nie zamierzonem. Malthus zna także przeszkody pozytywne mieszane, jako przykład

[1]) Ks. III, roz. 2.

wymienia wojny, wywołane niewłaściwem postępowaniem ludzi (»vice«), doprowadzające w swych skutkach do nędzy. Terminologia nie jest szczęśliwie dobrana, prewencyjne przeszkody w rozumieniu Malthusa, jak niewątpliwie wynika ze streszczenia, nie różnią się mniejszą pozytywnością skutków od pozytywnych. Rozróżnienie między »misery«, a »vice« nie zaleca się jasnością, zwłaszcza wobec ściśle utylitarystycznego stanowiska Malthusa, charakteryzującego grzech wyłącznie przez jego szkodliwe skutki. »Checks are all resolvable into moral restraint, vice and misery« (I, 2). W tym samym rozdziale Malthus wyraźnie ogranicza »moral restraint« do czasu poprzedzającego śluby małżeńskie. Do którejże z trzech kategoryi przeszkód zaliczyć wstrzymywanie się od pomnażania ludności w czasie trwania małżeństwa, nie połączone z naruszeniem przepisów moralności? Kategorye Malthusa nie są wyczerpujące. Marlo Winkelblech zarzuca opuszczenie przymusu prawnego (e. g. utrudnianie małżeństwa ubogim [1]). Jestto moment ważny tylko dla sposobu wytwarzania się prewencyi. Dziś poprostu powiedzielibyśmy, że wzrost ludności powstrzymuje prewencya moralna lub niemoralna, represya zawiniona lub niezawiniona. Terminologia i podział przeszkód nie mają zasadniczego znaczenia, o ile chodzi o treść prawa ludności.

Dla historycznego rozwoju doktryny ważnem jest stwierdzenie, że »moral restraint«, jako prewencyjna przeszkoda, nieznana jest pierwszemu wydaniu. Jej wprowadzenie do drugiego zmienia zupełnie postać rzeczy — mamy tu do czynienia z najważniejszą różnicą między pierwszem a drugiem wydaniem w odniesieniu do zasadniczego ujęcia kwestyi.

W roku 1798 Malthus skazywał nieodwołalnie ludzkość po wsze czasy na vice and misery. Wśród warstw wyższych dążności do nadmiernego przyrostu ludzi przeciwdziała prewencya w postaci grzechu, pociągającego za sobą szkody moralne i nieszczęście, jako następstwo winy, co się łączy z pojęciem grzechu, jako czynu szkodliwego. Przeszkody pozytywne, brak lub niedostatek środków utrzymania stanowią o granicach przyrostu ludzi wśród warstw niższych. Ludzkość ma tylko możność wyboru między vice a misery, postęp gospodarczy warstw niższych jest wykluczony. W roku 1803 odkrył

[1]) »Untersuchungen über die Organisation der Arbeit oder System der Weltökonomie« 1848, tom II, str. 238 II-go wyd. z r. 1884.

możność poprawy społeczeństwa przez »moral restraint« w granicach wedle jego rozumienia dosyć ciasnych. Prewencya nie musi być grzeszną, nie jest przywilejem warstw wyższych. Doktryna jego nie stała się bynajmniej optymistyczną, ale przestała być skrajnie pessymistyczną.

Malthus uzmysławia swoją ideę nietylko hypotetycznym rachunkiem, ale stara się ją skonkretyzować obrazem bardziej zbliżonym do realnych stosunków. Znaczniejszy wzrost ludności wywołuje obniżenie się płacy roboczej z powodu zwiększonej podaży pracy, zwyżkę cen żywności z powodu zwiększonego popytu ze strony liczniejszej ludności. Ta trudna sytuacya powstrzymuje dalszy przyrost zaludnienia. Równoległe oddziaływanie w tym samym kierunku taniej pracy, obniżającej koszta produkcyi, i wysokich cen, zwiększających przychód surowy ze sprzedaży wytworów, umożliwiają uprawę ziemi, dotąd nieuprawnej, albo zwiększenie intenzywności kultury na ziemiach już uprawianych. W ostatecznym rezultacie środki żywności dorównują przyrostowi ludności, a poprawa bytu warstw robotniczych staje się znowu bodźcem, zwiększającym ich liczbę; słowem pewnego rodzaju stały ruch wahadłowy: odchylenie wahadła w jednę stronę jest ciągle równoważone automatycznem odchylaniem się siłą nabytego rozpędu w stronę przeciwną. Zwłaszcza w pierwszem wydaniu stosunek wzrostu ludności do wzrostu środków utrzymania przedstawia się Malthusowi jako ślepa, naturalna konieczność, od woli ludzkiej niezależna, wobec której nie pozostaje nic innego, jak z pokorą uchylić czoła. Późniejsza ewolucya zapatrywań — zwłaszcza wprowadzenie »moral restraint« — zmieniły postać rzeczy, przedewszystkiem w zakresie wzrostu ludności, mniej w zakresie przyrostu środków utrzymania. Malthus sam był zdania, że odkrył prawa naturalne, niezależne od zmiennych warunków miejsca i czasu, równie powszechne i pewne, jak prawo ciążenia Newtona — przytoczenie grawitacyi, jako przykładu, od niego pochodzi. Temu sposobowi pojmowania swej nauki pozostał do końca wiernym, w rzeczywistości jednak charakter przyrodniczej konieczności w dalszych wydaniach w znacznej mierze się zatarł. Obstawał jednak przy nazwie: »prawa natury«. Z biegiem lat co prawda nasuwają mu się od czasu do czasu wątpliwości co do właściwego znaczenia tych słów. »Wiadomo nam z doświadczenia, że działanie czynnika, zwanego przez nas przyrodą, posłuszne jest p r a w i e niezmiennie stałym prawom. Od początku świata przyczyny wzrostu

i zmniejszania się ludności były prawdopodobnie równie stałe, jak którekolwiek ze znanych nam praw natury[1])«. Tej chwiejności, tak charakterystycznej dla Malthusa, brak w pierwszem wydaniu.

Co się ostało z prawa ludności przed sądem krytyki? That is the question. Teoretycznie najdalej sięga zarzut, wykluczający możność porównywania potencyonalnego przyrostu ludności i środków utrzymania, jako dwóch wielkości nieznanych i niepoznawalnych, z istoty swej zupełnie różnych i niewspółmiernych[2]). Malthus, zaznaczając, że człowiek na równi z innymi tworami przyrody organicznej także podlega jego prawu, widzi w rozumie ludzkim, jako czynniku świadomie wpływającym na rozradzanie się ludności, okoliczność, która do pewnego stopnia może w świecie ludzkim wywołać zmianę dążności rozmnażania się poza granice środków utrzymania. Ale rozum ludzki zmienia także ilość i jakość środków utrzymania którymi człowiek rozporządza. W odniesieniu do świata zwierzęcego i roślinnego można mówić o środkach utrzymania, przygotowanych przez naturę, jako o wielkości konkretnej. Także i pierwotne dzieje rozwoju gospodarczego ludzkości można pojąć przeważnie jako okupacyę darów przyrody, ale z biegiem czasu stosunki się coraz bardziej zmieniają, okupacyę zastępuje produkcya, człowiek już nie zadawalnia się korzystaniem z cząstek przyrody bezpośrednio dostępnych dla jego użytku, ale wytwarza, a raczej tylko przetwarza to, co mu przyroda dostarczyła, ale przetwarza w sposób coraz doskonalszy. Co i jakim nakładem może wydobyć z przyrody, wiemy pro praeterito, ale nie wiemy pro futuro. W Malthusie pokutuje jeszcze fizyokratyczne pojęcie produkcyi. Wytwórczość rolnicza — dokładniej wytwarzanie surowców — jest produkcyą właściwą, dostarcza »produit net«, ponieważ za jej pośrednictwem człowiek zyskuje dostęp do darmych darów przyrody, których dalszą prze-

[1]) Ks. II, roz. XIII. W oryginale słowa »prawie« i »prawdopodobnie« nie są drukowane odmiennymi czcionkami. Władysław Domański, współpracownik »Journal des Économistes« pisze o odkryciu przez Malthusa prawa natury (»Teorya ekonomii politycznej«. Z zapomogi Kasy Mianowskiego. Warszawa 1899, str. 117).

[2]) »It is absolutely futile to discuss the relation of two such unknown and unknowable quantities as the possible increase of population and the possible supply of food«. Richmond Mayo-Smith: »Science of statistics«. Part. I. »Statistics and Sociology«. New-York 1895, str. 378.

róbką zajmują się inne zawody. Błędne pojęcie darów przyrody przejął Malthus od fizyokratów, są one dla niego czemś ograniczonem, ulegającem wyczerpaniu, zakreślającem człowiekowi stałe granice jego działalności. Głośna metafora o bankiecie — zdaje mi się, że aczkolwiek tyle razy powtarzana, nie była oceniana z tego najważniejszego punktu widzenia — jest w założeniu swem błędną, daje bowiem zupełnie fałszywy obraz rzeczywistości, którą rzekomo ma odtwarzać. Podstawą całego rozumowania jest przypuszczenie istnienia pewnej oznaczonej ilości nakryć na stole biesiadniczym, zastawionym przez przyrodę, analogicznie do wypadków, w których amfitryon sprasza gości. Ale analogia jest pozorną, rzeczywistości obcą. Istnieje tylko w głowie autora metafory. Przy stole biesiadniczym przyrody zdobywają goście miejsca nie tytułem zaproszenia, ale pracą albo kapitałami. W razie ich umiejętnego użycia, ilość nakryć się zwiększa — oczywiście nie w rozmiarach nieograniczonych [1]). Opuszczenie tego ustępu przez Malthusa nie wynikło z zamiaru zmiany przedmiotowych poglądów na stosunek pracy wytwórczej człowieka do przyrody. Chodziło o zadosyćuczynienie obrażonym humanitarnym uczuciom czytelników, współczujących z nadliczbowymi biesiadnikami, skazanymi na śmierć głodową, i o religijne motywa. W tym wypadku nie może być mowy o zasadniczej zmianie w zapatrywaniach Malthusa, mylą się jednak ci, którzy wogóle nie widzą różnic między pierwszem a późniejszemi wydaniami.

W ustępie tym występuje jaśniej na jaw zasadniczy sposób widzenia zjawisk gospodarczych, bez którego nie byłoby teoryi Malthusa, ściśle związanej z badaniem przyrostu środków utrzymania samego w sobie, w oderwaniu od przyrostu ludności, aczkolwiek jest rzeczą jasną, że mamy tu do czynienia z czynnikami nierozerwalnie z sobą złączonymi. Zapoznając wzajemną zależność zjawisk,

---

[1]) Już Steuart (»An inquiry into the principles of political economy« Ks. I roz. III i XXI), autor pierwszej »ekonomii politycznej« w języku angielskim, na szereg lat przed ukazaniem się dzieła Malthusa rozróżniał ilość ludzi, którą przyroda może wyżywić samorzutnie wytworami, dostarczanymi człowiekowi bez pracy z jego strony — ilość ta jest ściśle ograniczoną — oraz dalszy przyrost ludzi, zależny od wyników ich pracy, w tym drugim przypadku nie można mówić o bezwzględnem ograniczeniu, granica staje się przesuwalną; pojęcia Steuarta odpowiadają mniejwięcej dzisiejszemu rozróżnieniu okupacyi od produkcyi.

przez siebie badanych, Malthus zastanawia się osobno nad stopą przyrostu, właściwą każdemu z tych dwóch czynników, tkwiącą jakoby w ich istocie, a następnie porównywuje je ze sobą, zamiast badać ich wzajemne oddziaływanie na siebie. Przeciwstawia przyrodę człowiekowi, aczkolwiek człowiek nietylko rozmnaża się, ale także wytwarza. Utrzymanie równowagi między tymi dwoma czynnościami ludzkiemi, ich wzajemne dostosowanie, jest oczywiście możliwe przez odpowiednie ukształtowanie jednej lub drugiej, albo obydwóch. Malthus uważa przyrost środków utrzymania za coś mniej więcej niezmiennego i zależnego od przyrody raczej, niż od człowieka, a więc całą swą teoryę oparł na jednostronnem uwzględnieniu jednego czynnika t. j. przyrostu ludności. W pierwszem wydaniu przymus praw naturalnych wobec człowieka przedstawiał się zupełnie fatalistycznie, ponieważ także i rozmnażanie się wielkiej masy ludności pojmował jako funkcyę naturalną, działającą ze ślepą koniecznością, uregulowaną jedynie przyrostem lub brakiem środków utrzymania, znowu zależnem od praw naturalnych. W późniejszych wydaniach przybywa »moral restraint«, a wraz z szerszem uwzględnieniem świadomego celu działania woli ludzkiej znika fatalistyczny charakter rozmnażania się, zmuszający człowieka w myśl praw naturalnych do wykorzystania każdego polepszenia bytu materyalnego, jako sposobności zwiększenia liczby ludzi. Ale fatalizm i prawa natury rządzą dalej drugim czynnikiem, t. j. przyrostem środków utrzymania. To też człowiek jedynie przez regulacyę przyrostu ludzi może zmieniać wzajemne dostosowanie się tych dwóch czynników, co jest oczywiście a priori mylnem. Przyrost środków utrzymania nie jest czemś objektywnem, istniejącem poza człowiekiem, ale jest zjawiskiem nawskróś podmiotowem, od rozumu i woli ludzkiej coraz bardziej zależnem. Atoli sto lat temu zależność była znacznie mniejszą, a więc może i mniej widoczną. Jeżeli więc nie porównywać, to w każdym razie można i należy badać wzajemne oddziaływanie na siebie przyrostu ludzi i środków utrzymania — faktem jest jednak, że Malthus inaczej postawił problem. Rozumie się samo przez się, że fakt wytwarzania przez człowieka jest Malthusow, dobrze znanym, ale zastanawiając się nad oddziaływaniem pracy ludzkiej na przyrodę w celach gospodarczych można kłaść większy nacisk albo na pracę ludzką, albo na przyrodę. Malthus podkreśla znowu czysto fizyokratycznie, znaczenie darów przyrody, pisze: »zie-

mia produkuje«, aczkolwiek w wytwarzaniu odgrywa tylko bierną rolę dostawcy materyału[1]).

Uznając oddziaływanie człowieka na przyrost środków utrzymania, Passy zaprzecza istnieniu odwrotnego stosunku: »ce ne sont pas les produits qui font les hommes, mais les hommes qui font les produits«, uwaga słuszna, ale tylko fizyologicznie[2]). Montesquieu ujął głębiej ekonomiczną i psychologiczną stronę problemu: »Partout où il se trouve une place, où deux personnes peuvent vivre commodément, il se fait un mariage. La nature y porte assez lorsqu'elle n'est point arrêtée par la difficulté de la subsistance«[3]). Znanym jest wpływ rozpowszechnienia się uprawy ziemniaków na wzrost ludności w Irlandyi z końcem XVIII-go i z początkiem XIX-go wieku, wpływ odkrycia, względnie lepszej eksploatacyi kopalń węgla na wzrost ludności w Belgii. W ogóle znaczne zwiększenie się zaludnienia w Europie i w Stanach Zjednoczonych w ciągu XIX-go wieku było uwarunkowane gospodarczem zużytkowaniem szeregu wynalazków technicznych. Cała doktryna Malthusa polega właśnie na dążności człowieka do wyzyskania każdej poprawy bytu materyalnego przez zakładanie rodziny. Czy tej niewątpliwej dążności Malthus nie przesadził — to inna kwestya, w każdym razie jest faktem, że Malthus więcej uwzględniał oddziaływanie środków utrzymania na wzrost ludności, jak pracy ludzkiej na ilość wytworów[4]). Malthus ciągle mówi o wpływie przyrostu środków utrzymania na przyspieszenie przyrostu ludności, ale nad odwrotnym stosunkiem zastanawia się rzadko, aczkolwiek powinien był dojść do tej kwestyi, gdyby sobie zadał pytanie, skąd się wziął przyrost środków utrzymania? Przyroda zasłaniała przed jego wzrokiem działalność człowieka.

---

[1]) Le Trosne zatytułował rozdział o produkcyi: »Fécondité de la terre, aidée du travail de l'homme« (»De l'intérêt social ...« 1777 »Physiocrates«, str. 887).

[2]) Na zgromadzeniu Société d'économie politique w Paryżu 5-go listopada 1862. Rozprawy podaje in extenso Joseph Garnier: »Du principe de population«. II wyd. Paris 1885, str. 312.

[3]) »De l'esprit des Lois«, Liv. XXIII ch. X.

[4]) Malthusa: »Principles of political economy« zawierają krótki rozdział: »Of the increase of population considered as a Stimulus to the continued Increase of Wealth« (II wyd., str. 311—314), w którym autor przestrzega przed przypisywaniem przyrostowi ludności zbyt wielkiego wpływu na zwiększanie się środków utrzymania.

Passy [1]) zwalcza Malthusa następującym dylematem. Jedno z dwojga, albo Malthus porównywał ze sobą rzeczywistą stopę przyrostu ludności i środków utrzymania, albo też miał na myśli przyrost in potentia. W pierwszym przypadku trudno mówić o progresyi geometrycznej ludności, jako o regule — wiadomo powszechnie, czemu zresztą Malthus nie przeczy, że ludność w warunkach normalnych, w dłuższych odstępach czasu de facto wzrasta wolniej — w drugim przypadku progresya arytmetyczna jest straconą placówką. Jeżeli Malthus swoją potencyonalną progresyę geometryczną dla ludzi wywnioskował ze skłonności, właściwej całemu światu organicznemu, do szybkiego rozmnażania się, trudno przeczyć, że zwierzęta i rośliny, które dostarczają człowiekowi pożywienia in potentia, same w sobie, mogą powiększać swą liczbę także w progresyi geometrycznej, odznaczają się bowiem nie mniejszą, raczej większą, niż człowiek, zdolnością rozmnażania się. Możnaby próbować bronić Malthusa powołaniem się na konsumcyę ludzką, jako na umniejszycielkę środków utrzymania (Rosher). Niepodobna nawet, mówiąc o wzroście in potentia, wykluczyć konsumcyi ludzkiej, ponieważ bierzemy na uwagę przyrost zwierząt i roślin jako środków zaspokojenia potrzeb ludzkich. Bez konsumcyi przyrost ów jest dla rozumowania Malthusa bezprzedmiotowym. W takim razie należałoby wstawić do rachunku także działalność produkcyjną człowieka, ułatwiającą przyrost środków utrzymania; czynniki te możemy do pewnego stopnia uwzględnić, biorąc na uwagę realny przyrost środków utrzymania, oraz realną produkcyę i konsumcyę ludzką, natomiast trudno je odnieść do przyrostu fikcyjnego.

Malthus miał na myśli przyrost hypotetyczny, a nie rzeczywisty, jednego i drugiego czynnika; jeżeliby jednak punktem wyjścia tej hypotezy miała być wyłącznie zdolność przyrostu in potentia, w takim razie mamy tu do czynienia z problemem cyfrowo zupełnie nieuchwytnym. Zdolność przyrostu in potentia, zarówno ludności, jak środków utrzymania, jest pojęciem czysto abstrakcyjnem, o jego ilościowych wymiarach trudno cośkolwiek powiedzieć. Progresye, geometryczna i arytmetyczna, stają się zrozumiałe dopiero wtedy, gdy przypuścimy, że Malthus miał na myśli przyrost w warunkach możliwie najkorzystniejszych, znanych nam w przeszłości lub teraźniejszości w odniesieniu do progresyi arytmetycznej. Tekst już po-

[1]) l. c. str. 313.

wołany (j. w. str. 161) uzasadnia mniemanie, że Malthus rozumiał swoje obliczenia w ten, a nie w inny sposób. Rzeczona interpretacya zbliża obie progresye do konkretnej rzeczywistości. Progresya arytmetyczna staje się prawdopodobniejszą, ale geometryczna jest w niebezpieczeństwie.

Malthus przytacza opinię Williama Petty, wedle którego podwojenie się ludności jest możliwe w dziesięciu latach [1]), Eulera obliczającego okres podwajania się ludności na 12—15 lat. Powołuje się na rzeczywisty przyrost w Stanach Zjednoczonych. W osadach bardziej na zachód wysuniętych stwierdzono podwajanie się w piętnastu latach, mimo ciężkiej pracy karczowania i utarczek z czerwonoskórymi. Przez lat 150 stwierdzono podwajanie się co lat dwadzieścia pięć, a nawet w czasie krótszym dla całych Stanów Zjednoczonych bez uwzględnienia imigracyi Malthus nie chce się narazić na zarzut przesady, bierze więc za podstawę rachunku 25-letnie podwajanie się, aczkolwiek uważa za możliwe szybsze. Paul Leroy-Beaulieu sądzi, na podstawie tekstu, że Malthus wahał się między cyfrą 20 a 25 lat, gdy chodziło o ustalenie terminu potencyonalnego podwajania się ludności, albowiem czasokres dwudziestopięcioletni wydawał mu się długim wobec siły instynktu rozrodczego [2]). Jeżeli mimo to zdecydował się na wybór terminu dłuższego, to widocznie dlatego, że także i w tym wypadku ma na myśli przyrost w warunkach możliwie najkorzystniejszych, znanych nam w przeszłości lub teraźniejszości, bierze więc za podstawę przyrost rzekomo rzeczywisty w Stanach Zjednoczonych, a więc w warunkach wyjątkowo korzystnych.

Nowsi statystycy nie uważają progresyi geometrycznej za zgodną z dotychczasowem doświadczeniem. Czy wiadomości o Stanach Zjednoczonych, na które się Malthus ciągle powołuje, są prawdziwe, trudno dociec, ponieważ cyfry owoczesnej imigracyi są albo nieznane albo niewiarygodne, prawdopodobnie za niskie, także i statystyka zaludnienia zapewne nie odpowiadała dzisiejszym wymaganiom [3]). Już za życia Malthusa Ravenstone, odejmując od ogólnego

---

[1]) »Economic writings« ed. Hull vol. II, str. 462.

[2]) »Traité théorique et pratique d'économie politique« Paris 1896. T. IV, str. 511, uw. 3.

[3]) Levasseur: »La population francaise«. Tom III. Paris 1892 (str. 19) wspomina o wyjątkowo szybkim przyroście na wyspie Jawa mimo małej imigracyi, potwierdzającym rzekomo progresyę Malthusa, ale chodzi o cyfry, oparte

przyrostu ludności, wykazywanego spisami, imigracyę w wysokości, cyframi urzędowemi oznaczonej, dorachował się cyfr znacznie większych od przyrostu naturalnego, obliczonego na podstawie przewyżki urodzin nad wypadkami śmierci, co tłumaczył niedokładnością zbyt niskich wykazów imigracyjnych.

Zresztą spostrzeżeń o ruchu ludności, poczynionych w krajach kolonialnych z silną imigracyą, nie można stosować do europejskich stosunków ze względu na odmienny skład ludności co do wieku, w szczególności ze względu na nienormalnie wysoki procent kobiet w wieku zdolnym do rodzenia. Rümelin, biorąc za podstawę rachunku — po odtrąceniu małżeństw bezdzietnych — 150 kobiet pro mille całej ludności w wieku zdolnym do rodzenia dzieci, urodzin 48 (t. j. siedm na jednę kobietę), wypadków śmierci 28 pro mille, dochodzi do podwajania się w 35 latach [1]). Wagner uważa podwajanie się w 25.2 latach za fizyologiczne maximum, możliwe tylko chwilowo w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach, o ile chodzi o większe społeczeństwo. Uważa hypotezę Malthusa o możliwości trwałego podwajania się ludności w dwudziestu pięciu latach za zbyt pessymistyczną [2]), zbyt pessymistyczną oczywiście z jego punktu widzenia, skrajni populacyoniści zapewne inaczej ocenialiby tę cyfrę.

---

na szacunku. Pierwszy spis z roku 1880 wykazał wedle Levasseura 19.5, na rok 1900 podaje Hübner-Juraschek: »Geographisch-statistische Tabellen pro 1907« 28.7 milionów ludności, a więc mielibyśmy do czynienia ze znacznie mniejszym przyrostem ludności. John R. Commons twierdzi, że Francuzi kanadyjscy podwajali swą liczbę naturalnym przyrostem co lat dwadzieścia pięć w ciągu ubiegłego półtora wieku (»Races and immigrants in America. New-York 1907, str. 97).

[1]) »Reden und Aufsätze« Freiburg und Tübingen 1875 zawiera: »Über die Malthus'schen Lehren« (str. 305 -333). Tenże: »Bevölkerungslehre« w Schönberga: »Handbuch der politischen Oekonomie« II wyd. II tom. Tübingen 1886 (str. 883—943). Tenże: »Reden und Aufsätze« Neue Folge. Freiburg und Tübingen 1881. »Zur Uebervölkerungsfrage« (str. 568—624).

[2]) »Grundlegung der politischen Oekonomie« I. Theil 2 Halbband III wydanie, Leipzig 1893 (445—661). Dwa poprzednie wydania prawie całkiem nie uwzględniają nauki o ludności. Jak wiadomo, podręcznik Wagnera powstał przez stopniowe przerabianie w coraz to nowych wydaniach podręcznika Raua, który nie zawiera osobnego ustępu o ludności, a teoryę Malthusa rozbiera w połączeniu z teoryą płac — podobnie u nas Biliński. Wywody Wagnera o ludności uznał Marshall (l. c. str. 256) za »excellent«. Wagnera: »Theoretische Socialökonomik«« I. Abtheilung Leipzig 1907 zawiera streszczenie »der Grundlegung«, a więc także nauki o ludności.

Wagner przytacza opinie Wappäusa i innych niemieckich statystyków podobnej treści.

Jeżeli ludność Stanów Zjednoczonych, podwajając się co lat dwadzieścia pięć, rosła w progresyi geometrycznej, w takim razie także i przyrost środków utrzymania, musiał dotrzymywać kroku przyrostowi ludności. Pierwsze wydanie nie liczy się z tym faktem, w drugim Malthus usunął sprzeczność, przyznając wyjątkowo możliwość przyrostu szybszego, niż arytmetyczny, w krajach kolonialnych, ale nie w krajach oddawna osiadłych: »When acre has been added to acre till all the fertile land is occupied«. W nich progresya arytmetyczna w każdem dwudziestopięcioleciu wyraża maxymalny hypotetyczny przyrost. Malthus przytacza współczesną mu Anglię jako przykład. Przyznaje, że to cyfrowe określenie ma jedynie przybliżoną wartość, ale błąd jest możliwy tylko in minus. Doświadczenie — chętnie się do niego odwołuje — poucza nas, że niewątpliwie hypoteza jest zbyt optymistyczna, przecenia siłę wytwórczą ziemi — »the productive power in the earth« — o zdolności produkcyjnej człowieka niema mowy.

Rozwój wypadków w Anglii, którą przedewszystkiem ma na myśli, wykazuje bardzo szybki przyrost środków utrzymania. Wedle tablic statystycznych Juraschka, ludność Anglii właściwej i Walii wynosiła w roku 1801: 8.89, w roku 1906: 34.5 milionów mieszkańców, którzy na ogół zaspakajali swe potrzeby jakościowo lepiej, a ilościowo obficiej, niż ich ojcowie — a więc ludność niemal co dwadzieścia pięć lat powiększała się o całą początkową cyfrę. Arytmetyczna progresya ludności musiała iść ręka w rękę z proporcyonalnie szybszym przyrostem środków utrzymania, gdyż w przeciwnym razie nastąpiłoby pogorszenie, a nie zmiana na lepsze w zakresie materyalnego dobrobytu. Co prawda, Anglia posiłkuje się w coraz wyższym stopniu płodami rolniczymi zagranicznymi, a jak wiemy, Malthus miał na myśli »państwo odosobnione«, nie liczył na przywóz z zewnątrz, a już najmniej na zboże amerykańskie. W każdym razie okazało się, że obawy jego co do trwałości i dostatecznej wielkości zagranicznego przywozu były przedwczesne.

Przykład Stanów Zjednoczonych potwierdza także możność przekroczenia przez wytwórczość ludzką granic progresyi arytmetycznej. Ich ludność, obliczana w roku 1790 na zaledwie 4 miliony, doszła w roku 1905 wedle tablic Juraschka do 83 milionów ludzi, których dobrobyt prawdopodobnie się zwiększył w porównaniu

z przeszłością i którzy są w stanie wywozić znaczne ilości środków pożywienia. Malthus uznawał niemożność stosowania progresyi arytmetycznej do kolonii z wielkimi zapasami ziemi nieuprawnej i nieosiedlonej.

Bonar [1]) w obronie progresyi arytmetycznej i w uwzględnieniu tego, że Malthus miał na myśli rodzime środki żywności, przytacza niewielkie różnice w przeciętnych zbiorach pszenicy z jednostki przestrzeni. W r. 1770 zbierano 23, w latach osiemdziesiątych XIX-go wieku 28 buszli z hektara, co można uzupełnić uwagą, że z końcem XIX-go wieku uprawiano w Anglii pszenicy mniej z powodu zaniechania uprawy na gruntach gorszych pod wpływem zagranicznej konkurencyi — ergo zwyżkę przecięcia należy przypisać częściowo doskonaleniu się produkcyi, częściowo zaś wyeliminowaniu gruntów gorszych, wpływających dawniej na obniżenie przecięcia, wobec czego postęp techniczny produkcyi okazuje się jeszcze powolniejszym. Zdaniem Bonara Malthus pisze o przyroście środków żywności: »made by the same metods and by the same kind of labour as raised the old supplies«, a więc pomija postęp techniczny, ale o kilka stron dalej, Bonar dziwnym sposobem broni Malthusa przed zarzutem, jakoby progresya arytmetyczna nie liczyła się ze zdobyczami intenzywnej kultury. Sprzeczności tego rodzaju w interpretacyi tłomaczą się po części nieścisłem stawianiem kwestyi przez Malthusa.

Bonar próbuje także wyjaśnić, dlaczego rośliny i zwierzęta, z których się składa pożywienie ludzkie, nie rosną w progresyi geometrycznej. Malthus przyznaje im tę właściwość tylko w ich charakterze istot żyjących, ale jako pożywienie ludzkie wzrastają arytmetycznie, co się łączy z ograniczonością przestrzeni. Malthusowi chodzi o wzrost w odniesieniu do pewnej określonej przestrzeni. Bonar podsuwa Malthusowi subtelne, ale sofistyczne rozróżnienie. Zwierzęta i rośliny, które służą jako pożywienie ludzkie, mogą mieć tylko jednę dążność przyrostu. W swym charakterze istot organicznych nie mogą mieć innej dążności pomnażania się, jak w roli środków pożywienia ludzkiego. Konieczność posiłkowania się przy interpretacyi tego rodzaju wybiegami dowodzi wymownie istnienia wewnętrznych sprzeczności w teoryi obu progresyi. Natomiast słuszną jest uwaga Bonara, że Malthus odnosił przyrost środków utrzymania do pewnej ograniczonej powierzchni. W rozdziale pierwszym

[1]) »Malthus and his work« 1885, str. 69 i nast.

(ks. I), gdy mówi o ich obliczaniu, używa słów: »in a limited territory«, których brak w dwóch pierwszych wydaniach, szczegół nie bez znaczenia dla ustalenia ewolucyi zapatrywań Malthusa w kierunku złagodzenia pierwotnych tez. Uwaga Bonara nie ratuje progresyi. Dowodzi tylko, że Malthus progresyę arytmetyczną nieświadomie odnosił do rzeczywistości, a więc oddalamy się od przyrostu in potentia. Ale w takim razie trzeba było tę samą zasadę stosować do progresyi geometrycznej.

Możemy uważać progresye za hypotezy oderwane od rzeczywistości, za przyrost in potentia. Wówczas okaże się, że Malthus nie docenił możności powiększania się środków utrzymania. Odwrotnie, jeżeli będziemy uważali je za pojęcia do rzeczywistości zbliżone, okaże się przecenienie przyrostu ludności. Sprzeczność bardzo widoczną między obiema stopami przyrostu osiągnął Malthus, stosując do nich nierówną miarę, progresya geometryczna to przedewszystkiem przyrost in potentia, podczas gdy konstrukcya hypotetycznego przyrostu środków utrzymania daleko mniej oddala się od konkretnej rzeczywistości. Malthus wprost odwrotnego był zdania. Progresya arytmetyczna wydawała mu się granicą maksymalną, a geometryczna zjawiskiem znacznie bliższem normalnego toku wypadków.

Messedaglia sądzi, że należało określić stosunek przyrostu ludności do przyrostu środków utrzymania dwiema arytmetycznemi progresyami:

1, 2, 3, 4, 5, 6 (żywność)
1, 2, 4, 6, 8, 10 (ludność).

W trzecim okresie dla przywrócenia równowagi $1/4$ ludności będzie musiała ulec zniszczeniu. W takim razie cyfra 3 będzie oznaczać pozostałą ludność. Podwojenie się tej cyfry w czwartym peryodzie da 6 jako wynik [1]) i t. d. Messedaglia zapoznaje hypotetyczny charakter formułki matematycznej, użytej przez Malthusa.

Do przeciwników obu progresyi należy także Cannan. Jego zdaniem cyfry statystyczne wzrostu ludności w Anglii, pomieszczone przez Malthusa w ostatnich, przez niego uzupełnionych wydaniach, są wprost sprzeczne z progresyami. Progresya geometryczna nie oznacza, jak mniema Malthus, jedynie podwajania się co lat dwa-

[1]) Denis: »Histoire des systèmes économiques et socialistes« Vol II. »Les fondateurs«, Paris 1907, str. 64.

dzieścia pięć cyfry obranej za punkt wyjścia szeregu, ale oznacza każdy jej przyrost w danych okresach czasu, który jest wynikiem mnożenia przez tę samą cyfrę. Na tej podstawie Cannan z cyfr statystycznych Malthusa wylicza, że ludność Anglii w latach 1811—1821 doszła do cyfry wyższej, niż ta, którąbyśmy otrzymali, stosując jako mnożnik wzrost z poprzedniego dziesięciolecia 1801—1811, a więc wzrastała szybciej, niż w progresyi geometrycznej. Zestawiając ten wynik z arytmetyczną progresyą środków utrzymania, dorachował się setek tysięcy ludzi »totally unprovided for« wedle terminologii Malthusa. Wywody Cannana świadczą tylko o pewnych brakach w matematycznem sformułowaniu progresyi. Nie można ich rozumieć inaczej, jak Malthus, jeżeli się chce poznać i trafnie ocenić jego poglądy.

Mimo tego można mówić o pewnej sprzeczności między wynikami spisów ludności, dokonanych za życia Malthusa, a jego wywodami, oczywiście nie tymi, które miał na myśli Cannan. Malthus, zastanawiając się nad wynikami spisu za dziesięciolecie 1801—1811, uważa szybki przyrost ludności, przezeń stwierdzony, za objaw wyjątkowy, który może się raz zdarzyć, ale nie powtórzyć. Jest skłonny dopatrywać się w nim urzeczywistnienia dążności do przyrostu ludności, większego jak środków utrzymania. Zwiększanie się zapasu środków utrzymania nie może dotrzymać kroku tak szybkiemu przyrostowi, a więc w przyszłości wzrost ludności musi odbywać się w progresyi wolniejszej — rozumowanie chyba nie dowodzące optymizmu.

Malthus chciał udowodnić swymi obydwiema, różnym prawom podlegającemi, stopami przyrostu istnienie dysharmonii między wzrostem ludności a środków utrzymania. Otóż progresye, geometryczna i arytmetyczna, przyjąwszy za czasokresy przyrostu lat dwadzieścia pięć, doprowadzą do sprzeczności w stosunkowo krótkim czasie tylko wtedy, jeżeli bierzemy za punkt wyjścia rachunku cyfry te same lub podobne. Malthus przytacza jako przykład stosunki współczesnej Anglii, której ludność, jego zdaniem, rozporządzała ilością produktów potrzebną do jej utrzymania, a więc stosując do tych dwóch danych, mniej więcej sobie odpowiadających, różne stopy przyrostu, doszedł do dysproporcyi. Jeżeli jednak weźmiemy jako początek progresyi geometrycznej małą liczbę ludności, a progresyi arytmetycznej wysoką ilość środków utrzymania, wówczas, mimo odmiennej stopy przyrostu obu współczynników, przez wieki całe, a nawet

tysiące lat nie zabraknie ani pożywienia, ani innych środków utrzymania. Czyż jednak mamy kiedykolwiek do czynienia z wielką ilością środków utrzymania? Wedle Malthusa — niewątpliwie tak; w jego poglądach tkwi nieświadomie objektywizacya środków utrzymania, szuka ich w naturze. »The power of production in the earth« istniała od początku świata, a ówczesna liczba ludzi była nader szczupła — zestawienie tłómaczące nam doskonale równowagę między szybkim przyrostem ludzi, a środków utrzymania w Stanach Zjednoczonych, której pogodzenie z teoryą sprawiało pewien kłopot Malthusowi. Niestety nie tłómaczy nam kilkakrotnie przez Malthusa stwierdzonego faktu przeludnienia na najniższych szczeblach cywilizacyi, w krajach mało zaludnionych, przeludnienia o podobnie ujemnych skutkach nieznanego teraźniejszości z jej gęstem zaludnieniem, co zresztą Malthus także w zupełności uznaje. Ale jeden i drugi fakt wyjaśnia się przez uwzględnienie zmian w sposobach wytwarzania, przez porzucenie dążności do objektywizacyi środków utrzymania.

Obie progresye, geometryczna i arytmetyczna należą dziś do przeszłości. Zwolennicy Malthusa oddawna nie posługują się niemi, kwestya jednak zachowała swe znaczenie dla dziejów doktryn ekonomicznych. W przypisku do trzeciego wydania (1806) Malthus pisze o nierównych stopach przyrostu, jako o zasadzie, z której doszedł do wszystkich ważniejszych wniosków. W późniejszych wydaniach Malthus nie wprowadza żadnej ważniejszej zmiany do ustępów o progresyach, aczkolwiek dużo innych zmienił. W pierwszem i drugiem wydaniu swej ekonomii Malthus w rozumowaniach o ludności posługuje się obu progresyami, podobnie w dodatku do Encyclopaedia Britannica z roku 1824, w którym umieścił obszerny artykuł: »Population«. Możnaby co najwyżej przypomnieć, że Senior (pierwszy profesor ekonomii w Oxfordzie), wykładając w r. 1828 doktrynę Malthusa nie kładzie nacisku na progresye, o arytmetycznej środków utrzymania nawet nie wspomina [1]). W dołączonej do rozprawy polemicznej, a bardzo zasadniczej, niestety zbyt mało znanej, wymianie listów między Malthusem a Seniorem, Malthus także progresyami nie walczy.

---

[1]) »Two lectures on population« 1829. Wywody o ludności stały się później częścią składową »Political Economy« S e n i o r a, ale z opuszczeniem korespondencyi z M a l t h u s e m.

Zdaniem Bonara, progresye są tylko formułką matematyczną, której celem uzmysłowienie czytelnikowi sprzeczności, zachodzącej między obu stopami przyrostu, ale nie odpowiadają ściśle rzeczywistości, są tylko prawdą w przybliżeniu (»mathematical simile«) [1]. Mniemanie Bonara, jakoby progresye zdaniem własnem Malthusa nie stanowiły istotnej części jego systemu, jest w literaturze bardzo rozpowszechnione.

Wedle John Stuart Milla progresye są tylko »a passing remark, hazarded chiefly by way of illustration... every candid reader knows, that Mr. Malthus laid no stress on this unlucky attempt to give numerical precision to things which do not admit of it« [2]. Ten tak stanowczy sąd wydaje się dziwnym w zestawieniu z poprzednimi wywodami Milla, w których w całej pełni przyjmuje progresyę geometryczną ludności (oczywiście in potentia) wraz z jej podwajaniem się w dwudziestu pięciu latach i kilkakrotnie powtarza tę matematyczną formułkę [3]. W ogóle progresya geometryczna, znana już przed Malthusem, znalazła więcej uznania niż arytmetyczna, nieznana przed nim, a po nim rzadko uznawana. Do nielicznych zwolenników obu progresyi należy Stirling [4]. Robert Mohl [5]) broni geometrycznej, ale odrzuca arytmetyczną progresyę. Garnier z widoczną przesadą zelatora pisze, że »Malthus nie przywiązywał żadnej wagi do formułek matematycznych, zbędnych dla jego rozumowania« [6]. Obstaje jednak przy progresyi geometrycznej, stara się nawet obronić mało przekonywającymi wywodami Place'a podwajanie się ludności w Stanach Zjednoczonych co lat dwadzieścia pięć. Progresyę arytmetyczną Garnier zastępuje prawem zmniejszającego się przychodu z ziemi bez bliższego uzasadnienia. Wywody Garniera streścił obszernie, jasno i sumiennie, z powołaniem się na źródło, Dangel, podnosząc zwłaszcza zasługi Malthusa, jako obrońcy »znakomitej dewizy fizyokratów« laissez faire, laissez passer« [7]. W no-

---

[1]) »Malthus and his work« str. 66.

[2]) »Principles of Political Economy« Wyd. IV, Ks. II, roz. XI, § 6.

[3]) l. c. Ks. I, roz. X i XI.

[4]) »The philosophy of trade; or, Outlines of a theory of profits and prices« Edinburgh 1846.

[5]) »Geschichte und Litteratur der Staatswissenschaften« III. B. Erlangen 1858. str. 479 i nast.

[6]) l. c. str. 24.

[7]) »Ogólne zasady ekonomii politycznej« Warszawa 1862 r., tom I, str. 208—277.

wszych czasach Cannan kładzie nacisk na znaczenie progresyi w rozumowaniu ich twórcy. Rossi we dwa lata po śmierci Malthusa, a w roku śmierci Godwina stwierdza z katedry Collége de France, że progresye wydawały się Malthusowi rzeczą zasadniczą, ale nie podziela tego zdania, uważa, że jego teorya staje się przez ich odrzucenie prawdziwszą [1]). Sposób sformułowania teoryi Malthusa przez Rossiego znalazł wielu zwolenników, dzisiejsza nauka mało zajmuje się progresyami i kwestyą, co o nich Malthus myślał. Z punktu widzenia historyi doktryn ekonomicznych trzeba przyznać, że na podstawie dzieła Malthusa o ludności, trudno bronić mniemania Bonara. Nawet przeciwnicy: Carey, George, Dühring, Oppenheimer nie widzą istoty teoryi w obu progresyach. Dowody przeciw nim skierowane, choćby udane, nie osłabiają stanowiska zwolenników, odrzucających progresye, a także nie wyczerpują całej istotnej zawartości dzieła Malthusa, która z pewnością na progresyach się nie kończy, aczkolwiek od nich się zaczyna.

W dziele Malthusa znajdujemy oprócz progresyi także i inne sposoby określenia przyrostu ludności i środków utrzymania.

Polemizując z James Steuartem, Malthus stara się przedstawić różnicę między dotychczasowemi zapatrywaniami a swoim sposobem widzenia rzeczy. Wzrost ludności niewątpliwie przynosi wielkie pozytywne zyski i jest niezbędny celem zwiększania rocznego przychodu ziemi i pracy w danym kraju, zachodzi tylko pytanie, czy ludność poprzedza rolnictwo, czy też rolnictwo ludność? Wszystkie przesądy i mylne wyobrażenia o wzroście ludności wzięły początek z błędnej oceny właściwego następstwa, zachodzącego między rzeczonymi dwoma czynnikami (III, 14).

Dawniejsza szkoła ekonomistów, oraz ustawodawcy nawoływali ciągle ludność do szybkiego pomnażania, nie dbając o zapewnienie jej pożywienia, ponieważ wyobrażali sobie, że przybytek nowych sił roboczych potrafi zapracować na chleb codzienny. Zwiększona ilość ludzi stanie się bodźcem rozwoju rolnictwa, które dostarczy potrzebnego pożywienia. W tym systemie ludność poprzedza rolnictwo. Jestto jednak pogląd oczywiście mylny. Człowiek, zanim będzie w stanie zarabiać, musi być przez pewien czas utrzymywany kosztem rodziny, ewentualnie kosztem innych związków społecznych lub jednostek, konsumuje, zanim zacznie produkować. Ergo wytwo-

[1]) »Cours d'économie politique« 1836/7. Leçon XVIII—XXI włącznie.

rzenie większej ilości dóbr przez rolnictwo musi poprzedzić wzrost ludności. Zachodzi tu fizyokratyczne podstawienie rolnictwa za produkcyę. Wedle Onckena problem następstwa rolnictwa i ludności był pierwszym dogmatycznym sporem w zakresie ekonomii, a zarazem »zawiązkiem sekty ekonomistów« [1]). Quesnay »nawrócił« autora »L'ami des hommes« (w r. 1757) argumentem, na który Mirabeau, jak sam stwierdza w swych listach, nie znalazł odpowiedzi, ale który nie wydaje mi się być trafnym bez zastrzeżeń. Quesnay użył nie całkiem bezpiecznej drogi, chciał przekonać swego przeciwnika analogią. Pasterz celem zwiększenia trzody owiec stara się przedewszystkiem o zwiększenie pastwiska — podobnie muszą postępować ludzie, jeżeli chcą urzeczywistnić zamierzony przyrost ludności; zapomniał jednak dodać, że ludzie z czasem zaczynają wytwarzać, do czego owce nigdy nie dochodzą. Pasterz Quesnaya przypomina przyrodę Malthusa w roli gospodarza bankietu.

Granice, zakreślone ludzkości przez przyrodę, dostarczającą zapasu dóbr, potrzebnych dla zaspokojenia jej potrzeb, są wprawdzie zmienne, ale zawsze ciasno w ich obrębie, ponieważ w miarę ich rozszerzenia się, ludność wyzyskuje tę sposobność celem urzeczywistnienia dążności powiększania się szybciej, niż środki utrzymania; to też możemy mówić o stałem parciu ludności ku nieprzekraczalnym granicom jej wzrostu, oczywiście zależnym od środków utrzymania (»the constant pressure of population against food«).

W listach do Seniora Malthus pisze, że przywiązuje wielkie znaczenie do stwierdzenia nacisku ludności na żywność, chodzi tu bowiem o istotną treść zasad, wyłożonych w jego książce, a zarazem wyjaśnia swą tezę. Przytacza jako dowody ścieśnienia ludności rozporządzalną ilością żywności i jej parcia zmierzającego do przekroczenia tej granicy okoliczność, że w razie postępów rolnictwa lub klęsk, zwiększających nagle śmiertelność w wielkich rozmiarach (wojen, zaraz) ludność powiększa się w stosunku szybszym niż dawniej. Także znaczna i przedwczesna śmiertelność w każdym kraju o dawnej kulturze (?) jest wynikiem tego stosunku między ruchem ludności a zapasem środków utrzymania.

Najczęściej określa Malthus swoją tezę zdaniem: »ludność okazuje stałą i naturalną dążność wzrastania szybciej, niż środki utrzymania«. Jestto sformułowanie prawa ludności powszechnie przyjęte

---

[1]) l. c. str. 318.

przez zwolenników Malthusa, co bynajmniej nie oznacza identycznego interpretowania przez nich rzeczonej definicyi. Nieścisły sposób pisania i myślenia Malthusa charakteryzuje ustęp, zawarty w drugim z dwóch pierwszych rozdziałów, przedstawiających zasadnicze tezy: »Jest niewiele państw, w których niema stałej dążności ludności do rozmnażania się szybciej, niż środki utrzymania«. Z prawa ludności, jako zasady ogólnie obowiązującej, nie wiele pozostało w tem zdaniu.

W korespondencyi Senior-Malthus mamy autentyczną interpretacyę słowa: »tendency«, niestety zazwyczaj przez przeciwników pomijaną. Zarówno Senior w pierwszym liście, jak Malthus w odpowiedzi stwierdzają, że popęd do rozmnażania się odpowiada przyrodzonym skłonnościom człowieka, natomiast wytwarzanie (w przeciwstawieniu do konsumcyi) oraz opóźnienie w zawieraniu małżeństwa, względnie moral restraint w czasie jego trwania celem umniejszenia liczby dzieci, wymagają pewnego przezwyciężenia, panowania nad sobą. »To restraint and self-denial there is certainly a much less tendency than to marriage«. W tem znaczeniu uważa Malthus dążność do rozmnażania się za czynnik silniejszy; o ile zaś chodzi o rzeczywisty przebieg wypadków, Malthus wyraźnie stwierdza: »The meaning, which I intended to convey... was that population was always ready, and inclined, to increase faster than food, if the checks which repressed it were removed«. Człowiek może, gdy zechce, dostosować przyrost ludności do środków utrzymania. Gdyby Malthus chciał wyrazić rzeczywisty przebieg wypadków w swej formułce, byłby poprostu powiedział: »Ludność wzrasta szybciej, niż środki utrzymania«, przez słowa: »okazuje dążność« zwraca uwagę na istnienie dążności przeciwnych, które w razie nieistnienia warunków, uznanych przez niego za pożądane, okazują się silniejszemi. Wogóle wypadek, że ludność wzrasta szybciej, niż środki utrzymania, nie może zajść wedle poglądów Malthusa, może się potemu okazać dążność: rodzą się dzieci, ale giną przedwcześnie, z powodu braku warunków sprzyjających ich dalszemu życiu (positive checks). Uniknięciem tej smutnej ostateczności jest nieurodzenie się dzieci (»prudential habits«).

Wprawdzie nie ulega kwestyi, że zwłaszcza w pierwszem wydaniu nie brak ustępów, w których dopatrzećby się można poglądów, uzasadniających podsuwanie Malthusowi prawa stwierdzającego poprostu fakt szybszego przyrostu ludności, niż środków utrzy-

mania. Ale już w pierwszem wydaniu Malthus stale porównuje dążność przyrostu obu czynników. W przeciwnym razie byłby litylko historykiem, stwierdzającym fakta, ale nie obrońcą teoryi ekonomicznej, w przeciwnym razie jego zapatrywania nie byłyby przedmiotem ciągłego sporu naukowego.

Senior w swoich odczytach, biorąc za podstawę konkretny, historyczny przebieg wypadków doszedł do wniosku, że istnieje dążność szybszego przyrostu środków utrzymania, niż ludności, ponieważ zamożność wzrasta z biegiem czasu. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że jedna teza drugą wyklucza. A jednak Malthus obstaje przy swej zasadzie, ale nie uważa jej za wprost przeciwną formule Seniora, coby oczywiście było niemożliwem, gdyby widział w niej poprostu odzwierciedlenie rzeczywistego przebiegu wypadków, jak tego chcą zwolennicy ułatwienia sobie polemiki [1]). Zdaniem Malthusa przebieg wypadków jest rozmaity w miejscu i w czasie, chwilami przyrost ludności, w innych wypadkach środków utrzymania jest szybszy. Pod naciskiem argumentów Seniora uznaje nawet zmianę na lepsze, a więc szybszy wzrost środków utrzymania, jako ostateczny wynik zmiennego przebiegu konkretnych wypadków. Mimo tego broni swej tezy.

Cokolwiekbyśmy sądzili o znaczeniu matematycznych formułek lub innych sposobów przeciwstawiania przyrostu ludności i środków utrzymania w systemie Malthusa, nie ulega kwestyi, że istotną właściwością jego teoryi jest dysproporcya między virtus generativa jako power of a superior ordre, a virtus nutritiva. Wykazanie harmonii obala jego poglądy; można do niej dojść przez udowodnienie, że albo ludność nie wzrasta nadmiernie, albo, że środki żywności powiększają się dostatecznie, albo wreszcie dowodząc jednego i dru-

[1]) W polskiej literaturze wielce jest do dziś dnia rozpowszechniony uproszczony sposób przedstawiania teoryi Malthusa jako stwierdzenia pur et simple szybszego przyrostu ludności, niż środków utrzymania: »Poradnik dla samouków«, część III. Warszawa, 1900, str. 138. Stecki: »Zasady ogólne ekonomii społecznej«, wyd. II, Warszawa 1907, str. 72. Koszutski: »Podręcznik ekonomii politycznej«, Warszawa 1907, str. 52. Boufałł: »Wykład ekonomii politycznej«, Warszawa 1907, str. 89. Koszutski dodaje słówko »znacznie«: »Ludność wzrasta znacznie szybciej...« Do tej samej kategoryi zaliczyć należy Świeszewskiego: »Trzy główne prądy w rozwoju nauk ekonomicznych«, Warszawa 1903. Wedle niego Malthus progresyami przedstawiał rzeczywisty przebieg wypadków (str. 98). Pogląd ten Świeszewski słusznie uważa za »grubą niedorzeczność«, ale Malthus jej nie głosił.

giego. Należy zatem zbadać prawidłowość, rządzącą po pierwsze przyrostem ludności, po drugie środków utrzymania (prawo zmniejszającego się przychodu — law of diminishing returns).

III.

Przyrost ludności.

Czy i o ile rozwój kultury umniejsza przyrost ludności? — Argumentacya fizyologiczna: rozwój czynności umysłowych, odżywianie się, rasa. — Czynniki natury psychologicznej. — Prądy indywidualistyczne. — Wzrastająca różnorodność potrzeb. — Wzrost oświaty, racyonalistycznego i utylitarnego sposobu myślenia. — Wymagania stanu. — Demokratyzacya. — Czynniki ekonomiczne: wzrost zamożności, prawo spadkowe. — Przedmiotowe pojmowanie środków utrzymania. — Hypoteza popędu płciowego, jako wielkości stałej, równej zawsze i wszędzie. — Sprawdzanie się przewidywań Malthusa.

Już Szekspir głosił: »To be wise, and love, exceeds man's might: that dwells with gods above«. Sprzecznością między rozumem a zmysłami posłużył się Godwin przeciwko Wallace'owi, który w swem dziele »Various Prospects of Mankind, Nature and Providence« (1761) uznał państwo doskonałe, zapewniające wszystkim równe dochody, a więc oparte na wspólności dóbr za pożądane, ale wyraził obawę przeludnienia, jako następstwa ustroju społecznego, przekazującego ciężar utrzymania potomstwa ogółowi. Zdaniem Godwina obawy są nieuzasadnione, ludzie będą w państwie doskonałem żyli znacznie dłużej, niż dziś, może będą nieśmiertelni, a gdy nie starczy miejsca i środków utrzymania na ziemi, przestaną się rozradzać, rozwój władz umysłowych znieczuli ludzi na rozkosze cielesne [1]. Podobne zapatrywanie wyraził Carey [2].

Spencer [3]) podniósł tę myśl do rzędu prawa biologicznego, dziś jeszcze często używanego celem zwalczania poglądów Malthusa zwłaszcza wśród socyologów — wśród ekonomistów cieszy się mniej-

---

[1]) »Political Justice« — rozdział o ludności.

[2]) »Lehrbuch der Volkswirtschaftslehre und Socialwissenschaft« II. Aufl. Wien 1870, str. 569, — jestto streszczenie »Principles of political economy«. Philadelphia 1837—1840.

[3]) «Theory of population, deduced from the general law of animal fertility«, w »Westminster Review«. London 1852, oraz w późniejszych dziełach, zwłaszcza w zasadach biologii, a także w socyologii.

szem uznaniem. Spencer, podobnie jak Malthus, swem prawem przyrostu ludności objął cały świat organiczny, wykazując powszechne przeciwieństwo między uzdolnieniem do utrzymania życia, a uzdolnieniem do wytwarzania potomstwa. Gatunki zwierząt bardziej odporne odznaczają się mniejszą płodnością, natomiast przyroda dbała o utrzymanie gatunku, broni rodzajów więcej narażonych na wytępienie w walce o byt przez obdarzenie ich znaczną zdolnością rozmnażania się. Malthus przypisuje — niewątpliwie mylnie — całemu światu organicznemu mniej więcej jednostajną siłę rozrodczą. Spencer kładzie nacisk na jej zmniejszanie się na wyższych szczeblach rozwoju. Tą drogą dochodzi do wniosku, że udoskonalenie ludzkości, a w szczególności rozwój władz duchowych umniejszy liczbę potomstwa.

Wprawdzie, gdy z biegiem czasu z powodu mniejszej śmiertelności dzieci większa liczba noworodków dochodzi do wieku dojrzałego, zazwyczaj zmniejsza się także liczba urodzin — oczywiście w proporcyi odmiennej — a więc zwiększonej zdolności utrzymania życia odpowiada mniejsza szybkość rozmnażania się. Zachodzi tu jednak tylko tożsamość ostatecznego wyniku, przyczyny są odmienne: jak obaczymy moralnej, nie fizyologicznej natury, czego nie chcą uznać zwolennicy biologicznego pojmowania zjawisk społecznych.

Ideałem postępu może być tylko równomierny rozwój fizyczny i psychiczny. Należy przypuszczać, że w miarę rozszerzania się kultury i zamożności coraz więcej członków społeczności ludzkiej będzie mogło pozwolić sobie na utrzymanie równowagi między pracą fizyczną i umysłową, co chyba najwięcej odpowiada naturze człowieka i co, wraz z postępami hygieny przyczyni się zapewne do podniesienia ogólnej zdrowotności. Przewidywania daleko sięgających zmian fizyologicznych w kierunku umniejszenia płodności rodzaju ludzkiego są konstrukcyą dowolną, sprzeczną z dotychczasowem doświadczeniem. Nowsze badania przyrodnicze nie uzasadniają podobnych hypotez. Wprawdzie niższe, a mniej odporne organizmy zwierzęce odznaczają się większą płodnością, ale nie można mierzyć różnych epok w historyi człowieka miarą różnic między odmiennymi gatunkami zwierząt i z tego wnioskować, że człowiek z biegiem wieków nabywa innych właściwości fizyologicznych. Jak dotąd, natura fizyczna człowieka nie doznała widocznych zmian [1]).

---

[1]) Gide: »Zasady ekonomii społecznej« tłóm. z francuskiego, III. wyd. Warszawa 1907, str. 663. — pisze w swym rozpowszechnionym podręczniku

Fourier wylicza cztery czynniki, właściwe wymarzonemu przez niego ustrojowi społecznemu (l'état sociétaire), a powstrzymujące zbytni przyrost ludności. Spodziewa się wiele po sile kobiet (la vigueur des femmes); kobiety dobrze rozrośnięte mają mało dzieci, tak samo działa na nie dostatnie, urozmaicone, a nawet wyrafinowane pożywienie, które będzie każdemu dostępne w falansterach. Równomierne ćwiczenie wszystkich części ciała (l'exercice integral) mężczyzn i kobiet opóźni dojrzałość płciową i zmniejszy płodność. Czwarty z czynników, powstrzymujących przyrost ludności, nie jest uwarunkowany zmianą istniejących właściwości fizyologicznych człowieka [1]). Idea, że dobre odżywianie wpływa ujemnie na płodność, a złe dodatnio, spotyka się czasem i u innych pisarzy [2]). Wywody Fouriera, charakterystyczne dla sposobu myślenia jednego z twórców współczesnych idei współdzielczych i socyalistycznych oczywiście nie mają w sobie żadnej siły dowodowej.

---

o prawdopodobieństwie istnienia pewnego »antagonizmu fizyologicznego między płodnością a stopniem wykształcenia«, wzrostem rozwoju umysłowego a wzrostem ludności, czemu stanowczo zaprzecza Conrad (»Grundriss zum Studium der politischen Oekonomie« II. Th. »Volkswirtschaftspolitik« IV. Aufl. Jena 1904 str. 500), Philippovich (»Grundriss der politischen Oekonomie« I Bd. »Allgemeine Volkswirthschaftslehre« VI. Aufl. Tübingen 1906, str. 62) i inni.

[1]) Fourier: »Le nouveau monde industriel et sociétaire ou invention du procédé d'industrie attrayante et naturelle distribuée en séries passionnées«, Paris 1829. Dod. do roz. XXXVI. »L'équilibre de population« str. 396 i nast. Fourier w innych swoich dziełach mniej się zajmuje problemem ludności. Jego zdaniem ziemia może wyżywić dostatnio dzięki produkcyi, zwiększonej przez zastosowanie systemu kooperacyjnego, najwyżej pięć miliardów mieszkańców, o ile klimat podbiegunowy ulegnie radykalnej zmianie przez działalność człowieka, w przeciwnym razie tylko trzy miliardy. Fourier zarzuca cywilizacyi współczesnej zaniedbanie utrzymywania równowagi między liczbą spożywców a siłami wytwórczemi, zarzuca także systemowi Owena niezaradzenie problemowi przyrostu ludności, podnosi zasługi Steuarta, Wallace'a i Malthusa, którzy wprawdzie nie umieli dobrze postawić i rozwiązać problemu — dokonał tego dopiero on sam — ale przynajmniej dojrzeli jego istnienie, trudności z nim związane i starali się o zbadanie istoty zjawiska i zaradzenie złemu. Trudno zatem zgodzić się z Elsterem (»Bevölkerungswesen« w »Handwörterbuch der Staatswissenschaften« I. wyd. str. 503) i Wagnerem (»Grundlegung« III. wyd. str. 459), którzy zaliczają Fouriera do przeciwników teoryi Malthusa. Limanowski (»Historya ruchu społecznego w XIX stuleciu«, Lwów 1890, str. 98) trafnie przedstawia dążenia Fouriera, skierowane do uniknięcia przeludnienia.

[2]) Jakubowski L.: »Zasady gospodarstwa społecznego«, Żytomierz 1860 str. 183.

Do rzędu argumentów przyrodniczych zaliczyć także należy twierdzenia o wpływie rasy na rozradzanie się poszczególnych narodów. Bardzo być może, że zanik szeregu plemion w zaraniu dziejów był wynikiem wrodzonej mniejszej płodności, większa wówczas niezawodnie była powodem stanowczej wyższości i drogą selekcyi przeszła na następne pokolenia. Współczesne nam narody przedstawiają się jednak jako mięszaniny ras, w których mniej lub więcej zatracił się pierwotny typ antropologiczny. Zresztą wielka płodność Francuzów w Kanadzie, przez pewien czas także w Algierze, mała Anglików w Stanach Zjednoczonych, Australii i Nowej Zelandyi w zestawieniu z odwrotnymi objawami w Europie jest ostrzeżeniem wymownem przed przecenianiem wpływu rasy. Paul Leroy-Beaulieu zwraca uwagę w swym systemie ekonomii na małą ilość urodzin i mały przyrost ludności w francuskich częściach Szwajcaryi i Belgii w porównaniu z okręgami, zamieszkałymi przez inne szczepy, ale równocześnie stara się wykazać, że przyczyną nie jest różnica narodowości. Niektórzy autorzy tłómaczą obserwowaną wśród żydów małą śmiertelność dzieci i silny przyrost ludności jej stosunkowo korzystnem stanowiskiem gospodarczem lub zajęciami, nie wymagającemi wielkich fizycznych natężeń. Także szybkie zmiany płodności w krótkich odstępach czasu, w ostatnich kilkudziesięciu latach często obserwowane, przemawiają przeciw miarodajności wpływu rasy.

Tezy, wedle której rozwój kultury wpływa sam przez się na zmniejszenie przyrostu ludności, próbowano bronić nietylko fizyologicznie, ale także argumentami psychologicznemi, niewątpliwie więcej uzasadnionymi. Już u Thompsona znajdujemy lapidarne określenie: »to, co jest fizyologicznie możliwe, jest moralnie niemożliwem« [1]). John Stuart Mill wystąpił w obronie emancypacyi kobiet i teoryi Malthusa. Kobieta przyszłości będzie chciała mieć jak najmniej dzieci, chcąc tym sposobem uzyskać jak najwięcej czasu i swobody celem kształcenia i rozwijania własnej indywidualności — w obfitej późniejszej literaturze myśl ta powtarza się bardzo często, u nas dała jej wyraz kilkakrotnie dr Zofia Daszyńska-Golińska [2]), oraz

---

[1]) »An inquiry into the principle of distribution of wealth« 1824 (po niemiecku w roku 1904: »Untersuchung über die Grundsätze der Vertheilung des Reichthums« (2 t.) z cennym wstępem Foxwella: »Geschichte der socialistischen Ideen in England« (Roz. VI ust. II i V n.)

[2]) »Ekonomia społeczna«. Część I. Warszawa 1907, str. 144 i nast.

z pewnemi uzasadnionemi zastrzeżeniami Władysław Gizbert-Studnicki [1]). Możnaby kwestyę postawić szerzej. Znamieniem nowożytnej cywilizacyi jest indywidualizowanie się jednostek i ich wyswabadzanie się z pod wpływu związków społecznych. Już przez sam fakt należenia do bardzo wielu związków społecznych, wpływ wywierany przez nie na osobowość człowieka staje się mniejszym, następuje jakby ich wzajemne równoważenie się.

Pewna część związków społecznych, niegdyś przymusowych, stała się obecnie dobrowolnymi (np. związek religijny, cechowy poza Austryą), co oczywiście zmniejsza stopień nacisku przez nie wywieranego na członków. U Greków i Rzymian jednostka ludzka była przedewszystkiem obywatelem państwa, dopiero w drugim rzędzie człowiekiem. Dziś socyaliści domagają się uspołecznienia środków produkcyi w imię ideałów indywidualistycznych, chcą zapewnić jak największą wolność i swobodę działania jednostce — stwierdzam cele, nie wchodząc w ocenę kwestyi, czy przypadkiem droga, przez nich wskazywana, nie prowadzi do wprost odwrotnego wyniku. Kto wie, czy wybujały indywidualizm nie będzie uważał małżeństw, obowiązków wobec dzieci za ciężar zbyt krępujący?

Gdyby argument fizyologiczny zawierał w sobie pewne uzasadnienie, nasuwałaby się w każdym razie wątpliwość, czy o nadmiarze pracy umysłowej można mówić w odniesieniu do szerokich warstw ludności, rozstrzygających, gdy mowa o ogólnym, ilościowym przyroście społeczeństwa. Aczkolwiek praca fizyczna, wymagana w nowożytnym ustroju gospodarstwa, w wielu wypadkach, zwłaszcza w przemyśle staje się coraz więcej wysiłkiem nietylko muszkułów, ale i nerwów, a często wysiłek muszkułów nawet zmniejsza się, to przecie liczba pracowników, przeważnie umysłowych, jest jeszcze stosunkowo do innych zawodów szczupłą i prawdopodobnie stosunki pod tym względem nie prędko uledz mogą radykalnej zmianie. To samo można powiedzieć i o indywidualistycznym nastroju psychologicznym, jako czynniku wpływającym na zmniejszenie się chęci do zawierania małżeństw lub płodności. Okazać się to może trafnem w zastosowaniu do pewnego grona osób, ale nie wobec ogółu. Argument z emancypacyi kobiet wychodzi w zasadzie z prawdziwego założenia, że »żadna kobieta nie chce mieć tyle dzieci, ile to jest fizyologicznie możliwem« (Rümelin), ale zapoznaje siłę instynktu ma-

---

[1]) »Wykład ekonomii politycznej«, Kraków 1900, str. 167.

cierzyńskiego. Zbyt wybujały indywidualizm jest sprzeczny z ideałem harmonijnego rozwoju istoty ludzkiej. Jeżeli przyszłość stanie się prawdziwym postępem, wówczas niepodobna przypuszczać jednostronnej przewagi pierwiastków egoistyczno-indywidualistycznych, a czem ludzkość się stanie, zależy od woli człowieka.

Postępy cywilizacyi łączą się z wzrastającą różnorodnością potrzeb, w czem także można dopatrywać się czynnika, wpływającego w pewnej mierze na zmniejszenie liczby urodzin. Chęć zadowolnienia instynktu płciowego nasuwa się z większą siłą w razie niskiego rozwoju oświaty i zamożności, ponieważ aspiracye człowieka nie sięgają poza ciasny widnokrąg potrzeb przeważnie fizycznych. Wraz z rozszerzaniem się horyzontów umysłowych i estetycznych przybywają nowe pragnienia. Zapas energii ludzkiej rozdziela się na większą liczbę celów, a więc słabnie intenzywność w dążeniu do osiągnięcia każdego z nich z osobna. W miarę postępu kultury coraz więcej jednostek uczestniczy w jej zdobyczach, wzrasta zatem liczba osób, dążących do zaspakajania wielkiej liczby różnorodnych potrzeb, co prawdopodobnie może wywrzeć wpływ i na pewne obniżenie cyfry urodzin.

W tym samym kierunku działa postęp cywilizacyi, o ile łączy się z rozpowszechnianiem i pogłębianiem oświaty. Szerokie warstwy ludności przejęły się w wieku zeszłym racyonalistycznym sposobem myślenia, a więc trudniej ulegają popędom instynktownym. Stały się bardziej przezornemi, w działaniu swem liczą się nietylko ze stratami i korzyściami, które daje chwila bieżąca, ale kierują się także motywami, opartymi w stopniu mniejszym lub większym na wstawieniu w rachunek zysków i strat prawdopodobieństwa przyszłych wypadków. Zwłaszcza postępy hygieny publicznej i prywatnej, rozpowszechnianie znajomości jej przepisów wywarły doniosły wpływ na ruch ludności. Zmniejszając śmiertelność dzieci, musiały wpłynąć na cyfrę urodzin. Gdyby znaczne zmniejszenie się śmiertelności łączyło się nadal z cyfrą urodzin równie wysoką, jak w czasach wyższej śmiertelności, przyrost ludności i trudności z niego wynikające okazałyby się ciężarem zbyt wielkim. Zresztą nie jest prawdopodobne, ażeby znaczne zmniejszenie się śmiertelności mogło nastąpić bez zniżki w cyfrze urodzin, wobec trudności wychowania większej liczby dzieci. Zastosowanie w praktyce życia wymagań hygieny uwarunkowane jest w znacznej mierze możnością czynienia koniecznych wydatków, a więc wzrostem zamożności.

Jedną z wybitnych właściwości współczesnej kultury zachodnio-europejskiej jest humanitaryzm, obejmujący coraz szersze warstwy ludności, co wzmacnia dążenie do zabezpieczenia dzieciom dobrobytu. Rodzice chcą zapewnić dzieciom stanowisko w społeczeństwie, co najmniej równe ich własnemu, a o ile możności wyższe, chcą im zapewnić te same, jeśli nie większe dochody. Jednym ze środków osiągnięcia tego celu jest podział spadku pomiędzy niewielu spadkobierców. W nowożytnym ustroju gospodarczym, w krajach gęsto zaludnionych może nieraz ograniczenie liczby dzieci okazać się środkiem wskazanym dla zadosyćuczynienia życzeniom rodziców — w innych stosunkach wielka liczba dzieci może nie robić trudności, a nawet może być przysporzeniem bogactwa, np. rolnika, napotykającego na trudności z powodu braku sił roboczych. Silny przyrost naturalny ludności w Stanach Zjednoczonych za czasów Malthusa był w ścisłym związku z łatwością zakładania nowych osad rolnych. Tam, gdzie przemysł zatrudnia wielką ilość młodocianych robotników, ustawa tego nie zabrania, a rodzice nie widzą w tem nic niepożądanego, nie zachodzą przeszkody rozwoju ludności, o których mowa.

Zabezpieczenie bytu dzieci polega nietylko na wysokości pozostawionego majątku spadkowego, ale także — może nawet w wyższym stopniu — na ich odpowiedniem wychowaniu, którego koszta wzrastają z biegiem cywilizacyi. Przedłuża się okres wychowania. Dawniej rozpoczynano wcześniej pracę produkcyjną, dziś nawet wśród warstw niższych granica rozpoczęcia działalności wytwórczej przesuwa się ku górze, działa w tym kierunku przymus szkolny, a o ile chodzi o liczną rzeszę robotników fabrycznych, wyraźny przepis ustawy. Technika w różnych zawodach coraz bardziej zrywa z dawną rutyną, staje się nauką, której umiejętne zastosowanie w praktyce wymaga coraz więcej wiedzy. Słowem podnosi się poziom niezbędnych kwalifikacyi, ponieważ zwiększa się ogólna suma wiedzy, którą ludzkość rozporządza. Koniecznem następstwem tego jest tworzenie nowych szkół, ich ciągła specyalizacya, przedłużenie czasu nauki w szkołach różnego rodzaju. Po ukończeniu studyów teoretycznych następuje praktyka — nieraz długoletnia, nieraz bezpłatna. Okres wychowawczy się przedłuża, a koszt życia wzrasta, mimo tego nie zmniejsza się ambicya rodziców.

Rozumie się samo przez się, że nietylko interes dzieci, ale i własny, egoistyczny rodziców może przeciwdziałać zbyt szybkiemu

mnożeniu się ludności. Koszta wychowania potomstwa zmuszają rodziców do ograniczenia wydatków na zaspokojenie swoich osobistych potrzeb, których poziom ciągle się podnosi. Zdawałoby się, że ogólny wzrost zamożności powinien zrodzić uczucie zadowolnienia z osiągniętych wyników, wzrost rodziny nie powinien wywoływać obaw wobec rozporządzania większą ilością dóbr. Nie u wszystkich, ale u wielu—dotyczy to zwłaszcza warstw zamożniejszych i oświeceńszych, a z powodu daleko szybszego, niż ongi demokratyzowania się oświaty i dobrobytu w XIX wieku ilość osób, które zaliczyć należy do warstw wyższych, w społeczeństwach o kulturze zachodnio-europejskiej wzrasta nietylko bezwzględnie, ale także i w stosunku do innych warstw, tych wielu jest zatem coraz więcej — zaspokojone potrzeby rodzą nowe w progresyi szybszej, niż następuje zaspokojenie dawnych. Każda nowa zdobycz wiedzy rozszerza koło zjawisk dostępnych świadomości ludzkiej, ale zarazem stwarza nowe potrzeby [1]), odczuwane przez coraz szersze koła ludzi w miarę jej rozpowszechniania się. Proces niegdyś bardzo powolny — dziś dzięki udoskonaleniu środków przewozu i porozumiewania się, dzięki postępom sztuki drukarskiej wielce przyspieszony. W ostatecznym wyniku można być bezwzględnie zamożniejszym dzięki rozporządzaniu większą ilością dóbr, ale czuć się uboższym w stosunku do ogółu jeszcze nie zaspokojonych potrzeb. Tym sposobem tłómaczyć sobie należy objaw, napozór paradoksalny, przypisywania przez wielu ludzi materyalnemu dobrobytowi znaczenia coraz większego mimo wzrostu zamożności, co niekoniecznie pojąć musimy jako dowód zwycięstwa materyalistycznej etyki. Dobrobyt materyalny może być także upragniony jako środek do osiągnięcia celów o idealnym pokroju. Bądź co bądź jednak cywilizacya nowoczesna podnosi poziom aspiracyi gospodarczych. Ambicye w tym kierunku musiały być dawniej wśród ogółu mniej intenzywnie odczuwane, ponieważ widoki ich zaspokojenia były dla wielkiej liczby ludzi bardziej ograniczone formalnie i materyalnie. Średniowieczny ustrój prawny krę-

---

[1]) Malthus wyznawał psychologię bardziej utylitarną: »Inventions to save labour seldom take place to any considerable extent, except when there is a decided demand for them... Inventions, which substitute machinery for manual exertions, being the result of the ingenuity of man, and called forth by his wants, will, as might be expected, seldom exceed those wants«. (»Pol. Econ.« str. 351). W człowieku istnieje pewna ilość potrzeb, która go popycha do robienia wynalazków.

pował swobodę ruchów. Dość przytoczyć cechy, zakazy pożyczania na procent, różnice stanów, przywileje różnego rodzaju i t. d. Życie ekonomiczne było mniej zmienne, mniej elastyczne, obracało się w granicach dość ciasnych, wśród których nie było wiele miejsca dla inicyatywy i postępu. Dopiero nowsze czasy stworzyły więcej sposobności, umożliwiających poprawę bytu, a zatem także wzbudziły chęć ich wyzyskania, o ile się da jaknajzupełniej. Zwiększonym wymaganiom stanu można zadosyćuczynić nietylko przez wzrost wytwórczości, ale także przez zmniejszanie liczby ludzi.

Udoskonalenie procesu wytwórczego w w. XIX powołało do życia nowe, olbrzymie zastępy ludzi, ale ewolucya ta znalazła sama w sobie przeciwwagę — może niedostateczną, zdaniem wielu niemieckich pisarzy, może zbyt silną, zdaniem innych (Francya!) — w nowych potrzebach, rozwijających się z pełniejszego zaspakajania dotychczasowych, a niezadawalniających się popychaniem ludzi do dalszego doskonalenia wytwórczości, ale zmniejszających liczbę urodzin dla szybszego osiągnięcia celu.

Nowsza literatura francuska podnosi zwłaszcza oddziaływanie demokratyzacyi społeczeństwa po rewolucyi na wzmocnienie siły wspomnianych motywów psychologiczno - ekonomicznych. L'ésprit égalitaire nie zadowolnił się zdobyciem równości politycznej, przeciwnie występuje z nowemi żądaniami. Znowu stwierdzamy powstawanie nowych dalej sięgających potrzeb z zaspokojenia dotychczasowych. L'esprit égalitaire uważa równość polityczną tylko za zadatek równości gospodarczej, bez niej przedstawia mu się obecnie równość polityczna, jako wyraz bez treści, a przez równość rozumie dorównanie wyżej postawionym, nie zniżenie się do upośledzonych w rozdziale dochodów i stanowisk społecznych, a już co najmniej utrzymanie rodziny na raz zdobytej wyżynie socyalno-ekonomicznej. L'esprit égalitaire nie stworzył tego sposobu myślenia i odczuwania, ale go rozpowszechnił i spotęgował. Pisarze francuscy nie bez powodu oskarżają go o nadmierne zmniejszanie liczby urodzin. »C'est une vérité, qu'on ne saurait trop redire, on a la natalité non de la classe sociale à laquelle on appartient, mais de la classe à laquelle on voudrait appartenir« [1]). Dumont określił ten objaw wyrażeniem

---

[1]) Arsène Dumont: »Essai sur la natalité dans le canton de Condé-sur-Noiveau, en Calvados«, Journal de la Societé de statistique de Paris 1900 przytacza Gustave Tarde: »Psychologie économique« t. II. Paris 1902, str. 426

»capillarité sociale«. W nazwie tkwi alluzya do analogicznego prawa podnoszenia się poziomu wody w naczyniach włoskowatych.

Nowożytna cywilizacya wytworzyła się w miastach, które stały się jej rozsadnikami wśród okolicznych wsi, jej wpływ odbił się silniej na życiu miejskiem. Różnice w ruchu ludności miasta i wsi mają swe źródło w stosunkach zdrowotnych, ale wydaje się prawdopodobnem, że obok tego momenta psychologiczno-ekonomiczne, właściwe nowożytnej cywilizacyi, a wpływające na zmniejszenie cyfry urodzin, oddziaływują szczególnie silnie na sposób myślenia i odczuwania mieszkańców miasta. Na wsi warunki dla ich oddziaływania są na ogół mniej pomyślne.

Szereg autorów stwierdza powolniejsze pomnażanie się ludności wśród warstw zamożniejszych, a szybsze wśród mniej hojnie obdarzonych darami doczesnymi. Uważa za przyczynę różnice ekonomiczne. Pisząc o wpływie nowoczesnej cywilizacyi na ruch ludności ma na myśli wzrost zamożności, jako czynnik miarodajny.

Można być zdania, że na ogół istnieje pewna współrzędność między stanem zamożności a przyrostem ludności, aczkolwiek nie brak licznych wyjątków. Bliższem prawdy byłoby ostrożniejsze sformułowanie: wzrastającej zamożności zazwyczaj towarzyszy pewne obniżanie się cyfry urodzin, co może być połączonem nawet z przyspieszaniem w powiększaniu się ludności w razie obniżenia się śmiertelności w stopniu wyższym niż urodzin, co jednak doprowadza w wielu innych wypadkach do zmniejszania się przyrostu ludności. Ubóstwo bardzo dotkliwe, często graniczące z brakiem środków potrzebnych do fizyologicznego utrzymania życia, nietylko nie jest czynnikiem przyspieszającym, ale wprost osłabiającym przyrost ludności. Hiszpania jest krajem niewielkiego wychodźctwa, małych wymagań. Liczba osób zamożnych jest szczupła, a mimo tego przyrost ludności słaby. Ubóstwo sprzyjać może rozwojowi ludności wtedy, gdy ogół jest w stanie zadosyćuczynić potrzebom fizyologicznym, a nie odczuwa jeszcze zbyt silnie potrzeb kulturalnych wyższego rzędu [1]).

---

[1]) Marx formuje prawo matematycznie ścisłe: »Nie tylko liczba urodzin i zejść, ale i bezwzględna ilość stadeł małżeńskich znajduje się w stosunku odwrotnym do wysokości zarobków, czyli sumy środków spożywczych, którą rozporządzają różne grupy robotnicze«. (»Kapitał« tom I roz. XXV, IV). Prawo to ma obowiązywać jedynie w ustroju kapitalistycznym, zwiększającym nędzę robotnika. Adam Smith i Galiani, na których się Marx powołuje, wyrażają się

W każdym razie trudno uważać zwiększanie się zamożności za przyczynę, wprost obniżającą cyfrę urodzin. Czynniki ekonomiczne wywierają raczej wpływ pośredni, nie są przyczyną, ale warunkiem. Zamożność i oświata oddziaływują na siebie wzajemnie, dobrobyt materyalny sprzyja rozpowszechnianiu się wiedzy. Gdy poziom życia jest niski, a stopień oświaty mały, także i zakres potrzeb własnych, niemniej wymagań w odniesieniu do losu dzieci bywa przeważnie dość ograniczony. To, co jest nieznane, nie może być przedmiotem pożądania. Wzrost zamożności ułatwia zapoznanie się z nowemi zjawiskami i pozyskanie na tej drodze nowych potrzeb. Urzeczywistnienie wymagań hygieny jest uwarunkowane niejednokrotnie możnością finansową poniesienia niezbędnych wydatków. Chęć obdzielenia spadkiem małej ilości dzieci może się objawić tylko w razie istnienia majątku w przyszłości spadkowego. Przysłowie francuskie głosi: »l'aisance est vitalité«. Związkowi między zamożnością, a przedłużeniem życia ludzkiego trudno zaprzeczyć, natomiast dobrobyt, aczkolwiek pośrednio tylko, raczej umniejsza virtus generativa, w przeważnej liczbie wypadków.

Próby bliższego określenia bezpośredniego wpływu zamożności na ruch ludności, jak dotąd nie udały się. Przeciwstawiano warstwy posiadające, zwłaszcza nieruchomości, nieposiadającym, mając przedewszystkiem na myśli ludność włościańską i robotników fabrycznych [1]). Posiadanie gruntu, chęć niedzielenia zagrody, a przynajmniej przekazania dzieciom części wystarczających do utrzymania ich i ich rodzin stanowiłaby gwarancyę zachowywania pewnych przezorności

---

daleko oględniej. Montesquieu zganił ostro zwolenników tego zapatrywania: »Łatwość mówienia, a niezdolność zgłębienia rzeczy skłania ludzi do mniemania, że im poddani ubożsi, tem rodziny liczniejsze« (»De l'Esprit des lois« XXIII, XI). U niektórych pisarzy nędza jako czynnik fizyologiczny, wywołujący złe odżywianie się, przyspiesza przyrost ludności. Do teoryi, przypisujących zamożności rozstrzygający wpływ na ruch ludności zaliczyć należy »the true law of population«, jedno z licznych, zapomnianych, sformułowane jeszcze za życia Malthusa przez jego zawziętego antagonistę Sadlera: »The prolificness of human beings otherwise similarly circumstanced, varies inversely as their numbers«. (»The law of population« London 1830, t. II, str. 352 i nast.). Sadler dopatruje się ścisłego związku między wzrostem zamożności, a liczby mieszkańców, która rzekomo wpływa na cyfrę urodzin — pisze widocznie o krajach kultury europejskiej. Ale i z tem ograniczeniem fakta nie potwierdzają prawa. Przypominam wyludnianie się Irlandyi i równoczesne zmniejszanie się cyfry urodzin.

[1]) Bagehot: l. c. zarzuca Malthusowi nieuwzględnienie tego momentu.

w przyroście ludności, podczas gdy stosunkowa łatwość znalezienia dzieciom zarobku w fabryce — tutaj liczba miejsc jest mniej ograniczoną, niż na roli — byłaby przyczyną większego pomnażania się ludności robotniczej. Faktyczny przebieg wypadków nie potwierdza tego spostrzeżenia. Wśród chłopów spotykamy się nieraz z przyrostem znacznym, a z małym wśród robotników fabrycznych. Chłopi francuscy, to samo można powiedzieć o wielu okolicach południowych Niemiec, unikają nadmiernego rozdrobnienia gruntu w wypadkach spadkobrania, ponieważ ilość dzieci jest ograniczona. Chłopi polscy przeważnie mają potomstwo liczne, a rozdrobnienie przybiera niejednokrotnie rozmiary nieusprawiedliwione ani intenzywnością, ani rodzajem uprawy. W chwili powstawania przemysłu fabrycznego robotnicy, jak już wspominałem, okazują skłonność przeceniania konjunktur pomyślnych. Rozszerzenie granic przyrostu ludności, które nastąpiło przez rozwój przemysłu fabrycznego, przedstawia im się w rozmiarach przewyższających rzeczywistość. Nie ulega wątpliwości, że łatwiej ocenić granice przyrostu rolnictwa, mniej elastycznego i ulegającego powolniejszym zmianom. Ale z biegiem czasu, gdy następuje różniczkowanie się warstwy robotniczej, gdy z tej masy w pierwszej chwili dość jednolitej wyłaniają się zastępy kwalifikowane, zorganizowane w związki zawodowe, w stowarzyszenia spożywcze, lepiej płatne i więcej wykształcone ogólnie i fachowo, skutki tych doniosłych zmian społeczno-ekonomicznych dosięgają także przyrostu ludności, kształtującego się odmiennie wśród robotników kwalifikowanych.

Próbowano prawem spadkowem wytłómaczyć silne obniżenie się cyfry urodzin wśród włościaństwa francuskiego w ciągu XIX-go wieku. Le Play i jego szkoła, za ich przykładem inni dowodzili i dowodzą, że Code Napoléon (art. 826, 827, 832) zmusza do podziału gruntów in natura, że więc jedynym sposobem zapobieżenia rozdrobnieniu jest ograniczenie liczby dzieci. Dopatrują się w rozszerzeniu ustawowej możności dowolnego rozporządzania spadkiem drogą testamentu (i w zniesieniu art. 340: »La recherche de la paternité est interdite«) lekarstwa, które przeciwdziałać będzie rozdrobnieniu ziemi skuteczniej, niż mała ilość dzieci, i które przyspieszy wzrost ludności. Communis opinio doctorum była w w. XVIII-ym innego zdania. Łączono żądanie zniesienia pańszczyzny z wprowadzeniem podzielności gruntów i spodziewano się po tych reformach między innemi przyrostu ludności, był to jeden z ulubionych argu-

mentów populacyonistycznych [1]). We Francyi wyobrażano sobie podówczas na podstawie niedostatecznej znajomości stosunków, że ludność się zmniejsza, a o przyczynę złego oskarża Montesquieu-Uzbek [2]) i wielu innych le droit d'aînesse. Malthus także łączył podzielność gruntów z przyspieszeniem przyrostu ludności, a w pierwszem wydaniu ekonomii przepowiada jako skutek przepisów spadkowych kodeksu napoleońskiego przyspieszenie wzrostu ludności. W najnowszych czasach Hainisch, badając przyczyny wzrastającego wpływu Słowian w monarchii austryackiej, uważa za jednę z głównych mniejszy przyrost ludności niemieckiej w krajach alpejskich,

---

[1]) W polskiej literaturze posiadamy dzieło J. B. Oczapowskiego »Policyści zeszłego wieku i nowożytna nauka administracyi«. Warszawa 1882, str. 259, z którego można się zapoznać z poglądami niektórych zwolenników popierania przyrostu ludności, przedewszystkiem z poglądami niemieckiej kameralistyki.

Przekonanie powszechne o korzyściach wysokiego zaludnienia i potrzebie działalności władz publicznych w tym kierunku łączyło się ściśle z rozwojem nowożytnego państwa, które potrzebowało ludzi jako robotników w przemyśle i handlu, jako opłacających podatki na coraz większe zapotrzebowanie skarbu i jako żołnierzy. W Polsce dopiero w drugiej połowie XVIII-go wieku staje na porządku dziennym problem przemiany istniejących urządzeń publicznych na nowoczesne, a równocześnie szereg pisarzy narzeka na zbyt małe zaludnienie kraju (ekonomiści zagraniczni często przytaczali Polskę jako odstraszający przykład skutków małego zaludnienia), żąda zmiany na lepsze, obiecuje sobie wiele zwłaszcza po reformach na korzyść włościan. Przedstawiciele fizyokratyzmu są pod tym względem najwstrzemięźliwsi, co się tłumaczy wpływem mistrzów. Ich wzorem domagają się podniesienia rolnictwa, zwiększania renty, co samo przez się wywoła pożądany wzrost ludności. Dalej sięgającym zarządzeniom są mniej przychylni, chodzi bowiem nietylko o ilość ludzi, wielkie mnóstwo ubogich mało pożytku przynosi państwu. Staszic idzie znacznie dalej, bardzo stanowczo za powiększeniem ludności przemawiają Nax i Wybicki, prawdopodobnie pod wpływem niemieckiej kameralistyki (por. wyczerpujące przedstawienie rzeczy u Stanisława Grabskiego: »Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce od pierwszego rozbioru do r. 1831« tom I. Kraków 1903, odbitka z »Przeglądu Polskiego«, a także Gargas: »Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII-go w.« II wyd. Lwów 1903, Marchlewski: »Der Physiocratismus in Polen«. Zurich 1897). Literatura zagraniczna wykazuje szereg »poprzedników Malthusa«, w naszej, o ile mi wiadomo, nie odzywały się głosy zwracające uwagę na ujemne strony przyrostu ludności, co zresztą jest w danych warunkach bardzo zrozumiałem. Literatura populacyonistyczna zachodnio-europejska jest zgodna z praktyką tamtejszych rządów. U nas Królestwo Kongresowe poszło tą drogą.

[2]) »Lettres persanes« (List CXX).

który pojmuje jako następstwo zwyczajowej niepodzielności zagród chłopskich. Objemca byłby przeciążony spłatami w razie licznego rodzeństwa, zachodzą także trudności znalezienia zarobku większej liczbie niedziedziczących ziemi. Szybszy przyrost ludności w południowym Tyrolu i w Galicyi łączy ze zwyczajem dzielenia ojcowizny in natura [1]).

Wytłumaczenia tych zjawisk szukać należy w przyczynach psychologiczno-ekonomicznych. Chłopi francuscy i południowo-niemieccy, robotnicy kwalifikowani mają w przeciwstawieniu do chłopa polskiego i robotnika niekwalifikowanego inne wymagania stanu, odmienny sposób myślenia i odczuwania. Nie należy jednak przeceniać dotychczasowego wpływu tych czynników.

Często powtarzane, zwłaszcza w literaturze francuskiej, twierdzenie, jakoby rozwój nowożytnej cywilizacyi szedł ręka w rękę, a nawet wywoływał zmniejszenie się szybkości przyrostu ludności, nie ma wystarczającego uzasadnienia w znanych nam cyfrach statystycznych. Co najwyżej można stwierdzić dość powszechne zmniejszanie się liczby urodzin, aczkolwiek Wagner [2]) także i co do tezy w ten sposób ograniczonej wyraża poważne wątpliwości. Wynikom ostatnich lat, potwierdzającym pogląd przez niego zwalczany, przeciwstawia przecięcia z dłuższego czasokresu, co skłoniło Dietzla do uwagi, że idzie dalej, niż Malthus, który uznawał zmniejszanie się liczby urodzin w miarę rozpowszechniania się cywilizacyi. Fircks [3]) stwierdza jedynie dla Francyi stałe obniżanie się cyfry urodzin w ciągu XIX-go wieku. Wedle tablic przez niego zestawionych w Niemczech cyfra żywo urodzonych wynosiła rocznie w latach 1841/50 — 36.1, a w latach 1891/95 — 36.3, obniżyła się w roku 1904 do 34.1, w roku 1905 do 32.8‰ [4]). Już jednak w tablicach Fircksa nie tylko dla Francyi, ale i dla innych krajów (n. p. Anglia) można stwierdzić tendencyę zniżkową w ostatniej ćwierci XIX-go wieku. Uzupełniwszy obliczenia Fircksa najnowszemi datami, obniżanie się liczby urodzin — Rumunia stanowi wyjątek — widzi się

---

[1]) »Die Zukuft der Deutsch-Oesterreicher« Wien 1892, str. 165.

[2]) »Agrar-und Industriestaat« I wyd. 1901, II rozszerzone 1902 roz. IV. »Zur Bevölkerungsfrage« str. 48—84 II-go wyd.

[3]) »Bevölkerungslehre und Bevölkerungspolitik« Leipzig 1898 str. 151 i 152.

[4]) Juraschek l. c.

jeszcze wyraźniej [1]). Silne zmniejszanie się irlandzkiej cyfry urodzin w drugiej połowie zeszłego stulecia niekoniecznie jest potwierdzeniem związku przyczynowego, o którym mowa, ponieważ nie łączy się z wybitnym wzrostem kultury lub zamożności. Jedną z jego przyczyn jest wychodźctwo, i to przedewszystkiem ludności w wieku, najbardziej uzdolnionym do pomnażania liczby ludzi.

Wpływ wspomnianych motywów psychologiczno-ekonomicznych odbił się w wysokim stopniu na ruchu ludności współczesnej Francyi. Może to nie jest przypadkiem, że francuska literatura zajęła się dawniej i skuteczniej, niż inne, badaniem tej strony problemu w czasach, gdy liczba urodzin w ogólnem przecięciu była stosunkowo wysoka, a ludność szybko wzrastała. Chyba tylko w warstwach zamożniejszych i oświeceńszych wymagania stanu (standard of life) doprowadzały do świadomego ograniczenia liczby dzieci. Już Montesquieu wspomina mimochodem o ciężarach, połączonych ze zbyt liczną rodziną, o żebrakach, którzy się szybko rozradzają, ponieważ przekazanie zawodu ojcowskiego dzieciom nie wymaga żadnych kosztów. Cantillon, zwiastun fizyokratyzmu, w swej przenikliwej pracy formułuje prawo wzrostu ludności, bardzo zasadniczo i głęboko obmyślane, któremu dzisiejsza nauka nie poskąpiła zasłużonego uznania, aczkolwiek zbyt często zapomina o osobie jego twórcy Montesquieu, a wielu innych przed nim i po nim zauważyli ogólną chęć zawierania małżeństw, o ile jej nie przeciwdziała brak środków utrzymania. Cantillon uzupełnia tę myśl dodatkiem wielkiej wagi. Przeważna część ludzi dąży do założenia ogniska rodzinnego, o ile są w stanie zapewnić członkom przyszłej rodziny ten sam sposób życia, którym sami się zadawalniają. Jako przykład przytacza młodszych synów szlachty, gorzej uposażonych, niż pierworodni, którzy skutkiem tego mogą żenić się tylko z dziedziczkami odpowiedniej fortuny, gdyż w przeciwnym razie dzieci byłyby, ich zdaniem, nieszczęśliwe. W dalszym ciągu wywodzi, że ten sposób myślenia właściwy jest także innym warstwom społeczeństwa, oczywiście jednak ich wymagania stanu są mniejsze [2]).

---

[1]) Gonnard: »L'émigration européenne au XIX-e siècle« Paris 1906 zawiera dużo materyału statystycznego, odnoszącego się do zniżki cyfry urodzin w różnych krajach europejskich i zamorskich. Łączy rozwój kultury z ogólnem zmniejszaniem się liczby urodzin.

[2]) »Essai sur le commerce« 1755, str. 102 i n.

Błędnem byłoby zapatrywanie, że Malthusowi nie było znanem zmniejszanie się cyfry urodzin skutkiem działania czynników psychologicznych, właściwych nowoczesnej cywilizacyi, a równoważących mniej lub więcej skutecznie wpływy zwiększającego się dobrobytu i postępów hygieny, przyspieszających przyrost ludności. Malthus stwierdza istnienie, zwłaszcza w społeczeństwach bardziej cywilizowanych, pewnej przezorności, gdy chodzi o założenie nowego ogniska domowego, przezorności, która nieraz sięga także i poza chwilę zawarcia małżeństwa, a przyczyny tego zjawiska pojmuje może nie dość jasno i nie dość ściśle, ale bądź co bądź w sposób zbliżony do poglądów powyżej przytoczonych. Za początek i podstawę wszelkiej reformy socyalnej uważa »moral restraint«, którego urzeczywistnienia spodziewa się właśnie po rozpowszechnieniu się sposobu myślenia i odczuwania, opartego na większych wymaganiach stanu, a nieprzychylnego zbyt szybkiemu przyrostowi ludności. Tego sobie życzy, ale co prawda ma pewne wątpliwości, czy to się sprawdzi w krótkim czasie i w dostatecznej mierze. Przyszłość okazała, że wątpliwości były mało uzasadnione, a obawy, z powodu ewentualnego niezastosowania się do rady, przesadzone wobec przyrostu środków utrzymania większego, niż sobie wyobrażał Malthus, opierający swe przewidywania na podstawie owoczesnego, dziś w naszych oczach bardzo pierwotnego stanu techniki. Malthus nie wyzyskał jednak należycie tego punktu widzenia, a często o nim zapominał i dochodził do wniosków z nim niezgodnych.

Jeden z wybitnych angielskich ekonomistów wyraził się o krótkich, ale jędrnych wywodach Cantillona, że zawierają w sobie całą teoryę Malthusa, przez co powiedział z jednej strony za wiele, z drugiej za mało. W dziele Malthusa znajdujemy szereg trafnych spostrzeżeń, obcych Cantillonowi, ale obok nich sposób przedstawienia rzeczy, nie liczący się z prawdami, paryskiemu bankierowi dobrze znanemi. Poglądy Cantillona są ogólniejsze, można o nich z daleko większem uzasadnieniem powiedzieć, że obejmują wszystkie warstwy społeczne, podczas gdy teorya Malthusa odnosi się właściwie tylko do niższych. Adam Smith starał się objaśnić »bogactwo narodów«, Malthus, jak sam stwierdza, pisał o ubogich, którymi dotąd historya i ekonomia mało się zajmowały.

Dla Malthusa środkami utrzymania są przedewszystkiem środki pożywienia, a głównem pożywieniem chleb pszenny. Miał po temu dwa powody. Wraz z Adamem Smithem sądził, że gdy nie brak

żywności, odzież i mieszkanie łatwo się znajdą, zapatrywanie znajdujące poparcie w zasadzie, wedle której wytwory ziemi różnią się od innych towarów tem, że są w stanie same przez się wywołać popyt za sobą, albowiem wzmożony zapas środków utrzymania wywołuje eo ipso zwiększenie ludności, a więc tworzy nowe zastępy spożywców, gotowych za zboże zapłacić wyrabianymi przez siebie towarami zbędnymi. W ten sposób wraz z żywnością przybywają pośrednio i inne środki utrzymania. Po drugie, mając na myśli warstwy niższe, zwracał głównie uwagę na ich wydatki przeznaczone w stosunkowo wyższym stopniu na pokrycie kosztów pożywienia. Tylko ograniczeniem tezy do jednostek mniej zamożnych wytłómaczyć sobie można pojmowanie środków utrzymania jako wielkości mało zmiennej, zbliżającej się często, acz nie zawsze—także i w tym wypadku nie brak sprzeczności w systemie Malthusa — do fizyologicznego minimum. Środki utrzymania są do pewnego stopnia na wszystkich szczeblach drabiny społecznej miarodajne dla przyrostu ludności, ale to, co jest zbytkiem dla jednych, jest niezbędnym środkiem utrzymania dla innych, którego ewentualny brak może wpłynąć na przyrost ludności. Niezbędne środki utrzymania życia w znaczeniu fizyologicznem są wielkością przedmiotową — co prawda, także zmienną zależnie od indywidualności danej jednostki, od klimatu i od innych warunków, ale zmienną w mniejszym stopniu. Coraz częściej w miarę demokratyzowania się cywilizacyi wymagania stanu, wielkość na wskróś podmiotowa, wynik miejscowych zwyczajów, ambicyi, nacisku opinii publicznej, szybkiego wzrostu potrzeb, a nie przedmiotowa wielkość środków utrzymania w znaczeniu fizyologicznem, stają się dla przyrostu ludności miarodajne. Malthus w pojęciu środków utrzymania, podobnie jak i w pojęciu środków produkcyi, wysuwa na plan pierwszy moment przedmiotowy. Uważanie wielkości środków utrzymania, uznawanych za niezbędne w danych warunkach z podmiotowego punktu widzenia, a więc wielkości ilościowo i jakościowo zmiennej, za granicę środków utrzymania doprowadza do wniosków, zawierających w sobie pewne ograniczenie tez Malthusa.

Pierwsze wydanie oraz jego pozostałości w dalszych głoszą ideę proporcyonalnego wyzyskiwania przez człowieka każdej zdobyczy w gospodarczem zużytkowaniu darów przyrody na rzecz przyrostu ludności — ideę, która może nigdzie i nigdy nie była w całej pełni prawdziwą. Powstawanie wielkich fortun, a zwłaszcza ich utrzymanie

w ręku tej samej rodziny byłoby w przeciwnym wypadku trudne do wytłumaczenia. Z biegiem czasu wyjątki od zasady rozszerzały się coraz bardziej. Wprawdzie dziś jeszcze dla wielu ludów teza powyższa może uchodzić za prawdziwą, o ile zadawalniają się środkami utrzymania, zbliżonymi do fizyologicznie niezbędnych. Szybki wzrost ludności na Jawie należy sobie prawdopodobnie tłumaczyć dążnością zupełnego wyzyskania możności gospodarczej przyrostu, ale u ludów cywilizacyi zachodnio-europejskiej stosunki stały się w wysokim stopniu różnorodne pod wpływem motywów psychologiczno-ekonomicznych, działających bardzo nierównomiernie na poszczególne narody, stany i jednostki.

Malthus ujął swoje zapatrywania w trzy znane zasady, z których druga opiewa: »Ludność wzrasta nieodmiennie tam, gdzie wzrastają środki utrzymania, o ile nie zachodzą bardzo silne i oczywiste przeszkody« — ograniczenia brak w pierwszem wydaniu (I, 2). Większa łatwość zaspokojenia potrzeb powołuje do życia nowe zastępy, ale niekoniecznie w ściśle tym samym stosunku, czego zresztą Malthus w tym ustępie nie twierdzi. Przyrost ludzi bywa niejednokrotnie powolniejszy, niż środków utrzymania, co można uważać za regułę w naszych stosunkach. Zdarzają się jednak w najnowszych czasach wypadki oczywistego zwiększania się zamożności bez równoczesnego przybytku ludzi, aczkolwiek nie wstrzymywanego przeszkodami, które Malthus miał na myśli. Minimalny wzrost ludności we Francyi polega w znacznej mierze na imigracyi, a przecież ogólna zamożność raczej podnosi się, zwiększanie się środków utrzymania i pożywienia nie powołuje do życia nowego grona spożywców [1]).

Jeżeli Malthus przecenia wpływ zwiększania się środków utrzymania na przyrost ludności, to dlatego, że ma na myśli jednostki mniej zamożne i mniej oświecone. »Może się zdarzyć wzrost środków utrzymania, który w danem społeczeństwie nie będzie rozdzielony warstwom niższym, który zatem nie stanie się bodźcem przyrostu ludności« (I, 2). Z chwilą uznania tego spostrzeżenia za pra-

---

[1]) Supiński, »plus catholique que le Pape«, rozstrzelonemi głoskami: »ludność narasta wszędzie w stosunku do środków jej utrzymania, które wyczerpuje zawsze i w zupełności«... »Prześciganie ludności przez żywność jest wypadkiem wyjątkowym« (»Szkoła polska gospodarstwa społecznego« t. I. Pism zbiorowych, t. III str. 20).

wdziwe zachodzi potrzeba ograniczenia zasady, wedle której jedynie brak środków utrzymania w znaczeniu niedostatku, ewentualnie nawet głodu, powstrzymuje rozwój ludności. Jest to niewątpliwą prawdą w odniesieniu do początków rozwoju kultury, ale w odniesieniu do współczesnego stanu rzeczy coraz częściej obawa braku środków utrzymania sensu largo, sama przez się, okazuje się wielką siłą, nieraz aż nadto skutecznie przeciwdziałającą przyrostowi ludności.

Montesquieu rozpoczyna rozdział »o prawach« (w znaczeniu ustaw) »i ich stosunku do liczby mieszkańców« przytoczeniem wierszy Lukrecyusza na cześć Wenery, przyczem stwierdza mniej więcej stałą płodność samic u zwierząt, przeciwstawiając ją płodności rodzaju ludzkiego, wielce zmiennej pod wpływem tysiącznych przyczyn: chęci zachowania piękności, obawy ciąży lub rodziny zbyt licznej i t. d. Malthus wyraża się wprost przeciwnie: »popęd miłosny okazywał się po wsze czasy tak jednorodnym i niezmiennym, że można go uważać za wielkość stałą« (Ks. II, r. XIII). Zdaniem Hasbacha, Malthus klasyczną tezę o identycznej psychologii gospodarczej ludzi dopełnił ich zrównaniem pod względem płciowym [1]. Gdyby nie był wyszedł z tego hypotetycznego założenia, byłby prawdopodobnie nie doszedł do rozwinięcia ogólnych poglądów na problem ludności. Na tej idei opiera się możność podwajania się ludności wszędzie i zawsze w ciągu dwudziestu pięciu lat, jeżeli nie zachodzą żadne przeszkody.

Z jednej strony Malthus zawdzięcza jej objęcie swem prawem bardzo obszernego zakresu zjawisk, postawienie zasady »prawa naturalnego«, obowiązującego zawsze i wszędzie, ale z drugiej strony hypoteza, zapoznająca różnice indywidualne w psychologii miłości, sprowadzająca bardzo obszerną skalę uczuć do jednego poziomu, a wzięta za rzeczywistość, musiała w dalszem wnioskowaniu stać się źródłem nieporozumień, zwiększających się w miarę postępu kultury, w miarę różniczkowania się ludzi także i w tym kierunku. Malthus, zapatrzony w psychologię warstw niższych, przedstawiających prawdopodobnie za jego czasów całość bardziej jednolitą, nie

---

[1]) »Zur Geschichte des Methodenstreites in der politischen Ökonomie« Schmollers »Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung u. Volkswirtschaft« 1895, str. 465—490 i 751—808.

docenił doniosłości pierwiastka różnorodności w przejawianiu się popędu miłosnego, początkowo ograniczonego do warstw wyższych, a później rozpowszechniającego się coraz bardziej. Zresztą popęd miłosny jest miarodajnym dla przyrostu ludności tylko wtedy, gdy powołuje do życia nowe pokolenia. W przeciwnym razie można prędzej mówić o właściwościach ogólno-ludzkich, mniej więcej objawiających się zawsze i wszędzie z tą samą siłą, ale gdy chodzi o założenie czy zwiększanie rodziny, różnice indywidualne, których nie brak i w pierwszym przypadku, występują daleko silniej na jaw. Malthus nie rozróżnia dostatecznie tych dwóch kwestyi, z których tylko druga jest miarodajna w danym przypadku.

»Najmniej wybitny z angielskich klasyków«, jak o nim niedawno wyraził się jeden z krytyków, odznaczał się stosunkowo znacznym zasobem pewności siebie, na podstawie swej wiedzy ekonomicznej nie wahał się pozostawić potomności szeregu przepowiedni. Wielu dziś już przebieg wypadków zaprzeczył, co dla niektórych z pośród nich mieliśmy sposobność stwierdzić, niejedna, niezaprzeczona nieubłaganym biegiem dziejów, dozna tego samego losu prawdopodobnie w przyszłości. Trzeba jednak Malthusowi oddać sprawiedliwość i uznać trafną ocenę przyszłego rozwoju wypadków właśnie w zakresie przyrostu ludności, którego zbadaniu poświęcił przedewszystkiem swe siły. Malthus wyraźnie protestuje przeciwko niesłusznemu oskarżaniu go o niechęć wobec wszelkiego zwiększania się liczby ludzi, chodzi mu jedynie o to, ażeby nowi przybysze nie umierali przedwcześnie i znaleźli odpowiednie warunki bytu, chodzi mu o to, ażeby wielka śmiertelność dzieci nie była koniecznym sposobem przywracania równowagi między niebacznym przyrostem, a małymi środkami utrzymania, chce zwalczać nadmierną śmiertelność małoletnich przez »moral restraint«, przez »prudential habits«. Przewiduje i stawia jako cel rozwoju zmniejszenie się jednej i drugiej cyfry, nie żądając bynajmniej, ażeby pierwsza z nich zmniejszyła się w stosunku większym, niż druga. Nie chce na tej drodze dojść ani do ubytku ludności, ani do zastoju w przyroście (état stationnaire, uznany przez Milla za pożądany, a urzeczywistniony w współczesnej Francyi). Przeciwnie — przepowiada Anglii podwojenie, a nawet potrojenie się w ciągu kilku wieków liczby mieszkańców, z których każdy będzie lepiej odziany i odżywiony, niż za jego czasów — pomylił się jedynie w obliczeniu czasu. Malthus, którego

optymizm, o ile się objawiał, był niewrodzonym, ale wyrozumowanym, za nisko ocenił szybkość postępu [1]).

Pomylił się także w sposobie urzeczywistnienia swego programu. Podobnie jak u Platona i Aristotelesa, ale na podstawie innych założeń, tarda Venus była postulatem Malthusa — sam zresztą okazał się wiernym zasadzie [2]). Cyfry statystyczne, nawet we Francyi, nie wykazują wstępywania w związki małżeńskie w latach późniejszych, przeciwnie raczej jesteśmy świadkami przyspieszenia chwili zawierania ślubów, a przeciętne trwanie życia ludzkiego przedłuża się. Statystyka uprawdopodabnia wniosek, że zwyciężył w wielu wypadkach potępiany przez Malthusa neo-malthusianizm.

Virtus generativa z biegiem czasu nauczyła się stosować wię-

---

[1]) Plato nakłada na mężczyznę obowiązek zawarcia małżeństwa z chwilą dojścia do wieku męskiego (30 lub 35 lat), z kobietą w wieku conajmniej dwudziestu lat (Πολιτεία V. 9). Podobne przepisy zawierają także Νόμοι. U Aristotelesa termin ten jest określony na lat conajmniej ośmnaście dla kobiet, a na około trzydzieści siedem lat dla młodzieńców (Pol. VII.16). Ponieważ chodzi o pewne względy hygieniczno-moralne, jest także oznaczony u obydwu autorów wiek, po upływie którego nie wolno mieć dzieci. Malthus uważał Aristotelesa za swego poprzednika. Przeciwko zapatrywaniu temu, wielce rozpowszechnionemu wśród nowszych pisarzy, występuje przekonywująco Bortkiewicz: »War Aristoteles Malthusianer?« (»Zeitschrift für die gesammte Staatswissenschaft« Tübingen 1906, str. 383—406) dowodząc, że dotychczasowa interpretacya polemiki Aristotelesa z Platonem o problem ludności jest niezupełnie trafna i że pisarze starożytni rozumieli kwestyę wzrostu ludności inaczej, niż Malthus. Przedmiotem polemiki jest nietyle problem zaludnienia, ile raczej podzielności ziemi. Bądź co bądź Aristoteles i Platon nie byli populacyonistami. Aristoteles zastrzega się wyraźnie przeciw identyfikowaniu państwa ludnego i wielkiego.

[2]) Dziwnym zbiegiem okoliczności jedyny wyraz uznania ze strony Marxa dla Malthusa polega na pomyłce. Malthus nie ślubował celibatu, ale, gdyby był nawet trzymał się w swem życiu zasady bezżenności, i w tym przypadku nie mogłoby być mowy o zgodzie teoryi z praktyką, wspomnianej przez Marxa (»Kapitał« tom I, roz. XXV, 1).

Malthus zalecał każdemu zawieranie związków małżeńskich, ale nie za wcześnie. Mylną wiadomość o celibacie i o profesurze w Cambridge powtarza za Marxem historyk materyalizmu Lange: »Die Arbeiterfrage. Ihre Bedeutung für Gegenwart und Zukunft« IV wyd., str. 38. W literaturze krążyła ongi zmyślona opowieść o wizycie, złożonej Sismondiemu w Genewie przez Malthusa w towarzystwie jedenastu córek. Malthus pozostawił po sobie dwoje dzieci.

cej, niż dawniej do zmienionych warunków, stała się posłuszną radom Malthusa, trudno z tego ukuć broń przeciw jego teoryi. Przeciwnie, można w przebiegu wypadków w ciągu XIX-go wieku dopatrywać się potwierdzenia spostrzeżeń Malthusa: mimo wzrostu zamożności dostosowywanie do niej przyrostu ludności nie stało się zbędnem.

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA.

I. Prawo karne.

Alexander Mogilnicki: *Kary dodatkowe*, Warszawa, 1907, str. 1—367.

Karą dodatkową nazywa autor »każdą karę, wskazaną przez prawo lub stosowaną, jako dodatek do innej cięższej kary, którą w danym wypadku należy uważać za główną«. Bez względu bowiem na to, »czy dana kara dodatkowa jest koniecznym dla danego kodeksu skutkiem kary głównej, czy sąd może, czy musi ją zastosować, czy tę samą karę spotykamy samodzielnie czy też nie« — autor każe nam zaliczać do kar dodatkowych »każdą karę, która stojąc w kodeksie lub wyroku obok innej współrzędnej cięższej kary, grozi przestępcy razem z tą cięższą karą, jako dodatkowe do niej cierpienie« (str. 26).

Z tego punktu widzenia autor odrzuca przyjętą powszechnie podstawę klasyfikacyjną, opartą na uwzględnianiu różnego stopnia samodzielności środków karnych, podstawę, w myśl której karą główną nazywa się środek karny, mogący być stosowany do przestępcy sam przez się, a karą dodatkową — środek karny, mogący być użyty przez sędziego tylko w połączeniu z jakąś karą główną.

Konstrukcyę tę odrzuca autor jako zbyt sztuczną (str. 25), a natomiast zapewnia nas, że »gdzie tylko za jedno przestępstwo spotykamy dwie kary, tam zawsze lżejsza z nich będzie dodatkową«.

Nie chcemy bynajmniej robić z tego zarzutu autorowi, ale bądź co bądź, nie wydaje się nam, iżby jego podział miał być łatwiejszy do ustalenia od tamtego. Posiłkując się tym ostatnim, można z łatwością w rzędzie środków karnych, przepisanych przez dane ustawodawstwo, odróżnić całkiem ściśle kary główne od dodatkowych. Posiłkując się zaś systemem autora, nie możnaby z góry uznać żadnej z dwóch z sobą połączonych kar za dodatkową, lecz dopiero po dokładnem zbadaniu w każdym szczególnym przypadku stopnia uciążliwości każdej z nich dla winowajcy wiedzianoby, która z nich ma uchodzić za karę główną, a która — za dodatkową.

Autor pomimo to, poczytuje z góry za dodatkowe kary cielesne, kary hańbiące, tudzież pozbawienie czci i praw i każdej z tych trzech kategoryi poświęca osobny rozdział swojej książki.

Byłoby wolno przypuszczać, że w rozdziałach tych da nam autor przegląd nie wszystkich kar każdego z trzech wymienionych wyżej typów, lecz tylko tych, które odznaczałyby się jakimś lżejszym kalibrem i odpowiadałyby wskutek tego pojęciu autora kary dodatkowej.

Dzieje się jednak całkiem inaczej. W rozdziałach, traktujących o karach cielesnych i hańbiących, daje nam autor przegląd najokrutniejszych środków represyjnych, najbardziej barbarzyńskich męczarni, zadawanych ciału zbrodniarzy w imię sprawiedliwości karzącej, a uświęconych ustawami lub zwyczajami najrozmaitszych narodów w różnych okresach czasu. O zachowaniu jakiegokolwiek systemu, o odróżnianiu społeczeństw niższej lub wyższej kultury, pierwiastków prawnych tego lub innego pochodzenia, środków karnych, ożywionych tą lub inną ideą przewodnią, — nie ma najmniejszego śladu u autora. Przytacza on nam nieskończony szereg najbardziej okrutnych i wyrafinowanych udręczeń fizycznych, na jakie tylko mogła się zdobyć praktyka kryminalna minionych wieków, udręczeń, których lista przeraża, budzi niesmak i oburzenie i każe się dziwić, że umysł ludzki mógł kiedykolwiek tyle potwornych kar wymyśleć, a serce ludzkie potrafiło tak długo je wytrzymywać.

Niema nawet u autora należytego uchwycenia różnicy między karami, wymierzanemi z mocy prawa zwyczajowego lub ustawowego, a karami, nakładanemi samowolnie pod wpływem silnego wybuchu gniewu osoby obrażonej. Tak np. na str. 111 obok przepisu, w myśl którego na Krecie mężczyzn, winnych złamania wiary małżeńskiej, wystawiano na widok publiczny z wieńcem wełny na głowie, cytuje autor fakt, że Aleksander W., rozgniewawszy się na swojego najserdeczniejszego przyjaciela, Telesfora z Rodosu, kazał mu obciąć uszy i nos, a następnie wsadzić do klatki i wystawić na widok publiczny.

Książka p. Mogilnickiego zawiera niewątpliwie dużo skrzętnie zebranego materyału historycznego w zakresie kar cielesnych i hańbiących, ale niestety brak w niej ujęcia tego materyału w należyty system, co oczywiście sprowadza pewien zamęt w przedstawieniu rzeczy, i zamiast oświecać i interesować czytelnika, często go obałamuca i zanudza.

Najlepiej udał się autorowi rozdział III: »Pozbawienie czci i praw«, a zwłaszcza rozbiór przepisów, obowiązujących w tej materyi w Królestwie Polskiem i Rosyi.

Najzupełniej zaś trzeba przyklasnąć tezie końcowej autora (str. 367), że ideałem dla prawa karnego byłoby stanie się w życiu społecznem instytucyą całkiem zbyteczną i ustąpienie miejsca polityce kryminalnej.

Edm. Krz.

II. Prawo handlowe.

Lehrbuch des Handelsrechtes von Dr. Karl Lehmann, Professor der Rechte an der Universität Rostock. Lepzig. Veit & Co. 1905/07.

Podręcznik ten wyszedł w ciągu lat trzech, w 12 zeszytach, obejmujących 1072 stron. Do zeszytu ostatniego dołącza autor przedmowę,

którą zaczyna mniej więcej temi słowy: Dzieło to mimo swej objętości nie chce być encyklopedyą prawa handlowego (Handbuch). Tylko fundamenta są szerokie, przy budowie poszczególnych części — kazuistyki mało. Dwunastoletnia działalność jako docenta przekonała mnie, że profesor prawa handl. do tego ograniczyć się musi. W większej mierze, niż się to zazwyczaj dzieje, system ten chce uderzać silniej w struny historyczne, konstrukcyjne oraz gospodarcze i stosownie podać także ich literaturę. Interpretacya paragrafów wyparła w ostatnich dziesiątkach lat teoryę prawa handlowego. Chociaż chluby godną jest bogata i szczęśliwa kazuistyka komentarzy, chociaż ona wielce toruje drogę zdrowej praktyce, uczącemu się nie może ona dać tego, co najpotrzebniejsze: większych gospodarczych horyzontów, zwartej systematyki i znajomości historycznego rozwoju. To spełnić winien system (Lehrbuch).

Jeśli podniosę, że autor jest od lat blisko 10 współredaktorem czasopisma Goldschmidta, autorem komentarza prawa handl., dzieła: Das Recht der Aktiengesellschaften i wielu rozpraw — to mierzyć wartość jego dzieła obecnego wolno tylko miarą wysoką. Lecz tak mierzyć wolno tylko temu, kto miarę taką zna dobrze, a prawo handlowe doskonale. Czy warunki te, zwłaszcza drugi posiadam? Czy więc miarę wszelką odrzucić a tylko wołać: świetny system, autor tej miary i t. d.? Jestto dziś zwykłe i najłatwiejsze. Mimo to wolę objąć rolę znawcy, znawcy o tyle i dlatego, że przed kilkoma dopiero laty przestałem być uczniem uniwersytetów, i może dziś więcej jeszcze, niż później odczuję, co umysł ucznia przysposabia i rozwija, a co wytwarza niedomagania w naszem przygotowaniu teoretycznem i praktycznem.

Podręcznik ten ma dać uczącemu się zwartą systematykę. Autor nigdy też nie błądzi wśród zjawisk prawa handlowego, wie, co z nich wybrać, dlaczego wybrać to, a nie tamto, i w jakiem miejscu omówić (zob. np. str. 227). Dowód to wysokiej kultury prawniczej. Kulturą tą obdziela autor obficie młodych, często podając im nadto do ręki prace młodych obok wytrawnych, o każdej kwestyi w literaturze poruszonej. W zapatrywaniach swych nie popiera swobody, dyskusyę rzadko wszczyna i to częściej o szczegóły, niż o podstawy instytucyi. Nie przekreśla tego, co lata długie i wysiłki wielu stworzyły, podaje teorye dawniejsze i nowe, nie puszcza ucznia, by znajdywał to, co oddawna znalezione; on wyszukuje sam wszystko skrupulatnie, uczy a nigdy nie narzuca (zobacz np. str. 107 in fine, 117 nota 4). Samodzielnie daleko nigdy nie wybiega i nie uczy tego. Czuje sam potrzebę pewnej karności, opierać musi każde swe zdanie o zdanie zbiorowe, przepis lub judykaturę, własne rzadko wypowiada, lub go nie ma, o ile go w literaturze poruszonem nie znalazł (zob. np. str. 110 nota 4). Pedagogicznie to dobre; ta karność, ten sąd spokojny, ten wykład w asystencyi zdań cudzych i przepisu, mają u niego niewątpliwie cel wyrobienia jednostek silnych, silnych wspólną wiedzą, solidarnością w zapatrywaniu i wiarą, że przepis dla życia się znaleźć musi.

Toteż wartość tego dzieła już z tych powodów nie przedawni się. Ta strona podręcznika, to wiedza autora, jego oczytanie a skutki: zdanie

zbiorowe występuje jako zasada, poparta często jego indywidualnem umotywowaniem; czasem tej zasadzie przeciwstawia własną, lecz nigdy z tamtą nie walczy na ostre. Toteż w dziele tem niema stanu dynamicznego, oczekiwania napięcia umysłu i parcia naprzód; autor żadnem słowem nie ujawnia co będzie dalej, jaką drogą pobiegnie choćby w najbliższej przyszłości twórczość w prawie handl., a zwłaszcza ewolucya w pojmowaniu istniejącego prawa pod wpływem ewolucyi życia. Powiedziećby można, że autor to, co jest, wchłania w siebie i przeżywa beznamiętnie, bezideowo wobec uczącego się. Ta właściwość sprawia, że podręcznik jego — to skończona bryła, zamknięta i obrobiona. Co z instytucyi być może i na jaką przemianę się zanosi, profesor uczniowi powiedzieć nie chce. To też w książce tej niema woli życia na przyszłość, jest ona sztuką stosowaną, której obcą jest chęć działania dynamicznego. Autor nie stara się, aby dla ucznia książka jego była płonącem ogniskiem, z którego, po załamaniu się w jego umyśle obrazu danej instytucyi, mogłaby się wydobyć chęć negacyi lub twórczości na dziś a zwłaszcza na przyszłość.

Toby było oświetlenie siły jego »zwartej systematyki«. Lecz na czem owa systematyka polega i jaką ona jest u autora. Nie pomylę się, jeśli powiem, że systematyka tutaj polegać winna na analizie i syntezie materyału takiej, która jest funkcyą budowy, logicznem następstwem myśli, płynącem z wartościowania przepisów pozytywnego prawa i ich celowości, mającej zaspokoić potrzeby życia, które je stworzyły i które tak dziś, jak i mimo ewolucyi tego życia, w przepisach zaspokojenie znaleść powinny. Sądzę zatem, że systematyka zwartą być nie powinna. W niej bowiem gospodarcze horyzonty, historyczny rozwój i systematyka sama winny tworzyć jednolitą całość. Autor też stara się gorliwie te 3 elementa systematyki pozytywnej stopić w jedną całość, uwydatnia gospodarcze znaczenie i historyczny rozwój niemal każdej instytucyi i cytuje odnośną literaturę dość obficie, mimoto jednak czuć, że elemenia te tworzą tylko mechanicznie całość. A tak systematyka autora opiera się zasadniczo na logicznej jedynie interpretacyi samych przepisów, lecz i taka — zwartej całości nie wytworzyła; pozwolę sobie poprzeć to kilku dowodami.

Autor oświadcza na str. 4 i wielu innych, że weksel, spółka akcyjna, z ogr. odp. i stowarzyszenia zarobkowe w luźnym, formalnym tylko stoją związku z prawem handlowem. Charakter kupiecki powyższych związków — mówi, jest ustawową fikcyą (str. 280). Sądzę, że tę fikcyę niekoniecznie się przyjąć musi. Związki te, jako osoby, pośredniczą także w wymianie dóbr, jeśli nie na zewnątrz, to na wewnątrz (stowarzyszenia), a nadto mają zawsze charakter spekulacyjny, rozdzielając między członków zyski prawnie i faktycznie albo tylko prawnie. To ostatnie zdarza się wtedy, gdy spólnicy zrzekają się raz na zawsze dywidendy na zaspokojenie idealnego celu spółki. Zresztą może jakie inne jeszcze wspólne kryteryum, właściwe handlowi, da się wyszukać, tak dla tych spółek, jak dla kupców z § 2 i 3 u. h.; może się podniosło, rozszerzyło znaczenie firmy, a wtedy powiemy, że wszystko co ma firmę, jest kupcem. Nie wdając się tutaj w ustalenie tej kwestyi, zaznaczam raz jeszcze, że autor w po-

jęciu kupca zanadto trzyma się przeszłości, że pojęcie to jest u niego historyczno-logiczne a nie syntezą pozytywną.

A weksel? Przecież przepisy ustawy wekslowej mają na celu zrobić z weksla środek dla szybkiego obrotu wartości, jakie weksel przedstawiać może, i ten punkt widzenia decydować tylko może, do którego prawa instytucyę weksla zaliczyć (zobacz art. 2 ust. h. powsz.; to też argumentacyę Randy i Górskiego str. 5 zarysu uważam za mało przekonywującą. Art. 2 mówi: »kodeks niniejszy nie zmienia w niczem...«, a więc nie wolno z tego dedukować, że trzebaby do wekslu stosować art. 1 itd. k. h., by uznać prawo wekslowe za dział prawa handl. Kodeks nie zmienia w niczem, a więc implicite uważa weksel za swą dziedzinę, tylko jej nie zmienia obecnie).

Nigdy też autor nie krytykuje stylizacyi ustawy, chociaż sposobność miałby wdzięczną, a dla systemu czasem konieczną; np. § 25 w zestawieniu z § 27. Brak należytego oświetlenia widzę dalej na str. 113, gdzie mówi, że księgi handlowe mają siłę dowodu przedewszystkiem przeciw samemu kupcowi, bo są zasądowem przyznaniem (Cosack.). Sądzę, że procesu tu nie potrzeba do pomocy; kupiec ma obowiązek utrzymywać księgi, a to, co się czyni z obowiązku, świadczy przeciw zobowiązanemu zawsze i przedewszystkiem.

W swem beznamiętnem przedstawieniu kwestyi posuwa się autor czasem tak daleko, że niewytrawny czytelnik może zatracić myśl kierującą pewną instytucyą, np. na str. 170 przytacza zdanie judykatury, uważające umowę o używanie znaku towarowego za skuteczną, chociaż równocześnie ze słów samego autora należy wysnuć wniosek, że prawo znaku jest ściśle złączone z kupcem.

Przy pomocnikach handlowych jest autor zapatrywania, że § 346 u. h. nie stosuje się do pomocników (str. 193 nota 4), mimo, że należą do stanu handlowego i licznym zakazom handlowym podlegają (§§ 60 n.) Byłbym przeto zdania, że zwyczaje wytwarzające się między kupcami a pomocnikami, względnie między ostatnimi, należy uważać za handlowe i stosować § 346.

W kwestyi (str. 205) rozwiązania stosunku służbowego z pomocnikiem handl. stawia Lehmann zasady analogiczne z k. c. o stosunku służbowym. Jestto sprawa bardzo trudna do rozstrzygnięcia i w prawie handl. austr. (zobacz Wróblewski str. 123/4) Rozstrzygnięcie tu i tam wypadnie nieraz odmiennie już np. z tego powodu, że pomocnicy handlowi z k. h. n. są już wyuczeni. Dlatego w pr. austr. pryncypał naruszy stosunek, gdy zwleka z udzieleniem sposobności do pracy, a nie dopiero, gdy zwleka z płacą. Wydalenie pomocnika, powodujące zwłokę uprawnia go do roszczeń z art. 356. Na tle tego artykułu można mojem zdaniem najpewniej rozstrzygnąć, jaki wpływ ma przyjęcie innej służby przez pomocnika. Pomocnik mojem zdaniem musi oznajmić o wyborze prawa z art. 356 (analogicznie w pr. n. h.), a więc, że zrzuca się z umowy lub, że wstępuje gdzieindziej, co równa się odstąpieniu od umowy.

Na str. 233 podnosi autor trafnie przeciw opinii powszechnej, że do

agenta-kupca § 54 nie ma bezpośrednio zastosowania. Argument m. zd. leży w tem, że agent kupcem, a § 54 odnosi się do pełnomocnictwa. Myli się jednak autor (nota 3 tamże), że agent udzielone sobie od kupca pełnomocnictwo może przenieść. Przyznaję, że § 58 nie ma w tym wypadku zastosowania, gdyż agent kupcem, lecz przecież należy zauważyć, że pełnomocnictwo stale agentowi udzielone to część składowa treści jego przedsiębiorstwa, części więc tych nie może przenieść na innego, tylko sam od siebie udziela pełnomocnictwo nowe, inne. Tu tkwi różnica między pełnomocnictwem handlowem a pełnomocnictwem będącem częścią składową przedsiębiorstwa agenta. Dalej nie wyjaśnia autor, dlaczego § 54 nie ma bezpośredniego zastosowania do agenta. Agenta *pro foro externo* legitymuje nietylko stałe pełnomocnictwo, ale przedewszystkiem § 84; to też zrobiłbym zarzut jego stylizacyi, która raczej winna podnosić, że agent *pro foro externo* ma przestrzegać staranności kupca. Oświetlenie moje pojęcia treści przedsiębiorstwa agenta wyjaśnia też powody § 85. Przepis ten postanawia, że gdy agent, któremu powierzono tylko pośredniczenie, zawiera w imieniu swego ‚szefa‘ interes, to ten musi zaraz trzeciej osobie donieść, że interesu nie aprobuje. Lehmann oświadcza, że przepis ten umieszczono w interesie publicznym, a w uwadze cytuje zdanie Imerwahra, że agent ma naprzód udzielone milczące przyzwolenie. Skoro zaś podniesiemy, że obaj są kupcami, to § 85 zwłaszcza na tle analogii z § 362 u. h. (art. 323 u. h. p.) oglądany, będzie raczej tylko konsekwencyą pojęcia agenta-kupca, w jego raczej istniał interesie a nie w interesie publiczności.

W myśl § 98 odpowiada stręczyciel obu stronom za szkodę z jego winy powstałą; z tych słów dedukuje autor, że obie strony są kontrahentami w umowie ze stręczycielem, i uważa »diese auffälligen Sätze« za wpływ dawnego urzędowego stanowiska stręczyciela. Zdaje mi się, że historya znaczenia § 98 nie musi tłómaczyć, a w każdym razie tłomaczy go niedostatecznie, skoro pojęcie urzędu wyklucza często odpowiedzialność urzędnika wobec stron, a już całkiem niezgodne jest z poborem stręcznego. Przyjąłbym tedy, że stręczyciel ma wobec strony, która go nie zamówiła, prawa i obowiązki z tytułu prowadzenia cudzych interesów bez zlecenia. Stręczyciel może sobie zastrzedz (§ 95) oznaczenie drugiej strony na późniejszy czas, a ten fakt z pojęciem umowy Lehmanna nie bardzo zgodny, bo stręczyciel ma zupełną swobodę w wyborze osoby i to którejkolwiek. Możnaby więc nawet przyjąć, że stręczyciel wobec każdej osoby jest prowadzącym interes bez zlecenia. Tezy tej bronią wszystkie przepisy o stręczycielu handlowym, jak długo pod żaden z nich nie będzie się chciało koniecznie wciągać istnienia umowy.

Najwytrawniej, przejrzyście i wszechstronnie przedstawione jest prawo związków handlowych. Spółki personalne podciąga autor pod pojęcie ‚Gesellschaft‘, kapitalistyczne pod korporacyę (Verein) i stąd wysnuwa wnioski i różnice. Do nazwy *Gesellschaft* danej w ustawie jednym i drugim nie przywiązuje żadnej wagi (str. 279), to też np. w dalszym ciągu jest za zdaniem powszechnem, że spółka akcyjna i z ogr. odp. istnieją, chociaż pozostanie jeden członek.

Na podstawie § 4 II twierdzi, że spólnik jawny przed przystąpieniem do spółki jawnej musi być kupcem; tego warunku nie umiem z § 4 wydedukować.

Trudno mi się dalej przychylić do zapatrywania, że (str. 307) wszyscy spólnicy mogą się wykluczyć od zastępstwa i dać się zastąpić przez prokurzystę. Typy modyfikacyi prawa zastępstwa są bezwzględnie i wyczerpująco w § 125 wyliczone, dalsze kombinacye uważam za niedozwolone. Zresztą sam autor na następnej stronicy zauważa: »Die Art der Vertretungsbefugnis kann nur in gar bestimmter Weise ausgestaltet werden«.

Zapatrywanie autora, że tyle spółek cichych, ile cichych spólników, uważam za odosobnione. Żaden przepis zapatrywania tego nie popiera, gdy przeciwnie § 339 mówi o wypowiedzeniu spółki przez jednego ze spólników, a nie mam podstawy do wniosku, że ich tylko dwóch być może. Również § 339 II nie każe mi przypuszczać, że spólnik cichy zawsze ma spadkobierców; zresztą słowa »wer sich als stiller Gesellschafter« (§ 335) nie ograniczają ilości takich spólników do jednego.

Podniosłem poprzednio, że prawo spółki akcyjnej jest najlepiej przedstawione. Zauważyłem jedynie, że autor, zresztą rozmyślnie, słabo akcentuje, że spółka ta jest także »Gesellschaft« a co z tego wynika, że kapitał zakładowy a majątek spółki (Gesellschaftsvermögen) to dwa różne i doniosłe pojęcia, które należy uwzględniać przy ocenianiu przepisów. I tak (str. 423) mając przed oczyma te dwa pojęcia, łatwo rozstrzygniemy, które z roszczeń o odszkodowanie, przysługujących w myśl § 241 IV wierzycielom spółki, jest raczej samodzielnem, a które roszczeniem spółki, możliwem do dochodzenia przez spółkę lub wierzycieli. Na tem tle łatwoby było rozstrzygnąć wiele innych spornych kwestyi, np. czy dywidenda może być spólnikom *ex post* odebrana, czy spółka sprzedając swe akcye może kupującemu gwarantować dywidendę, stały procent i t. d. lub dlaczego ustawa pozwala na odsetki budowlane. Jestem zdania, że doniosłość każdego przepisu o spółce akcyjnej i z ogr. odp. da się stanowczo rozstrzygnąć na tle, czy przepis ma na myśli kapitał zakładowy lnb majątek spółki.

Na papiery na zlecenie skłania się antor patrzeć pod kątem teoryi umowy, a mimoto niezdecydowany, czy oświadczenia wekslowe ma uważać za ‚empfangsbedürftig‘ (str. 598). W pracy o ‚przekazie‘ postawiłem własną teoryę »niewłasnowolnej emisyi« i pod jej kątem musiałbym oświetlić niedomagania teoryi kreacyi i umowy, którym autor zaradzić nie umie; zobacz np. str. 633, nota 5, str. 637, nota 3.

Tych kilka spostrzeżeń skłoniło mnie do zrobienia uwagi, że systematyka autora nie zawsze jest zwartą, lecz posiada szczeliny, których zresztą przy oglądaniu tak znakomitego i pięknego dzieła wolałbym nie spostrzedz.

Kraków w maju 1908.

Dr. Jan Spyra.

III. Gospodarstwo społeczne.

A. Bogdanow: *Krótki wykład ekonomji politycznej*, 1905, str. 414. — Br. Boufałł: *Wykład ekonomji politycznej*. Podręcznik dla użytku szkół średnich, Warszawa, 1907, str. 203 i III. — H. George: *Nauka ekonomii politycznej*, Poznań, 1904, str. XXXII i 446. — K. Gide: *Zasady ekonomii społecznej*, ponownie opracowane i rozszerzone przez Dr. Wł. Czerkawskiego, III wyd., Warszawa, 1907, str. VI i 718.—Prof. Dr St. Głąbiński: *Ekonomika społeczna*, Tom I. »Ogólne zasady i historya ekonomiki społecznej«, Lwów, 1905, str. IV, 382 i VI. — Dr. Z. Daszyńska-Golińska: *Ekonomika społeczna*, Część I, str. VI i 191, Warszawa, 1906. Część II, str. VI i 366, Warszawa 1907. — Z. Heryng: *Gawędy ekonomiczne*, wyd. II, str. 142, Warszawa 1907. — St. Koszutski: *Podręcznik ekonomji politycznej*, Warszawa, 1907, str. 365 i VI. — Kempner: *Zarysy ekonomii społecznej*, wyd. II, Warszawa 1906, str. 366. — Litwin: *Droga do rozwiązania kwestyi chleba czyli teorya i polityka ekonomii politycznej*. Lwów, 1906, str. 444 i III. — J. Stecki: *Zasady ogólne ekonomii społecznej*, wyd. II, str. IV i 240, Warszawa, 1907. — W. Żeleznow: *Ekonomja społeczna*, str. 758 i VIII, Łódź, 1907.

Z dwunastu książek, których tytuły wypisałem w nagłówku, o ogólnej ilości przeszło 4.500 stron, osiem zostało wydanych w Warszawie, dziewięć w Królestwie, siedem w roku 1907. Nasuwa się pytanie, czy Warszawa nie jest przypadkiem siedliskiem polskiej myśli ekonomicznej, czy rok 1907 nie jest przełomowym w jej rozwoju? Prace Bogdanowa i Żeleznowa są tłumaczeniami z rosyjskiego, dzieło Gide'a jest francuskiego, George'a angielskiego pochodzenia. Wśród tłumaczeń bogata literatura niemiecka nie jest reprezentowana. Reszta — to formalnie, częścią i materyalnie własność duchowa polskich autorów. Książki Herynga, Steckiego i Kempnera pojawiają się w drugiem wydaniu. Dr Daszyńska-Golińska wydała kilka lat temu »Zarys ekonomii społecznej« (Lwów, 1898. str. 368)[1]. Teraz ogłosiła pod zmienionym tytułem pracę znacznie obszerniejszą, toteż na karcie tytułowej nie określa jej jako drugie wydanie. Dzieła Bogdanowa i Żeleznowa pojawiają się w języku polskim po raz pierwszy, ale są tłumaczeniami z szóstego, względnie z czwartego wydania. O ile mi wiadomo, książka Bogdanowa doczekała się w Rosyi w międzyczasie t. j. po dokonaniu

[1]) Por. sprawozdanie Wł. Czerkawskiego (»Czasopismo prawnicze i ekomiczne« Rocz. I, Kraków, 1900, str. 576) oraz replikę autorki (tamże Rocz. II, str. 250). Por. także wielce pochlebne sprawozdanie Stan. Grabskiego (»Współczesna nasza literatura ekonomiczna i stanowisko jej w historyi rozwoju polskiej myśli ekonomicznej«, »Ekonomista«, Rok I, tom II, Warszawa, 1901 str. 11).

polskiego tłumaczenia jeszcze kilku wydań. Rekord poczytności zdobył niewątpliwie Gide. Obecnie wyszło trzecie polskie wydanie (pierwsze w roku 1893), tłumaczone z dziesiątego francuskiego, nie mówiąc już o licznych wydaniach w innych językach europejskich [1]). Zajmę się przedewszystkiem pracami polskich autorów.

»Gawędy ekonomiczne« Heryng a tworzą sporą broszurę, pisaną z widocznym celem popularyzowania wiedzy ekonomicznej wśród najszerszych warstw. Autor stara się nadać swym wywodom formę jak najprzystępniejszą. Każda »gawęda« kończy się spisem pytań, które mają ułatwić uczącym się powtórne przerobienie i powtórzenie jej treści. Tłómacze Zeleznowa piszą w przedmowie, że »mieli stale przed oczyma robotnika, pochyłonego nad naszą książką«, jemu chcieli uprzystępnić pracę rosyjskiego autora. Podczas jednak gdy Heryng ogranicza się do elementarnego ujęcia przedmiotu, Żeleznow daje znacznie więcej materyału naukowego, przytacza literatnrę, polemizuje z przeciwnikami, stara się zatem zadowolnić także i potrzeby czytelników, żądnych większego zasobu wiedzy. Warszawskim szkołom handlowym — świadczy to bądź co bądź dodatnio o nich — zawdzięczamy książki Boufałła, Dr. Z. Daszyńskiej-Golińskiej i Koszutskiego. Boufałł i Koszutski są nauczycielami warszawskich szkół handlowych, ogłaszają skrypta celem ułatwienia uczniom nauki szkolnej. Koszutski otrzymał zapomogę z kasy im. Mianowskiego na koszta wydawnictwa. Książka Dr. Daszyńskiej-Golińskiej wchodzi w skład obszernego wydawnictwa »b. wychowańców szkoły handlowej im. Kronenberga: Podręczniki z dziedziny nauk handlowych i ekonomicznych«. Warszawskie szkoły handlowe stoją mniejwięcej na poziomie średnich zakładów naukowych. Głąbiński poprzedził swą książkę słowem wstępnem: »do młodzieży akademickiej«, w którem wyraża nadzieję, że zarys historyi doktryn ekonomicznych, zawarty w tomie pierwszym »może chętnie przyjmą także koła interesujące się tą nauką poza gronem akademickiej młodzieży«. Wobec nieogłoszenia dotychczas tomów dalszych zachodzi pytanie, czy wogóle sprawozdanie z niedokończonego dzieła nie jest przedwczesnem. Historya doktryn ekonomicznych stanowi główną treść pierwszego tomu (str. 32—37, 53—61 i 160—382), tworzy całość w sobie zamknięta; na nią zwrócę uwagę w pierwszym rzędzie, nie pomijając jednak metodologicznych poglądów autora, wyczerpująco przedstawionych. Za nieodraczaniem sprawozdania aż do ukazania się zapowiedzianego drugiego tomu przemawia jeszcze jedna ważna okoliczność. Dotychczas w literaturze naszej niepospolite dzieło Głąbińskiego nie doczekało się oceny wnikającej w istotę rzeczy, na którą ze wszech miar zasługuje. Rozmiarami swymi historya doktryn Głąbińskiego niemal przekracza ramy uniwersyteckiego podręcznika. Jestto praca w stosunku do przedmiotu najobszerniejsza z tych,

---

[1]) »The most widely read European text book«: Seligman »Principles of Economics«, II ed., New York, 1906, str. XIX.

o których piszę. Książka Kempnera[3]) nie ma charakteru podręcznika lub systemu w utartem tego słowa znaczeniu.

Jak spis tytułów świadczy, ani nazwa naszej nauki, ani jej ortografia nie jest ustaloną. Co gorsza, także i jej treść przedstawia się bardzo różnie w opracowaniu różnych autorów. Najwięcej punktów stycznych wykazują dzieła o zabarwieniu socyalistycznem. Prace innych autorów są mniej lub więcej eklektycznemi. Zachodzą między nimi znaczne różnice. Odrzucenie socyalizmu jest wprawdzie ich wspólnem znamieniem, ale to cecha tylko negatywna. Natomiast fizyognomia naukowa pisarzy socyalistycznych jest bardziej zgodna i bardziej wyrazista. Nie wysilają się na szukanie złotego środka między przeciwnemi zapatrywaniami. Tem samem ułatwiają zadanie sprawozdawcy. Niech mi będzie wolno od nich zacząć.

Które pierwiastki wspólne wywodom Bogdanowa, Herynga, Koszutskiego i Żeleznowa uzasadniają upatrywanie w nich przedstawicieli myśli socyalistycznej? — Ponieważ wymienieni pisarze postawili sobie za cel dać czytelnikom przedewszystkiem teoretyczny całokształt ekonomicznego życia, przeto ideały przyszłego ukształtowania się stosunków społecznych, dążenia do pewnych praktycznych celów, nie wysuwają się na plan pierwszy w ich pracach. Ale charakterystyce dzisiejszego ustroju przyświeca myśl o kollektywistycznej przyszłości. Współczesne stosunki przedstawione są w barwach ciemnych, jako »kapitalistyczny« porządek rzeczy, jako okres przejściowy, który w bliskiej przyszłości ustąpi miejsca nowemu, znacznie doskonalszemu, opartemu nie na wszechwładzy kapitału i kapitalistów, ale naześrodkowaniu w rękach społeczeństwa wszystkich środków produkcyi. Skutkiem znacznej przewagi wielkiej produkcyi nad małą jest wedle Marxa i jego uczniów koncentracya całego procesu wytwórczego w ręku coraz to mniejszej liczby kapitalistów. Przyjdzie wkrótce chwila, w której robotnicy nie zniosą dłużej panowania małej garstki kapitalistów, a wówczas skoncentrowana produkcya, niemal sama przez się przejdzie po nich w spadku na społeczeństwo, które administruje rzeczami, a nie rządzi osobami, jak dawne państwo — rozróżnienie wielce mgliste.

Niewątpliwie idea koncentracyi produkcyi jest cennym sposobem oryentowania się w przebiegu wypadków, nie zawiera jednak całej prawdy. 1) W rolnictwie zwycięża mała produkcya, kierunek wytyczny rozwoju jest wprost przeciwny. 2) Rzemiosła i przemysł domowy, nawet handel detaliczny, okazały daleko więcej żywotności, niż przypuszczali zwolennicy kolektywizmu. Rentowność powiększania przedsiębiorstwa nie jest, jak wielu sądzi, nieograniczoną. Przeciwnie, powyżej pewnej granicy, o której rozstrzygają zmienna technika i zmienne warunki zbytu, dalsze po-

---

[3]) O pierwszem wydaniu książki Kempnera (Warszawa 1901) pojawiła się w »Czasopiśmie prawniczem i ekonomicznem« recenzya pióra Dr. Z. D. G. (Rocznik III ex 1902, str. 363).

większanie przedsiębiorstwa jest coraz mniej rentowne [1]), słowem przeceniono szybkość koncentracyi. 3) Jednoczenie się produkcyi w wielkie przedsiębiorstwa nie jest równoznaczne z koncentracyą własności e. g. nabywanie akcyi wielkich przedsiębiorstw przez małych kapitalistów. Są to ograniczenia ważne i doniosłe, bagatelizowane przez zwolenników Marxa. Koszutski posuwa się aż do zobrazowania rozwoju rolnictwa współczesnego, jako koncentracyi kapitalistycznej, wbrew notorycznym faktom, dziś już powszechnie uznanym w obozie socyalistycznym przez niemieckich rewizyonistów [2]) i francuskich possybilistów, a zaprzeczanym jedynie przez coraz to szczuplejsze grono prawowiernych Marxistów. Koszutski powołuje się pod wpływem Krzywickiego [3]), którego wysoko ceni, na rozwój wypadków w Ameryce Północnej, gdzie rzekomo »pęd rozwojowy pcha żywiołowo produkcyę rolniczą po drodze koncentracyi kapitalistycznej w kierunku organizacyi i uspołecznienia« (str. 254), aczkolwiek rozpadanie się rolnych jednostek gospodarczych także i w Ameryce na coraz to mniejsze w miarę większej intenzywności uprawy, większych nakładów kapitału i pracy na jednostkę przestrzeni, jest udowodnione ponad wszelką wątpliwość. Wynikiem pokrewnych rozumowań jest stwierdzony przez Bogdanowa »upadek gospodarstwa włościańskiego«, połączony z »nieodnawianiem się produkcyjnych sił ziemi w miarę wyczerpania« (str. 400) — oczywiście uogólnienie pewnych specyficznych stosunków rosyjskich [4]), a nie, jak sądzi Bogdanow, właściwość kapitalizmu, tego kozła ofiarnego, który wedle niego odpowiada za winy nie tylko swoje, ale także wszystkich innych. Żeleznow ocenia daleko trafniej problem koncentracyi, uznając argumenta przeciwników w znacznej mierze za uzasadnione.

Wynikiem przeceniania koncentracyi produkcyi jest oczywiście przesadny obraz znaczenia syndykatów, karteli i trustów, tych wybitnych przejawów koncentracyi w dzisiejszej organizacyi społecznej. »Trust nie znosi obok siebie konkurencyi, którą zabija natychmiast olbrzymiem obniżeniem cen« (Koszutski str. 241). A przecież notorycznym jest faktem, że cały szereg wielkich trustów w Stanach Zjednoczonych nie wyklucza istnienia obok nich przedsiębiorstw, wyrabiających te same towary. Zresztą w systemie wolnej konkurencyi nie może być mowy o zupełnem wykluczeniu wolnego współzawodnictwa nawet w wypadku, w którym trust obejmuje wszystkie przedsiębiorstwa tego samego rodzaju, ponieważ istnieje zawsze możność powstania nowych, z czem się trust oczywiście liczyć musi. Bogdanow i Heryng kończą swe prace rozbiorem karteli, widząc w nich najwyrazistszy zarodek kolektywistycznej przyszłości.

---

[1]) Zdaniem znawców dalsze powiększanie przędzalń bawełny w Lancashire na razie nie rokuje znacznych zysków.

[2]) Por. zwłaszcza Davida: »Socialismus u. Landwirtschaft«, Berlin, 1903.

[3]) »Kwestya rolna«, Warszawa, 1903.

[4]) Choćbyśmy wyłączyli Królestwo, Finlandyę i Azyę, mimo tego uwaga Bogdanowa nie jest prawdziwą w odniesieniu do całej pozostałej Rosyi europejskiej. Można ją zastosować w całej pełni jedynie do t. zw. czarnoziemu.

W zestawieniu z nią teraźniejszość przedstawia się w barwach ujemnych. Kto wie, czy nie należałoby raczej porównywać stosunków współczesnych z przeszłością, którą bądź co bądź znamy lepiej, niż z niepewną przyszłością. Wówczas zapewne wynikiem porównania byłaby ocena mniej pessymistyczna — oczywiście, o ile przeszłości nie będzie się idealizowało.

Krytycy współczesnego gospodarczego stanu rzeczy kładą nacisk na przesilenia. Przedsiębiorstwa małe są wobec nich mniej odporne. Przesilenia wzmacniają przewagę wielkich, usuwając małe. Pod wpływem przesileń przedsiębiorcy łączą się w syndykaty, trusty, kartele, ażeby zjednoczonemi siłami stawiać im skuteczniej czoło na przyszłość. Dzieje karteli nie potwierdzają w całej pełni tego sposobu rozumienia przebiegu wypadków. O wpływie karteli na złagodzenie przesileń, któremu trudno w zupełności zaprzeczyć, milczą ci, którzy w przesileniach widzą groźną, a nieuleczalną chorobę »właściwą wyłącznie współczesnemu ustrojowi gospodarczemu« (Żeleznow str. 444). Przesilenia stanowią rzekomo jedno z wybitnych znamion epoki kapitalistycznej.

Wprawdzie dzisiejsze przesilenia różnią się wielce — choć nie zawsze i nie wszędzie — od dawniejszych, ale jest łudzeniem samego siebie uczyć, że ongi przesileń nie było lub że były mniej groźne. Każdemu, kto czytał Sieroszewskiego, utkwiły w pamięci raz na zawsze przerażające skutki zarazy renów dla Jakutów i Samojedów. Ongi, dziś jeszcze w okolicach gospodarczo mniej rozwiniętych, brak wytworów, wywołany wśród ludów rolniczych nieurodzajem, sprowadzał co pewien czas głód. Ludy kultury europejskiej nauczyły się umiejętniej walczyć z przyrodą i korzystać z produkcyi krajów odległych, dzięki ulepszonym środkom przewozu i porozumiewania się. W porównaniu z temi przesileniami współczesne, niewątpliwie bardzo szkodliwe, przecież przedstawiają pewien, acz niedostateczny, zwrot ku lepszemu.

Przypisywanie współczesnych przesileń wyłącznie hyperprodukcyi towarów (Koszutski i inni) jest nieuzasadnione. Tkwi w tem zapoznanie zbyt małej zdolności konsumcyjnej odbiorców, jako korrelatu hyperprodukcyi, a przecenianie zdolności wytwórczych.

Zmianę w charakterze przesileń wywołała maszyna parowa.

W naszym socyalizmie pokutuje jeszcze ciągle zapatrywanie nie obce wielu wybitnym przedstawicielom szkoły klasycznej, wedle którego maszyna parowa oddziałała ujemnie na dobrobyt warstw robotniczych. Koszutski, jak zwykle, wyraża się skrajnie: »Podczas gdy z dodatnich stron maszyny korzystają jedynie« (sic) »przedsiębiorcy, wszystkie złe następstwa maszynowej produkcyi spadają na robotników« (str. 221). Stecki broni podobnych poglądów. Zbytnie oszczędzanie kapitałów, połączone z ich wytwórczą lokacyą, wydaje mu się niebezpieczne. Silna podaż kapitałów obniża stopę procentową. Niski procent zachęca do zakładania nowych lub rozszerzania istniejących przedsiębiorstw, co jest połączone z puszczaniem w ruch nowych maszyn, pozbawiających zarobku ludność roboczą i obniżających płacę (str. 214 i 215).

Nie ulega kwestyi, że stosowanie na wielką skalę maszyny parowej w krajach, w których oddawna istniejąca produkcya przemysłowa posługiwała się dotąd odmienną techniką, sprowadza gwałtowny przewrót, wywołuje następstwa dla wielu jednostek bardzo szkodliwe. Nowe, wyższe formy życia gospodarczego nie przychodzą na świat bez ciężkich bólów porodowych. Wyrachowano, ile przypada w przecięciu nieszczęśliwych, a nawet śmiertelnych przypadków na sto kilometrów kolei żelaznej. Przewrót w istniejących stosunkach gospodarczych, wywołany budową kolei, staje się bez wątpienia powodem chwilowych zaburzeń w organizmie ekonomicznym społeczeństwa. Mogą na budowie kolei stracić przedsiębiorstwa, które trudniły się przewozem osób i towarów na gościńcach, jeżeli nie potrafią dostosować się do nowych warunków. Tracą ci, dla których dawniej droższa komunikacya była skuteczną ochroną przed konkurencyą zagraniczną. A przecież koleje budowało się i budować będzie. Maszyna parowa z biegiem czasu podnosi dobrobyt warstw robotniczych. Wydziela się z pośród nich na Zachodzie Europy, w Stanach Zjednoczonych, w Australazyi warstwa robotników kwalifikowanych, o których stosunkowo korzystnem położeniu wątpić nie można wobec oczywistych faktów. Mówiąc o konkretnem położeniu ekonomicznem robotników, choćby najogólniej, trzeba koniecznie conajmniej uwzględnić różnicę między robotnikiem kwalifikowanym a niekwalikowanym, oraz pewne różnice w przestrzeni i w czasie. Nie zawsze i nie we wszystkich krajach stosunki są identyczne. Zarzut pozbawiania pracy także okazuje się niedostatecznie uzasadnionym, jeżeli bierzemy pod uwagę dłuższe czasokresy i większe obszary terytoryalne.

Pisząc o skutkach zastosowania maszyny parowej autorowie podręczników, o których mowa, mają na myśli przedewszystkiem ich stosowawanie w przemyśle i ich wpływ na dolę robotników fabrycznych. Jestto zupełnie niewłaściwe ścieśnienie tematu nietylko dlatego, że wyklucza ogarnięcie całokształtu wypadków, ale także dlatego, że doprowadza do mylnego oświetlenia problemu w ten sposób wyrwanego z całości. wiedzie na manowce w ocenie stosunków, które uwarunkowały wpływ maszyn na dobrobyt warstw robotniczych. Zdaniem przedstawicieli socyalistycznej myśli, maszyny i techniczny podział pracy zwiększyły bardzo znacznie wydajność pracy ludzkiej, ale ten wzrost wydajności przypadł w udziale przedsiębiorcy, nie robotnikowi. Tkwi w tem rozumowaniu przecenienie wzrostu wydajności pracy, wywołanego najnowszymi postępami techniki, ponieważ pomija się fakt, że przeszło połowa koni parowych czynnych na świecie zatrudniona jest w przewozie lądowym i morskim, że budowa mieszkań i rolnictwo zużytkowywują bezpośrednio znacznie mniej koni parowych. Produkcya maszynowa oddziałała najsilniej na wyrób odzieży, na zaspokojenie innych ważnych potrzeb w stopniu znacznie słabszym, a wydatki na odzież stanowią w przecięciu niespełna 20% ogółu wydatków ludzkich. Zresztą sama budowa maszyn zużywa część pracy ludzkiej w kierunku, dawniej zbędnym. Ocenianie wpływu maszyn na wydajność pracy na podstawie cyfr, choćby prawdziwych, ale dotyczących

indywidualnych przypadków, nie jest właściwem. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, czy cyfry te są miarodajne dla całego problemu, czy i w jakim stopniu oznaczają ogólne podniesienie ludzkich zdolności wytwórczych. Co gorsza, przytacza się nieraz właśnie dla objaśnienia tego twierdzenia cyfry zbyt optymistyczne.

Materyał faktyczny Żeleznowa jest, o ile mi wiadomo, przeważnie wiarygodny, ale trudno mi się zgodzić na zdanie: »według obliczeń Ellisona wydajność pracy w ciągu dziesięciu lat, od roku 1870 do 1880, stała się w przemyśle tkackim 12 razy większą, a w przędzalniczym wzmogła się sześciokrotnie« (str. 168). Chapman, znany autorytet w sprawach angielskiego przemysłu bawełnianego, zestawia tablicę statystyczną na podstawie cyfr Ellisona i Merttensa, z której wynika, że w angielskim bawełnianym przemyśle przędzalniczym robotnik w latach 1859—61 w ciągu godziny wyrabiał 1·176, w latach 1880—82 1·879 lbs; w przemyśle tkackim postęp w tym czasie był jeszcze wolniejszy, wyrażał się w cyfrach: 1·027 i 1·374 lbs[1]). Różnica olbrzymia w porównaniu z twierdzeniami Żeleznowa.

Pessymistyczna ocena wpływu maszyn na dobrobyt warstw robotniczych odbiła się na nauce o podziale dochodu społecznego przedewszystkiem sformułowaniem i obroną t. zw. »spiżowego« prawa płacy. Marx wyraźnie się wyparł tego pojęcia w liście do Brackego, omawiającym program niemieckiego stronnictwa socyalno-demokratycznego. W nauce o wysokości płacy kładzie główny nacisk na swą teoryę przeludnienia, opartą na istnieniu tak zwanej »rezerwy przemysłowej« (industrieelle Reservearmee). Swoją drogą jego nauka o nadwartości, wytwarzanej przez robotnika, opiera się właśnie na spiżowem prawie płacy. Dzisiejsi socyaliści uznają silny i korzystny wpływ na wysokość płac związków zawodowych, zastępujących dawne umowy między poszczególnymi robotnikami a pracodawcą umową zbiorową pomiędzy związkiem robotników a pracodawcą, ewentualnie związkiem pracodawców. Bogdanow i Żeleznow dali wyraz poglądom tego rodzaju, natomiast Heryng, Koszutski, a także i Stecki wierzą ciągle jeszcze w spiżowe prawo płacy, nawet nie ograniczają go do robotników niekwalifikowanych. Wedle nich »wynagrodzenie za pracę waha się około poziomu niezbędnych potrzeb życiowych« (Stecki str. 54).

Coprawda Stecki przez »niezbędne potrzeby życiowe« rozumie zwyczajowy »standard of life«, przyjęty w danym kraju i w danym czasie. Niezbędną potrzebą byłoby to, co robotnik za potrzebne uważa — teza i nieuchwytna i może zbyt optymistyczna.

Koszutski bezwarunkowo potępia płacę akordową (str. 357), podobnie Bogdanow (str. 259). Żeleznow powołuje się na »większość zorganizowanych robotników angielskich, wypowiadających się za płacą akordową« (str. 476) i ostatecznie dochodzi do wniosku, że w różnych

---

[1]) »The Cotton Industry and Trade«. London, 1905, str. 35 i 36.

gałęziach przemysłu problem różnie się przedstawia, umie ocenić argumenty, przemawiające w jej obronie.

Wysokość wynagrodzenia robotnika zależy także i od wydajności jego pracy. Nie wchodząc w pytanie, czy ten czynnik sam przez się wystarcza do wyjaśnienia problemu, niepodobna o nim zupełnie zapominać, gdy chodzi o konkretny przebieg faktów. Żeleznow porównywując płace robotników angielskich i rosyjskich, pomija różną intenzywność ich pracy (str. 515 i nast.). Nie zadaje sobie pytania, czy przypadkiem przedsiębiorca rosyjski nie płaci drożej za zrobienie danej sztuki towaru mimo niskich płac? Z innych ustępów książki dowiadujemy się, że Żeleznow uważa różnice w intenzywności pracy za skutek odmiennych płac. Natomiast widzi w ustawodawstwie środek wpływający skutecznie na wysokość płac. Większa wydajność pracy jest, jeśli nie przyczyną, to w każdym razie warunkiem podwyższenia płac.

»Spiżowe« prawo płacy Lassalle'a, czyli naturalna płaca Ricarda polega na zidentyfikowaniu pracy z towarami, a wartości towarów z ich kosztami produkcyi. Kosztami produkcyi pracy są wydatki niezbędne dla utrzymania robotnika i jego rodziny (konieczność reprodukcyi siły roboczej). Przedmiotowe pojęcie wartości, której istotą ma być praca ludzka jako rozstrzygający współczynnik kosztów produkcyi, przejęte z pism angielskich klasyków, jest zasadniczą podstawą teoretycznych wywodów Marxa. Przyjmują je bez zmiany Heryng, Koszutski, Bogdanow, (także Stecki str. 99). Żeleznowowi nasuwają się wątpliwości. Stara się przedewszystkiem osłabić wywody szkoły austryackiej i jej usiłowania podmiotowego wyjaśnienia problemu. Podnosi jako główny zarzut: niemożność wytłumaczenia na tej podstawie wartości środków wytwarzania. Streszcza teoryę Marxa. »Pomimo pewnych poważnych zarzutów, po dziś dzień jeszcze teorya ta nie została zastąpioną przez żadne nowe wyjaśnienie zagadnienia o wartości, które, bodaj cokolwiek, przypominałoby ładem swego rozumowania teoryę Marxa« (str. 280). Gdy chodzi o oznaczenie ilości pracy ludzkiej, potrzebnej dla wytworzenia danego towaru, Marx posługuje się pojęciem »społecznie niezbędnego czasu roboczego«, a zatem chodzi nie o rzeczywiście zużytą ilość pracy, ale o pewne przecięcie. Jak daleko można zajść na tej śliskiej drodze, dowodem Koszutski, który mówi o »wyłożonej przez społeczeństwo pracy, zawartej w wytworze«, jako o »przedmiotowym pierwiastku teoryi wartości« (str. 155). Mamy tu do czynienia z wielkościami mało uchwytnemi.

Zgodnie z mistrzem i jego następcy rozumieją przez pracę w pierwszym rzędzie pracę fizyczną, stąd ciągłe łączenie wartości towarów z sumą pracy robotników. Wynikiem tego poglądu jest niedocenianie umysłowej pracy przedsiębiorcy, gdy chodzi o wyjaśnienie jego zysku. Wedle Żeleznowa na jego osobistą pracę przypada »zaledwie nikła cząstka« dochodów, które ciągnie z przedsiębiorstwa.

W nauce o kapitale i o zyskach kapitalisty, względnie przedsiębiorcy, nasi autorowie trzymają się ściśle Marxa, aczkolwiek Żeleznow

uznaje, że teoryę wartości dodatkowej trudno pogodzić z istnieniem nierównych zysków w poszczególnych przedsiębiorstwach (str. 668). Nauka Ricarda o rencie gruntowej jest w całej pełni utrzymywaną z silnem zaakcentowaniem momentu monopolu, a bez uwzględnienia rozszerzonego pojęcia renty i bez uwzględnienia tego, że dziś można jeszcze mówić o ilościowych, ale trudno bronić jakościowych, zasadniczych różnic między ziemią a innymi kapitałami.

Od czasów Marxa, materyalistyczna historyozofia należy do stałych atrybutów socyalistycznego myślenia. »Na gruncie tych zasadniczych stosunków życia gospodarczego powstają pochodne czynniki w postaci pobudek duchowych, które kierują ludźmi w ich działalności gospodarczej. Rzecz naturalna, że wskutek różnic w ustroju gospodarczym odmiennych okresów, różnemi też będą przeważające pobudki duszy ludzkiej« (Żeleznow str. 742).

Materyalistyczna historyozofia jest osią wywodów Bogdanowa. Rosyjski autor podjął w zasadzie interesującą, ale w jego praktycznem przeprowadzeniu nieudałą próbę zapoznania nas z poszczególnemi instytucyami ekonomicznemi w porządku ich historycznego powstawania, a więc łączy historyczne wyłanianie się wymiany z gospodarstwa bezwymiennego z jej teoryą, udoskonalenie wymiany przez pieniądz z teoryą pieniądza. Gdy dochodzi do powstania kredytu, przedstawia jego teoryę.

»W zasadniczych rysach rozwój społeczeństw cywilizowanych okazuje się wszędzie jednakowym« (str. 34). Epoka gospodarstwa naturalnego obejmuje pierwotny kommunizm rodowy, system patryarchalno-rodowy, ustrój feodalny — epoka gospodarstwa wymiennego drobno-burżuazyjny ustrój, system kapitalistyczny, w obrębie którego znowu rozróżnia autor okres kapitału handlowego, rękodzielni i produkcyi maszynowej. Ze względu na odrębny rozwój świata starożytnego uzupełnia ustęp o patryarchalno-rodowej organizacyi społeczeństwa rozdziałem o starożytnem niewolnictwie. Bogdanow nie określa bliżej, co rozumie przez cywilizowane społeczeństwa.

Przebieg wypadków w różnych społeczeństwach był bardzo różny, to też dostosowanie szematu Bogdanowa, kombinacyi poglądów Marxa i Büchera, do konkretnych historycznych wydarzeń nasuwa poważne trudności, które autor omija elastycznem określaniem znamion, właściwych okresom rozwoju gospodarczego, przez co jego szemat nie zyskuje wartości historycznej, ale traci ekonomiczną, jego kategorye nie stały się realnemi, a przestały być logicznemi. Przez gospodarkę naturalną rozumie autor wypadki braku lub małego rozwoju wymiany, skutkiem czego odpada ścisłe odgraniczenie epoki, której znamieniem gospodarstwo niewymienne, skierowane do zaspokojenia własnych potrzeb wytwórcy, od epoki gospodarstwa wymiennego, rozpoczynającego się od wymiany surowej towaru za towar, a ustępującej powoli miejsca wymianie pieniężnej towaru za pieniądz. Dalszem znamieniem gospodarki naturalnej ma być »ograniczony rozmiar pojedynczych organizacyi społecznych« (str.

35). Na drugiej stronie dowiadujemy się, że »drobno-burżuazyjny ustrój odznacza się niewielkimi rozmiarami organizacyi gospodarczych«; jak zaznaczyłem, mamy w tym wypadku do czynienia z pierwszem stadyum gospodarki wymiennej. Brak wyjaśnienia, co należy rozumieć przez rozmiary gospodarstwa. Można stosować bardzo różne miary, czego następstwem różna treść samego pojęcia. Zachodziłoby pytanie, czy różnica między organizacyami gospodarczemi a społecznemi nie stanowi o różnicy między gospodarką naturalną a wymienną. Niestety znowu brak bliższego określenia. Inne ustępy uzasadniają przypuszczenie, że autor utożsamia organizacye społeczne i gospodarcze. Istotę systemu kapitalistycznego objaśnia nie wiele mówiącym ogólnikiem o »nadzwyczajnej złożoności społecznych stosunków« (str. 36).

Epokom w rozwoju stosunków gospodarczych odpowiadają także okresy historyi literatury ekonomicznej, która jest »jednym z działów nauki o kulturze duchowej, a nie o stosunkach produkcyjnych, nie należy do rzędu nauk ekonomicznych« (str. 36). Każda epoka odznacza się sobie właściwą psychologią społeczną, wynikającą z jej ustroju ekonomicznego. »Najliczniejszą i rozstrzygającą o treści doktryn ekonomicznych klasę w Francyi stanowią drobni właściciele ziemscy, którzy muszą z konieczności posiadać drobno-burżuazyjny skład umysłu« (str. 375); chodzi o wytłumaczenie powodzenia Proudhona, zaliczonego także do przedstawicieli drobno-burżuazyjnego myślenia. Marx go nie lubiał, może dlatego, że wiele mu zawdzięcza, a Bogdanow jest wiernym refleksem uczuć mistrza. Materyalistyczna historyozofia doznała pewnego ograniczenia, równocześnie i pogłębienia w pismach młodszych teoretyków socyalizmu: Labrioli, Croce'a, Sorela, u nas próbował jej bronić Kelles-Krauz. Bogdanow hołduje najprostszemu sposobowi pojmowania tej doktryny: każdą teoryę ekonomiczną tłumaczy wyłącznie jako emanacyę interesów pewnych klas. Poglądowi temu zapewne przypisać należy niezasłużone powodzenie książki wśród szerokiego grona czytelników, mniej krytycznie myślącego. Do ich przekonania najłatwiej trafić jedną, jedyną, bardzo przystępną ideą, rzekomo wyjaśniającą cały szereg zjawisk. Błędne upraszczanie zawiłych problemów i pewna szablonowość stanowią istotę rozumowań Bogdanowa.

Materyalistyczna historyozofia, na pozór problem raczej teoretycznej natury, ma w systemie socyalistycznym wybitne praktyczne znaczenie. Zdaniem wielu trwała reforma społeczna wymaga nietylko pewnych zmian ustawodawczych, ale także, i to w pierwszym rzędzie, udoskonalenia jednostek, etycznego i gospodarczego. Socyaliści — nie wszyscy, ale ci, o których piszę — przypisują tej kwestyi drugorzędne znaczenie. Usunięcie prywatnej własności środków wytwarzania wywoła także zmianę natury ludzkiej. Człowiek dostosuje się łatwo do zmienionych warunków, ponieważ stosunki ekonomiczne rozstrzygają o jego wewnętrznej jaźni. To też reforma socyalna jest dla nich reformą ustawodawstwa. Kolektywizm jako praktyczny program, złagodzony i rozłożony na raty, odnajdziemy u innych pisarzy, a wraz z nim zapoznanie doniosłości reformy indywi-

dualnej, szkodliwe złudzenie, że bez niej można przeprowadzić reformę socyalną.

Podział Bogdanowa na epoki oparty jest na rozwoju przemysłu i handlu, w znacznie mniejszej mierze uwzględnia rolnictwo. Marx oparł swoje teoretyczne wnioski głównie na faktach z zakresu angielskiego przemysłu bawełnianego. Żeleznow operuje ciągle angielskimi stosunkami robotniczymi. Książka jego świadczy o ich wybitnem znawstwie. O inne kraje, a nawet o najbliższe mu stosunki rosyjskie zrzadka tylko potrąca. Także Heryng, Koszutski i Bogdanow mają na oku przedewszystkiem przemysł i handel. Kwestya socyalna — to polepszenie doli robotników fabrycznych. Stosunki rolnicze są im obce. Jeżeli o nich piszą, popadają zazwyczaj w błędy.

Całokształt ich zapatrywań jest bliskim poglądów szkoły klasycznej. Marx teoretycznie opierał się głównie na pismach Ricarda, różni się od niego zasadniczo w wyciąganiu konsekwencyi socyalno-politycznych. Podobnie, jak klassycy, posługuje się często dedukcyą, co odbiło się także na pismach jego zwolenników.

Koszutski, Heryng, Bogdanow są usposobienia dogmatycznego, należą do kategoryi wierzących. Żeleznow umie krytycznie myśleć. Nie zawsze, ale w wielu wypadkach, widzi także i odwrotną stronę medalu. Gdy zabiera głos o podstawowych, teoretycznych zagadnieniach, o wartości, o kapitale, ściśle rzecz biorąc dochodzi jedynie do negatywnych wyników. Odrzuca wywody szkoły austryackiej, ale przyznaje, że dziś teorye Marxa utrzymać się nie dadzą, widzi w nich sprzeczności i braki. Mimo tego ostatecznie uznaje je za stosunkowo najmniej wadliwe i pociesza czytelnika nadzieją, że przyjdzie ktoś, kto na nich dalej budując znajdzie prawdziwe rozwiązanie zagadki. Sam nie występuje z próbą odpowiedzi.

W wywodach socyalno-politycznych od czasu do czasu daje wyraźnie do zrozumienia, że i w tym wypadku trudno będzie »Kraków odrazu zbudować«. Omawiając z uznaniem ustawodawstwo robotnicze australskie i nowo-zelandzkie, stwierdza jednak niebezpieczeństwa natychmiastowego zastosowania go w Rosyi. Uznaje potrzebę stopniowej ewolucyi socyalno-politycznej w kierunku ostatecznego uspołecznienia środków produkcyi. Zachodzi pytanie wobec tego, czy wogóle nie jest błędnem zaliczenie Żeleznowa do socyalistów? Zwłaszcza socyalno-politycznie przypomina raczej rewizyonizm »Bernsteina«. Możnaby zatem uważać jego książkę za objaw »przełomu w socyalizmie«. Z drugiej strony różni się od rewizyonistów ciągłem nawiązywaniem w części teoretycznej do zapatrywań Marxa, podczas gdy Bernstein, David i inni nowsi teoretycy kollektywizmu z coraz to większą stanowczością szukają uzasadnienia swego gospodarczego światopoglądu w ideach, niezgodnych z kategoryami ekonomicznemi autora »kapitału«. Ten moment uważałem za rozstrzygający.

Tłumacze (Lindenfeld, Majewski, Wysznacki) i wydawca poprzedzili przedmowę godłem: »Niema tak zawiłej myśli, którejby się nie dało w sposób prosty wypowiedzieć«. Podręcznik Żeleznowa wy-

różnia się korzystnie przystępnością, jasnym tokiem myśli i wykładu, chwalebną dążnością do pewnej ścisłości w wyrażaniu i określaniu pojęć. Prawdopodobnie w oryginale zalety te występują jeszcze silniej na jaw. Na tłumaczeniu książka zazwyczaj traci, aczkolwiek tłumacze na język polski dołożyli widocznie pracy i, na ogół rzecz biorąc, wywiązali się nie bez powodzenia z trudnego zadania. Co prawda miejscami popełnili rażące błędy: na str. 509 ze skilled labour zrobili pracę artystyczną, zamiast kwalifikowaną, co cały ustęp czyni niezrozumiałym. W innych ustępach jest to samo słowo dobrze przetłumaczone. Stosowanie fonetyki w pisowni nazwisk cudzoziemców: Cary zamiast Carey, nie wydaje mi się pomysłem szczęśliwym, zresztą nie jest konsekwentnie przeprowadzone.

Koszutski książkę swą zapewne pisał prędko. Robi wrażenie, jak gdyby nie przeczytał jej drugi raz przed oddaniem do druku. »Gęstość zaludnienia niektórych krajów jest już bardzo znaczna, a przeludnienie wywołuje emigracyę do krajów mniej zaludnionych« (str. 172). Dążność do upraszczania zjawisk społecznych jest zrozumiałą: tym sposobem ułatwiamy sobie ich wyjaśnienie. Ale gdy mijamy się najoczywiściej z rzeczywistością, wyjaśnianie staje się bezcelowe.

O swem posłannictwie ekonomisty Koszutski ma niskie wyobrażenie, zgodne zresztą z wyznaniem wiary pierwotnej, materyalistycznej historyozofii: »Każda z klas społecznych ma swoje odrębne interesy, swoje potrzeby i wymagania, swoje programy i hasła, w których obronie występują poszczególne obozy i szkoły ekonomistów i uczonych« (str. 23). Ten stan rzeczy ma nawet sprzyjać rozwojowi nauki. Sam wydaje wyrok na siebie.

O ile mi wiadomo, podręczniki socyalistyczne są poza literaturą rosyjską i polską niemal nieznane. W zachodniej Europie wyznawcy teoryi socyalistycznych — mam tu na myśli naukę Marxa i Engelsa — doszli do przemawiania z katedry chyba tylko wyjątkowo, przedewszystkiem we Włoszech, ale nie w Anglii, Francyi, nie w Niemczech. Przedstawiciele wiedzy ekonomicznej w zachodniej Europie, zdając sobie jasno sprawę z cennych pierwiastków naukowych, zawartych w pismach Marxa, uprzytomnili sobie równocześnie całą jednostronność tego kierunku. Dziś w obrębie stronnictw socyalistycznych teorye Marxa i Engelsa coraz mniej znajdują poklasku, wyparł się ich rewizyonizm niemiecki, wyparł się ich possybilizm francuski, co oczywiście nie przeszkadza szybkiemu, aczkolwiek stopniowemu urzeczywistnianiu praktycznego programu socyalistycznego. Wobec tego, chcąc przetłumaczyć podręcznik w duchu socyalistycznym, nie pozostawało nic innego, jak szukać go w rosyjskiej literaturze, gdzieindziej trudnoby było znaleść. »Ex Oriente lux«, jestto zresztą światło pożyczane.

Henryk George jest przeciwnikiem socyalizmu. Razi go — nie bez powodu — jego bezwyznaniowość. »Nie zna żadnej innej filozofii tak dalece pozbawionej jakiejkolwiek głównej, przewodniej myśli«. »Jestto plan, program, polityka, ale nigdy nauka«, ponieważ nie uznaje praw naturalnych w ekonomii (str. 177 i 178).

Marx rozumie inaczej prawidłowość gospodarczą, jak szkoła klasyczna, ale dopatrywanie się w socyalizmie czysto politycznego i praktycznego punktu widzenia nie da się obronić. George występuje jako zwolennik ekonomii klasycznej, któremu nie podoba się jakiekolwiek odstępstwo od zasad prawdziwej nauki. W tem właśnie tkwi wzajemne powinowactwo. Ów przeciwnik socyalizmu jest teoretycznie do niego więcej duchowo zbliżonym, niż inni pisarze, których jeszcze poznamy, ponieważ czerpie z tego samego wspólnego źródła, z ekonomii klasycznej. Zmiany, na które pozwala sobie wobec niej, są mniejszej doniosłości, niż zmiany przedsięwzięte przez Marxa. Ośrodkiem jego nauki jest teorya renty gruntowej. Oświadcza się za oddaniem na rzecz społeczeństwa całego przyrostu wartości ziemi, nie wywołanego pracą właściciela, a będącego skutkiem monopolistycznego zawładnięcia ziemią przez jednych z wykluczeniem drugich. Sposobem urzeczywistnienia tego celu ma być zastąpienie wszystkich podatków opodatkowaniem ziemi, co można uważać za rodzaj częściowego kolektywizmu, ograniczonego do uspołecznienia ziemi na rzecz ogółu. Także i program socyalno-polityczny George'a nie jest wprost antytezą socyalizmu, nie brak punktów stycznych.

Przetłumaczenie ekonomii George'a nie czyni zadosyć żadnej istotnej potrzebie. Pisma socyalistów, choćby pozbawione wybitnego teoretycznego interesu, są znaczące z powodu ich rozgłosu wśród szerokich warstw ludności, są symbolem ruchu potężnego, który wywiera bardzo silny wpływ na cały ustrój socyalny. Ich tłumaczenia można nie pochwalać, ale można je zrozumieć. Dla George'a ekonomia polityczna kończy się na pismach John Stuarta Milla. Literaturę niemiecką zna jedynie z tłumaczeń. Obraca się w zaklętem kole rozumowań szkoły klasycznej, do których nie dodał niczego istotnie nowego. Dalszy rozwój nauki, krytyka klasyków w pismach, ogłoszonych po roku 1850, nie dotarła do jego świadomości. Sławnym zrobiła go książka »Postęp i nędza«, która doczekała się wielu wydań i tłumaczeń na obce języki. Chwilowo zdołała zszeregować grono ludzi w Anglii i Stanach Zjednoczonych, walczących o wprowadzenie w czyn jego idei. Jest pisana z temperamentem, miejscami z porywającą siłą, pozornie przekonywująco. W niej wypowiedział wszystko, co mu leżało na sercu. Dalsza jego działalność literacka jest tylko przeżuwaniem tych samych myśli. Przetłumaczenie »Postępu i nędzy« dałoby się może jeszcze prędzej uzasadnić. W historyi rozwoju doktryn ekonomicznych książka ta odegrała pewną rolę, ma znaczenie historyczne, zalety literackie. »Nauka ekonomii politycznej« jest pracą niedokończoną. Niektóre rozdziały składają się jedynie z tytułu, w innych (teorya Malthusa) po kilku zdaniach wstępnych odwołuje się na »Postęp i nędzę«. Istnieje cały szereg książek tego zakresu, których tłumaczenie byłoby bardziej pożądanem.

Tłumacz, p. Zygmunt Światopełk-Słupski oczywiście innego jest zdania.

Dotąd mieliśmy do czynienia z pisarzami, opierającymi mniej lub więcej systemy swoje na zasadach ekonomii klasycznej, posługującymi się

w stopniu stosunkowo wysokim metodą dedukcyjną. Autorów, o których teraz pisać będę, uważam przedewszystkiem za eklektyków. Na ich dziełach wycisnęły niezatarte piętno badania niemieckiej szkoły historycznej. Nie są bynajmniej jej bezwzględnymi zwolennikami. Pisząc o metodzie, przemawiają za równouprawnieniem indukcyi i dedukcyi (Daszyńska-Golińska Cz. I, str. 34). Ekonomia musi się posługiwać różnymi sposobami dociekania prawdy, powinna »oprzeć się na kombinacyi metod naukowych, zastosowanej do właściwości różnorodnych zjawisk społecznych«.

Ten kierunek nazywa Głąbiński szkołą realistyczną (str. 382). Jestto ogólnikowe postawienie problemu. »Kombinowanie metod naukowych« może odbywać się rozmaitymi sposobami.

Daszyńska-Golińska rozróżnia metodę opisową, historyczną i statystyczną (Cz. I, str. 36), ale na czem właściwie polegają charakterystyczne znamiona tych trzech metod, to trudno wyrozumieć. »Nie wystarcza prosty opis zjawiska, muszą mu dopomagać metody historyczna i statystyczna« (Cz. I, str. 34), a o dwa wiersze niżej czytamy: »Metoda historyczna zajmuje się zjawiskami gospodarczemi przeszłości, lub opisuje współczesne« — w takim razie trudno ją przeciwstawiać opisowi. Także i dalsza próba scharakteryzowania metody historycznej nie wyjaśnia istoty rzeczy: »Za najważniejsze przecież uważa metoda historyczna, wyświetlenie wszystkich przyczyn każdego zjawiska« (Cz. I, str. 35) — to jest wogóle zadaniem ostatecznem każdej pracy naukowej. Zresztą można bronić zdania, że nie sposób określenia metody, ale umiejętność jej stosowania jest rozstrzygającą.

Dr. Zofia Daszyńska-Golińska jest pierwszą, dotąd jedyną kobietą na ziemiach polskich, która napisała podręcznik ekonomii. Zagraniczne piśmiennictwa posiadają stosunkowo nieliczne monografie ekonomiczne kobiecego pióra, ale, o ile wiem, nie istnieją podręczniki, pisane przez kobiety. Żadna z nich nie podjęła się trudnego zadania, którego pomyślne rozwiązanie może przedstawia dla kobiety więcej trudności, niż dla mężczyzny. Przed ogłoszeniem podręcznika autorka drukowała kilka cennych prac oryginalnych i tłumaczonych z zakresu nauki o gospodarstwie społecznem. Między innemi tłumaczyła znaną historyę literatury ekonomicznej Ingrama, »która służyć może jako dopełnienie działu historycznego tej książki« (Cz. I, str. 63). Pisała o problemach, związanych z konsumcyą alkoholu, i bierze żywy udział w agitacyi anti-alkoholicznej, u nas niestety zbyt mało rozpowszechnionej. Jej »Ekonomia społeczna« ożywiona jest gorącą chęcią przyczynienia się do poprawy bytu materyalnego i moralnego szerokich warstw ludności. Tkwi w niej znaczny nakład pracy. Wiele ustępów jest potoczyście i barwnie napisanych.

Książka Daszyńskiej-Golińskiej zaczyna się ustępem o kapitalizmie, a kończy się »wynikami gospodarki kapitalistycznej«. Kapitalizm jest dla niej zjawiskiem zasadniczem. »Epokę współczesną nazwać możemy kapitalistyczną; występuje w niej na pierwszem miejscu wpływ kapitału, od którego pośrednio czy bezpośrednio zawisła cała działalność

gospodarcza. Kapitalizm... oznacza przewagę tegoż we wszystkich dziedzinach gospodarczych« (Cz. I, str. 3, Cz. II, s. 208). Następstwem ogólnej zasady jest, że »w gospodarstwie towarowem kapitał zapanował nad pracą, czyniąc ją całkowicie od siebie zależną« (Cz. II, str. 31). Atoli »organizacya robotników stanowi potęgę, która przeciwdziałać może dążnościom kapitału do obniżki płac, a nawet zrównoważyć wpływ jego na rynku pracy« (Cz. II, str. 299). O kapitalizmie jako o znamieniu współczesnego gospodarstwa, jest mowa per longum et latum. Ale nie otrzymujemy zadawalniającej odpowiedzi na pytanie, co przezeń rozumieć należy?

Zdaje mi się, że bardzo rozpowszechniony zwyczaj posługiwania się tem pojęciem jest mało uzasadniony. Wchodzą tu w grę dwie rzeczy zupełnie różne. Dzisiejsza epoka jest w porównaniu z przeszłością bardziej kapitalistyczną, ponieważ człowiek wytwarzając, posługuje się w wyższym stopniu maszynami, a przyszłość będzie bardziej kapitalistyczną, jeżeli nie nastąpi zastój w dotychczasowym postępie. Albo też chodzi o prywatną własność środków wytwarzania, o kapitalistów. Dziś kapitały są własnością przeważnie jednostek. Jestto objaw chwilowy. Z czasem przejdą w ręce związków prawno-publicznych, państwowych lub samorządu lokalnego (kolektywizm), ewentualnie w ręce dobrowolnych związków współdzielczych (program kooperatywny). Wówczas będzie można powiedzieć o tej epoce, że nie jest kapitalistyczną, ponieważ nie będzie kapitalistów. Obie te różne kwestye są oddawna w nauce znane i badane. Rozpowszechnione stosowanie wyrażenia »kapitalizm« nie posunęło naprzód wyjaśnienia problemu, natomiast przyczyniło się do pewnego zamieszania pojęć z powodu oznaczania tym samym wyrazem dwóch różnych rzeczy. Z określaniem dzisiejszej epoki jako kapitalistycznej łączy się także pogląd, wedle którego najważniejszem znamieniem współczesnych stosunków gospodarczych jest wzrost kapitału, w stosunku do niego wszelkie inne zjawiska byłyby pochodnemi. Tkwi w tem zapatrywaniu niedocenienie doniosłości doskonalenia się wymiany i organizacyi kredytowej.

Jest często mowa o wzajemnych stosunkach kapitału i pracy. Ale także pojęcie pracy przedstawia się nam w książce Daszyńskiej-Golińskiej w konturach mglistych. »Praca stanowi wydatek energii nerwowej i siły, ponoszony w pewnym określonym celu« (Cz. I, str. 38). Pracą nie jest wysiłek turysty, który korzystając z wakacyi robi wycieczki, lub tancerzy, którzy idą na bal, ale pracą jest wysiłek przewodnika lub baletnicy, aczkolwiek w obu kategoryach wypadków trudno przeczyć istnieniu pewnego określonego celu. Wyjście z trudności polega na uzupełnieniu definicyi zastrzeżeniem, ograniczającem pojęcie pracy do wypadków, w których człowiek stara się o osiągnięcie gospodarczych celów. Autorka rozróżnia pracę fizyczną i umysłową. »Przy działalności gospodarczej przeważa praca fizyczna, praca umysłowa oddziaływa pośrednio na rozwój gospodarczy« (Cz. I, str. 44). Pogląd, jakoby przeważała praca fizyczna, jest zupełnie dowolny, niepoparty przez autorkę żadnym dowodem.

Na kuli ziemskiej żyje coraz więcej ludzi, zaspakajają coraz dostatniej swoje potrzeby. Byłoby to niemożliwem, gdyby nie ciągłe jakościowe doskonalenie się pracy ludzkiej. Ciągły postęp techniki uwarunkowany jest stosowaniem metod, w których tkwi coraz więcej pierwiastków umysłowych, coraz mniej rutyny technicznej, przekazanej przez ubiegłe wieki. Możnaby próbować bronić twierdzenia o przewadze pracy fizycznej — Daszyńska-Golińska nie przytacza tego argumentu — powołaniem się na okoliczność, że prawdopodobnie liczba ludzi, pracujących przeważnie fizycznie, jest większą. Ale wszyscy wiemy, że kierownictwo produkcyą — w czyjemkolwiek znajdzie się ręku — jest i pozostanie wysoce kwalifikowaną pracą umysłową. Dlaczego praca umysłowa tylko »pośrednio oddziaływa na rozwój gospodarczy«? Znowu brak uzasadnienia dla twierdzenia wielkiej doniosłości.

»Maszyna jestto żelazny niewolnik, na którego silne barki bez skrupułu zwalić możemy najuciążliwszą i najprzykrzejszą część pracy« (Cz. I, str. 129). Coraz to większe stosowanie maszyn uzasadniałoby raczej mniemanie, że udział pracy fizycznej w ogólnej pracy ludzkiej uległ zmniejszeniu. »Wytwarzanie ekonomiczne dokonywa się za pośrednictwem pracy zarówno umysłowej jak i fizycznej... obie są niezbędne dla całkowitego procesu produkcyi; każda praca, czy ona będzie umysłową, czy fizyczną, będzie wydatkiem tej samej energii nerwowej« (Cz. II, str. 19 i 20). W tych ustępach niema mowy o drugorzędnej roli pracy umysłowej. Wobec tych, którzy temu mniemaniu hołdują, zajmuje autorką krytyczne stanowisko: »Niedosyć jednak wyraźnie uwydatnia Marx i jego szkoła rolę pracy umysłowej przy tworzeniu dóbr i bogactw« (Cz. I, str. 46).

»Przez wydajność pracy rozumiemy ilość czynności, wykonaną w jednostce czasu. W gospodarstwie dzisiejszem wydajność pracy zależy nietyle od indywidualnych właściwości robotnika, ile od warunków, w jakich pracę swą wykonywa« (Cz. I, str. 51). Nie chodzi o ilość czynności, ale o ilość wytworu, wykonaną w jednostce czasu. Od ilości czynności (racyonalnie obmyślanych — robotnik może wykonywać czynności zbędne) zależy intenzywność pracy, natomiast na wydajność pracy wpływa także cały szereg momentów, niezależnych od robotnika. Przez stosowanie doskonalszych maszyn, lepiej obmyślanego technicznego podziału pracy może wzrastać wydajność pracy, ale także może wzrastać przy stosowaniu tych samych maszyn i tego samego podziału pracy, jeżeli wzrasta wprawność i gorliwość robotnika — w tym wypadku mamy do czynienia z różnicami w intenzywności pracy.

Autorka sama w drugiem z dwóch przytoczonych zdań, stwierdza wpływ na wydajność pracy »warunków wykonywania pracy«, przez które rozumie »podział pracy oraz technikę narzędzi i środków produkcyi« (Cz. I, str. 51), a więc okoliczności, które nie są »czynnością« robotnika. Jej zdaniem wydajność pracy zależy w małej mierze od indywidualnych właściwości robotnika.

Na stronie następnej przytacza z podaniem źródła obliczenia Schulzego-Gavernitz. Niemiecki pisarz podaje, ilu robotników potrzeba

do obsługi tysiąca wrzecion w różnych krajach na początku lat 80-ch, przyczem okazują się bardzo znaczne różnice między poszczególnymi krajami. W Anglii trzech, w Bombaju 25 ludzi obsługuje tysiąc wrzecion. Autorka widzi powód tych różnic w wydajności pracy w różnem technicznem urządzeniu fabryk. Zdaje mi się, że nie zauważyła odmiennego zdania Schulzego-Gävernitza, który wyraźnie podkreśla jeden i drugi moment jako powód różnic, a więc także odmienną »Arbeitsleistung« angielskiego robotnika. W jego książce nie brak przykładów, z których okazuje się, że robotnicy niemieccy, pracując maszynami, pochodzącemi z tych samych angielskich fabryk, w których zaopatrywali się angielscy przędzalnicy bawełny, pracując w fabrykach całem technicznem urządzeniem zbliżonych do angielskiego pierwowzoru, wykonywali znacznie mniej towaru w tej samej jednostce czasu z powodu mniejszej intenzywności pracy, z powodu »indywidualnych właściwości robotnika«.

Powszechnie wiadomo — w książce Daszyńskiej-Golińskiej znalazłoby się uznanie tej prawdy — że płace najwyższe nie zawsze są najmniej korzystne dla przedsiębiorcy. Na tanim robotniku nieraz w ostatecznym wyniku przedsiębiorca wychodzi gorzej, niż na drogim, ponieważ za mało wyrabia towaru. Skrócenie czasu dziennej pracy, nieraz wcale znaczne, w wielu wypadkach nie wywołuje zmniejszenia się ilości towarów w ciągu dnia wyrabianych. coby było niemożliwem, gdyby intenzywność pracy nie była wielkością w wysokim stopniu zmienną. Wydajność pracy, jak wyraźnie Daszyńska-Golińska stwierdza, wpływa na wysokość płac, których wielkie różnice bez uwzględnienia tego momentu byłyby niezrozumiałe, a różnice w wydajności są w pewnej mierze różnicami w intenzywności.

Niektórym rodzajom pracy, między innemi zawodom liberalnym, odmawia autorka »wytwórczości ekonomicznej« (Cz. I, str. 137). Funkcye zawodów liberalnych podpadają pod pojęcie usług. »Usługą jest każdy wynik działalności ludzkiej, zdolny do zaspokojenia potrzeb naszych, za który otrzymać można inną wartość, n. p. pieniądze lub towary« (Cz. I, str. 18). »I usługi wchodzą zatem do działu wytwarzania« (Cz II, str. 8) — wobec tego trudno odmawiać zawodom liberalnym »wytwórczości ekonomicznej«.

Wynagrodzenie za pracę stanowi płaca. Rozdział »teorya i polityka płac zarobkowych«, rozpoczyna się przejęciem »spiżowego« prawa płacy: »Dokoła minimum kosztów produkcyi czy reprodukcyi siły robotniczej oscylują płace zarobkowe« (Cz. II, str. 296). W dalszym ciągu autorka wylicza cały szereg innych momentów, wpływających na wysokość płac. »Na pierwszym planie w tym szeregu stoi wydajność pracy i stosunek podaży siły roboczej do popytu za nią« (Cz. II, str. 297). Jeżeli rozstrzyga wydajność pracy i popyt za nią, wówczas istnieje możność znacznego wyśrubowania jej ponad »minimum kosztów produkcyi czy reprodukcyi siły roboczej«, co zresztą praktyka życia stwierdza. W dalszym ciągu autorka polemizuje z nauką Lassalle'a o płacy, a poprzednio zaprzeczyła wpływowi popytu za pracą na podniesienie płacy: »Wysokie

zyski przedsiębiorców lub rozszerzanie istniejących przedsiębiorstw oddziaływać miały korzystnie na położenie klasy robotniczej przez zapotrzebowanie na pracę. Rzecz się ma całkiem odwrotnie...« (Cz. II, str. 293).

Wywody teoretyczne Daszyńskiej-Golińskiej nie przedstawiają się dość wyraziście, nie tworzą całości wewnętrznie sharmonizowanej.

Przejdźmy do nagromadzonego materyału faktycznego, którym autorka szczodrze objaśnia zewnętrzną stronę przebiegu zjawisk ekonomicznych. W części teoretycznej trzeba staczać ciężką walkę z chaosem rozmaitych zapatrywań. Gdy mowa o opisywaniu zjawisk, trudność wielką stanowi trafny wybór faktów prawdziwych, stwierdzonych ponad wszelką wątpliwość. Odróżnienie złota od tombakowych podrabiań jest nad wyraz trudnem, ponieważ niepodobna w każdym poszczególnym wypadku sięgać do źródeł, niepodobna sprawdzać wszystkiego, niejednokrotnie trzeba czerpać z drugiej ręki. *Ultra posse nemo tenetur.* Ale długoletnia praca naukowa powinna wyrobić w autorach podręczników, sięgających odważnie — może i zuchwale? — po objęcie tak wielkich obszarów wiedzy ludzkiej, pewną ogólną znajomość przedmiotu, pewien krytycyzm w ocenie dzieł, z których się czerpie, i w ocenie faktów, które daje się do ręki czytelnikowi i uczniowi. Powinno się mieć zdanie o prawdopodobieństwie faktow poszczególnych, oparte na znajomości ewolucyi historycznej całego toku wypadków. Tą drogą można ograniczyć ilość usterek faktycznych do rozmiarów możliwie najmniejszych i do szczegółów drobniejszego, nie zasadniczego znaczenia. Ilość i waga usterek faktycznych w książce Daszyńskiej-Golińskiej, na które zwrócił także ogólnikowo uwagę sprawozdawca »Ekonomisty«, przekracza dozwolone granice.

Nie mam na myśli twierdzeń, uogólniających wielką liczbę faktów. Mogą one uchodzić za sporne zapatrywania na faktyczny stan rzeczy. Są wynikiem wielkiej ilości spostrzeżeń, wśród których mogą się znaleść także pewne fakta, świadczące przeciw ostatecznemu wynikowi, które jednak nie przeważają szali. Zdaniem Daszyńskiej-Golińskiej »zarobki w Stanach Zjednoczonych nie podnoszą się« (Cz. II, str. 298). Uważam to twierdzenie za mylne, ale obok tego rodzaju twierdzeń, które możnaby na upartego zaliczyć do kategoryi spornych, znajduje się w książce sporo poszczególnych faktów, zupełnie konkretnych, bezsprzecznie mylnych.

Książka, jako podręcznik dla szkół handlowych, jest za obszerna. W szkołach handlowych nauka o handlu i geografia handlowa daje uczniom dużo materyału faktycznego z zakresu stosunków gospodarczych.

P. Boufałł jest zdania, że należy wprowadzić ekonomię do szkół średnich. Jej »wykład w szkole średniej powinien mieć szeroki podkład historyczny... najlepszym traktatem ekonomii politycznej jest samo życie narodów... dla zrozumienia istoty gospodarstwa społecznego, niezbędnem jest zrozumienie tego wszystkiego, co w dziedzinie stosunków ekonomicznych przemyślały narody cywilizowane« (str. 5). Z historyi stosunków ekonomicznych (»samo życie«), przeskoczył autor do historyi literatury

i niestety wytrwał na tem stanowisku. Przeszło trzecia część niewielkiej książki poświęcona jest historyi literatury.

Stecki w swej pracy o rozmiarach mniejwięcej zbliżonych nie zajmuje się osobno historyą doktryn ekonomicznych. Zdaje mi się, że postąpił pedagogiczniej, aczkolwiek pedagogiem jest nie on, ale p. Boufałł. Chaos sprzecznych, a trudno zrozumiałych doktryn nie może się przyczynić do utrwalenia w głowie ucznia szkół średnich jasnego wyobrażenia o przewodnich ideach naszej nauki. Jest zresztą znacznem obciążeniem planu naukowego, w granicach którego niema chyba zbyt wiele miejsca wolnego. Boufałł uważa — zapewne w związku z koniecznością »historycznego podkładu« — ekonomię za »przedmiot par excellence pamięciowy« (str. 8).

Niedokładnie przedstawia Boufałł poglądy Malthusa, któremu stale a błędnie daje imię John (str. 82, 89, 198 i II). »Zdaniem Malthusa ludność kuli ziemskiej wzrasta w postępie geometrycznym, podczas gdy środki utrzymania wzrastają w postępie arytmetycznym« (str. 89). Malthus pisał nie o faktycznym przyroście, ale o hypotetycznej dążności do przyrostu geometrycznego ludności, a arytmetycznego środków utrzymania. To oznacza zupełnie co innego.

Także i w innych podręcznikach teorya Malthusa przedstawiona jest w sposób uproszczony, ale wprost sprzeczny z wyraźnem brzmieniem streszczanego dzieła. »Ludność wzrasta znacznie prędzej, niż środki niezbędne do jej utrzymania« (Koszutski str. 52). Równie nieszczęśliwie formułuje tezę Malthusa Stecki (str. 72). Bogdanow (str. 365) i Daszyńska-Golińska (Cz. I, str. 147) powtarzają znany aforyzm o bankiecie, zastawionym przez przyrodę, do którego zgłosiło się zbyt wielu współbiesiadników, nie zaznaczając rozpowszechnionym zwyczajem, że Malthus w dalszych wydaniach wykreślił ten ustęp. Niewątpliwie najtrafniej przedstawił teoryę Malthusa Głąbiński, a przecież nie wszystko, co napisał o praktycznym programie Malthusa, można przyjąć bez zastrzeżeń. Przedstawiając naukę Ricarda, Głąbiński pisze: »Dlatego uważa Ricardo zgodnie z Malthusem za niewzruszoną prawdę, że dobrobyt ludzi biednych nie będzie zapewniony, jeżeli oni sami lub ustawodawstwo nie postarają o uregulowanie ich liczby« (str. 279). Ricardo rzeczywiście mimochodem rzucił uwagę, przewidującą nawet interwencyę władz publicznych, ale Malthus pozostał wiernym pod tym względem zasadom liberalnym. Odwoływał się do samowiedzy jednostek i odradzał im zawierania przedwczesnych małżeństw, potępiał wszelkie niemoralne sposoby ograniczenia przyrostu ludności, wyraźnie potępiał »neo-malthusianizm«.

Boufałł myśli Mirabeau ojca z Mirabeau synem (str. 67), Wagnera zalicza do szkoły historycznej (str. 23), w Fourierze widzi przedstawiciela socyalizmu etycznego (str. 98), aczkolwiek jego system jest raczej zaprzeczeniem wszelkiej etyki. Podaje mylne wiadomości o podziale własności ziemskiej w Szkocyi (str. 113), najfałszywsze w świecie określenie działania kas Raiffeisena (str. 183).

Z przedmowy dowiadujemy się, że książka jest owocem dwuletnich wykładów w VII klasie szkoły Rontalera w Warszawie. Horacy radził: Nonumque prematur in annum.

Stecki pisze o swej książeczce: »przeciwstawia się prawowiernej doktrynie socyalistycznej w duchu »rewizyonistów« niemieckich (Bernstein)« (str. I). Daszyńska-Golińska także pisze o swej przynależności do tej szkoły. Chodzi tu przedewszystkiem o program polityczno-ekonomiczny. Wspominałem o jego poglądach na oddziaływanie maszyn na dobrobyt warstw robotniczych, wspominałem mylne streszczenie prawa Malthusa, poglądy na istotę wartości i prawo płac. W nauce o koncentracyi produkcyi porzuca dawniejsze stanowisko Marxa. W nauce o rencie gruntowej łączy teoryę monopolu z teoryą renty różniczkowej Ricarda.

Czasem rozumowanie jest nieco naiwne. Chce dowieść, »że nadmiar pośredników w handlu, chociaż zwiększa współzawodnictwo, nie pociąga jednak za sobą koniecznie zniżki cen« (str. 153). Nie chodzi mi o prawdziwość tezy, ale o sposób dowodzenia. W mieście, zużywającem 120.000 funtów mydła rocznie, którego cena fabryczna wynosi 10 kop. za funt, najskromniejsze utrzymanie kosztuje 600 rs. rocznie. Jeżeli dwóch kupców współzawodniczących trudni się sprzedażą mydła, cena nie może spaść niżej 11 kop., bo w przeciwnym razie nie zarobiliby niezbędnych 600 rs. Jeżeli czterech otworzy sklepy z mydłem, cena podniesie się na minimalnie 12 kop. za funt, przy dziesięciu kupcach wyniesie 15 kop. Stecki widocznie zapomina, że wolna konkurencya reguluje dopływ do zawodów. Liczba kupców nie jest wielkością od niej niezależną.

Dodatek (str. 220 - 237) zawiera jako surogat osobnej polityki ekonomicznej »szkic programu ekonomicznego«, uchwalony przez grupę lubelską stronnictwa demokratyczno-narodowego. Własność jest nietykalna, ale »jest prawem każdego, nie zaś przywilejem niektórych« (str. 224), ergo trzeba ją zapewnić wszystkim, myśli czytelnik — jaknajwiększej liczbie obywateli kraju, pisze Stecki: postulat poparcia parcelacyi i zniesienia fideikomisów. W stosunkach przemysłowych upaństwowienie środków przewozu i porozumiewania się, kopalń węgla, rudy i soli, źródeł leczniczych. Oprócz tego stosowanie na wielką skalę socyalizmu municypalnego do całego szeregu przedsiębiorstw. Skrócenie dnia pracy, ustanowienie (ustawowe? — nie jest wyraźnie powiedziane, ale wynika z toku myśli) ruchomej skali płac roboczych, ubezpieczenia robotników.

Zyski przedsiębiorcy nie są życzliwie brane pod rozwagę w nauce o rozdziale dochodu społecznego. Co nie stanie się przedsiębiorstwem publicznem, powinno przekształcić się na stowarzyszenie współdzielcze (str. 198). Przedsiębiorca prywatny jest skazany na wymarcie. Daszyńska-Golińska właściwie także nie widzi potrzeby utrzymania przedsiębiorstw prywatnych, nie widzi żadnych granic w rozszerzaniu kooperacyi i przedsiębiorstw publicznych. A zatem kolektywizm — jeśli nie przymusowy, to przynajmniej dobrowolny. W części teoretycznej charakterystycznym jest dla prawie wszystkich podręczników, o których piszę,

minimalny wpływ szkoły austryackiej, w części polityczno-ekonomicznej zupełny zanik idei liberalnych.

Pojmuję, że dziś mało kto broni liberalizmu — powiedzmy lepiej zgodnie z terminologią francuską i angielską — indywidualizmu ekonomicznego pur et simple. I klassycy dopuszczali ważnych wyjątków od zasady. Ale ubolewam nad rozpowszechnionem w polskiem piśmiennictwie zupełnem zapoznaniem jego dobrych stron, nad poprostu ich niezrozumieniem. Nie przesądzając, czy przyszłość dobrze wyjdzie na radykalnem wyeliminowaniu tego pierwiastka, opartego w ostatnim rzędzie na sposobie myślenia i odczuwania bardzo głęboko wkorzenionym w duszy ludzkiej, który trudno będzie zmienić z dnia na dzień, można i należy uznać jego znaczenie w przeszłości. Z wielu najlepszych zdobyczy XIX-go wieku trzeba niejedną na jego rachunek zapisać. W polskiej literaturze jest mało świadomości, o jak bardzo zasadnicze kwestye się rozchodzi w sporze między liberalizmem a socyalizmem państwowym. Konieczność pewnego kompromisu w praktyce, konieczność uwzględnienia jednego i drugiego pierwiastka jest zupełnie obcą myśleniu naszych pisarzy. Indywidualizm ekonomiczny wydaje się im poprostu przeżytkiem dawnej politycznej przewagi bogatych nad biednymi, »wyzyskiem kapitalistycznym«. Że także jest potrzebny uboższym warstwom, że do pewnego stopnia leży w interesie ogółu, bo daje lepszą gwarancyę dalszego potęgowania produkcyi, niż inne systemy, tego nie widzą.

Ten szkodliwy nastrój umysłów jest niewątpliwie w związku z prowadzeniem licznych wielkich zakładów przemysłowych i górniczych na ziemiach polskich przez cudzoziemców. Nie mamy rodzimej warstwy przedsiębiorców, nie umiemy cenić ich znaczenia i warunków niezbędnych dla rozwoju przedsiębiorstw. U nas zwalczanie prywatnej przedsiębiorczości ma mniej racyi bytu, niż gdzieindziej.

Stecki niewątpliwie ma pewien dar popularyzowania, jasnego i przystępnego wykładu, co zwłaszcza w ekonomii jest trudnem. Mógłby napisać wcale dobry podręcznik małych rozmiarów, mniejwięcej dostosowany do poziomu średniego wykształcenia, ale musiałby jeszcze nauczyć się wielu rzeczy.

Dzieło Głąbińskiego wypełnia dotkliwą lukę w naszej literaturze, której dotąd brakowało obszerniejszej, oryginalnej historyi doktryn. Nie potrzebuję chyba bliżej uzasadniać potrzeby i użyteczności pracy tego pokroju. Jest ona zgodna do pewnego stopnia z ogólną oryentacyą naszej nauki. Właśnie w ostatnich latach historya doktryn zrobiła znaczne postępy, zwróciła powszechną uwagę z powodu ogłoszenia szeregu wybitnych prac z jej zakresu. We Francyi na wydziałach prawniczych utworzono niedawno osobne katedry historyi literatury ekonomicznej, a od 1-go stycznia b. r. wychodzi w Paryżu kwartalnik, poświęcony specyalnie dziejom doktryn, a wydawany przez profesorów tego przedmiotu. Głąbiński w tem dziele nawiązuje do początków swej naukowej działalności. Jeżeli się nie mylę, rzecz o »systemie fizyokratów« (Lwów 1888) to pierwsza jego praca naukowa. Największą zaletą »Eko-

nomiki« jest szerokie uwzględnienie polskiej literatury ekonomicznej. zaleta, którą odznacza się także słusznie wysoko ceniony podręcznik skarbowości Głąbińskiego w odniesieniu do polskiej literatury skarbowej. Należy przypuszczać, że nasze piśmiennictwo ekonomiczne znajdzie odtąd więcej dobrze zasłużonego uznania. Może jednak nieco za obszerne granice wyznacza autor ojczystej literaturze. Pytanie, czy piszącego po francusku Wołowskiego zaliczać należy do polskich ekonomistów, może być różnie rozstrzygane. Dzieło Dangla, aczkolwiek nie tłumaczone, nie jest pracą samodzielną. Składa się z dobrego streszczenia kilku zagranicznych dzieł, obejmujących poszczególne części naszej nauki, a przytoczonych przez Dangla. Pisząc o polskiem piśmiennictwie ekonomicznem Głąbiński uwzględnia w szerokiej mierze literaturę polityczną. Z wielkiem uznaniem wyraża się o Modrzewskim, którego udatna charakterystyka jako ekonomisty jest prawdziwą ozdobą tego rozdziału. Mniej uwagi zwraca na piśmiennictwo religijne, aczkolwiek w literaturze aryańskiej należy szukać pierwszych śladów myśli socyalistycznej na ziemiach polskich. Wogóle nie zupełnie zaspokaja ciekawość — może za daleko posuniętą — czytelnika, który chciałby się zoryentować w polskim socyalizmie. Odsyła go do Limanowskiego i Winiarskiego (str. 365). Coprawda możnaby dowodzić, że socyalizm polski jest teoretycznie mało oryginalny, że jest tylko stronnictwem politycznem. A jednak prace teoretyczne Czaykowskiego, może i innych, zasługiwałyby na wzmiankę, a ustęp »demokracya socyalna«, poświęcony stronnictwu socyalistycznemu, byłby bardziej wyczerpującym, gdyby był objął stosunki polskie.

Pierwsze dwa działy: starożytność i wieki średnie, epoka odrodzenia (str. 167—236), są z natury rzeczy stosunkowo krótko opracowane w porównaniu z działem trzecim (str. 237—382), stanowiącym jądro wywodów, a obejmującym pod ogólnym tytułem »szkoły ekonomiczne« rzecz o fizyokratach i wszystkich późniejszych kierunkach. Krótko — na sześciu stronicach — załatwił się autor z Platonem i Aristotelesem, z całą starożytnością, przyczem nie omieszkał uczynić wzmianki o rzymskich pismach techniczno-rolniczych, o Varronie, Columelli i o literaturze chińskiej. Chrześciaństwo wywarło i wywiera po dziś dzień doniosły wpływ na rozwój idei ekonomicznych. Głąbiński pisze o doktrynie kanonistów i o współczesnych szkołach chrześciańsko-społecznych. Chrześciaństwo wpłynęło na całokształt współczesnego myślenia gospodarczego, na jego zasadnicze podstawy, w sposób co najmniej równie doniosły, jak nauka Platona i Aristotelesa. Przeciwstawiło się państwu, głosząc kościół powszechny od państwa niezależny, przez co wyodrębniło w wewnętrznem jestestwie człowieka pewną sferę czysto-osobistą, indywidualną — stanowisko, sprzyjające rozwojowi idei indywidualistycznych i liberalnych, na których korzyść wyszła także średniowieczna walka kościoła z państwem. Głosząc równość ludzi wobec Boga, przygotowywało teren prądom demokratycznym, tak znamiennym dla współczesnego socyalizmu. W rodowodzie hasła rewolucyi francuskiej: »liberté, égalité, fraternité« chrześciaństwu należy się wybitne miejsce. Na początku dalszego rozdziału Głąbiń-

ski wspomina o znaczeniu chrześciaństwa, ale zdaje mi się, że porusza raczej kwestye akcesoryjne, nie stawia rzeczy dość zasadniczo, wysuwa moment altruistyczny, bardzo ważny, ale nie jedyny, nawet nie pisze o antagonizmie między chrześciaństwem a niewolnictwem. Wspomina o wspólności dóbr, jako o ideale ojców kościoła, ale sam przypisuje jej tylko »charakter religijny i etyczny« (str. 175).

Ustępy o wiekach średnich i o odrodzeniu różnią się od innych tem, że autor wciąga także owoczesną politykę ekonomiczną w zakres swych badań. Uzasadnieniem tego połączenia może być tylko wpływ polityki na literaturę, lub literatury na politykę, o ile poznanie wzajemnego oddziaływania jest niezbędnem dla zrozumienia rozwoju literatury.

Zdaje mi się, że autor nie zawsze w tych granicach się utrzymał, z powodu czego jego uwagi o polityce ekonomicznej niejednokrotnie nie łączą z właściwym przedmiotem pracy. W dziale trzecim niema osobnych ustępów o polityce ekonomicznej, aczkolwiek autor w toku wykładu porusza także mimochodem i te zagadnienia. Jeżeli uwzględnienie polityki ekonomicznej przed fizyokratami jest niezbędne dla objaśnienia współczesnej literatury ekonomicznej, trudnoby było uzasadnić pominięcie tego momentu w rozwoju późniejszej myśli ekonomicznej: przypominam związek między angielskiem ustawodawstwem o ubogich i kwestyą ceł zbożowych z jednej strony, a teoryami Malthusa i Ricarda z drugiej strony.

Polityka ekonomiczna to tylko jeden z czynników wpływających na genezę idei ekonomicznych. Jeżeli chodzi o czystą teoryę, można ograniczyć się do wyłącznie logicznego zbadania zawartości doktryny. Głąbiński stawia sobie cele dalej sięgające. Podobnie, jak wielu innych autorów, wciąga w zakres swej pracy zapatrywania na kwestye praktyczne, oraz cały problem socyalistyczny. Tem się tłumaczą raz obszerniejsze, to znowu pobieżniejsze wycieczki w dziedzinę faktycznej polityki ekonomicznej. Jeżeli jednak nie ograniczamy się do czysto teoretycznych zagadnień, byłoby pożądanem uwzględnienie ponadto innych czynników, współdziałających w wytwarzaniu się idei ekonomicznych.

Nasuwa się przedewszystkiem uwaga, czy w konsekwencyi uwzględnienia polityki ekonomicznej nie należałoby wspomnieć o najważniejszych przewrotach w życiu gospodarczem, w technice produkcyi, odgrywających rozstrzygającą rolę w ukształtowaniu się polityki ekonomicznej i tą drogą albo wprost oddziaływujących silnie na idee polityczno-ekonomiczne i społeczne, a pośrednio na teoryę ekonomii.

Zastosowanie maszyny parowej w Anglii w drugiej połowie XVIIIgo wieku w górnictwie i przerobie bawełny daje początek nowej epoce gospodarczej, której za ciasno było w ramach dawniejszej polityki ekonomicznej, która wywołała nowe ukształtowanie się zagadnień społecznych.

Można bronić zdania, że wpływ zmian w życiu gospodarczem jest ważniejszy, niż wpływ polityki ekonomicznej, stanowiącej poniekąd czynnik pochodny rozwoju gospodarczego.

Autor w rozdziałach poprzedzających historyę literatury pisze o »na-

rzędziach pracy, technice«, o »powstaniu nowożytnego gospodarstwa«, ale nie nawiązuje do literatury, co wydaje mi się wskazanem, jeżeli się dziejów piśmiennictwa nie ogranicza wyłącznie do ich ściśle teoretycznej, abstrakcyjnej zawartości.

Może jeszcze donioślejszym współczynnikiem w genezie idei ekonomicznych jest ogólny ruch umysłowy, z którego wyrosły: e. g. wpływ filozofii prawa natury na system fizyokratów i Adama Smitha.

O poszczególnych ustępach książki Głąbińskiego można powiedzieć to samo, co o monadach Leibnitza: brak im okien, potrzebnych celem wzajemnego porozumiewania się. Każdy ustęp z osobna przedstawia się nader korzystnie. Autor nie streszcza z drugiej ręki. Znać, że czytał dzieła, o których pisze, że nie posiłkował się cudzemi opracowaniami, czego niestety nie można powiedzieć o wszystkich podręcznikach, przezemnie omawianych. Streszczenia, acz krótkie, są wyczerpujące, opierają się bowiem na trafnym wyborze najważniejszych myśli przewodnich w wywodach pisarza, o którym mowa, ale nie łączą się dostatecznie z ustępami poprzednimi i następnymi, znajdują się w stanie pewnego odosobnienia. Geneza idei i dalsze jej losy nie zarysowywują się dość wyraźnie, co wydaje mi się być w związku z pominięciem czynników, oddziaływujących na wytwarzanie się i rozwój doktryn, oraz z układem książki.

Głąbiński trzyma się przedewszystkiem chronologicznego następstwa wypadków. Po fizyokratach pisze o Adamie Smithie i szkole klasycznej. Reakcya przeciw niej ma charakter polityczno-ekonomiczny i metodologiczno-teoretyczny: pierwszy kierunek reprezentuje szkoła narodowa, społeczna i socyalistyczna, drugi historyczna i austryacka. Przyjęcie chronologii za główną podstawę podziału ma swoje zalety. W każdej historyi literatury można wyróżnić dwa zasadnicze pierwiastki: zewnętrzny przebieg wypadków, a więc biografie pisarzy i aparat bibliograficzny, oraz wewnętrzną istotę rzeczy tj. rozwój dziejowy przewodnich idei. Otóż droga więcej chronologiczna, obrana przez Głąbińskiego, sprzyja raczej wysunięciu naprzód pierwszego z tych dwóch zasadniczych i niezbędnych pierwiastków. Pod tym względem dzieło Głąbińskiego daje czytelnikowi bardzo wiele. Natomiast ujemną stroną drogi więcej chronologicznej jest związana z nią trudność wprowadzenia jednolitych kryteryów podziału na różne kierunki naukowe, co oczywiście nie ułatwia wniknięcia w rozwój idei.

Szkoła społeczna jest najsłabszym punktem podziału Głąbińskiego. »Szkołą społeczną nazywamy kierunek naukowy w ekonomice społecznej i w polityce ekonomicznej, zajmujący się bliższem zbadaniem różnic i sprzeczności ekonomicznych w łonie społeczeństwa, tudzież sposobów załatwienia kwestyi socyalnej« (str. 321). O merkantylistach, fizyokratach i Adamie Smithie można poniekąd powiedzieć, że badali istotę bogactwa in abstracto — świadczy już o tem tytuł głównego dzieła Adama Smitha — nie zastanawiając się bliżej nad różnicami w zamożności jednostek. Ale już Malthus zajął inne stanowisko: »wniósł do nauki kwestyę socyalną« (Głąbiński str. 274). Badał przyczyny ubóstwa, podawał spo-

sób zaradzenia nędzy. Definicya szkoły społecznej obejmuje także częściowo kierunki, które autor streszcza w ustępie: »szkoły socyalistyczne«. Głąbiński poprzedza ów ustęp próbą syntezy w kilku zdaniach tego, co rozumieć należy przez »szkoły socyalistyczne«, ale najwidoczniej ma na myśli naukę Marxa. Jako kryteryum wymienia zastąpienie »dzisiejszego systemu indywidualnej własności, wolnej konkurencyi i wymiany organizacyą społeczną produkcyi« (str. 346), ale Fourier »broni własności« (str. 349), także Proudhon nie był bezwzględnym przeciwnikiem własności indywidualnej. Możnaby co prawda powiedzieć, że Fourier i Proudhon nie są zwolennikami »dzisiejszego[1]) systemu własności indywidualnej«, ale w takim razie należałoby zaliczyć do socyalistów bardzo wielu pisarzy, zamieszczonych w rubryce: »szkoły społeczne«.

Wśród przedstawicieli szkoły społecznej figuruje Saint-Simon, a »Saint-Simoniści« rozpoczynają ustęp: »szkoła socyalistyczna«. Dziwnym sposobem dopiero po nich jest mowa o Fourierze i Owenie, którego uczeń Thompson »stanowi przejście do szkoły socyalistycznej« (str. 326), ale zaliczony został do szkoły społecznej. Zwłaszcza, jeżeli się socyalizm Marxa uważa za główny odłam socyalizmu, tem bardziej należało Thompsona, w wysokim stopniu do Marxa zbliżonego, włączyć w socyalistyczne szeregi.

W ustępie »szkoła społeczna« znajdujemy rubrykę: c) »John Stuart Mill i humaniści angielscy«. Połączenie Milla z Carlyiem, Ruskinem i Emersonem jest w wysokim stopniu dowolne. Mill różni się toto coelo filozoficznie, etycznie i ekonomicznie od »humanistów angielskich«. Rubryka c) kończy się krótką wzmianką o Arnoldzie Toynbee, »przedstawicielu chrześciańsko-socyalnego kierunku w Anglii« (str. 337). O kierunkach chrześciańsko-społecznych jest mowa o kilka stron dalej pod rubryką e). Jako ich zwolennik w Anglii jest tam wymieniony Atkinson, pominięci są Maurice, Kingsley, Ludlow, obrońcy zapatrywań, bądź co bądź teoretycznie i praktycznie nierównie donioślejszych, niż wywody ekonomiczne Emersona lub Atkinsona. Maurice, Kingsley i Ludlow uważają program kooperatywny za główny sposób rozwiązania kwestyi socyalnej. Program kooperatywny, zasadniczo odmienny od liberalnego i socyalistycznego, nie znalazł należytego uwzględnienia w podziale Głąbińskiego. O jego dawniejszych zwolennikach jest mowa w różnych miejscach, o nowszych w ustępie »szkoła społeczna« rubryka g): »Szkoła polityki społecznej« razem z socyalizmem państwowym, aczkolwiek konsekwentne urzeczywistnienie programu kooperatywnego mieści w sobie ścieśnienie gospodarczej interwencyi państwa, o której rozszerzenie chodzi obrońcom socyalizmu państwowego.

Uznałem za jednę z wielkich zalet książki obfity materyał bibliograficzny, który wprawdzie nie jest i nie mógł być zupełnym, ale który znakomicie ułatwia dalsze poszukiwania w zakresie historyi literatury ekonomicznej. Jak każda zaleta, tak i ta nie jest bez pewnych ujemnych

[1]) Głąbiński nie spacyonuje.

stron. Zachodzi pytanie, czy autor przypadkiem nie zawiele chciał powiedzieć w ramach stosunkowo szczupłych? Kto wie, czy nie lepiejby było zamiast przytaczać wielką liczbę autorów i dzieł drugorzędnego znaczenia, bardziej wyczerpująco zająć się tymi, których dzieła są punktami zwrotnymi w nauce. Nie chodzi mi o bibliografię prac o nich napisanych, ale o wyczerpujący spis ich dzieł.

Pisząc o Quesnayu i fizyokratach, autor przytacza ciągle znane wydanie Daire'a, pomija dokonane przez Onckena w roku 1888 wydanie dzieł Quesnaya, zawierające szereg prac nie pomieszczonych w zbiorze Daire'a. Zależność Smitha od fizyokratów była często przedmiotem sporu. Głąbiński słusznie przestrzega przed jej przecenianiem, ale nie przytacza na poparcie swego zapatrywania argumentu, w wysokim stopniu rozstrzygającego. Cannan wydał notatki, spisane przez ucznia na wykładach Smitha w roku 1763: »Lectures on Justice, Police, Revenue and arms« (Oxford 1896). Przed podróżą do Francyi Smith wykładał cały szereg rzeczy, z któremi miał się dopiero zapoznać w osobistem zetknięciu z fizyokratami. Głąbiński wogóle nie przytacza tego wydawnictwa.

Gdy chodzi o poglądy Ricarda, nie jest wskazanem pominięcie rozpraw o cłach zbożowych. »Wbrew swoim zasadom naukowym przemawiał w parlamencie za umiarkowanemi cłami zbożowemi« (str. 280). Gdyby Głąbiński uwzględnił rozprawy Ricarda o cłach zbożowych, byłby prawdopodobnie nie wystąpił z tym zarzutem. Ricardo poprostu przemawiał za stopniowem obniżaniem ceł zbożowych, ażeby uniknąć nagłych przewrotów ekonomicznych i łagodzić bezwzględną opozycyę ówczesnej agrarnej większości w obu izbach. Trudno w tem widzieć odstępstwo od zasad naukowych, zwłaszcza, jeżeli się weźmie pod uwagę ich niejednokrotnie ostrożne sformułowanie. Trudno również uzasadnić niewymienienie listów przezeń pisanych do Malthusa, Mac Cullocha, Hutches Trowera i innych, wydanych w trzech częściach w latach 1887, 1895 i 1899 przez Bonara i Hollandera. Listy Ricarda rzucają wiele światła na szereg pierwszorzędnych zagadnień, na ich sposób pojmowania przez Ricarda, a nawet przez ludzi, do których pisywał, aczkolwiek odpowiedzi niestety nie są znane. Dość przypomnieć uwagi Ricarda na temat różnic metodologicznych między nim a Malthusem, polemikę o rentę gruntową, problem wpływu nowych maszyn na dobrobyt warstw robotniczych. Wszystkie te wydawnictwa zawierają cenne przypiski i wstępy pióra wydawców.

Wśród pism Marxa nie jest wymieniony manifest komunistyczny. Brak ważnych prac Owena, którego znaczenie w rozwoju myśli ekonomicznej jest dziś wysoko cenione.

Sposób przytaczania zasadniczych dzieł naszej nauki nie wydaje mi się wystarczającym. Głąbiński przytacza tytuł angielski »Bogactwa narodów« lub ekonomii Ricarda i rok pierwszego wydania, cytując poszczególne ustępy odsyła czytelnika do tłumaczeń francuskich. Podstawowe dzieła klasyków doczekały się szeregu wydań za życia autorów i pośmiertnych. Wydania późniejsze, ale jeszcze dokonane za życia autorów, zawierają zmiany tekstu, drukowanego w pierwszem wydaniu. Miaro-

dajne stały się przeważnie ostatnie wydania. Wśród dalszych wydań jedno drugiemu nie jest równe. Przypiski Buchanana do »Bogactwa narodów«, z którymi polemizuje Malthus w swej ekonomii, są często przytaczane. Najlepszem wydaniem ekonomii Ricarda jest Gonnerowskie z roku 1895, zawierające bibliografię, przypiski, indeks, wstęp.

Dziś już zachodzi nieraz potrzeba ustalenia właściwego tekstu, który z biegiem czasu uległ zepsuciu, oraz objaśnień przypiskami, bez których tekst jest miejscami mało zrozumiały.

Jednym z głównych celów dzieła Głąbińskiego, dedykowanego uczniom, powinno być zachęcenie ich do lektury klassyków. Pożądanem byłoby przytoczenie przedewszystkich polskich istniejących tłumaczeń, ewentualnie niemieckich. Podjęło zagranicą w ostatnich latach kilka wydawnictw klassyków, przeznaczonych dla uczniów. »Petite bibliothèque économique« podaje tylko wyciągi, ale bardzo trafnie wybrane i poprzedzone doskonałemi przedmowami pierwszorzędnych znawców przedmiotu. Harvard uniwersytet przedrukował dla swoich uczniów »Essai sur le commerce« Cantillona (Boston 1892), z którego tak wiele skorzystali Quesnay i Smith, a któremu Głąbiński za mało uwagi poświęca. Szczególniej na wyróżnienie zasługuje wydawnictwo Ashleya: »Economic classics«. Wprawdzie daje tylko najważniejsze ustępy dzieła o ludności Malthusa i ekonomii Ricarda, ale oprócz tekstu drugiego, względnie trzeciego wydania, zamieszcza tekst pierwszego wydania, mało dostępnego. Niemcy posiadają cenne wydawnictwa Brentana i Lesera z przedmowami i uwagami wydawców, obejmujące pisma pomniejsze Andersona, Malthusa, Ricarda. Z tych wydawnictw Głąbiński przytacza tylko prace stosunkowo mniejszej wagi: Stafforda trzy rozmowy i zbiór niemieckich rozprawek monetarnych z XVI w.

W roku 1904 Adler rozpoczął ogłaszać; »Hauptwerke des Socialismus u. der Socialpolitik«, pomieszczając w dwóch pierwszych zeszytach prace Spence'a i Godwina. Przypominam jeszcze tanią paryską »Bibliothèque socialiste« (między innemi pisma Babeufa, manifest komunistyczny z objaśnieniami Andlera — istnieje polskie tłumaczenie), wreszcie wydawnictwo Wenckstérna, rozpoczęte w roku 1903, zasługujące tylko warunkowo na uznanie.

Głąbiński przytacza i korzysta przedewszystkiem z pism niemieckich historyków literatury ekonomicznej. Zwłaszcza, o ile chodzi o poznanie angielskich klassyków, zasługują bardziej na uwagę angielscy historycy literatury. Niemiecka szkoła historyczna, zajęta badaniem dziejów życia gospodarczego, zaniedbała historyę doktryn, w czem nie byłoby nic złego, gdyby nie to, że o niej pisała [1]).

---

[1]) W pismach Schmollera, wybitnego przedstawiciela metody historycznej, ostrego krytyka klassyków, autora książki o dziejach piśmiennictwa ekonomicznego, niejednokrotnie napotykamy na wywody, świadczące o małej znajomości przedmiotu. Oto dwa przykłady. Charakterystyka szkół ekonomicznych: »Die liberalen Theorien sind ebenso optimistisch, wie die socialistichen pessimi-

Starannie opracowany »spis autorów« ułatwia korzystanie z dzieła Głąbińskiego.

Nad oddawna znaną w naszej literaturze książką Gide'a nie będę się długo rozwodził. Ucząc w szkole handlowej próbowałem posługiwać się nią jako podręcznikiem. Przekonałem się jednak, że jest odpowiednią tylko dla uczniów wyjątkowo zdolnych i pilnych, dla innych okazała się nieco za obszerną. Uczniom szkoły średniej potrzeba podręcznika mniejszego i trochę więcej dogmatycznego. Miejscami Gide dzieli się swemi wątpliwościami z czytelnikiem, co w umysłach bardzo młodych wywołuje pewne zamięszanie. Książka Gide'a jest bliską ideału, o ile chodzi o zakłady nieco wyższe, jak średnie, a jeszcze nie uniwersyteckie (akademia dublańska, kursa żeńskie Baranieckiego, kurs abituryentów w szkole handlowej). »Dzięki szczęśliwemu połączeniu bogactwa treści z jasnością wykładu jest przystępna dla każdego człowieka wykształconego« (Tłumacz w przedmowie). Dla inteligentnego ogółu jest doskonałem rozpoczęciem studyów ekonomicznych. Ale daje za mało, gdy chodzi o kończenie na jej podstawie studyów uniwersyteckich. Nie zawiera literatury, niezbędnie potrzebnej jako wskazówki do dalszej pracy naukowej. Trafnie zauważył tłumacz, że Gide, dążąc do możliwie największego ułatwienia czytelnikowi zrozumienia istoty rzeczy albo pomija, albo zbytnio upraszcza niektóre zawilsze kwestye.

Stąd potrzeba uzupełnień, w tem wydaniu znacznie obszerniejszych, niż w poprzednich. Jeśli się nie mylę, stanowią obecnie około $^1/_6$ część całej książki. Czy są wystarczające? Obejmują głównie teoryę, ale nie dają literatury, w wielu punktach pewne uwzględnienie miejscowych stosunków ekonomicznych byłoby pożądanem. Każde z tych uzupełnień jest cenne samo w sobie, ale razem wzięte, nie zupełnie dostrajają się do innych części książki. Mamy tu do czynienia z dwiema różnemi indywidualnościami naukowemi.

Gide jest eklektykiem w najlepszem tego słowa znaczeniu, wiąże w całość wyższego rzędu ułamki różnych sprzecznych doktryn, z których korzysta.

Czerkawski posługuje się inną metodą, wogóle inaczej stawia kwestyę. Ze znacznego rozszerzenia uzupełnień w tem wydaniu niech mi wolno będzie wyciągnąć wniosek, że Gide wyjdzie w czwartem wydaniu bez uzupełnień, a równocześnie z uzupełnień wyrośnie osobny podręcznik.

Kempner »dąży do odmiennego metodologicznego ujęcia zagadnień ekonomicznych« (str. 2) »chce stanąć na gruncie rozwojowo-poznawczego stanowiska«. »Tylko wykładniki socyologiczne, psychologiczne

---

stisch«(!) (»Wechselnde Theorien u. feststehende Wahrheiten« — Schmoller's »Jahrbuch für Ges. Verw. u. Volksw.« 1897 s. 1394) »Der eben aufblühenden Nationalökonomie (Malthus, Ricardo) erscheint die Grundrente als ein nationales Unglück« (»Volkswirtschaftslehre« 1904, str. 897) Schmoller zupełnie zapomina o ciągłej polemice Malthusa, wymierzonej przeciw temu zapatrywaniu Ricarda, a podjętej w obronie społecznego pożytku renty gruntowej.

i etyczne są kluczami do zagadek ekonomii« (str. 365). W obrębie ekonomii, niewyróżnionej od innych nauk, Kempner nie odróżnia ściśle nauki od sztuki. Przyczynowe i celowe pojmowanie przedmiotu ciągle u niego się łączy. Znalazł się krytyk, który z uznaniem podniósł włączenie socyologii, psychologii i etyki, ale pragnął jeszcze uwzględnienia analogii biologicznych. Przeciw drodze, którą autor obrał, świadczy także i to, że nie potrafił pozostać wiernym swemu założeniu w podstawowym ustępie swych wywodów. Prawo podaży i popytu określa analogią jako »ruch wahadłowy tak niewzruszenie działający« (str. 48), potem dodaje: »Ale tak byłoby tylko wtedy, gdyby nie wchodziły tu w grę żadne wpływy« (str. 48). Cóż to jest innego, jeżeli nie odrzucona izolacya fenomenu ekonomicznego?

Izolacya sięga nietylko szczegółów. Cała książka opiera się na rozróżnieniu sfery prywatno-gospodarczej i społeczno-gospodarczej Prawo podaży i popytu rządzi bezspornie w sferze prywatno gospodarczej (Cz. I), rozstrzyga o wszystkich istotnych zjawiskach ekonomicznych, jest źródłem wytwarzania się wartości. »Rynek, jako pojęcie tej rozległej sfery gospodarczości, w której dokonywa się wymiana dóbr, regulowana zapomocą gry podaży i popytu, jest mechanizmem, bardzo ściśle odbijającym prawa wartości wymiennej« (str. 41). Rynek, którym rządzi podaż i popyt, sfera prywatno gospodarcza i sfera społeczno-gospodarcza — to wszystko są pojęcia, najoczywiściej oparte na izolacyi fenomenu ekonomicznego. Nie chcę wchodzić in meritum kwestyi i rozpatrywać, czy jest rzeczą wskazaną, ułatwiającą zrozumienie zjawisk gospodarczych, wydzielać w podobny sposób pojęcie rynku, przeciwstawiać sferę prywatno-gospodarczą i społeczno-gospodarczą. Wystarczy mi stwierdzić, że niewątpliwie mamy tu do czynienia z izolacyą i abstrakcyą najczystszej wody. W życiu konkretnem cały szereg aktów wymiany dokonuje się niezawiśle od podaży i popytu, a przynajmniej pod wpływem także i wielu innych czynników. Jednostka nie bytuje poza społeczeństwem, a społeczeństwo bez jednostek — to słowo bez treści. Czynniki prywatno-gospodarcze i społeczno-gospodarcze w rzeczywistości ciągle krzyżują się ze sobą.

Kempner albo uważa swoje abstrakcye za konkretną rzeczywistość, co wydaje się chyba wykluczonem, albo też nie spostrzegł sprzeczności między metodą, stosowaną przez siebie, a zalecaną innym. »Ludzie przez obowiązek rozumieją to, co inni mają robić« — mawiał jeden z francuskich filozofów.

Autor poświęca dużo miejsca metodologii, uważając pracę swoją przedewszystkiem za »próbę nowego badania poznawczego w zakresie ekonomii« (str. 365).

Wychodząc z założenia podaży i popytu, Kempner formułuje teoretyczne wnioski, wielce zbliżone do zapatrywań klassyków. W nauce o dochodzie za przykładem szkoły austryackiej, podkreśla przewagę dobra obecnego nad przyszłym (str. 128). Zwalcza liberalną politykę ekonomiczną, ale pozytywne wskazania są ogólnikowe.

Książka Kempnera jest fragmentaryczna. Porusza szereg kwestyi,

wchodzących w zakres ekonomii, ale nie daje całości, nie jest także monografią.

»Prawie wyłączne oparcie ustroju stosunków prywatno-gospodarczych na grze podaży i popytu« (str. 5) uważa autor za »swoją niepodzielną własność duchową« (str. 366). Możnaby próbować wyjaśnić to dziwne zapatrywanie nierozczytywaniem się w pismach poprzedników, ale przeczą temu nazwiska pisarzy, powołanych w książce.

Niewątpliwie praca Litwina zasługuje w znacznie wyższym stopniu na miano oryginalnej. Dawka oryginalności jest nawet stanowczo za wielka.

W roku 1896 wydał w Warszawie Zygmunt Heryng książkę: »Logika ekonomii«, w której próbował niezależnie od Gans-Ludassyego oprzeć ekonomię na pojęciu energii. W Litwinie znalazł kontynuatora, na wskróś samodzielnego. Pojęcie energii mu nie wystarcza, posługuje się »materyo-energią« w swych wywodach. Na tej podstawie dochodzi do określenia kapitału »jako nieświadomego czynnego a sztucznego przejawu energii kierowanej przez człowieka ku przemianie materyo-energii w układy materyalne dla zaspokojenia materyalnych potrzeb« (str. 39). Jako przykład dokładności wyników, osiągniętych przez autora, swą metodą, pozwolę sobie przytoczyć rozwiązanie problemu udziału pracy i przyrody w gotowym wytworze. »Fizyczny rezultat produkcyi rolnej jest w $1/4$ owocem pracy robotnika rolnego, a w $3/4$ owocem pracy żywiołowej« (str. 54). Między innemi autor zna także pojęcie »produkowania konsumcyi«.

Książka zawiera zarys polityki ekonomicznej i historyi literatury ekonomicznej. Polityka ekonomiczna podaje nowy, niezawodny sposób ostatecznego rozwiązania kwestyi socyalnej. Niektórzy uznają potrzebę stosowania różnych bardzo skomplikowanych środków. Litwin wskazuje tylko jedno lekarstwo, zupełnie wystarczające. Domaga się redukcyi dochodów darmych do 1%. Kapitaliście wolno będzie pobierać procent niższy, ale nie wyższy.

Nie przedłużam sprawozdania z tej książki, gdyż w pokorze ducha wyznaję, że wielu ustępów nie zrozumiałem. Autorowi nie brak znacznego oczytania w zakresie teoryi, pewnego uzdolnienia do abstrakcyjnego rozumowania, ale wszystko to niweczy pociąg do dziwactw.

Podręczniki angielskie i amerykańskie przedstawiają się zewnętrznie okazale. Różnią się korzystnie od niemieckich i naszych licznemi diagramami i grafikonami, co w podręcznikach ze względów pedagogicznych ma wielką doniosłość. Utrwala poglądowo w pamięci uczniów pewne fakta, a nawet pojęcia. Ruch ludności naturalny lub wywołany przesiedlaniem się mieszkańców z jednego terytoryalnego obszaru do drugiego, handel zewnętrzny różnych państw, równoległość ruchu imigracyjnego i przywozu towarów do Stanów Zjednoczonych, wzrost produkcyi złota z roku na rok, to wszystko i wiele innych zjawisk autorowie, piszący po angielsku, uprzystępniają czytelnikom graficznie.

U nas książka Sujkowskiego [1]) oznacza w tym kierunku pewien postęp.

Ogłoszenie w ostatnich kilku latach znacznej liczby podręczników lub zarysów systemu świadczy korzystnie o wzrastającem zainteresowaniu się wiedzą ekonomiczną, posuwa naprzód, ale nie rozwiązuje problemu dostarczenia społeczeństwu i szkołom książek w tym zakresie potrzebnych.

Adam Krzyżanowski.

Dr. Wilhelm Schallmayer: *Vererbung und Auslese im Lebenslauf der Völker,* Jena 1903. — *Beiträge zu einer Nationalbiologie* — Jena 1905.

Każda nauka wymaga obok ciągłego nadzoru zjawisk, do których się odnosi, w pewnych odstępach czasu rewizyi zasad, a także sposobów badania. Z tej pracy wynikają krytyczne zaczepki systemów istniejących, wywołujące spory naukowe, mniej lub więcej zawiłe, mniej lub więcej doniosłe, zależnie od siły ataku i ważności pozycyi zaczepionej. Słynny spór Savigny-Thibaut rozstrzyga o rozwoju nauki i prawodawstwa w wieku XIX. Wpływ jego trwa aż do powstania nowoczesnych haseł etycznych, tak silnie oddziałujących na ustawodawstwo bieżące. Kierunek historyczny w nauce społecznej staje w sprzeczności ze szkołą klasyczną. Przeważa strona metodologiczna sporu. Dedukcya posmithowska ustępuje przecenianiu indukcyi. Rozpoczyna się epoka skrzętnego zbierania szczegółów »materyału«. Wyłania się przytem także ważna antiteza zasad. Nowa szkoła zarzuca bezwzględne znaczenie prawideł ekonomicznych. — Z niemocy przetrawienia całego nagromadzonego materyału rodzi się nieufność w siły własne — ignoramus et ignorabimus.

Spór Mengera ze szkołą historyczną odświeża teoretyczne podstawy nauki, budzi ją z letargu. Przeciw zmienności urządzeń ludzkich wprowadza Menger stałość psychy. Zjawiska ekonomiczne, które Menger przedewszystkiem bada, nabywają stałości przez łączenie ich z stanami psychicznymi. Metodologiczną zasługą szkoły ścisłej jest wyznaczenie indukcyi i dedukcyi równego miejsca obok siebie. Obie szkoły panujące, historyczna i ścisła, stoją na gruncie światopoglądu dualistycznego.

W dobie najnowszej rzucono w Niemczech z obozu monistów wyznania Haeckla pytanie, czy wychodząc z założenia jedności wiedzy i uwzględniając teoryę rozwojową Darwina, nie należy dopatrzyć się w zjawiskach społecznych działania tych samych niewzruszonych praw natury, które zdaniem tej szkoły niepodzielnie panują w całym świecie organicznym i, według Haeckla, także anorganicznym. To pytanie leżało na

---

[1]) »Geografia ekonomiczna«, Część ogólna, Warszawa, 1908. Nakładem tego samego wydawnictwa, które ogłosiło dzieło Daszyńskiej-Golińskiej.

dnie tematu konkursu o nagrodę bezimienną, rozpisanego w r. 1900. Dowiedziano się później, że nagrody pochodzą z majątku Kruppa, króla armat. Temat opiewał »Was lernen wir aus den Principien der Descendenztheorie in Beziehung auf die innerpolitische Entwicklung und Gesetzgebung der Staaten«. Kuratorami fundacyi byli Haeckel, Conrad i Fraas. Stąd pochodzi, że objaśnienie konkursu przedstawia się jako mixtum compositum monistyczno-historyczne. Prac wpłynęło kilkadziesiąt. Pierwszą nagrodę przyznano książce lekarza Schallmayera p. t. »Vererbung und Auslese im Lebenslauf der Völker, eine staatswissenschaftliche Studie auf Grund der neueren Biologie«. Odznaczenie książki uprawnia do wniosku, że najlepiej zdołała kierujące myśli Darwinizmu wprowadzić do teoryi i praktyki nauk społecznych. Należy więc zaznajomić się z jej treścią.

Schallmayer przedstawia na wstępie swego dzieła teoryę Darwina z poprawkami Weissmanna. Wykład jasny, przystępny dla nienaturalisty. Zgodnie z teoryą Weissmanna idzie przewód dalszy w dwu kierunkach: właściwości dziedzicznych (erbliche Anlagen) i wartości tradycyjnych (Traditionswerthe). W właściwościach dziedzicznych ludzkości rozróżnia nasz autor instynkty jednostki (samozachowawczy i płciowy) i społeczne (altruizm, poczucie honoru, współczucie, wstydliwość płciową, moralność w ogólności). Dalej uważa za dziedziczny intellekt, pewne ułomności (udzielające się według Weissmanna nie tylko ciału ale już zarodkom) i długość życia. Wszystkie te właściwości dziedziczne mogą być stopniowane. W ich stopniowaniu leży uszlachetnienie rodzaju (generative Vervollkommnung). Warunki tego postępu oświetla teorya selekcyi. Dobór lepiej przystosowanych i zagłada niedoskonałych według tej teoryi stanowią właśnie owo stopniowanie, ów postęp świata organicznego, a także ludzkości. W walce o byt podlegają i bywają wytępiane narody, których zdobycze *społeczne* małą wartość posiadają. *Walka*, zwycięstwo silnych, zagłada słabych, to konieczności. Taką samą koniecznością jest postęp. Naszym obowiązkiem wiedzieć, co w tej nieubłaganej walce *nam* korzyść może przynosić. Powinna więc nauka być wykładem taktyki w tej tak strasznej wojnie wszystkich przeciw wszystkim. Schallmayer sam stara się o złagodzenie brutalności swojej tezy. Nawiązując do zdania Balfoura »że ludzkość, cywilizacya i postęp powinny starać się o złagodzenie brutalnego sposobu, którym przyroda tworzy doskonałość organiczną«, wspomina, że istnieje dobór bez rzezi, dobór płciowy. Ten to wstępuje w miejsce brutalnego niszczenia, które ogranicza cywilizacya. Twierdzenie wcale niedorzeczne, gdy zechcemy je zastosować do walki o byt dwóch narodowości, gdzie niema żadnego trybunału, któryby orzekł o mniejszej doskonałości jednej i zmusił ją do zaniedbania dalszego płodzenia.

Niebezpieczeństwo kultury polega na tem, że obecne jak dawne narody kulturalne objawiają tendencyę ograniczenia doboru pokoleniowego (generative Auslese) na korzyść doboru społecznego, uwydatniającego niedziedziczne i nieprzyrodzone właściwości, tylko w drodze tradycyi z pokolenia na pokolenie przechodzące. Czyli innemi słowy: kultura działa

przeciw teoryi Darwina, a więc przeciw nieubłaganej konieczności rozwoju Jej postęp nie jest postępem w myśli autora. W szczególności wykazuje Schallmayer jako ujemnie działające na dobór pokoleniowy selekcyę przez wojny i organizacyę wojskową (fizycznie mniej doskonali pozostają przy życiu, doskonali giną). Dalej pod względem selekcyi przez zdolności ekonomiczne, ujemny wpływ posiadania. Przeszkadzają doborowi bezżenność, zawieranie małżeństw w wieku posuniętym, sztuczne ograniczenie ilości dzieci, prostytucya, choroby płciowe. Tak samo pogarszają selekcyę powodzenie sztuki lekarskiej, hygieny i techniki pożywienia. Wreszcie działa ujemnie fałszywa litość, która n. p. nie pozwala światu kulturalnemu bronić małżeństwa osobom, skoro pokolenie najprawdopodobniej okaże się cieleśnie lub umysłowo lub moralnie niezdrowem. Wreszcie działa kultura niszcząco na zarodki same (alkoholizm). Nie jest jednak kultura nasza pozbawioną właściwości dodatnio wpływających na dobór. Tu należą zdobycze hygieny mieszkania i ubrania, dalej niektóre dziedziczne właściwości duchowe, wreszczie pewnego rodzaju antytoksyna, która niweczy ujemny wpływ kultury. A więc samobójstwa. które sprzątają coraz większą ilość osób o chorym mózgu. W ogólności przeważa wpływ ujemny.

Po tej części ogólnej następuje oddział historyczny, zajmujący się rozwojem narodów, ich rozkwitem i zgonem. Około 18 stronic poświęca Schallmayer rozbiorowi kultury chińskiej. Tu dochodzi do wniosku, że trwałość zawdzięcza instytucyom i obyczajom, które doborowi naturalnemu o wiele więcej odpowiadają, niż kultura równie starych narodów już nie istniejących. Do takich instytucyi kultury chińskiej zdaje się autor zaliczać klęski głodu i drożyzny, wywołane przez posuchę lub powódź. One to bowiem zaostrzają selekcyę i tak już niezwykle ostrą z powodu przeludnienia. Przytaczam to twierdzenie, aby na przykładzie praktycznym wykazać do jakich konsekwencyi doprowadza zastąpienie wrzekomo fałszywej humanitarności, wytycznemi teoryi Darwina. Gdybyśmy tę ostatnią przyjęli, musielibyśmy n. p. bezczynność rządu w sprawie regulacyi rzek galicyjskich uważać za racyonalną, bo pośrednio na zaostrzenie doboru naturalnego działającą.

Na podziwie chińszczyzny zamyka się pierwsza, konsekwentna część dzieła. Druga idzie dalej od samego Darwina i zawiera przeniesienie idei doboru na właściwości niedziedziczne, przenośne tylko na drodze tradycyi. W tej drugiej części zebrany jest właściwie materyał społeczny. Tezy podstawowe są następujące. Postęp ludzkości pod względem kulturalnym, to dobór i gromadzenie zdobyczy kulturalnych na drodze tradycyi. Prawo silniejszego panuje nietylko w przyrodzie ale także w historyi społecznej. Walka o byt dokonywa selekcyi. Przetrwają ją zwycięsko twory lepiej do warunków życia przystosowane, bez względu na to czy dziedziczne czy też tradycyjne własności są powodem tego lepszego dostosowania. Między wartościami tradycyjnemi odbywa się również selekcya. Jeśli czynią społeczność silniejszą od innych, bywają zatrzymane, inaczej odrzucone. Należy więc do wszystkich urządzeń społecznych przy-

kładać miarę obronności w społecznej walce o byt. Możnaby sądzić, że na tych przesłankach autor dochodzi do konkluzyi, że o pewnej stałości urządzeń społecznych, obyczajności, prawa, religii, mowy niema. Ludzkość zmienia je tak, jak do dzisiaj w ciągu 40 lat armia austryacka od r. 1866 ze cztery razy zmieniła uzbrojenie piechoty. Tymczasem autor unika tego drażliwego wyznania i uracza czytelnika roztrząsaniami o zastosowaniu teoryi doboru do obyczajności i prawa, polityki zewnętrznej, rozwoju i etycznego znaczenia religii. To zestawienie świadczy o znacznej niejasności metodologicznej. Trudno zrozumieć, dlaczego w pośrodku między instytucyami społecznemi umieszczono politykę zewnętrzną, a więc działanie, czynność, nie będącą przecież żadnem urządzeniem. Te są momentami statyki, tamte czynnikiem dynamiki społecznej.

Po tym niebardzo szczęśliwym wstępie Schallmayer zabiera się do rozwiązania tematu konkursowego. Co jest celem rozwoju społecznego wewnętrznego? Jakie są środki do osiągnięcia tego celu? Odpowiedź brzmi: celu takiego rozpoznać nie można. Nie jest nim »największe szczęście największej ilości«, ani też stopniowane umoralnienie ludzkości. Pierwsze bowiem osłabiłoby siłę w walce o byt, drugie idzie równolegle z rozwojem władzy społecznej i tak jej służy, jak chwilowo jest, nie może więc nigdy być celem rozwoju społecznego. Intellekt nasz nie może w ogólności odpowiadać na to pytanie, bo będąc tylko bronią w walce o byt, nie może przekraczać granic potrzeby tej walki. Zaś rozpoznanie celu rozwoju społecznego taką potrzebą nie jest. Natomiast możemy poznać cel bliższy, niejako kierunek rozwoju najbliższego. Jest nim stopniowanie zdolności utrzymania swego rodzaju i, jako środka do tego, siebie samego. Czyli celem rozwoju społecznego jest egoizm okraszony egoizmem familijnym, społecznym, narodowym. Zbrojownia środków politycznych Schallmayera odpowiada temu stanowisku. Znajdujemy tu projekty hodowli (jak się jeden z krytyków wyraził, w guście stadnin rządowych). Zamiary usunięcia rozwojowi jakoby przeszkadzających grup obecnie rządzących, ustaw obowiązujących (których Schallm nie wskazuje), osób u steru, za starych, żeby reformować. Niemniej płytkie wydają się reformy na polu organizacyi wojskowej (podatek od niezdolnych do służby), prawodawstwa cywilnego i karnego (bezpłatna porada prawna, kastracya [1]), przytułki dla zbrodniarzy niepoprawnych [2]), wychowania moralnego (nie religijnego), nauki, gospodarstwa społecznego i polityki populacyjnej

Zapatrywania ekonomiczne Schallmayera stoją po części na gruncie kollektywizmu, po części na gruncie socyalizmu. Pożądaną jest siła narodu (czytaj państwa), której głównem źródłem jest wzrost ludności do granic możliwych. Obecnie panujący system kapitalistyczny nie popiera tego procesu. Znaczne bowiem różnice w położeniu ekonomicznem,ześrodkowanie posiadania i własności prowadzą do rosnącej coraz produkcyi dóbr zbytkownych, podczas gdy ta sama ilość energii społecznej lepiej dałaby się

[1]) Za Schopenhauerem.
[2]) Za Andersonem.

użyć w produkcyi dóbr konsumcyjnych warstw szerokich. Stąd krytyka systemu panującego w duchu socyalistycznym, jednak z wyraźnem zarzuceniem niedarwinistycznej równości wszystkich. Najlepszy rozdział dochodu istniałby w systemie, który największe cząstki zapewniałby społecznie zasłużonym i zachęcałby do najpilniejszego płodzenia jednostki rozpłodowo najzdolniejsze (den generativ Tüchtigsten). Szkoda, że nie podaje nam szczegółów tego najlepszego ze światów. Polityka populacyjna winna zajmować się nietylko kwestyą pomnożenia ludności, ale podniesienia jakości na drodze doboru. A więc z jednej strony popieranie małżeństw i płodności osób pod względem świadczeń społecznych wyżej stojących (wyższych urzędników i oficerów), z drugiej strony ograniczenie małżeństw lekkomyślnie zawartych. Kwestye zdrowotne (walka z alkoholizmem, gruźlicą, chorobami płciowemi) zamykają rozumowanie autora. Dodatkowo i aby zadosyć uczynić warunkom konkursu, zajmuje się rozbiorem działalności politycznej istniejących partyi niemieckich. Streszczenie tego dodatku wydaje mi się zbytecznem. Nie stoi w związku z tematem i ma znaczenie tylko lokalne.

Nie trudno poznać, że dzieło Schallmayera zawiera w sobie światopogląd konstrukcyi bardzo pojedynczej. Celem życia jednostki i społeczności jest życie, życie tylko biologiczne. Walka o byt i tylko ona zabezpiecza jednostce i społeczności to życie. W walce o byt zwycięża silniejszy, lepiej przystosowany. Ma tedy teorya selekcyjna znaczenie także dla dziejów społecznych. Jak osądzić lepsze przystosowanie, jaki nadać kierunek polityce (społeczno-biologicznej), o tem laureatus nie wiele mówi. Uzupełnienie poglądów w tym kierunku zawiera druga praca Schallmayera p. t. »Beiträge zu einer Nationalbiologie«. Zasady tej biologii społecznej znachodzą zastosowanie w administracyi wewnętrznej (cele społeczno-hygieniczne i rasowo-hygieniczne, prawodawstwa i sprawiedliwości), polityce zewnętrznej (wojskowości), polityce kultury i polityce ekonomicznej. Ogólnym ostatnim celem polityki w każdej z tych dziedzin jest: stworzyć warunki możliwie trwałego utrzymania i możliwie kwitnącego rozwoju organizmu narodowego. W imię tego postulatu przytacza autor niektóre ideały. N. p. ideał sprawiedliwości. Nasz obecny, nie naturalny i nie naturalistyczny, wychodzi z założenia równości wszystkich. Schallmayer stawia inny, polegający na nierówności, spowodowanej rozmaitem społecznem uzdolnieniem i różną wartością dziedziczną. Praktycznie musimy dążyć do wzmocnienia szeregów osobników wyżej stojących pod względem uzdolnienia społecznego i wartości dziedzicznej. Środki nie są podane. Ideałem organizacyi gospodarczej jest organizacya, która z największą ekspanzyą siły społecznej łączy najkorzystniejszy wpływ na jakościowy rozwój wartości zarodkowych ludności. W szczegółach znajdujemy znowu zdanie, że rozdział dochodów winien być tego rodzaju, aby pobudzał do cennej pracy społecznej, a dziedzicznie najdzielniejszych do silnego mnożenia się. Praktycznie spotykamy się z wnioskami wyszczególnienia pracy społecznej, wychowaniem dzieci na koszt państwa. Osiągnięciu ideału gospodarczego przeszkadza system prywatno-kapitalistyczny.

Deleatur. Najlepszemi są uwagi na temat hygieny społecznej i hygieny rasy. Mniej szczęśliwym jest autor w kwestyach ideałów prawa, etyki i kultury. Tu wahają się myśli między płytkością a chorobliwą oryginalnością.

Dalsza część »Biologii społecznej« jest natury czysto polemicznej. Schallmayer prowadzi spór o kwestyę, o której twierdziłem na wstępie, że leży na dnie tematu konkursowego. Pytanie, »czego nas uczą zasady teoryi descendencyi w dziedzinie rozwoju wewnętrznego i ustawodawstwa państwa« może być rozstrzygniętem po zastanowieniu się, czy teorya ta w ogólności ma jakie znaczenie dla zjawisk społecznych. To drugie pytanie jest podstawowem, od odpowiedzi zależy, czy nauki społeczne zatrzymać mają swoje dotychczasowe stanowisko w systemie nauk, czyli też zająć inne odpowiedniejsze.

Zaraz na wstępie do »biologii społecznej« Schallmayer oświadcza się jako zwolennik monizmu naukowego. Odgradzanie nauk przyrodniczych od nauk duchowych przypisuje brakom wykształcenia przyrodniczego. W innem miejscu twierdzi, że dualistyczne pojmowanie przyrody i ducha, bytu i woli, przyczyny i celu, nie zgadza się z faktami, że wobec tego niema zasadniczego przeciwieństwa między naukami ducha i przyrody. Wywody te stanowią odpowiedź na zarzuty podniesione przez filozofów-socyologów, jak Stammler, Rickert, Jentsch i ekonomistę Diehla. Stammler wykazał jeszcze przed rozstrzygnięciem konkursu Kruppa konieczność odpowiedzi negatywnej na temat konkursowy. Zasady darwinizmu wogóle nie mogą mieć zastosowania w naukach społecznych, bo nauki te odnoszą się do czynów życia społecznego i skierowane są na prawidłowe ukształtowanie woli. Natomiast darwinizm jako podstawa należy do poznania przyrody czyli wychodzi na jednolite pojmowanie spostrzeżeń w przyrodzie. Czyli innemi słowy w naukach przyrodniczych podstawą systematu jest jednolitość przyczyny (causa efficiens). W naukach społecznych jednolitość woli, celu (telos, causa finalis [1]). Rickert wskazuje na sprzeczność w twierdzeniach przeciwnych. Ci sami biologowie, którzy jak Schallmayer, zaprzeczają istnieniu jakiegoś celu rozwoju społecznego, bo go nie widzą w rozwoju przyrody, chyłkiem wprowadzają go do nauki. Wszakże dobór pokoleniowy i społeczny działają w kierunku udoskonalenia. Zaś samo pojęcie udoskonalenia nie da się skonstruować bez celu, ku któremu dąży. Zauważa to także Jentsch i otrzymuje odpowiedź Schallmayera, że teleologicznie rozumuje tylko pewien odłam biologów, t. z. neowitalistów.

Darwinizm prawowierny, utrzymuje dalej Schallmayer, wie o teleologii jednostek. Lecz jakkolwiek niema niczego, coby świadczyło przeciw istnieniu celowości kosmicznej, nie przyjmuje hipotezy takiej celowości, niedostępnej dla poznania naszego. Że monizm Haeckla operuje pojęciami

---

[1]) Podobną myśl wyraża Stan. Grabski »Das Kriterium der Erkenntnis der sozialen Phänomene ist die objective Zweckmassigkeit«. Zur Erkenntnislehre der volkswirtschaftlichen Erscheinungen, Lipsk, 1900, str. 126.

i hipotezami jeszcze mniej dostępnemi, to pomija milczeniem. Również nie tłómaczy sprzeczności między tem stanowiskiem, a ustawicznem powoływaniem się na udoskonalenie narodów i społeczeństw. Albo doskonalą się one na ten sposób, że jednostki to czynią, mając swój cel indywidualny na myśli. W tym wypadku cała sprawa nie ma nic wspólnego z nauką społeczną. Albo też doskonalą się, mimo że celu postępu niema. To znowu jest absurdem.

Obznajamiając z treścią prac Dr Schallmeyera chciałem wykazać, jak mało pożytku przyniosło naukom społecznym wnoszenie do nich nowej wrzekomo myśli. Usiłowania dawniejsze wyzyskania dla nauk społecznych zdobyczy wiedzy przyrodzonej (Spencera, Schäfflego) nie są pozbawione znaczenia. Podnosząc momenty analogiczne, przyczyniły się do poznania odrębności społeczeństwa od cząstek składających je, działały przeciw prądowi indywidualistycznemu klasyków. Z młodszej generacyi Grabski operuje pojęciami przystosowania i walki o byt, przejętemi z darwinizmu. Wspomina jednak wyraźnie, że wolno tylko korzystać z zasad biologii w nauce społecznej, nie wolno jednak nigdy przenosić ich żywcem do nauk społecznych [1]).

Szkoła nie widząca różnicy między mrowiskiem a społeczeństwem, prawiąca o polityce tylko w kierunku pewnej reglementacyi popędu płciowego, nie wychodzi na uzupełnienie, lecz na niszczenie gmachu nauk społecznych. Nie można nazwać inaczej chęci narzucenia życiu społeczności praw przyrody, odebrania mu gwiazdy przewodniej. Na cóż zastanawiać się nad dobremi i złemi stronami pewnego ustroju, kreślić programy naprawy, skoro wszystkiem rządzi nieubłagana causa?

Mimo to nie mielibyśmy prawa odrzucenia tezy podstawowej, przynależności zjawisk społecznych do państwa przyrody, gdyby zdobycz naukowa przemawiała za słusznością nowego kierunku, Jednak tej zdobyczy nie wyczytać z prac laureata, chyba że za nią mamy uważać naiwne rady w rodzaju kastracyi zbrodniarzy, podatku wojskowego itd. Bardzo słusznie podnosi jeden z krytyków Schallmayera, że treścią prac jest właściwie postulat stworzenia posady dyrektora stadniny dwunożnej (Nationalgestütmeister der zweibeinigen Reichsthierwelt).

Jednostronnem jest podniesienie ze zjawisk społecznych jedynie momentu walki o byt, przy zupełnem zaniedbaniu wszystkich idei łączących jednostki we związki społeczne Pesymizm naturalistyczny stoi jeszcze niżej od pesymizmu historycznego, wychodzącego również z założenia walki (klasowej). Ten otwiera przynajmniej widok na odległy raj ludzki, krainę snów ogólnej szczęśliwości. Tamten odbiera nam wszelką nadzieję. Twardą nieubłaganą walkę drapieżników o żer prowadzić musimy aż do zgaśnięcia globu.

Wolno nam twierdzić, że monizm nie dość ściśle pojął problemat, o który mu widocznie chodziło, określenie stosunku, jaki zachodzi między realnością życia społecznego, a siłą realności kształtującą, stosunku

---

1) L. c str. 46.

między kulturą a duchem czasu, gospodarstwem a prawem. Monizmu zadaniem byłoby wykazać, że siła kształtująca jest identyczną z realnością, że także w świecie społecznym siła i materya jest jednem i tem samem. Schallmayer nie usiłował nawet dotrzeć do tej głębi problematu. Może odczuwał, że nawet silna podstawa filozoficzna nie mogłaby służyć do wywnioskowania, że teorya Darwina posiada znaczenie bezpośrednie dla nauk społecznych. Jej idzie o porządek pokoleń, po sobie następujących, podczas gdy przedmiotem nauk społecznych w pierwszym rzędzie jest porządek współżyjących.

W systemie wyznającym zasadę woli kształtującej ustrój społeczny, teorya Darwina nie ma miejsca. Pozostaje kwestya, jaką wartość system ten może przypisywać nowej gałęzi wiedzy, biologii społecznej?

Sądzę, że żadną.

Program biologii jest ciaśniejszym od treści hygieny społecznej. Odnosząc się tylko do troski o zdrowie pokoleń późniejszych, stawia żądania zagrażające bytowi żyjących. Nie trzeba dowodu, że tak samo nie jest rozumnem, nie dbać o przyszłość społeczeństwa, jak z obawy o tę przyszłość szkodzić teraźniejszości.

Kończę, zwracając uwagę na polityczne znaczenie konkursu Kruppa (przyjaciela Wilhelma II), w chwili, gdy Prusy srożej niż kiedykolwiek uciskają polskość swoich poddanych. W państwie wielbiącem siłę tradycyjnie, powołanie się na prawo przyrody, walkę o byt i konieczność zgonu mniej dostosowanych czyli słabych, zdolne są usunąć ostatnią zaporę nieubłaganego tępienia: obawę sądu arystokracyi duchowej.

Seligmann Edwin R. A. *Principles of Economics*, 2-nd ed., New York 1906 (1-th ed. 1905), str. XLVI i 613.

Edwin Seligmann, od r. 1885 profesor Columbia College w Nowym Yorku, należy do najpłodniejszych autorów ekonomistów anglo-saskich. Ostatnie jego dzieło obejmuje wykład ekonomii teoretycznej i politycznej. Przyjętego w literaturze niemieckiej działu na te dwie grupy zasad, nie spotykamy u Seligmanna, co jednak nie stanowi wcale wady. O nauce ekonomii podaje autor trzy definicye. Pierwsza wskazująca kierunek, w którym głównie życie ekonomiczne Ameryki się rozwija, opiewa: »Economics is the science of industrial relations« i »Economics is to teach us to understand the principles of industrial life«. Druga, szersza, określa ekonomię jako »science of value«. Jeśli oba te określenia porównamy z trzeciem, opisującem zupełnie trafnie ekonomię jako naukę społeczną o czynnościach ludzkich, które zmierzają do zaspokojenia swoich i domostwa potrzeb, przychodzimy do przekonania, że autorowi idzie o zaznaczenie doniosłości przemysłu dla wytwórczości nowoczesnej i podstawowego znaczenia wartości dla nauki samej.

To też ciężar systematu spoczywa u Seligmana na wartości. Główna część książki (Part. III, str. 173—556) podzielona na 4 księgi pod

napisami: »Value, General Principles«, »Value and Production«, »Value and Distribution«, »Value and Exchange«. Autor stoi na gruncie teoryi wartości krańcowej, którą jednak stara się sprowadzić do mianownika społecznego. Value is the expression of social marginal utility (str. 180). Value in society is the expression of social marginal utility. Podziału na użytkową i zamienną nie zaczepia wprawdzie. Skoro jednak odczuwa trudność konstrukcyi społecznego pojęcia wartości użytkowej, oświadcza śmiało, że użytkowa jest tylko rodzajem (only one kind) zamiennej. Jest tedy value an expression of and estimate of the relative exchange power of anything. Cena jest wartością wyrażoną w innym towarze, u nas w pieniądzu. Konsekwentnie używa Seligman w dalszych wywodach wyrazu Market Value, opisując tworzenie się cen na targowicy, zgodnie z teoretykami wartości krańcowej. Chęć pogodzenia tej szkoły z zasadami klasycznemi, wyraźnie przebija w wywodach dalszych. Wartość posiada pewna ograniczona ilość dobra posiadanego, nie dobro in abstracto. Musimy więc, analizując wartość, uwzględnić nietylko popyt, lecz także podaż. Przy konkurencyi życzeń, zapewnimy sobie tedy przedtem dobro, którego podaż jest bardziej ograniczoną. Co jednak reguluje podaż towarów? Przeważnie czynność ludzka (human action). Podobnie jak porównanie zdolności pewnej ilości dóbr zaspokojenia potrzeb każdej jednostki prowadzi nas do pojęcia użyteczności krańcowej, tak porównanie każdej cząstki wysiłku, każdej chwili pracy wiedzie do konstrukcyi krańcowego natężenia. Dla jednostek nadchodzi w ciągu pracy (n. p. łowienia ryb) chwila, gdy użyteczność ryb równa się przykrości pracy. Jest to chwila, w której zaistniał balance between the pleasure and the pain. Z czego wynika, że w gospodarstwie jednostki odosobnionej krańcowe stopnie użyteczności i przykrości pracy (pain) dążą do równowagi. Nasz rybak ceni też swój łów albo według użyteczności krańcowej połowu, albo krańcowej przykrości pracy. Należy jednak pojęcie kosztów (pracy) uspołecznić, bo value is a social conception. Autor wstawia w miejsce pojęcia kosztów, pojęcie ofiary (sacrifice). Społeczną staje się ofiara, którą członkowie społeczeństwa jako takiego, dla pokrycia potrzeb społecznych skłonni są ponieść. Tu jednak mąci się rozumowanie autora. Raz utrzymuje, że na potrzebach społecznych mierzy się wartość wysiłku. W drugiem zdaniu, porównując pracę zamiatacza ulic z pracą robotnika wyćwiczonego, dochodzi do wniosku, że koszt społeczny (decydujący o wartości pracy) zależny od wysiłku energii społecznej, koniecznego do zastąpienia zamiatacza lub robotnika wyćwiczonego. Ostatecznie dochodzi więc Seligman do teoryi kosztów reprodukcyjnych, kończy kompromisem kompromisów. Nie przekonywa jednak czytelnika, że udało mu się pogodzić szkoły przeciwne.

Przy omawianiu renty myśl przewodnia systematu (»social conception«) doznaje zwichnięcia. Renta jest dla Seligmana ceną użytku pewnej rzeczy przez pewien czas. Pojęcie na wskróś indywidualne, nie kryjące się wcale z rentą jako udziałem w społecznym dochodzie. Również tylko ze stanowiska gospodarza jednostkowego mówić wolno o wartości

»kapitałowej« pewnej rzeczy, stosującej się do »renty« przedmiotu, a obliczonej przez zliczenie dochodów, minus ubytek kapitału (amortyzacya, sinking fund). A zliczenie dochodów odbywa się z uwzględnieniem niebardzo dalekiej przyszłości. Przyczynę stanowi prawidło, które Seligman nazywa Law of Future Estimates. · Polega ono na wyższej ocenie pożądań i zapokojenia obecnej chwili.

W najbliższem sąsiedztwie tej skoszlawionej i w niestosownym związku powtórzonej teoryi Böhm-Bawerka, spotykamy się z inną zapożyczoną, Marshalla, teoryą zmniejszających się dochodów (Law of diminishing returns).

Dalsza konsekwencya zajętego raz stanowiska prywatno-gospodarczego wiedzie Seligmana do pojęcia kapitału jako »kapitalizowanego dochodu«. Że to rozumowanie znosi różnicę między płacą a kapitałem, odczuwa Seligman. Twierdzi też, że praca, raczej płaca robotnika nie da się kapitalizować. Argumenty tego twierdzenia nie przekonywają.

Mechanizm targowicy towarowej jest bardzo dobrze przedstawiony. Ciekawą dla każdego teoretyka kwestyę wpływu kosztów produkcyi na ceny, rozstrzyga Seligman na sposób zadawalniający. Ceny dóbr (dających się dowolnie pomnożyć) »are fixed not so much by the cost of production, as they are fixed at the cost of production«.

Dążnościom koncentracyi poświęca Seligman przeszło 22 stronnic. A study of modern business enterprise thus becomes virtually a study of concentration.

Ześrodkowanie przejawia się u wszystkich czynników produkcyi pracy, ziemi, kapitału. Rośnie przeciętna ilość robotników w jednem przedsiębiorstwie zajętych (daty statystyczne odnoszą się do Stanów Zjednoczonych). Mniej zaznacza się dążność do koncentracyi w rolnictwie. Raczej objawia się tendencya kapitalizacyi silniejszej (tendency to more intensive rather, than large-scale farming). Ewolucya kartelów w Ameryce jest dobrze przedstawioną. Seligman zajmuje wobec nich stanowisko przychylne, nie przeczy jednak konieczności regulacyi w wypadkach, gdzie zmowa producentów wyklucza współzawodnictwo.

Wyczerpawszy zagadnienie produkcyi przystępuje Seligman do rozbioru kwestyi rozdziału dochodów. Usiłowaniom zgłębienia tej kwestyi przypisuje wogóle powstanie nowoczesnej nauki ekonomii. W materyi tak ważnej nie mówi nam jednak nic nowego. Zaciera nawet wrażenie oryginalności zdań dawniejszych.

Zysk przedsiębiorczy pochodzi z umiejętnego korzystania jednostek z wahań ceny, potrzeb, podaży i zmiany urządzeń technicznych. Społecznej funkcyi przedsiębiorcy i przedsiębiorstw Seligman nie uwzględnia. Opis i tłumaczenie zjawiska czysto ze stanowiska gospodarstwa prywatnego nie zadawalają.

Pojęcie renty u Seligmana nie kryje się z pojęciem, które ekonomia zazwyczaj zastosowuje. Trafna konstrukcya widzi w rencie udział warstwy posiadającej naturalne czynniki produkcyi, w przeciwieństwie do pracy. Młynarz korzystający z własnej siły wodnej tak samo pobiera

rentę, jak gdyby siłę tę wydzierżawił. Seligman tylko tam widzi rente, gdzie jedna osoba od drugiej pobiera »dochód za korzystanie jednorazowe lub powtarzające się pewnej rzeczy« (income from the single usę or succession of limited usus of a thing). Daje więc tak samo ziemia, jak maszyna do szycia, rentę różniczkową. Lepsza maszyna w konkurencyi z gorszą, lepsza ziemia w współzawodnictwie z gorszą. Powodem jest w jednym i drugim wypadku prawidło zmniejszającego się dochodu, na którem opierają się także regulacya ceny pracy i procentu kapitałowego. Tak law of diminishing returns, tłumaczące nam jedynie zjawisko czysto prywatno gospodarcze, staje się niejako regulatorem kwestyi, której społeczna natura nie wymaga stwierdzenia.

Powstanie procentu wywodzi Seligman raz od rezygnacyi kapitalisty (teorya Seniora), drugi raz tłumaczy je identycznie z Böhm-Bawerkiem wyższą oceną zadośćuczynienia teraźniejszego (Law of future estimate). Synteza obu zdań nie jest przeprowadzona. Procent jest zjawiskiem naturalnem »wherever private property in durable quantities is found«. Nie wątpię, że chodziło Seligmanowi o antitezę »naturalne-historyczne«. Dodając ograniczenie »wherever private property etc.«, stwierdza jednak właśnie, że procent nie jest »natural« ale »historical phenomenon«.

Wysokość wynagrodzenia pracy zależy od krańcowej wydatności (productivity). Teoryi stałego zasobu płacy (wages-fund theory) i wynikającego z niej ogólnego prawidła wynagrodzenia pracy, S. nie uznaje. Argumenta contra są znane i uznane. Po tem wszystkiem nie bardzo konsekwentnie twierdzi, że renta i płaca zmieniają się w stosunku odwrotnym. In proportion as land becomes scarcer or less fertile, wages tend to fall relatively to land rent Per contra, when new sections are opened by colonisation or immigration, the tendency is for rent to fall and wages to rise. Doszedłby też nasz autor do zdania słynnego ziomka swego, George'a, gdyby obok ziemi nie był czynnikiem także kapitał, dobrodziej robotnika, podnoszący mu płacę. Capital tends to raise the marginal contribution of the laborer, because it adds to his efficiency, that is, to his control of the powers of nature. Bez zastrzeżeń tego zdania podpisać nie można.

Na szczególną uwagę czytelnika zasługuje diagram na stronicy 422 i tablica na stronicy 423, oba odnoszą się do stosunków amerykańskich. Pierwszy kreślący linie ruchu wynagrodzenia za godzinę pracy, ilość godzin przez tydzień, ilość robotników w porównaniu z detalicznemi cenami żywności. Diagram obejmuje czasokres od roku 1890 do 1903. Podstawą porównawczą jest przecięcie lat 1890—1899. Z wyjątkiem krzywej czasu pracy, obniżającej się nieco po roku 1898, inne wykazują zgodny kierunek ku górze. Ocena stopy życiowej wynika z porównania krzywych płacy i cen żywności. Pierwsza od roku 1895 stale zajmuje poziom wyższy. Ilość robotników wzrosła od roku 1896 do 1903 o 28%. Wynagrodzenie pracy stale wzrasta od samego początku czasokresu badanego (1866). Lekkie zwichnięcie tej ogólnej tendencyi wykazują lata pokryzysowe (1873 i d., 1885, 1894 i d.).

W bezpośredniem połączeniu z teoretyczną stroną płacy omawia Seligman politykę robotniczą. Z podziwienia godną zwięzłością przedstawia na niecałych 17 stronicach usiłowania klasy robotniczej, walczącej o poprawę warunków bytu. Fazami tej walki są: ustawodawstwo robotnicze, organizacya pracy, kooperacya lub udział w zyskach przedsiębiorcy i sądownictwo polubowne.

Księga IV (Value and Exchange) składa się z 2 oddziałów teoretycznych i 3 należących do polityki ekonomicznej. Wywody dość płytkie, chwilami bałamutne, stanowisko prawie wyłącznie kompromisowe.

Kompromis jest wogóle przewodnią nutą całego dzieła. Zaznacza to Seligman na samym wstępie dzieła. Obie zasady Smitha, twierdzi, są prawdziwe. Sympatya (zasada życia etycznego) i egoizm (zasada życia gospodarczego) nie wykluczają się wzajemnie. Społeczne życie polega na równowadze obu tych zasad »each reinforced by the other«.

Omawiając kwestyę robotniczą, najwięcej wiary kładzie w postępowaniu polubownem. Dyskusyę o wolnym handlu lub protekcyi cłowej kończy również »polubownie«. Oświadcza się wprawdzie za handlem wolnym, dodaje jednak: »under certain conditions a protective policy is relatively defensible«. W przedmiocie polityki kolejowej oświadcza się za kompromisem »between the private and the public idea«. Wogóle rozwój gospodarczy polega na kombinacyi tych dwu idei. Seligman wierzy w przyszłość, która ludzkości przyniesie współzawodnictwa form indywidualnych ze zbiorowemi i świadomość, że dobrobyt polega nietylko na ochronie i wolnej grze kapitału, lecz także stopniowem wyniesieniu robotnika »from a cheap man to a dear man«.

A rola, którą w tym rozwoju odgrywa ekonomista? Wśród walki klas i sprzecznych interesów, on jeden postępuje bez obawy i miłości (without fear and favor) i z czasem coraz większy wpływ wywierać będzie na przyszłą filozofię społeczną i przyszłe ustawodawstwo.

Ekonomia, należycie pojęta, prawidłowo przedstawiona i odważnie rozwinięta jest niejako szkieletem nadbudowy etycznej i podstawo postępu społecznego.

Odkładamy książkę z uczuciem, że pisał ją człowiek miłujący naukę szczerze i szczerze o jej posłannictwie przekonany.

Lipiec 1907. *Karol Kolischer.*

IV.

Prawo cywilne.

Dr. E r n e s t T i l l: *Der Entwurf einer österreichischen Zivilgesetznovelle vom Jahre 1907.* (1908. str. 34. VIII).

W lutym b. r. prof. T i l l miał w Towarzystwie prawniczem wiedeńskiem wykład o projekcie noweli do austr. kodeksu cywilnego. Wykład

ten pojawił się potem w druku pod wyżej podanym tytułem w nakładzie Manza. Till pisze i mówi *suaviter in modo, fortiter in re.* I w tym wykładzie pozostał wierny tej zasadzie:

Podnosi zatem różne dobre strony projektu, zwraca uwagę na wszelkie objawy, świadczące o szlachetnych zamiarach rządu, przedstawia trudności, z jakiemi autorowie projektu mieli do walczenia, a jednak z drugiej strony przytacza tak wielkie i zasadnicze błędy, wady i braki i to w tak przekonywający sposób, że czytelnik uważny sam wyrabia sobie zdanie, iż projekt przez rząd przedłożony ustawą zostać nie powinien i nie może. Wdzięczność, jaką autor na końcu wyraża rządowi, dowodzi więc tylko pobłażliwości, z jaką autor ocenia dobre chęci innych i tłómaczy i usprawiedliwia ich błędy.

Niepodobna mi tu zdawać sprawę z wszystkich, a nawet z ważniejszych tylko zarzutów przez Tilla przytoczonych — ale zwrócić pragnę uwagę na jeden, ze stanowiska naszego kraju najdonioślejszy, najsilniej przez Tilla uzasadniony i najdokładniej opracowany. Zarzut, który mam na myśli, dotyczy §§-ów 50—52 noweli, według których własność na posiadłościach nie wpisanych do ksiąg gruntowych i na budynkach, wzniesionych na obcych gruntach, ma być na przyszłość przenoszoną przez wydanie dokumentu, wyrażającego przeniesienie własności, a nie — jak dotychczas — przez tradycyę.

Till uważa tę nowość za bardzo niewłaściwą i niebezpieczną, za jeden krok dalej w błędnej *de lege ferenda* tendencyi odrywania własności od tego, co stanowi jej substrat naturalny i podstawę ekonomiczną t. j. od posiadania. Zdaniem Tilla tradycya powinna być z reguły sposobem przenoszenia własności, a to nietylko, gdy idzie o rzeczy ruchome lub takie nieruchome, dla których niema wykazów księgowych, ale i wtedy, gdy idzie o posiadłości do ksiąg gruntowych wpisane. Tezę tę uzasadnia Till w obszernym historycznym i cywilistyczno-politycznym wywodzie, któremu poświęca trzecią część swej rozprawy (str. 7—17). Zdaniem Tilla zasada, że tylko przez wpis do ksiąg gruntowych nabyć można z reguły własność na nieruchomości, ma tylko o tyle racyonalne podstawy, o ile wchodzą w grę interesy osób, które w zaufaniu do ksiąg gruntowych działając, nabywają w dobrej wierze dalsze prawa od osób do ksiąg wpisanych. Pozatem należy uznać własność pozaksięgową, na prawnem posiadaniu i własności poprzednika opartą, a tradycyę rzeczy — jako sposób normalny przenoszenia tego prawa.

Niemiecki wytwór własności księgowej lub papierowej (»das papierne Eigentum«), gdy go odrywamy od posiadania, staje się niebezpieczną bronią dla nieuczciwych wyzyskiwaczy, którzy spekulują na nieostrożność ludzi, nieobeznanych ze sztucznemi, abstrakcyjnemi formami prawnemi, do jakich należy zaliczyć zarówno wpis do ksiąg gruntowych, jak i proponowane przez projekt noweli wręczanie dokumentów, wyrażających przenoszenie własności.

Rozumiał to doskonale Pratobevera, gdy przy obradach nad kodeksem cywilnym ostrzegał przed przecenianiem znaczenia wpisu do

ksiąg gruntowych ze szkodą pozaksięgowych prawno-materyalnych podstaw prawa własności. Słusznie wówczas powiedział ten doskonały jurysta: »Es ist ein grober Irrtum,... als wenn durch die Landtafel und bücherlichen Institute die ordentlichen Rechtsverhältnisse ganz aufgehoben oder verändert würden, obschon die Rechte und das Vertrauen dritter Personen hiebei nicht gefährdet sind«.

Nader zajmnjące swe wywody o znaczeniu tradycyi i wpisu do ksiąg gruntowych kończy Till wnioskiem, aby w §-ie 50-ym noweli wyrażony został następujący przepis: »Auf den Eigentumserwerb von Grundstücken, die im Grundbuche nicht verzeichnet sind, sowie der auf fremden Grunde erbauten Häuser, sind die Bestimmungen über Erwerb beweglicher Sachen analog anzuwenden«.

Godząc się w zupełności na taki przepis *de lege ferenda*, nie mogę przemilczeć, że oczekiwałem jeszcze wniosku innego, donioślejszego. Konkluzyą wywodów o doktrynerskiem przecenianiu form prawnych, od posiadania rzeczy oderwanych mogło być przecież żądanie, aby ustawodawca przez nowelę usunął niepewność wywołaną w stosnnkach prawnych przez § 4 ustawy o księgach gruntowych i w formie interpretacyi autentycznej wyraził zasadę, iż wpisy do ksiąg gruntowych o tyle tylko mnszą być uważane za objaw stanu prawnego, o ile chodzi o ochronę osób działających w dobrej wierze i w zaufaniu do ksiąg gruntowych. Taka lub do niej podobna enuncyacya ustawodawcy miałaby ogromne znaczenie dla naszego kraju, a zwłaszcza dla naszych włościan, tak bardzo zagrożonych w swych prawach przez opłakany stan ksiąg gruntowych, i byłaby dlatego więcej pożądaną, aniżeli liczne przepisy w projekcie wyrażone, a tak trafnej krytyce przez Tilla poddane.

F. Zoll iunior.

POLEMIKA

Sądy Laokrytów [1]).

Druga moja i ostatnia krytyka wywodów dra R. Taubenschlaga.

Die Wahrheit kann nicht oft genug wiederholt werden.
Goethe.

„Rozebrałem wszystkie zarzuty p. dr. W. bez wyjątku". Tak pisze dr. T. pod koniec swej „Odpowiedzi" na str. 18. Najpierw stwierdzam, że owo z naciskiem podane „wszystkie" i „bez wyjątku" jest mylne, bo zupełnie bez „rozebrania" pozostał mój zarzut IV. 3; to, co dr. T. na str. 18 pod liczbą tą odpowiada, stosuje się do mojego zarzutu IV. 4, a odnośny zarzut trzeci pominięto zupełnie. Ale mniejsza o ten jeden szczegół. Pozatem przyznaję, iście jakby na zamówienie dał dr. T. odpowiedź na wszystkie inne zarzuty; ale dać odpowiedź, „rozebrać" zarzuty to jeszcze nie to samo, co je odeprzeć, wykazać, że były niesłuszne. Wypada mi więc teraz argumenty, którymi dr. T. zarzuty moje zwalcza, przemyśleć, rozważyć, gdzie i o ile „rozebranie" jego usunęło istotnie podstawy moim zarzutom, i tam, gdzie będzie słuszna, zarzuty moje cofnąć. Pójdę za dr. T. krok w krok, myśl w myśl po wszystkich zawiłych i krętych ścieżkach jego wywodów; i może wywołam zdziwienie, może i współczucie u niejednego, co następne strony czytać będzie, że zatrzymywać się musiałem nawet przy kwestyach najprostszych, jasnych, nad któremi gdzieindziej i słowa tracićby nie warto; ale trudno... skoro je raz wydrukowano jako „argumenty", muszę je jeszcze rozważać.

Trzymać się będę przyjętej już raz przezemnie i przez dr. T. dyspozycyi i nadmieniam, że przy podawaniu cytatów Rozpr. oznacza zawsze pierwszą rozprawkę dra T., Odp. zaś jego „odpowiedź", którą teraz się zajmiemy, a kryt. oznacza pierwszą moją krytykę. Ponieważ tutaj w Kairze — gdzie słowa niniejsze piszę — mam tylko odbitki owych rozprawek, więc mogę cytować tylko według stron tych odbitek, a nie tomów czasopism; sądzę jednak, że odbitki te są w rękach wszystkich „Laokrytami" dziś u nas zaciekawionych, że więc stąd żadne niewygody ani nieporozumienia nie wynikną.

I. Czy się autor obchodzi z tekstami według zasad nauki?

Dla odparcia zarzutu mego, że zakradły się z jednym wyjątkiem we wszystkie przez dra T. zacytowane teksty niedokładności co do greczyzny i co do znaków wydawniczych, oświadcza dr. T. (str. 2) najpierw, że pisał artykuł swój na podstawie ekscerptów, nie mając pod ręką oryginalnych wydań. W takim razie powinien dr. T. odpowiedzialność za rozliczne swoje uchybienia wziąć w całej

[1]) Artykuł ten, nadesłany nam przez ś. p. Dra Stefana Waszyńskiego na krótki czas przed śmiercią, drukujemy stosownie do wyraźnego jego życzenia bez wszelkich zmian w osobnym dziale petitem.

pełni na siebie, bo wszystkie wydania, z których dr. T. choćby najdrobniejszy ułamek przytoczył, znajdują się w Krakowie.

Pap. z Tebtynis są w bibliotece Jagiellońskiej, a wszystkie tomy Bulletin de Corr. Hell., w których wydano teksty z Magdoli (z Mel. Nic. dr. T. wyjątku nie przytacza), są w bibliotece instytutu archeologicznego i za mojem to pośrednictwem dr. T. potrzebne tomy z biblioteki tejże pożyczał; więc jeżeli mimo to polegał na swoich ekscerptach, to niech teraz sam siebie wini.

Dr. T. mówi dalej: „przy zbieraniu tych ekscerptów kładłem na znaki wydawców tylko tam szczególną wagę, gdzie takie znaki mogły wpłynąć na prawniczą interpretacyą tekstów". Wynika stąd, że dr. T. przy zbieraniu materyału już wie, w jakim kierunku zużytkuje materyał, ba nawet dokładnie wie, w jakim kierunku pójdzie jego interpretacya. Dr. T. nie zauważył snać, że w tem oświadczeniu jego leży zawarte wyznanie, że przy zbieraniu materyału ma już powzięty z góry kierunek, że więc popełnia kardynalny błąd przeciw tej najpierwszej zasadzie, że tendencye i kierunki nasze należy stosować do materyału, a nie materyał do tendencyi, czyli innemi słowy dr. T. przyznaje się tu otwarcie, że już przy zbieraniu materyału działa w myśl zgubnej zasady: „petitio principii". Ile w tem wyznaniu prawdy, zobaczymy poniżej.

Dalej broni się dr. T. w ten sposób: „Nie sądzę jednak, aby opuszczenie znaków tam, gdzie uzupełnienie tekstu jest zupełnie niewątpliwe, ... było naruszeniem zasad nauki, skoro absolutnie w niczem nie wpływa na tok późniejszych wywodów". (Odp. str. 2). Quot capita, tot sensus; co jest niewątpliwem dla dra T., może być bardzo wątpliwem dla p. X lub Z; gdzie pociągnąć granicę dla tych rzeczy, które nikomu wątpliwe nie będą? Dlatego, że tej granicy niema, przyjęto — przecież nietylko w dziedzinie, o którą tu teraz chodzi, ale we wszystkich filologicznych, historycznych, prawniczych dziedzinach — zasadę bezwzględnego przestrzegania tych znaków; dr. T. nie sądzi jednak, aby naruszenie tej zasady „było naruszeniem zasad nauki". Pewno, na oko jest to tylko techniczna strona „nauki", ale ta technika sięga w następstwach swych głęboko we sferę umysłowej pracy! Możnaby mieć pewne wyrozumienie dla zaszłych żmyłek, ale tem silniej wystąpić trzeba przeciw oświadczeniu, że dr. T. tej zasady nie uznaje; tak pisząc dr. T. pogorszył jedynie popełnione uchybienia, bo dowiódł, że nie docenia jeszcze istotnej wartości i doniosłości zasady, którą zlekceważył. — Ale, jeżeli dr. T. zasady tej nie uznaje, dlaczegóż ona jest tak ściśle uszanowaną w jego rozprawie niemieckiej, w Archiv f. P.? Nie będę w to wnikał, czy to zasługa dra T., czy zasługa redakcyi; faktem jest, że tam zasada ta i w rozprawie dra T. uszanowana i że tam panuje bezwzględnie dla wszystkich, prawników, filologów, historyków. Mamy prawo żądać, by dla nas i u nas z tą samą pracowano sumiennością, co za granicą.

W końcu, zatrzymując się szczegółowo przy owem κοινοδί(κιον) dr. T. zwraca się do mnie wprost z zapytaniem: „Zresztą jeśli dla p. dr. W. „l'interprétation des sigles est incertaine", dlaczegóż p. dr. W. operuje sam w całej swej krytyce pojęciem tem jako pewnikiem naukowym? — Pytaniem tem, niejako najsilniejszym swym argumentem, zarzuca dr. T. mnie brak konsekwencyi. Ale w pytaniu tem przekręcił dr. T. najwyraźniej dwa fakty: Najpierw, ja w krytyce swej pojęciem tem jako pewnikiem nie operuję, skoro zakwestyonowałem pojęcie, jakie we wyraz ten włożył dr. T. i potem napisałem osobną rozprawę, w której staram się rozwiązać, co za pojęcie kryje się we wyrazie κοινοδί(κιον). Powtóre: w tym związku nie robię dr. T. zarzutu z tego, że operuje pojęciem, ale że operuje wyrazem κοινοδίκιον (tak go pisząc!) jako pewnikiem. Czy dr. T. nie odróżnia wyrazu od pojęcia? — Mój zarzut pierwszy się ostał.

II. Czy autor uwzględnił wszystkie teksty?

1. Na zarzut mój, że z góry pomieszał źródła mówiące o laokrytach ze źródłami mówiącemi o κοινοδί(κιον), odpowiada dr. T., że zrobił to „ze względu na późniejsze swoje wywody". (Odp. str. 3). W tem, że dr. T. dostosowuje źródła do późniejszych swoich wywodów, a nie wywody swoje do źródeł, widzę znowu żywy dowód na to, ile prawdy leży w owem wyznaniu, które już raz mu się wykradło,

że hołduje zasadzie „petitio principii“. Jak daleko dr. T. owo dostosowywanie źródeł do powziętych z góry tendencyi, do „późniejszych swoich wywodów“ posuwa, zobaczymy jeszcze.

Broniąc się przed następnym zarzutem, że pominął zupełnie wiadomości przez Diodora podane o trzydziestu κοινοὶ δικασταί, dr. T. zarzuca (Odp. str. 3) najpierw mnie znown brak konsekwencyi, który miał się rzekomo „objawić w tem, że za błędne uważałem, iż dr. T. „podaje papirusy z Magdoli“ a „pod tą samą rubryką nie wymienił Diodorowych κοινοὶ δικασταί“. — Konstatuję, że dr. T. dopuścił się tutaj dwukrotnie znowu tendencyjnego przekręcania słów i myśli moich, bo ja: 1) nie z tego robiłem mu zarzut, że „podał“ teksty z Magdoli, jak mówi dr. T., ale z tego, że je „z góry utożsamił“ i „zaraz na jednej linii zestawił ze źródłami do laokrytów“. 2) Nie z tego robiłem zarzut, że dr. T. „pod tą samą rubryką nie wymienił Diodorowych κοινοὶ δικασταί“, jak pisze dr. T., ale z tego, że Diodora dla całej swej rozprawki wogóle „nie uwzględnił“, że go zupełnie pominął (p. Kryt. str. 6). Już to samo, że dr. T. dla nadania jakiegokolwiek pozoru słuszności swoim słowom, i tu znowu poprzekręcał słowa i myśli moje, dowodzi, iż dr. T. rozumiał bardzo dobrze, o co mi chodziło, i że zarzucił mi niekonsekwencyę, której pozory sam przez zmianę w słowach mych wywołał.

Dalej na dowód, że słusznie zrobił pomijając ów ustęp u Diodora, oświadcza nam dr. T. co następuje: „tekstu zaś Diodorowego nie wymieniłem, bo wedle zaraz pierwszych słów mojej rozprawy, zacytować miałem źródła odnoszące się do ...epoki Lagidów, tekst zaś Diodora odnosi się... do sąów rodzimych w epoce faraońskiej“. (Odp. str. 3). — Zatrzymuję się najpierw przy tych słowach i wnioskuję z nich, co z nich wywnioskować należy, że dr. T. temi słowy ogranicza się do epoki Lagidów i że zasadniczo nie szuka dla niej związku z epoką faraońską, skoro mówi dalej w swej Odp. na str. 3: „Nie mogłem, ...nie powinienem był nawet cytować tekstów odnoszących się do sądów w epoce faraońskiej, tam gdzie mówię o sądach w epoce Lagidów“. Tutaj więc, w Odp. swej dr. T. zasadniczo związku między wcześniejszą a późniejszą epoką tych samych instytucyi w tym samym kraju nie uznaje, tego związku nie powinien (!) był szukać. Tutaj więc owi laokryci względnie κοινοδί(κιον), bo to dla dra T. jedno i to samo, są sądem wyłącznie epoki Lagidów, sądem hellenistycznym, skoro mówi dalej, że co do owych κοινοὶ δικασταί z epoki faraońskiej „niema żadnej wątpliwości, iż z laokrytami (względnie z κοινοδί(κιον)) nie mają nic wspólnego!“ Pomijam to, że owe „wątpliwości“ usunąłem bodajnie dopiero ja w swojej rozprawie drukowanej przez Akadem. Umiej. Pomijam i to, że pojęcie dra T., jakie tutaj wygłasza, iż z góry nie powinien był szukać związku z przeszłością dla tych samych objawów życiowych jednego i tego samego organizmu, że pojęcie takie sprzeczne jest z przyjętymi powszechnie poglądami o świecie i jego rozwoju, o życiu narodów i jego ciągłości i związku, to wszystko tutaj pomijam, a jedynie stwierdzam i przytwierdzam to, że w tym razie w odpowiedzi dra T. laokryci względnie κοινοδί(κιον) są dlań sądem tylko epoki hellenistycznej.

To stwierdziwszy idę dalej śladem wywodów dra T., który na str. 3/4 swej Odp. tak pisze: „Dla usunięcia wszelkich nieporozumień, dodam, iż tekst ten (scil. Diodora) jest mi... dobrze znanym... że go cytuję w swojej rozprawie w Archiv..., że jednakowoż w sprawie sądu laokrytów żadnej doń nie przykładam wagi i dla tego w ogólności go nie przytoczyłem. Nie sądzę zaś znowu, by obowiązkiem autora było przytaczać wszystkie teksty... aby później przeprowadzać dowód, iż niema związku tam, gdzie go nikt nie szuka“. — Ponieważ dr. T. na dowód, że znał dobrze tekst ów Diodora, powołał się na swoją niemiecką rozprawkę, więc ja „dla usunięcia wszelkich nieporozumień“ przytoczę tutaj odnośne słowa tamtej jego pracy; Archiv IV, str. 9, uw. 1: „Meines Erachtens wird unter κοινοδί(κιον) ein ägyptisches Volksgericht zu vermuten sein. Dafür spricht der Umstand, dass auch Diodor I. 79 die nationalen Richter als κοινοὶ δικασταί bezeichnet... so dass wir mit einiger Wahrscheinlichkeit (!) behaupten können, dass κοινοδί(κιον) nichts anderes ist, als eine andere Bezeichnung desselben Gerichtes: des Gerichtes der Laokriten“. — A więc: tutaj dr. T. z tych samych

przyczyn dla których ja żądałem (niemal ta sama nazwa!) przytacza ów ustęp z Diodora i poszukał z nim związku i przykłada doń wagę w sprawie sądu laokrytów, a teraz w Odpowiedzi swej wszystkiemu temu znów zaprzecza!

Stwierdziwszy to, stwierdzam dalej jeszcze i następną przemianę: w niemieckiej rozprawie jest dla dra T. owo κοινοδί(κιον) sądem egipskim identycznym z κοινοὶ δικασταί, a w jego pierwszych „Sądach Laokrytów" polskich było sądem hellenistycznym wyłącznie z epoki Lagidów, jak przed chwiląśmy widzieli. Tę zmianę, względnie niekonsekwencyę przytwierdzam. Kończę tem, że dr. T. w przytoczonych niemieckich słowach sam przyznał żądanie moje uwzględnienia Diodorowego tekstu za słuszne, a więc i zarzut mój za usprawiedliwiony; więc oczywista i ja go teraz nie cofam.

2) Zarzut, że niesłusznie pominął inskrypcye greckie, odpiera dr. T. następnemi słowy: „Zasadnicza myśl mojej rozprawki tkwi w tem, iż κοινοδί(κιον) to sąd egipski; nie mogłem przeto dochodzić, czy podobny instytut jak ten sąd egipski istniał w świecie hellenistycznym... Co innego, gdybym był przyjął, że κοινοδί(κιον) to sąd grecki" (Odp. str. 4). Za pozwoleniem!... dr. T. wikła się w sidła niekonsekwencyi, jakie sam sobie zastawił; toż dr. T. ma w tej samej kwestyi dwie zasadnicze myśli, dwie tendencye, choć skrajnie sobie przeciwne. Że κοινοδί(κιον) sąd egipski, to jest „zasadniczą myślą" jego rozprawy niemieckiej, ale w polskiej Rozpr. i w swej Odp. mówił nam przed chwilą, że κοινοδί(κιον) to sąd hellenistyczny z epoki Lagidów, że nie powinien był szukać dlań związku z epoką faraońską; więc tem bardziej należało dlań szukać związku w świecie hellenistycznym, w owych inskrypcyach greckich! Mamy prawo żądać, aby dr. T., choć sam wedle potrzeby zmienia swoje zasadnicze myśli, tam, gdzie chodzi o pierwszą jego rozprawkę polską, trzymał się tej myśli, jaką raz w nią włożył, a nie wtłaczał w nią teraz przeciwnej jej myśli z rozprawy niemieckiej. — Ale w tem właśnie leży cała fatalność, że dr. T. ma zawsze najpierw już swoje zasadnicze „myśli" i do tych niekrytycznych swoich uprzedzeń dobiera i dostosowuje materyał, zamiast iść — jak już mówiłem — drogą przeciwną: bez uprzedzeń, bez zasadniczej „myśli" zebrać i rozważyć materyał wszystek stąd i zowąd, i czekać, aż mu się zeń myśl sama nie wyłoni. W pytaniu „kim byli laokryci" nie chodzi o prawnicze konstrukcye, które podobno wolno dziś budować po to, żeby je jutro obalać, ale tu chodzi o stwierdzenie prostego historycznego faktu, o stwierdzenie prawdy historycznej, do której się dochodzi jedynie drogą objektywnego badania bez uprzedzeń. Kto tego nie rozumie, niech lepiej takich pytań wcale nie dotyka! Mój zarzut więc zostaje.

III. Czy autor teksty wyzyskuje krytycznie?

1. Czy słusznie zidentyfikował owo κοινοδί(κιον) z laokrytami?

a) Zaczepionego przezemnie pierwszego swojego argumentu na to, jakoby κοινοδί(κιον) było identyczne z λαοκρίται, broni dr. T. uparcie dalej, ależ w jaki sposób? Najpierw: przekręca znowu moje słowa podsuwając mi, jakobym ja był twierdził, że zasada „actor sequitur forum rei" w Egipcie ptolemejskim nie była obowiązującą (Odp. str. 5); ja dość wyraźnie piszę, Kryt. str. 7: „Z wszystkiego, co o sądownictwie ptolemejskiem wiemy, nic nas nie uprawnia do wniosku, aby tam ona (t. j. zasada actor s. f. r.) obowiązywała inaczej niż miejscowo". Czy dr. T. jako prawnik chce odemnie wyjaśnień, jaka różnica zachodzi między tem uznaniem zasady a. s. f. r. a tem, jakie on chce jej nadać, mianowicie, że Grek Egipcyanina przed egipskie, a Egipcyanin Greka przed greckie miał pozywać sądy? Tu więc dr. T. najpierw znowu przekręcił słowa i myśl moją. — Dalej, chcąc udowodnić istnienie owej zasady w tem, które on jej przyznaje znaczeniu, pisze dr. T. co następuje, Odp. str. 5: „odsyłam p. dr. W. do wywodów prof. Gradenwitza, który jako prawnik kwestyę tę źródłowo badał i istnienie owej zasady przed dekretem Tebt. V uznaje jako pewne, a nawet wobec postanowień dekretu utrzymanie jej uważa za możliwe; por. Archiv III, str. 41". Tu po prostu stwierdzam: Dr. Rafał Taubenschlag mnie i wszystkich, co odpowiedź jego czytają, jako prawnik odsyła do prawniczych wywodów, których wogóle nie ma, bo Gradenwitz zasady actor

s. f. r. **nie tylko na stronie przez dra T. podanej, ale w całej swej odnośnej rozprawie** (Archiv III, str. 22—43) **nigdzie ani jednem słowem nie dotknął.** Może się o tem przekonać każdy, kto ową rozprawę Gradenwitza przeczyta. Kładę na to szczególny nacisk, że dr. T. **zmyślił tu sobie nie tylko sam fakt rzekomych Gradenwitza wywodów, ale jeszcze i różnicę, jaką Gradenwitz przed i po dekrecie Tebt. V rzekomo przeprowadza.**

Tego, by w Egipcie ptolemejskim zasada a. s. f. r. obowiązywała w ten sposób, jak chce dr. T., opierający się na Gradenwitza wywodach, których niema, tego nie udowodnił jeszcze nikt, bo tego udowodnić nie można; mój zarzut więc, że dr. T. „najnieodpowiedniej i niekrytycznie" zasadę tę zużytkowuje, zostaje.

Na zarzut mój, że dr. T. pominął tekst, niezgodny z jego twierdzeniem, jakoby we **wszystkich wypadkach**, w których strateg skargi sądowi *κοινοδί(κιον)* przekazywał, pozwani do egipskiej narodowości należeli, odpowiada dr. T., że zarzut ten jest bezprzedmiotowy, gdyż z cytatu jego wynika, że tylko w przypadkach przez siebie podanych zaliczał pozwanych do narodowości egipskiej; „nie twierdziłem zaś bynajmniej, aby także i w wypadkach przezemnie nie zacytowanych (jak n. p. w Magd. 21), pozwani do egipskiej narodowości należeli". (Odp. str. 5). I tu znowu mamy ten sam zasadniczy błąd w całym sposobie pracy dra T.: materyał tendencyjnie zbiera, tendencyjnie dostosowuje, tendencyjnie zeń wybiera sobie to, co jego z góry powzięte tendencye popiera, a co im przeczy, to przemilcza. Tę zgubną zasadę ja zwalczam, a dr. T. naiwną obroną swą znów tylko potwierdził mój zarzut.

b) Upierając się przy swojem „spostrzeżeniu", że *λαοκρίται* jest językowo to samo co *κοινοδ(ίκιον)*, powołuje się dr. T. Odp. str. 5 na moje słowa: „*τὸ κοινόν* używa się ku określeniu całości zbiorowej, ... mogłoby oznaczać jej różne pierwiastki dajmy na to etniczne... lub warstwy ekonomiczne, bogatych, zamożnych, biednych", i podchwytując ten jeden ostatni wyraz „biednych" woła: „przyznaje zatem sam p. dr. W., iż *κοινόν* może oznaczać także warstwy ekonomicznie biednych a że owi biedni był to głównie lud egipski *ὁ λαός*, więc dr. T. upiera się dalej przytem, że *λαός* równa się z *κοινόν*. Biorę to za lichy żart; odpowiem nań jednak w poważnym tonie: toż ja mówię o mozaice narodowościowej, o różnych jednej wielkiej całości składnikach razem wziętych, a dr. T. ze słów moich wyrwał sobie tych jednych, nieszczęsnych „biednych", którzy jemu byli potrzebni i w ten sposób znów — sam siebie bije. Na ponowne uparte twierdzenie dra T., że *κριταί* wskazuje na to samo (dawniej było: „oznacza" to samo) co *δίκαιον*, w co chyba nikt, ani ja pono nie wątpię, odpowiem prostem polskiem pytaniem: Czy „sędzia" oznacza to samo co „sprawiedliwy?" Mój zarzut więc, że dr. T. nie dostarczył żadnych dowodów na to, iż laokryci jest to samo co *κοινοδί(κιον)*, zostaje[1].

2) Wobec zarzutu mego, że nie dość krytycznie wyzyskał ustęp z Pap. Tebt. V o owych *ἐπιπεπλεγμένοι ταῖς προσόδοις*, broni się dr. T. głównie słowy „mnie w drobnej mej rozprawce nie szło wcale o rozstrzyganie wątpliwej sprawy

---

[1]) Dr. T. niejako ku obronie swej zaznacza (Odp. str. 18, uw. 1), iż ten sam „chwast" *λαοκρίται* = *κοινοδί(κιον)* zaszczepił także na gruncie niemieckim i że go tam w ten sam sposób broni. W odpowiedzi: „Pseudonaukowym chwastem" nazwałem nie tę jedną hypotezę, ale całą rozprawkę dra T. Hypotezę jako taką uznawałem jeszcze za możliwą, nie dziwi mnie więc, że i **Koschaker**, w pracy której nie znam jeszcze, jej nie wyklucza. Zwalczałem i zwalczam **motywacye** dra T. Prawda, hypotezę tę samą wyraził on także w swojej pracy niemieckiej, ale nie zrobił z niej **podstawy** do całej rozprawki jak tutaj, a usunął ją na ubocze w uwagę; niezgodne z prawdą jest też dra T. twierdzenie, że jej tam „**w taki sam sposób**" **broni**; bo tam nie operował ani zasadą actor s. f. r. ani tekstami jej przeczącymi, a ograniczył się do „spostrzeżenia" bez bliższej motywacyi(!), że *κοινοδί(κιον)* ist sprachlich identisch mit *λαοκρίται* (patrz Archiv, tom IV, str. 9, uw. 1), że będą to Diodora *κοινοὶ δικασταί*, a więc laokryci!

interpretacyjnej, lecz jedynie o tłomaczenie". (Odp. str. 6). — Ależ dr. T. z naciskiem mówił, że jako prawnik pisał głównie dla prawników, że już przy zbieraniu materyału kierował się myślą o „prawniczej interpretacyi tekstów". Skądże tu naraz, gdzie chodziło o określenie kompetencyi laokrytów (kto są owi ἐπιπεπλέγμενοι z pod kompetencyi laokrytów wyjęci?), a więc o kwestyą iście prawniczą, zadowolił się skromnem zadaniem filologa i myślał tylko o tłomaczeniu z greckiego na polskie? Po tych, któreśmy już mieli dowodach, trudno od dra T. żądać jeszcze konsekwencyi, ale już w tem, że dr. T. cofa się ze swego stanowiska prawnika na stanowisko filologa, leży znów tylko potwierdzenie mojego zarzutu, że żądaniom prawnika, który myśli o prawniczej interpretacyi, nie sprostał.

3) Następnego zarzutu pierwszy punkt streściłem w tych słowach: „Należało wprzódy zastanowić się....: Czy Egipt ptolemejski znał „fori prorogatio" w rzymskiem zrozumieniu?" (Kryt. str. 10). — Dr. T. odpowiada na to temi słowy, Odp. str. 7: „Jeśli p. dr. W. czytał moją rozprawę Archiv IV, str. 1 nstp., to chyba nie mógł ani na chwilę powziąć wątpliwości, iż prorogacya taka w tem znaczeniu była dopuszczalna". O, si tacuisses! Wspomnianą rozprawę dra T. nietylko czytałem, ale skazany byłem na to, by jej poświęcić kilka dni drogiego czasu i wytworzyć sobie o niej sąd i wypracować referat, a sąd ten i referat niestety musiał wypaść bardzo ujemnie i zgodzić się zupełnie na ostre zdanie krytyki niemieckiej, która rezultaty pracy dr. T. zaraz po jej ukazaniu się odrzuciła, ze względu na jej „verfehlte Grundidee" (bo dr. T. ma zawsze wprzódy swoje zasadnicze tendencye!) rojące się w niej „grundfalsche Interpretationen" i „Behauptungen ohne Quellenbelege" [1]). Więc na tę rozprawę lepiejby się dr. T. nie był powoływał, ale skoro się już powołał, nie mogę ja w tym wypadku, gdzie o szczegół chodzi, zadowolić się tem, żeby — tak jak zrobiła krytyka niemiecka — rozprawę dra T. en bloc odrzucić; i w chybionej rozprawie może się znaleźć przecież jedna myśl zdrowa. Zobaczmyż więc, co warta ta jej myśl, na którą się dr. T. tutaj powołał: W rozprawie tej — mówi dr. T. Odp. str. 7 — starałem się bowiem wykazać, iż strony często dobrowolnie z ominięciem właściwych sądów sprawy swoje strategowi i epistrategowi jako sędziom polubownym do orzecznictwa poddawały, że ci je na skutek zgodnej woli stron rozstrzygali". „Starać się wykazać" a „wykazać" są to dwie różne rzeczy, i otóż dr. T. tego czego chciał, a na co się teraz jako na rzecz przez siebie dokonaną powołuje, nie wykazał, prócz innych głównie z tej przyczyny, że błędnie interpretował źródła (grundfalsche Interpretationen!) powołując się na teksty, w których chodziło o owych ἐπιπεπλεγμένοι ταῖς προσόδοις, o owych uprzywilejowanych, którzy wszyscy z pod jurysdykcyi zwykłych sądów z góry byli wyjęci (n. p. Tebt. 49. Tebt. 183. Petr. II. 18) i eo ipso przed sąd stratega, epistratega lub innych organów administracyjnych należeli; jak to już szczegółowo wykazałem we wspomnianym powyżej referacie. A więc nie z ominięciem właściwych sądów, jak chce dr. T., ale przed najwłaściwsze swoje „fora" strony te wprost się udawały. Wolno mi przeto dra T. powagę własną, na którą się tutaj powołał, odrzucić. Inna sprawa z autorytetem Gradenwitza, którego dr. T. w drugiej linii przytoczył, cytując (str. 8) następne jego słowa: „gewillkührter Gerichtsstand kann auch wenn beide Parteien Aegypter sind, vor den Chrematisten bestehen". (Archiv III, str. 41). Orzeczenie to — które miałem na myśli pisząc w krytyce swej str. 10, że kwestya ta jest „zaledwie mimochodem poruszaną", bo te są wszystkie Gradenwitza o kwestyi tej prawnicze „badania" i „rezultaty", zawierające li tylko to gołosłowne jego twierdzenie, podlegające jak każde inne krytyce i kwestyonowaniu, p. natomiast dr. T. Odp. str. 8 — orzeczenie to nie przynosi mi nic nowego, boć ja możliwości, by przed chrematystami prorogatio była dopuszczalną, zgoła nie wykluczam, stawiając pytanie: „Czy Egipt ptolemejski znał ‚fori prorogatio' w rzym-

[1]) Patrz P. Meyer, Zum ptolemäischen Gerichtsverfahren. w czasopiśmie Klio, Beiträge zur alten Geschichte, w roczniku na rok 1907. Czasopisma tego tu nie mam, więc cytuję z pamięci.

skiem zrozumieniu? i dalej gotów jestem przypuścić, że w Egipcie ptolemejskim pr. f. miała to samo, co w Rzymie znaczenie, a jedynie zwalczam dalej twierdzenie dra T., że „dane sprawy „tylko“ na podstawie pr. f. przez inne władze, nie przez laokrytów, rozstrzygnięte być mogły“. Nie uznając owego „tylko“ zwracam uwagę na bezprawne wdzieranie się chrematystów w zakres kompetencyi laokrytów, powołując się na Pap. Tebt. V, w szczególności na jego zakaz, w. 218, μὴ ἐπισπᾶσθαι τοὺς χρηματιστὰς κτἑ, który tłomaczę w ten sposób: „Niech chrematyści nie wloką (więc widocznie bezprawnie!) przed swoje forum spraw Egipcyan z Egipcyanami“. — Dr. T. chcąc uratować swoje „tylko“, pokusił się teraz o danie swojej nowej, oryginalnej „prawniczej“ interpretacyi, zarzucając mi, że nie zdaję „sobie widocznie sprawy ze znaczenia procesowego owego ἐπισπᾶν“ i oświadczając w mojem imieniu, że ja nie znam dokretu Tebt. VII, Odp. str. 8. Ponieważ dr. T. dekret ten in extenso i z małem tylko uchybieniem poprawnie przytoczył, mogę na podanym przezeń tekscie się oprzeć i zaraz przetłomaczyć potrzebną nam część dekretu: „Królestwo rozporządzają, aby żaden sędzia i żaden inny urzędnik nie przyjmował spraw (δέχεσθαι ἐγκλήματα) przeciw ludziom podległym zarządowi finansów, ani spraw takich przed swoje forum nie wlókł (ἐπισπᾶν) ani innym nie pozwalał, by ich sprawy rozstrzygali (διεξάγειν)“. Owo δέχεσθαι ἐγκλήματα zarówno jak ἐπισπᾶν ἐγκλήματα oznacza więc tę początkową fazę procesu, w której sąd sprawę w rękę bierze; a różnica między niemi jest tylko ta, że przy δέχεσθαι bierze ją sąd z wolą stron, a przy ἐπισπᾶν bierze lub wlecze ją przeciw woli stron przed swoje forum; ἐπισπᾶν nie może znaczyć „wdrażać postępowanie“ jak chce naraz dr. T., bo ἐπισπᾶν dosłownie „przyciągać“ oznacza koniecznie ruch ku sobie, a przy wdrażaniu czegoś wykonuję ruch od siebie; toż samo διεξάγειν nie może znaczyć „wdrażać postępowanie“ jak chce dr. T., bo διά i ἐξ w połączeniu ze słowem oznacza dokonanie i skończenie jakiejś czynności, wdrażanie zaś jest to „rozpoczynanie“ czynności i po grecku mogłoby być tylko εἰσάγειν; διεξάγειν zaś znaczyć może w tym związku tylko „sprawę przeprowadzić i rozstrzygnąć“. Kto tego nie rozumie, dla tego mam tylko jedną radę: aby zanim sobie przyswoi głębszą znajomość greckiego języka, własnych interpretacyi nie dawał, ale na oślep trzymał się tych, które ludzie najbardziej kompetentni, w tym razie więc wydawcy Grenfell i Hunt już dali. Ci tłomaczą: δέχεσθαι ἐγκλήματα przez „receive complaints“ ἐπισπᾶν przez „force“(!) a διεξάγειν przez „decide“. Interpretacyi tej dotychczas nikt nie zakwestyonował; dr. T. zgoła jej nie obalił tem że ją przemilczał, więc „nową“ interpretacyę dra T., przeciwną duchowi greckiego języka, należy bez zastrzeżeń odrzucić, a zachować tamtą ogólnie znaną i uznaną. Tam gdzie może być mowa o „force“ a więc o zmuszaniu kogoś siłą, tam wykluczone jest dobrowolne poddanie się stron obu. Przeto ja kwestyonuję nadal słuszność owego „tylko“, chociaż mi dr. T. z tej przyczyny „nieznajomość źródeł i postępowania procesowego“ zarzuca (str. 10). To łatwe i robi wrażenie no i „der Hieb i-t die beste Decknng“ myśli dr. T. Ale broń choćby jeszcze grubszą zawsze odbić można inną bronią — prawdą. Mój zarzut się ostał [1]).

4) „Pozatem rozciąga się kompetencya laokrytów na wszystkie spory, których przedmiotem są roszczenia oparte na pisemnych kontraktach egipskich i greckich“ dr. T. Rozpr. str. 6. Przeciw temu zdaniu dra T. podniosłem dwa zarzuty: 1) zauważyłem, że zamiast „na wszystkie spory“ należało powiedzieć: „na wszystkie między Egipcyanami toczące się spory“. Przy punkcie tym dr. T. niepotrzebnie tak długo się zatrzymuje, bo już za niego dałem to samo, co on dzisiaj daje wytłomaczenie, mówiąc o „pospolitej nieścisłości we wyrażaniu się“. 2) Zakwestyonowałem owo „i greckich“ wyrażając wątpliwości albo i zgoła zaprzecza-

---

[1]) Pomijam to wszystko, co dr. T. na str. 9/10 Odp. mówi odnośnie do Tur. XIII itd. Nie stoi to w żadnym związku z owem „tylko“, o które tu chodzi, i jest po prostu odpisane z Gradenwitza Archiv III, str. 31, ale podane jak swoje odkrycia.

jąc, aby Egipcyanie między sobą kontrakty greckie zawierali i co więcej z greckimi kontraktami szli przed sądy egipskie. Dr. T. stara się więc udowodnić i jedno i drugie i odsyła mnie najpierw do wywodów Wengera, który rzekomo (Archiv II, str. 492) wyraził to samo, co dr. T. zdanie, tak pisząc: „Dass nun speziell griechische Urkunden bei Prozessen unter Ägyptern eine Rolle spielen konnten, ist... anzunehmen“. Zdanie Wengera nie popiera zgoła twierdzenia dra T., bo orzeka ono zupełnie co innego, niż tamto. Inna rzecz, jeżeli ci sami dwaj Egipcyanie zawierają między sobą kontrakty greckie i idą potem z nimi przed egipskie sądy, a zupełnie inną rzecz w procesie przed sądem egipskim się toczącym powoływać się na jakieś greckie dokumenty „griechische Urkunden“, które mogą w danym procesie odgrywać pewną rolę, eine Rolle spielen. Orzeczenie Wengera a twierdzenie dra T. stosują się do siebie. „jak pięść do nosa“; pewno tego ja drowi T. jako prawnikowi tłomaczyć bliżej nie potrzebuję. — Dr. T. jednakże nie tylko na zdanie Wengera się powołał, ale i na materyał źródłowy; orzekł, że „zbiory wykazują takich kontraktów (to zn. kontraktów greckich przez dwie egipskie strony zawartych) pokaźne ilości“ i że „wprost dziwić się wypada“, że ja o tej „zasadniczej kwestyi“ nie wiem. Dr. T. na poparcie orzeczenia swego nie przytoczył ani jednego tekstu z owych „pokaźnych ilości“; widocznie znał je na pamięć, skoro pisał z taką bezwzględną pewnością siebie; ja nie mogłem jednakże ani na orzeczeniu ani na pamięci dra T. polegać, tem bardziej, że przypominam sobie jeszcze dość żywo, jak przy wypracowywaniu pierwszego referatu o rozprawce dra T. nad zagadnieniem, o które tu chodzi się namyślając odnośny doń materyał przeglądałem wcale dokładnie. Nie pozostawało mi jednakże nic innego, jak teraz cały ten materyał raz jeszcze przejrzeć. Kontrakty z epoki rzymskiej lub bizantyjskiej w grę tu nie wchodzą, najpierw dla tego, że w kontraktach rzymskich, tem więcej bizantyjskich imiona stron wskutek dokonanej assymilacyi nic już o narodowości ich nie mówią; nikt więc w kontraktach tych epok narodowości stron oznaczać nie będzie się kusił; mogłem więc z góry ograniczyć się do kontraktów ptolemejskich, powtóre i dlatego, że objawy, które tu badamy, tejże epoki dotyczą. Biorę więc potrzebny tom po tomie: najpierw Tebtynis I, tu Nr. 105 kontrakt między Grekiem i Persem, 106 Grek z Persem, 107 Grek z Egipcyaninem, 108 toż samo, 109 Pers z Grekiem, 110 Pers z Grekiem, 111 Egipcyanin z Grekiem, 158 Grek z Persem. Tebtynis II wogóle kontraktów ptolemejskich nie zawiera; biorę więc dalej Hibeh Pap. teksty Nr. 84 a—96 wszystko Grecy między sobą albo Grek z Egipcyaninem, toż samo we Fayum Pap.; Grenfell I i II Grecy i Persowie; Turyński Nr. 4 Grek z Egipcyaninem. Pap. lipskie Nr. 1, 2, 7 Persowie i Grecy; Pap. Reinach Grecy lub Macedończycy, Persowie i Libijczycy; w Oxyrhynchus tom I—IV kontraktów ptolemejskich wogóle niema, toż samo w Amherst, toż samo we wydawnictwach berlińskich, londyńskich, wiedeńskich, genewskich. Owe „pokaźne ilości“ kontraktów — o których mówi dr. T. Odp. str. 11 — że je „wykazują zbiory“, sprowadzają się zatem do — zera! Dr. T. dziwił się, że ja o tych „pokaźnych ilościach, o tej zasadniczej kwestyi“ nie wiem; — ja, powiedzmy jeszcze, „odwadze“ dra T., który z pełną świadomością śmie nam w tym tonie wygłaszać rzeczy rażąco sprzeczne z prawdą, dziś się już nie dziwię. Stwierdzam tylko: dr. Rafał Taubenschlag używa tu znowu sposobów wzbronionych; widzi to każdy, kto — wedle własnych jego słów — „cokolwiek w życiu słyszał“ nie o t. zw. papirologii, ale — o etyce.

Sam fakt przezemnie już przed kilku miesiącami, a teraz powtórnie stwierdzony, że wśród bądź co bądź wcale poważnej liczby greckich kontraktów ptolemejskich (będzie ich z 80—100) niema do dzisiaj ani jednego zawartego między Egipcyanami, przemawia silnie za moim sądem, że Egipcyanie między sobą kontraktów greckich nie zawierali, że możliwość ta — w zasadzie więc możliwości samej nie zaprzeczałem — z praktyki życia była „snać zupełnie wykluczona“. (Kryt. str. 12). Czy sąd ten mój i wynikający zeń zarzut obaliły takie dra T. „argumenty“?

5) Słuszność zarzutu, że zapoznał znaczenie pożyczki διὰ χειρός i różnicę za-

chodzącą między nią a pożyczką ἀσύγγραφοι dr. T. uznaje i nie stara się go „rozbierać“ ni w ten ni w inny sposób.

6) Oświadczam, że dr. T. przez samo stawienie pytania: Czy ustawa króla Bokchorisa uznawała litylko niepisemne kontrakty pożyczki czy też i inne umowy niepisemne? jeszcze go nie rozstrzygnął; bo tak dr. T. zrozumiał mój zarzut. (Odp. str. 11).

Co więcej, oświadczam, że dr. T. pytanie to uważa za nierozstrzygnięte, że go rozstrzygnąć nie chciał, że mu chodziło tylko o środek dowodowy. Podkreślam jednak, że tam, gdzie nam źródło wyraźnie mówi tylko o prawie pożyczkowem i o dopuszczalnej w niem przysiędze dowodowej, nie można jeszcze mówić o ustawie i środek dowodowy dopuszczalny w jednym wyjątkowym razie uogólniać i rozszerzać na prawo kontraktowe w ogólności. Ale skoro dr. T. w dodanym do słów swych komentarzu oświadcza, że tego uczynić nie zamierzał i nie zamierza, zarzut swój cofam.

7) Zarzuciłem dr. T. najpierw, że niesłusznie na zasadzie Magd. 21 przypisuje laokrytom juryzdykcyę karną; powtóre, że niewłaściwą jest tutaj jego polemika z Wengerem i że polemiki tej na seryo brać nie można (Kryt. str. 15/16).

Co do pierwszego punktu dr. T. przyznaje, że powołanie się na Magd. 21 było niesłuszne; chcąc jednakże uratować juryzdykcyę karną laokrytom powołuje się dr. T. teraz na tekst z Mel. Nic., o którym właśnie starałem się ja wykazać, że za karną juryzdykcyą laokrytów zgoła nie przemawia (patrz pracę moją p. t. Laokryci itd. w Rozprawach Akad. Umiej. tom 51, str. 15). Jest to owa sprawa dwóch Egipcyanek o rzekome pobicie w kąpieli, o odebranie płaszcza i żądanie zwrotu tego płaszcza lub ceny jego, drachm 20. Piszę tam co następuje: „Thamunis żale wywodzi, że ją Thotortais w kąpieli napadła i pobiła, więc mogłaby to być sprawa o napaść... ale rzecz w każdym razie „wątpliwa“. Dr. T., na swój sposób, wyrwał ze związku i chwycił się tego „wątpliwa“ i woła: „sam p. dr. W. ślady karnej kompetencyi odnalazł“. (Odp. str. 13). Na to odpowiadam: ilekroć się kobiety pokłócą i idą do sądu i Wawrzynowa Marcinową oskarża, że ta ją pobiła, to to nietylko dla każdego zawodowego prawnika, ale i dla laika, dla prostego ławnika będzie rzecz „w każdym razie wątpliwa“, czy i która którą pobiła. Wątpliwości przezemnie wyrażone tylko tak rozumiane być mogą. — Dr. T. oświadcza l. c dalej, że ja wprawdzie „dochodzę ostatecznie do rezultatu, iż przypadek ten był czysto cywilny“, ale że rezultat ten zawdzięczam pominięciu w petitum skargi następnych słów, które się do sprawy karnej odnoszą: Περὶ δὲ ὧν συντετέλεσται εἰς μ[ε, Δι]οφάνην διαγνῶναι, ἵνα διὰ σε βασιλεῦ, τύχω τοῦ δικαίου. To znaczy: „Przewinienia zaś na mnie dokonane niech rozsądzi Diofanes, strateg, abym przez Ciebie królu doszła sprawiedliwości“. Słowy temi Thamunis najwyraźniej owe na niej dokonane przewinienia, owo pobicie, odłącza od sprawy płaszcza. Tą ostatnią zajmie się epistata względnie laokryci, a sprawę pobicia, Thamunis wprost i tylko pod διάγνωσις pod rozsądzenie stratega Diofanesa oddaje. W rozprawie swej pisałem o Laokrytach i ich określałem kompetencye, a strateg, jak wiadomo, to zgoła co innego; więc ustęp doń się odnoszący mogłem pominąć, tem bardziej, że on moje zapatrywanie popierał. Tak samo, jak ja, rozumie ten tekst i Wilcken, którego orzeczenie (Archiv IV. 176) dr. T. na świadectwo przeciw mnie powołał, choć ono za mną świadczy, bo tam Wilcken za rzecz samą przez się się rozumiejącą uważa, że strateg „wie selbstverständlich“ sprawę karną dla siebie zachowuje. Dość więc, że z tekstu Mel. Nic. nie będzie nikt mógł wysnuć wniosku, że laokryci kiedykolwiek juryzdykcyę karną mieli. Dr. T. też wniosku tego nie wysnuwa, a jedynie w dziwnym swym uporze pisze, Odp. str. 14: „Twierdziłem i twierdzę dalej, iż w epoce Lagidów mieli laokryci juryzdykcyę karną, że ją jeszcze w w. III wykonywali, że ... że... i t. d. — Wolno drowi T. budować całe stosy śmiałych „twierdzeń“, ale niechże się potem nie dziwi, że go krytyka zbędzie prostem oświadczeniem: „Behauptungen ohne Quellenbelege“. Z równem prawem mógłby dr. T. twierdzić, że „laokryci“ istnieją jeszcze dzisiaj choć nie w Egipcie, to w Hadesie i że tam mają juryzdykcyę wprawdzie jeszcze nie karną, ale że już mają kompetencyę osądzenia i wypracowywania —

jakby za pokutę — referatów o wszystkiem, co dr. T. o nich i nie o nich popisze. Ale dowodów na to, dowodów!

Przechodzę do drugiego punktu niniejszego zarzutu, do owej „polemiki" z Wengerem, którego zdanie o laokrytach dr. T. zbijał; przyznaję, że popełniłem tutaj błąd, ale nie ten, o którym myśli dr. T.; nie, zgoła inny: oto raz jeden zawierzyłem za wiele drowi T., zawierzyłem cytatowi jego z Wengera, a nie porównywałem ściśle cytatu przez dra T. podanego z oryginalnym Wengera tekstem. Muszę więc teraz błąd ten naprawić. Wenger oto, Archiv II, str. 491, uw. 2 pisze:

„Ob deliktische Processe auch eventuell vor die Laokriten kommen konnten, bleibt fraglich; es ist gar nicht ausgeschlossen, dass für die ganze private und öffentliche Strafgerichtsbarkeit nur der griechische Gerichtshof kompetent war".

Temi słowy Wenger 1) kwestyonuje, czy laokryci wogóle kiedykolwiek przez cały czas istnienia swego za panowania Lagidów (jak wiadomo tylko w tej epoce oni istnieli) juryzdykcyą karną byli mieli i 2) przypuszcza, że juryzdykcya ta oddana była przez tenże cały okres dziejów egipskich sądom greckim, czyli, że przez cały czas istnienia swego laokryci wogóle spraw karnych nie tykali.

A co z tego zrobił dr. T.? pisze on, Rozpr. str. 7:

„Wenger (Archiv II, str. 491) wyraził w końcu przypuszczenie, iż w epoce Lagidów odjęto juryzdykcyę karną laokrytom i przeniesiono na chrematystów. I ta hipoteza nie jest słuszną".

„Odjąć juryzdykcyę" można tylko temu, kto ją kiedykolwiek miał, a skoro według Wengera laokryci praw karnych wogóle nigdy nie tykali, więc Wenger wcale tego nie przypuszczał, co mu dr. T. podsunął po to, żeby własne swoje a nie Wengera przypuszczenia zbijać za pomocą obojętnych zupełnie dla tej kwestyi źródeł. Nad słowy, które dr. T. Odp. str. 13/14 teraz do mnie stosuje: „P. dr. W. nie rozumie widocznie (sic!), że coś innego jest „mieć juryzdykcyę"... a co innego „odebranie juryzdykcyi", powinien się był dr. T. zastanowić pisząc tę swoją pseudopolemikę z Wengerom, ale przecież niech teraz nie żąda, żebym ja tę jego „polemikę" brał na seryo. — Mój zarzut więc niniejszy ostaje się w obydwóch swych punktach.

8) Sedno niniejszego zarzutu mego streszcza się w słowach: „stwarza sobie dr. T. polemikę — i to polemikę pozornie zwycięską z Mitteisem" (Kryt. str. 16/17). Zarzut ten dr. T. odpiera w następujący sposób, Odp. str. 14:

„Nawiązując do zdania Mitteisa, że sąd laokrytów w danym wypadku ze względów rzeczowych byłby kompetentnym, zastanowiłem się (wcale nie zaczepiając zdania Mitteisa — wyraźnie tam powiadam „ale niema powodu twierdzić" co nie znaczy, iż Mitteis nie ma powodu twierdzić), czyby to samo nie dało się powiedzieć o jego kompetencyi osobistej. W całej mojej rzekomej polemice z Mitteisem ani słowem nie wspominam o Mitteisie".

Na to najlepszą odpowiedzią będzie przytoczyć dosłownie pierwotny tekst dra T. z Rozpr. str. 8:

Mitteis (Reichsrecht u. Volksr. str. 48, Anm. 6) słusznie podnosi: „dass ..... die sachliche Zustandigkeit auch für das Laokritengericht vorhanden wäre" ale nie ma bynajmniej powodu twierdzić, iż laokryci tego sporu ze względu na charakter osób w grę wchodzących rozstrzygać nie mogli". — Więc dr. T. tutaj ani słowem o Mitteisie nie wspomina?... Dalej, zwracam uwagę na to, że pierwotne bodajnie „nie ma" przemieniło się w okrojonym cytacie w „Odpowiedzi" na „niema"; dalej, że wypadło w cytacie owo „bynajmniej", które wyraźnie nawiązuje do tego co górą było: „Mitteis słusznie podnosi"; po trzecie „twierdzić" nie jest to ogólnikowo coś mniemać, „zastanawiać się", jak chciałby teraz dr. T., ale „twierdzić" to znaczy orzekać coś wyraźnie i stanowczo tak, że to do wiadomości innych dochodzi. Już sama budowa zdania, tembardziej owo „twierdzić" uprawnia mnie do zarzutu, który dr. T. przez zaprowadzenie owych zmian w swym pseudo-cytacie znów tylko poparł.

Dr. T. oświadcza: „tylko zła wola mogłaby mi podsunąć intencyę, której u mnie ani śladu". (Odp. str. 14). Ponieważ ja tak intencyę dra T. zrozumiałem i z naciskiem ją stwierdziłem, zarzut ten złej woli do mnie się odnosi. Przyj-

muję go z całą świadomością, ale też i w tej nadziei, że się nim ze mną podzielą chętnie ci wszyscy, co w polskiem zdaniu umieją jeszcze połączyć orzeczenie z podmiotem. Dr. T. kilka razy oświadcza, że „jako prawnik pisał głównie dla prawników“. Nie wiem, czy ci, dla których pisał, ten jego sposób obrony uznają za godny prawnika, w tem szlachetnem pojęciu, jakie z wyrazem „prawnik“ łączyć przywykliśmy; ja zarzut podtrzymuję.

9) Zarzut, że dr. T., interpretując dekret Tebt V, za podstawę wywodów swych o procesach wynikłych z umów obligacyjnych niesłusznie wziął zasadę rzymskiego prawa: „actor sequitur f. r.“ podtrzymuję nadal i podtrzymywać go będę dopóty, dopóki mi dr. T. nie udowodni, że zasada ta obowiązywała inaczej niż miejscowo. Ale udowodnićby to trzeba oczywiście w inny sposób, niż odsyłając nas — jak to czynił dr. T. — do nieistniejących prawniczych wywodów Gradenwitza (patrz górą str. 262).

10) Broniąc się przed niniejszym zarzutem dr. T. połączył nader zgrabnie dwie kwestye: kwestyą swojej pseudo-zwycięskiej polemiki z Wengerem — jest to zarzut przezemnie drowi T. zrobiony — i zagadnienie, czy Grecy między sobą zawierali kontrakty egipskie; przypuszczenie takie nazwałem ja „nonsensem“, więc zarzut, który stąd wyrasta, mnie dotyczy, a nie dra T.; wypada przeto dwie te różne kwestye — Wenger i Reinach — rozłączyć i każdą z osobna rozpatrywać.

Co do pierwszego punktu, wobec przytoczonych przezemnie słów Wengera: „Wenn Hellenen mit Ägyptern einen ägyptischen Vertrag geschlossen“ i t. d. przyznaje dr. T., iż Wenger nie sądził, jakoby Grek z Grekiem egipski kontrakt był zawierał, że więc jego „polemika“ z Wengerem była zbyteczną. Dr. T. tłomaczy się „pomyłką“. Najprostszy to sposób przyznać się do pomyłki, ale niechże dr. T. sam sobie przypisuje następstwa takich dziwnych pomyłek, na których buduje swoje zwycięskie polemiki.

Przechodzę do owego „nonsensu“. Dr. T. Odp. str. 16, pisze: „Rozumiem bardzo dobrze zresztą, dlaczego p. dr. W. taki ostry sąd z lekkiem sercem wydaje; p. dr. W. nie wie widocznie, iż się zdarzały w praktyce wypadki, gdzie Grecy między sobą zawierali kontrakty egipskie, podobnie jak nie wiedział, iż były na odwrót częste(!) wypadki, gdzie Egipcyanie zawierali kontrakty greckie“. — Prawda, nie wiedziałem i jak to powyżej z wywodów mych wynikło (p. str. 266), nie wiem i dzisiaj jeszcze, aby Egipcyanie między sobą greckie kontrakty, i na odwrót: nie wiedziałem ale i nie wiem teraz jeszcze, aby Grecy między sobą egipskie kontrakty zawierali. Tym razem dr. T. mówi o „częstych wypadkach“; na poparcie tego twierdzenia swego nie powołał się, co prawda, ogólnikowo na „pokaźne ilości“ dokumentów, których imię jest „żero“, ale za Reinachem przytoczył: „n. p. Pap. Rein. 7“. Podkreślam, że ten przykład jest jedynym, na któryby się tutaj w ostatecznym razie powołać można, a co on wart? Pap. Rein. 7 nie jest to zgoła kontrakt egipski — jakby z cytatu dra T. wnosić można — między Grekami zawarty, ale jest to petycya, rodzaj skargi, jaką w greckim języku wystosowuje Dionyzios, syn Kefalasa na Lyzikratesa z prośbą do króla o pomoc prawną; i w tej petycyi czy skardze czytamy we w. 18: ἠνάγκασε σεσημ[ειῶσθαι ὑ]πὲρ ἐμοῦ συγγραφὴν αἰγυπτίαν, czyli: „(Lysikrates) przymusił mnie (Dionyziosa) do wystawienia kontraktu egipskiego“. Kto był ów Lyzikrates, a kto Dionyzios, zobaczymy za chwilę.

W komentarzu więc do tej petycyi czy skargi; czytamy owo orzeczenie Reinacha, które dr. T. na str. 16 przytacza i z którego z wielkim krzykiem chciałby teraz wysnuć niby Reinacha sąd: że Grecy między sobą egipskie kontrakty zawierali. Ale czy to istotnie ze słów Reinacha wynika? Orzeczenie jego na polskie przełożone (oryginał p. albo u Reinacha albo u dra T. Odp. str. 16) brzmi: „O ile chodzi o kompetencyę sądów, rozróżniać trzeba między kontraktami greckimi i egipskimi. Te ostatnie („ces derniers“, t. j. kontrakty egipskie) czy strony były greckie czy egipskie, szły przed sądy krajowe. To jest wyraźną treścią ustawy Ewergetesa z r. 118 dla Greków takie kontrakty podpisujących“. O tem, że Grecy z Egipcyanami egipskie kontrakty zawierali, nikt nie wątpił, ale czy ze słów Reinacha wynika, że sądzi, jakoby zawierały je ze sobą obiedwie

strony greckie? Reinach mówi „ces derniers“ w liczbie mnogiej, więc ma na myśli mnogą liczbę kontraktów, mnogą liczbę wypadków, procesów i mnogą liczbę procesujących się partyi greckich i egipskich; zgoła w tem nie leży, żeby Reinach miał na myśli jeden wypadek, a w nim obiedwie strony greckie. Ale choćby i kto z niezupełnie jasnych słów Reinacha i to chciał wywnioskować, w żadnym razie taki jeden wypadek, kontrakt egipski między Grekami, nie zdaje się Reinachowi taki zwykły i naturalny, jak chciałby dr. T., skoro przytoczone powyżej słowa petycyi: „że Lyzikrates przymusił Dioniziosa do wystawienia mu kontraktu egipskiego“, Reinach komentuje w ten sposób: „On ne comprend pas très bien pourquoi Lysikratès qui est sûrement Grec se fait signer par Dionysios, qui paraît l'être également, un contrat égyptien“.

A więc ów Dionizios zdaje się Reinachowi być Grekiem i dlatego wcale nie za rzecz naturalną, ale za rzecz niezrozumiałą (on ne comprend pas!) uważa, że tutaj L. i D. kontrakt egipski zawarli. Pomijam już to, że mamy tu przed sobą skargę, kto wie, czy prawdziwie przedstawiającą fakty, kto wie z jakich przyczyn i w jaki sposób petent fakty ubarwiał? Ale to mniejsza; jest inny punkt ważniejszy: i cóż ja winien temu, że ów Reinach, ów „uczony europejskiej miary“, którego „mściwa Nemezis“ drwi T. na pomoc zesłała, myli się, napewno się myli, bo ów Dionizios nigdy Grekiem nie był, ale z pokolenia w pokolenie był — Persem, Πέρσης τῆς ἐπιγονῆς, jak to najwyraźniej wyczytać można z Reinacha pap. $8._1$ $9._{14}$ $10._{14}$ $12._8$ $13._4$ $14._{17}$ $15._{15}$ 16 $^{15}/_{16}$, które wszystkie (wraz z nr. 7) jedną wiązankę stanowią, wszystkie do tej samej odnoszą się osoby i wszystkie owego Dioniziosa za Persa podają. Wśród egipskich kontraktów w zbiorze Reinacha niema ani jednego zawartego między dwoma Grekami, nie ma takiego kontraktu, o ile tu stwierdzić mogłem, w żadnym innym zbiorze tekstów demotycznych: dlatego wolno mi razem z Reinachem nierozumieć, dlaczegoby Grecy między sobą egipskie kontrakty zawierać mieli, a nawet fakt taki wykluczać, dopóki mi kto choć jednego takiego kontraktu nie wskaże. O ile zaś spotykam orzeczenie takie pod firmą Wengera mówiącego wyraźnie o Grekach zawierających z Egipcyanami kontrakty egipskie, mam prawo: orzeczenie takie, dwukrotnie bezzasadne, nazwać „nonsensem“ i całą zań odpowiedzialność zostawić temu, kto go spłodził.

IV. Czy autor wyczerpuje literaturę?

1) Czy autor piszący o κοινοδί(κιον) był powinien uwzględnić Mitteisa orzeczenie, równające laokrytów i κοινοὶ δικασταί? Dr. T. zaprzecza temu tutaj. Niechże sobie najpierw przeczyta to, co sam napisał w Archiv für Pap. IV, 9, uw. 1: „Meines Erachtens wird unter κοινοδ(ίκιον) ein ägyptisches Volksgericht zu vermuten sein. Dafür spricht der Umstand, dass auch Diodor I 79 die nationalen Richter als κοινοὶ δικασταί bezeichnet,... so dass wir... behaupten können, dass κοινοδί(κιον) nichts anderes ist, als eine andere Bezeichnung desselben Gerichtes der Laokriten“. A teraz niech sobie dr. T. przeczyta, w jaki sposób temu zaprzecza: Odp. str. 17 i niech sam sobie wytłomaczy, dlaczego popada z jednej niekonsekwencyi w drugą (porównaj górą str. 5). Ale też drwi T. o konsekwencyę nie chodzi, tylko o to, żeby na zarzut choć pozornie „coś odpowiedzieć“.

2) Z tych samych przyczyn utrzymuje się mój zarzut drugi.

3) Na zarzut trzeci dr. T. pomijając go zupełnie nic nie odpowiedział.

4) Z czwartego zrobił sobie trzeci i „coś odpowiedział“.

Pod koniec swej „Odpowiedzi“ oświadczył dr T., że ja „gromadziłem jeden nieuzasadniony zarzut na drugim“ i że krytyka moja „za krytykę naukową uchodzić nie może“. Najlepszy dowód wartości mojej pierwszej krytyki leży nie w tem, że teraz w strzępy poszła cała w słowach więcej niż pewna siebie „Odpowiedź“ dra T.; i nie w tem, że z wyjątkiem jednego dość obojętnego (III. 6) ostały się wszystkie moje zarzuty, a było ich ośmnaście! Ale najlepszy dowód na to, jak uzasadnione one były i jak sprawiedliwe były moje uwagi na końcu, dał dr. T.

teraz sam, skoro się dla „rozebrania" zarzutów moich uciekał znów do środków, których bliżej charakteryzować już nie będę.

Dalsze mająceby się jeszcze ukazać „odpowiedzi" dra T. będę zbywał milczeniem. Na broń taką jak rozmyślne przekręcanie słów i myśli moich, albo odsyłanie mnie do „prawniczych wywodów", których wogóle niema, albo powoływanie się na „pokaźne ilości" dokumentów, z których niema ani jednego, na taką broń ja walczyć nie umiem. A z taką bronią w tak gruby sposób użytą rzucono się na mnie pospiesznie teraz, kiedy mogłem na razie być zupełnie bezbronny, o setki mil od kraju, w innej części świata... podobno w pustyni libijskiej... najpewniej więc bez biblioteki...

O nie! w tej chwili byłem w Kairze, a tu jest wspaniałe muzeum i bibliotek aż trzy.

Zostawiam więc drowi T. wolne pole do dalszych jego „odpowiedzi" i „rozbierań" i pomysłów we wszystkich czasopismach prawniczych. Nie moja będzie wina, jeżeli kto jeszcze na lep jego wywodów pójdzie. Tych niewielu, którzyby się u nas badaniami temi zajmować chcieli, przed „pracami" dra T. przestrzegłem i tem spełniłem już to, com za powinność swoją uważał. Nie jest dzisiaj i nie było dawniej mojem zadaniem uczyć dra T. pierwszych zasad: jak zbierać materyał, jak analizować źródła, co jest naukowa krytyczna metoda i co jest naukowa etyka.

I cisną mi się na myśl, a tem samem i pod pióro wielkiego prawnika-romanisty pomnikowe słowa:

„Videant qui hodie iuri operam dant... apud eos enim stat, utrum perduratura sit ars iuris nobilis et liberalis, an in artificium sordidum degeneratura".

(Mommsen).

Kair, 21 kwietnia 1908.

Stefan Waszyński.

Odpowiedź.

Wobec śmierci ś. p. Dra Waszyńskiego nie wdaję się w ocenę jego sposobu walki, lecz ograniczę się do odpowiedzi na dwa ciężkie zarzuty, podniesione przeciwko mnie w poprzednim artykule.

W odpowiedzi na pierwszy zarzut (str. 263): iż powołałem się na nieistniejące w kwestyi zasady „actor sequitur forum rei" wywody Gradenwitza, wystarczy przytoczenie. W rozprawie tegoż autora p. t. „das Gericht der Chrematisten" w Archiv f. Pap. forsch. T. III. str. 41. czytamy dosłownie:

„Bei den nicht steuernaben Griechen soll in ihrem Rechtsverkehr untereinander ebenfalls Chrematistenspruch gelten, im Verkehr der Griechen und Ägypter aber eine Art internationales Privatrecht eingreifen, *bei dem nicht Recht und Gerichtsstand des Beklagten* [2]) sondern der Charakter der Urkunde entscheidet." W uwadze zaś [2]) czytamy:

„falls nicht Tebt. S. 213 ὑπέχειν καὶ λαμβάνειν τὸ δίκαιον *in absichtlichem Gegensatz zu 216* ὑπέχειν *gesagt ist und letzteres auf den griechischen Beklagten sich beschränkt;*

Te wywody zaś należy zestawić z tem, co Gradenwitz na stronie poprzedzającej pisze:

„Diese Richter (t. j. chrematyści) kommen zum Rechtssuchenden und schlagen die ihnen vorher unterbreiteten Händel öffentlich an, auf dass männiglich sich einrichten konnte; dies war allerdings eine Wohltat und wenn sie auf die γεωργοί zielte, *so war sie nicht ständisch abgegrenzt, sondern national; dem Griechen sprachen die Chrematisten Recht, dem Ägypter seine* λαοκρίται;

a dalej „Wohl sind die dem ταμιεῖον steuernden Klassen in einer gewissen Beziehung zu den Chrematisten geblieben; *dass die Antithese Grieche und Ägypter gewesen ist, kann nicht zweifelhaft erscheinen.*

Pierwszy ustęp odnosi się do dekretu Tebtynis zmieniającego poprzedni stan rzeczy; drugi ustęp odnosi się zaś do stanu rzeczy, jaki istniał przed dekretem Tebtynis; z zestawienia zaś tych ustępów widocznem jest, że Gradenwitz zasadę „actor sequitur forum rei", jak to w mej Odp. utrzymywałem, w tem rozumieniu. jakie jej nadaję, przed dekretem Tebtynis uważa jako pewną, a nawet po dekrecie Tebt. (ze względu na uw. 2. na str. 41) utrzymanie jej uznaje za możliwe.

2. W odpowiedzi na drugi zarzut (str. 266), iż powołałem się na pokaźne ilości kontraktów *greckich* zawartych między *Egipcyanami,* mimo iż kontraktów takich wogóle w źródłach ptolemejskich nie spotykamy, wystarczy przytoczyć pierwszy lepszy zbiór papyrusów zawierający dokumenty z epoki ptolemejskiej. Ot np. Grenf. I, II, powołany przez dr. W.; *w zbiorze tym znajdujemy conajmniej 20 kontraktów greckich zawartych między Egipcyanami.* Kontrakty te możemy podzielić na trzy grupy:

α) Pierwszą grupę stanowią te kontrakty, gdzie jako kontrahenci występują Egipcyanie, których imiona nie zawierają żadnego dodatku: Tutaj należą:

Grenf. I. 25 (z r. 114): kontrakt kupna i sprzedaży zawarty po grecku (przed agoranomem) między Naomsesis, kapłanką egipską, działającą w asystencyi swego męża Stotoetis, a niejakim Sensuchos, synem Nechutesa.

Grenf. I. 26 (z r. 113): pokwitowanie zapłaty uskutecznione przez niejakiego Psenenoupis, dłużnikowi nazwiskiem Eriauoupis (przed agoranomem).

Grenf. II. 22 (z r. 110): kontrakt zawarty miedzy Psentotesem synem Nechutesa, a Peadiasem synem Fibisa.

Grenf. II. 35 (z r. 98): kontrakt kupna i sprzedaży zawarty między dwoma egipskimi kapłanami Nechutesem i Petearoeris z jednej, a niejakim Pakoibis z drugiej strony.

β) Drugą grupę stanowią te kontrakty, gdzie jako kontrahenci występują Egipcyanie z przydomkiem np. Πέρσης, Πέρσης τῆς ἐπιγονῆς, Περσίνη, których p. dr. W. mylnie zalicza do Persów. P. dr. W. zapomniał, iż przydomek ten nie ma w tej epoce żadnego znaczenia; por. uwagi Reinacha, który w swem wydaniu na str. 20. powiada słusznie „On sait assez, qu' à l'époque de nos documents il ne faut plus attribuer *aucune valeur ethnique* à ces noms Πέρσης, Λιβύς, Μακεδών, a na str. 24 „On a vu qu'il n'y a pas à tenir compte des dénominations de Πέρσης, Περσίνη, Λιβύς que portent tel qu tel de ses membres (mowa tu o rodzinie Dionysiosa, którego mylnie p. dr. W. uważa za Persa, zarzucając pomyłkę Reinachowi). *Les noms propres* seuls peuvent guider! To też Wenger nazywa strony występujące w Leipz. 1. (identyczne ze stronami w Grenf. II. 28), które p. dr. W. zaliczył do Persów czy Greków, a mianowicie Σεννῆσις ψενθώτ[ου] Περσίνη i Πετεαρσεμθεὺς τοῦ Πανοβχού(νιος) Egipcyanami (por. Gött. Gel. Anz. 1907. str. 288: Freilich sind die Parteien hier Ägypter, für die ihr Personalrecht gilt). Kontrakty zaś, w których tacy Egipcyanie występują jako kontrahenci, są następujące:

Grenf. I. 23, 27, 29, 36.

Grenf. II. 18, 19, 20, 21, 23 a), 24, 25, 26, 27, 28, 29, 32.

γ) Wreszcie występują często w kontraktach te same osoby, co wymienione pod β), ale już bez żadnego przydomku, co wskazuje, że były Egipcyanami. Tu wymieniam Grenf. II. 30 (Petearsemtheus z braćmi; por. Grenf. II. 29).

Albo weźmy do ręki niedawno opublikowany trzeci tom londyńskich papyrusów, zacytowany również przez p. dr W.

Tu znów spotykamy poprzednie trzy grupy.

α) Egipcyanie bez przydomku:

Lond. III. str. 13/14 Nr. 882 (z. r. 101) (kontrakt kupna — sprzedaży)

w. 10. ἀπέδοτο Θαμοῦνις Πατοῦτος Διοπολῖτις

w. 16. ἐπρίατο Πετεαρσεμθεὺς Νεχούτου

Lond. III. str. 18. Nr. 678 z. r. 99/8 kontrakt kupna i sprzedaży między egipskimi kapłanami:

w. 5. ἀπέδοτο Πετεσο[ο]ῦχος Σχ[ώτου ἱε]ρεὺς Σο[ύ]χου

w. 10. ἐπ[ρίατο Ἁρσιῆσις] Σχ[ώτου] τῶν αὐτῶν ἱερέων.

β) Egipcyanie z przydomkami Πέρσης, Περσίνη.
Lond. III. str. 6/7, 8/9, 10/11, 11/12, 14/15, 15, 16, 17, 19, 20 (N. 879, 880, 1204, 881, 676, 1205, 1206, 1207, 1208, 1209);
γ) Egipcyanie pod β) bez przydomku:
Lond. III. str. 9/10, 21/22 (N. 1203, 883).
Jak z tego zestawienia wynika, liczba kontraktów greckich zawartych między Egipcyanami jest chyba dosyć pokaźną. A muszę zauważyć, że ekscerpowałem tylko trzy tomy; tomów takich posiadamy dzisiaj kilkanaście i śmiało wobec tego twierdzić mogę, że kontraktów takich znajduje się w źródłach ilość bardzo pokaźna [1]).

Nie trudno zresztą odnaleść przyczynę, dla której Egipcyanie mniejwięcej od połowy II. w. p. Chr. kontrakty greckie zawierali. W epoce tej wydał król Ptolomej (w. r. 146) swoje słynne rozporządzenie utrzymane w Par. 65, mocą którego kontrakty egipskie mogły tylko wtedy nabyć mocy dowodowej, jeśli je poprzód przedłożono publicznej władzy do zarejestrowania, przyczem należało opłacić pewną opłatę. Konsekwencyą tego było oczywiście to, że Egipcyanie chcąc zaoszczędzić sobie pracy i kosztów poczęli wprost kontrahować po grecku [2]).

Nie inaczej ma się rzecz z kontraktami egipskimi zawartymi między Grekami. I w tym wypadku nie ma p. dr. W. racyi utrzymując (str. 269, 270), iż kontraktów takich wogóle nie posiadamy, zarzucając Reinachowi odnośnie do Rein. 7, gdzie taki wypadek zachodzi, pomyłkę. Przeciwnie! Kontraktów takich posiadamy kilkanaście (por. uw. 1), a jako dalszy przykład przytaczam Bgu 1002 z r. 55 p. Chr. gdzie w w. 1 czytamy:

Ἀντίγραφον συγγραφῆς πράσεως Αἰγυπτίας μεθηρμηνευμένης κατὰ τὸ δυνατὸν

a gdzie jako strony występują:

Ταθῶτις ἡ καὶ Ἑρμιόνη Ἀντιφίλου Ἕλληνος
τῶν κατοίκων i
Μήδοκος Εἰδήμου Ἀρκάς,

a więc Grecy najczystszej krwi.
A i tu łatwo dopatrzyć się przyczyny, dlaczego właśnie w epoce króla Euergetesa II, z której dekret Tebtynis V pochodzi, kontrakty takie odnajdujemy. Wszak była to epoka egiptofilska, epoka, o której czytamy w Meyera: Heerwesen str. 79 co następuje:

„Die antimakedonisch philo-ägyptische Politik des Königs (mowa o królu Euergetesie II.) tritt klar in der Erscheinung wenn wir Namen und Nationalität seiner Beamten und Offiziere mit denen seiner Vorgänger vergleichen"

na str. zaś 81.

---

[1]) Choć niechętnie, uważałem za rzecz konieczną ze względu na czytelników poprzeć swe uwagi powagą uznaną w świecie naukowym i dlatego zwróciłem się do prof. berlińskiego, Meyera, którego odpowiedź z jego upoważnienia przytaczam: *„Als Resultat lässt sich jedenfalls konstatiren, dass seit der 2. Hälfte des 2 Ihd. v. Chr.* (a zatem właśnie w epoce, z której pochodzi dekret Tebtynis) *Kontrakte zwischen Ägyptern vor dem ἀγορανόμος (also in griechischer Sprache) sehr häufig sind;* andererseits auch Kontrakte zwischen Leuten mit griechischen Namen in ägyptischer Sprache (d. h. vor dem μονόγραφος) vorkommen".

[2]) Por. Mitteis w swem „Römisches Privatrecht" str. 313, który powiada. „Urkunden konnten in Ägypten nicht bloss in griechischer sondern auch in enchorischer Sprache errichtet werden; die Nationalägypter haben dies *ursprünglich auch vorwiegend* getan und pflegen sich dabei ihrer einheimischen Urkundspersonen (vor den Griechen μονόγραφος genannt) zu bedienen"; Mitteis zatem nie przyjmuje, aby nawet w pierwszych czasach plotemejskich Egipcyanie wyłącznie kontrakty w egipskim zawierali języku; że później np. w II. w. takie kontrakty były częste, tego Mitteis nie uważał za potrzebne podnosić; tak to jest powszechnie znane i uznane.

> „Ägyptisch ist Trumpf. Kult und Heeresgemeinschaft begünstigen die Verschmelzung des Hellenen- und Ägyptentums und zwar zum Nachteile des ersteren. Herrschte noch unter Philometor die Sitte bei den geborenen Ägyptern ihrem einheimischen Namen einen griechischen hinzuzusetzen, um hoffähig zu werden; jetzt ist es umgekehrt!

dalej na str. 81. w. 8 od dołu

> „die Ägyptisirung hat Fortschritte gemacht"

W epoce zatem, kiedy wszystko się egiptyzowało, kiedy kult, armia przenikały wpływem egipskim, nic dziwnego, że i Grecy poczęli uczyć się po egipsku i w tym języku kontrahować.

Rafał Taubenschlag.

KRONIKA PRAWNICZA.

Projekt noweli do kodeksu cywilnego.

Odczyt wygłoszony dnia 8 lutego 1908 r. w c. k. Sądzie obwodowym w Jaśle.

Pod sam koniec roku 1907. wniósł minister sprawiedliwości Dr. Klein w austryackiej Izbie panów projekt noweli, zmieniającej i uzupełniającej niektóre postanowienia powszechnego kodeksu cywilnego. Nowela ta jest rezultatem przedłożonego jeszcze w r. 1904 przez nestora prawników austryackich, Dra Józefa Ungera, wniosku zwołania komisyi, złożonej z wybitnych jurystów, której polecono wypracować projekt koniecznych ulepszeń i uzupełnień kodeksu cywilnego. Elaborat tej komisyi miał być dopiero przedmiotem obrad komisyi obszerniejszej, złożonej z przedstawicieli świata handlowego i przemysłowego tudzież reprezentantów innych zarobkowych warstw ludności. Proceder byłby w tym wypadku podobny, jaki obserwowaliśmy we Francyi z okazyi rewizyi kodeksu napoleońskiego.

Tymczasem ministerstwo sprawiedliwości, nie czekając końca prac tej komisyi, zredagowało samo projekt noweli, obejmujący 9 rozdziałów o 199 paragrafach i przedłożyło go Radzie Państwa. Projekt taki można było stosunkowo dosyć łatwo wypracować, gdyż kodeks cywilny — w przeciwieństwie do innych obowiązujących ustaw — napisany w sposób jasny, przystępny i systematycznie uporządkowany potrzebuje najmniej poprawek. To też ministerstwo poszło za radą Ungera »aby zaniechać myśli zupełnego przerobienia kodeksu, a tylko zapomocą nowel wymienić dawne cegiełki omszałej budowy na nowe« i przedłożyło Izbie panów tylko nowelę.

Projektowana nowela wprowadza szereg zmian we wszystkich działach kodeksu cywilnego, najważniejsze jednak odnoszą się do postanowień spadkowych i obligatoryjnych.

W p r a w i e o s o b o w e m wspomnieć należy przedewszystkiem o tym przepisie, który dotyczy ochrony nazwiska, w ślad którego każdy, któremu zaprzeczą prawa noszenia pewnego nazwiska, będzie mógł skarżyć o ustalenie swego prawa.

Podobnie ten, którymby został pokrzywdzony przez samowolne przywłaszczenie jego nazwiska, będzie mógł wystąpić ze skargą o zaniechanie tego przywłaszczenia, a w razie winy żądać nawet wynagrodzenia szkody mu wyrządzonej (§ 1 now.).

Terminy edyktalne zakreślone w § 24 kc. zostały w noweli znacznie skrócone. § 3 projektu rządowego zmienił postanowienie § 24 kc. o uznaniu za zmarłego o tyle, że w wątpliwości, czy nieobecny lub ten, który zaginął, zostaje jeszcze przy życiu, lub nie, natenczas domniemywa się jego śmierci tylko w razie następujących okoliczności: *a)* jeżeli od jego urodzenia upłynął czasokres siedmdziesięciu lat, a miejsce jego pobytu jest nieznanem od lat pięciu (kodeks cywilny żąda lat 80 i 10); *b)* jeżeli od jego urodzenia minęło lat trzydzieści, a miejsce jego pobytu od lat dziesięciu jest nieznanem (wedle kodeksu cyw. wymagany jest bez względu na upływ czasu od jego urodzenia przeciąg 30 lat, przez który niema o nim żadnej wiadomości).

Postanowienia zawarte w § 24 kc. okazały się wobec szeroko rozgałęzionych środków komunikacyjnych, połączeń telegraficznych i telefonicznych przestarzałemi i słusznie też projekt czasokresy tamże podane skraca.

Nowela dopuszcza bez żadnego ograniczenia kobiety na świadków testamentowych, o ile ukończyły 18 rok życia (Kc. w § 591 uważa je za niezdolne, a tylko przy ostatnich rozporządzeniach, które się sporządza podczas żeglugi i na miejscach, gdzie panuje mór lub podobna zaraza, mogą być kobiety ważnymi świadkami § 597), dalej na świadków przy sporządzaniu aktów notaryalnych (§ 57 ordyn. notaryalnej z 25 lipca 1871. Dz. up. N. 75), na świadków tożsamości (wedle § 4 ust. z dnia 4 czerwca 1882 Dz. u. p. Nro 67 o zbyteczności uwierzytelnienia pewnych podpisów na hipotecznych dokumentach — kobieta może być tylko drugim świadkiem tożsamości).

Również przyznaje im nowela w § 12 prawo sprawowania opieki i kurateli nad małoletnimi (inaczej § 192 kc.), kobiety jednak, która nie jest matką lub babką, nie można wbrew jej woli zmusić do przyjęcia opieki i kurateli; § 13 noweli wprowadza jedynie to ograniczenie, że kobieta zamężna do objęcia opieki lub kurateli potrzebuje zezwolenia męża. Nowela, rozszerzając prawa kobiet uczyniła zadość postulatom i życzeniom, które wypowiedziano na I austryackim kongresie dla ochrony dzieci we Wiedniu w marcu 1907 r., a poszła tu śladem niemieckiej ustawy cywilnej, ustawy cywilnej francuskiej z 12 sierpnia 1902, projektu szwajcarskiego i węgierskiego.

W prawie familijnem zmienia § 19 noweli przepis § 142 kc. o tyle, że w przypadku, kiedy małżonkowie rozdzieleni lub rozwiedzeni nie porozumieli się co do wychowania dzieci, sąd opiekuńczy, uwzględniając towarzyszące okoliczności rozstrzygnie, czy dzieci mają pozostać przy ojcu czy też przy matce.

Widzimy zatem, że granica wieku dla dzieci płci męskiej i żeńskiej (lat 4 względnie 7) została uchyloną. Przepis ten poddaje jednak krytyce Mitteis w artykule zamieszczonym w »Neue Freie Presse« z 26 stycznia 1908 Nr 15600, domagając się ograniczenia arbitralności sędziego przez wyrażenie ogólnej zasady co do wieku i płci, od którejby sąd miał prawo

w wypadkach szczególnych odstąpić. Mitteis sądzi, że należałoby w noweli przyjąć postanowienie, zawarte w ustawie niemieckiej, aby — w braku innej umowy — przyznać dzieci małżonkowi niewinnemu, a w razie obopólnej winy dzieci płci męskiej ponad 6 lat ojcu, zaś dzieci płci żeńskiej matce.

Postanowienie zawarte w § 142 kc. zwalczano od dłuższego czasu w licznych petycyach i rezolucyach jako niesłuszne i w wysokim stopniu kobiety krzywdzące. W wielu wypadkach odstępowała niewinna kobieta od zamiaru rozdziału lub rozwodu, aby nie utracić dzieci, które po skończonym czwartym (odnośnie do dzieci płci męskiej), względnie po skończonym 7 roku (odnośnie do dzieci płci żeńskiej) mają wydane być ojcu. To też zupełnie słusznie wypowiada orzeczenie Najwyższego Trybunału z 11 lipca 1906 L. 11523 zasadę, że od zapatrywania sędziego zależy, czy po 4-tym względnie 7-mym roku wydać dziecko ojcu, jeżeli mu u matki będzie lepiej.

Nowela udziela w § 28 matkom nieślubnym opieki dalej idącej, niż w normach obowiązujących, przyznając im koszta połogu, niemniej koszta utrzymania przez pierwsze 6 tygodni po rozwiązaniu, a gdyby z powodu rozwiązania jeszcze dalsze wydatki okazały się koniecznymi, wkłada na ojca dziecka nieślubnego obowiązek zwrócenia tych wydatków. Prawo to przedawnia w ciągu 3 lat; przedawnienie rozpoczyna się z upływem 6 tygodni po rozwiązaniu. Na prośbę nieślubnej matki może sąd przez tymczasowe zarządzenie nakazać jeszcze przed rozwiązaniem ojcu nieślubnemu, aby zabezpieczył koszta połogu przez złożenie odpowiedniej sumy do depozytu sądowego (§ 29 noweli).

W ślad § 1328 kc. obowiązek zapłacenia kosztów porodu i połogu ciąży tylko na tym, kto u w i ó d ł niewiastę — wedle noweli odpowiada każdy ojciec nieślubny; o uwiedzeniu niema w projekcie wzmianki.

Podobnie można przez tymczasowe zarządzenie polecić ojcu nieślubnemu, aby należne dziecku nieślubnemu utrzymanie przez pierwsze trzy miesiące natychmiast po urodzeniu się dziecka wypłacił do rąk matki albo do rąk opiekuna, względnie złożył odpowiednią kwotę do depozytu sądowego. Do wydania takiego tymczasowego zarządzenia nie potrzeba uprawdopodobnienia grożącego niebezpieczeństwa w myśl ordynacyi egzekucyjnej (§ 24 noweli).

Rozdział III zawierający p r a w o r z e c z o w e normuje zakazy sprzedaży i obciążenia, odnowienie i sprostowanie granic. Z ważniejszych przepisów tego rozdziału podnoszę postanowienia o hipotece właściciela. I tak: Jak długo zaintabulowane prawo zastawu połączone jest w jednej osobie z prawem własności nieruchomości, tak długo może je przenieść na osobę trzecią albo właściciel sam albo też ktoś trzeci w drodze egzekucyi przeciw właścicielowi. Jeżeli pretensya, dla której zaintabulowano prawo zastawu w księgach gruntowych, zgasła, może właściciel nieruchomości na podstawie kwitu do wykreślenia zdatnego lub innego dokumentu, wykazującego zgaśnięcie pretensyi zastawem obciążonej, przepisać prawo zastawu na siebie albo też trzeciej osobie odstąpić dla nowej pretensyi. Ta nowa pretensya nie powinna jednak przewyższać pretensyi poprzedniej, dla której wpisano prawo zastawu. Jeżeli pretensya, dla której zaintabulowano prawo zastawu,

jest spłacalną w ratach rocznych — to właściciel nabywa dopiero po zgaśnięciu całej pretensyi prawo dyspozycyi. Zastosowanie powyższych przepisów nie może być uchylone w drodze umowy. Jeżeli na nieruchomości prowadzi się egzekucyę czyto przez zarząd przymusowy, czy też przez przymusową sprzedaż, zanim we wypadkach. o których wspominają wyżej przytoczone §§ 63 i 64 now., prawo zastawu z ksiąg gruntowych wykreślone zostało, albo też nieruchomość lub prawo zastawu na trzeciego przeniesione zostało, należy kwotę, przypadającą na to prawo zastawu przy rozdziale nadwyżki dochodów lub ceny kupna, przekazać tym wierzycielom następnym, którzyby z masy rozdziałowej nie mogli być zaspokojeni.

Art. XXVIII ustawy wprowadczej do ord. egz. uchyla się z tem ograniczeniem, że zatrzymuje on ważność w tych wszystkich wypadkach, w których rozprawa sądowa nad rozdziałem nadwyżki przychodów lub ceny kupna w dniu wejścia w życie niniejszej ustawy już się rozpoczęła. W razie wykreślenia prawa zastawu może właściciel równocześnie uzyskać w księdze gruntowej adnotacyę, że wpisanie nowego prawa zastawu ze stopniem pierwszeństwa hipotecznego, które służyło wykreślonemu prawu zastawu i aż do jego wysokości, ma być zastrzeżonem. To zastrzeżenie jest skutecznem także w razie zmiany prawa własności na korzyść nowego właściciela. Przy egzekucyjnej sprzedaży nieruchomości zastrzeżenie takie jest bez znaczenia, jeżeli do czasu adnotacyi wdrożonego postępowania licytacyjnego nie zrobiono z niego użytku. Właściciel nieruchomości może zażądać, aby na jego nieruchomości ze stopniem pierwszeństwa prawa zastawu już zaintabulowanego — zostało zaintabulowane prawo zastawu dla nowej wierzytelności z tem ograniczeniem, że to prawo tylko w takim razie prawny skutek osiągnie, jeżeli w ciągu sześciu miesięcy po dozwoleniu wpisu tego nowego prawa zastawu, wykreślenie dawniejszego prawa zastawu wpisane zostanie. Nowa wierzytelność nie powinna być wyższą od wierzytelności, dla której prawo zastawu już zaintabulowane zostało.

Co się tyczy p r a w a s p a d k o w e g o, to w pierwszym rzędzie § 86 noweli znosi skuteczność klauzuli derogatoryjnej, o której mowa w § 713 kc. W § 93 noweli przyznano dziecku nieślubnemu nie tylko względem matki, ale także względem krewnych matki prawo dziedziczenia z ustawy co do majątku wolno dziedzicznego (inaczej § 754 kc.). Ten przepis — zdaje mi się — nie ma praktycznego znaczenia, bo doświadczenie uczy, że matki nieślubne pochodzą przeważnie z niższych i biedniejszych warstw ludności, więc to dziedziczenie po krewnych matki będzie bardzo problematyczne. Natomiast niezmienione zostają postanowienia kodeksu cywilnego co do dziedziczenia ustawowego po ojcu i krewnych ojca. Odpowiadałoby z pewnością bardziej zasadzie moralności i słuszności, gdyby dzieci nieślubne dziedziczyły — jeżeli nie na równi z dziećmi ślubnemi — to przynajmniej w pewnej ograniczonej części po ojcu nieślubnym. W ten sposób wzmocnionoby stanowisko tych dzieci w społeczeństwie i kto wie czyby nie zrobiono w ten sposób dla nich więcej, aniżeli zapomocą fundacyi dobroczynnych, aczkolwiek w tym roku jubileuszowym przyniosą one pokaźne sumy. Podobnie dziedziczy po dziecku nieślubnem matka i jej krewni, pod-

czas gdy ojciec i tegoż krewni są nadal zgodnie z § 756 kc. od dziedziczenia wykluczeni (§ 94 noweli).

Ustawowe prawo dziedziczenia pozostałych przy życiu małżonków zostało w noweli rozszerzone i wzmocnione za śladem niemieckiej ustawy cywilnej, projektu szwajcarskiej ustawy cywilnej, ustawy francuskiej z 10 marca 1891 r., projektu węgierskiej ustawy cywilnej.

Kodeks obowiązujący rozróżnia, czy dzieci pozostały czy nie. Jeżeli dzieci niema, ale jest inny ustawowy dziedzic, wówczas otrzymuje pozostały przy życiu małżonek nieograniczone prawo do $^1/_4$ części spuścizny (§ 758 kc.). Jeżeli dzieci pozostały, to ustawa w przypadku, kiedy jest troje lub więcej dzieci, przyznaje pozostałemu przy życiu małżonkowi część spadku równą z każdem dzieckiem, jeżeli ich zaś jest mniej — $^1/_4$ część do używania dożywotniego (§ 757). Dopiero, gdyby żadnego ustawowego dziedzica nie było — przypadek, który z powodu uwzględnienia aż 6 linii, zachodzi bardzo rzadko — spada na małżonka cały spadek. Jeżeli atoli z winy małżonka nastąpił rozdział, nie ma on prawa ani do spadku ani do części spadku po drugim. Nie było nigdy dwóch zdań, że te postanowienia wymagają zasadniczej reformy. To też nowela zawiera następujące zmiany:

Na podstawie § 96 noweli dziedziczy małżonek przy życiu pozostały obok dzieci spadkodawcy i ich potomków w $^1/_4$ części (przypuśćmy że np. umiera mąż i pozostawia 2 dzieci, wtedy wdowa otrzymuje $^1/_4$ część spuścizny na nieograniczoną własność). W przypadku zaś, kiedy pozostali rodzice albo dziadkowie i ich potomkowie, dziedziczy według noweli projektowanej małżonek przy życiu pozostały w połowie (np. małżonek nie ma dzieci tylko braci, żona dostanie $^1/_2$ spuścizny). Jeżeli zaś niema ustawowych dziedziców pierwszej i drugiej linii tj. dzieci i rodziców lub dziadków, pozostały przy życiu małżonek otrzymuje cały spadek (np. po zmarłym małżonku pozostają siostrzeńcy, wdowa lub wdowiec otrzyma wedle noweli cały spadek, podczas gdy w ślad kod. cyw. otrzymałaby tylko $^1/_4$ część spuścizny).

Przepisy, jakie wprowadza nowela, są bardzo słuszne. Małżonek przy życiu pozostały, który długie lata żył w szczęśliwem pożyciu ze zmarłym małżonkiem i przyczynił się swą pracą do powiększenia mienia w małżeństwie, ma niewątpliwie więcej uzasadnione roszczenie, niż dalecy krewni, z którymi małżonkowie za życia nie utrzymywali żadnych stosunków. Zdarzają się bardzo często wypadki, że małżonek, bez rozporządzenia ostatniej woli umiera, nie zostawiwszy dzieci. I co się dzieje: małżonek przy życiu pozostały otrzyma zaledwie $^1/_4$ część spuścizny na własność, a $^3/_4$ przypadają szczęśliwym krewnym, których zmarły małżonek nigdy w życiu nie widział, a może nawet nie znał. Postanowienie to nie krzywdzi też wcale dzieci zmarłego małżonka, skoro po śmierci drugiego małżonka dzieci i tak otrzymają cały spadek.

Małżonkowi przy życiu pozostałemu należą się prócz części spadkowej także przynależne do gospodarstwa małżeńskiego ruchomości jako prelegat (§ 97 noweli). To postanowienie jest niekoniecznie trafne i bez wątpienia § 1932 ust. cyw. niem., który przyznaje małżonkowi przy życiu pozostałemu ruchomości gospodarcze tylko wtedy, jeżeli konkuruje do spadku z kre-

wnymi drugiej linii lub dziadkami, jest sprawiedliwszy. Przedstawmy sobie taki wypadek. że umiera kobieta zamężna, zostawiwszy dzieci i męża. Wedle noweli przypadną ruchomości do gospodarstwa przynależne mężowi. Małżonek ten przy życiu pozostały wchodzi np. w ponowne związki małżeńskie, w jakiś czas potem umiera, a wtedy na podstawie tego § 97 noweli ruchomości dostaną się drugiej żonie, podczas gdy dzieci z pierwszego małżeństwa zostaną w swych prawach pokrzywdzone. Jednakowoż małżonek z własnej winy rozdzielony nie ma ustawowego prawa spadkowego ani roszczenia do ruchomości do małżeńskiego gospodarstwa należących. Prawa te nie przysługują małżonkowi przy życiu pozostałemu także wtedy, jeżeli spadkodawca przed swą śmiercią wniósł skargę o rozdział lub rozwód z powodu winy drugiego małżonka do sądu i wedle stanu wiszącego procesu w czasie śmierci spadkodawcy żądanie jego było widocznie uprawnione.

Wreszcie przyznaje nowela w § 99 małżonkowi przy życiu pozostałemu prawo do zachowku i w tym duchu rozszerza treść §§ 762 kc. i 765 kc., który o małżonku zupełnie nie wspomina. Zachowek wynosi dla każdego dziecka i małżonka połowę tego. co na nich byłoby spadło według ustawowego porządku dziedziczenia. Małżonek przy życiu pozostały może być w jednym wypadku od zachowku wykluczony, a mianowicie wtedy, jeżeli spadkodawca miał prawo żądać rozwodu lub rozdziału z winy drugiego małżonka. Nowela utrzymuje w mocy postanowienie § 796 kc., wedle którego małżonkowi — póki nie wejdzie w powtórne związki małżeńskie — należy się brakujące przyzwoite utrzymanie, o ile ono nie jest pokryte już częścią spadkową z ustawy, zachowkiem lub też innem wymówieniem na przypadek przeżycia lub zapisanem w rozporządzeniu ostatniej woli wystarczającem zaopatrzeniem. W wypadkach oznaczonych w § 759 kc. nie służy pozostałemu przy życiu małżonkowi prawo żądania utrzymania ze spadku.

W przypadku, gdy fiskus dziedziczy po zmarłym obywatelu dla braku prawnych sukcesorów, państwo ma wedle § 104 noweli obrócić spadek na cele użyteczności publicznej.

Rezultatem rozpowszechnionego a niekoniecznie uzasadnionego zapatrywania jest według projektu noweli zwiększenie zachowku przez wliczenie darowizn do masy spadkowej. Chciałbym w tem miejscu zauważyć, że postanowienie to jest sprzeczne z plenarnem orzeczeniem Najwyższego Trybunału z dnia 3 czerwca 1903 L. 158 Praes. Judykat Nro 157. Communis opinio (inaczej Zoll iun.) broni zapatrywania, że zachowek to połowa spadku, a nie połowa majątku spadkodawcy w czasie darowizny. Nad kwestyą tą rozwinie się zapewne w komisyi parlamentarnej szersza dyskusya, i przypuścić należy, że postanowienie noweli w tej formie nie uzyska większości.

W końcu zauważyć jeszcze należy, że przepisy §§ 742 do 749 kc. o dziedziczeniu czwartej, piątej i szóstej linii zostały nowelą uchylone.

W części projektu noweli, poświęconej p r a w o m o s o b i s t o - r z e c z o w y m, która jest znakomicie opracowaną, zostaną §§ 887 i 919 kc. wyeliminowane, ponadto okaże się § 1019 wskutek zmiany i uzupełnienia § 881 kc. zbyteczny.

W szczególności treść § 914 kc. zostaje zmienioną o tyle, że paragraf ten identycznie z brzmieniem art. 278 kh. będzie opiewał: Rozpoznając i tłómacząc oświadczenie woli ma sędzia wybadać wolę, przyczem nie będzie się trzymał dosłownego znaczenia wyrazów (§ 114 now.). Podobnie treść § 915 kc. zostanie zmienioną, bo sędzia musi przy interpretowaniu znaczenia i skutku działań i opnszczeń uwzględniać przestrzegane w obrocie obyczaje i zwyczaje (porów. art. 279 kh). W związku ze zmianą §§ 914 i 915 ma być uchylony przepis § 887 kc. Sędzia musiał niejednokrotnie przejść do porządku dziennego nad wolą stron, o ile doknment nic bliższego nie określał. Bardzo też często strony podnosiły zarzuty, że treść umowy nstnej była sprzeczną z tenorem dokumentu, i sędzia w ślad § 887 kc. nie mógł oczywiście tych zarzntów uwzględnić.

W kodeksie cywilnym brak postanowienia, wedle któregoby mandant odpowiadał za czynności wykonującego zlecenie. Nowela zmienia też treść § 1313 kc. w tym kierunku, że dłnżnik ma odpowiadać za winę swego ustawowego zastępcy, a w brakn przeciwnej nmowy za winę tych osób, któremi się posługuje przy wypełnianiu swego zobowiązania, jak za własną (§ 117 noweli). Zanważyć należy, że powyższe postanowienie odnosi się wyłącznie do zastępstwa przy wypełnieniu zobowiązania, a nie do zastępstwa przy zawieraniu czynności prawnych.

Nowela przyjmuje w kwestyi zawierania umów postanowienia kodeksu handlowego i w tym dnchu zmienia przepis § 862 kc. Aby umowa przyszła do skntku, musi propozycya do zawarcia umowy być przyjętą w ciągu czasokresn, zakreślonego przez proponującego, a w braku takowego musi się na propozycyę, nczynioną między obecnymi lnb zapomocą telefonu zaraz złożyć oświadczenie, w razie zaś propozycyi, nczynionej nieobecnemu musi ona być przyjętą najdalej aż do chwili, kiedy proponujący może spodziewać się nadejścia odpowiedzi w swoim czasie i we właściwym porządku wysłanej; w przeciwnym razie propozycya gaśnie. Przed upływem terminu przyjęcia — oferta nie może być cofniętą. Jeżeli oświadczenia przyjęcia wedle natury interesn lub zwyczaju nie należy wyczekiwać, albo jeśli proponnjący zrzeka się odpowiedzi — nmowa przychodzi do skutku tylko wtedy, jeżeli propozycyi w terminie zakreślonym albo z okoliczności wypływającym nie odrzucono Kodeks cywilny w § 862 rozróżnia umowy słowne i pisemne, a przy tych ostatnich znown nwzględnia, czy obydwie strony znajdują się w tem samem miejscu, czy nie; według tego oferta ma być przyjętą w 24 godzinach względnie w takim przeciągu czasn, jakiego potrzeba do dwnrazowej odpowiedzi. Pomijając już kwestyę, że ten ostatni przepis wywoływał zawsze nieporozumienia, to i tak wobec dzisiejszych szeroko rozgałęzionych środków komunikacyjnych jest stanowczo przestarzały.

Obecna treść § 864 k. c. nlegnie w noweli zmianie; w jej miejsce wprowadza § 120 noweli takie postanowienie, że propozycyę uważać należy za przyjętą, jeżeli jej przyjęcie nadeszło do proponującego w terminie zakreślonym. Atoli mimo spóźnionego nadejścia przyjęcia propozycyi przychodzi umowa do skutku, jeżeli proponnjący powinien był przyjść do przekonania, że oświadczenie przyjęcia na czasie wysłanem zostało, a proponujący

nie doniósł bezzwłocznie oblatowi, że odstępuje (porówn. art. 319 u. 2 kh.). Przepis uzasadniony, gdyż niejednokrotnie opóźnienie nadejścia do oferenta oświadczenia, że propozycyę przyjęto, następuje bez winy a nawet wiedzy oblata. Chodzi więc o to, aby oblata ochronić przed szkodliwymi skutkami zgaśnięcia umowy, i z tego też powodu musi proponujący — jeżeli chce kontrakt zerwać — donieść o tem oblatowi; w razie przeciwnym umowa przychodzi do skutku.

W przedmiocie zezwolenia na umowę przyjmują autorowie noweli podobnie jak kodeks cywilny teoryę oświadczenia woli (Erklärungstheorie) tz. umowa jest ważną bez względu na to, czy objaw woli jest zgodny z rzeczywistą wolą czy nie — w przeciwieństwie do tz. teoryi woli.

Wedle § 125 projektu ma § 876 kc. opiewać: Gdy osoba obiecująca jest wyłącznie sama powodem jakiejkolwiek swojej pomyłki, umowa jest ważną i to jest zasadą, chyba że błąd wywołała strona druga lub o nim oczywiście wiedzieć musiała, względnie na czasie o błędzie zawiadomioną została. Tę kwestyę rozstrzyga jaśniej ustawa cywilna niemiecka, pozwalając zawsze powołać się na błąd i unieważniając taką umowę przy równoczesnym obowiązku wynagrodzenia szkody przeciwnikowi.

Brzmienie § 878 kc. ulegnie o tyle zmianie, że paragraf ten będzie opiewał: Przedmiotem ważnej umowy nie może być to, co wprost jest niemożliwem do uskutecznienia. Jeżeli umówiono się o rzeczy możliwe a zarazem i niemożliwe, to umowa jest ważną co do rzeczy możliwych, chyba, gdyby z umowy wynikało, że jeden punkt od drugiego odłączonym być nie może. Kto przy zawarciu umowy znał niemożliwość tejże względnie przy należytej uwadze poznaćby musiał, ma drugiej stronie zwrócić szkodę, którą ona — wierząc w ważność umowy — poniosła, chyba że to samo odnosiło się do strony drugiej.

Treść § 879 kc. ma być rozszerzoną. Do umów nieważnych należeć będą także umowy sprzeczne z ustawą z dnia 28 maja 1881 L. 47 Dzup. o nierzetelnem postępowaniu przy interesach kredytowych (tzw. ustawa o lichwie), natomiast ustęp drugi, unieważniający umowę lekarza z chorym za podjęcie się leczenia ma być zniesiony.

Co się tyczy formy umów, to nowela uzupełnia brzmienie § 883 kc. następującym ustępem: Kupno spadku wymaga do swej ważności formy dokumentu pisemnego; kontrakt poręczenia jest tylko wtedy ważny, jeżeli oświadczenie zobowiązania się ręczyciela sporządzono na piśmie.

Jak wiadomo, nie wymaga ustawa w § 883 kc. do zawarcia umowy żadnych specyalnych formalności. Do nielicznych wyjątków, w których ustawa przepisuje zachowanie pewnych formalności, dodaje nowela jeszcze dwa przypadki: tj. kupno spadku i umowę rękojmi, które do swej ważności wymagają dokumentu pisemnego. Zwłaszcza przy poręce jest nowość ta bardzo wskazana, bo niejednokrotnie ręczy się za dłużnika głównego z grzeczności albo nawet lekkomyślnie, nie zdając sobie dokładnie sprawy ze skutków i następstw takiego poręczenia. Przymus zachowania formy pisemnej zapobiegnie może lekkomyślnym porękom, a słuszność tego poglądu stwierdza

doświadczenie, uczynione w Niemczech po wprowadzeniu identycznego postanowienia w § 766 niem. ustawy cywilnej.

W § 132 łączy nowela przepisy zawarte w dzisiejszych §§ 884 i 886 kc. w jedną całość i wypowiada zasadę, że umowa — co do której po myśli ustawy lub woli stron zastrzeżono sporządzenie na piśmie — przychodzi do skutku przez podpisanie jej przez strony, a gdyby one pisać nie umiały lub z powodu wad ciała pisać nie mogły, przez położenie ich znaku ręcznego wobec dwóch świadków, z których jeden podpisuje nazwisko strony. Naśladowanie własnoręcznego podpisu w drodze mechanicznej wystarczy tylko wtedy, jeżeli taki jest zwyczaj w świecie handlowym. Regułą zatem będzie podpis własnoręczny, a stampilia będzie tylko wyjątkowo dozwoloną, o ile uzanse handlowe na to pozwolą,

Przepisy § 902 kc. o czasie, miejscu i sposobie wykonania umowy nasuwały w praktyce wiele wątpliwości i sprzeczności, zwłaszcza od zaprowadzenia ustawy handlowej, która w tym kiernnku zawiera jasne i do wymogów nowoczesnego obrotu społecznego bardziej nadające się postanowienia. Należało więc koniecznie zmienić w tym duchu brzmienie § 902 kc. a to tembardziej, że i procedura cywilna w § 125 inne przepisy zawiera.

Kodeks cywilny nie oświadcza się przedewszystkiem wyraźnie, czy dzień, w którym się zdarzył wypadek, od którego miał się czasokres rozpocząć, ma być wliczony czy nie. W tej kwestyi wyrobiło się tak w obrocie handlowym jakoteż w judykaturze zgodne zapatrywanie, że tego dnia nie należy wliczać. Z tego powodu zmienia też nowela śladem art. 328 kh. i § 125 ust. 2 pc. treść § 902 kc. w następujący sposób: Czas określony umową lub ustawą ma być — w braku innego porozumienia — tak obliczony, że 1) jeżeli czas jest na dni oznaczony, nie ma być ten dzień liczony, w którym się wypadek zdarzył, od którego miał się czasokres rozpocząć; 2) jeżeli czas oznaczony jest na tygodnie, miesiące lub lata, przypada koniec czasokresu na ten dzień ostatniego tygodnia lnb miesiąca, który swą nazwą lnb liczbą odpowiada temu dniowi, w którym się zdarzył wypadek, od którego się czasokres rozpoczyna. Jeżeli takiego dnia w tym miesiącu niema, to przypada koniec czasokresu na koniec miesiąca.

Prawo, którego nabycie przywiązane jest do pewnego dnia, nabytem zostaje z początkiem tego dnia. Skntki prawne niedopełnienia zobowiązania lnb zaniechania powstają dopiero z npływem ostatniego dnia czasokresu. Jeżeli dzień do złożenia oświadczenia woli lub świadczenia przypada na niedzielę lub uznane święto, to w jego miejsce wstępuje następujący dzień roboczy, o ile się strony inaczej nie umówiły.

Projekt łączy w § 136 postanowienia zawarte w dzisiejszych §§ 905 i 1420 kc., przyjmując jako regułę zasadę, wyrażoną w § 1420 kc., że dłnżnik obowiązany jest świadczyć w miejscu swego zamieszkania. Wspomniany § 136 noweli opiewa: Jeżeli miejsce wykonania umowy nie może być oznaczonem ani z umowy ani z natury ani z celu czynności, obowiązanym jest dłużnik świadczyć, gdzie w chwili zawarcia umowy miał swe miejsce zamieszkania. Zobowiązanie, które wynikło z obrotu handlowego lub przemy-

słowego przedsiębiorstwa dłużnika, ma być wykonane w wątpliwości w miejscu, gdzie się znajduje zakład przemysłowy lub handlowy.

Wypłaty pieniężne ma dłużnik w razie wątpliwości przesłać wierzycielowi na własny koszt i własne niebezpieczeństwo. W przypadku zmiany miejsca siedziby lub zakładu handlowego przez wierzyciela po zawarciu umowy — ponosi tenże spowodowane wskutek tego zwiększenie niebezpieczeństwa lub kosztów. Widzimy zatem, że postanowienie § 905 kc., wedle którego ruchomości wydane być mają w miejscu, w którem obietnicę uczyniono — zostało zniesione. I zupełnie słusznie, bo miejsce, w którem obietnica została uczynioną, jest w bardzo wielu wypadkach zupełnie przypadkowe (np. w pociągu) i strony nie mogą sobie nawet wyobrazić, aby wykonanie świadczenia w tem właśnie miejscu nastąpić miało. Rozumie się samo przez się, że nieruchomości wydane będą w miejscu, w którem się znajdują, bo to już wynika z natury rzeczy. O miejscu przeto wypełnienia świadczenia decyduje zamieszkanie dłużnika w czasie zawarcia umowy.

Nowela uważa zapłaty — zgodnie z panującymi zwyczajami handlowymi i brzmieniem art. 325 kh. — w wątpliwości jako Bringschuld, tzn. że dłużnik ma na własny koszt i niebezpieczeństwo przesłać wierzycielowi i to na miejsce, gdzie wierzyciel w chwili wykonania umowy miał swoje miejsce zamieszkania lub swój zakład handlowy. Jeżeli właściciel ma kilka miejsc zamieszkania, służy w ślad § 906 kc. dłużnikowi wybór, do którego miejsca chce zapłatę przekazać,

Niewłaściwie zamieszczono w części o stosunkach obowiązkowych (§ 137 now.) postanowienie, zmieniające częściowo brzmienie § 120 kc., gdzie zamiast: »przed upływem szóstego miesiąca« należy zamieścić: »przed upływem 180 dni«. W § 138 kc. należałoby umieścić zamiast: »w siódmym miesiącu po zawarciu małżeństwa lub w dziesiątym miesiącu« wyrazy: »po upływie 180 dni po zawarciu małżeństwa i przed upływem 300-go dnia«. Wreszcie w § 163 kc. proponuje nowela w miejsce słów: »najmniej sześć a najwięcej dziesięć miesięcy« wyrazy »najmniej 180, a nie więcej jak 300 dni«.

Umowy na rzecz osób trzecich unormowano w § 139 noweli, który zmienia treść § 881 kc. Jeżeli kto przyjął we własnem imieniu obietnicę, aby świadczono coś na rzecz osoby trzeciej, wówczas żądać może świadczenia dla trzeciego. Czy i w jakim czasie ten trzeci b e z p o ś r e d n i o nabywa prawo żądania dopełnienia świadczenia od obiecującego, osądzić to należy — w braku wyraźnej umowy — wedle natury i celu umowy. W szczególności nabywa trzeci to prawo, jeżeli świadczenie głównie jemu przynieść ma korzyść. Prawo przyjmującego obietnicę żądania od obiecującego we własnem imieniu dopełnienia umowy na korzyść osoby trzeciej nie gaśnie, chociażby ten trzeci nabył to prawo bezpośrednio.

O ile inaczej nie zastrzeżono, to w razie bezpośredniego nabycia nie może prawo trzeciego do żądania wypełnienia być już więcej zniesionem ani zmienionem, skoro tenże przez obiecującego lub obietnicę przyjmującego został o układzie zawiadomionym. Prawo trzeciego, na korzyść którego przy pozbyciu dóbr nabywca nieruchomości poczynił obietnicę świadczeń,

do żądania świadczeń powstaje w braku innej umowy z chwilą oddania trzeciemu dobra w posiadanie.

W miejsce zniesionego § 882 kc. wprowadza § 140 noweli postanowienie, że jeżeli trzeci odrzuci prawo przysługujące mu z umowy, wtedy należy prawo to uważać za nienabyte. Stosunek umowny między przyjmującym obietnicę a obiecującym — w braku innego układu — nie ulega przez to żadnej zmianie. Zarzuty z umowy przysługują obiecującemu także wobec trzeciego. Wszelako wierzytelność przeciw przyjmującemu obietnicę, która z roszczeniem z umowy w żadnym związku prawnym nie pozostaje, nie może być kompenzowaną z wierzytelnością trzeciego.

Ponieważ paragrafy te wyczerpująco określają umowy na rzecz osób trzecich, znosi nowela § 1019 kc. »diesen rätselhaften, für die civilistische Construction schwierigen Paragraph«, jak ten przepis § 1019 Unger nazywa, jako zbyteczny.

Jakkolwiek kodeks cywilny w §§ 881 i 1019 zawiera postanowienia, dotyczące umów na rzecz osób trzecich, to jednakże nie ulega żadnej wątpliwości, że obowiązujący kodeks zbyt pobieżnie traktuje te bądź co bądź często zachodzące umowy. Wedle projektu rządowego powstaną z tego rodzaju umów, w których ktoś we własnem imieniu a nie jako pełnomocnik trzeciego dla tegoż przyjmie pewną obietnicę (podobnie jak w prawie i projekcie szwajcarskim, w ustawie niemieckiej i projekcie węgierskim), w pierwszym rzędzie stosunki prawne między przyjmującym obietnicę a obiecującym.

Pierwszy będzie miał prawo żądać od obiecującego, aby wypełnił świadczenie na korzyść trzeciego. Trzeci nabędzie prawo b e z p o ś r e d n i o względem obiecującego do wypełnienia umowy tylko w razie wyraźnego porozumienia się, a w braku takiego tylko, jeżeli natura lub cel umowy nadadzą mu to prawo. Nowela przyznaje wyraźnie prawo bezpośredniego zażądania wypełnienia świadczenia osobie trzeciej tylko w jednym wypadku tj. jeżeli świadczenie w y ł ą c z n i e t e j t r z e c i e j osobie przynieść ma korzyść. W przedmiocie pytania, kiedy prawo osoby trzeciej powstaje, rozstrzyga przedewszystkiem wola stron zawierających umowę, przyczem należy także uwzględnić okoliczności zachodzące i cel umowy.

W braku jakiegokolwiek porozumienia można snadnie zastosować ogólną normę, jaką znajdujemy już w obecnym § 1019 kc. Wreszcie zaznaczyć należy, że prawo osoby trzeciej jest zupełnie samoistne, od prawa przyjmującego obietnicę niezawisłe, a tem samem nie może być przez tego ostatniego uszczuplone, jest zatem rzeczywistem prawem ustanowionem na korzyść trzeciego, jak je nauka określiła.

Nowela uchyla § 919 kc., a w jego miejsce wprowadza zupełnie inne postanowienia, ponieważ, jak się motywa wyrażają: »das allgemeine bürgerliche Gesetzbuch steht mit dem im § 919 aufgestellten Grundsatz, dass der Verzug des einen Teiles dem anderen Teile kein Rücktrittsrecht gewähre unter den kontinentalen Gesetzgebungen so z i e m l i c h a l l e i n«. Był już istotnie najwyższy czas brzmienie § 919 kc. zmienić w duchu stosunków i konjunktur praktycznego życia, jak to przedtem jeszcze uczyniła

ustawa handlowa. Wychodząc z tego punktu widzenia postanawia nowela, że, jeżeli przy umowie odpłatnej jedna ze stron popadnie w zwłokę, wtedy druga strona może się domagać albo dopełnienia i odszkodowania, wynikłego z opóźnienia, albo może drugiej stronie przy udzieleniu stosownego terminu do wykonania umowy oświadczyć, że od umowy odstępuje. W przypadku bezowocnego upływu zakreślonego terminu odstąpienie staje się skutecznem.

Jeżeli zastrzeżono, że pod rygorem odstąpienia od umowy dopełnienie ma nastąpić w pewnym oznaczonym czasokresie lub w przeciągu pewnego zakreślonego terminu, wreszcie jeżeli zobowiązany z wiadomego mu celu świadczenia może wywnioskować, że świadczenie to w razie zwłoki nie przedstawia dla drugiej strony interesu — wtedy przeciwnik, chcąc nastawać na wykonanie musi o tem donieść zobowiązanemu w ciągu 3 dni, licząc od powstania zwłoki, w przeciwnym razie przyjmuje się, że od umowy odstąpił (§ 143 noweli).

Jeżeli umowa odpłatna ma być dopełnioną w częściowych świadczeniach, wówczas odstąpienie odnosi się tylko do niedopełnionych z powodu zwłoki świadczeń, o ile także odpłata jest podzielną. Odstąpienie dotyczy jedynie świadczeń częściowych, co do których zobowiązany popadł w zwłokę; jednakże może się odnosić i do całej jeszcze niedopełnionej umowy, jeżeli to oświadczono przy zapowiedzeniu odstąpienia. Jeżeli z rodzaju umowy lub znanego zobowiązanemu celu wynika, że w przypadku opóźnienia poszczególnego świadczenia częściowego dalsze świadczenia nie przedstawiają dla przyjmującego żadnej wartości, musi ten ostatni, jeżeli chce nastawać na wykonanie, donieść o tem zobowiązanemu w ciągu 3 dni, licząc od zaistnienia zwłoki, w przeciwnym razie przyjmuje się, że od umowy odstąpił (§ 144 noweli).

Jeżeli dopełnienie umowy odpłatnej z winy drugiej strony lub przez przypadek, za który ta osoba ponosi odpowiedzialność, zostanie uniemożliwionem, może druga strona domagać się albo wynagrodzenia szkody z powodu niewykonania albo zrzucić się z kontraktu. Przy częściowej niemożności dopełnienia umowy przysługuje jej prawo odstąpienia od umowy, jeżeli z rodzaju umowy lub znanego zobowiązanemu celu świadczenia wynika, że częściowe wypełnienie nie przedstawia dla niej żadnej wartości (§ 145 now.). Zobowiązany do świadczenia powinien w razie odstąpienia strony przeciwnej już otrzymaną zapłatę po myśli § 1447 kc. oddać lub wynagrodzić. Odstąpienie nie narusza prawa domagania się wynagrodzenia szkody z powodu zawinionego niedopełnienia umowy.

Kto na podstawie odpłatnej umowy obowiązany jest do pewnego świadczenia, ten może odmówić tego świadczenia aż do wykonania lub zabezpieczenia wzajemnego świadczenia, jeżeli prawo do wzajemnego świadczenia wskutek złych stosunków majątkowych strony przeciwnej jest zagrożone, a wiadomość o tem nie była zobowiązanemu do świadczenia w chwili zawarcia umowy znaną ani też przy użyciu należytej troskliwości znaną być nie mogła.

Wedle noweli może zatem strona, która się zwłoki nie dopuściła, żądać przedewszystkiem wykonania umowy a nadto wynagrodzenia szkody

z powodu spóźnionego wypełnienia (to samo prawo przyznaje jej przepis ogólny zawarty w § 1295 kc.).

Ponadto przyznaje tej stronie nowela — za wzorem niemieckiej ustawy cywilnej — prawo zagrozić stronie, która się zwłoki dopuściła, zerwaniem kontraktu, atoli przy udzieleniu stosownego terminu dodatkowego celem wykonania umowy.

W razie niemożności świadczenia z powodu winy strony przeciwnej lub z powodu przypadku, za który ta strona odpowiada, nie potrzebuje strona niewinna udzielać dodatkowego terminu i ten przypadek jest właśnie wyjątkiem od ogólnej zasady, wypowiedzianej w § 143 noweli (por. art. 357 kh. o »Fixgeschäfte«).

Co się tyczy czynności zabronionych nowela rozszerza treść § 1295 kc., dodając do niego ustęp drugi: Kto komu umyślnie w sposób przeciwny dobrym obyczajom lub publicznemu porządkowi szkodę wyrządza, winien szkodę tę wynagrodzić. Jeżeli szkodę wyrządzono we wykonaniu prawa, to przepis ten ma zastosowanie jedynie wtedy, jeżeli wykonanie owego prawa tylko ten cel miało na oku, aby drugiemu szkodę wyrządzić.

Rozdział VII noweli zawiera postanowienia o kontrakcie najmu usług i stanowi niejako pendant do projektu ustawy o kontrakcie najmu usług pomocników handlowych i innych w przedsiębiorstwie handlowem lub przemysłowem zajętych a do wyższych usług przeznaczonych osób. Przepisy te są bardzo zbliżone do odnośnych przepisów, obowiązujących w Niemczech z tą różnicą, że terminy wypowiedzenia w przeciwstawieniu do powszechnej ustawy niemieckiej mają być przymusowe.

Terminy przedawnienia, określone w § 1489 kc. zostaną nowelą rozszerzone na cały szereg innych przypadków. I tak przedawniają w ciągu 3 lat między innemi pretensye wynikłe z czynszu najmu, pretensye pomocników handlowych i przemysłowych, sług i innych w służbie prywatnej pozostających osób do płacy i innych poborów służbowych, wreszcie zwrotu wydatków, niemniej pretensye pracodawców i majstrów z tytułu udzielonych zaliczek i z tytułu należytości za naukę. Dalej pretensye adwokatów, notaryuszy, lekarzy, weterynarzy, aptekarzy i akuszerek oraz tych osób i przedsiębiorstw, które prowadzą zakłady lecznicze, kąpielowe lub naukowe oraz pretensye nauczycieli prywatnych do żądania wynagrodzenia lub zapłaty za ich świadczenia. Nowela projektuje zmianę brzmienia § 1489 kc. w tej formie: »Każda skarga o wynagrodzenie szkody gaśnie po upływie trzech lat od czasu, w którym poszkodowany dowiedział się o szkodzie bez względu na to czy szkoda wynika z niedopełnienia umownego obowiązku czy też bez względu na umowę. Jeżeli poszkodowany nie wiedział o szkodzie lub jeżeli szkoda wynikła ze zbrodni, natenczas prawo wniesienia skargi przedawnia się dopiero po 30 latach.

Autorowie noweli przychylili się zatem do tezy bronionej przez Krainza Pfaffa, Krasnopolskiego, Tilla a popartej jednostajną judykaturą Najwyższego Trybunału, wbrew doktrynie Ungera, Randy, Scheya i Zolla. Ten przepis noweli wywoła niewątpliwie żywą a zarazem interesującą kontro-

wersyę w komisyi Izby panów między członkami tej Izby bar. Scheyem, Randą i ich zwolennikami z jednej, a twórcami projektu z drugiej strony.

Tak się przedstawia mniej więcej w ogólnych zarysach projekt rządowy do kodeksu cywilnego. Zaznaczam zarazem w tem miejscu, że zamiarem moim było poinformować tylko tych, którzy nie mieli czyto czasu czy sposobności zaznajomić się z projektem, pozostawiając gruntowną, rzeczową i wyczerpującą krytykę jurystom, zajmującym w literaturze prawniczej wybitne stanowisko. O ile mi wiadomo, wystąpił dotychczas jedynie profesor uniwersytetu lipskiego Dr. Ludwik Mitteis w »Neue Freie Presse« z oceną noweli i to przychylną, kończąc swój artykuł słowy: »Möchte das Schicksal des Entwurfes ein glückliches sein, er ist ein gutes Werk, dass volle Anerkennung und mit einigen leichten Modifikationen, auch die Annahme vollauf verdient«.

Ograniczę się tylko do uwagi, że projekt rządowy zawiera wiele słusznych i pożytecznych postanowień, że wiele rozdziałów ustawy cywilnej opracowano gruntownie i zgodnie z duchem czasu a tem samem niejedną lukę obowiązującego kodeksu wypełniono w sposób nader szczęśliwy; należy go więc przyjąć ze szczerą życzliwością jako spełnienie od dawna nurtujących w dzisiejszem społeczeństwie życzeń i postulatów. Przepisy kodeksu cywilnego, ograniczające kobiety w możności sprawowania opieki i kurateli oraz niedopuszczające ich w charakterze świadków testamentowych przedstawiają się jako nieetyczne i niegodne cywilizacyi naszego stulecia. Jeżeli kobiety mogą być docentami uniwersytetu, dlaczegożby miały być wykluczone od praw, które może lepiej (np. opieka) spełnią aniżeli niektórzy mężczyźni? Dlatego usunięcie tych niesprawiedliwych ograniczeń, niemniej przyznanie matkom nieślubnym prawa do żądania kosztów połogu i utrzymania przez sześć tygodni, przynosi zaszczyt twórcom noweli. Również przeznaczenie spadków, przypadających prawem kaduka fiskusowi, na cele humanitarne i społeczne powitać należy z ogólnem uznaniem. Sprawiedliwość jednak wymagałaby, aby majątki bezdziedziczne przypadły raczej funduszowi krajowemu aniżeli fiskusowi państwowemu. Podobnież zaprowadzenie stałych rad sierocych okaże się niezawodnie pomysłem bardzo szczęśliwym. Uderza w projekcie brak reformy prawa małżeńskiego, co się jednak da wytłómaczyć obecną konstelacyą polityczną, która dla takiej reformy nie jest przychylną. Nowela nie zmienia również terminu pełnoletności, chociaż odzywały się odgłosy — głównie Unger — aby z uwagi, że dzisiejsza młodzież wcześniej dojrzewa, przesunąć granicę pełnoletności do ukończonego 21-go roku życia. Zarzucićby można jedynie autorom noweli, że pomieszali najrozmaitsze przepisy materyalne i formalne, publiczne i prywatne wbrew panującej zasadzie, aby do kodeksu cywilnego tylko materyalne przepisy wprowadzić, ale dla szerszego ogółu w gruncie rzeczy obojętna jest metoda kodyfikacyjna, jeżeli treść przepisów jest dobra.

Te zalety przemawiają zatem, że tak Izba panów a tembardziej Izba deputowanych, wybrana na podstawie powszechnych wyborów, projekt Dra Kleina w niedalekiej przyszłości przyjąć powinny.

Dr Emil Reich.

Teorya Malthusa
ze szczególnem uwzględnieniem jej stosunku do prawa zmniejszającego się przychodu ż ziemi (law of diminishing returns).

Napisał

Adam Krzyżanowski.

(Dokończenie).

IV.

Czy Malthus uzasadniał swą naukę o ludności prawem zmniejszającego się przychodu z ziemi?

(Twierdząca odpowiedź autorów współczesnych. — Odmienne zapatrywania Cannana. — Niechęć Malthusa do argumentowania arytmetyczną progresyą. — Sprzeczności w polemice z Owenem. — W obronie ceł zbożowych stara się umniejszyć doniosłość prawa zmniejszającego się przychodu. — Krytyka Ricarda).

»The exuberant strength of the argument allows of almost any concession« (Ks. III. roz. II). Oczywistość silnej dążności do wzrostu ludności w stosunku geometrycznym jest tak wielką, że w obliczaniu zwiększania się środków utrzymania gotów jest do daleko idących ustępstw..., nie sięgających jednak poza granice progresyi arytmetycznej, uważanych za maximum, nieznane rzeczywistości. Gdy chodzi o wzrost ludności, Malthus czuje się w swoim żywiole, to też, o ile może, unika dyskusyi o przyroście środków utrzymania, stara się w dyskutowaniu problemu nawracać do wzrostu ludności. Instynktownie czuje słabość progresyi arytmetycznej, podczas gdy geometryczną uważa za twierdzę nie do zdobycia. Zaraz w pierwszym rozdziale stwierdza, że jest daleko trudniej oznaczyć stopę przyrostu środków utrzymania, niż ludności.

Dziś zwolennicy teoryi Malthusa znaleźli punkt oparcia dla oceny przyrostu środków utrzymania w prawie zmniejszającego się

(1)

przychodu z ziemi. Nim walczą, a nie przyrostem ludności in potentia. Współczesny »Malthusianizm« różni się od Malthusa ujęciem obu progresyi, a dodaniem prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi [1]) — zapewne to jedno krótkie zdanie nie zawiera całego rozwoju doktryny, ale streszcza jeden z jego najważniejszych momentów. Już sam odmienny sposób motywowania świadczy przeciw identyfikowaniu wzorem Dietzla współczesnych »teoryi Malthusa« z jego własną, mimo istnienia wielu punktów stycznych, które stały się powodem zatrzymania utartej nazwy.

Neurath idzie najdalej, poprostu uważa te dwa prawa za identyczne [2]). Philippovich pisze o prawie zmniejszającego się przychodu z ziemi jako o niezbędnem uzupełnieniu prawa ludności Malthusa [3]). Rosher powołuje się nań, broniąc teoryi Malthusa [4]). Marshall Wagner i inni także dopatrują się ścisłego związku między obydwoma prawami. John Stuart Mill podał określenie i uzasadnienie prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi (nazywa je »law of increase of production from land« — stąd w literaturze niemieckiej »das Gesetz der Production auf Land«), które uchodzi poniekąd za klasyczne, jego zdaniem: »This general law of agricultural industry s the most important proposition in political economy« [5]). Mill opierał na niem teoryę ludności. Nietylko w zakresie produkcyi, ale także w nauce o rozdziale dochodu społecznego odgrywa w jego systemie bardzo ważną rolę, za pośrednictwem teoryi ludności wpływa na ukształtowanie się praw rządzących płacą robotnika, jest czynnikiem rozstrzygającym w wytwarzaniu się renty gruntowej. Za przykładem Ricarda rozszerzył jego zakres działania przez uzasadnienie niem dążności do zmniejszania się zysku przedsiębiorcy, którą nam Smith tłumaczył wzajemnem współzawodnictwem przedsiębiorców.

---

[1]) Przez współczesny »Malthusianizm« rozumiem przeważające w nauce poglądy zwolenników Malthusa. Określano tem słowem jeszcze dwa inne pojęcia: zapatrywania skierowane do zmniejszenia liczby dzieci w sposób sztuczny, przez Malthusa potępiony (t. zw. »neo-malthusianizm«), a wreszcie przesadną obawę przed przeludnieniem, której przypisanie Malthusowi polega na przeinaczeniu jego doktryny.

[2]) »Elemente der Volkswirtschaftslehre« III wyd. Wien 1896 str. 199.

[3]) l. c. str. 143.

[4]) »Principes d'économie politique« tłum. Wołowskiego. Paris 1857, t. II, str. 276 i 277.

[5]) l. c. Ks. I. roz. XII. §. 2.

Mill określił łączność między prawem ludności, a zmniejszającego się przychodu z ziemi krótko a dobitnie: »Napróżno przeciwnicy zwalczają obawy przeludnienia argumentem, że każdy nowy spożywca przynosi na świat obok ust, także i ręce zdolne do pracy. Nowi przybysze chcą spożywać tyle, co i dawni, ale wytwarzają mniej, ponieważ nakład pracy na danym kawałku ziemi powyżej pewnej granicy daje coraz to mniejsze wyniki«[1]. Liebig uważał Milla za twórcę prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi, przeciw czemu Marx[2] słusznie zaprotestował, rewindykując — błędnie — pierwszeństwo James Andersonowi. Podobne zdanie dziwnym sposobem wyraził także Marshall[3]. Pomyłka pochodzi zapewne stąd, że Anderson przed Ricardem, jak już słusznie podnosił Mac Culloch, wyłuszczył różniczkową teoryę renty gruntowej, u Ricarda, ale nie u Andersona złączonej z prawem zmniejszającego się przychodu z ziemi. Przeciwnie Anderson, wielbiciel i obrońca ówczesnego postępu technicznego rolnictwa, zagrożonego ich zdaniem zniesieniem premii zbożowych, zalecanem przez Adama Smitha, dowodził wymownie rentowności nakładów rolniczych w polemice ze Smithem i nie stawiał jej żadnych ograniczeń[4]. Wedle Cannana Mill wprawdzie nie odkrył

---

[1]) Znany filozof i autor książki o kwestyi robotniczej F. A. Lange ogłosił w roku 1866 uwagi godną książkę w obronie teoryi Malthusa i prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi, napisaną w duchu wywodów Milla celem wykazania nicości podówczas głośnych zarzutów Careya, powtarzanych w pismach Dühringa: »J. St. Mill's Ansichten über die Sociale Frage und die angebliche Umwälzung der Socialwissenschaften durch Carey«.

[2]) »Kapitał« tom I. roz. XXV. ust. X. »Wielki przemysł i rolnictwo«, str. 206 polskiego tłumaczenia z roku 1884.

[3]) l. c. str. 247.

[4]) Anderson pisze wyraźnie o niedającej się przewidzieć możności postępu technicznego w produkcyi i o ciągłej skuteczności naturalnego nawożenia (l. c. str. 167 — podobnie w innych miejscach). Brentano w przedmowie zalicza go do przeciwników przez siebie bronionego prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi (str. XXIV). Tak samo przeciwnicy prawa, Oncken (»Was sagt die Nationalökonomie als Wissenschaft über die Bedeutung hoher und niedriger Getreidepreise« Eine dogmengeschichtliche Untersuchung. Berlin, 1901, str. 85) i Cannan (l. c. str. 145), przytaczając na poparcie tego poglądu znamienny ustęp z innych pism Andersona, powtórzony przez Blacka: (»Das Gesetz des abnehmenden Bodenertrages bis John Stuart Mill« w »Annalen des Deutschen Reiches« München 1904 Nr. 2 i 3, str. 146—169 i 177—217). Esslen (»Das Gesetz des abnehmenden Bodenertrages seit Justus von Liebig«. Eine dogmengeschichtliche Untersuchung. München 1905, str. 6) oraz David (»Socialismus und Landwirtschaft«. Bd. I. »Die Betriebsfrage«. Berlin 1903, str. 620)

prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi, ale mamy mu do zawdzięczenia jego złączenie z teoryą Malthusa, który sam tego nie uczynił, już choćby dlatego, że równocześnie z Westem i Torrensem odkrył je dopiero w roku 1814. Zdaniem Cannana, wywody Turgota były w Anglii nieznane, nie wywarły zatem wpływu na rozwój doktryn ekonomicznych.

Autorowie, którzy dopatrują się ścisłego związku między prawem ludności a zmniejszaniem się przychodu z ziemi, są przeważnie zdania, że idą drogą wytkniętą już przez Malthusa, widzą w jego dziele o ludności, a zwłaszcza w progresyi arytmetycznej stwierdzenie tego związku. Cannan przyznaje, że Malthus »może« już w pierwszem wydaniu okazuje pewną skłonność do uznawania prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi, a w późniejszych często stwierdza jego istnienie, ale nie kładzie nań nacisku, uważa je

---

prostują zapatrywania Marxa na poglądy Andersona w tej sprawie. Malthus (Ks. III. roz. XIV) zarzuca Andersonowi twierdzącemu, że zwiększona ludność potrafi swą pracą wytworzyć potrzebne dla niej środki utrzymania bez względu na wielkość przyrostu, przesadne wyobrażenia o zwiększaniu się wytwórczości rolnictwa. Marx przeoczył znaczenie tej polemiki. W przeciwnym razie byłby prawdopodobnie nie wymawiał Malthusowi »zatrzymania obu progresyi jako frazesu, a oparcia teoryi ludności na prawach renty gruntowej w sformułowaniu Andersona«. (»Theorien über den Mehrwert« II. B. I. Theil 1905, str. 308). W tem samem dziele o kilka stron dalej czytamy streszczone, a częścią przytoczone dosłownie wywody Andersona przeciw teoryi ludności Malthusa, pełne optymistycznej wiary w ciągłość postępu coraz szybciej udoskonalającej się techniki rolniczej. Znana nienawiść Marxa do Malthusa objawia się — prócz wyzwisk — ciągłem szukaniem cudzych myśli w jego pracach. W »Kapitale« zarzucał mu naśladownictwo w zakresie nauki o ludności, w historyi doktryn ekonomicznych, ogłoszonej w ostatnich latach z rękopisów pośmiertnych, pragnie dowieść popełnienia »plagiatu« w pracy o rencie gruntowej z roku 1815. Aczkolwiek zapewne zapatrywania Andersona były znane Malthusowi i niewątpliwie ma im wiele do zawdzięczenia, to przecie różnią się obie teorye odmiennym poglądem na prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi; ta kwestya u obu autorów łączy się z prawem ludności, a w następstwie sprzecznych założeń doprowadza ich do odmiennych wniosków. Zresztą w drugiej części drugiego tomu (str. 5). Marx stwierdza wbrew temu, co napisał w »Kapitale« i w pierwszej części drugiego tomu, że Anderson nie łączy renty gruntowej ze zmniejszaniem się przychodu z ziemi.

Marx zmieniał także swoje własne zapatrywania na prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi. »Nędza filozofii« (roz. II. ust. 4 o rencie gruntowej) zawiera przyznanie się do prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi, pojętego w sposób daleko sięgający. Przytoczony ustęp z I. tomu »Kapitału« wyrzuca Liebigowi, który także w tej kwestyi nie zawsze tego samego był

za argument uboczny, incydentalny, na nim nie opiera swego rozumowania. W ten sposób dochodzi do zaprzeczenia stwierdzenia prawa w ustępie pierwszego rozdziału dzieła o ludności: »The improvement of the barren parts would be a work of time and labour; and it must be evident to those who have the slightest acquaintance with agricultural subject, that in proportion as cultivation extended, the additions that could yearly be made to the former average produce must be gradually and regularly diminishing«. Cannan zarzuca, że w ustępie tym niema mowy o przychodzie w stosunku do pracującej jednostki, natomiast mamy do czynienia z corocznym przyrostem przychodów, nieznanym »rzeczywistemu« prawu zmniejszającego się przychodu z ziemi (l. c. str. 144). Cannan wymaga od Malthusa zupełnie mu obcej ścisłości. Nadaje prawu zmniejszającego się przychodu znaczenie zbyt ciasne. Przeciwko zapatrywaniom jego świadczy przedewszystkiem niemożność logicznego wytłómaczenia progresyi arytmetycznej bez uznania, że w niej implicite mieści się prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi. Jeżeli wzrost ludności, przysparzający rąk do pracy, nie przysparza środków utrzymania w tym samym stosunku, to dlatego, ponieważ uprawa gruntów mniej urodzajnych wymaga większych nakładów, a praca dodatkowa na gruntach już poddanych uprawie po przekroczeniu pewnej granicy staje się coraz mniej wydajną. Prawda — Mill wy-

---

zdania (por. Esslen l. c. str. 5 i nast.), przyznawanie się do podobnego poglądu, ale w t. III. »Kapitału« nasuwają się Marxowi pewne wątpliwości, a w »Theorien über den Mehrwerth« (t. II. Cz. I. str. 302) przytacza jako trafne zapatrywania, wyłożone w »Nędzy filozofii«, i polemizuje z Rodbertusem, zwalczającym prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi. W literaturze socyalistycznej, skłonnej przeważnie do optymizmu, uchodzi pogląd, wyrażony w I. t. »Kapitału« za miarodajny. Bebel (»Die Frau« 25 wyd. str. 45) uważa prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi tylko za przywidzenie Malthusa (»Die Malthus'sche Schrulle«), nie przypuszczając zapewne, że i Marx przywidzenie podzielał.

Zazwyczaj uważa się Turgota (»Oeuvres« ed. Daire t. I, str. 420) za twórcę prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi, (Cannan, Brentano w przedmowie do pism Andersona, oraz w »Agrarpolitik« Theil I. »Theoretische Einleitung in die Agrarpolitik« Stuttgart 1897, str. 37, Waterstradt: »Das Gesetz vom abnehmenden Bodenertrag im landwirtschaftlichen Betriebe« Thünen-Archiv B. I. Jena 1906, str. 639—709). Black zaczyna swą pracę od przytoczenia interesującego ustępu z dzieła Antoniego Serra: »Breve trattato« 1613, w którym idea zmniejszającego się przychodu z ziemi jest jasno wyrażoną.

raził tę myśl dokładnie i zrozumiale, Malthus ograniczył się do mniej jasnej, tylko pozornie ścisłej, koncepcyi matematycznej, która pozostawia otwarte pole rozlicznym domysłom. Twierdzenie Cannana: »Malthus himself had never taken the new hands« (siły robocze przyrostu ludności) »into account at all« (str. 180) jest pomawianiem Malthusa o oczywisty nonsens, do czego nie mamy podstawy, jest zresztą sprzeczne z innymi ustępami książki, w których Malthus — co prawda nie w bezpośredniej łączności z ideą arytmetycznej progresyi — stwierdza wpływ przyrostu ludności na zwiększanie się środków utrzymania [1]).

Także i w »Political Economy« spotykamy się z rozumowaniami podobnej treści. Malthus [2]) przytacza ustęp z głośnych »Podróży po Francyi« Arthura Younga (1792), zawierający wyraźne sformułowanie prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi; świadczyłoby to również przeciwko zapatrywaniom Cannana, wedle których zostało odkrytem dopiero w latach 1814 i 1815 [3]). Zdaje się zresztą, że Young w swych licznych pismach wyrażał się różnie o wytwórczości zwiększającego się nakładu pracy i kapitału, zużytego celem pomnożenia zbiorów na danym kawałku gruntu.

Brentano, Black i wielu innych zaliczają Younga, jako szermierza ulepszonej techniki rolniczej, na równi z Andersonem do przeciwników prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi, do optymistów wierzących w możność niemal nieograniczonego postępu gospodarczego.

Aczkolwiek nie wydaje mi się uzasadnionym pogląd, jakoby Malthus nie znał związku między prawem zmniejszającego się przychodu z ziemi a teoryą ludności, to jednak z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że nie kładł nań zbytniego nacisku i nie wyraził go dość jasno i dobitnie, co więcej nie chciał zwracać specyalnie uwagi czytelnika na ten problem.

Gdyby Malthus był podkreślił dobitniej wzajemne oddziaływanie na siebie tych zjawisk i tych idei, prawdopodobnie wszyscy autorowie, zajęci streszczaniem, objaśnianiem i krytyką jego teoryi, byliby zastanawiali się nad stanowiskiem prawa zmniejszającego się

---

[1]) Ks. III, roz. 14 i Ks. IV. roz. 4.

[2]) Ks. IV, roz. XI.

[3]) Hasbach: »Sir Mathew Hale und John Bruckner mit einer Geschichte der vormalthusischen Bevölkerungstheorie« (»Festgaben für Adolf Wagner« str. 53—89) podziela zapatrywania Cannana, Black je zwalcza.

przychodu z ziemi w teoryi ludności. Nietrudno stwierdzić, że tak się nie stało — przeciwnie, są pisarze, którzy w przedstawieniu teoryi Malthusa prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi albo pomijają, albo zwracają nań mało uwagi [1]), coby było trudnem do zrozumienia, gdyby Malthus był jaśniej problem przedstawił. Także i spór o oryginalność jego poglądów byłby w przeciwnym razie prawdopodobnie doprowadził do wyniku dlań korzystniejszego. O ile mi wiadomo, poprzednicy Malthusa, o czem historycy literatury nie dość pamiętają, nie widzieli związku między nauką o ludności a prawem zmniejszającego się przychodu z ziemi. Reynaud bezpodstawnie przypisuje głośnemu prawnikowi Mrgr. Cesare Beccaria, autorowi podręcznika ekonomii, złączenie prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi z teoryą ludności [2]). Z przytoczonych ustępów wynika jasno, że Beccaria widzi granicę przyrostu ludności w ograniczoności darów przyrody, w »prawie ograniczoności powszechnej«, jak mawiał Supiński. Idea, wedle której zapas dóbr, dostarczanych człowiekowi przez przyrodę, pojmowany przedmiotowo, jest ilością skończoną, która się kiedyś wyczerpie, pojawia się bardzo często w połączeniu z obawami przeludnienia, jestto główny sposób ich uzasadnienia, ale w tem się jeszcze nie mieści mniej ogólnikowe pojęcie prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi. Dawniejsi pisarze zastanawiali się najczęściej tylko nad jednym z tych problemów. Anderson dopiero stanął na gruncie połączenia obu kwestyi.

Fizyokraci jednak ubocznie wspominają o jednym i drugim problemie. Mirabeau ojciec uważał za podstawę swego rozumowania, zawartego w swem obszernem, ale bałamutnem dziele zasadę: »La mesure de la subsistance est celle de la population [3]).« Dostarczenie środków utrzymania ludności wydawało się fizyokratom zada-

---

[1]) Van der Smissen: »La population« Paris 1903., Rambaud: »Histoire des doctrines économiques« Paris 1899, str. 158., Cossa: »Histoire des doctrines économiques«. Paris 1899, str. 313 (tłum. z włoskiego) streszczają poglądy Malthusa bez przytoczenia prawa zmniejszającego się przychodu. Podobnie Leslie Stephen: »The English Utilitarians« 1900, vol. II. str. 137—186, ale w książce, jak już tytuł świadczy, niepisanej ze specyalnie ekonomicznego punktu widzenia. Natomiast Ingram: »Historya ekonomii politycznej«. Wyd. II. Kraków 1907, str. 197 zna związek obu teoryi.

[2]) »La théorie de la population en Italie du XVI-e au XVIII-e siècle. Les précurseurs de Malthus«. Paris 1904, str. 134 i nast.

[3]) »L'ami des hommes ou traité de la population« 1756. Ch. II.

niem stosunkowo łatwem. Posłuchajmy Mercier de la Rivière'a [1]), zdaniem Daire'a »najbieglejszego w przedstawieniu doktryny«: »Gdy rząd zorganizowany jest w sposób, zapewniający możliwie najlepszy system uprawy ziemi, wzrastająca obfitość wytworów poprzedza zawsze zwiększający się przyrost ludności — a ponieważ nie dowiemy się nigdy, jaką jest najdalsza granica postępu, przeto można powiedzieć, że ostateczny stopień doskonałości w rozwoju społeczeństwa opartego na porządku nie da się przewidzieć. Natomiast w razie rządów wadliwych konieczną jest nadwyżka ludzi nad wytworami«. Problem ludności rozwiązuje się sam przez się z chwilą przyjęcia zasady wolności ekonomicznej i skutecznej ochrony własności przez absolutnie rządzone państwo. Powinowactwo między fizyokratami a Malthusem jest mniejsze, niż Oncken przypuszcza, a u Turgota zaciera się zupełnie. Turgot dał najdoskonalszy wyraz doktrynie fizyokratów, ale wprowadził do niej szereg zasadniczych zmian. Możność technicznego postępu rolnictwa osądza pessymistycznie w porównaniu z fizyokratami i angielskimi rolnikami, którzy kładli podwaliny nowoczesnej wiedzy rolniczej, a zarazem pisali o kwestyach agrarno-politycznych, formułuje bowiem prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi. Dziwnym sposobem na wzrost ludności zapatruje się jeszcze optymistyczniej, niż Mercier de la Rivière, wyraża bowiem ogólne zapatrywanie: »Wedle naturalnego porządku rzeczy wzrost ludności jest mniej szybki niż wytworów« [2]), u Merciera ograniczone jedynie do wypadku urzeczywistnienia ideału polityczno-społecznego fizyokratów.

Szczególną niechęć argumentowania progresyą arytmetyczną, zawierającą implicite, z czego Malthus niewątpliwie do pewnego stopnia, acz może niezbyt jasno, zdawał sobie sprawę, prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi, pozbawione w ten sposób należnego mu znaczenia w całym toku rozumowania, pozwolę sobie wykazać

---

[1]) »L'ordre naturel et essentiel des sociétés politiques«, »Physiocrates« Daire'a str. 523.

[2]) »Oeuvres de Turgot« ed. Daire t. I, str. 221. W cennej i obfitującej w wiarygodne informacye pracy Stangelanda: »Pre-Malthusian doctrines of population«. A study in the history of economic theory. New York 1904 streszczenie zapatrywań Turgota (str. 263 i nast.) wymaga pewnych zastrzeżeń: autor nie bierze pod uwagę powyżej przytoczonego rozstrzygającego ustępu z siódmego listu »sur le commerce des grains«, natomiast streszcza wywody o ludności z »Essai sur le commerce«, które są tylko tłumaczeniem z angielskiego pracy Tuckera.

przez zestawienie dwóch charakterystycznych ustępów z dzieła o ludności, które, o ile mi wiadomo, uszły uwagi licznej rzeszy komentatorów, aczkolwiek nietylko nie są obojętne, ale nawet są znaczące dla zrozumienia sposobu myślenia Malthusa.

Uczony profesor w Haileybury miał zwyczaj uzupełniania nowych wydań polemiką z przeciwnikami, tylko Godwina dwutomowej krytyce odmówił zaszczytu odpowiedzi, uważając ją za osobistą napaść (dopisek z r. 1825). Natomiast w dodatku do piątego wydania z r. 1817 rozprawia się obszernie z dziełami Grahame'a i Weylanda. Owenem zajął się nie tyle, jako swym krytykiem, ile raczej, jako twórcą nowego »systemu równości«. W pierwszych wydaniach Malthus zbijał marzenia perfectibilistów Godwina, Condorceta i Wallace'a. Później wystąpił także przeciwko planom odrodzenia społecznego, wypracowanym przez spadkobiercę ich roli dziejowej, głośnego filantropa, właściciela zakładów fabrycznych w New-Lanark.

Uznając w całej pełni szlachetność zamiarów Owena, solidaryzując się z jego propagandą, skierowaną do ustawowego ograniczenia czasu pracy dzieci w fabrykach i kopalniach, Malthus uważał za stosowne zwrócić uwagę na niewykonalność zalecanych przez niego gmin komunistycznych, opartych na podstawach współdzielczych. oczywiście z powodu szczególnie szybkiego przyrostu ludności, który okaże się w jego osadach, ponieważ nie na rodzicach, ale na społeczeństwie ciążyć będzie obowiązek troszczenia się o potomstwo. Rodzice nie czując nad sobą Damoklesowego miecza natychmiastowego braku środków utrzymania, nie będą się krępować w popędzie zwiększania ilości dzieci. Przyrost znacznie szybszy, niż w społeczeństwie współczesnem, doprowadzić musi do zaniku początkowego dobrobytu. Malthus przypuszcza, że pierwsze kroki osad współdzielczych uwieńczone będą powodzeniem, ale później wzrost ludności stanie się niezwyciężoną przeszkodą dalszego pomyślnego rozwoju. »Trudności tej Mr. Owen jest w całej pełni świadom, a zatem wysilił swoją pomysłowość do najwyższego stopnia celem wynalezienia środka zaradczego. Jego zupełna niezdolność wskazania choćby tylko teoretycznego sposobu wyjścia z trudności, zawartych w prawie o ludności, potwierdza słuszność moich zapatrywań« [1]). W rozdziale 12 ks. IV. Malthus wraca do tego samego tematu i zarzuca Owenowi zupełne niedostrzeżenie (»totally overlooked«) istoty trudnego

---

[1]) Ks. III, roz. 3.

problemu, wynikającego z przyrostu ludności. Jedno wyklucza drugie: albo Owen szukał usilnie środków zaradczych przeciwko trudnościom zagrażającym jego planom z powodu przyrostu ludności, albo też przeoczył kwestyę. Praca Owena [1]), przytoczona przez Malthusa, dostarczy odpowiedzi na pytanie, które z dwóch twierdzeń jest prawdziwe. Owen nie przeczy możności szybkiego przyrostu ludności, ale go się nie obawia, czerpie zaś uzasadnienie swego stanowiska z zaprzeczenia prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi. »Człowiek nie zna granic w wytwarzaniu środków pożywienia« (str. 103). Wykształcenie ludności i zastosowanie systemu współdzielczego spotęguje zdolności wytwórcze człowieka w sposób bardzo daleko sięgający. Przyrost naturalny ludności jeszcze przez lat tysiące nie będzie przedstawiał niebezpieczeństwa [2]).

---

[1]) »A New View of Society« — mam pod ręką wydanie niemieckie prof. Collmanna: »Eine neue Auffassung von der Gesellschaft. Vier Aufsätze über die Bildung des menschlichen Charakters als Einleitung zu der Entwickelung eines Planes die Lage der Menschheit allmählich zu verbessern«. Leipzig 1900, tłumaczone z 3-go wydania z roku 1817. Początkowo cztery części, z których składa się całość, były drukowane osobno w latach 1813—1816.

[2]) Tę samą bezgraniczną wiarę w zdolności wytwórcze człowieka odnajdujemy w broszurze, ujętej w pytania i odpowiedzi: »The Catechism of The New moral World« Leeds 1838, w której autor streszcza zasady głoszone w swojem czasopiśmie: »The New moral World.« Owen zapewnia, że człowiek może zaspokoić wszystkie swoje potrzeby w granicach umiarkowania, ponieważ istnieje na świecie jak największa obfitość wszelkich środków i materyałów, umożliwiających człowiekowi osiągnięcie stanu szczęśliwego. W tym celu trzeba tylko stosować ustrój społeczny, zalecany przez Owena. Dla niego problem ludności zlewa się z reformą polityczno-społeczną, co przypomina poglądy Mercier de la Rivière'a — z tą tylko różnicą, że przedstawiciel fizyokratyzmu pragnie innej, wprost przeciwnej reformy polityczno-społecznej. Menger Antoni, wybitny znawca literatury socyalistycznej, zalicza Owena do przeciwników Malthusa na podstawie: »Report of the proceedings at the several meetings held in Dublin« (1823) (por. »Nowa nauka o państwie« Lwów 1904, str. 203). Wobec łatwości pomnożenia dóbr, przeznaczonych do zaspokojenia potrzeb ludzkich, nie istnieje dysproporcya między wzrostem ludności a środków utrzymania.

W literaturze właściwe stanowisko Owena jest często zapoznawane. Garnier, aczkolwiek tłumaczył i streszczał dzieło o ludności, w którem Malthus z Owenem polemizuje w szczególny sposób, wyraził mniemanie, że Owen nie troszczył się o liczbę ludzi (l. c. str. 198), bez bliższego określenia jego poglądów. Soetbeer: »Die Stellung der Socialisten zur Malthus'schen Bevölkerungslehre«. Göttingen 1886, powtarza sąd Garniera (str. 21). Bonar zalicza Owena do neo-malthusianistów (»Malthus and his work.« str. 24 i 384), co, o ile mnie wiadomo, nie ma uzasadnionych podstaw. System Owena nie

Malthus pragnie przenieść dyskusyę na progresyę geometryczną, a zamilcza zaprzeczenie progresyi arytmetycznej zupełnie wyraźne, aczkolwiek Owen tego słowa nie użył.

Mielibyśmy prawo spodziewać się, że Malthus będzie kładł szczególny nacisk na prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi, ponieważ niemal identyfikuje środki utrzymania ze środkami żywności, a więc nie powinien zadawalniać się ogólną ograniczonością darów przyrody.

Zagadkowego stanowiska Malthusa w tej sprawie nie rozwiązuje proste wykreślenie z dzieła o ludności prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi. Rozwiązanie zagadki tkwi, jeśli się nie mylę, w dążności bronienia agrarnego charakteru kraju cłami zbożowemi, jako środkiem zwracającym pracę ludzką i kapitał ku rolnictwu. Anderson w obronie premii na wywóz zboża dowodził, że ostatecznym wynikiem tej akcyi będzie potanienie zboża. Chwilowo premie podniosą ceny, zachęcą rolników do uprawy gruntów gorszych i udoskonalenia techniki. Anderson, rolnik praktyczny z zawodu, farmer w hrabstwie Aberdeen w Szkocyi, brał żywy udział w ruchu zmierzającym do podniesienia intenzywności uprawy. Wówczas w Anglii położono podwaliny nowoczesnego rolnictwa. Niemcy, a za nimi inne kraje przyswoiły sobie za pośrednictwem pism Thaera angielski płodozmian, angielski sposób gospodarowania, przewyższający stanowczo ówczesny przeciętny stan rolnictwa na kontynencie europejskim. Nic dziwnego, że Anderson skłonnym był do przeceniania granic i szybkości postępu. Spodziewał się po nim znacznego zwiększenia ilości wytwarzanego zboża, a po wielkiej produkcyi obniżenia się cen towaru. O krok dalej poszła komisya izby posłów, obradująca w maju

---

wymaga uciekania się do tego rodzaju środków, wynikających z uznania tez (ale nie rad) Malthusa, ponieważ ludziom nie grozi brak środków utrzymania. Z neo-malthusianizmem spotykamy się dopiero u uczniów Owena. W r. 1830 jego syn Robert Dale-Owen wydaje głośną rozprawę: »Moral physiology or a brief and plain treatise on the population question«, która doczekała się szeregu wydań. Przed nim Thompson (l. c.) zalecał to samo w razie potrzeby. Malthus zwalcza jako niemoralne podobne poglądy Condorceta, ale nie podnosi tego zarzutu przeciwko Owenowi. O roli optymistycznego światopoglądu w doktrynie Owena por. wybitną pracę Edouarda Dolléans: »Robert Owen« 1771—1858. Paris 1907. — Ten optymizm przyszłości nie wyklucza pessymistycznego poglądu na teraźniejszość, podobnie jak nieraz niewiara w możność stanowczej zmiany na lepsze łączy się ze stosunkowo korzystną oceną współczesnych stosunków. Może ten objaw miał Schmoller na myśli, gdy

1813 roku nad podwyższeniem ceł zbożowych. Jej zdaniem ceny były niskie do roku 1765, ponieważ wywóz był popierany, a przywóz de facto wzbroniony, podniosły się po roku 1765 z powodu ułatwienia przywozu, a utrudniania wywozu. Przewodniczący komisyi, Sir Henry Parnell, w izbie posłów porównywał kapitał, czynny w rolnictwie, do kapitału przemysłowego, którego zwiększenie wywołuje zwiększoną podaż towarów przemysłowych, a w dalszym ciągu obniżenie się ich ceny. Podobnie, zachęcając cłami kapitał do pracy na roli, pomnoży się ilość zboża i obniży jego ceny [1]).

Malthus innego był zdania. Anglia niewątpliwie jest w stanie wyżywić własnymi płodami rolniczymi nietylko ludność obecną, ale także jej przyrost, nawet znaczny w przyszłości. Chcąc ten cel, w wysokim stopniu pożądany osiągnąć, trzeba jednak zdecydować się płacić wysokie ceny, raz z powodu konieczności uprawiania coraz to gorszych gruntów, po drugie z powodu zmniejszającej się wydajności nowych nakładów pracy i kapitału na gruntach już raz uprawianych, słowem z powodu prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi. W takim razie Anglia, umieszczając swe kapitały i swą pracę w produkcyi coraz mniej zyskownej, narażałaby się na coraz to większe straty. Wytwarzanie towarów przemysłowych i kupowanie nimi zagranicą potrzebnych płodów rolniczych byłoby coraz bardziej wskazanem, pójście inną drogą wymagałoby coraz większych ofiar. Na szczęście prawu zmniejszającego się przychodu z ziemi przeciwdziała postęp techniki rolniczej. »W wielu okolicach i na wielu ziemiach ilość kapitału, którą można zużyć, zanim nastąpi istotne zmniejszenie się zysków, jest tak znaczną, iż jej granicę« (powyżej której dalszy nakład przestaje się opłacać) »nie łatwo obliczyć«. Jeżeli weźmiemy pod uwagę to, »co pod tym względem« (postępu techniki rolniczej) »zrobiono w niektórych okręgach

---

wygłosił bez jakichkolwiek zastrzeżeń aksyomat dziwnie ogólnikowy, zwłaszcza w ustach tego, który zawsze innym przedwczesne uogólnianie zarzuca: »Liberalne teorye są równie optymistyczne, jak socyalistów pessymistyczne«, przyczem socyalizmu bynajmniej nie ogranicza do Marxa i jego następców. (»Wechselnde Theorien und feststehende Wahrheiten im Gebiete der Staats- und Socialwissenschaften u. die heutige deutsche Volkswirthschaftslehre«. — Schmollers »Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung u. Volkswirthschaft« 1897, str. 1394).

[1]) Hansard's: »Parliamentary Debates« vol. XXVI. pp. 644 i 645 June 15, 1813, przytacza Cannan l. c. str. 152. Już Leser: (»Untersuchungen zur Geschichte der Nationalökonomie« 1881) zwraca uwagę na rolę ankiety z roku 1813 dla rozwoju nauki o rencie gruntowej.

Anglii i Szkocyi, i porównamy z tem, co w innych okręgach pozostaje jeszcze do zrobienia«, (ażeby tamtym dorównać) »musimy przyznać, że jeszcze nie dokonano znacznego zbliżenia się do tej granicy«[1]). Ostatecznie prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi musi wejść w życie, ale działanie jego może być na pewien czas zawieszone przez doskonalenie się rolnictwa. W innych ustępach swych dzieł Malthus wyraża się pessymistyczniej.

Rozumiał dobrze, że prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi osłabia stanowisko obrońców ceł zbożowych. Wolał więc o ile możności, unikać powoływania się nań z wielkim naciskiem w nauce o ludności, ażeby nie przysporzyć zwolenników żądaniu zniesienia ceł zbożowych. Czuł związek zachodzący między jednym i drugim wywodem, ale argumentowanie wzrostem ludności wydawało mu się wystarczającem. Zresztą progresyę arytmetyczną co lat dwadzieścia pięć uważał za przypuszczenie tak wygórowane, iż nie odczuwał potrzeby poparcia jej prawem zmniejszającego się przychodu z ziemi.

Gdy w roku 1815 ogłosił dwie rozprawy w obronie ceł zbożowych, Ricardo w swej drukowanej odpowiedzi uzasadniał odmienne zapatrywania, powołując się głównie na prawo zmniejszającego się przychodu. Równocześnie pisywał listy prywatne do Malthusa, w których wywodził, że jego nauka o ludności polega przedewszystkiem na prawie zmniejszającego się przychodu, że zatem Malthus powinien razem z nim zwalczać, a nie bronić ceł zbożowych. Kto uznaje w nauce o ludności prawo zmniejszającego się przychodu, nie może przeczyć mu, gdy chodzi o cła zbożowe. Jeżeliby większe nakłady pracy opłacały się coraz to większemi, a nie coraz to mniejszemi nadwyżkami wytworów, wówczas »prawo ludności byłoby błędne, ponieważ im więcej ludzi« (a zatem sił roboczych), »tem większa obfitość dóbr okaże się w ostatecznym wyniku«[2]). Ricardo zwracał Malthusowi uwagę na sprzeczność, zachodzącą między fizyokratycznem twierdzeniem A. Smitha i jego o większej wytwórczości rolnictwa, a prawem zmniejszającego się przychodu[3]). Niestety odpowiedź Malthusa, zawierająca próbę wytłumaczenia sprzeczności, nie jest nam znaną.

---

[1]) Ks. III. roz. 12.

[2]) »Letters of David Ricardo to Thomas Robert Malthus« 1810—1823, ed. Bonar. Oxford 1887, str. 68.

[3]) »Letters of R. to M.« str. 62.

Cannan dąży do umniejszenia roli prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi w rozumowaniach Malthusa, związanych z teoryą ludności, ponieważ uważa za datę jego narodzin walkę literacką i polityczną o podwyższenie ceł zbożowych w latach 1814 i 1815; chodzi mu o wykazanie, że prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi zostało ukute w celu zwalczania ceł zbożowych, a przedtem nie było znane. Łączność rozwoju rolnictwa z wysokiemi cenami zboża wykazuje Cannan interesującym diagramem, przedstawiającym ilość »enclosure acts« i ruch cen zboża (według Tooke's: »History of prices«) w latach 1793 – 1815. Co prawda ilość »enclosure acts« (ustawowe zezwolenie na podział gruntów wspólnie używanych — przeważnie pastwisk) nie objaśnia nas jeszcze o wielkości obszaru nimi objętego, zresztą nie zawsze zamieniano cały obszar, wyjęty z pod wspólnego użytkowania, na pola orne, z drugiej strony przeznaczano pod pług pola nieuprawne lub opuszczone. Mimo tego można uważać ilość »enclosure acts« za wskazówkę w przybliżeniu prawdziwą rozszerzania się pól ornych. Diagram Cannana dowodzi, że wysokie ceny zwiększały ilość »enclosure acts«, a ich liczba zmniejsza się w razie spadku cen. Opinia publiczna pod wpływem oczywistego, codziennego doświadczenia nauczyła się łączyć wzrost produkcyi rolnej z wysokiemi cenami pszenicy, wywołanemi coraz to kosztowniejszą uprawą, a to tem więcej, że przedstawiciele stronnictwa agrarnego wprawdzie z jednej strony obiecywali na przyszłość zwiększoną produkcyę, zwiększoną podaż i zniżkę cen w razie wysokich ceł i wysokich cen, zachęcających do rozszerzenia produkcyi, ale z drugiej strony tłómaczyli zwyżkę cen wzrostem kosztów uprawy tak, że ich zdaniem, mimo wysokich cen, dochody czyste właścicieli raczej zniżyły się. W ten sposób opinia publiczna, identyfikując wysokie ceny zboża z wielkimi kosztami uprawy, a więc z wielkimi nakładami pracy doszła do wiary w prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi.

Chcąc ostatecznie odpowiedzieć na pytanie, jakim jest stosunek teoryi Malthusa do prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi, należy zbadać bliżej uprawnienie jego istnienia i jego treść, nie brak bowiem poważnych głosów w nauce, zaprzeczających mu racyi bytu.

V.

Jak ekonomia klasyczna rozumiała prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi?

(Postęp techniki rolnej i inne czynniki przeciwdziałają zmniejszaniu się przychodów. — Jednostka pracy jako miara nakładu. — Przychód w towarach, a nie dochód czysty jest istotnym. — Urzeczywistnianie się degresyi).

Malthus w swej rozprawie o rencie gruntowej z roku 1815 określa prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi metaforą później często powtarzaną.

Gdy pojawi się nowa maszyna w przemyśle, która dostarcza więcej wytworów mniejszym nakładem pracy i kapitału (w porównaniu z dawniejszym procesem produkcyi), wówczas możemy zbudować po wygaśnięciu patentu ilość maszyn zupełnie wystarczającą do pokrycia popytu, w jakichkolwiek rozmiarach by się objawił. Towary wytworzone lepszemi maszynami będą oczywiście tańsze, wyprą z targu towary droższe, a wraz z nimi gorsze maszyny, które je wytwarzały. Wprost odwrotnie przedstawia się rzecz w rolnictwie i produkcyi surowców. Możnaby porównać ziemie różnej jakości do szeregu maszyn, dostarczających ludziom zboża i surowców, które jednak są darem natury, a nie, jak maszyny w przemyśle stosowane, dziełem rąk ludzkich. Gdy grunta najurodzajniejsze, wytwarzającę podobnie jak maszyny najlepsze, najtaniej, okażą się niewystarczającymi dla zaspokojenia potrzeb wzrastającej ludności, trzeba chwycić się uprawy gruntów gorszych, wytwarzać na nich zboże, surowce po cenach wyższych, które stają się także udziałem właścicieli gruntów lepszych, pobierających od tej chwili rentę. Maszyny pierwszorzędne w tym wypadku nie wypierają maszyn gorszej jakości. Ewentualnie można zwiększyć produkcyę na urodzajniejszych, dawniej uprawianych gruntach, ale nadwyżkę zbiorów odda ziemia jedynie w zamian za większy nakład pracy i kapitału. Innemi słowy na każdą jednostkę produktu, wchodzącą w skład nadwyżki, wypadają koszta produkcyi większe, niż te, po których pierwotnie wytwarzano [1]).

Jak już wspominałem, nie uszedł uwagi Malthusa szybki po-

[1]) »Getreidezölle«, str. 60, »Principles of political Economy«, str. 178.

V.

Jak ekonomia klasyczna rozumiała prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi?

(Postęp techniki rolnej i inne czynniki przeciwdziałają zmniejszaniu się przychodów. — Jednostka pracy jako miara nakładu. — Przychód w towarach, a nie dochód czysty jest istotnym. — Urzeczywistnianie się degresyi).

Malthus w swej rozprawie o rencie gruntowej z roku 1815 określa prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi metaforą później często powtarzaną.

Gdy pojawi się nowa maszyna w przemyśle, która dostarcza więcej wytworów mniejszym nakładem pracy i kapitału (w porównaniu z dawniejszym procesem produkcyi), wówczas możemy zbudować po wygaśnięciu patentu ilość maszyn zupełnie wystarczającą do pokrycia popytu, w jakichkolwiek rozmiarach by się objawił. Towary wytworzone lepszemi maszynami będą oczywiście tańsze, wyprą z targu towary droższe, a wraz z nimi gorsze maszyny, które je wytwarzały. Wprost odwrotnie przedstawia się rzecz w rolnictwie i produkcyi surowców. Możnaby porównać ziemie różnej jakości do szeregu maszyn, dostarczających ludziom zboża i surowców, które jednak są darem natury, a nie, jak maszyny w przemyśle stosowane, dziełem rąk ludzkich. Gdy grunta najurodzajniejsze, wytwarzające podobnie, jak maszyny najlepsze, najtaniej, okażą się niewystarczającymi dla zaspokojenia potrzeb wzrastającej ludności, trzeba chwycić się uprawy gruntów gorszych, wytwarzać na nich zboże, surowce po cenach wyższych, które stają się także udziałem właścicieli gruntów lepszych, pobierających od tej chwili rentę. Maszyny pierwszorzędne w tym wypadku nie wypierają maszyn gorszej jakości. Ewentualnie można zwiększyć produkcyę na urodzajniejszych, dawniej uprawianych gruntach, ale nadwyżkę zbiorów odda ziemia jedynie w zamian za większy nakład pracy i kapitału. Innemi słowy na każdą jednostkę produktu, wchodzącą w skład nadwyżki, wypadają koszta produkcyi większe, niż te, po których pierwotnie wytwarzano [1]).

Jak już wspominałem, nie uszedł uwagi Malthusa szybki po-

[1]) »Getreidezölle«, str. 60, »Principles of political Economy«, str. 178.

stęp współczesnej techniki rolniczej, działającej w kierunku przeciwnym: obniżenia kosztów produkcyi. W pewnych wypadkach okazywał nawet skłonność przypisywania mu wielkiego znaczenia, ale w innym związku dowodził, że nowe wynalazki techniczne wywołują tylko chwilowe zawieszenie działalności prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi. Wedle Mac Cullocha ich skuteczność nie może być trwałą[1]); Ricardo i Mill nie mają korzystniejszego mniemania o znaczeniu postępów techniki rolniczej, a więc i oni widzą w przyroście ludności czynnik, utrudniający uzyskanie środków pożywienia, którego nie równoważy — pomijając chwilowe wahania w przeciwnym kierunku — postęp rolniczy i zwiększenie się ilości pracy, w przyroście ludności zawarte.

Senior uważał także prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi za prawdziwe i zasłużył się pierwszem ścisłem sformułowaniem, które wywarło znaczny wpływ na wywody następców. »Jeżeli umiejętność rolnicza nie ulega zmianie, dodatkowa praca, zużyta na tej samej przestrzeni, wytwarza w zasadzie stosunkowo mniej produktu, innemi słowy, aczkolwiek każdy dalszy nakład dostarcza nam nowych zapasów dóbr, ale w proporcyi wzrastającej wolniej, niż nakład pracy« Nassau W. Senior uważa prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi za jednę z czterech naczelnych zasad ekonomii[2]).

Jego definicyę uzupełniono później ważnem ograniczeniem. Ponieważ różne rośliny odznaczają się różną wrażliwością na dalsze nakłady pracy, przeto przedmiotem porównania może być tylko praca zużyta na tej samej przestrzeni celem uprawy tej samej rośliny. De facto ekonomia klasyczna miała to samo na myśli, aczkolwiek jej definicye nie zawierają tego ograniczenia. Pisząc o rolnictwie Malthus, Ricardo i inni myśleli o uprawie zboża, i to specyalnie pszenicy, która stanowiła podstawę spożycia w Anglii właściwej i podstawę produkcyi rolnej.

Prawo zmniejszającego się przychodu bywa także określane jako prawo zwiększających się kosztów produkcyi. O ile technika rolnicza nie doskonali się, produkcya dochodzi do granicy, po za którą każdy dalszy cetnar zboża wymaga większych nakładów, niż poprzednie, jest wytwarzany po większych kosztach.

---

[1]) »The principles of political Economy« Cz. III roz. V.

[2]) »Principes fondamentaux de l'économie politique« Paris 1836 tłum. z angielskiego Le Cte Jean Arrivabene str. 377 i nast.

Esslen wyraża dość odosobnione mniemanie, jakoby granica, od której rozpoczyna się degresya przychodów w stosunku do nakładów dla danej rośliny w danym kraju, była prawie niezmiennie unormowaną przez warunki klimatyczne [1]). Zapoznaje atoli wpływ różnorodnego chemicznego składu i mechanicznej zwięzłości gleby, którą człowiek może ulepszyć tylko w pewnej mierze i to nie bez kosztów. Różnice urodzajności są bardzo znaczne, aczkolwiek technika rolnicza wyrównuje je do pewnego stopnia. W Anglii pod wpływem nieoclonych dowozów zamorskiego zboża, rolnicy musieli przeznaczyć pola orne na gruntach mniej urodzajnych na łąki lub pastwiska, ale uprawa pszenicy utrzymała się na gruntach bardziej urodzajnych, eksploatowanych intenzywnie, o przeciętnych zbiorach wyższych, niż w innych krajach, osiąganych kosztami relatywnie mniejszymi. Podobny wpływ, jak urodzajność, wywiera bliskość targu, zapewniająca korzystny zbyt towaru przez zmniejszenie kosztów przewozu [2]). Udoskonalenie środków komunikacyjnych czyni i ten moment zmiennym — okoliczność wielkiej wagi, jeśli chodzi o wpływ relatywnego zmniejszania się przychodów na rentowność gospodarstwa, o przejście do bardziej intenzywnej uprawy.

Tłumacze dzieła Żeleznowa piszą o prawie wyjałowienia ziemi [3]), wyrażenie mniej szczęśliwe, ponieważ słowem »wyjałowienie ziemi« określamy objaw odmienny zmniejszania się plonów z powodu nieodpowiedniego płodozmianu lub niedostatecznego nawożenia, które zajść może także i w wypadkach niezmiennych lub nawet zmniejszających się nakładów. Dietzel nazywa więcej niż proporcyonalne zwiększanie się nakładów czyli zmniejszanie się przychodów krótko a dobitnie degresyą, zjawisko odwrotne progresyą.

Wedle John Stuart Milla nie należy sobie wyobrażać prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi jako nieruchomego wału, w pewnem miejscu ustawionego, który sam przez się nie stawia żadnego oporu zbliżającemu się, póki nie podejdzie tuż pod wał. Prawdziwem jest pojmowanie granicy, którą wyznacza zasada degresyi dalszym nakładom pracy, jako wstęgi w wysokim stopniu elastycznej i rozszerzalnej, która niemal nigdy nie jest tak silnie napiętą, ażeby wykluczonem było odsunięcie jej jeszcze nieco dalej,

---

[1]) l. c. str. 271.

[2]) Thünen: »Der isolierte Staat« 1826.

[3]) »Ekonomia społeczna«. Łódź 1907 tłum. z IV. wyd. rosyjskiego, str. 684.

ale która uciska przed dojściem do ostatecznej granicy i to tem silniej, im bardziej do niej się zbliżamy.

Na ziemiach urodzajnych granica, od której począwszy nakłady przestają się proporcyonalnie opłacać, jest korzystniejszą dla człowieka, niż na gruntach mniej urodzajnych tą samą metodą uprawianych. Różnica między więcej a mniej urodzajnymi gruntami polega ekonomicznie właśnie na tem, że pierwsze wywdzięczają się za te same nakłady obfitszymi rezultatami. Z biegiem czasu urodzajność gruntu ulega zmianie przez działanie człowieka. Postępy techniki rolniczej zmieniają kolejne następstwo gruntów pod względem urodzajności. Stosowanie nowych metod uprawy może okazać się szczególnie korzystnem na gruntach, uchodzących poprzednio za nieurodzajne. Pojęcie urodzajności nie jest zatem czysto przedmiotowe, jak dawniej sądzono.

Przeciwwagą dążności do zmniejszania się przychodów są nietylko postępy wiedzy rolniczej. O ile chodzi o dane indywidualne gospodarstwo rolne, które doszło do granicy wytwórczości, uwarunkowanej przestrzenią i stanem techniki, urodzajnością i położeniem ekonomicznem gruntu, wówczas w danej chwili zmiana techniki rolniczej jest przedewszystkiem sposobem zwiększenia wytwórczości co najmniej proporcyonalnie do nakładów, polegającym albo na zwiększeniu ilości wytworów, albo na zmniejszeniu kosztów. Gdy mowa o całości produkcyi rolniczej w danem społeczeństwie i w dłuższych odstępach czasu, wszystko to, co wpływa na wzrost wytwórczości, tworzy przeciwwagę dążności do zmniejszania się przychodów z ziemi. Dosyć rozpowszechnione łączenie całej kwestyi jedynie ze zmianami techniki nie jest zupełnie ścisłe. Mill uogólnia jeszcze bardziej i mówi o postępie cywilizacyi jako o czynniku przeciwdziałającym. Rozwój środków komunikacyjnych, polepszenie się ustroju kredytowego i obiegu monetarnego, poparcie przez państwo kroków, zmierzających do rozpowszechnienia wiedzy rolniczej, dobra administracya wogóle — oto niektóre z czynników, wpływających pośrednio lub bezpośrednio w kierunku przeciwnym dążności do zmniejszania się przychodów.

Wagner także stwierdza zmienność granicy, ale określa ją jako »nieco elastyczną«, należy do pisarzy, pojmujących prawo zmniejszającego się przychodu zgodnie ze szkołą klasyczną, powołuje się też kilkakrotnie na definicye Seniora i Milla. Nie uwzględnia ewolucyi tego pojęcia u nowszych pisarzy amerykańskich i angiel-

skich. Esslen wybrał sobie jako motto swego dzieła ustęp z pism Wagnera. Co prawda, gdy mowa o cłach zbożowych, Wagner nie zmieniając swego zasadniczego stanowiska, uznając w całej pełni ograniczenie zawarte w prawie degresyi, określa je optymistyczniej, niż w ustępach, w których uzasadnia niem prawo ludności. Wagner i Malthus są zwolennikami ceł zbożowych, chcą niemi powstrzymać przejście społeczeństwa do gospodarstwa przemysłowo-handlowego i spotkali się obaj z zarzutem, że wobec degresyi lepiej jest kupować zboże w krajach, wytwarzających taniej. W tym związku Wagner spodziewa się po »przyrodniczo ugruntowanych metodach nowożytnego rolnictwa wyników zupełnie nadzwyczajnych« [1]).

Wagner i Marschall mówią o wytwarzaniu na danej przestrzeni jednostkami pracy i kapitału — określenie to nie odpowiada naszym celom.

Można wogóle przypisywanie wytwórczości kapitałom uważać za mniej właściwe. W kapitale tkwi także praca ludzka. Z punktu widzenia przedsiębiorstwa praca przedstawia się jako kapitał obrotowy. Jednostka pracy i kapitału jest jednostką mniej uchwytną, niż jednostka pracy, chyba że pieniężne nakłady będziemy przeciwstawiali wartości towarów. Ale gdy mowa o stosunku prawa zwiększających się kosztów do problemu ludności, Malthus i jego zwolennicy do dziś dnia mają na myśli coraz mozolniejsze zdobywanie środków pożywienia w miarę przyrostu ludności. Chodzi o odpowiedź na pytanie, czy następstwem konieczności wydobywania z ziemi większej ilości cetnarów zboża nie jest przypadkiem zwiększanie się nakładów pracy w stosunku do jednostki towaru? Czego dalszym skutkiem byłoby ograniczenie możności wytwarzania innych dóbr, mniej niezbędnie potrzebnych do utrzymania życia, ale niezbędnie potrzebnych celem umożliwienia dalszego postępu kultury i zaspakajania potrzeb wyższego rzędu. Wzrost pieniężnych kosztów pro-

---

[1]) »Grundlegung« str. 654, »Agrar- und Industriestaat« str. 123. Pokrewieństwo zapatrywań Malthusa i Wagnera na szereg zasadniczych problemów ekonomicznych jest uderzające. Wagner, podobnie jak Malthus, zwalcza socyalizm dwoma głównymi argumentami. Z powodu zastąpienia osobistej odpowiedzialności za swe losy zbiorową obawia się osłabienia motywów, które w dzisiejszym ustroju gospodarczym skłaniają człowieka do wydatnej pracy i wstrzymują go od obarczania się zbyt liczną rodziną. Por. Malthus III, 3, Wagner: »Uwagi krytyczne o socyalistycznem państwie przyszłości« (»Za i przeciw« zbiór rozpraw, przetłumaczony z czasopisma »Cosmopolis« Lwów 1905, str. 244).

dukcyi, nieidentyczny z wzrastającym nakładem pracy, równoważony wzrastającą zdolnością konsumpcyjną, siłą kupna nabywców, nie miałby dla kwestyi granic przyrostu ludności tego znaczenia, co konieczność okupywania dalszego wzrostu produkcyi zwiększonym mozołem, zwiększonym trudem.

Dotychczas w literaturze prawie wszyscy, którzy rozpatrywali zasadę degresyi, brali pod uwagę stosunek rzeczywistej ilości wytworów do nakładu, przychód w towarach, a nie dochód netto w pieniądzach. Rozpatrywali problem więcej z punktu widzenia społeczno-gospodarczego wytwórczości, jak prywatno-gospodarczego rentowności, co jest uzasadnione ze względów teoretycznych i metodologicznych. Przychód pieniężny jest w stosunku do rzeczywistej ilości uzyskanych dóbr pojęciem pochodnem i bardziej złożonem, ograniczonem tylko do pieniężnej wymiany. Ostatecznym celem gospodarczych zabiegów człowieka, szczególnie ważnym, gdy chodzi o stosunek ilości ludności do środków utrzymania, jest rozporządzanie pewną ilością wytworów.

W ostatnich latach Wagner mówi wyraźnie o degresyi przychodów i dochodów czystych[1]), nie podkreślając zresztą różnicy między swemi obecnemi a dawniejszemi zapatrywaniami. Wagner miał prawdopodobnie na myśli niską rentowność współczesnego gospodarstwa rolnego, o której często pisze w pracy o podwyższeniu ceł rolniczych. Wedle Wagnera płody rolnicze sprzedają się po najwyższych kosztach produkcyi. Istnieje wprawdzie ogólna dążność do zmniejszania się zysków przedsiębiorcy, ale rolnicy, o ile są właścicielami ziemi, korzystają z przyrostu renty gruntowej. Tym sposobem widzenia, zgodnym z wywodami szkoły klasycznej, trudno uzasadnić degresyę dochodów czystych.

Zwyżka renty gruntowej równoważy w pewnej mierze zniżkę zysków. Renta właściciela i zysk przedsiębiorcy są często złączone w jednym ręku, której wszystko jedno, czy jej dochód nazwiemy zyskiem, czy rentą.

Co prawda, członkowie ankiety parlamentarnej za czasów Malthusa i dziś rolnicy w Niemczech mają na myśli, mówiąc o degresyi, dochody czyste, ale tylko w bieżącej chwili, nie liczą zwyżki mniej uchwytnej cen ziemi. Zmniejszającą się rentownością rolnictwa uzasadniają potrzebę dalszego podwyższania ceł ochronnych.

---

[1]) »Theoretische Socialökonomik« B. I. str. 121.

Obliczenia Waterstradta nie potwierdzają rozpowszechnionego mniemania o małej rentowności, właściwej specyalnie współczesnemu gospodarstwu rolnemu. Intenzywna kultura, zwiększająca ilość wytworów, zwiększa także odpowiednio zyski czyste. Tego samego dowodzą dochodzenia Backhausa. Badał rentowność szeregu bardzo intenzywnie zagospodarowanych majątków w Poznańskiem, których kapitał stały i obrotowy oprocentowywał się kwotą sześć od sta [1]). Zwyżka czynszów z majątków wydzierżawionych nietylko drobnemi parcelami, ale także w całości, świadczy również przeciw degresyi dochodów czystych.

Od wysokości dochodów czystych zależy oddziaływanie degresyi na produkcyę. Konieczność więcej niż proporcyonalnego zwiększenia nakładu pracy dla otrzymania większej ilości wytworów nie odstraszy człowieka, wytwarzającego na własne potrzeby, jeżeli zadowolenie, którego się spodziewa po osiągnięciu celu, uważa za dostateczne wynagrodzenie progresywnie zwiększonej pracy. Gdy celem wytwarzania jest sprzedaż na targu, wówczas czynnikiem rozstrzygającym jest cena towarów. Przedsiębiorca nie zaniecha powiększenia produkcyi, jeżeli znajdzie odpowiednią rekompensatę w zwyżce cen.

Dążność do degresyi, nawet urzeczywistniona, nie wyklucza zwiększania produkcyi. To zależy od ukształtowania się cen. Gdy ceny idą w górę, mimo zwiększenia nakładów zysk czysty nie przestaje istnieć, może się nawet zwiększyć, a wraz z nim i powód, uzasadniający zwiększenie produkcyi w prywatno-gospodarczym interesie przedsiębiorcy.

Twórcy prawa zmniejszającego się przychodu, w pierwszym rzędzie Malthus i Ricardo, sądzili, że degresya za ich czasów już się urzeczywistniła. Rozszerzenie produkcyi w celu uzyskania nadwyżki, potrzebnej dla wyżywienia wzrastającej liczby konsumentów, trzeba było okupić zwiększeniem kosztów, dowodem drożenie zboża.

Podrożenie obejmowało cały towar na targ dostawiony, a zwiększenie kosztów tylko nadwyżkę, wytwarzaną w mniej korzystnych warunkach. Nieodzowne zwiększenie kosztów wytworzenia części towaru, wystawionego na sprzedaż, podnosiło ceny całego towaru, a więc także i rentę właścicieli, wytwarzających w korzystniejszych warunkach. W chwili, gdy John Stuart Mill ogłaszał swój system

---

[1]) »Über die landwirtschaftlichen Verhältnisse der Provinz Posen« Berlin 1899, str. 18.

ekonomii, drożenie zboża mniej dawało się we znaki, to też jego zdaniem na razie nie można stwierdzić dalszej degresyi.

Konieczność uprawiania gruntów mniej urodzajuych lub zwiększenia produkcyi na gruntach już uprawionych zwiększonym nakładem jest tem dotkliwszą, im gęściej jest dany kraj osiedlony. W koloniach, gdzie jest jeszcze do rozporządzenia dużo ziemi nieuprawnej, a do uprawy zdolnej, degresya objawi się dopiero ze wzrastającym zaludnieniem. Bez przesiedlenia się za morze, można uniknąć zmniejszania się nakładów przez przejście do uprawy innych roślin, w danych warunkach bardziej rentownych, ewentualnie przez przeróbkę surowca, zamiast okrąglaków sprzedawać drzewo tarte. Oczywiście każde udoskonalenie procesu wytwórczego przesuwa na korzyść człowieka granicę, poza którą rozpoczyna się degresya [1]).

Oto mniejwięcej klasyczna doktryna prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi w formie ostatecznie ustalonej.

VI.

Przeciwnicy degresyi.

(Wzrost ludności jako współczynnik wzrostu przychodów. — Wyzyskiwanie przyrody uwarunkowane stanem kultury, zapasem kapitałów i rozwojem techniki. — Ograniczoność przyrody pojęciem podmiotowem, aktualnem także i w odniesieniu do stosunków współczesnych).

Stosunkowo szczupłą jest liczba autorów, odmawiających wszelkiego uzasadnienia prawu zmniejszającego się przychodu z ziemi, a doniosłość argumentów przez nich przytaczanych nie przeważa szali.

Znaleźli się pisarze, których rozumowania są poniekąd zaprzeczeniem mniemania, uważającego przyrodę za ilość skończoną.

Henryk George głosi: »The increase of man involves the increase of his food« — poprostu z powodu niezniszczalności materyi w wszechświecie. Człowiek niczego ze sobą na świat nie przynosi i niczego

---

[1]) Szkoła austryacka, oraz nowsi ekonomiści angielscy i amerykańscy (Marschall, Seligman) posługują się często w związku z pojęciem krańcowej użyteczności prawem zmniejszającej się użyteczności dóbr w razie zwiększania się ich zapasu, co jednak nie wchodzi w zakres problemu, którym się zajmujemy.

nie zabiera ze sobą do grobu. Człowiek ani wytwarza, ani zużywa. Każde wytwarzanie złączone jest z przemianą materyi, zwaną w tym wypadku konsumcyą. Odwrotnie — także i każda konsumcya jest wytwórczą przemianą materyi.

Jedynem ograniczeniem — George nie odrzuca w zupełności tego pojęcia — zaludnienia na kuli ziemskiej jest ograniczoność miejsca. Co się stanie w chwili, gdy ludzie z powodu braku miejsca trącać się będą łokciami, nad tem niepotrzebujemy sobie na razie łamać głowy. George jest zdania, że udowodnił bezzasadność prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi [1]).

Przyroda — pisze Piotr Leroux — stworzyła circulus między wytwarzaniem a zużywaniem. Wartość nawozowa odchodów ludzkich wystarcza do zapewnienia każdej jednostce niezbędnej żywności, co jest przekonywującem zaprzeczeniem teoryi Malthusa [2]). Chińczycy nie marnują wartości nawozowej odchodów ludzkich, ale ich sposób życia nie jest przykładem, zachęcającym do naśladownictwa.

Carey stara się odtworzyć działalność gospodarczą Robinsona Crusoe. Przedstawia nam bezsilność odosobnionej jednostki wobec przyrody. Nastaje chwila, gdy dwaj Robinsonowie zawierają ze sobą znajomość. Z czasem powstaje wzajemne oddziaływanie gospodarstw, przedtem odosobnionych, w drodze podziału pracy i wymiany. Część potrzeb, zaspakajana dawniej własną produkcyą, pokrywana jest obecnie przez wzajemną wymianę towarów. Wytwórczość złączona obu gospodarstw nie jest równa arytmetycznej sumie ilości, przedstawiających ich wytwórczość w stanie odosobnionym, ponieważ dzięki podziałowi pracy każdy z nich, specyalizując się, nabył wprawy w wykonywaniu czynności mniej różnorodnych, któremi się teraz zajmuje. Jeżeli oznaczymy przez x ogólną ilość wytworów, uzyskiwaną przez każdego Robinsona przed nawiązaniem wzajemnych stosunków gospodarczych, to przecie, aczkolwiek nakład pracy i kapitału nie uległ zmianie, z chwilą porozumienia się celem wymiany towarów dostaje im się w udziale pewna nadwyżka, ich ogólna

---

[1]) »Progress and Poverty«. 1884, str 99 i 101. H. George'a: »Nauka ekonomii politycznej« (Poznań 1904 tłum. z ang. Z. S. Słupski) zawiera obszerny a mniej skrajny rozbiór »mniemanego« prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi, str. 296—322.

[2]) »Malthus et les économistes ou y-aura-t-il toujours des pauvres«? 1846, ks. III, roz. VIII. Pisma Piotra Leroux i Henryka George'a były ongi głośne.

wytwórczość wyraża się cyfrą 2 x + y, podczas gdy potrzeby pozostały niezmienione [1]).

Podobnie wyraża się Bastiat: »W stanie odosobnionym nasze potrzeby przewyższają nasze uzdolnienie; w stanie społecznym nasze uzdolnienie« (wytwórcze) »przewyższa nasze potrzeby« [2]). Gdyby tak było, wzrost wymagań stanu nie wpływałby na zmniejszenie przyrostu ludności: myśl nie obca Bastiatowi, o ile chodzi o zwalczanie obawy przeludnienia. Z dalszym przyrostem liczby ludzi wymiana i podział pracy przybierają rozmiary coraz większe. Wymiana staje się częstszą, im mniei wymaga wysiłków, im mniejsze przeszkody ma do zwalczania. Wymiana jest łatwiejszą, wymaga mniej wysiłków, im ludzie są bardziej do siebie zbliżeni. Większa gęstość zaludnienia jest nieodmiennie równoznaczną z większą ilością »użyteczności darmej«. Ceteris paribus, wzrastająca gęstość zaludnienia oznacza większą łatwość wytwarzania [3]). Przez użyteczność darmą Bastiat rozumie lepsze wyzyskiwanie przyrody, zmniejszanie się wysiłku w stosunku do wyników. Wraz z zaludnieniem wzrasta także łatwość przewozu towarów, ponieważ wzrastająca ilość towarów przewożonych obniża koszta przewozu.

A zatem każdy przyrost ludności, rozszerzając koło producentów i konsumentów, doskonaląc wymianę, podział pracy i przewóz, oznacza postęp gospodarczy. Dostarczenie środków żywności staje się łatwiejszem jeszcze z jednego powodu. Z biegiem czasu ludzkość rozpoczynająca pierwotnie uprawę od gruntów najgorszych, przechodzi kolejno do coraz lepszych, do coraz wydatniejszych. Za jednym zamachem obalił Carey klasyczną teoryę ludności i klasyczne przesłanki powstawania różniczkowej renty gruntowej. Proudhon, odwracając progresye Malthusa, nadał nawet formę matematyczną tej myśli: »wytwórczość i bogactwo wzrastają, jak kwadrat z liczby pracowników«. Jeżeli przyrost ludności in potentia wyraża się progresyą: 1, 2, 4, 8, 16, 32, 64, to w takim razie zdolności wytwórczej ludzkiego społeczeństwa odpowiada progresya: 1, 4, 16, 64, 256, 1024, 4096, i t. d. Niestety jednak antagonizm instytucyi ekonomicznych uniemożliwia urzeczywistnienie zasady w całej pełni.

---

[1]) Dühring: »Cursus der National- und Socialökonomie« III wyd. Leipzig 1892, str. 99.

[2]) »Harmonies économiques« ch. IV. Échange.

[3]) Bastiat l. c. przedmowa i ch. IV.

Progresye są swojemu pierwowzorowi pokrewne także i w tem, że wyobrażają jedynie dążności, istniejące in potentia, zwalczane nieraz bardzo skutecznie dążnościami przeciwnemi. Mają charakter hypotetyczny. Proudhon dziwnym sposobem przyznaje się ostatecznie także i do prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi. Optymizm Careya, przedtem Everetta, później Henryka George'a jest poniekąd prawdziwy, jako teoretyczne uogólnienie rozwoju gospodarczego współczesnych Stanów Zjednoczonych, z którym wymienieni autorowie mieli przez całe życie do czynienia, ale nie ostał się wobec obszerniejszego doświadczenia historycznego i wobec bliższego badania jego logicznych przesłanek. Nie ulega kwestyi, że rozwój ludności w pewnych granicach jest jedną z przyczyn, a raczej ważnym warunkiem wzrastania dobrobytu. Ludy, które nie umiały dojść do powiększenia liczby obywateli, wyginęły albo też musiały zadowolnić się drugorzędną rolą. Wzrost ludności, sam przez się, nie jest jednak bynajmniej wystarczającym czynnikiem postępu. Łatwo o przykłady narodów liczebnie licznych, których przyrost rozszerza środki utrzymania w granicach, niewiele przekraczających fizyologiczne minimum środków utrzymania, bez czego zresztą przyrost byłby oczywiście niemożliwym (przeważna część Chin, dolina Gangesu); w tych wypadkach przyrost wprawdzie nie wywołuje zwiększenia się środków utrzymania w proporcyi szybszej, ale przynajmniej w tej samej. Nie pojawia się nadwyżka (y) z powodu powiększania się producentów, ale ilość wytworów proporcyonalnie wzrasta. Że to nie jest bynajmniej regułą, nie potrzeba dowodzić. Tam, gdzie wzrost ludności nie idzie ręka w rękę nawet z proporcyonalnem zwiększaniem się środków utrzymania, fizyologiczne niezbędnie potrzebnych, »positive checks« stają się czynne. Nowsze badania historyczne nie rozjaśniły ciemnego obrazu, nakreślonego przez Malthusa w rozdziałach »of the checks to population in the lovest stage of human Society«. Krytyka przeciw analizie przeszłości nie dostarczyła przekonywujących dowodów. Z drugiej strony niepodobna zamykać oczu na wypadek rzadszy istnienia społeczeństw stosunkowo nielicznych, a przecie zamożnych: ludność europejska w Australii i Nowej Zelandyi, stosująca z powodzeniem na terenie kolonialnym kulturę krajów o gęstszem zaludnieniu.

Utożsamienie przyrostu ludności i postępu gospodarczego polega na błędnem wyobrażeniu, jakoby ilość rozporządzalnej pracy i możność rozszerzenia targu bez współdziałania innych czynników roz-

strzygały o zwiększeniu wytwórczości. Atoli obok pracy kapitał jest niezbędnym współczynnikiem produkcyi, a przyrost ludności, sam przez się, nie zawsze jest identyczny z proporcyonalnem, tem mniej ze stosunkowo szybszem powiększaniem się kapitalizacyi w społeczeństwie [1]). Ciągłe rozszerzanie targu, samo przez się, bez nieustannie czynnej wynalazczości technicznej, która nie jest prostą funkcyą zwiększania się liczby mieszkańców, nie może zapewnić ciągłego wzrostu środków utrzymania i to szybszego, niż przyrost ludzi, bez czegoby nie było doskonalenia się cywilizacyi, zaspakajania nowych potrzeb i podnoszenia się dobrobytu warstw uboższych. Zwiększanie się liczby ludzi, podziału pracy i wymiany między nimi nie może zwiększać bez końca wytwórczości. Aczkolwiek prawdą jest, że przyrost ludności w pewnych granicach, należycie wyzyskany, sprzyja postępowi gospodarczemu, to jednak niepodobna twierdzić, ażeby każdy przyrost zawsze i wszędzie wywoływał równie korzystne skutki, okazywał się identycznym ze wzmożeniem nietylko proporcyonalnem, ale nawet progresywnem, jak chcą optymiści, zdolności wytwórczych społeczeństwa.

Podział pracy i wymiana po dojściu do pewnego stopnia doskonałości prawdopodobnie okażą się mniej skuteczne jako środek zwiększania wytwórczości, niż dawniej. Rozwój współczesnych stosunków ekonomicznych dowodzi potrzeby ograniczenia wymiany i zawodowego podziału pracy w pewnych wypadkach. Wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe dążą do wytwarzania u siebie zużywanych przez siebie surowców i półfabrykatów. Nawet Carey mimo całej skrajności swego optymizmu rozumiał, że przyroda jest ilością skończoną, z której niepodobna czerpać bez końca. Poradził sobie znanym nam już argumentem fizyologicznym, uniemożliwiającym jego zdaniem szybki przyrost ludzi w społeczeństwach cywilizowanych. Ponieważ trudno przeczyć ograniczoności cząstek przyrody, z których składa się kula ziemska, zatem, o ile nie zechcemy liczyć się

---

[1]) H. George dla poparcia swych wywodów o zwiększaniu się produkcyi przez przyrost ludzi zapytuje, coby się stało, gdyby zamiast ludzi niedźwiedzie wylądowały na brzegach Stanów Zjednoczonych? Przybysze, nie wytwarzając, nie przysporzyliby nowych środków niedźwiedziego utrzymania, a więc ich imigracya nie zwiększyłaby liczby niedźwiedzi w Stanach. Ponieważ wylądowali ludzie, przeto znalazły się coraz obfitsze środki utrzymania dla wielu milionów. Gdyby jednak tymi ludźmi byli nie Anglicy XVII wieku, lecz jakieś plemię, moralnie i intelektualnie równe czerwonoskórym tubylcom, przyrost ludności byłby prawdopodobnie nie wiele większy, niż przyrost niedźwiedzi George'a.

z możnością wyzyskania przez człowieka innych planet, musimy uznać, że wytwarzaniu środków utrzymania przyroda postawiła pewne, nieprzekraczalne granice, wobec których przyrost wytwórczości, wywołany dalszym przyrostem ludności, z czasem okazać się musi bezsilnym, czyli innemi słowy dalszy przyrost ludności byłby możliwy tylko w razie zaspakajania potrzeb mniejszą ilością dóbr. Myśl ta była znaną wielu autorom, piszącym przed Malthusem o stosunku ludności do środków utrzymania. Wobec ówczesnego stanu techniki nie przypuszczano możności równoległego zwiększenia środków utrzymania i ludności, obawiano się zatem przeludnienia, uważano, że społeczeństwo zbliża się szybkim krokiem do ostatecznych granic przyrostu, wytkniętych przez przyrodę. Dziś jednak przekonaliśmy się, że człowiek pomysłowością swoją przesuwa je dalej. Na podstawie naszej obecnej znajomości stosunków wolno uważać chwilę ostatecznego wyczerpania się zapasów, w przyrodzie zawartych, za bardzo odległą, zdawałoby się zatem na pierwszy rzut oka, że problem nie jest aktualny. Człowiek nie ma potrzeby zajmować się ewentualnościami zajść mogącemi za kilka lub nawet kilkadziesiąt wieków, które z natury rzeczy nie mogą mieć wpływu na współczesne życie gospodarcze, a które objawią się w warunkach zupełnie nieobliczalnych. Nie mamy nawet możności zastanawiania się nad przebiegiem i skutkami tych przyszłych wydarzeń z powodu braku wszelkich danych o sposobach ich przejawiania się.

Na dnie rozumowania, odmawiającego aktualnego znaczenia problemom, wynikającym z ograniczoności przyrody, dostarczającej materyałów pracy wytwórczej człowieka, odnajdujemy pojęcie przedmiotowe procesu produkcyjnego, przeciwstawienie człowieka pewnej ilości materyi, z której może dobrowolnie czerpać dla zaspokojenia swoich potrzeb. Malthus wyobrażał sobie, że każdy przyrost ludności zbliża nas szybkim krokiem do chwili zupełnego wyczerpania szczupłego zapasu dóbr, zawartego w przyrodzie. Wedle wyznania wiary optymistycznego światopoglądu, zapatrzonego w tryumfy nowoczesnej techniki, chwila ta jest nieskończenie odległą, przyrost ludności wobec nieobliczalnych, ale w każdym razie znacznych rozmiarów zapasu, nie odgrywa roli. Wspólnemi siłami większej liczby ludzi łatwiej do niego się dobrać.

Jedno i drugie zapatrywanie jest błędne. Ciężka zima uszczupliła stan zwierzyny, już poprzednio częściowo wyniszczonej i przepłoszonej przez plemiona łowieckie w puszczy zamieszkałe, a szybko

rozradzające się w ostatnich latach. Dawniej było ludzi mniej, przodkowie ubijali zwierzyny tylko tyle, ile wynosił jej roczny naturalny przyrost. Z biegiem czasu potomkowie zmuszeni byli naruszyć równowagę między środkami utrzymania a ludnością. Zużywali na zaspokojenie potrzeb coraz liczniejszej gromady więcej zwierzyny. Gospodarstwem rabunkowem niszczyli substancyę dochód dającą. Stali się podobni właścicielowi lasu, wycinającemu nietylko przyrost, (dochód), ale także kapitał drzewostanem objęty.

Przyszła ciężka zima, a wraz z nią głód zawitał do chat.

Prawda, gdyby byli wykarczowali rok temu kawał lasu i obsiali go zbożem wedle reguł sztuki rolniczej, mogliby rozradzać się bez przeszkód do pewnej granicy, po jej osiągnięciu przez budowę rentownej fabryki ludność, daleko większa, mogłaby uzyskać środki pożywienia w drodze wymiany fabrykatów za chleb i mięso. Przyroda ewolucyi tej nie uniemożliwiła, trzeba tylko umieć zabrać się do dzieła. Przeszłość stwierdza możliwość ewolucyi, ale zarazem uczy nas o trudnościach, które trzeba przezwyciężyć w wiekowej pracy, ażeby dojść do upragnionego celu.

Dziś jeszcze na każdym niemal kroku, jesteśmy świadkami ciężkiego porodu nowych, wyższych form bytu gospodarczego, aczkolwiek stosunki zmieniły się na lepsze, ewolucya stała się łatwiejszą dzięki zdobyczom nowoczesnej techniki i postępom organizacyi społecznej. Chłop wielkorosyjski przymiera głodem. W urodzajnych guberniach czarnoziemiu brak mu dostatecznej ilości gruntu. Gdyby porzucił trójpolówkę, gospodarstwo przeważnie zbożowe, gdyby zaniechał tradycyjnego ugoru, a przeszedł do racyonalnego płodozmianu, połączonego z uprawą roślin pastewnych i intenzywniejszym chowem bydła, wyżywiłby dostatnio — w stosunku do swych obecnych potrzeb — siebie i rodzinę, ale na to trzeba kapitału i wiedzy, a on nie rozporządza ani jednym, ani drugą. W najlepszym razie, przewieziony pół-darmo na syberyjskie stepy, stosuje trójpolówkę na wielkich obszarach. W ten sposób na pewien czas zdobywa środki potrzebne do zaspokojenia fizyologicznie niezbędnych potrzeb. Imigracya chłopów rosyjskich wywołuje atoli przeludnienie wśród tubylców. To samo działo się lat temu dwieście kilkadziesiąt, gdy Mayflower przywiozła do Stanów Zjednoczonych pierwszych osadników, gdy zabrano terena łowieckie czerwonoskórym.

Tubylcy syberyjscy mogą wyżyć jedynie na bardzo wielkich przestrzeniach. O ile nawet prowadzą gospodarstwo rolne, a nie

zadawalniają się łowiectwem lub pierwotnem, koczowniczem pasterstwem, narażeni są z powodu stosowania zbyt ekstenzywnych systemów uprawy na najgorsze następstwa przez każde zmniejszenie ilości gruntów. T. zw. gospodarstwo syberyjskie polega na wypalaniu kawałków stepu lub lasu, które po kilku latach uprawy bez nawozu przestają rodzić to samo zboże na tem samem miejscu.

Rolnik syberyjski szuka sobie wówczas w lesie lub w stepie innego sposobnego kawałka ziemi, na którym stosuje ten sam system uprawy, a opuszczone pole oddaje w opiekę przyrodzie. Odpoczynek przywraca mu z biegiem czasu pierwotną urodzajność.

Z chwilą ustalenia tytułów własności, wymierzenia lasów i stepów, bezpłatnego zagarnięcia znacznych obszarów przez państwo, ewentualnie nabycia ich za bezcen na cele osadnictwa, z chwilą przybycia kolonistów przeludnienie jest na razie nieuniknionem, a zapasy przyrody zaradzą mu dopiero z chwilą przejścia do trójpolówki. Gospodarstwo chłopa rosyjskiego jest w tym wypadku wzorem godnym naśladowania. A nasz chłop, czyż w niejednym wypadku nie uniknąłby konieczności kupowania gruntów dworskich po wygórowanych cenach, gdyby lepiej umiał wyzyskać własny? Wówczas »przeludnienie« nie zmuszałoby go do wychodźctwa czasowego za zarobkiem i do przepłacania ziemi folwarcznej ciężko zapracowanym groszem.

Mówiąc o darach przyrody, jako o źródle zaspakajania potrzeb ludzkich, nie można z góry eskontować przyszłych wynalazków, a nawet hypoteza powszechnego, najdoskonalszego wyzyskania współczesnego stanu techniki, jest również nieuzasadnioną. Bierze się za punkt wyjścia majątki najlepiej zagospodarowane, zarządzane przez ludzi wyjątkowo uzdolnionych i energicznych, zasobne w kapitały. Gdyby wszystkie inne gospodarstwa stały na tym samym stopniu doskonałości, wówczas kula ziemska mogłaby wyżywić znacznie więcej mieszkańców, niż obecnie [1]). Prawda, ale chcąc trafnie ocenić rzeczywistość, trzeba się liczyć z tymi zasobami w ludziach i kapi-

---

[1]) Malthus, jak już wiemy, posługuje się tym argumentem w obronie ceł rolniczych. Podobnie rozumuje szereg współczesnych autorów, dowodząc, że o prawie zmniejszającego się przychodu z ziemi nie mogłoby być mowy, gdyby wszyscy stosowali najnowsze zdobycze wiedzy rolniczej (Waterstradt l. c.), dowodząc, że rolnictwo niemieckie wystarczałoby na pokrycie zapotrzebowania miejscowej ludności, gdyby ogólny stan techniki był wyższy, czego osiągnięcie uwarunkowane jest wyższemi cłami.

tałach, które de facto w produkcyi czynne być mogą. Odwołanie się do możności bardzo znacznego powiększania produkcyi w dalekiej przyszłości, nie rozwiązuje wszystkich teraźniejszych problemów, wynikających z ograniczoności współczesnej produkcyi w stosunku do liczby ludzi.

VII.

Relatywne pojmowanie degresyi.

(Prawo naturalne degresyi w rolnictwie, a społeczne progresyi w przemyśle. — Produkcyą ludzką jako całością rządzi zasada zwiększania się przychodów, dowodem wzrost wymiany i kapitalizacyi. — Prawa zwiększającego się, proporcyonalnego i zmniejszającego przychodu są zjawiskami ogólnemi, właściwemi całemu procesowi wytwórczemu. — Przykłady degresyi w przemyśle, progresyi w rolnictwie. — Degresya w górnictwie. — Substytucya dóbr. — Wyczerpywanie się urodzajności ziemi. — »Naturalność« i stopień ścisłości degresyi w rolnictwie. — Ilościowe różnice między produkcyą rolniczą a przemysłową co do stosunku nakładów do przychodu. — Organiczny charakter produkcyi rolniczej. — Stosuje podział pracy i maszyny w stopniu mniejszym. — Degresya objawia się różnie w różnych działach produkcyi rolniczej. — Ekonomia współczesna o dążności do zmniejszania się przychodów z ziemi).

Przypatrując się bliżej rozumowaniu Malthusa i jego następców, widzimy w niem stwierdzenie istnienia nie jednej, ale dwóch zasad. Obok prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi jest widocznie mowa o prawie zwiększającego się przychodu w przemyśle aczkolwiek nazwa i jego wyraźne stwierdzenie pojawia się dopiero w dziełach późniejszych pisarzy.

Do nich zaliczyć należy między innemi Marschalla. Diehl w sprawozdaniu z jego książki wyraża zapatrywanie, że nie jest rzeczą właściwą mówić o prawie zmniejszającego się przychodu w rolnictwie, a zwiększającego się w przemyśle, gdyż przez to stawia się na równi dwie kategorye myślenia, dwa rzędy zjawisk jakościowo różne, »toto coelo odmienne«. »Nie można identyfikować przyrodniczego prawa natury z faktami właściwymi tylko pewnym określonym peryodom życia gospodarczego, pewnej określonej działalności człowieka, a mianowicie przemysłowej, i to nie całej, lecz tylko działalności przemysłowej wielkich kapitalistycznych zakładów. Ale i w tym

wypadku nie można twierdzić, że wytwórczość wzrasta bez wyjątku równolegle z wielkością przedsiębiorstwa« [1]).

Z przedstawienia rzeczy przez Marschalla wynikałoby, że i w drugim przypadku chodzi o zjawiska ścisłe i niedopuszczające wyjątków [2]), aczkolwiek można to powiedzieć tylko o wyż wymienionem prawie natury, miarodajnem dla przychodu z ziemi. Diehl dopatruje się zatem jakościowej różnicy między prawem naturalnem zmniejszającego się przychodu z ziemi. a społecznem zwiększającego się przychodu w przemyśle. Diehl nie przeczy prawu zwiększającego się przychodu czyli stosunkowo zmniejszających się kosztów w przemyśle, ale przypisuje mu inne znaczenie.

W swem przedstawieniu rzeczy Diehl wyraża zapatrywania zbliżone do poglądów szkoły klasycznej. Malthus, Ricardo, Mill młodszy, Mac Culloch piszą wprawdzie mimochodem o zwiększaniu się przychodów w przemyśle, ale nie formułują prawa. Zapewne dlatego, że uważają zmniejszanie się przychodów w rolnictwie za wynik praw natury, a maszyny za urządzenia ludzkie [3]). Malthus pisze zresztą wyraźnie o stworzeniu maszyn rolniczych (ziem różnej jakości) przez Stwórcę, a maszyn, w przemyśle stosowanych, przez człowieka. Koncepcya ta mniej lub więcej świadomie przetrwała w dalszych rozumowaniach na temat prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi i doprowadziła do mniemania, że ludzie w swej pracy na roli mają do zwalczania nieubłagane prawo natury, któremu inne sfery ich działalności nie podlegają, natomiast przemysł wydawał im się instytucyą ludzką, przez ludzi dowolnie rządzoną. Nieomal każde słowo Diehla wymaga sprostowania [4]).

---

[1]) »Neue Lehrbücher der Nationalökonomie« Conrads »Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik«. Januar 1907, str. 110.

[2]) »Exacte und ausnahmslose Erscheinungen«. — Oczywiście nie zjawisko, ale jego teoretyczne ujęcie przez człowieka może być »exact« i »ausnahmslos«.

[3]) Mill młodszy polemizuje ze Seniorem, który wedle niego zna prawo zwiększających się przychodów w przemyśle. W tym wypadku nie mamy do czynienia z prawem »It is a probably and usual, but not a necessary consequence« (l. c. IV, II, 2). Swoją drogą na następnej stronie pisze o istnieniu w przemyśle stałej dążności do zwiększania się przychodów, podczas gdy w górnictwie i rolnictwie istnieje konflikt między dążnościami przeciwnemi do zwiększania i zmniejszenia się przychodów. Aleź w takim razie o stałej prawidłowości mogłaby być mowa raczej w odniesieniu do przemysłu.

[4]) Wśród nowszych pisarzy Wagner, Esslen widzą w prawie zmniejszającego się przychodu z ziemi zasadniczą różnicę między przemysłem, a rol-

Istnienie zwiększających się przychodów jest a priori widoczne. Jeżeli nakład a dostarcza x wytworów, wówczas 2a może wytworzyć więcej niż 2x (zwiększający się przychód), 2x (proporcyonalny przychód) — Marschall mówi w tym wypadku o »stałych przychodach«, »law of constant returns« — albo mniej niż 2x (zmniejszający się przychód).

Zrealizowanie zwiększających się przychodów jest celem gospodarstwa. Wedle zasady gospodarności (najmniejszego wysiłku), która jest wytyczną człowieka, o ile rządzi się ekonomicznymi motywami, przewodnią myślą wszelkiej działalności skierowanej do zaspokojenia potrzeb materyalnych jest wytwarzanie jak najwięcej dóbr możliwie najmniejszym nakładem. Zwiększanie się przychodów w proporcyi szybszej, niż nakładów jest oczywiście celem zabiegów ludzkich, przychód proporcyonalny lub zmniejszający się tylko wynikiem nieumiejętności zrealizowania tego celu.

Właściwie zwiększanie się przychodów powinno stanowić wypadek normalny, a przypadki proporcyonalnego lub zmniejszającego się przychodu byłyby tylko zboczeniem od drogi, po której dąży gospodarczy rozwój ludzkości. Ostatecznym celem zawodowego i technicznego podziału pracy wraz z wprowadzaniem coraz to nowych narzędzi i maszyn, całej wymiany i jej organów, pieniądza, kredytu, środków komunikacyjnych i handlu nie jest przecie nic innego, jeno pełniejsze zaspokojenie potrzeb stosunkowo coraz to mniejszym nakładem, niezbędnym dla uzyskania danej jednostki towaru.

Już Bastiat dopatrywał się najogólniejszego znamienia wymiany w zmniejszaniu wysiłku w stosunku do osiągniętych wyników. Dzięki wymianie ludzie zaspakajają swe potrzeby mniejszym nakładem pracy w sposób dotychczas praktykowany, albo też tym samym nakładem pracy zaspakajają dostatniej swe potrzeby. Wymiana ma przeszkody do zwalczenia. Wymaga nakładów pracy, które pochłaniają znaczną część działalności ludzkiej. Człowiek oczywiście nie podejmowałby się trudów, gdyby nie spodziewał się korzyści. Wymiana wymaga pewnych nakładów, ale uwalnia człowieka od podejmowania uciąźliwszej pracy, rozszerza się, póki wysiłek dzięki niej zaoszczędzony, przewyższa nakład pracy przez nią uwarunkowany [1]).

nictwem. Krytykę zapatrywań, wedle których prawo zwiększających się kosztów jest właściwością rolnictwa, zawiera praca Czerkawskiego: l. c. str. 140 i nast.

[1]) l. c. ch. IV.

Stały przyrost darmej użyteczności. objawiający się równolegle z szerzeniem się wymiany. nie jest niczem innem, jak prawem progresyi właściwem ludzkiej produkcyi. Gospodarstwo nasze staje się coraz bardziej wymiennem. Widocznie korzyści, które ludzkość zawdzięcza wymianie są większe, niż nakłady.

Biorąc pod uwagę całą działalność człowieka, niepodobna przeczyć, że przejawia się w niej, jako końcowy wynik ogółu różnych czynności gospodarczych, ciągłe zwiększanie się przychodów w stosunku szybszym niż nakładów. Na tem właśnie polega istota postępu ekonomicznego, w przeciwnym razie ludzkość byłaby coraz biedniejszą. Gdyby przeważały przypadki zmniejszania się przychodów, człowiek musiałby robić coraz większe nakłady, a rozporządzałby w zamian za większe trudy mniejszą ilością wytworów. Nie mogłyby w nim budzić się nowe potrzeby. Dawne byłyby zaspakajane coraz mniejszą ilością dóbr. Zaspakajania słabiej odczuwanych musiałby z czasem wyrzec się zupełnie.

O przychodach proporcyonalnych lub nawet zmniejszających się w ogólnem przecięciu może mogła być mowa dawniej, w odniesieniu do epok, w których gospodarstwo szło utartemi drogami, nie wychodziło poza formy tradycyą ustalone. Ale z czasem kształtuje się gospodarstwo w duchu racyonalistycznym. Dostosowanie środków do celu staje się coraż lepszem. Powoli rozpowszechnia się ścisły, kupiecki obrachunek. jako podstawa działalności gospodarczej. Produkcya nowożytna, »kapitalistyczna« dąży z coraz większą świadomością i z coraz lepszym wynikiem do stosunkowego zmniejszania ogólnego nakładu.

Wobec dzisiejszego stanu wiedzy ekonomicznej, możemy uważać wzrost dobrobytu — także wśród warstw niższych — społeczeństw o kulturze zachodnio-europejskiej w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu za fakt notoryczny, ogólnie uznany. Wprawdzie istnieją znaczne różnice poglądów na problem wielkości postępu, zwłaszcza gdy chodzi o odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu różne warstwy biorą w nim udział, ale zmiana na lepsze jako reguła, nie wykluczająca wyjątków, jest widoczną. Nawet zwolennicy kolektywistycznego socyalizmu pod wpływem prądów rewizyonistycznych i posybilistycznych obecnie przeważnie porzucili »Die Verelendungstheorie« Marxa i Engelsa, wedle której koniecznem następstwem kapitalistycznej produkcyi i jej koncentracyi miałoby być w pierwszym rzędzie wytworzenie robotniczej rezerwy przemysłowej, a dalszem wzra-

stanie nędzy [1]). Pessymizm Marxa odnajdujemy w pismach jego bezpośrednich poprzedników w roztrząsaniu zjawisk gospodarczych.

Sismondi obawiał się skutków wprowadzenia produkcyi maszynowej, o ile przez to robotnicy tracą zarobek. Ricardo także przeceniał bezrobocie i inne ujemne skutki coraz większego stosowania maszyn, a niedoceniał możności dowozu zboża z zagranicy. Ograniczając się w swem rozumowaniu do »państwa odosobnionego«, podkreślał, że przyrost ludzi zmusza ludność do uprawy gruntów gorszych lub do dalszych, stosunkowo większych nakładów na ziemiach już dawniej uprawianych, a więc, że zdobycie środków żywności staje się coraz kosztowniejszem czyli mozolniejszem, ergo ich ceny coraz wyższe, możność zaspakajania innych potrzeb coraz mniejsza [2]). Jeżeli sobie przypomnimy zupełne niemal identyfikowanie przez Malthusa środków żywności z środkami utrzymania, jego teoryę ludności, współczesne stosunki ekonomiczne, które pozornie zdawały się potwierdzać fakt zmniejszania się dobrobytu wraz ze wzrostem ludności, pojmiemy łatwo przeważającą rolę przypisywaną prawu zwiększających się kosztów uprawy ziemi, niedocenianie odmiennego rozwoju w innych działach pracy ludzkiej.

Ale dziś, biorąc na uwagę ogół wytwórczości ludzkiej, niepodobna zamykać oczu na wzrastanie przychodów w stosunku szybszym, niż nakładów.

Tę samą myśl możnaby także wyrazić inaczej.

---

[1]) »Kapitał« tom I. roz. XXV, 4. O kilka stron dalej Marx podejmuje się przeprowadzenia dowodu indukcyjnego na podstawie Engelsa: »Zur Lage der arbeitenden Klasse in England«, ale dodaje doniosłe, często przeoczane zastrzeżenie: »Ramy pracy zmuszają mnie do zajęcia się przeważnie warstwą gorzej opłacanych robotników przemysłowych i rolnych, stanowi ona bowiem większość wśród robotników« (roz. XXV, 5) Marx już w roku 1867 uznaje polepszenie bytu robotników kwalifikowanych, ale nie zmienia swej teoryi. W uwadze wyraża życzenie, ażeby Engels uzupełnił swą książkę opisem dalszego przebiegu wypadków, który nie potwierdził przewidywań Marxa.

[2]) Senior jest zdaje się pierwszym z wybitniejszych ekonomistów, który, aczkolwiek uznawał prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi, nie dowodzi niem pogarszania się stosunków gospodarczych w miarę przyrostu ludności i rozwoju cywilizacyi. W swej polemice z Malthusem (»Two lectures on population« 1829) wychodzi z założenia, że de facto środki utrzymania wzrastają szybciej, niż ludność. Chcąc uzyskać trafną miarę oceny odmiennych zapatrywań »of the Maltho-Ricardian school« trzeba pamiętać o ówczesnych stosunkach gospodarczych; pod tym względem wywody Cannana wymagają pewnego uzupełnienia.

Produkcya ludzka staje się z biegiem czasu bardziej kapitaliczną. Człowiek, obok dóbr przeznaczonych do bezpośredniego spożycia, wytwarza coraz więcej dóbr wytwórczych (kapitału), które oczywiście służą celom konsumcyjnym, ale pośrednio, przez dostarczanie narzędzi dalszego wytwarzania. Jest to proceder połączony ze stratą czasu, potrzebnego do wytworzenia kapitału, na którąby się człowiek nie narażał, gdyby nie była okupiona ostatecznem zwiększeniem się ilości wytworów, uzyskiwanych danym nakładem pracy[1]). Wymiana przedewszystkiem w przestrzeni, a kapitał i kredyt w czasie potęgują siły wytwórcze człowieka.

Wzrost ilości wytworów, którymi człowiek rozporządza, więcej niż proporcyonalny w stosunku do nakładów, jest wypadkową całego szeregu poszczególnych aktów produkcyi, które przedstawiają się albo jako objawy wchodzące w zakres zwiększania się przychodów, albo ich zmniejszania się, albo wreszcie proporcyonalności przychodów obecnych w porównaniu z dawniejszymi.

Błędnem jest rozpowszechnione wyobrażenie, jakoby produkcya surowców odbywała się stale po wzrastających nakładach, a produkcya w innych zawodach stale po zmniejszających się, czego ostatecznym wynikiem byłoby zwiększanie się przychodów w odniesieniu do całej produkcyi ludzkiej z powodu przeważającego szalę zmniejszania się nakładów, zużywanych w zawodach, nie wytwarzających surowców. Zmienność przychodów jest właściwością zarówno rolnictwa, jak innych zawodów. Prawa zwiększającego się, proporcyonalnego i zmniejszającego się przychodu są zjawiskami ogólnemi, właściwemi całemu procesowi wytwórczemu.

Jest to koniecznem następstwem wzajemnego oddziaływania na siebie i wzajemnej zależności różnych zawodów, tworzących w rzeczywistości całość ściśle ze sobą złączoną, którą ekonomista rozrywa ze względów metodologicznych celem łatwiejszego ogarnięcia różnorodności zjawisk. Gdy chodzi o konkretny stan rzeczy, nie wolno zapominać o wewnętrznej jednolitości całego gospodarstwa. Rolnictwo współczesne, oparte o podział pracy, nie mogłoby istnieć bez dostawy całego szeregu materyałów, nawozów sztucznych, narzędzi i maszyn, wytwarzanych przez przemysł coraz mniejszymi nakładami. Rolnik nie mógłby oddać się wyłącznie rolnictwu, jeżeli przemysłowiec nie dostarczyłby mu ubrania i innych towarów, potrze-

---

[1]) Böhm-Bawerk »Capital u. Capitalzins« II wyd. Insbruck 1902, t. II, str. 97.

bnych dla jego konsumcyi osobistej, a wytwarzanych pod wpływem progresyi. Ceteris paribus nakład pracy rolnika, nie doskonalącego produkcyi ziarna, przez to się nie zmienia, ale ogólny nakład pracy, zużyty przez ludzkość dla wytworzenia danej ilości ziarna, widocznie się zmniejszył, skutkiem czego także i sytuacya gospodarcza wytwórcy ziarna poprawi się. Za swój produkt nabędzie więcej towarów. Praca jego nie zmniejszyła się, ale reprezentuje większą siłę kupna. Dla zaspokojenia swych potrzeb ma obecnie więcej środków do rozporządzenia. Wymiana płodów rolniczych za inne towary wnosi i do rolnictwa element progresyi.

Z drugiej strony przemysł, t. j. przeróbka płodów surowych, nie może uchylić się z pod wpływu degresyi w razie jej wystąpienia w produkcyi surowców. Znaleźli się uczeni, którzy dowodzili, że praca przemysłowa w rolnictwie, a rolnicza w przemyśle są ilościami znikająco małemi, nie wywierającemi wpływu na ogólną ilość pracy, potrzebnej dla wytworzenia towaru [1]). W tem rozumowaniu mieści się implicite porzucenie teoryi o jakościowej różnicy, przeniesienie całej kwestyi na teren kwantytatywny.

Przemysł nie może istnieć bez oddania na ten cel pewnej przestrzeni. Musi się posługiwać surowcami, być może wytworzonymi z zastosowaniem zwiększonych nakładów. Wedle definicyi Seniora degresya objawia się w odniesieniu do danej przestrzeni gruntu. Dalsze nakłady na niej zużyte po przekroczeniu pewnej granicy nie dałyby odpowiednich wyników. To też rolnik decyduje się na nie tylko w razie zwyżki cen. Może jednak rozszerzać produkcyę nie tylko drogą dalszych nakładów na tym samym gruncie, ale także przez dokupno ziemi. To samo stosuje się do wielu fabryk, możemy zwiększać wytwórczość na danym kawałku ziemi przez dobudowę piąter, przez jego lepsze wyzyskanie, ale ostatecznie, gdy rozmiary produkcyi dojdą do maksymalnej granicy, możliwej do osiągnięcia na podstawie danego stanu techniki, przyjdzie chwila, w której warunkiem dalszego rozszerzenia produkcyi okaże się dokupno lub dodzierżawienie odpowiedniej przestrzeni. Gdy przerabia się więcej surowca, rozszerza się przestrzeń ziemi, potrzebnej do jego wytworzenia, oczywiście o ile nie chodzi o płody górnicze.

Wzorem jednego z amerykańskich pisarzy można by także mówić o rozszerzaniu przestrzeni zużywanej na mieszkania ludzi za-

---

[1]) Mill l. c. I, XII, 3.

jętych w fabryce. Przestrzeń gospodarstwa rolnego jest zarazem terenem mieszkalnym wszystkich, lub znacznej części osób w nim zatrudnionych. Gdy przybywa robotników w fabryce, jej teren pośrednio także się rozszerza [1]). W wypadku dobudowy piąter mamy do czynienia ze zmniejszaniem się przychodu z ziemi jako gruntu budowlanego w miarę posuwania się w budowie ku górze, co oczywiście nie może pozostać bez wpływu na działalność przetwórczą człowieka.

Prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi wpływa na przemysł pośrednio o tyle, o ile wchodzi w grę dostawa środków pożywienia dla wszystkich w przemyśle czynnych, wytwarzanych zwiększającym się nakładem.

Wolf w sposób charakterystyczny dowodzi koniecznego zmniejszania się szybkości postępu w przetwarzaniu surowców, dostarczanych przez produkcyę pierwotną. Funt przędzy bawełnianej nr. 100 kosztował w Anglii w roku 1779—38 sh. w roku 1882—1 sh 10 p. [2]), a więc cena obniżyła się mniej więcej w stosunku 20:1, ale zniżka rozkładała się bardzo nierówno na poszczególne lata. W pierwszem dwudziestoleciu okazuje się najznaczniejszą. Cena w roku 1779 wynosiła 38 sh., w roku 1799—7 sh. 2 p. Dalsza zniżka w ciągu następnych czterech dwudziestoleci z 7 sh 2 p. na 1 sh. 10 p. jest znacznie wolniejszą. Z początku nowe wynalazki i maszynowe urządzenia wywołały prawdziwą rewolucyę przez wielkie obniżenie kosztów przerobu surowca na przędzę, ale dalsze udoskonalenie maszynowego przędzenia okazuje się stosunkowo mniej skutecznym sposobem dalszego obniżania kosztów przerobu, które przecie nie mogą spaść do zera i nie mogą usunąć konieczności nabycia surowca. Nowe nakłady kapitału i pracy nawet w razie udoskonalenia techniki nie mogą wywołać obniżenia się kosztów w tym stosunku, co dawniejsze. Dalszy postęp w tych samych rozmiarach jest wykluczony »po wsze czasy«, ale Wolf zapomina dodać, że tylko o tyle, o ile chodzi o wyrób przędzy bawełnianej. Wobec podrożenia surowej bawełny pojawiły się w roku 1906 na targu w Berlinie i w Anglii dywany, ręczniki i inne podobne towary robione z bawełny, zmięszanej z cellulozą albo nawet z czystej cellulozy, a więc z drzewa [3]). Nie można zapominać o możliwości substytucyi.

---

[1]) Commons: »The distribution of wealth« New-York 1893.

[2]) »System der Socialpolitik« Stuttgart 1892, t. I, str. 340.

[3]) Mehner: »Die Technik im Jahre 1906« w dziele zbiorowem pod redakcyą

Wolf przytacza także przykład z zakresu przewozu. W roku 1868 transport 36·37 litrów (jednego bushel) pszenicy z Chicago do Liverpoolu kosztował 56.42 cents, a w roku 1896 — 17.87, a więc obniżył się o 38.55 cents, oczywiście dalsza zniżka o 38.55 jest wykluczoną [1]).

Do podobnych wniosków dochodzimy badając cyfry, zestawione przez urząd pracy Stanów Zjednoczonych celem porównania pracy ręcznej i maszynowej. Wydrukowanie i złożenie 4000 broszur o 32 stronnicach wielkości 31/8 x 53/4 inches wymagało dawniej 234 godzin pracy ręcznej, w roku 1895 przy pomocy maszyn wykonywano pracę w ciągu 5·09 godziny.

W przyszłości może na obniżenie kosztów produkcyi wpłynąć tańsze zakupno papieru lub maszyn, ale trudno sobie wyobrazić dalszą obniżkę czasu potrzebnego do wykonania tej samej pracy o ten sam czasokres [2]).

Wydajność godziny pracy, zajętej przerabianiem bawełny obliczają Ellison i Merttens [3]):

		w przędzalnictwie:		w przemyśle tkackim:
w roku	1829—31	na 431	—	145 lbs
»	1844—46	» 883	—	539
»	1859—61	» 1·176	—	1·027
»	1880—82	» 1·879	—	1·374
»	1891—93	» 2·276	—	1·352

Tablica — zwłaszcza cyfry przemysłu tkackiego — wykazuje dla lat dawniejszych szybszy postęp wytwórczości, w latach późniejszych zwiększanie się przychodów w stosunku do tego samego nakładu pracy jest powolniejsze. Co prawda ulepszenie jakości nie jest objęte zestawieniem.

Łatwo o przykłady dowodzące, że i w rolnictwie nie może być mowy o wyłącznem panowaniu prawa zmniejszającego się przy-

---

Hallego: »Die Weltwirtschaft« II Jahrgang I Theil »Internationale Übersichten« Leipzig 1907, str. 308.

[1]) »Ein neuer Gegner von Malthus« (o książce Oppenheimera) Wolf's »Zeitschrift für Socialwissenschaft« 1901, Heft 4/5, str. 288.

[2]) Seligman: »Principles of Economics« II ed. New-York 1906, grafikon na str. 294 i 295.

[3]) S. J. Chapman: »The Cotton Industry and Trade« London 1905, str. 35—36.

chodu. Nie przesądzając pytania, czy proces produkcyi rolniczej, jako całość, nie wykazuje przypadkiem degresyi w ostatecznym wyniku raz zwiększających się, to znowu zmniejszających się przychodów — tę kwestyę będę starał się później wyjaśnić — możemy w każdym razie stwierdzić relatywną progresyę w poszczególnych przypadkach. Są melioracye, które wywołują albo znaczne zmniejszenie kosztów produkcyi, albo znaczne zwiększenie ilości wytworów, a także w pewnych przypadkach jedno i drugie. Dość przypomnieć nawodnienie lub odwodnienie — w wielu razach skuteczne w stopniu wprost zdumiewającym. Zwiększenie nakładu wywołuje wzrost produkcyi więcej, niż proporcyonalny w porównaniu z dawniejszymi nakładami. Nie bez powodu Sir Robert Peel porównywał skuteczność drenowania ze stosowaniem maszyny parowej w przemyśle. Rodbertus w swych wywodach przeciw degresyi kładzie wielki nacisk na doniosłość usunięcia nadmiaru wilgoci z ziemi, korzysta przytem z własnych doświadczeń rolniczych. Esslen przytacza szereg konkretnych obliczeń, dowodzących nietylko bezwzględnego, ale także i relatywnego zwiększania się przychodów w stosunku do nakładów skutkiem przeprowadzenia drenowania [1]). Cyfry, przytoczone przez Stobieckiego na podstawie doświadczeń w Galicyi poczynionych, wykazują także możność zwiększania przychodów w rolnictwie [2]). Drenowanie nie tylko zwiększa urodzaje ilościowo i jakościowo (waga ziarna), ale także zmniejsza dotychczasowe koszta produkcyi.

W Galicyi, zwłaszcza przy uprawie ziemniaków, zdarzają się wypadki zamortyzowania całego kapitału, wyłożonego na drenowanie, w ciągu dwóch do czterech lat mimo nieznacznych zmian w cenach towarów, coby było niemożliwem bez progresywnego zwiększania się przychodów w stosunku do nakładów. Jest to wynik nader korzystny, ponieważ dobrze wykonane drenowanie może przetrwać około ćwierć wieku, a nawet i więcej. Także i obliczenia Waterstradta dowodzą pośrednio zwiększania się przychodów [3]).

Są w użyciu narzędzia i maszyny rolnicze, dozwalające wykonać poszczególne czynności, z których składa się proces wytwórczy, mniejszym nakładem pracy: często zmniejszenie się nakładu jest znaczne [4]).

---

[1]) l. c. str. 142.

[2]) »O korzyściach drenowania«. Lwów 1902, str. 22 i nast.

[3]) l. c. str. 657—671.

[4]) Pouczające cyfrowe obliczenia zawiera: »Thirteenth Annual Report of

Pierwotnie odnoszono prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi do rolnictwa, zwłaszcza do uprawy zboża. Ricardo w trzecim rozdziale swego głównego dzieła poświęca kilka krótkich uwag przychodom produkcyi górniczej, później utarło się mniemanie, jakoby właśnie tam, gdzie chodzi o okupacyę płodów przyrody, a więc w pierwszym rzędzie w górnictwie, prawo zmniejszającego się przychodu działało najsilniej, ponieważ reprodukcya dóbr jest niemożliwa.

John Stuart Mill stwierdza silniejsze oddziaływanie prawa zmniejszającego się przychodu w górnictwie, ale równocześnie ogranicza swoje powiedzenie uwagą, że w górnictwie także i siły przeciwne (postęp produkcyi w najszerszem tego słowa znaczeniu) działają silniej [1]).

Po wyczerpaniu danego pokładu węgla żaden nakład pracy i kapitału nie umożliwi wydobycia, choćby tylko jednego cetnara. Gdy wszystkie znane pokłady zostaną wyczerpane, ludzkość będzie musiała obywać się bez węgla. Możnaby tutaj działanie prawa zmniejszającego się przychodu przedstawić w następujący sposób: wydobycie pierwszego cetnara wymagało najmniejszego nakładu, im głębiej trzeba było sięgać w ziemię, tem bardziej zwiększał się nakład, wreszcie zmniejszający się przychód doszedł do zera.

Obraz oczywiście błędny, zawierający w sobie przedewszystkiem implicite przypuszczenie stanu techniki, nieulegającego zmianie. Koszta bicia większych szybów można w pewnej mierze zrównoważyć stosowaniem maszyn, słowem udoskonaleniem całego procesu produkcyjnego, skutkiem czego dalsze cetnary mogą być produkowane po zwiększającym się przychodzie w porównaniu do pierwszego, wydobytego metodami bardzo pierwotnemi. Zresztą układ geologiczny, obfitość lub ubóstwo głębszych pokładów, może ułatwiać lub utrudniać dalsze wydobywanie węgla. Także i w górnictwie mogą zachodzić i zachodzą wypadki zwiększania się przychodu, aczkol-

---

the Commissioner of Labor«. Washington 1899: »Hand and Maschine Labor.« 2 vol. Celem ankiety było zbadanie, ile godzin pracy wymaga zrobienie danej jednostki towaru nowoczesnym, przeważnie maszynowym sposobem, a ile godzin zużywano przeważnie ręcznym sposobem dla osiągnięcia tego samego celu. Grafikon w książce Seligmana, o którym przed chwilą była mowa, opiera się na wynikach ankiety, streszczonej przez Heissa (Schmollers »Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung u. Volkswirtschaft« 1901, str. 677—718).

[1]) l. c. I. XII, 3.

wiek na ogół prawdopodobnie okaże się przeważającą dążność zmniejszającego się przychodu w miarę postępującej naprzód odbudowy i konieczności eksploatowania pokładów coraz mniej zasobnych w kruszce, poszukiwane przez człowieka [1]). W każdym razie pojęcia degresyi nie można odnosić do ostatecznego wyczerpania się pokładów. Jestto zjawisko innego rzędu, właściwe jedynie okupacyi, ale nieznane innym działom pracy ludzkiej, opartym na reprodukcyi dóbr zużytych. Człowiek nie jest bezbronny wobec niego.

Łowiectwo było ongi okupacyą — jest nią dziś jeszcze, przynajmniej w przeważającej mierze, trudno bowiem mówić o systematycznej hodowli zwierząt w lesie — brak zwierzyny zastąpił człowiek pasterstwem i rolnictwem. Mamy tu do czynienia z substytucyą jednych dóbr za drugie. Kto wie, czy w chwili wyczerpania się kopalni węgla, węgiel będzie potrzebnym jeszcze człowiekowi. Może uda się zastąpić węgiel innemi dobrami, dostarczającemi tych samych usług kosztem mniejszych nakładów.

W każdym razie, nie sięgając w przyszłość, możemy w przeszłości i teraźniejszości stwierdzić stosowanie substytucyi na wielką skalę nietylko w razie potrzeby zastąpienia dóbr, których człowiek nie umie produkować, ale wszędzie tam, gdzie chodzi o zmniejszenie nakładów w myśl zasady gospodarności. Substytucya będzie zatem szczególnie częstą w razie zmniejszających się przychodów. Wszelkie surogaty tak bardzo rozpowszechnione w nowoczesnem życiu gospodarczem są właśnie przejawem substytucyi. Co prawda, substytucya rzadko bywa zupełną. Łowiectwo pozostało do dziś dnia środkiem zdobycia pożywienia i odzieży. Zazwyczaj nowe dobra tylko częściowo zastępują usługi, oddawane przez dawniej znane środki zaspokojenia potrzeb, które też dzięki temu utrzymują się obok młodszych współzawodników [2]).

U Malthusa, oraz u innych jemu współczesnych ekonomistów spotykamy się z wyobrażeniem, jakoby także urodzajność ziemi na równi z pokładami węgla lub innych minerałów była substancyą, ulegającą z czasem wyczerpaniu, co naturalnie daje nową podstawę pessymistycznym poglądom na skutki przyszłego wzrostu ludności [3]).

---

[1]) L. De Launay: »L'Or dans le monde«, Paris 1907 przedstawia wyczerpująco problem degresyi w produkcyi złota.

[2]) Paul Leroy-Beaulieu przedstawia trafnie i wyczerpujące znaczenie prawa substytucyi w życiu gospodarczem (l. c. T. I, str. 86—88, 112, 662—664).

[3]) Malthus zna zatem, aczkolwiek nie rozróżnia ściśle, trzy różne po-

Praktyka oddawna stosowała nawozy, a teoretycznie Liebig stwierdził, że człowiek może ziemi zwrócić pierwiastki, które jej odbiera w formie corocznych zbiorów. Tylko nieracyonalne gospodarstwo jest rabunkowem, zwiększa chwilowo zbiory kosztem przyszłości.

Prawo zmniejszającego się przychodu w rolnictwie nie jest prawem »naturalnem«, ewentualnie jest niem w tem samem znaczeniu, co prawo zwiększającego się przychodu w przemyśle. W jednym i w drugim wypadku mamy do czynienia z pewnym stosunkiem właściwej człowiekowi, a z biegiem czasu doskonalącej się umiejętności wytwarzania do materyałów przez przyrodę dostarczonych. Człowiek może także i w rolnictwie ograniczoności natury przeciwstawić swoją pracę i wynalazczość ze skutkiem, objawiającym się w zwiększaniu przychodów, z drugiej strony nie może w przemyśle bez końca zmieniać na swą korzyść stosunku między nakładem, a ostatecznym wynikiem poniesionych trudów.

Prawo zmniejszających się przychodów z ziemi nie odznacza się wyższym stopniem ścisłości. Praca i wynalazczość ludzka w zastosowaniu do gospodarczego wyzyskiwania przyrody są wielkościami zmiennemi, nie znamy praw rządzących temi zmianami, a więc

---

jęcia ograniczoności darów przyrody: 1) Przyroda jest wielkością skończoną, istnieje zatem jakiś ostateczny kres jej wyzyskiwania na cele zaspokojenia potrzeb ludzkich. 2) Urodzajność ziemi ulega powolnemu wyczerpaniu. 3) Nakłady powyżej pewnej granicy dają coraz mniejszy przychód. Spornym jest punkt trzeci, pierwszy jest niewątpliwie prawdziwy, co prawda niewiadomo, kiedy się stanie aktualnym, drugi jest sprzeczny ze współczesnym stanem wiedzy.

Malthus, pisząc o progresyi arytmetycznej środków żywności co lat dwadzieścia pięć, dodaje, że hypotezę tę oparł na przypuszczeniu, sprzecznem z rzeczywistością, nieograniczonej zdolności wytwórczej przyrody, ponieważ nie chce wyniku rozumowania czynić zależnym od sprzecznych sądów o faktycznym stanie rzeczy. Widocznie nasunęła mu się myśl, że rozmiary i oznaczenie początku wyczerpywania się urodzajności mogą być sporne. Dosłownie rzecz biorąc, mamy tu do czynienia z oczywistą contradictio in adiecto. Jeżeli mimo szybszego zwiększania się ilości pracy (w progresyi geometrycznej), ilość wytworów zwiększa się tylko w progresyi arytmetycznej, ograniczoność zdolności wytwórczych przyrody jest w tym wypadku aż nadto widoczna. Malthus ma na myśli drugi wypadek. Z powodu wyczerpywania się urodzajności produkcya nie mogłaby ciągle wzrastać w progresyi arytmetycznej. Po pewnym czasie musiałaby się zmniejszyć mimo zwiększonych nakładów. Zużytkowania tej myśli zrzeka się.

także zmienność przychodów zarówno w rolnictwie, jak w przemyśle nie da się ściśle określić.

Zmienność przychodów w stosunku do nakładów jest objawem wspólnym wszelkiej produkcyi. Uważanie rolniczej za wyłączną dziedzinę degresyi, a przemysłowej (lub wymiany) za wyłączną dziedzinę progresyi przychodów nie da się uzasadnić.

Po odrzuceniu jakościowych można jednak próbować stwierdzić pewne różnice natury ilościowej między produkcyą rolniczą a przemysłową, o ile chodzi o stosunek nakładów do przychodów.

Zwiększanie się przychodów polega na wytwarzaniu mniejszym nakładem danej jednostki towaru. Do tego celu możemy dojść albo przez zwiększenie ilości towarów, albo przez zmniejszenie kosztów, albo użyciem jednej i drugiej drogi. W przemyśle — jestto wynikiem pojęcia przemysłu, jako pracy przetwarzającej surowce — zwiększenie ilości towarów jest zależnem od nabycia większej ilości surowca za pośrednictwem produkcyi pierwotnej.

Co prawda postęp techniki umożliwia także wytworzenie większej ilości pół-fabrykatów i fabrykatów z danej jednostki surowca przez lepsze wyzyskanie materyału w niej zawartego, ale postęp w tym kierunku obracać się może w stosunkowo dość ciasnych granicach. Zwiększanie przychodów w przemyśle polega głównie na zmniejszaniu kosztów, podczas gdy rolnictwo korzysta w wyższej mierze z możności przysporzenia ilości potrzebnych towarów przez należyte wyzyskanie sił twórczych przyrody. Mimo tego pomnażalność t. zw. towarów przemysłowych, głównie tekstiliów wszelakiego rodzaju, jest de facto przeważnie większa jak środków żywności, albowiem w uwzględnieniu ich stosunkowo mniejszego zapotrzebowania dostarczenie surowca jest na razie łatwiejsze, nie kładzie tamy pomnażalności, aczkolwiek o zupełnem wykluczeniu możności degresyi w wytwarzaniu surowca także i w tym wypadku nie może być mowy. Dalsze doniosłe różnice ilościowe wynikać mogą z odmiennej intenzywności zwiększania się przychodów w różnych działach pracy ludzkiej. Wprawdzie ogólny przyrost przychodów w stosunku do pracy ludzkiej nie ulega wątpliwości, ale jeżeli mimo tego zwiększenie się dobrobytu nie jest tak wielkie, jakbyśmy sobie tego życzyli, to właśnie dlatego, ponieważ wzrost wytwórczości jest silniejszy w przetwarzaniu surowców i w przewozie towarów, niż w zakresie produkcyi środków żywności i materyałów pierwotnych. Przewóz dóbr i ich przetwarzanie okazało się zadaniem łatwiejszem

do rozwiązania, niż okupacya i pomnażanie darów przyrody. Mimo drożenia robotników i zmniejszania się siły kupna pieniądza i zwyżki cen ziemi. obciążającej także koszta produkcyi przemysłowej, różnica między ceną surowca a ceną fabrykatu na ogół obniżyła się, częściowo bardzo znacznie. Nie jedyną, ale jedną z ważnych przyczyn zwiększania się wytwórczości ludzkiej stało się wprowadzenie maszyny parowej i zogniskowanie życia gospodarczego w wielkich przedsiębiorstwach — zmiany oddziaływujące na rolnictwo znacznie słabiej, po części tylko pośrednio, czego przyczyną odmienne kształtowanie się procesu wytwórczego.

Najogólniej mówiąc, rolnictwo ma do czynienia z przyrodą żywą, chodzi o wytwarzanie istot organicznych, o szereg zjawisk fizyologicznych z zakresu świata roślinnego i zwierzęcego, podczas gdy przemysł operuje przyrodą martwą, jestto produkcya raczej mechaniczna. Natura zakreśliła dowolności ludzkiej w pierwszym wypadku daleko ciaśniejsze granice, co się objawia przedewszystkiem mniejszą możnością stosowania podziału pracy i maszyn.

Krzywicki w obszernem dziele, opartem na długoletnich studyach i podróżach, uważa obecną organizacyę gospodarstwa rolnego za wadliwą. Powołuje się na »step pszenny« w Stanach Zjednoczonych i przepowiada przejście do specyalizacyi w gospodarstwie, do uprawy pewnych tylko płodów [1]). Byłoby błędem utrzymywać, że zawodowy podział pracy jest rolnictwu nieznany i że stosunki pod tym względem nie doznają z biegiem czasu żadnych zmian. Rolnik ongi trudnił się także w znacznej mierze przerobem swoich produktów, dziś staje się coraz bardziej rolnikiem w znaczeniu ściślejszym, wytwarza surowiec, a o dalsze jego losy przestaje się z czasem troszczyć. Można mówić także o pewnej specyalizacyi w tem znaczeniu, że gospodarstwo jest skierowane głównie do wytwarzania jednego lub kilku towarów, a inne działy mają charakter więcej pomocniczy, są raczej uzupełnieniem działów głównych. Dostarczają środków pożywienia pracującym w gospodarstwie i produktów po-

---

[1]) »Kwestya rolna — Przełom w produkcyi środków spożywczych w drugiej połowie wieku XIX«, Warszawa 1903 str. 142—149, 403, por. moje sprawozdanie: »Polska literatura agrarna w wieku XX« II. »Przegląd Powszechny«, Kraków, styczeń 1905, str. 112 i nast. Krzywicki jest przeciwnikiem degresyi. Sujkowski, przytaczając jego opinię, oświadcza się mimochodem za prawem zmniejszającego się przychodu (»Gieografia ekonomiczna«. cz. I. Warszawa 1908, str. 7).

trzebnych dla innych działów. Natomiast spieniężanie na targu dochodów w tych działach uzyskiwanych nie jest praktykowane, ewentualnie w małych rozmiarach. Towarów na sprzedaż dostarcza w pierwszym rzędzie jeden lub więcej działów głównych. Przykładem gospodarstwa mleczne w pobliżu miasta, przyczem rolnik nieraz dokupuje środki pożywienia dla siebie, ponieważ cały ich tok obliczony jest na sprzedaż możliwie największej ilości mleka, a nie na wytworzenie dóbr, potrzebnych dla osobistej konsumcyi właściciela. Mamy także gospodarstwa hodowlane, których ośrodkiem sprzedaż bydła rozpłodowego. Mamy gospodarstwa nasienne, specyalizujące się w produkcyi nowych odmian ziemniaków i zbóż z równoczesnem podporządkowaniem temu celowi wszystkich innych działów. Tutaj z różnorodnej całości wysuwają się naprzód pewne części, ale reszta nie znika z widowni, jest ich koniecznem uzupełnieniem. Jest to podział pracy daleko mniej rozwinięty, jak ten, z którym mamy przeważnie do czynienia w przemyśle, a o który właśnie chodzi Krzywickiemu. Szybkiemu rozwojowi specyalizacyi przeszkadza konieczność stosowania płodozmianu, bez którego na razie ludzkość nie umie gospodarować. Step pszenny w Stanach Zjednoczonych reprezentuje bardzo pierwotną, zanikającą fązę kultury rolnej.

W miarę przejścia do większej intenzywności uprawy t. j. w miarę większych nakładów kapitału i pracy, a przynajmniej jednego z tych czynników, ustępuje coraz bardziej miejsca płodozmianowi. Ta sama roślina wysila ziemię, jej urodzajność chwilowo zmniejsza się, zbiorów z roku na rok ubywa, to też trzeba przejść do racyonalnej rotacyi, gdy się chce zbiory powiększyć [1]). Słowem, zwycięża »mixed farming«. Tem charakterystycznem wyrażeniem rolnicy Stanów Zjednoczonych dobitnie określają gospodarstwo wielostronne w przeciwstawieniu do dawniejszego bardziej jednostronnego.

»Step pszenny« z nad rzeki Czerwonej (Red River) przesuwa się stopniowo ku Kanadyjskiej Manitobie, gdzie coraz częściej osiedlają się młodzi synowie farmerów ze Stanów Zjednoczonych. W Stanach Południowych zmniejsza się liczba gospodarstw wyłącznie bawełnianych.

---

[1]) Płodozmian wyjątkowo w pewnych warunkach wskazanym nie jest, zwłaszcza na gruntach mało urodzajnych, co jednak nie obala reguły. Por. »Die Rentabilität des ewigen Roggenbaus »Immergrün« (»Jahrbuch der Deutschen Landwirthschafts-Gesellschaft« 1907, l. Lieferung str. 198—215).

Różnorodność produkcyi jest warunkiem dostarczenia rolnikowi zajęcia przez cały rok. Gdyby nie hodowla zwierząt, w zimie gospodarstwo musiałoby doznać niemal zupełnej przerwy, ponieważ produkcya roślinna wówczas nie wymaga żadnych zabiegów. Także i rozkład prac w lecie byłby bardzo trudnym, gdyby nie różnorodność roślin. W razie uprawiania jednej rośliny czas siewu i żniwa całej produkowanej ilości przypadałby na ten sam termin, podczas gdy wielość roślin pozwala rozłożyć rozmaite roboty związane z ich uprawą na dłuższy przeciąg czasu. Poszczególne części tworzą czynniki wzajemuie się uzupełniające, które trudno dowolnie rozerwać. Produkcya roślinna dostarcza karmy zwierzętom, która znowu wraca do roli w formie nawozu.

Różnorodność produkcyi jest niezbędna jako sposób ubezpieczenia się przed stratami wynikającemi z różnego przebiegu pogody w poszczególnych latach. Gospodarstwo oparte wyłącznie na uprawie jednej lub niewielu roślin byłoby w daleko wyższym stopniu spekulacyjnem. Kilka lat temu posucha w Galicyi wyrządziła wielkie szkody roślinom pastewnym, ale niezwykła ilość i jakość zboża wynagrodziła częściowo straty. Klęski atmosferyczne prawie nigdy nie są równie szkodliwe wszystkim działom gospodarstwa, często wprost przeciwnie, jednym szkodzą, ale wychodzą na korzyść drugich. Podział pracy zawodowy nie pozwoliłby rolnikowi wyzyskać różnego oddziaływania wpływów atmosferycznych na różne rośliny.

Dalszym wynikiem tego stanu rzeczy, który tylko powoli może uledz zmianie częściowej, jest konieczność oddawania się różnym zajęciom. Rolnik nie może być wyłącznie siewcą lub wyłącznie kosiarzem, także i zastosowanie technicznego podziału pracy w rolnictwie jest wielce ograniczone.

Z ograniczonym charakterem produkcyi rolnej jest w bliskim związku stosunkowo mała możność stosowania maszyn i technicznego podziału pracy. Przedewszystkiem maszyny w rolnictwie są bardzo kosztowne, ponieważ przeważnie przez znaczną część roku są bezczynne. Robotnik, użyty do żniw, kopie ziemniaki w jesieni, ale żniwiarka jest czynna tylko przy sprzęcie zboża, do wykopywania ziemniaków można używać kartoflarki, na razie jeszcze mało udoskonalonej, a bezczynnej podczas żniw.

Wedle Davida, maszyny przemysłowe są czynne w normalnych wypadkach 3000 godzin w roku, podczas gdy wiele maszyn rolniczych czynnych jest tylko trzysta godzin w roku, przyczem maszyny

bardziej wyspecyalizowane w kierunku uskutecznienia poszczególnych czynności są krócej czynne, a więc zwiększa się koszt ich oprocentowania i umorzenia [1]).

Usługi oddawane przez maszyny człowiekowi polegają nietylko na zaoszczędzaniu pracy, co przeważnie mamy na myśli, gdy mowa o korzyściach stosowania narzędzi i maszyn, ale także na skróceniu czasu, potrzebnego do wytworzenia danego towaru.

Narzędzia i maszyny oddają rolnictwu wielkie usługi przez skrócenie, nieraz znaczne, różnych robót, co umożliwia lepsze wyzyskanie zmienności warunków atmosferycznych. Dzięki siewnikom, kosiarkom, i żniwiarkom zużywa rolnik mniej czasu na uskutecznienie siewu i zbiorów, a zatem może lepiej wyzyskać chwile pogody, pożądane dla ich uskutecznienia w dogodnych warunkach, ale siewniki, kultywatory i brony sprężynowe, kosiarki i żniwiarki nie przyspieszają wzrostu roślin.

Maszyny w zastosowaniu do produkcyi rolniczej wykonywują cały szereg czynności pomocniczych poprzedzających (orka, bronowanie, wąlcowanie, maszynowe rozrzucanie nawozu, siew), ułatwiających (okopywanie) i następujących po organicznym procesie wzrostu roślin, na który nie wywierają bezpośredniego wpływu. Skrócenie czasokresów potrzebnych do wytworzenia towaru, jako skutek maszynowej produkcyi, umożliwia szybszy obrót kapitałów, zajętych w wytwarzaniu danego towaru. Możność ukończenia produkcyi w krótszym czasie oznacza także możność szybszego wycofania kapitału celem natychmiastowego użycia go do wytwarzania nowych ilości tego samego towaru. Wzrasta ilość dóbr wytwarzanych w danej jednostce czasu, dzięki czemu przedsiębiorca może zadowolnić się mniejszym zyskiem, a więc zdobywać nowe koła odbiorców, wykluczone przy wyższych cenach. W rolnictwie właśnie w najważniejszych fazach produkcyi maszyna jest bezsilną, nie zmienia procesów organicznych, nie przyspiesza dojrzewania roślin lub wzrostu zwierząt. Człowiek może jedynie drogą selekcyi ziarn, pochodzących z kłosów wcześnie dojrzewających, lub materyału rozpłodowego po szybko rozwijających się rodzicach dojść do wczesnych odmian roślin i do ras zwierząt szybko dorastających. Droga długa i mozolna, a rezultat w porównaniu z procesem produkcyi przemysłowej — mały. Prawda, obiecują nam przyspieszenie wzrostu roślin prądem

---

[1]) l. c. str. 235.

elektrycznym — na razie niema jeszcze mowy o praktycznem zastosowaniu tego pomysłu.

Przeróbkę wielkiej ilości surowców można skupić w jednem miejscu, co ułatwia stosowanie motorów bardzo silnych i stałych. Produkcya rolna rozkłada się na wielkie przestrzenie, z czego wynika konieczność posługiwania się przeważnie motorami małymi i ruchomymi, wystawionymi nieraz na niekorzystne wpływy atmosferyczne, których łatwiej uniknąć, gdy chodzi o maszyny czynne w przemyśle.

Rolnictwo, o ile posługuje się maszynami parowemi, stosuje wyjątkowo tylko maszyny o sile ponad 20 H. P. Cena maszyn małych jest stosunkowo znacznie wyższą, wynosi 300—400 marek, przy pługach parowych, w Niemczech wyjątkowo drogich, nawet 1200—1400 m. za każdą siłę konia parowego, którego maszyna wytwarza. Cena wielkich maszyn obniża się do stu marek za siłę konia. Przy maszynach wytwarzających mniej niż 20 H. P. ilość węgla zużywanego w ciągu godziny na wytworzenie siły konia parowego wynosi 2·15—3 klg, a przy maszynach wytwarzających 800—1000 H. P. ilość węgla wynosi tylko 0·65—0·7 kg. Koszt obsługi maszyn większych jest stosunkowo tańszy [1]).

Możność stosowania maszyn nie jest jednakową w różnych działach produkcyi rolnej. W hodowli zwierząt domowych — czynnik coraz ważniejszy w nowoczesnem gospodarstwie, w przeciwstawieniu do dawnej trójpolówki, obliczonej w pierwszym rzędzie na produkcyę zboża — maszyny tylko przy przygotowywaniu paszy, poniekąd także pośrednio, o ile chodzi o hodowlę roślin pastewnych, odgrywają pewną rolę, znacznie mniejszą niż w zakresie upraw zbóż. Ekstenzywne leśnictwo i ogrodnictwo, bardzo intenzywne, pod względem ilości potrzebnej pracy posługują się także w minimalnym stopniu maszynami.

Stosowanie narzędzi i maszyn nie wzrasta w stosunku prostym do zwiększania się intenzywności gospodarstwa. Rolnicy Sta-

---

[1]) Ballod: »Die Hebung der Productivität der Landwirthschaft« (Schmoller's »Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung u Volkswirtschaft« 1903, str. 423—463). O maszynach w rolnictwie dawniej pisano nie wiele. W nowszej literaturze por. przedewszystkiem wyczerpujące wywody Davida l. c. str. 163—253, Seringa: »Die Agrarfrage u. der Socialismus« (Schmoller's Jahrbuch für G. V. u. V.« 1899, str. 1493—1556), Fischera: »Die sociale Bedeutung der Maschinen in der Landwirthschaft«. Leipzig 1902, Esslena (l. c. str. 190—203).

nów Zjednoczonych używają stosunkowo wiele maszyn ze względu na drożyznę robotnika, na znaczne, a mniej więcej równe przestrzenie, przez nich uprawiane, ale gospodarstwo ich na ogół jest raczej ekstenzywnem. Natomiast wiele europejskich gospodarstw o wyższej intenzywności nie używa stosunkowo więcej maszyn. Gdy chodzi o zwiększenie zbiorów z jednostki przestrzeni, działalność maszyn nie odgrywa decydującej roli. Przeciwnie — wchodzi w grę szereg czynników: kosztowniejsze nawożenie, staranniejsza mechaniczna uprawa, wymagających stosunkowo większego nakładu pracy ludzkiej.

Settegast oblicza zapotrzebowanie pracy ręcznej, niezbędnej celem zużytkowania jednego hektara, na dni:

4—8	przy	gospodarstwie	pastwiskowem
16—40	»	»	łąkowem średniej jakości
48—80	»	»	pastewno-zbożowem
120—200	»	»	płodozmiennem
240—560	»	»	przemysłowem [1]).

Zmniejszenie zapotrzebowania pracy ręcznej przez wprowadzenie maszyn i udoskonalonych narzędzi okazało się, jak dotąd, stosunkowo nieznaczne. Ich zastosowanie ograniczone jest nieraz konfiguracyą terenu w okolicach pagórkowatych albo wilgotnością względnie zwięzłością gleby.

Dalszym skutkiem mniejszego znaczenia maszyn w rolnictwie jest także mniejsza możność stosowania technicznego podziału pracy.

Przejawem większego znaczenia maszyn w przemyśle jest także ich większy wpływ na zdolność konkurencyjną przedsiębiorstw niemi się posługujących. O gospodarstwach rolnych, używających w wyższym stopniu maszyn, nie można powiedzieć, jakoby dzięki temu miały stanowczą wyższość nad innemi. Wedle Schmollera połowa do dwóch trzecich wszystkich koni parowych czynnych w państwach zachodnio europejskich, używanych jest w przewozie; połowa reszty w górnictwie i hutnictwie. Inne rodzaje przemysłu i całe rolnictwo, zatrudniające znaczne ilości ludzi, dzielą się pozostałością [2]). Na poszczególnego człowieka w rolnictwie zajętego wypada bardzo mała ilość »żelaznych niewolników«.

---

[1]) »Die Landwirthschaft u. ihr. Betrieb« 1879, t. III, str. 135.

[2]) »Grundriss der allgemeinen Volkswirthschaftslehre«. I Th. Leipzig 1900, str. 213.

Słowem postęp techniczny zmienił radykalnie produkcyę przemysłową i przewóz, ale wpłynął w stopniu znacznie mniejszym na rolnictwo, co już Adam Smith zauważył, a co, jak dotychczas nie uległo zasadniczej zmianie [1]). Wyższe zarobki w przemyśle i wychodźctwo ze wsi ku miastu świadczy także pośrednio o większej wytwórczości przemysłu.

Wytwórczość nie jest jedynie funkcyą zmian technicznych, ale także organizacyi przedsiębiorstwa i gospodarstwa społecznego, którego częścią jest przedsiębiorstwo [2]). W rolnictwie współczesnem koncentracya w kierunku wielkich przedsiębiorstw nie odgrywa wy-

---

[1]) W głośnym rozdziale, poświęconym podziałowi pracy («Wealth of nations« B. I. ch. 1), Smith przedstawia jako skutek mniejszej możności stosowania technicznego podziału pracy w rolnictwie, że «udoskonalenie sił wytwórczych pracy w rolnictwie nie zawsze dorównuje udoskonaleniu w przemyśle«. Smith nie wyjaśnia stosunku tego spostrzeżenia do wyższej wytwórczości rolnictwa, stwierdzonej w ks. II. (ch. 5), a uzasadnianej głównie wytwarzaniem renty, nieznanej innym zawodom. W ks. 1. — być może — Smith ma na myśli wytwarzanie z wyłączeniem renty. W ks. II. jest mowa o wyższej wytwórczości ze społecznego punktu widzenia w przeciwstawieniu — być może — do prywatno-gospodarczej oceny w księdze pierwszej. Smith wyobraża sobie, jakoby wytwarzanie żywności było dla społeczeństwa bardziej pożądane, ale nie przypisuje rolnictwu właściwości dawania wyższych zysków czystych. Tekst nie wyjaśnia tych wątpliwości. Kilkanaście lat wcześniej Smith wyrażał się w formie bardziej stanowczej o niższości rolnictwa. »Lectures on Justice, Police, Revenue and Arms« delivered in the university of Glasgow, reported by a student in 1763 (ed Cannan Oxford 1896) zawierają zdanie powyżej przytoczone, ale z opuszczeniem ograniczającego słowa: »zawsze« (str. 164). O wyższości rolnictwa jest mowa w innem miejscu, i to w znaczeniu i dziś jeszcze często używanem, a opartem na porównaniu ogólnego dochodu rolniczego z ogólnym dochodem społeczeństwa.

Smith twierdzi — niewątpliwie słusznie w odniesieniu do ówczesnych stosunków Anglii — że wartość pieniężna płodów rolniczych jest większa, niż wartość dóbr wytwarzanych przez inne zawody (str. 224). Zupełnie inny pogląd, więcej fizyokratyczny, wyrobił sobie w czasie podróży do Paryża.

Oncken (»Was sagt die Nationalökonomie« str. 25) charakteryzuje stanowisko Smitha w kwestyi większej wytwórczości rolnictwa tylko zapatrywaniami z księgi drugiej.

[2]) Mam na myśli przedewszystkiem dobra materyalne, ale oczywiście także i w produkcyi usług można mówić o stosunku nakładów do wytworów. W wypadkach wymiany dóbr i udzielania kredytu często zmiany w organizacyi stanowią potężną dźwignię postępu, a kwestye techniczne są raczej drugorzędne, co oczywiście nie dotyczy środków przewozu i porozumiewania się.

bitnej roli, przeciwnie możemy prawie wszędzie stwierdzić objaw przeciwny, co prawda korrygowany w znacznej mierze assocyacyą.

Stosunek wielkich do małych gospodarstw jest w rolnictwie odmienny, jak w przemyśle, a jednym z powodów odmienny zakres działania maszyn i technicznego podziału pracy, czynników, które w przemyśle przyczyniają się bardzo skutecznie do zapewnienia przewagi wielkich przedsiębiorstw. W rolnictwie maszyny mimo stowarzyszania się i wynajmu, są mniej dostępne gospodarstwom włościańskim, a jednak przewaga wielkich gospodarstw w tym kierunku jest równoważoną szeregiem innych czynników, które okazują się bardziej decydującymi. Ostatecznie rolnictwo bierze udział mały w korzyściach, które przemysłowi zapewniło rozpowszechnienie się wielkich przedsiębiorstw.

Rolnictwo nie przedstawia się jako jednolita całość, gdy chodzi o stosunek nakładów do wytworów.

Różne gałęzie gospodarstwa rolnego są mniej lub więcej odporne wobec działalności człowieka, skierowanej do zwiększenia przychodów. Różna odporność nie jest wynikiem mniejszego lub większego stosowania maszyn i podziału pracy. Wpływ rozstrzygający wywierają prawdopodobnie naturalne warunki rozwoju różnych roślin.

W leśnictwie może człowiek wpływać w mniejszym stopniu, niż w rolnictwie, na zwiększenie ilości produktu. Urodzajność ziemi nie ma w leśnictwie znaczenia równie doniosłego, jak w rolnictwie. Drzewo żyje przedewszystkiem pierwiastkami czerpanymi z powietrza. Chemiczny skład gleby odgrywa mniejszą rolę. Jednym z ważnych następstw tego stanu rzeczy jest bardzo mała skuteczność nawożenia, która wyklucza możność stosowania na większą skalę. Przy obecnych cenach drzewa nawożenie chyba tylko w szkółkach jest praktykowane.

Roczny przyrost w stosunku do całej masy drzewa staje się z roku na rok mniejszy. Także bezwzględny przyrost po osiągnięciu pewnego wieku, różnego u różnych odmian, obniża się, a niema opłacającego się sposobu przyspieszenia tego procesu, zależnego więcej od przyrody, niż od człowieka. Nawet wycinanie lasu z biegiem lat nie uległo daleko sięgającym zmianom. Jedynie przewóz i przeróbka drzewa zostały udoskonalone w sposób widoczny. Leśnictwo jest jakby na rozdrożu między wytwarzaniem okupacyjnem a reprodukującem.

Wedle Marschalla w zasadzie zmniejszanie się przychodów jest najpowolniejszem, a skutkiem tego możność ich powiększania przez człowieka największą, przy stosowaniu uprawy ogrodowej. Zmniejsza się kolejno, gdy bierzemy pod uwagę łąki i pastwiska, grunta orne, wreszcie leśnictwo. Różnica pomiędzy leśnictwem a innymi działami rolnictwa jest widoczną. Kolejne następstwo różnych rodzajów uprawy rolnej pod względem stopniowo coraz silniejszej dążności do zmniejszania się przychodów, podane przez Marschalla, jest mniej pewnie ustalone, co zresztą nie jest sprzeczne z jego sformułowaniem, dopuszczającem odstępstwa od zasady. Jako wyjątek wymienia Marschall bardzo urodzajne łąki na namuliskach nadrzecznych, na których zbiory trudno powiększyć, przez co zbliżają się więcej do gruntów leśnych. Esslen uważa uprawę roślin pastewnych za bardziej wdzięczny przedmiot nakładów, niż uprawę zbożowych. W tym wypadku dążność (Esslen pisze: »prawo«) do zmniejszania się przychodów jest słabszą, przyczem zwraca uwagę na możność osiągnięcia przy uprawie roślin pastewnych dwukrotnych, a nawet częstszych zbiorów z tego samego gruntu w ciągu roku.

Gospodarstwo przeważnie zbożowe bardziej wysila grunt, niż przewaga roślin pastewnych w płodozmianie. Większa odporność uprawy roślin pastewnych wobec dążności do zmniejszania się przychodów ma doniosłe znaczenie ze względu na całą produkcyę zwierzęcą, na tej podstawie opartą. Zdaniem Esslena hodowla bydła (autor ma prawdopodobnie na myśli całą produkcyę zwierzęcą, niestety nie wyjaśnia bliżej tej kwestyi) podlega degresyi tylko o tyle, o ile jej podlega każdy inny przemysł przerabiający surowce, a zatem o tyle, o ile daje się odczuć wpływ zwiększających się nakładów, kosztem których uzyskuje człowiek surowce. Ale także prawo zwiększającej się wytwórczości przemysłu nie ma zastosowania do hodowli bydła (str. 265). Wobec postawienia w sposób czysto negatywny problemu, nasuwa się pytanie, jak właściwie należy pojmować stosunek zwiększającego się nakładu do wywołanego przezeń wzrostu wytwórczości w produkcyi zwierzęcej? Stosunek ten mógłby tylko być zawsze proporcyonalnym do nakładów, jeżeli wykluczonem jest zarówno zwiększanie, jak zmniejszanie przychodów — przypuszczenie nader mało prawdopodobne, albowiem niezgodne z różnorodnością i zmiennością życia gospodarczego, a także ze stwierdzoną przez autora możnością oddziaływania na produkcyę

zwierzęcą zmniejszających się przychodów w uprawie roślin pastewnych.

Sprzeczności, w które się Esslen zawikłał, pisząc o hodowli bydła, nie mają charakteru przypadkowego, ale są wynikiem mylnego teoretycznego punktu wyjścia i pewnej jednostronności w praktycznych dążeniach socyalno-politycznych, związanych z tematem. Autor nie uznaje możności istnienia zwiększających się przychodów w rolnictwie, a zmniejszających się w przemyśle — pogląd zbliżony do wyobrażeń ekonomii klasycznej i prawa natury Diehla, ale zdaje mi się, że niedający się obronić. Niepodobna uzasadnić ścisłego rozdzielania różnych zawodów w kwestyi stosunku zwiększającego się nakładu do wywołanego przezeń wzrostu wytwórczości. Stosunek ten, jak wykazaliśmy powyżej, może być trojaki w obrębie całej działalności wytwórczej człowieka.

Można tylko mówić o ścieraniu się różnych dążności, o przewadze jednej z nich pod wpływem właściwości technicznych, oraz innych okoliczności, wpływających na wytwórczość danego działu produkcyi, a zmiennych w miejscu i w czasie. Esslen, zamiast stwierdzić także i w zakresie rolnictwa możność zwiększania się przychodów, omawia szczegółowo skutki postępów technicznych ostatnich lat i pojmuje je stale — zgodnie z terminologią szkoły klasycznej — jako chwilowe zawieszenie prawa zmniejszającego się przychodu, aczkolwiek chwilowość ta nawet w rozumieniu autora nabiera pewnej ciągłości przez szybkie następstwo po sobie postępów technicznych i ich ekonomicznych oddziaływań na wzrost wytwórczości. Przedstawienie rzeczy przez Esslena wywołuje wrażenie pewnego fatalizmu i ścisłości, którego niepodobna upatrywać w konkretnem przejawianiu się prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi.

Odczytując uważnie definicyę Seniora łatwo sprawdzić można, że przypisywał zasadzie degresyi w rolnictwie mniej ścisłości, niż Diehl i Esslen. Stwierdza występywanie na jaw prawa »w zasadzie« (in general), implicite uznaje istnienie wyjątków, nie dających się ściśle określić.

Marschall w swej definicyi używa także słowa »in general« w tem samem znaczeniu, a dla podkreślenia jego doniosłości drukuje je rozstrzelonemi czcionkami.

W wielkim sporze naukowym o ostatnie podwyższenie ceł rolniczych w Niemczech, Esslen stoi po stronie jego przeciwników. Wyobraża sobie przyszłość niemieckiego rolnictwa w przejściu wzorem

Anglii i Danii — możnaby dodać Holandyi — do gospodarstwa pastewno-hodowlanego, połączonego z ograniczeniem uprawy zbożowej, zwłaszcza na gruntach gorszych. Stara się zatem wykazać wielką kosztowność uprawy zboża w obecnych warunkach, umożliwionej jedynie wysokiemi cenami, zagwarantowanemi przez wzrastające cła, które nie pozwalają niemieckiemu gospodarstwu społecznemu korzystać z tańszego zagranicznego zboża, wytwarzanego w warunkach, nie zawierających w sobie dążności do zmniejszania się przychodów. Z drugiej strony podnosi korzyści związane z przejściem do gospodarstwa pastewno-hodowlanego, nie podlegającego degresyi. Anglicy, pisząc w roku 1815 o prawie zmniejszającego się przychodu, mieli również na myśli uprawę zboża, a przedewszystkiem pszenicy, której coraz większemu zapotrzebowaniu, wobec małego dowozu zboża za czasów Napoleońskiego systemu kontynentalnego, tylko po wzrastających cenach dało się zadosyćuczynić. Uznając, że gospodarstwo zbożowe podlega w wyższym stopniu, niż pastewno-hodowlane, dążności do zmniejszania się przychodów, nie sądzę jednak, ażeby można uważać hodowlę jako przemysł przerabiający produkta rolnictwa, ponieważ proces produkcyi zarówno hodowlanej jak uprawy roślin jest procesem organicznym w przeciwstawieniu do więcej mechaniczno-chemicznego sposobu produkowania w zakresie przemysłu i górnictwa.

Trudno mówić o prawie zmniejszającego się przychodu z ziemi w znaczeniu bezwzględnem, w znaczeniu jakościowej różnicy między rolnictwem, a przemysłem. Obok degresyi w rolnictwie, mamy także do czynienia i z progresyą. Odwrotnie w przemyśle, gdzie obok zwiększania, objawia się także zmniejszanie przychodów.

Bliższe rozpatrzenie sprawy przekonało nas, że można jednak stwierdzić mniejsze zwiększanie się przychodów w rolnictwie, co przyznaje nawet Commons, stanowczy przeciwnik prawa zwiększających się kosztów w rolnictwie. Ale przeważna część współczesnych pisarzy idzie dalej. Przeciwstawia absolutnemu, relatywne pojmowanie degresyi. Biorąc pod uwagę całość rolniczego procesu wytwórczego w przeciwstawieniu do całości procesu przemysłowego, mówi się o przeważaniu degresyi w pierwszym, progresyi w drugim wypadku.

W rolnictwie, a raczej w całej produkcyi pierwotnej, ostatecznym wynikiem częściowego zmniejszania się względnie zwiększania się przychodów jest degresya, jako wypadkowa sprzecznych sił:

wynalazczości i organizacyi gospodarczej, zwalczających oporność przyrody, która swe skarby odstępuje pod stopniowo coraz uciążliwszymi warunkami w miarę głębszego wnikania człowieka w jej tajniki.

Twierdzenie to nie jest sprzeczne z ogólną progresyą w obrębie całej produkcyi, ponieważ progresya w przemyśle przeważa szalę.

Ballod kwestyonuje możność przeważenia szali przez progresyę w innych zawodach, jeżeli degresya w rolnictwie urzeczywistniła się. Bardzo znaczna część ludności wydaje 50—60% na pożywienie. Jeżeli więc przeszło połowa konsumcyi ogólnej przypada na dobra wytwarzane na podstawie zwiększających się nakładów, progresya przychodów, zachodząca przy wytwarzaniu mniejszej połowy dóbr nie może przeważyć szali na korzyść progresyi w obrębie całej produkcyi ludzkiej.

Zarzut Balloda byłby prawdziwym tylko wtedy, gdyby progresya w innych zawodach nie mogła objawić się silniej w stosunku do jednostki towaru, niż degresya w rolnictwie. Po drugie, w zarzucie Balloda tkwi częste u Malthusa i u wielu dawniejszych pisarzy utożsamienie rolnictwa z produkcyą środków żywności. Stosunek nakładów do wytworów, o ile chodzi o wyrób chleba, może się polepszyć mimo degresyi w produkcyi zboża, jeżeli progresya w wyrobie mąki i pieczywa będzie większą, niż degresya w produkcyi zboża. Jeżeli wytworzenie pewnej ilości zboża wymaga obecnie czasu o godzinę więcej, a przeróbka ziarna na mąkę i pieczywo o dwie godziny mniej, to w ostatecznym wyniku nastąpiła progresya przy wyrobie chleba.

Marschall, jeden z wybitnych przedstawicieli relatywnego pojmowania problemu, używa wyrażenia »dążność« (tendency) zmniejszającego się przychodu z ziemi. Wyrażenie »prawo« łączy się z pojęciem niezmienności, podczas gdy dążność przypomina możność jej nieurzeczywistnienia w razie zaistnienia innych silniejszych dążności.

W zupełnie podobnem znaczeniu mówimy o dążności do zmniejszania się stopy procentowej albo zysków przedsiębiorcy. Zniżka nie jest bynajmniej objawem stałym, powtarzającym się z równem natężeniem w peryodycznych odstępach czasu. W takim razie musiałaby dojść z czasem do zera, co nie jest prawdopodobnem. Zniżka jest ciągle przerywana zwyżkami, wywołanemi okolicznościami, działającemi w kierunku przeciwnym. Ale przecie mamy prawo stwierdzić, że silna kapitalizacya i szereg innych okoliczności, właściwych

nowoczesnemu gospodarstwu, działają skutecznie ceteris paribus w kierunku zniżkowym. Także i naukom przyrodniczym nie są obce dążności tego rodzaju. Przypominam z zakresu metereologii »prawo« prof. Riggenbacha (dla Bazylei, oparte na 111-letnich obserwacyach): jeżeli za punkt wyjścia weźmiemy dzień dżdżysty, wówczas jest prawdopodobniejszem, że następny dzień przyniesie nam także deszcz. Dla następnego dnia po tym dniu jednak prawdopodobniejszą jest zmiana pogody. Jeżeli za punkt wyjścia weźmiemy dzień bez opadów, to szczególniej w zimie i po całym szeregu dni pogodnych, można stawiać prognozę, że następny i po nim następujący dzień będą także pogodne.

Relatywne pojmowanie problemu przez Marschalla ogranicza się właściwie do rozszerzenia pojęcia zmienności przychodów na całość produkcyi i na zmianie terminologii, podkreślającej działanie czynników przeciwnych. W zapatrywaniach swoich na ostateczny wynik ścierania się sprzecznych dążności w rolnictwie Marschall różni się niewiele od John Stuart Milla. Skuteczność postępów jest w gruncie rzeczy nieznaczna. Ostatecznie degresya jest nieuniknioną. Przewóz z zagranicy pozwala jej chwilowo uniknąć [1]).

VIII.

Sposoby dowodzenia degresyi.

(Doświadczenia życia codziennego stwierdzają zmniejszanie się przychodów. — Próby indukcyjnego dowodzenia. — Zmniejszanie się ludności rolniczej, a zwiększanie się przychodów z jednostki przestrzeni jako argumenta przeciwko zaistnieniu degresyi. — Skuteczne współzawodnictwo zboża zamorskiego umożliwione zmniejszaniem się przychodów w krajach dawnej kultury. — Dowód z cen produktów rolnych).

W uwagach do dopisku z roku 1817 Malthus zaprzecza, jakoby materyały historyczne i statystyczne, zawarte w jego dziele, pojmował jako dowód prawdziwości obu progresyi. Chodziło mu tylko o oddziaływanie na społeczeństwo praw wypowiedzianych i stwierdzonych (established) na pierwszych sześciu stronnicach. Za ostateczny dowód prawdziwości progresyi geometrycznej uważa przykład Stanów Zjednoczonych, a arytmetyczną uważa za udowodnioną

---

[1]) l. c. str. 399.

»z chwilą jej wypowiedzenia«. W rozdziale pierwszym odwołuje się do zdania każdego, choćby tylko nieco obznajomionego z rolnictwem dla stwierdzenia, że w miarę rozszerzania się uprawy wytwór dodatkowy, corocznie osiągany ponad dawniejsze przecięcie musi stopniowo i stale (regularly) zmniejszać się — sformułowanie bardzo nieścisłe, przesadnie pessymistyczne i niezgodne z innymi ustępami dzieła, podkreślającymi doniosłość postępów technicznych. W każdym razie dla Malthusa, wychowanego na wsi, i praktycznie z rolnictwem obznajomionego dążność do zmniejszania się przychodów z ziemi jest faktem oczywistym, stwierdzonym codziennem doświadczeniem — sposób dowodzenia, który w nauce do dzisiejszego dnia liczy wielu i wybitnych zwolenników, aczkolwiek poglądy na znaczenie thema probandi zmieniły się wśród części nowszych autorów. Jako przykład przytaczano, że podwojenie dawki sztucznych nawozów lub podwojenie głębokości orki w wielu wypadkach nie wywoła podwojenia plonów. Przyrodniczo wyjaśniano degresyę niemożnością nieograniczonego powiększania ilości światła, ciepła, wilgoci i powietrza, których oddziaływanie na dany kawałek gleby stanowi warunek rozwoju roślin.

Wedle Marschalla zasadnicza idea była od początku świata wspólną własnością każdego, posiadającego doświadczenie w gospodarstwie rolnem zbożowem lub pastewnem. Jej prawdziwości prawdopodobnie nikt dobrze rzecz rozumiejący nie przeczył — dobrem zrozumieniem rzeczy jest oczywiście kierunek umiarkowany w interpretacyi, bronionej przez Marschalla. Jego zdaniem wszelkie zarzuty są skierowane przeciwko sformułowaniu, nieograniczonemu szeregiem uzasadnionych zastrzeżeń [1]). Wprost odwrotnie wyrażają się Patten [2]) i Oncken [3]). Rolnicy nie uznają degresyi, jestto pojęcie skonstruowane przez ekonomistów, wedle Pattena przez nieuków w zakresie rolnictwa. W rzeczywistości zdania teoretyków i praktyków rolniczych są podzielone podobnie, jak ekonomistów [4]). Opozycya przeciwko

---

[1]) l. c. str. 241 i 247.

[2]) »Theory of dynamic Economics« Philadelphia 1892, str. 144 — przytacza Maurice Block: »Les progrès de la science économique depuis Adam Smith« 2-e éd. Paris, 1897, tom II, str. 213.

[3]) »Was sagt die Nationalökonomie« str. 82.

[4]) Mieliśmy już sposobność przekonać się o tem. Esslen przytacza szereg opinii rolniczych. Por. zwłaszcza trafne przedstawienie rzeczy w pismach Krämera, wybitnego przedstawiciela technicznej wiedzy rolniczej: »Die Grund-

dążności do zmniejszania się przychodów z ziemi, szczególnie silna w czasach wysokich cen, jest u rolników w pewnej mierze uzasadnioną chęcią propagandy udoskonalonej techniki rolniczej, czemu przeciwdziała zbytni nacisk na możność degresyi.

Marschall powołuje się także na argument bardzo często przytaczany, a oparty na dążności rolników zwiększania przestrzeni posiadanych gruntów przez dokupno nowych.

Gdyby dalsze nakłady kapitału i pracy zużyte na już posiadanym kawałku ziemi zapewniały odpowiednią rentowność, nie byłoby powodu dążyć do zakupna nowych gruntów. Wprawdzie zdarza się często, że zakupią za wiele gruntu w stosunku do rozporządzalnego kapitału obrotowego, ale to jest wynikiem złego obrachunku, w razie trafnej kalkulacyi zyskują przez zakupno gruntu, a straciliby przez zwiększenie nakładu na przestrzeni dawniej posiadanej — należałoby dodać, o ile nie przechodzą do lepszego sposobu gospodarowania.

Wszelkie osadnictwo jest zdaniem Marschalla zazwyczaj wynikiem degresyi. W razie przyrostu ludności zwiększony nakład pracy, zużyty na tej samej przestrzeni, dawałby mniejsze przychody. Chcąc tej ewentualności uniknąć część nowych pokoleń emigruje, ponieważ im za ciasno w obrębie dawniejszych posiadłości. Możnaby uzupełnić tę myśl uwagą, że wychodźctwo jest właściwością krajów rolniczych, zmniejszyło się w Anglii i w Niemczech pod wpływem uprzemysłowienia.

Wagner argumentuje podobnie: rolnik niejednokrotnie uprawia równocześnie tym samym nakładem tę samą roślinę na kawałkach gruntu różnej wydajności. Gdyby mógł powiększyć zbiory na ziemiach lepszych, nie uprawiałby gorszych. Degresya »nie jest chimerą, nie jest wyrozumowanym wymysłem abstrakcyjnej, dedukcyjnej ekonomii«, ale opiera się na ważnych, pewnych faktach, stwierdzonych doświadczeniem [1]). Wagner daje a contrario do zrozumienia, że uważa degresyę za indukcyjnie ustaloną Uogólnienie poszczególnych spostrzeżeń bez opracowania większej grupy faktów, obejmującej całość zjawiska, jest indukcyą wielce połowiczną. Thünen wyjaśnia degresyą uwarunkowanie przejścia z ekstenzywnej do intenzywnej gospodarki wyższemi cenami płodów rolniczych. Uzmysławia ją de-

lagen u. die Einrichtung des landwirtschaftlichen Betriebes« w Goltza: »Handbuch der gesamten Landwirthschaft« Tübingen 1890. Bd. I. str. 348 i nast.

[1]) »Grundlegung« III wyd. str. 654.

dukcyjnie hypotetycznemi obliczeniami skutków wzrostu nakładów pracy i kapitału przy danym stanie techniki rolniczej.

Esslen przytacza szereg z rzeczywistości zaczerpniętych spostrzeżeń i obliczeń, w szczególności przedstawia graficznie głośne doświadczenia w stacyi doświadczalnej w Rothamstead nad działaniem nawozów sztucznych [1]), oraz dowodzi ograniczonej skuteczności różnego rodzaju ulepszeń technicznych. Prof. Waterstradt uważa wywody Esslena i jego poprzedników za mało przekonywującą dedukcyę. Określa jako cel swoich badań sprawdzenie praktycznej doniosłości degresyi. Chodzi mu o zmniejszanie się dochodów czystych [2]). Przejście do gospodarstwa intenzywnego przez zwiększenie nakładów pociąga za sobą w wypadkach normalnych zwiększenie ilości wytworów: zbiory wzrastają pod wpływem silniejszego nawożenia. Waterstradtowi chodzi o odpowiedź na pytanie, czy wzrost produkcyi brutto łączy się z relatywnym wzrostem kosztów?

Autor porównuje ze sobą wyniki rachunkowe uzyskane różnemi metodami w szeregu majątków większych w Niemczech, należących do najlepiej zagospodarowanych, oraz w mniejszej mierze wyniki rachunkowe z tych samych majątków w różnych czasokresach. Przeciwstawia przychodom brutto, wyrażonym w pieniądzach (»Geldroherträge« — tylko w niektórych przypadkach operuje ilością wytworów) »kapitał obrotowy«, złożony z »kosztów rzeczowych« (»sachlicher Aufwand« — nasienie, sztuczne nawozy i karma bydlęca) plus »koszta pracy« (»Arbeitsaufwand« — praca ludzka i zwierzęca w pieniądzach), maszyn i narzędzi nie wstawia w rachunek. Bada wysokość bezwzględną kapitału obrotowego i względną w stosunku do wzrostu przychodów. Waterstradt nie bierze pod uwagę oznaczonego kawałka ziemi, użytego na uprawę jednej i tej samej rośliny, ale całość gospodarstwa, nie ilość, ale wartość pieniężną przychodu. Jak sam stwierdza, nie chodzi mu o problem, czy prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi istnieje, czy nie, ale o to, czy i w jakich granicach wzrost intenzywności jest praktycznie w rolnictwie wykluczony skutkiem ewentualnego działania degresyi.

Nie będziemy kwestyonować metody badań, nasuwającej pe-

---

[1]) l. c. str. 91.

[2]) Uzupełnieniem przytoczonej rozprawy Waterstradta jest artykuł, ogłoszony przez niego w »Mittheilungen der Deutschen Landwirthschafts-Gesellschaft« Nr. 20 ex 1907 »Das sog. Gesetz vom abnehmenden Bodenertrag«.

wne wątpliwości. Autor sam pisze o potrzebie przeprowadzenia prób w specyalnem gospodarstwie na ten cel przeznaczonem. Weźmiemy jedynie pod uwagę postawienie problemu i wyniki. Waterstradt stwierdza zupełnie odmienną skuteczność powiększania »kosztów rzeczowych« a »kosztów pracy«. Degresya, względnie zwiększanie się kosztów rzeczowych, jest w jego obliczeniach bardzo widoczną. Zwiększenie kosztów pracy daje dochody proporcyonalne lub zwiększające się w stosunku do wzrastających kwot uzyskiwanych ze sprzedaży produktu.

O ile wzrost dochodów, wywołany lepszą opłacalnością kosztów pracy, ich względnem zmniejszaniem się przeważa szalę, zwiększenie intenzywności gospodarstwa jest ekonomicznie wskazane. W szczególności często powtarzane twierdzenie o degresyjnej skuteczności większych dawek nawozów sztucznych po przekroczeniu pewnej granicy znajduje pełne potwierdzenie w obliczeniach Waterstradta [1]). Kończy zapewnieniem, że dążność do degresyi na razie nie wyklucza możności znacznego zwiększenia produkcyi rolniczej, połączonego z odpowiednim wzrostem dochodów czystych. W praktyce degresya da się wykazać tylko co do rzeczowych kosztów. Stwierdza jednak równocześnie niemożność polepszenia rentowności gospodarstwa rolnego przez zwiększenie ilości wytworów w razie zniżania się cen, o ile postępy technicznej wiedzy nie zmniejszą kosztów produkcyi w stosunku do jednostki wytworu. Wynik, do którego doszedł, formułuje także słowy: zniżka cen nie da się prawie nigdy wyrównać przez wzrost intenzywności.

Praca Waterstradta jest pouczającą dla osądzenia kwestyi opłacalności intenzywnego gospodarstwa i dowodzi przekonywująco, że ją Esslen zbyt pessymistycznie ocenia. Dowodzi także przekonywująco możności zwiększania się przychodów w rolnictwie w pewnych wypadkach. Świadczy pośrednio przeciw zbyt radykalnemu sformułowaniu zasady degresyi. Sposób ujęcia tematu przez Waterstradta wyklucza znalezienie w niej odpowiedzi na całość problemu, którego nie wyczerpuje prywatno-gospodarcza kwestya dochodów czystych. Odpowiednie ukształtowanie się cen może zapewnić przyrost dochodów czystych, ale mimo tego trzeba ewentualnie wytworzenie dal-

---

[1]) Zupełnie mylnie Oncken: »Przez ciągły dodatek składników mineralnych, niezbędnych dla wyżywienia roślin można zwiększyć urodzajność ziemi w miarę potrzeby« (!) »Was sagt die Nationalökonomie...« str. 92.

szych jednostek towaru okupić zwiększonym nakładem. Uwarunkowanie wzrostu intenzywności cenami jest zresztą wyraźnie stwierdzone przez Waterstradta. Także uwagi o ograniczonej skuteczności nakładów rzeczowych pozwalają dopatrywać się w wywodach Waterstradta raczej potwierdzenia degresyi w relatywnem rozumieniu.

Niektórzy autorowie dopatrują się pewnej paradoksalności w zasadzie: im mniej pracy, tem bardziej wytwórcza. Zapominają jednak o tem, że degresya zaczyna się dopiero wtedy, gdy jakość pracy nie doskonali się dość szybko. Istnieją sposoby jej odroczenia. Hobson, rozpatrując sprawę, wzorem Pattena, z punktu widzenia konsumcyi widzi w urozmaiceniu spożycia, w jego jakościowem doskonaleniu skuteczny sposób walki ze zmniejszaniem się przychodów. Póki spożycie jest jednostajnem, opartem głównie na uprawie pszenicy i hodowli owiec, degresya z czasem musi zajść, jeśli spożycie będzie ilościowo wzrastać. »Kiedy przestaniemy żądać większej ilości towarów, zaczniemy zaś żądać towarów lepszych, delikatniejszych, bardziej wykończonych i harmonijnych«, wówczas możemy »zapomocą zróżniczkowania spożycia złagodzić lub nawet zupełnie uchylić działanie tego prawa [1])«. Nie zauważył Hobson, że wstrzemięźliwość w dalszym ilościowym wzroście spożycia nie oznacza niczego innego, jeno pewne dostosowanie przyrostu ludzi do przyrostu środków utrzymania. Nowych pokoleń nie można wyżywić wyłącznie jakościowem doskonaleniem konsumcyi bez obniżenia dotychczasowego sposobu zaspakajania potrzeb. Zasadnicze uznanie istnienia degresyi nie wyklucza możności jej złagodzenia, ale zupełne jej uchylenie przedstawia znaczne trudności, jeśli się z tego założenia wychodzi.

Przeciwko dążności do zmniejszania się przychodów z ziemi, jako podstawie teoryi Malthusa, wystąpił w nowszych czasach Oppenheimer, podnosząc w pierwszym rzędzie ubytek względny, a nawet miejscami bezwzględny ludności rolniczej. Jeżeliby poglądy Malthusa o degresyi były prawdziwe, coraz więcej ludzi powinno zajmować się rolnictwem. Wyobraźmy sobie społeczeństwo, złożone z pięciu milionów osób, z których 80% trudni się rolnictwem, 20% jest czynnych w innych zawodach. W tym wypadku jedna rodzina ludności miejskiej żyje nadwyżką produkcyi czterech rodzin wiejskich,

---

[1]) »Rozwój kapitalizmu współczesnego«. Warszawa 1898, str. 412 i 413. Jestto tłómaczenie książki wydanej w Londynie w roku 1894 pod tytułem: »The evolution of modern capitalism, a study of machine production«.

wytworzoną ponad własne potrzeby. W razie podwojenia się ludności stosunek procentowy wsi do miasta musi uledz zmianie, ponieważ w myśl dążności do degresyi obecnie rolnik wytwarza więcej na tym samym kawałku ziemi, ale w stosunku mniejszym, niż wzrósł nakład pracy. Jeżeli dawniejszy produkt z jednostki przestrzeni oznaczymy cyfrą 1, z czego $^8/_{10}$ wystarczało na zaspokojenie własnych potrzeb, a $^2/_{10}$ odstępywano ludności miejskiej, obecny wytwór osiągany podwójnym nakładem pracy oznaczymy cyfrą $^{18}/_{10}$, bliską podwojenia się wytworu, okaże się, że rodzina ludności miejskiej musi nabyć nadwyżkę ośmiu rodzin rolniczych, chcąc zdobyć środki utrzymania w dotychczasowej wysokości, ponieważ na nadwyżkę $^2/_{10}$ składa się obecnie praca dwóch rodzin, a nie jednej, jak przedtem. Czyli procent ludności miejskiej musi spaść z 20 na 10%. Jak powszechnie wiadomo, rzeczywisty przebieg wypadków jest odwrotny. Wzrasta ludność miejska, zmniejsza się — przynajmniej stosunkowo — ilość mieszkańców wsi, ergo nie jest prawdziwą zasada degresyi, a wraz z nią pada i teorya Malthusa. Jej twórca dobrze wiedział o stosunkowym ubytku rolników, o przyroście ludności przemysłowej i handlowej — powiedzmy krótko, mieszkańców miasta. Nie dostrzegł jednak sprzeczności między tym faktycznym stanem rzeczy, a swoją teoryą [1]).

Notoryczny ubytek ludności wiejskiej nie potwierdza w oczach Wolfa wniosków zeń wysnutych. Oppenheimer zbytnio utożsamia ludność wiejską i rolniczą. Spisy zawodowe posiadamy dopiero z nowszych czasów. Dawniejsze wykazy ludności rozróżniały tylko wsi i miasta, uważając za wieś osady z ilością mieszkańców, nie przekraczającą pewnego maximum. Z biegiem czasu wzrost ludności sam przez się przemieniał wsie w miasta. Wyludnianie się wsi niekoniecznie jest ubytkiem ludności rolniczej. Dziś wobec pomnożenia i potanienia środków komunikacyjnych, wobec skrócenia czasu, potrzebnego do uskutecznienia podróży lub wysłania towaru, szereg rzemieślników zamieszkałych na wsi, stale lub wędrownie (»sztu-

---

[1]) Oppenheimer: »Das Bevölkerungsgesetz der T. R. Malthus und der neueren Nationalökonomie«. Berlin 1900 — jestto rozszerzenie tez, przedstawionych w streszczeniu w obszernem poprzedniem dziele Oppenheimera: »Grossgrundeigenthum u. sociale Frage« (bez daty). Praca O. wywołała replikę Wolfa i Dietzla, polemizuje z nią Pohle l. c. str. 34. Denis (l. c. t. II, str. 102) powtarza bez zastrzeżeń wywód Oppenheimera.

rarze« — Störer), osiedlił się w mieście i stamtąd zaspakaja potrzeby rolników, pozostałych na wsi.

Dowodem miarodajnym byłby zresztą ubytek ludności rolniczej w latach, poprzedzających przywóz produktów rolniczych zagranicznych. W nowszych czasach ogniska przemysłu i handlu w Europie zachodniej i północnej (niektóre już oddawna) żyją w coraz znaczniejszej mierze importem, zamorskim lub rosyjskim. W państwach, w których nie zachodzi potrzeba dowozu rolniczego z zewnątrz, ubytek ludności rolniczej jest słabszy. Wzrost miast w Stanach Zjednoczonych opiera się na wytworach rolniczych kraju stosunkowo mało zaludnionego o wielkich przestrzeniach ziemi, gdzie o degresyi niema mowy.

Najważniejszą okolicznością przemawiającą wedle Dietzla [1]) i Pohlego przeciw rozumowaniu Oppenheimera jest zmiana dokonana z biegiem czasu w treści pojęcia, określanego słowami: »ludność rolnicza«. Rolnik dawniej z gospodarstwa nie wiele wywoził, a może jeszcze mniej dowoził towarów w mieście zakupionych. Chłop rosyjski wyrabia przeważnie u siebie w domu narzędzia potrzebne do uprawy ziemi. Gdy wojska austro-węgierskie wkroczyły do Bośnii i Hercegowiny, zastały u tubylców wóz drewniany, w skład którego żelazo całkiem nie wchodziło. Na Podhalu Tatrzańskiem podobny stan rzeczy dochował się do niedawna, a ludność tamtejsza (to samo można stwierdzić w wielu gminach tarnobrzeskiego powiatu) do dziś dnia w znacznej mierze ubiera się w zgrzebne koszule, wyrobione z lnu, uprawianego na własnym zagonie. Znaczna część przeróbki płodów rolniczych z biegiem czasu przestaje być integralną częścią gospodarstwa rolnego. Te wszystkie czynności gospodarcze, które obejmujemy mianem przemysłu rolniczego, a które coraz częściej odrywają się od pnia macierzystego — przypominam z ostatnich lat dwudziestu kilku powstanie w Danii, a za jej przykładem w innych krajach, dzięki wynalezieniu odśrodkowca osobnego przemysłu mleczarskiego dla wyrobu masła, pozostawiającego rolnikowi jedynie troskę o mleko — o ile proces ten nie napotyka na przeszkody ustawodawcze (gorzelnictwo), były niegdyś zajęciem rolnika. Słowem rolnik staje się coraz wyłączniej wytwórcą surowca w znaczeniu ścisłem. Przemysł dostarcza mu odzieży, nawet chleba na

---

[1]) »Der Streit um Malthus Lehre« (»Festgaben für Adolph Wagner zur siebenzigsten Wiederkehr seines Geburtstages« Leipzig 1905, 4-o, str. 20—53).

potrzeby domowe — wyrób mąki oderwał się od wspólnego pnia rolniczego stosunkowo dawno — wyrabia pługi, brony i inne narzędzia, sprzedaje mu odpadki różnego rodzaju jako nawozy sztuczne i karmę treściwą, dowozi saletrę chilijską lub wyrabia azot bezpośrednio z powietrza. Podział pracy wytworzył szereg ludzi w rolnictwie pośrednio czynnych. Rzeczywisty ubytek ludności rolniczej nie jest zgodny z wykazanym w statystyce, która obejmuje tylko coraz mniejszą grupę ludzi bezpośrednio w rolnictwie czynnych, a zamilcza coraz większą grupę pośrednio czynnych. Trudno identyfikować ubytek statystyczny z rzeczywistym i dowieść nim, że dotychczas dążność do degresyi nie objawiła się.

Twierdzenie Oppenheimera o sprzeczności między ubytkiem ludności rolniczej, a prawem zmniejszającego się przychodu z ziemi było już znane przedtem w literaturze. John Stuart Mill, zastanawiając się nad wartością tego argumentu, widzi w nim dowód istnienia sił przeciwdziałających chwilowo skutecznie degresyi, ale przeczy, jakoby obalał zasadę. Rodbertus — Oppenheimer, nawiasem mówiąc, nie powołuje się na poprzedników — w polemice z Kirchmanem, obrońcą degresyi, wypowiada mniemanie, że, kto chce uzasadnić prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi, musi dowieść stosunkowego zwiększania się liczby rolników. Obliczeniami statystycznemi Rodbertus wykazuje relatywny ubytek ludności rolniczej i zwiększanie się ilości wytworów, przypadających na jednostkę pracy [1]). Marx w swej pośmiertnej pracy przytacza ten ustęp i zwalcza go powołaniem się na współudział w produkcyi rolnej wytwórców maszyn rolniczych, nawozów mineralnych, nawet zagranicznych nasion [2]).

Rozumowanie Marxa, Dietzla i Pohlego opiera się na trafnem rozróżnieniu między pracą pośrednio, a bezpośrednio potrzebną do wykonania danego wytworu. W uwzględnieniu tej okoliczności względny ubytek ludności rolniczej przedstawia się w świetle, dla osądzenia wzrostu wytwórczości mniej korzystnem, niż Oppenheimer sądził [3]). Z drugiej strony jednak odmawianie ubytkowi ludności

[1]) »Dritter socialer Brief an von Kirchmann« I wyd. str. 274 i 275.

[2]) »Theorien über den Mehrwerth« II B. I Th., str. 303.

[3]) Ballod: »Beiträge zur Productivität der Arbeit und der Bevölkerungsvertheilung auf die verschiedenen Erwerbszweige I Landwirtschaft«. (Schmollers »Jahrbuch für Ges. Verw. u. Volksw. 1905, str. 817—844) argumentuje w podobny sposób, przeciwstawiając względny ubytek ludności rolniczej ciągłemu przyrostowi płodów rolniczych, a więc dowodząc, że na jednostkę przypada coraz więcej pro-

rolniczej wszelkiej siły dowodowej byłoby nieuzasadnionem. Dietzel i Pohle zapominają o celowości zmian, na które się powołują. Przewrót dokonał się w imię zwiększania wytwórczości pracy ludzkiej. Zaniechanoby go, gdyby okazało się, że wynik nie odpowiada nadziejom. Jeżeli ludzkość decyduje się w stopniu coraz silniejszym na pośrednie wytwarzanie, bardziej wymienne i bardziej kapitalistyczne, a więc obiera drogę dłuższą, wymagającą pewnych nakładów, które bezpośrednio nie dostarczają dóbr zdolnych do spożycia, toć możemy uważać za regułę ostateczne zwiększenie się ilości wytworów w stosunku do nakładu.

Jeżeli staniemy na stanowisku, że należy uwzględnić pracę bezpośrednią i pośrednią, że więc nie wiemy, kogo zaliczyć do rolników, pozostaje nam zawsze jeszcze możność przeciwstawienia całej ludności i ilości wytworów.

Rybark oblicza ogólny wzrost ilości wytworów rolniczych w Niemczech, z wyłączeniem leśnictwa i ogrodnictwa, w latach 1800—1900 na 212%, wzrost ludności na 135%. Jego zdaniem rolnictwo niemieckie wytwarza dziś o 33% na głowę mieszkańca więcej, niż przed stu laty. Rachunek nie obejmuje nieuchwytnego, ale bardzo znacznego wzrostu jakości [1]).

Coprawda wedle Rybarka w pierwszej połowie XIX-go wieku można było jeszcze stosunkowo łatwo obszar pól rolnych zwiększać. Wyzyskanie przestrzeni ziemi było niezupełne. Dopiero w drugiej połowie konieczność dalszych nakładów na ziemiach już uprawnych, o ile chodzi o zwiększanie produkcyi, daje się silnie we znaki. Wszelkie tego rodzaju obliczenia zawierają w sobie wiele hypotez mniej lub więcej dowolnych, są więc tylko prawdopodobieństwem mniejszem lub większem. Choćbyśmy uznali cyfry Rybarka za zbyt optymistyczne, choćbyśmy tylko przyjęli równoległy przyrost płodów

---

duktu. Oprócz tej i przytoczonej pracy Balloda por. także jego rozprawę: »Das Versuchsgut Quednau« (Schmollers »Jahrbuch« 1903 str. 1109—1118). We wszystkich trzech pracach Ballod, nie kwestyonując prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi, stara się indukcyjnie dowieść, że obecnie jeszcze nie weszło w życie. W pracy o majątku Quednau, kierowanym co prawda przez wyjątkowo wybitną siłę zawodową, Ballod wykazuje silne zwiększenie produktu brutto, pieniężnego i in natura, bez podwyższenia pieniężnych kosztów produkcyi.

[1]) »Die Steigerung der Productivität der deutschen Landwirtschaft im neunzehnten Jahrhundert«. Berlin 1905, str. 26 i 55.

rolniczych i ludności, to zwłaszcza w uwzględnieniu zmian na lepsze w jakości, ubytek wytwórczości w stosunku do jednostki pracy nie jest prawdopodobnym. Oczywiście porównywanie ilości ludzi i produktów z różnych czasów uwarunkowane jest hypotezą niezmiennej ilości pracy, wykonywanej przez jednostkę.

Często podkreśla się (Dietzel) pozostawanie w tyle produkcyi zboża poza przyrostem ludności, ale uprawa zbóż relatywnie straciła na znaczeniu w środkowo-europejskiem gospodarstwie rolnem w ciągu XIX-go wieku, natomiast produkcya roślin pastewnych, okopowizn i t. zw. handlowych rozwinęła się znacznie. Wolf zresztą przyznaje na ogół dorównywanie kroku przyrostowi ludności przez produkcyę rolniczą (import jest w związku z większą konsumcyą).

Można pytać o koszta produkcyi zwiększonych ilości płodów rolniczych i dowodzić ich wzrostu więcej niż proporcyonalnego. Utożsamiając pieniężne koszta produkcyi z trudem wytworzenia towaru, z jednostkami pracy dowodzi się degresyi. Do tego punktu jeszcze wrócimy.

Pohle upatruje ostateczną przyczynę zwycięskiego współzawodnictwa ekstenzywnego systemu gospodarowania z intenzywnem, oraz potrzeby ochrony celnej intenzywnego gospodarstwa wobec ekstenzywnego w istnieniu dążności do degresyi. Identyfikując gospodarstwo ekstenzywne ze złą techniką, a intenzywne z dobrą, wyraża zapatrywanie, jakoby w przemyśle zwyciężała lepsza technika, a w rolnictwie gorsza [1]).

Już w roku 1818 Sismondi dziwił się taniości zboża, zebranego w głębi ziem polskich, przewożonego drogami lądowemi, rzekami i morzem do Anglii, opłacającego cła 30—40% w stosunku do swej wartości.

Nędzny, nieuświadomiony chłop polski, przez niewolę upośledzony, szukający pociechy jedynie w alkoholu, uprawiający rolę w sposób bardzo pierwotny, mimo nierównych warunków walki stawał się groźnym współzawodnikiem zamożnego i wykształconego dzierżawcy angielskiego, który może posługiwać się wszystkiemi zdo-

---

[1]) »Deutschland am Scheidewege«, 1902, str. 116 por. tegoż samego autora: »Die Entwickelung des deutschen Wirtschaftslebens im 19 Jahrhundert«, 1904, str. 48. Książka Pohlego dała powód Weberowi do napisania sprawozdania »Deutschland am Scheidewege« (Schmollers »Jahrbuch für Ges. Verw. und Volksw.« 1902, str. 1293 - 1305 tamże, 1902, replika Pohlego str. 1701—1718 i duplika Webera 1903, str. 275—290). Jednym z zasadniczych przedmiotów sporu

byczami współczesnej wiedzy [1]). Wówczas można było mówić o walce gorszej techniki z lepszą. To samo można dziś jeszcze powtórzyć w odniesieniu do współzawodnictwa zboża rosyjskiego lub rumuńskiego, aczkolwiek zachodzi pytanie, czy znaczne ilości tamtejszego zboża nie pochodzą z gospodarstw o stosunkowo nieco więcej udoskonalonych metodach uprawy, natomiast zboże amerykańskie wytwarzane jest sposobami technicznymi w danych warunkach zupełnie racyonalnie obmyślanymi, wprawdzie małym nakładem kapitału i pracy (ekstenzywnie), ale umiejętnie użytym, wyzyskującym należycie postępy współczesnej wiedzy rolniczej, na co nie brak dowodów w obfitej literaturze opisowej. Organizacya zbytu jest na ogół lepszą, ale w żadnym razie nie można mówić o wyższości techniki amerykańskiej, co najwyżej o dorównywaniu krajom zachodniej Europy. Mimo tego jej wytwórczość jest większa, a koszta produkcyi mniejsze. Wprawdzie przecięcia z jednostki przestrzeni w Stanach Zjednoczonych są blisko dwa razy mniejsze, jak w Niemczech (Anglia ma wyższe przecięcie, jak Niemcy), ale jeżeli porównamy ilość wytworów z ilością zajętych ludzi, stosunek okaże się korzystniejszym dla Stanów Zjednoczonych. Koszta produkcyi są tak małe, iż mimo przewozu i ceł zboże amerykańskie jest z korzyścią sprzedawane na targach europejskich. Czem to wytłómaczyć?

Znaczną różnicą w cenach ziemi. Pamiętajmy jednak, że rolnik po drugiej stronie oceanu liczy sobie wyższe oprocentowanie kapitału tkwiącego w kupnie ziemi i że cena ziemi wpływa na koszt produkcyi jednostki towaru silniej, ponieważ jednostek towaru wytwarza się mniej z jednostki przestrzeni. Zresztą wyższa cena ziemi w krajach starej kultury jest skutkiem dążności do degresyi. Zwiększona renta gruntowa, wynik zwiększonych nakładów, skapitalizowała się w zwyżce cen ziemi.

Różnica w cenach ziemi wpływa na zmniejszenie kosztów produkcyi jednostki towaru, ale nie wyjaśnia, dlaczego rolnik w Stanach Zjednoczonych wytwarza wedle różnych autorów około sześć razy więcej, jak w Rosyi, a trzy razy więcej, jak w Niemczech. Praca jego jest umiejętniejsza i intenzywniejsza, jak uczestnika

---

jest prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi. Oppenheimer, Weber i Ballod nie negują zasadniczo dążności do degresyi w rolnictwie, ale dowodzą, że jak dotąd, jest równoważoną postępami wiedzy rolniczej. Podobnie Schmoller: »Volkswirthschaftslehre« str. 1102.

[1]) l. c. III, X.

miru, ale argument ten nie uzasadnia znacznej różnicy na niekorzyść Niemiec. Większe stosowanie narzędzi i maszyn odgrywa pewną rolę, aczkolwiek znaczenie tego czynnika jest w rolnictwie dosyć ograniczone.

Różnice w urodzajności gruntów nie są znaczne.

Pohle uważa za rozstrzygającą przyczynę łatwość nabycia ziemi w Ameryce, uwarunkowaną jej niskiemi cenami. Z powodu degresyi pomnażanie plonów przez zwiększenie intenzywności uprawy na danej przestrzeni w Europie środkowej wymaga stosunkowo więcej pracy, jak otrzymanie większych plonów drogą zaorania nowych obszarów ziemi w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Argentynie.

W rozumowaniach Pohlego związek między cenami ziemi a degresyą odgrywa wielką rolę, jest to argument rozstrzygający w oczach zwolenników dążności zmniejszania się przychodów z ziemi. Dietzel uważa za wykluczone przeprowadzenie ścisłego, indukcyjnego dowodu za lub przeciw degresyi, ale we wzroście cen zboża widzi objaw, którego nie można wytłumaczyć inaczej, jeno jako skutek zaistnienia degresyi. Ma na myśli oczywiście znaczne niewątpliwe zwiększanie się cen zboża w Anglii i Niemczech, zanim pojawiło się na targu ziarno zamorskie w znaczniejszej ilości. Dietzel opiera się na znanych klasycznych pojęciach różniczkowej renty gruntowej. Dla cen zboża, towaru dowolnie nie pomnażalnego, wytwarzanego po coraz wyższych kosztach, miarodajne są najwyższe koszta produkcyi »ostatniego cetnara«. Jeżeli ceny wzrastają, to dlatego, ponieważ koszta produkcyi drożeją wraz z jej powiększaniem się. Ilość wytworów wzrasta, ale nadwyżka ponad dawniej wytwarzaną sumę towarów produkowana jest drożej. Naturalnie producent nie chce jej sprzedawać niżej kosztów produkcyi. Jest potrzebna, a więc uzyskuje cenę wyższą, niż dotychczasowa, normowana niższymi kosztami produkcyi gruntów urodzajniejszych lub dawniejszych nakładów na tych samych ziemiach. Ceny w tem samem miejscu i czasie są równe dla tych samych towarów. Bez względu na ich różne koszta produkcyi stosują się do cen, wyrażających najwyższe koszta, których nakładem ostatni niezbędny cetnar jest wytworzony, ergo następuje ogólna zwyżka. Cena ziemi, jak uczy Ricardo, jest skutkiem, a nie przyczyną zmian w cenach zboża. Właściwie przedstawia się jako skapitalizowana renta różniczkowa. Za zwyżkę

cen podstawia się zwyżkę kosztów produkcyi, a za nie zwiększony nakład pracy [1]), i dochodzi się do degresyi.

Nawet przyjąwszy w zasadzie rozumowanie powyższe o cenach zboża i ziemi za prawdziwe, przecież można wątpić, czy dowodzi degresyi, ponieważ zwiększenie kosztów produkcyi niekoniecznie jest identyczne ze zwiększonym nakładem pracy.

W każdym razie nie jest proporcyonalnie identyczne ze zwiększonym nakładem pracy, co Dietzel przyznaje. Podwyżka cen zboża i jego kosztów wytworzenia daje nam tylko miarę zwiększania się nakładów wyłożonych na wydobycie z ziemi »ostatniego cetnara«, podczas gdy ceny wszystkich cetnarów poszły w górę, a więc także i wydobywanych bez większych nakładów pracy. O ile się zwiększył przeciętny nakład pracy, niezbędny dla wytworzenia danej jednostki towaru nie wiemy, ale że się zwiększył, wiemy, zdaniem Dietzla, na pewno.

Przez zwiększone koszta produkcyi jako powód wzrostu cen można rozumieć tylko koszta pieniężne, ponieważ ceny są wyrażane w pieniądzu. To samo mamy na myśli w życiu codziennem, gdy mowa o drożeniu kosztów produkcyi. Rolnik, obliczając swój prywatno gospodarczy zysk, przeciwstawia kwotom uzyskanym ze sprzedaży produktów na targu, prócz wynagrodzenia za swą pracę i ryzyko, wydatki na oprocentowanie i amortyzacyę kapitałów stałych i obrotowych, uwięzionych w zakupnie ziemi, w budynkach, inwentarzach martwych i żywych, wydanych na nasienie, nawozy, robociznę, opłatę ciężarów podatkowych i t. d. To samo pojęcie odnajdujemy często w literaturze, gdy mowa o potrzebie podwyższenia ceł z powodu wysokich kosztów produkcyi.

Atoli w pieniężnem określeniu kosztów tkwi cały szereg momentów, których nie można utożsamiać z nakładem pracy. Zmiany w sile kupna pieniądza, na których karb policzyć należy część zwyżki [2]), podrożenie płac i robocizny, wzrost podatków — oto niektóre z czynników, które podnoszą koszta pieniężne niezależnie od równoległego zwiększania się nakładów pracy. Nie wymieniliśmy jeszcze może najważniejszego z tych czynników — wzrostu cen ziemi.

Nie można w nim widzieć wyłącznie następstwa wysokich cen

---

[1]) Dietzel (l. c. str. 31) pisze wyraźnie o obniżaniu się przychodów »per Arbeitseinheit (oder Kosteneinheit)«.

[2]) Rodbertus niewątpliwie przecenia ich znaczenie.

produktów. Choćbyśmy zgodzili się na twierdzenie, że punktem wyjścia jest zwyżka w cenach produktów jako przyczyna rozstrzygająca o cenach ziemi, to przecie z czasem wytwarza się wzajemne oddziaływanie na siebie tych dwóch czynników. Wysoka cena ziemi staje się naodwrót przyczyną utrwalającą i zmuszającą do dalszej zwyżki produktów. Choćby początkowo była litylko skutkiem, z biegiem czasu występuje w podwójnym charakterze przyczyny i skutku.

Gdyby rzeczywiście cena produktów rolnych odpowiadała najwyższym kosztom produkcyi, pojawienie się zboża zagranicznego na targu i zniżka cen w Niemczech, w latach siedemdziesiątych zeszłego wieku, powinna była doprowadzić do zaniechania produkcyi zboża, wytwarzanego po najwyższych kosztach. W rzeczywistości rolnicy niemieccy wytwarzali zboża coraz więcej, a nawet rozszerzyli przestrzeń ziemi uprawnej. Jeżeli zdołali w krótkim czasie przez nieco intenzywniejszą kulturę zmniejszyć koszta, byłby to objaw progresyi. Jeżeli mimo mniejszych cen, a niezmienionych lub mało co zmienionych kosztów, uprawa okazała się nadal rentowną, w tym prawdopodobniejszym przypadku należy przypuszczać, że ceny poprzednie były znacznie wyższe, niż koszta produkcyi z doliczeniem normalnego zysku.

Jak wiadomo, ukształtowanie się cen zboża i ziemi można tłomaczyć także użytecznością i rzadkością z jednej, wzrostem siły kupna konsumentów z drugiej strony, bez odwoływania się do teoryi najwyższych kosztów produkcyi, którą uznają zwolennicy tego zapatrywania za niezadawalniające rozwiązanie problemu. Wzrastająca zamożność, a ograniczona dostawa towarów rolniczych wywołują wzrost ceny. Zachodziłoby pytanie, czy ograniczoność dostawy nie jest funkcyą degresyi? Zapewne, gdyby dalsze nakłady dawały więcej przychodu, jak dają de facto, pomnażalność płodów rolniczych byłaby większą, ale surowiec tak zwanych towarów przemysłowych wytwarzany jest również nie bez wpływu degresyi. Mimo tego towary przemysłowe uchodzą powszechnie za dowolnie pomnażalne, ponieważ wobec ich stosunkowo mniejszego zapotrzebowania nabycie surowca na razie nie przedstawia większych trudności. Wzrost cen surowców, a zniżanie się ich kosztów przeróbki jest także w związku z mniejszą możnością zastąpienia w pierwszym przypadku pracy ręcznej maszynową.

IX.

Stosunek dążności zmniejszania się przychodów z ziemi do teoryi Malthusa.

(Dotychczasowe wyniki. — Związek między przyrostem ludności, a degresyą rozluźnia się. — Hypotezy o faktycznem przejawianiu się degresyi w przyszłości).

Poznaliśmy genezę poglądów Malthusa i ich treść: dążność, właściwą przyrostowi ludności i środków utrzymania, wyrażają progresye, geometryczna i arytmetyczna, czego wynikiem dysproporcya. Określiwszy znaczenie formułek matematycznych, zastanawialiśmy się kolejno nad prawidłowością przyrostu ludności i środków utrzymywania w ich wzajemnem oddziaływaniu na siebie, i doszliśmy do przekonania, że Malthus przedstawił dość jednostronnie prawa, rządzące przyrostem ludności. Założenie, wedle którego przyrost środków utrzymania nie zmienia ilościowego stosunku zaludnienia do środków utrzymania, ponieważ zachęca do zawierania małżeństw, zwiększa proporcyonalnie liczbę dzieci, okazało się coraz mniej prawdziwem w miarę wzrostu wymagań stanu pod wpływem zwiększającej się oświaty i zamożności, wzrostu, wytwarzającego w społeczeństwach o kulturze zachodnio-europejskiej nastrój psychologiczny, ograniczający przyrost ludności — związek przyczynowy Malthusowi znany, ale jak wykazały wypadki w w. XIX-ym, przezeń niedoceniony.

Malthus widział punkt oparcia swej teoryi w dążności do szybkiego przyrostu ludności, mniej zwracał uwagi na wyświetlenie prawidłowości przyrostu środków utrzymania. Powstała nawet wątpliwość, czy uważał degresyę przychodów z ziemi za podstawę swego rozumowania. Są pisarze, którzy przecząco odpowiadają na to pytanie. Dziś współcześni zwolennicy »teoryi Malthusa«, wytworzywszy sobie odmienny obraz przyrostu ludności, zajęli się przedewszystkiem oceną prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi; w nim widzą wyjaśnienie wzajemnego oddziaływania na siebie przyrostu ludności i środków utrzymania.

Streściwszy poglądy szkoły klasycznej na degresyę, odrzuciliśmy zapatrywania bezwzględnych przeciwników degresyi, uważających zapas dóbr zawartych w przyrodzie i dostępnych człowiekowi za wielkość przedmiotową, niemal niewyczerpalną, aczkolwiek w rzeczywistości rozstrzyga o nim umiejętność wyzyskiwania przyrody

i stan potrzeb ludzkich; odrzuciliśmy również absolutne pojmowanie degresyi na rzecz relatywnego. Zwiększanie się, proporcyonalność i zmniejszanie się przychodów są zjawiskami powszechnemi, spotykamy się z niemi w obrębie całej działalności gospodarczej człowieka. Między wytwarzaniem surowców, a innymi działami produkcyi zachodzą co do stosunku nakładów do przychodu nie jakościowe, lecz ilościowe różnice.

Z rozwojem życia gospodarczego stosunek przychodów do nakładów pracy zmienia się na korzyść człowieka skutkiem jakościowego udoskonalenia pracy, skutkiem postępów techniki i organizacyi gospodarczej. W zakresie produkcyi pierwotnej stosunek przychodów do nakładów jest także bardziej korzystny, aczkolwiek z czasem darów przyrody, nadających się do okupacyi, niepołączonej z pracą lub wymagającej pracy nieznacznej jest coraz mniej (konieczność wyzyskiwania lepszemi metodami rud mniej obfitych) — aczkolwiek pomnażanie roślin i zwierząt dla zaspakajania potrzeb ludzkich drogą procesów organicznych, przez człowieka kierowanych, staje się zadaniem trudniejszem do rozwiązania, ponieważ rozmnaża się ludność, wzrastają jej potrzeby. Człowiek zwraca się do przyrody z coraz większemi żądaniami, dziś na ogół rzecz biorąc stosunkowo łatwiej zaspakajanemi, ponieważ udoskonalenie jakości pracy przezwyciężyło trudności, wynikające z przyrostu ludzi i ich potrzeb, oraz i z eksploatowania mniej dostępnych bogactw przyrody.

Stosunek nakładów do przychodów ukształtował się wprawdzie dla człowieka mniej korzystnie w produkcyi pierwotnej, jak w przewozie i przetwarzaniu przemysłowem, ale poglądowi, jakoby w XIX-ym wieku produkcya rolnicza środkowo-europejska wymagała zwiększonych nakładów pracy, brak dostatecznego uzasadnienia.

Pojmowanie w ten sposób faktycznego stanu rzeczy nie obala zasady degresyi w sformułowaniu Seniora, przeciwnie uważanie bogactw przyrody za czynnik obecnie mniej dostępny jest właśnie jej uznaniem. Społeczeństwo o niezmiennej ilości ludzi, o danym poziomie zaspakajania potrzeb i pracy będzie musiało z czasem pod grozą gorszego zaspakajania potrzeb albo zwiększyć ilość, albo doskonalić jakość pracy, ponieważ ciągłe stosowanie nakładów pracy jakościowo tej samej na danej przestrzeni doprowadziłoby niewątpliwie po krótkim czasie do stosunkowego zmniejszania się przychodów i zwiększania się kosztów, oczywiście »the agricultural skill remaining the same« (Senior). Ale de facto umiejętność rolnicza w naj-

szerszem tego słowa znaczeniu nie pozostała jakością niezmienną, doskonaliła się ciągle, skutkiem czego prawdopodobnie degresya nie stała się jeszcze rzeczywistością. Caeteris paribus dążność do degresyi, zawarta w prawie Seniora, jest bliższą urzeczywistnienia, im więcej trzeba wydobyć pożywienia z danego kawałka ziemi, co znowu jest w związku z gęstością zaludnienia.

Rickards w polemice z Millem młodszym, wystąpił przeciw prawu zmniejszającego się przychodu z ziemi i opartej na nim teoryi Malthusa z zarzutami indukcyjnej natury. Historyczny przebieg faktów stwierdza stawanie się społeczeństw zamożniejszemi w miarę rozwoju cywilizacyi. Cairnes dowodzi, że postęp gospodarczy jest faktem złożonym, wymagającym wyjaśnienia, który sam przez się niczego nie tłomaczy. Natomiast dążność do degresyi jest »ekonomicznem prawem«, niezbędnem dla naukowego zbadania przebiegu wypadków. Przeważenie szali w ostatecznym wyniku przez inne przeciwdziałające dążności nie jest dowodem wykluczającym istnienie degresyi [1]).

Cairnes ma słuszność. Postęp i dążność do degresyi nie wykluczają się nawzajem, ale gdy chodzi o stosunek prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi do teoryi Malthusa, nietylko istnienie, także i skuteczność degresyi jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Wpływ jej na przyrost ludności byłby oczywiście inny, gdyby wychodziła zwycięsko z walki z dążnościami przeciwdziałającemi.

Im więcej ludzi, tem bliższą urzeczywistnienia miała stawać się, zdaniem Malthusa, konieczność większych nakładów pracy, objęta zasadą degresyi. W ciągu XIX-go wieku związek między przyrostem ludności a stosunkowem zmniejszaniem się przychodów powinien był być coraz silniejszym z powodu znacznego przybytku ludzi. W rzeczywistości raczej rozluźnił się. Ewolucya teoryi kroczyła nieco odmienną drogą. Pisma John Stuart Milla oznaczają punkt kulminacyjny w przyczynowem łączeniu obu idei. Do dziś dnia Marschall, Wagner, Dietzel bronią poglądów nader bliskich zapatrywaniom Milla, u Marschalla nieco złagodzonych. Powstały jednak kierunki odmienne, świadczące o rozluźnieniu związku obu idei także i w zakresie teoryi.

Wznawiając poniekąd tradycye Turgota część uczonych współ-

---

[1]) »The Charactere Logical Method of political Economy« 1857, str. 167.

czesnych nie dopatruje się ścisłej zależności między jedną a drugą zasadą.

Paul Leroy-Beaulieu, Gide we Francyi, Seligman w Stanach Zjednoczonych przyjmują istnienie degresyi, a jednak odrzucają teoryę Malthusa. Niebezpieczeństwo zmniejszania się przychodów z ziemi uważają za odległe. Malthus myślał o Anglii, oni biorą pod uwagę całą kulę ziemską. Dla Malthusa nie istniały grunta nieuprawne, a do uprawy zdolne, podczas gdy wedle nich zapas gruntów tego rodzaju jest jeszcze znaczny. Oceniają optymistyczniej doskonalenie uprawy na ziemiach już uprawianych, nie żywią obaw o wyczerpanie się urodzajności ziemi z biegiem czasu. Oceniają inaczej czynniki przeciwdziałające degresyi. Ale najważniejszą różnicą odmienne zapatrywania na dążność ludzi do rozradzania się. Stają im przed oczyma niskie cyfry urodzin Francyi i ludności dawniej osiedlonej w Stanach Zjednoczonych. Widzą w nich niebezpieczeństwo polityczne i społeczne. Rozwój cywilizacyi uczy człowieka aż nazbyt dobrze dostosowywać przyrost ludności do środków utrzymania. Do tej samej grupy należałoby także zaliczyć Aua [1]).

Wirth [2]) i Kleinwächter [3]) przyjmują teoryę Malthusa, a odrzucają zasadę degresyi. Jest to stanowisko dosyć odosobnione w nauce. Dążność do zmniejszania się przychodów określa dokładniej bardziej ogólną ideę ograniczoności przyrody. Przez hypotezę niezmiennej techniki przypomina właściwszy subjektywny punkt widzenia, który nie występuje dostatecznie na jaw w bardziej przedmiotowem, mniej określonem pojęciu ograniczoności przyrody. Jeżeli się stosunek przyrostu ludności do przyrostu środków utrzymania pojmuje w duchu zbliżonym do Malthusa, jeżeli się nie odrzuca a limine wszelkich granic możności wyzyskiwania przyrody, wówczas ich bliższe określenie jest potrzebnem dla wyjaśnienia problemu.

---

[1]) »Die Hilfsdüngemittel in ihrer volks- und privatwirthschaftlichen Bedeutung« Heidelberg, 1869, str 413. Dzieło zawiera obszerny rozbiór stosunku teoryi Liebiga do prawa Malthusa. W pracy: »Socyalizm jako objaw choroby społecznej«. Poznań 1878, str. 188, Au rozwija po krótce swoje poglądy na teoryę Malthusa. Uznaje dążność do degresyi, ale odrzuca teoryę Malthusa, uważając jednak jego rady za trafne.

[2]) Wirth: »Grundzüge der Nationalökonomie«. Köln 1856, w Niemczech jeden z pierwszych zwolenników teoryi renty gruntowej Carey-Bastiat, w konsekwencyi tego poglądu musiał dojść do odrzucenia degresyi, wbrew Careyowi i Bastiatowi pozostał wiernym nauce ludności Malthusa.

[3]) »Lehrbuch der Nationalökonomie«, Leipzig 1902, str. 165 i 390.

Skrajny optymizm Bastiata, Owena i wielu innych, aczkolwiek nie wszystkich pisarzy socyalistycznych i anarchistycznych, dopatrujących się w organizacyi prawnej i państwowej społeczeństwa jedynej przyczyny dysproporcyi między przyrostem ludności, a środków otrzymania, doprowadził do odrzucenia zarówno degresyi, jak teoryi Malthusa. Przeważna część przedstawicieli współczesnej wiedzy ekonomicznej, zwłaszcza w Niemczech i w Anglii przyjmuje jedną i drugą zasadę, dopatruje się między niemi związku, zachodzą jednak znaczne różnice w ich interpretowaniu. Dokładniejsze określenie związku byłoby nieraz pożądanem.

Zastanawiając się nad czynnikami, przeciwdziałającymi przyrostowi ludności wśród Rzymian, Malthus zarzuca Hume'owi i Wallace'owi pominięcie ważnej okoliczności: »The more productive and populous a country is in its actual state, the less probably will be its power of obtaining a further increase of produce; and consequently the more checks must necessarily be called into action, to keep the population down to the level of this stationary or slowly increasing produce« [1]).

Jądrem problemu jest odpowiedź na pytanie: czy przyrost ludności sam przez się zmusza ludzi do relatywnie większych nakładów pracy celem zdobycia środków utrzymania? Wedle Malthusa i pisarzy, hołdujących mniej lub więcej jego zapatrywaniom, dążność do degresyi, tem groźniejsza, im ludność większa, stanowi czynnik, wynikający z przyrostu ludności w zestawieniu z ograniczonością sił przyrody, a powstrzymujący dalszy przyrost. Optymistyczne zapatrywania, jakoby sam fakt przyrostu ludności, przysparzając sił roboczych, zawierał w sobie także dostateczną gwarancyę odpowiedniego przyrostu środków utrzymania, nie są zgodne z rzeczywistością. Przeciwnie zwiększanie się liczby ludzi wywołuje cały szereg trudności, które trzeba zwalczyć. Dość przypomnieć koncentracyę ludności w miastach, jedno z nieuniknionych następstw gęstszego zaludnienia kraju. Niedogodności, złączone z życiem miejskiem, dały nawet powód do mniemania, że kwestya przeludnienia jest palącą, zwłaszcza w wielkich miastach [2]). Na wsi mniej ludzi zamieszkuje

---

[2]) I, XIV. Równie stanowczo wyraża się Malthus w innem miejscu: »A diminished power of supporting children is an absolutely unavoidable consequence of a progress of a country towards the utmost limits of its population« (III, XIII).

[2]) Koszutski: l. c. str. 172.

jednostkę przestrzeni, ergo, jeżeli gdzie, to chyba w miastach objawia się przeludnienie. Już Malthus wiedział, że współczesne mu, zasobne w ludność społeczeństwa zachodnio-europejskie, były za jego czasów mniej zagrożone przeludnieniem, jak wiele ludów pierwotnych, z rzadka rozsiedlonych na wielkich przestrzeniach. To samo zjawisko można obserwować nietylko w różnych czasach, ale i o tym samym czasie w różnych miejscach. Ongi regułą była emigracya z krajów gęściej zaludnionych. Charakterystyczną cechą przesiedlania się współczesnej ludności jest ruch ze wsi ku miastu. W stosunku do wsi, miasto dzięki większej łatwości znalezienia zarobku jest tylko pozornie bardziej przeludnionem. Ilość ludzi jest czynnikiem ważnym, ale nie rozstrzygającym o zaistnieniu przeludnienia. Koncentracya ludności w miastach stanowi w ostatecznym rezultacie spotęgowanie jej sił wytwórczych, ale okupione pewnemi niedogodnościami, właściwemi życiu miejskiemu, których zwalczenie wymaga nakładu pracy. Dążność do degresyi wyraża najogólniej utrudnienia produkcyi, zawarte w przyroście liczby ludzi.

Malthus konsekwentnie rozwijając dalej myśl o zmniejszaniu się przeludnienia w porównaniu z przeszłością, mógłby był dojść do wniosku, bronionego przez jego optymistycznych przeciwników, że i nadal z przybywaniem liczby ludzi przeludnienie będzie się zmniejszało dzięki spotęgowaniu sił wytwórczych, wywołanemu przez liczebny przyrost. Nie doszedł do tej konkluzyi. Dawniej zwiększenie się zaludnienia mogło nie wywołać złych skutków, a nawet z powodu wzrostu kultury umniejszać objawy przeludnienia, ale na przyszłość stan rzeczy musi uledz zmianie. Dawniej w Anglii nie była uprawianą cała ziemia zdolna do uprawy. Dziś, gdy, co najwyżej zostało nieco gruntów złych, degresya musi się objawić i wywrzeć wpływ na ruch ludności i powstrzymać go albo obniżyć sposób zaspakajania potrzeb (standard of life).

Malthus przeoczył, że wzrost ludności, aczkolwiek niewątpliwie z jednej strony zawiera pewne utrudnienia w produkcyi, nakładając na nią konieczność zwiększania ilości płodów, z drugiej strony jednak wytwarza szereg warunków, sprzyjających jej rozwojowi, a co najmniej nie docenił sił, działających w kierunku przeciwnym degresyi. Przyrost ludności nietylko przysparza nowych rąk roboczych, ale jest potężną zachętą do zwiększenia wytwórczości, celem zaspokojenia potrzeb liczniejszej rodziny.

W czasach małego zaludnienia nie zawsze umiano wyzyski-

wać dary przyrody. Wobec techniki i organizacyi, ulegającej tylko powolnym zmianom na lepsze, degresya dawała się bardziej we znaki, jak dziś, gdy nadeszła chwila uprawiania gruntów mniej urodzajnych, względnie powiększania nakładów na ziemiach już uprawianych. Malthus degresyę, przypuśćmy, że prawdziwą dla produkcyi ziarna, rozszerzył na produkcyę środków żywności, a potem ogółu środków utrzymania. Gotowy produkt może być tańszy mimo podrożenia surowca, jeżeli koszta przeróbki obniżyły się bardziej, jak surowiec podrożał.

Degresya w produkcyi ziarna niekoniecznie jeszcze oznacza degresyę w produkcyi chleba. Malthus utożsamia mylnie produkcyę rolniczą z produkcyą środków żywności, przecenia jej znaczenie dla zaspakajania ogółu potrzeb ludzkich. Mimo przyrostu ludności o wiele przewyższającego przewidywania Malthusa, stosunek jej do środków utrzymania jest dziś lepszy, jak za jego czasów. Prawda, kraje przemysłowo-handlowe Europy Zachodniej, stają się coraz bardziej zaludnionymi, a zarazem ich mieszkańcy żyją coraz dostatniej, ale zużywają coraz więcej płodów rolniczych zagranicznych. Postęp uprawy na własnej ziemi byłby nie wystarczającym do osiągnięcia tych wyników. Uzupełniono go nieprzewidywanym rozwojem środków komunikacyjnych, umożliwiających korzystne zużytkowanie wielkich przestrzeni ziemi w krajach zamorskich. Możność uprawiania ziem niewyzyskiwanych całkiem lub nader ekstenzywnie jest jeszcze znaczną. Wprawdzie ich obszar szybko się zmniejsza, ale rośnie umiejętność wyzyskiwania.

Jak będzie się przedstawiał problem ludności w chwili, gdy degresya zacznie działać w całej pełni z powodu rozciągnięcia uprawy na cały obszar kuli ziemskiej, do uprawy zdolny, tego oczywiście dziś wiedzieć nie możemy. Wogóle zarówno pessymistyczne, jak i skrajnie optymistyczne przewidywania przyszłości pozbawione są wszelkiej konkretnej podstawy. Trudno zdać sobie sprawę ze stosunku degresyi do sił przeciwdziałających w przeszłości i teraźniejszości, a jednak nie brak prób odgadnienia przyszłości. Malthus, zastanawiając się nad przebiegiem współczesnych wypadków gospodarczych, na podstawie spisu ludności z roku 1821 widział w nich wyjątkowo pomyślną konjunkturę, której nie było przedtem i która się już nie powtórzy. Na przyszłość postęp gospodarczy i przyrost ludności zwolnią kroku. To samo zapowiadają nam dziś Wagner

i Dietzel, niepomni niepowodzeń przepowiedni Malthusa. Wielu uważa wyczerpanie pokładów węgla za bardzo groźne, aczkolwiek chodzi o wypadek, który nastąpi prawdopodobnie za kilka wieków, a nie wiadomo, czy do tego czasu ludzkość nie nauczy się gospodarować bez węgla. Brak węgla może być klęską dla ludzkości, ale odpowiedź twierdząca jest hypotezą.

Równie dowolną hypotezą są optymistyczne wywody Berthelota o wytwarzaniu syntetycznem pożywienia bez pośrednictwa roślin i zwierząt, co rzekomo uczyni rolnictwo zbytecznem. W najlepszym razie urzeczywistnienie zapowiedzi Berthelota jest zdaniem wybitnych chemików bardzo odległe[1]). Mimo tego Paul Leroy-Beaulieu, zwalczając możliwością substytucyi środków żywności teoryę Malthusa, powołuje się na świadectwo sławnego francuskiego uczonego. Tego rodzaju dowody nie przyczyniają się do wyjaśnienia problemu.

Można stwierdzić, że dalszy przyrost ludności i bardziej zadawalniające zaspakajanie jej potrzeb zależy nietylko od zwiększania się ilości pracy, ale także jej jakości. Praca ludzka musi zawierać coraz więcej pierwiastków umysłowych, musi stawać się technicznie umiejętniejszą i społecznie lepiej zorganizowaną[2]).

Dalszy postęp zawisł w znacznej mierze od wynalazczości rodzaju ludzkiego. Większa liczba ludzi uprawdopodabnia zwiększenie się liczby wynalazków, jeżeli ich zdolności się nie obniżą. Dotychczasowe zdobycze wiedzy i przyrost zamożności uzasadniają przypuszczenie dalszego doskonalenia procesu produkcyjnego także i w przyszłości. Poprawa organizacyi społecznej zależy w znacznej mierze od moralnego rozwoju ludzkości.

W wieku XIX-tym ludzie przyrost swego rodzaju dostosowywali do zwiększania się środków utrzymania prawdopodobnie bar-

---

[1]) Leon Marchlewski: »Chemia jako jeden z czynników nowożytnego rozwoju ekonomicznego«, Kraków 1907, str. 17. Już Godwin i Owen dali wyraz nadziejom, zbliżonym do zapowiedzi Berthelota.

[2]) Pięknie pisze Courcelle-Seneuil: »La limite qui arrête le développement de la population n'est point, à parler proprement, celle du territoire; c'est celle de l'art industriel. Il n'est pas exact de dire en termes absolus: »Tel on tel pays est trop peuplé«..., il serait plus exact de dire qu'une nation est chargée d'ignorance que de prétendre qu'elle est surchargée de population«. (»Traité théorique et pratique d'économie politique«). II. wyd. Paris 1867 tom I, str. 145). Oczywiście to nie wyklucza ograniczoności przyrostu ludności w odniesieniu do danego stanu techniki.

dziej świadomie, niż przedtem, mimo, a może pośrednio z powodu wzrostu zdolności wytwórczych. Zapewne zmniejszyła się bezwzględnie i względnie liczba ludzi, nie zwracających bacznej uwagi na tę kwestyę, wzrosła intenzywność świadomego dążenia do tego celu. Na podstawie dotychczasowego przebiegu wypadków i małej zmienności natury ludzkiej wolno wyrazić przypuszczenie, że nawet prawdopodobnie znaczny postęp gospodarczy czasów najbliższych nie uczyni zbędnem świadomego dostosowywania przyrostu ludności do środków utrzymania. Dzięki zwiększonej produkcyi i prewencyi — niczego nie uzyskuje się bez ofiar — równowaga między przyrostem ludności a środków utrzymania stawać się będzie coraz stalsza, a konieczność przywracania jej przez represyę coraz rzadszą.

Istota restytucyi i wznowienia.

Napisał

Dr. M. Allerhand.

Wstęp.

W praktyce powstaje często pytanie, jakiego środka ma użyć strona, by usunąć skutki swego zaniechania. W szczególności dotyczy to wypadku, w którym strona nie wniosła zarzutów przeciw wekslowemu nakazowi zapłaty w przypuszczeniu, że jej zarzuty nie przysługują (n. p. spadkobierca akceptanta, który podpis na wekslu uznaje za autentyczny, a innych zarzutów podnieść nie może), następnie jednak dowiaduje się o istnieniu uzasadnionych zarzutów, które pretensyę wekslową uchylają. W jaki sposób może strona skorzystać ze zarzutów, czy skarga o wznowienie z powodu odkrytych nowości jest dopuszczalną, czy też strona musi się starać o udzielenie zezwolenia na dokonanie czynności polegającej na wniesieniu zarzutów, a więc o przywrócenie do pierwotnego stanu? Taka sama kwestya powstaje, gdy kurator strony wniósł przeciw nakazowi zapłaty zarzuty i z nimi się nie utrzymał, strona sama jednak, która w następstwie dowiaduje się o wydanym nakazie, ma zamiar podnieść skuteczne zarzuty; w tym wypadku strona zmierza do uzupełnienia tego, co przy wniesieniu zarzutów opuszczono.

Trudności powstają także w wypadku, gdy strony po odbyciu pierwszej audyencyi a przed upływem czasokresu do wniesienia odpowiedzi na skargę prowadzą pertraktacye ugodowe, nawet już porozumiewają się co do istotnych punktów, a pozwany ze względu na to i w przypuszczeniu ugodowego załatwienia sprawy nie wnosi odpowiedzi na skargę, następnie jednak po zerwaniu pertraktacyi powód żąda wydania wyroku zaocznego. W jaki sposób pozwany może odwrócić skutki swego zaniechania, zwłaszcza gdy powód

swem podstępnem zachowaniem się doprowadza do tego, że pozwany odpowiedzi na skargę nie wnosi?

By na pytanie odpowiedzieć, należy zbadać istotę restytucyi i wznowienia i odróżnić ściśle jedną instytucyę prawną od drugiej.

I. Czynność procesowa i jej treść.

Stosunek procesowy stwarza dla stron prawa i obowiązki procesowe, różniące się od praw i obowiązków prywatno-prawnych, wypływających ze stosunku będącego przedmiotem sporu, a istniejące nawet i tam, gdzie stosunek prywatno-prawny nie zachodzi [1]).

Najważniejszym obowiązkiem stron w procesie jest obowiązek działania, a obowiązek ten istnieje tak wobec przeciwnika, jak i wobec sądu.

Działanie w procesie objawia się w dokonywaniu czynności procesowych, każdy proces składa się z czynności procesowych stron i sądu [2]).

Jeżeli działanie strony jest obowiązkiem procesowym, a działanie objawia się w dokonaniu czynności procesowych, to i to osta-

---

[1]) Bülow, Die Lehre von den Processeinreden und die Processvoraussetzungen 1868, str. 1 i nast. W rozprawie Civilprocessuale Fiktionen und Wahrheiten w Archiv für civil. Praxis t. 62 (1879) str. 1 n. zajmuje Bülow stanowisko, że w procesie istnieje tylko prawo do działania, że niema zaś żadnych obowiązków (str. 74); to samo zapatrywanie powtarza w rozprawie Über dispositives Civilprocessrecht und die verbindliche Kraft der Rechts-Ordnung w Archiv für civil. Praxis t. 64 str. 1 i n. (str. 98 i n.).

[2]) Menger, System des oesterr. Civilprocessrechtes t. I, str. 387 i n. dzieli akty procesowe na doniesienia (»Mittheilungen innerer Vorgänge, Gedankenaustausch, welcher zwischen dem Richter und den Parteien, dann zwischen diesen und dritten Personen stattfindet«) i na czynności inne osób w procesie udział biorących.

Wach, Handb. des deutsch. Civilprocessrechtes t. I, str. 24 i n. przyjmuje, że proces składa się z całego szeregu faktów, które są albo czynnościami procesowemi albo faktami mającymi wpływ na proces, jak śmierć strony, utrata zdolności procesowej; każda czynność procesowa winna mieć wpływ na proces.

Pollak, Gerichtliches Geständniss im Civilprocess 1893 str. 22 i n. omawia kwestyę czynności procesowych; sam dzieli oświadczenia procesowe na mające na celu wykonanie praw (wnioski), oświadczenia dyspozytywne mające na celu wykonywanie uprawnień (Processbefugnisse) i oświadczenia dla dopełnienia procesowych konieczności (Por. też Pollak, System des oesterr. Civilprocessrechtes t. I, str. 353—361).

tnie jest dopełnieniem obowiązku ze stosunku procesowego wypływającego.

Od czynności procesowych odróżnić należy ich treść. Czynnością procesową jest dokonanie pewnego kroku dla procesu stanowczego, jak wniesienie pisma, stawiennictwo na terminie. Czynność procesowa sama przez się nie ma żadnego znaczenia, do tego potrzebną jest pewna treść tej czynności. Treść nadaje czynności procesowej kształt i powoduje proces we właściwem tego słowa znaczeniu, podczas gdy czynność jest tylko martwym szkieletem.

Czynność procesowa może być czynnością pozbawioną treści; stawiennictwo powoda na pierwszej audyencyi z reguły żadnej nie zawiera treści, a i czynność pozwanego jest jej pozbawioną, gdy zarzuty w § 239 p. c. wymienione nie zostają podniesione[1]).

Czynności procesowe pozbawione treści są wyjątkiem, z reguły zawiera każda czynność procesowa treść. Strona, dokonując czynność procesową, stawia wniosek albo do stosunku procesowego, albo też do roszczenia ochronnego się odnoszący, dla uzasadnienia wniosku przytacza środki zaczepne lub ochronne, powołuje się na fakta, fakta popiera środkami dowodowymi, wreszcie naprowadza dla uzasadnienia wniosku wywody prawne. Treść czynności procesowej rozpada się więc na roszczenie i obronę, środki zaczepne i obronne, fakta i środki dowodowe, wywody i wnioski.

Do treści czynności procesowej przywiązuje ustawa wagę i w §§ 76 i 177 p. c. wymienia to, co składa się na treść czynności procesowej. Odnośnie do poszczególnych czynności procesowych stanowi ustawa, jaką mają zawierać treść, tak odnośnie do skargi w § 226

---

[1]) Pozwany nie ma obowiązku oświadczyć się przy pierwszej audyencyi na treść skargi, milczenie pozwanego powoduje prekluzyę zarzutów, które winny być podniesione przy pierwszej audyencyi tak n. p. zarzutu niewłaściwości sądu, milczenia jednak nie można uważać za przyznanie faktów lub też za przyjęcie oświadczeń przeciwnika (tak też w wypadku w ust. 3 § 104 n. j. uwzględnionym. Por. Sperl, Vereinbarung der Zustandigkeit 1897 str. 33—36 uw. i 146 uw.). Jeżeli pozwany przy pierwszej audyencyi nie oświadcza się wcale, nie można przyjąć, by nie rozprawiał się, przeciw niemu nie można więc orzec niekorzystnych skutków po myśli § 133 ust. 2 p. c. Odmówienie rozprawiania się zachodzi tylko wtedy, gdy w rzeczy samej strona nie składa oświadczeń, brak ich odnośnie do kwestyi ubocznych powoduje prekluzyę, ale nigdy te skutki, które za sobą pociąga niestawiennictwo (Horten, Oest. Zivilprocessordnung 1908 t. I, str. 534 i n. wymaga i przy pierwszej audyencyi »ein gewisses Mindestmass der Einlassung«).

p. c., odpowiedzi na skargę w § 243 p. c., odwołania w § 467 p. c., rewizyi w § 506 p. c.

Treść jest tak ważną dla czynności procesowej, że bez treści nie można sobie niektórych czynności procesowych wyobrazić, ustawa nie uznaje też niektórych czynności za dokonane, jeżeli nie zawierają treści przepisanej. Jeżeli ustawa do treści czynności procesowej przywiązuje wagę, to przytoczenie jej przy dokonaniu czynności jest dopełnieniem obowiązku prawnego.

II. Zaniechanie lub nienależyte dokonanie czynności procesowej.

Czynności procesowe muszą być dokonane w pewnym oznaczonym porządku, późniejsza nie może wyprzedzać wcześniejszej.

Zachowanie porządku w dokonaniu czynności procesowych jest wymogiem procesowym, który winien być przez sąd przestrzegany. Czynność w nienależytym porządku dokonana nie może być uwzględnioną, należy ją uważać za niedokonaną.

Wymóg procesowy przestrzegania porządku czynności procesowych nie jest jednak bezwarunkowo wiążącym. Sąd winien zapobiedz czynności, którą się zamierza dokonać w nieodpowiednim porządku, gdyby zaś czynność dokonano, powinien ją uznać za nieistniejącą. Gdyby jednak sąd, nie przestrzegając porządku, czynność nie na czas dokonaną uwzględnił, postępowanie nie staje się jeszcze wskutek tego nieważnem, czynność należy uwzględnić jako dokonaną tak długo, dopóki strona przeciwna nie zaprotestuje przeciw naruszeniu porządku czynności procesowych, dopiero za zgłoszeniem protestu traci nienależycie dokonana czynność swoje znaczenie, które chwilowo uzyskała. Wymóg zachowania porządku czynności procesowych jest więc tak, jak i inne wymogi procesowe, zrazu wymogiem, którego należy przestrzegać bez względu na to, czy strony domagają się zachowania porządku. Wymóg ten staje się jednak z czasem dyspozytywnym, a mianowicie wtedy, gdy porządku nie zachowano; wówczas od woli strony jest zawisłem, czy czynność ma być za ważną uważana.

Tak ma się rzecz, gdyby w procesie trybunalskim na wniesioną przed pierwszą audyencyą odpowiedź na skargę wyznaczono rozprawę kontradyktoryjną, a pierwszą audyencyę odwołano. Odpowiedź wniesioną przed zakreśleniem czasokresu do jej wniesienia, a więc przed odbyciem pierwszej audyencyi, należy odrzucić jako

wniesioną w nienależytym porządku, gdyby ją jednak sąd przyjął, postępowanie będzie ważne, chyba że powód przed rozpoczęciem rozprawy kontradyktoryjnej zgłosi wytknięcie (§ 196 p. c.). To samo należy podnieść i co do środków prawnych wniesionych przed doręczeniem uchwały lub wyroku. Środek prawny ma być z reguły wniesiony po doręczeniu orzeczenia [1]), w ten sposób jest unormowany porządek postępowania; gdyby strona przed doręczeniem orzeczenia wniosła środek prawny, należy go odrzucić, zaczepienie nastąpiło bowiem w porządku nienależytym. Przyjęcie środka prawnego przez sąd nadaje instancyi wyższej prawo odrzucenia z powodu braku wymogu postępowania odwoławczego, który ma być z urzędu uwzględniony; gdyby jednak instancya wyższa środka w nienależytym porządku wniesionego nie odrzuciła, nie można tego uczynić z urzędu, lecz tylko na zarzut strony przeciwnej [2]).

Z zasady, że czynności procesowe mają być dokonane w pewnym oznaczonym porządku, wynika, że dokonanie ich winno nastąpić także w pewnym określonym czasie.

Czas ten może być ściśle przez ustawę oznaczony, może być też określony w ten sposób, że czynność winna być dokonaną przed dokonaniem czynności innej.

Jeżeli ustawa stanowi, że czynności procesowe mają być dokonane w pewnym porządku i w pewnym czasie, to nakłada na stronę obowiązek, strona więc, która nie dokonuje czynności w pewnym oznaczonym porządku lub czasie, narusza swój obowiązek procesowy.

Naruszenie obowiązku pociąga za sobą skutki prawne, skutki te istnieją tak w razie nienależytego dokonania, jak i w razie zupełnego zaniechania czynności procesowej.

---

[1]) W postępowaniu bagatelarnem należy środek prawny założyć w przeciągu dni czternastu od dnia ogłoszenia uchwały względnie wyroku, jeżeli strony były obecne przy ogłoszeniu (§§ 464 ustęp 2 i 521 ust. 2 p. c.).

[2]) Karnert, Zur Frage der Behandlung vorzeitig eingebrachter Rechtsmittel w Gerichtshalle Nr. 10 z r. 1899 jest zdania, że stronie przed doręczeniem wyroku zbywa na legitymacyi do wniesienia środka prawnego, pokrzywdzoną jest ona dopiero z doręczeniem orzeczenia i może się z tego powodu żalić. Beisser, Vorzeitig überreichte Rechtsmittel w Gerichtshalle Nr. 7 z r. 1899 uznaje przedwcześnie wniesione środki prawne jako dopuszczalne.

Niemiecka procedura stanowi wyraźnie (§ 516 ustęp 2), że przedwcześnie wniesione odwołanie ma być odrzucone.

Kiedy można orzec niekorzystne skutki nienależytego działania lub zaniechania strony?

Zaniechanie dopełnienia obowiązku jest zarazem naruszeniem prawa strony przeciwnej. Dochodzić prawa można albo w ten sposób, że się zniewala stronę do działania, do którego jest zobowiązaną, albo też domaga się orzeczenia innych niekorzystnych skutków przeciw temu, który swój obowiązek narusza. Jak w prawie cywilnem tak i w procesie można albo dochodzić prawa i żądać dopełnienia obowiązku, albo też czego innego w miejsce dopełnienia. Rozwój procesu cywilnego doprowadził do tego, że z reguły nie można obecnie domagać się dopełnienia obowiązku działania w procesie, lecz tylko orzeczenia innych niekorzyści dla naruszającego obowiązek. Najważniejszą niekorzyścią jest wykluczenie od dokonania czynności procesowej, której albo wcale nie, albo nienależycie dokonano; obok tej niekorzyści istnieć mogą także i dalsze skutki prawne [1]).

Wykluczenie strony od dokonania czynności, której na czas nie dokonała, może nastąpić albo na skutek żądania strony przeciwnej, albo też bez względu na to, czy strona domaga się wykluczenia. Każdy z tych systemów jest przyjęty przez prawo procesowe. Prawo procesowe dawniejsze, które uważało, iż procesem strony mają dysponować, czyniło wykluczenie strony od dokonania czynności procesowej zawisłem od wniosku strony przeciwnej, czynność więc mogła być nawet po upływie oznaczonego czasu dokonaną, jak długo wniosku na orzeczenie wykluczenia czynności nie uczyniono [2]). Prawo obecne kładzie nacisk na obowiązek działania nie tyle wobec strony przeciwnej, ile wobec sądu, odejmuje prawu procesowemu charakter dyspozytywny i nie zezwala stronom na rozporządzanie procesem. Wobec tego spóźnione dokonanie czynności procesowej nie jest dopuszczalne nawet gdyby strona przeciwna na jej dokonanie się zgodziła, taka czynność ma być uważaną za nieistniejącą [3]).

---

[1]) Canstein, Grundlagen des Kontumazialrechts w Zeitschrift für deutschen Civilprocess XVI str. 1 i n. C., który prawo kontumacyi uważa za prawo karno-procesowe (str. 78 i n.), podnosi, że kary na zaniechanie mogą być rozmaite (str. 95 i n.), zawsze jednak zło, które trafia stronę, jest karą.

[2]) Por. § 6 ust. z d. 16/5 1874 Nr. 69 dzup. Canstein, die oesterr. Civilprocessnovelle v. 16 Mai 1874 str. 28 i n.

[3]) To należy przyjąć co do spóźnionej odpowiedzi na skargę: Sperl, die Urtheile in Versäumungsfällen nach oest. Civilprocessrechte 1898 str. 41 i n. Schuster, Oesterr. Civilproc. (2 wyd.) str. 252 i 413, Skedl, Das oest. Civil-

Gdyby jednak sąd dopuścił do czynności procesowej, dokonanej zapóźno, względnie dokonaną zapóźno uznał n. p. na zapóźno wniesioną odpowiedź na skargę wyznaczył rozprawę kontradyktoryjną, musi strona przeciwna brak wytknąć, jeżeli tego zaś nie uczyni, sąd z reguły nie może więcej uznać czynności spóźnionej za niedokonaną[1]). Wymóg procesowy, który był bezwzględnym, staje się i tu dyspozytywnym tak, że od woli strony jest zawisłem, czy czynność ma być uważana jako dokonana.

III. Opuszczenie treści czynności procesowej.

Stosunek czynności procesowej do jej treści powinien być w ten sposób unormowany, że każda czynność procesowa zawierać winna ściśle oznaczoną treść, skarga. odpowiedź na skargę, odwołanie, rewizya powinny zawierać to, co ustawa co do tych czynności procesowych nakazuje. Takie też zajmuje stanowisko ustawa, rozmaitą jednak stanowi w każdym wypadku sankcyę na naruszenie obowiązku zupełnego przytoczenia treści.

W niektórych wypadkach stanowi ustawa, że zaniechanie przytoczenia pewnej treści powoduje ten skutek, iż postępowanie dalsze nie ma być wdrożone, albo też że czynność uważa się za niedokonaną. Tak ma się rzecz, gdy apelacya nie zawiera wniosku odwoławczego, albo gdy wniosek jest umieszczony, ale jest niedokładny, w tych wypadkach odwołanie należy odrzucić, a więc dalsze postępowanie wstrzymać (§§ 471 i 474 p. c.).

W innych wypadkach stanowi ustawa, że treść nienaprowadzona przy dokonaniu czynności procesowej nie powinna być później uwzględnioną. Takie stanowisko zajmował dawniejszy proces austryacki: co miało być przytoczone w skardze, a tamże nie zostało umieszczone, nie mogło być przez powoda naprowadzone w replice,

procesrecht I, str. 89 i n. Inaczej Fürstl, Commentar str. 579 i Beck, Zehn Abhandlungen zum öesterr. C. P. R. str. 73, którzy przyjmują, że odpowiedź można wnieść tak długo, dopóki powód nie uczyni wniosku na wyznaczenie audyencyi po myśli § 398 p. c.

[1]) Jeżeli odwołanie zapóźno wniesiono, ma je odrzucić sąd pierwszej instancyi (§ 468 p. c.), to samo winien uczynić sąd odwoławczy (§§ 471 L. 2 i 474 p. c.), jeżeliby sąd odwoławczy nie zauważył braku i rozprawę wyznaczył, należy odwołanie przy rozprawie odrzucić (§ 495 p. c.). W tym wypadku przepis nie traci swojej mocy absolutnej.

[2]) Beisser, Die Nova im Berufungsverfahren 1899, str. 12—13.

co pozwany winien był przytoczyć w obronie, tego nie mógł w duplice umieścić.

Prawo procesowe może jednakowoż i inne zająć stanowisko. Proces może być uważany za całość tak, że w toku tegoż może być naprowadzoną cała treść całkiem dowolnie, czynności procesowe mają być wprawdzie dokonane, ale treść ich nie ma być przy każdej z osobna wyczerpaną.

Obok wymienionych stanowisk istnieć może i pośrednie, a mianowicie podział na stadya procesowe. Wedle tego systemu treść całkowita nie musi być przytoczoną przy dokonaniu jednej czynności procesowej, może być i później naprowadzoną, w każdym jednak razie przed ukończeniem pewnego stadyum procesowego.

Odmianą ostatniego systemu jest unormowanie w ten sposób, że przy każdej czynności procesowej ma być treść pewna naprowadzona, przyczem dalsze jej przytoczenie albo w całości albo też w ograniczonej części jest dopuszczalne.

Procedura austryacka dzieli proces na stadya i nie dopuszcza naprowadzenia treści, która przytoczoną być winna w stadyum poprzedniem, przy dokonaniu czynności w stadyum dalszem.

Najważniejszemi stadyami w procesie są instancye. Tych faktów i środków dowodowych, które w instancyi I należy przytoczyć, nie można w instancyi dalszej podnieść, tu są one wykluczone[1]). W tej samej instancyi niema z reguły stadyów procesowych. Wyjątkowo tylko istnieje stadyum procesowe wtedy, gdy się wdraża postępowanie przygotowawcze. W tym wypadku ma być cały ma-

---

[1]) W prawie rzymskiem były nowości we wyższej instancyi dopuszczalne. Dopiero wieki średnie wykluczyły w zupełności nowości w postępowaniu apelacyjnem (Menger, Die Zulässigkeit neuen thatsächlichen Vorbringens in den höheren Instanzen 1873 str. 49 i n.). W Austryi przed ogólną ordynacyą sądową, która wykluczyła nowości w postępowaniu apelacyjnem, były one dopuszczalne tylko w krajach korony czeskiej (Menger, l. c. str. 86 i n.), wszystkie inne ordynacye sądowe nie zezwalały na przytoczenie nowości w postępowaniu odwoławczem.

Kwestya, czy procedura austryacka z r. 1895 dopuszcza nowości w postępowaniu odwoławczem, jest sporną. Rintelen, Berufungsgrund und Berufungsantrag 1901, str. 92—94 zestawia literaturę, sam oświadcza się przeciw dopuszczalności nowości (str. 101); za dopuszczalnością nowości wystąpił Schrutka Über das ius novorum in der Berufungsinstanz 1899.

Spornem jest, czy w rekursie można nowości przytoczyć (zestawienie zdań podaje Pappafava, Der Streit um das ius novorum 1901, str. 16—19).

teryał podany w toku postępowania przygotowawczego, powołanie się na nowe roszczenia, twierdzenia, środki dowodowe i obrony dowodowe przy rozprawie kontradyktoryjnej nie jest więcej dopuszczalne (§ 263 p. c.).

Odnośnie do każdej instancyi zajmuje procedura austryacka stanowisko, że pewna treść winna być przytoczoną przy dokonaniu pierwszej czynności procesowej. Tak ma się rzecz ze skargą, roszczenie i zasada roszczenia ma być w skardze przytoczona, późniejsze naprowadzenie nie jest dopuszczalne (§§ 226 i 235 p. c.). Nie inaczej stanowi ustawa co do odwołania i rewizyi, wniosek, powody zaczepienia, a nawet fakta i środki dowodowe, uzasadniające powody zaczepienia, należy w piśmie przygotowawczem przytoczyć (§§ 467 i 506 p. c.), późniejsze naprowadzenie nie jest dopuszczalne.

O ile ustawa nie stanowi, że treść musi być przytoczoną przy dokonaniu pierwszej czynności procesowej, można ją i później naprowadzić. To stanowisko zajmuje ustawa, jakkolwiek wymaga, by niektóre czynności procesowe zawierały pewną oznaczoną treść. Tak stanowi ustawa, że w pismach przygotowawczych musi być treść podaną (§ 78 p. c.), stanowi, że skarga ma zawierać fakta i środki dowodowe (§ 226 p. c.), stanowi dalej, jaką ma być treść odpowiedzi na skargę (§ 243 p. c.), mimo to jednak nie wyklucza przytoczenia przy rozprawie nowych faktów i środków dowodowych (§ 179 p. c.).

Jakie skutki pociąga za sobą opuszczenie treści?

Zaniechanie zupełnego naprowadzenia treści czynności procesowej jest naruszeniem obowiązku procesowego, obowiązkiem procesowym jest bowiem nietylko dokonanie czynności, lecz także i przytoczenie treści. Strona narusza obowiązek procesowy nietylko tam, gdzie ustawa wyklucza późniejsze przytoczenie treści przy dokonaniu pewnej czynności procesowej w zupełności nie podanej, lecz i tam, gdzie tego rygoru nie stanowi, gdzie jednak wymaga, aby treść podano tak n. p. co do faktów i środków dowodowych w pozwie lub odpowiedzi na skargę.

Zaniechanie przytoczenia treści pociąga za sobą rozmaite skutki prawne. Jeżeli treść jest tak doniosłą, że należy ją przytoczyć koniecznie przy dokonaniu czynności procesowej, stanowi ustawa jako sankcyę na zaniechanie utratę jej późniejszego przytoczenia, wobec czego przytoczenie treści przy dokonaniu pewnych czynności procesowych jest wymogiem ich skuteczności.

Gdzie do treści nie przywiązuje ustawa takiej wagi, by już przy dokonaniu czynności była wyczerpaną, sankcyą na naruszenie obowiązku procesowego z reguły nie jest wykluczenie późniejszego przytoczenia treści, a więc przytoczenia przy dokonaniu późniejszych czynności procesowych. Tylko wyjątkowo wyklucza ustawa późniejsze przytoczenie treści, a mianowicie, jeżeli spóźnienie przytoczenia spowodowane zostało zamiarem przewleczenia sprawy, a późniejsze naprowadzenie znacznie może załatwienie opóźnić (§ 179 p. c.). Gdzie taki zamiar nie zachodzi, jednak późniejsze przytoczenie treści opóźnia załatwienie sprawy, sankcya na opóźnienie polega w tem, że strona, która treść później przytoczyła, ponosi w całości lub części koszta procesowe bez względu na to, czy proces kończy się na jej korzyść (§ 44 p. c.). Gdzie zaś nawet przewleczenie sprawy nie zachodzi wskutek późnego przytoczenia treści czynności procesowej, nie zawiera ustawa żadnej sankcyi, przepis ustawowy, nakazujący przytoczenie treści, jest więc lex minus quam perfecta [1]).

Późniejsze przytoczenie treści może się rozmaicie objawić. Strona może naprowadzić treść nową, która nie narusza dawniejszej, a więc ma ją uzupełnić, strona może jednak w miejsce treści dawniejszej przytoczyć treść nową tak, że treść poprzednia ma być uważana za nieistniejącą. Stosownie do tego, w jakim stosunku treść nowa pozostaje do dawniejszej, ustawa rozmaite zajmuje stanowisko wobec późniejszego jej naprowadzenia.

Gdzie treść ma uzupełnić poprzednią, z reguły nie zabrania ustawa późniejszego jej przytoczenia, tak n. p. fakta i środki dowodowe mogą być i później przytoczone, czasem jednak wyklucza ustawa późniejszą treść uzupełniającą poprzednią, n. p. wniosek od-

---

[1]) Wedle naszej ustawy strona winna sama przytoczyć fakta, sąd ma ją wezwać do ich przytoczenia (§ 182 p. c.), gdy jednak strona wezwaniu zadość nie uczyni, nie może z urzędu badać istnienia faktów. Procedura nasza nie zna zasady inkwizycyjnej, zezwala wprawdzie sądowi na przeprowadzenie niektórych dowodów z urzędu, ale faktów nie może sąd z urzędu uwzględnić. Dotyczy to w szczególności wypadku, gdy w toku zeznań świadka wychodzą na jaw pewne istotne okoliczności, których strona nie przytoczyła. Sąd tych okoliczności nie może uwzględnić przy wydaniu wyroku, rzeczą strony jest powołać się na fakta stwierdzone, a gdy tego nie uczyni, sąd na fakta przy wydaniu wyroku nie zważa (tak też przyjmuje dla prawa niemieckiego Leonhard, Die Beweislast 1904, str. 193, który podnosi, że możliwie strona nie chce się powołać na stwierdzone przez świadka okoliczności; inaczej Stein, das private Wissen des Richters 1893, str. 89 i n.).

woławczy na zniesienie wyroku w piśmie odwoławczem postawiony nie może być przy rozprawie uzupełniony wnioskiem na zmianę (§ 483 p. c.).

Zezwolenie przeciwnika strony, która nową treść przytacza, nie zawsze jest potrzebne, nie zawsze wystarczające.

Czasem stanowi ustawa, że późniejsze przytoczenie treści, która przy dokonaniu czynności procesowej winna być przytoczoną, może bezwarunkowo nastąpić za zezwoleniem strony przeciwnej.

Ustawa wymaga niekiedy, by strona wykazała się przed wprowadzeniem treści zezwoleniem przeciwnika, niekiedy zezwala na przytoczenie treści, przesłuchuje jednak przeciwnika na to, czy na spóźnione przytoczenie treści zezwala, w innych wypadkach stanowi, że bierne zachowanie się przeciwnika po wprowadzeniu do procesu treści ma być uważane za zezwolenie, stanowi więc prekluzyę na wypadek, gdyby przeciwnik nie zaoponował bezzwłocznie przeciw późnemu przytoczeniu treści. Tak stanowi ustawa, że to, co w postępowaniu przygotowawczem winno być przytoczone, może być i później naprowadzone, że jednak naprowadzenie nie jest dopuszczalne, jeżeli przeciwnik wystąpi przeciw naprowadzeniu treści (§ 263 u. 2 p. c.). Ustawa nadaje więc postanowieniu o naprowadzeniu treści charakter dyspozytywny, nie wymaga poprzedniego zezwolenia przeciwnika, dopuszcza bezwarunkowo naprowadzenia, ale w razie sprzeciwienia uznaje je za niedopuszczalne.

W innych wypadkach wymaga ustawa zezwolenia przeciwnika, by strona mogła treść później naprowadzić. Tak ma się rzecz co do wniosków i powodów odwołania, mogą one być przy rozprawie odwoławczej rozszerzone lub zmienione za zgodą przeciwnika (§ 483 p. c.), treść więc, którą przy dokonaniu pierwszej czynności przytoczyć należy, może być później naprowadzoną, jeżeli przeciwnik na to zezwala.

Ustawa wymaga we wymienionym wypadku zezwolenia strony przeciwnej, by treść później naprowadzić, zarazem jednak stwarza fikcyę zezwolenia [1]), a mianowicie przyjmuje je jako istniejące, gdy strona przeciwna, nie oponując naprowadzeniu nowej treści, wdaje się w rozprawę. Ta fikcya zezwolenia doprowadza do tego, że pó-

---

[1]) Rintelen, l. c. str. 79. Nie jest dopuszczalne, by nowy wniosek odwoławczy odnosił się do niezaczepionych części wyroku (Rintelen l. c. str. 109 i n.).

źniejsze naprowadzenie jest dopuszczalne i bez zezwolenia strony przeciwnej, tylko jej sprzeciwienie czyni późniejsze przytoczenie treści niedopuszczalnem, sąd nie ma więc ani prawa ani obowiązku pytać przeciwnika o zezwolenie na późniejsze przytoczenie treści, winien późno przytoczoną treść na razie uwzględnić i wyczekiwać, jak się przeciwnik zachowa, dopiero w razie sprzeciwienia się jego treść uważa się za naprowadzoną wbrew ustawie.

Możliwem jest, że ustawa zezwala na późniejsze przytoczenie treści za zgodą przeciwnika, nie żąda jednak jej wykazania przy dokonaniu czynności procesowej, z drugiej jednak strony nie zadawalnia się prekluzyą. Sąd wzywa w tym wypadku przeciwnika do oświadczenia, czy zezwala na późniejsze przytoczenie treści, sama więc przez się treść nie może być później przytoczoną, lecz dopiero, gdy przeciwnik wezwany do oświadczenia zgodzi się na jej przytoczenie lub gdy wcale się nie oświadczy.

Tak miała się rzecz w dawniejszym procesie: w razie przytoczenia nowości w replice lub duplice należało przeciwnika przesłuchać, a tylko w razie jego sprzeciwienia się przytoczenie było niedopuszczalne.

IV. Sanacya opóźnienia w dokonaniu czynności procesowej.

Wykluczenie czynności procesowej, w należytym czasie niedokonanej, jest karą za naruszenie obowiązku procesowego. Karę tę orzeka się już w chwili, gdy stwierdzono, że czynności nie dokonano, a nie bada się z góry, z jakiego powodu zaniechanie nastąpiło.

Kara trafiać może tylko winnego, tam, gdzie osoba nie zawiniła zaniechania czynności procesowej, tam nie należy orzekać o skutkach połączonych z zaniechaniem czynności procesowej. Wobec tego zezwala się stronie, która nie dokonała na czas czynności procesowej, jej dokonania, jeżeli wykaże, że jej wina nie trafia w zaniechaniu.

Zezwolenia na dokonanie zaniechanej czynności procesowej udziela sąd na prośbę strony, uchwała sądowa stwierdza, że strona winy nie ponosi w zaniechaniu, że więc spóźnione dokonanie nastąpić może.

Zezwolenie na dokonanie zaniechanej czynności procesowej czyli przywrócenie do pierwotnego stanu może być udzielone tylko w razie, gdy zachodzą wymogi prawne przywrócenia, a w szcze-

gólności brak winy w zaniechaniu [1]). W tym wypadku strona ma prawo do tego, by jej zezwolono na spóźnione dokonanie czynności procesowej, orzeczenie sądowe jest stwierdzeniem istnienia wymogów restytucyi, nie zaś aktem łaski ze strony sądu. Konsekwencyą tego stanowiska jest więc, że gdy wymogów niema, gdy zachodzi wina w zaniechaniu, sąd na restytucyę zezwolić nie może.

Zezwolenie na spóźnione dokonanie czynności procesowej ma być udzielone przez sąd bez względu na to, czy strona przeciwna zezwala, czy się sprzeciwia spóźnionemu dokonaniu czynności procesowej, należy więc prośbie odmówić, gdy wymogi restytucyi nie zachodzą nawet, gdyby strona przeciwna zgodziła się na późniejsze dokonanie czynności procesowej [2]). Postępowanie procesowe jest wyjęte z pod dyspozycyi stron, czynności mogą być tylko w oznaczonym czasie dokonane, za zgodą stron nie można przedłużyć czasokresu, nie można też odroczyć terminu, a do tegoby doszło, gdyby zezwolenie przeciwnika wystarczyło do zezwolenia na restytucyę, drogą restytucyi możnaby bowiem to osiągnąć, co za pomocą zwykłego wniosku nie może być osiągnięte.

Inaczej ma się rzecz tam, gdzie za zezwoleniem strony przeciwnej czynność może być i później dokonaną. W tym wypadku nie potrzeba uchwały sądowej oraz zezwolenia na spóźnione dokonanie, tu czynność może być i później przedsięwziętą, a tylko sprzeciwienie się strony drugiej może spowodować, że spóźnione dokonanie uważane być ma jako nienależyte.

Zaniechanie dokonania czynności procesowej uzasadnia już samo przez się prośbę restytucyjną, jeżeli tylko strona winy w zaniechaniu nie ponosi. Obojętnem jest, czy w razie dokonania czynności orzeczenie sądowe będzie dla strony korzystniejsze od tego, które zapadło wskutek zaniechania czynności [3]).

---

[1]) Że ustawa czyni zawisłem przywrócenie od wykazania nieuchronnej lub nieprzewidzianej przeszkody (§ 146 p. c.), nie przemawia przeciw temu, że tylko brak winy wykazać należy. Ustawa określa we wymienionych słowach bliżej, kiedy brak winy zachodzi, w każdym innym wypadku przyjmuje, że zachodzi wina strony.

Klein, Pro futuro 1891 str. 81 wystąpił przeciw dopuszczeniu restytucyi już w razie wykazania braku winy, uważając to za niedostateczne, i dlatego żądał, aby restytucya była dopuszczalną tylko, gdy zaszła nieusuwalna przeszkoda.

[2]) Pollak, Die Wiedereinsetzung in den vorigen Stand 1898, str. 31.

[3]) Zajść może wypadek, że wyrok wydany wskutek zaniechania pozwa-

Wyjątkowo jednak zezwala ustawa na przywrócenie tylko wtedy, gdy czynność jest doniosłą dla procesu; jeżeli strona nie była obecną przy przesłuchaniu świadków, ponowne przesłuchanie, a więc umożliwienie stronie dokonania czynności procesowej może nastąpić tylko, gdy strona wykaże, że przeprowadzenie dowodu było niedokładne (§ 289 p. c.). Jest to wyjątek, w każdym innym wypadku obojętnem jest, jaki będzie miało skutek ponowne dokonanie czynności procesowej.

V. Sanacya opuszczonej treści.

Tak, jak niedokonaną wogóle czynność procesową można później dokonać za zezwoleniem sądu, które udzielonem być ma w razie, gdy strony nie trafia wina w zaniechaniu, tak można naprowadzić za zezwoleniem sądu treść czynności procesowej, którą poprzód przytoczyć należało, a której nie przytoczono. Orzeczenie sądowe, zezwalające na spóźnione przytoczenie treści zapada na żądanie strony, sąd stwierdza, czy wymogi zachodzą, a następnie wydaje orzeczenie, zezwolenie więc sądu na późniejsze przytoczenie treści nie jest aktem łaski, lecz orzeczeniem, które zapada tylko po myśli przepisów prawa. Wprowadzenie opuszczonej treści może się odbyć tylko we wypadkach wyraźnie w ustawie wymienionych, tam, gdzie ustawa na to nie zezwala, tam nie jest ono nawet za zezwoleniem sądu możliwem.

Ustawa zna rozmaite systemy wprowadzenia opuszczonej treści czynności procesowej.

Pierwszy system polega w tem, że zezwala się na ponowne dokonanie czynności procesowej, aby umożliwić wprowadzenie treści.

Jeżeli czynność procesowa ma zawierać treść oznaczoną, należy czynność ponownie dokonać, treści nie można bowiem do procesu inaczej wprowadzić, jak tylko przez dokonanie czynności procesowej. Wobec tego strona musi prosić o zezwolenie na dokonanie czynności, a tem samem na wprowadzenie treści. Ten system znany był dawniejszemu postępowaniu sądowemu, w którem każdy krok sądowy musiał zawierać treść oznaczoną, później nie można jej było

---

nego był dla niego korzystny, a więc oddalający powoda, mimo to może pozwany uzyskać restytucyę. Interes w uzyskaniu restytucyi może mieć pozwany ze względu na to, że wynik sporu we wyższej instancyi jest niepewny.

przytoczyć. Jeżeli proces był już ukończony, a strona chciała przytoczyć nowe fakta lub powołać się na nowe środki dowodowe, należało więc proces na nowo otworzyć, a dokonywano tego przez zezwolenie na ponowne wniesienie pisma. Strona, by przytoczyć treść, musiała wnieść prośbę o ponowne dokonanie czynności (t. z. restitutio ob noviter reperta), i w ten sposób następywała sanacya zaniedbania.

Drugi system spóźnionego przytoczenia treści polega w tem, że sąd zezwala na to, by przy dokonaniu późniejszej czynności procesowej przytoczono treść, która poprzód miała być przytoczoną. I tu jednak istnieje ograniczenie, że tylko do ukończenia pewnego stadyum naprowadzenie treści jest możliwem, po ukończeniu tego stadyum przytoczenie treści jest wykluczone. Tak miała się rzecz w procesie dawniejszym. Wszelkie fakta i środki dowodowe należało przytoczyć w skardze i obronie, replika i duplika miały zawierać prawdziwe zarzuty. Ustawa zezwalała jednak na naprowadzenie opuszczonej treści skargi lub obrony i to bez ponownego dokonania czynności procesowej, a więc w replice lub duplice. Strona musiała prosić o udzielenie zezwolenia na przytoczenie treści poprzód opuszczonej, a sąd zezwalał na to, jeżeli wykazano, że nie opuszczono treści rozmyślnie (§§ 9 i 47 arg. ord. sąd. i §§ 9 i 34 galic. ord. sąd.).

Nowszy proces austryacki dopuszcza wprowadzenia do procesu treści, którą należało przytoczyć w skardze, czego nie uczyniono. Zasada i żądanie skargi winny być w niej zawarte, za zezwoleniem sądu można jednak zmienić zasadę i żądanie (§ 235 ust. 3 p. c.), a więc zamiast treści poprzód przytoczonej nową naprowadzić i na niej oprzeć roszczenie ochronne. Sąd ma, o ile przeciwnik nie zezwala na późniejsze przytoczenie treści, zezwolić na zmianę skargi, do tego ma powód prawo, jeżeli tylko rozprawa nie zostaje przewleczoną. Ponowne dokonanie czynności procesowej nie jest przy tem potrzebnem, powód nie ma wnieść nowej skargi, przy dokonaniu późniejszej czynności procesowej może przytoczyć treść nową, a więc żądanie oprzeć na nowej zasadzie lub wystąpić z żądaniem nowem.

I w innych wypadkach sąd może zezwolić na przytoczenie opuszczonej treści.

W postępowaniu przygotowawczem należy całą treść przytoczyć, przy rozprawie nie można się powołać na nowe roszczenia,

twierdzenia, środki dowodowe i obrony dowodowe (§ 263 p. c.)[1]. Ustawa zezwala jednakowoż na ich naprowadzenie w razie, gdyby strona wykazała, że nie miała wiadomości o treści w chwili, gdy miała być naprowadzoną. Nie wymaga jednakowoż ustawa, by czynność procesową ponownie dokonano, a więc na nowo wdrożono postępowanie przygotowawcze, lecz dopuszcza, by przy dokonaniu późniejszej czynności procesowej, a więc przy rozprawie treść przytoczono.

Trzeci system wprowadzenia treści opuszczonej polega w tem, że ustawa zezwala na naprowadzenie ponowne treści, ale przez ponowne otwarcie stadyum procesowego. System ten istnieje tam, gdzie ustawa dzieli postępowanie na stadya, w szczególności na postępowanie w instancyi, i gdzie nie zezwala, by w dalszem stadyum przytoczono treść, którą należało w poprzedniem przytoczyć, a której tam nie przytoczono. Tak ma się sprawa w postępowaniu zakończonem w pierwszej instancyi. W postępowaniu odwoławczem nie może być przytoczoną treść w pierwszej instancyi nie przytoczona, jest ona wykluczona bezwarunkowo. Nawet za zgodą strony przeciwnej nie można przytoczyć tej treści, którą należy w pierwszej instancyi naprowadzić. Wyraźnie podnosi to ustawa w § 482 ust. 1. p. c. co do roszczenia i zarzutu, w § 483 ust. 3 p. c. co do zasady skargi. Ale i co do faktów oraz środków dowodowych to samo należy zająć stanowisko, przytoczenie ich w instancyi wyższej nie jest dopuszczalne, ustęp 2 § 482 p c. zezwala na ich przytoczenie tylko w celu uzasadnienia lub odparcia powodów odwołania[2]. Postanowienie ustawy, że treść, którą należy przytoczyć w instancyi pierwszej, w drugiej instancyi nie może być wprowadzoną, jest absolutne tak dalece, że nawet za zgodą przeciwnika przytoczenie treści nowej nie jest możliwe, a sąd mimo zgody stron nie ma nowych faktów i środków dowodowych uwzględnić[3].

Jeżeli jednak strona dopiero po ukończeniu (a nie koniecznie

---

[1]) Ustęp 2 § 263 p. c. nie wymienia środków obronnych n. p. zarzutów lub wzajemnych roszczeń; trzymając się litery ustawy należałoby przyjąć, że one przy rozprawie mogą być przytoczone. To nie odpowiada duchowi ustawy i dlatego należy przyjąć, że opuszczone w postępowaniu przygotowawczem środki obronne przy rozprawie przytoczone być nie mogą. Demelius, der neue Civilprocess str. 435.

[2]) A więc, o ile się odnoszą do stosunku procesowego lub mają na celu wykazanie błędów procesu. Rintelen l. c. str. 101.

[3]) Beisser l. c. str. 45.

prawomocności) procesu może skorzystać z treści poprzód nie przytoczonej, byłoby niesłusznem, aby pozostała ona bez użytku, strona może przez przytoczenie treści nowej osiągnąć odmienny wynik procesu i dlatego należy jej dać możność wprowadzenia nowego materyału. Tego nowego materyału nie można wprost przedłożyć sędziemu, sędzia nie może na podstawie poprzedniego wyroku i nowego materyału wydać wyroku, wyrok może być wydany tylko po uwzględnieniu wszystkich faktów i wszystkich dowodów (§ 272 p. c.). By więc nowy materyał mógł być zużytkowany, należy ponownie otworzyć stadyum procesowe pierwszej instancyi, a więc doprowadzić do rozprawy kontradyktoryjnej, tylko przy tej można naprowadzić treść i tylko tak przytoczona treść może być przy wydaniu wyroku uwzględnioną.

Aby doprowadzić do użycia materyału nowego, w ukończonym już procesie nie uwzględnionego, należy uzyskać orzeczenie sądowe, że materyał ma być do procesu wprowadzony. Orzeczenie takie wydaje sąd na żądanie strony, która chce materyał przytoczyć, żądanie ma strona postawić w formie skargi, a zezwolenie sądowe wydaje się w formie wyroku. Zezwolenie na przytoczenie nowości wydaje sąd tylko, gdy wymogi zachodzą, a więc gdy stronie przysługuje prawo do tego, by materyał nowy uwzględniono.

Wprowadzenie do procesu treści poprzód nie naprowadzonej nastąpić może tylko wtedy, gdy materyał posiada cechę nowości. Nowość zachodzi wtedy, gdy nowy fakt zostaje przez stronę odkryty, gdy strona dowie się o nowym środku dowodowym, o którym poprzód nie posiadała wiadomości, wreszcie gdy strona wprawdzie posiadała wiadomość o środku dowodowym, ale korzystać z niego nie mogła (§§ 530 l. 7 i 531 p. c.).

Z tego, że treść musi być nową, wynika, że nie każdą treść można po ukończeniu procesu wprowadzić.

Nowym może być tylko fakt lub środek dowodowy [1]), tylko te mogą więc być w procesie przytoczone, inne treści, jak wnioski, środki zaczepne lub obronne nie mogą być do ukończonego procesu wprowadzone [2]). Wynika to z natury rzeczy, podstawy prawne mogły być w poprzednim procesie naprowadzone, a jeżeli to nie nastąpiło,

[1]) Projekt rządowy wspominał tylko o środkach dowodowych, nie zaś o faktach (Mat. t. I, str. 802), dopiero w toku obrad umieszczono dodatek co do faktów. Por. Nadel, Uwagi do interpretacyi § 530 l. 7 i 531 p. c. 1903 str. 3.

[2]) Jeżeli idzie o inną treść, jak o fakta lub środki dowodowe, wznowienie

mamy do czynienia ze zaniedbaniem, polegającem na nieznajomości przepisów prawnych i dlatego ustawa nie może zezwolić na wprowadzenie środków obronnych lub zaczepnych do procesu. Jeżeli ktoś nie zarzucił w procesie przedawnienia, a po ukończeniu procesu odkryje, że zachodzi przedawnienie, nie może prosić sądu, by mu zezwolił na przytoczenie w procesie zarzutu, strona, która z przepisów prawnych nie korzystała, przypisać sobie musi winę. Tak samo ma

---

nie jest dopuszczalne, w szczególności, gdy idzie o wnioski logiczne co do faktów lub przyprowadzonych dowodów na podstawie zasad doświadczenia.

By ustalić fakta, przeprowadza sąd także wnioskowanie, ocenia bowiem doniosłość środków dowodowych, z pewnych ustalonych faktów wnosi na inne, wydaje więc wyroki logiczne. Te wnioski sądu są jednak tylko ustaleniem faktów, sąd, nie mogąc twierdzić na podstawie własnego przekonania, czy fakt pewien zachodzi, wysnuwa wnioski z faktów stwierdzonych, a więc ze zeznań świadków, dokumentów i t. p. Często jednak sąd, by dojść do pewnego wyniku, musi stosować pewne ogólniejsze zasady, jak zasady techniczne, fizyczne, musi uwzględnić zwyczaje handlowe i t. d. O ile sąd subsumuje fakt pod zasady ogólnej treści, które są niezawisłe od konkretnego w procesie rozpatrywanego stanu rzeczy, nie ustala faktów, lecz wydaje wyrok logiczny. W tym wypadku sąd nie podciąga faktu pod przepis ustawy, ale też nie ustala go, podciąga fakt pod coś, co na równi postawić należy z ustawą (por. Stein, Das private Wissen des Richters 1893, str. 14, 16 i n.).

Jeżeli wnioski sądu wydane na podstawie zasad doświadczenia okażą się przed prawomocnością mylnymi, to można wyrok z tego powodu zaczepić w instancyi wyższej, a gdy wnioski sądu co do faktów i co do przeprowadzonych dowodów nie są ustaleniami, podlegają zaczepieniu nawet w postępowaniu rewizyjnem. Omyłkę sądu co do wniosków należy traktować na równi z oceną prawną sprawy (§ 503 l. 4 p. c.) i dlatego też co do nich niema ustaleń (por. Stein, l. c. str. 103 i n.).

Tak jak po prawomocności nie można uzyskać wznowienia z powodu mylnego zapatrywania prawnego, tak nie jest ono dopuszczalne z powodu, że wnioski co do faktów i dowodów były mylne.

Na zasady doświadczenia strona nie potrzebuje się wcale powołać, sąd winien je z urzędu uwzględnić (Stein, l. c. str. 95 i n., Pollak, Zur Lehre von der Stoffsammlung im Erkenntnissverfahren des Civilprocesses 1901, str. 9 i n.), to też i po ukończeniu procesu celem ich wprowadzenia do procesu nie można uzyskać wznowienia. Jeżeliby więc sąd wydał wyrok na podstawie orzeczenia znawców, a po wydaniu wyroku wskutek nowych odkryć naukowych okazało się, że orzeczenie znawców jest mylne, nie można uzyskać wznowienia, nie idzie bowiem o wprowadzenie nowego środka dowodowego, lecz o wykazanie, że zasada doświadczenia, którą sąd zastosował, była mylną. Sprawa ma się tak samo, jak gdyby sąd przy wydaniu wyroku mylnie interpretował przepis ustawy, a po prawomocności wyroku na podstawie n. p. materyałów ustawodawczych okazało się, że ustawę należy inaczej rozumieć.

się rzecz, jeżeli strona wniosła skargę o ustalenie, a tylko żądanie o świadczenie było uzasadnione; strona nie może po ukończeniu procesu domagać się, aby jej zezwolono w procesie postawić nowe żądanie w miejsce dawnego, jej rzeczą jest wystąpić z nową skargą.

Pozew o wznowienie, mający na celu uzyskanie zezwolenia sądu na przytoczenie treści poprzód opuszczonej, kończy się orzeczeniem, że nowości mogą być do procesu ukończonego wprowadzone. Ponieważ treść nowa jest wykluczoną już po ukończeniu postępowania w pierwszej instancyi, przeto skarga o wznowienie jest dopuszczalną nie dopiero po prawomocności wyroku, lecz już w chwili, gdy proces został w instancyi pierwszej ukończony [1]).

Po uzyskaniu zezwolenia sądowego na przytoczenie nowości nie może sąd uwzględnić treści nowej, to może nastąpić wtedy tylko, gdy przed wydaniem wyroku treść sądowi podano, wyrok poprzedni ma być przeto uchylony i dopiero po jego uchyleniu można nowość uwzględnić. By więc treść nową wprowadzić, musi sprawa wrócić do ostatniego stadyum procesowego, a więc do rozprawy kontradyktoryjnej, z drugiej strony po dopuszczeniu wznowienia nie potrzebuje powód, który uzyskał wznowienie, wnosić nowej skargi, pozwany nie potrzebuje wnosić odpowiedzi na skargę, tylko rozprawa ma być wyznaczoną, a na niej należy uwzględnić treść nową.

Jeżeli proces był podzielony na stadya i po jego ukończeniu uzyskane być ma wznowienie, zachodzi pytanie, czy należy prosić o wznowienie wogóle, czy też o dopuszczenie do stadyum, w którem treść winna być przytoczoną.

Kwestya ta powstaje tam, gdzie w procesie ukończonym było wdrożone postępowanie przygotowawcze, w którem materyał należało wyczerpać tak, że go przy rozprawie kontradyktoryjnej nie wolno więcej przytoczyć.

Po uzyskaniu wznowienia procesu mogłoby dojść do tego, że

---

[1]) Instytucya wznowienia procesu i dopuszczalność tegoż przed prawomocnością wyroku przemawia za tem, że w postępowaniu odwoławczem nowości nie mogą być przytoczone. Gdyby nowości mogły być w apelacyi przytoczone, to nie istniałaby możność wniesienia skargi o wznowienie przed prawomocnością wyroku, a nawet przed jego doręczeniem, zamiast tej skargi byłoby możliwem wniesienie apelacyi i przytoczenie w niej nowości. Ci, którzy przemawiają za dopuszczalnością nowości w postępowaniu odwoławczem, przyjmują, że między odwołaniem a skargą o wznowienie zachodzi konkurencya, tak Schrutka l. c. str. 55 i n. (przeciwnego zdania Beisser l. c. str. 32).

przy rozprawie nie możnaby tych faktów i środków dowodowych uwzględnić, na które w postępowaniu przygotowawczem strona się nie powołała. By ich uwzględnienie uzyskać, musiałaby strona prosić o zezwolenie na ich przytoczenie przy rozprawie (§ 263 p. c.), wobec czego wyrok mający dać miejsce skardze o wznowienie musiałby zezwolić nietylko na wprowadzenie faktów lub środków dowodowych do procesu, lecz ponadto na przytoczenie ich przy rozprawie.

Zdaniem naszem proces o wznowienie ma na celu jedynie osiągnięcie zezwolenia na wprowadzenie nowości w procesie i tylko ta kwestya ma być w procesie o wznowienie rozpatrywaną, wszelkie inne kwestye mają być później wentylowane. Jeżeli sąd dopuszcza do wznowienia, należy otworzyć ostatnie stadyum procesowe, a więc wyznaczyć rozprawę kontradyktoryjną i na tej mają być nowości przytoczone. Z orzeczeniem jednak, że nowość się dopuszcza, jeszcze nie jest wydane orzeczenie, że poprzednie stadya procesowe mają być pominięte. Przeciwnie, proces istnieje tak jak istniał w stadyum rozprawy kontradyktoryjnej, strona musi więc ponownie przy rozprawie prosić o zezwolenie na wprowadzenie nowości, jeżeli odbyło się postępowanie przygotowawcze i w temże treści całkowitej nie przytoczono. Jeżeli przeciwnik wykaże, że przytoczenie treści pominiętej w postępowaniu przygotowawczem nie jest dopuszczalne, uzyskane przez stronę w drodze procesu wznowienie okaże się bezcelowem.

Jeżeli tak się rzecz przedstawia, to dopuszczenie wznowienia nie wyklucza jeszcze, aby strona wykazała przy rozprawie kontradyktoryjnej, że osoba, która wznowienie uzyskała, posiadała wiadomość o faktach i środkach dowodowych już w czasie, gdy toczyło się postępowanie przygotowawcze, możliwem jest bowiem, że przeciwnik strony proszącej o dopuszczenie nowości dopiero przy rozprawie kontradyktoryjnej wykaże wiadomość o faktach i środkach dowodowych, które w procesie o wznowienie za nowe uważano, a które dla strony proszącej jako takie się nie przedstawiały.

Późniejsze przytoczenie treści poprzód pominiętej jest z reguły dopuszczalne tylko wtedy, gdy strona nie ponosi winy. To podnosi ustawa wyraźnie tam, gdzie idzie o wprowadzenie treści do procesu już ukończonego, a więc, gdzie drogą skargi o wznowienie mają być fakta lub środki dowodowe przytoczone (§ 530 ost. ustęp p. c.). Gdzie proces jeszcze nie jest ukończony ustawa nie żąda wykazania

braku winy, sama niewiadomość strony w czasie, gdy treść należało przytoczyć, wystarcza dla uzasadnienia wprowadzenia nowości, kwestya winy nie ma być rozpatrywaną, gdyby więc nawet wykazano, że strona nienależycie zajęła się sprawą i wskutek tego nie wyczerpała treści, należy przed ukończeniem procesu dać miejsce żądaniu o dopuszczenie nowości.

Wprowadzenie nowości do procesu jeszcze nie ukończonego albo też ukończonego jest dopuszczalne z reguły tylko wtedy, gdy nowości mogą spowodować korzystniejsze orzeczenie. Wyraźnie podnosi to ustawa odnośnie do skargi o wznowienie (§ 530 l. 7 p. c.), sąd więc musi przed zezwoleniem na dopuszczenie nowości zastanowić się nad doniosłością faktów i środków dowodowych, gdy są one całkiem obojętne, żądaniu należy odmówić. Doniosłość nowości na orzeczenie sądowe należy ocenić nie ze stanowiska prawnego poprzód wydanego wyroku, lecz ze stanowiska zgromadzonego materyału przy uwzględnieniu rozmaitego stanowiska prawnego; możliwie wydał sąd pierwszy pewne orzeczenie, wychodząc ze stanowiska prawnego, które ewentualnie wyższa instancya nie podzieli, to winien sąd w procesie o wznowienie uwzględnić i dlatego winien dopuścić nowość, by sąd wyższy na podstawie obszerniejszego materyału mógł wydać orzeczenie z innej wychodząc zasady prawnej [1]).

[1]) Wedle przeciwnego stanowiska sąd pierwszy winien odmówić skardze o wznowienie, jeżeli ją wniesiono przed załatwieniem odwołania, sąd pierwszy wypowiedział bowiem zapatrywanie prawne, wznowienie nie może więc doprowadzić do odmiennego wyniku. Według tego zdania mógłby sąd odwoławczy, który sprawę o wznowienie w drugiej instancyi rozstrzyga, przychylić się do żądania skargi, jeżeli nie podziela zapatrywania prawnego przez sąd pierwszy wypowiedzianego w sprawie głównej; jeżeli więc zarządzono przerwę postępowania apelacyjnego z powodu wniesionej skargi o wznowienie, musiałby sąd odwoławczy wypowiedzieć swoje zapatrywanie w rzeczy samej, chociaż o niej nie ma jeszcze rozstrzygać. Tego nie możemy przyjąć, zwłaszcza, że to zapatrywanie nie wiąże jeszcze sądu w procesie głównym, w którym może wypowiedzieć zapatrywanie inne.

Co należy przyjąć podług zdania, że sąd mający rozstrzygać sprawę o wznowienie, jest związany wypowiedzianem zapatrywaniem prawnem, jeżeli sprawę o wznowienie ma rozstrzygnąć inny senat, a nie ten, który wydał wyrok w sprawie głównej? Nowy senat może być zdania odmiennego od wypowiedzianego we wyroku, może więc nowości uważać za posiadające istotny wpływ na wynik sprawy, musiałby zatem dać miejsce skardze o wznowienie.

Dopuszczenie wznowienia nie oznacza jeszcze, że sąd musi przeprowadzić dowody w procesie głównym. Po dopuszczeniu wznowienia sąd może proces

VI. Stosunek restytucyi do wznowienia.

Gdzie czynności procesowej wogóle nie dokonano, może strona uzyskać zezwolenie na jej dokonanie, instytucya mająca to na celu nazywa się restytucyą. Gdzie czynności dokonano, ale treści nie podano całkowicie, albo też podano, ale wadliwie, tam wprowadzenie do procesu opuszczonej treści następuje za pomocą instytucyi wznowienia, instytucya ta istnieje w toku procesu i ma zastosowanie po ukończeniu sporu. Ponieważ wznowienie odnosi się li tylko do treści czynności procesowej, przeto nie można drogą wznowienia uzyskać zezwolenia na ponowne dokonanie czynności, to można tylko osiągnąć za pomocą restytucyi, gdzie zaś wymogi tejże nie zachodzą, wznowienie nie może zastąpić prośby restytucyjnej.

Wznowienie jest dopuszczalne tylko wtedy, gdy nowy mate-

---

główny przeprowadzić (§ 542 p. c.), nowy materyał objęty wznowieniem istnieje już dla procesu. Sąd może jednak, mimo dopuszczenia wznowienia, pominąć dowody jako obojętne; materyał procesowy wskutek wznowienia wprowadzony, ma być ewentualnie przez wyższe instancye uwzględniony. Tak samo ma się rzecz, jeżeli sąd dopuścił wznowienia, a senat, który dopiero po prawomocności wyroku dopuszczającego nowości ma rozpatrywać sprawę główną, jest zdania, że przeprowadzenie dowodów jest zbędne ze względu na kwestyę prawną. I w tym wypadku materyał procesowy istnieje dla procesu, chociaż z niego nie korzystano.

Wznowienie nie jest dopuszczalne w toku postępowania odwoławczego, jeżeli odmienne stanowisko prawne, które sąd odwoławczy zająć może, prowadzi do zniesienia wyroku pierwszej instancyi, a więc umożliwia stronie przytoczenie faktów i środków dowodowych, o których się dowiedziała po wydaniu wyroku.

Czy wznowienie jest dopuszczalne tam, gdzie zapadł wyrok korzystny dla strony, wyrok ten jednak zaczepił przeciwnik ze stanowiska prawnego, a strona przed wydaniem orzeczenia sądu odwoławczego dowiedziała się o nowościach? Zdaniem naszem skarga o wznowienie jest dopuszczalną i wnieść ją należy w przeciągu miesiąca od chwili, kiedy strona powzięła wiadomość o nowościach (wynika to z § 534 l. 5 p. c., który wspomina wprawdzie o dniu, kiedy przytoczenie nowości przed sądem było możliwe, ale z tego nie wynika, by czasokres liczył się od dnia wydania orzeczenia tego rodzaju, iż wprowadzenie nowości jest potrzebne, aby inne orzeczenie osiągnąć). Zapatrywanie nasze uzasadniamy tem, że wyższe instancye mogą zająć stanowisko inne, niż sąd pierwszy, materyał nowy winien więc być do procesu wprowadzony, a żądanie odnośne należy postawić w czasokresie ustawowym, a nie późniejszym. Jeżeli § 530 l. 7 p. c. wspomina o korzystniejszem orzeczeniu, to ma wogóle orzeczenie na myśli, a nie tylko orzeczenie pierwszej instancyi, powołany przepis nie wymaga zresztą wydania korzystniejszego orzeczenia, lecz tylko możliwość jego wydania.

ryał może być w procesie zużytkowany, po ukończeniu procesu wznowienie może być osiągnięte, gdy po dopuszczeniu wznowienia można powołać się na nowość. Ponieważ zaś po dopuszczeniu wznowienia ukończonego procesu ma sprawa wrócić do ostatniego stadyum, a więc do rozprawy kontradyktoryjnej, przeto tylko to będzie decydującem, czy przy rozprawie kontradyktoryjnej można nowość przytoczyć. Pod tym względem rozstrzyga możność prawna wogóle, a więc czy ustawa zezwala na przytoczenie nowego materyału przy rozprawie kontradyktoryjnej, nie idzie zaś o to, czy w konkretnym wypadku będzie możliwem nowy materyał uwzględnić, czy więc n. p. z powodu, że odbyło się już postępowanie przygotowawcze, będzie można nowość uwzględnić, ta kwestya ma być załatwioną dopiero po dopuszczeniu wznowienia i w chwili, gdy o jego dopuszczenie idzie, nie ma być rozpatrywaną.

Jeżeli treść musi być przytoczoną przy dokonaniu czynności procesowej i jeżeli jej późniejsze wprowadzenie nie jest dopuszczalne, przytoczenie przy rozprawie kontradyktoryjnej nie może nastąpić i dlatego wznowienie nie jest dopuszczalne. By treść wprowadzić do procesu, musiałaby strona uzyskać zezwolenie na ponowne dokonanie już raz przedsięwziętej czynności procesowej, a takiego rodzaju postępowania procedura nie zna, wobec czego też w tym wypadku wznowienie uważać należy jako wogóle niedopuszczalne.

Tak ma się rzecz w postępowaniu odwoławczem. Wedle ust. 2 § 482 p. c. fakta i środki dowodowe, mające na celu uzasadnienie lub odparcie powodów odwołania winny być w piśmie odwoławczem lub oznajmieniu przytoczone, późniejsze ich przytoczenie przy rozprawie nie jest dopuszczalne nawet, gdyby się przeciwnik na przytoczenie zgodził. Możliwem jest, że strona dowie się o faktach lub środkach dowodowych dopiero po ukończeniu postępowania odwoławczego; w takim razie sprawa, gdyby wznowienie było dopuszczalne, musiałaby wrócić do stadyum rozprawy odwoławczej. Przy rozprawie odwoławczej nie można się powołać na nowe fakta lub środki dowodowe z powodu, że ich nie przytoczono w pismach przygotowawczych, dopuszczenie więc wznowienia nie miałoby żadnego celu i dlatego należy je uważać jako niedopuszczalne. By nowe fakta i środki dowodowe mogły być uwzględnione, należałoby w miejsce wniesionej już apelacyi wnieść nową i w niej przytoczyć nowość, należałoby zatem prosić o udzielenie zezwolenia na ponowne wniesienie pisma odwoławczego lub przygotowawczego, co jednak usta-

wie nie jest znane, takie ponowne wniesienie pisma byłoby ponownem dokonaniem czynności procesowej, co zresztą nie drogą wznowienia, lecz za pomocą prośby restytucyjnej może być osiągnięte.

Podnieść należy, że strona może się o nowych faktach lub środkach dowodowych dowiedzieć nie koniecznie po ukończeniu postępowania odwoławczego, lecz i wcześniej, a mianowicie w czasie między wniesieniem pisma a rozprawą. Z tych nowości nie może strona korzystać przy rozprawie odwoławczej, chociażby nawet wykazała, iż się o nich dowiedziała dopiero po wniesieniu pisma, w jaki więc sposób mogłaby je przytoczyć? Chyba tylko przez to, iżby sąd zezwolił na cofnięcie poprzedniej i wniesienie nowej apelacyi, czego bezwarunkowo przyjąć nie możemy.

Przeciw zapatrywaniu naszemu, że wznowienie w postępowaniu odwoławczem nie jest dopuszczalne ze względu na to, iż przy rozprawie odwoławczej nie można uwzględnić nowej treści nie objętej pismem przygotowawczem, nie przemawia przepis § 532 ust. 2 p. c., który przewiduje wznowienie postępowania z powodu nowych faktów lub środków dowodowych. Sąd odwoławczy może w niektórych wypadkach sam przeprowadzić dowody, może sam uwzględnić fakta, do których sąd pierwszej instancyi żadnej nie przywiązywał wagi, a dzieje się to tak po myśli § 488 p. c., jak i po myśli §§ 478 ustęp 2 i 496 ust. ost. proc. cywil., w których to ostatnich wypadkach odbywa się właściwie przed sądem odwoławczym rozprawa I instancyi.

Jeżeli sąd odwoławczy zastępuje sąd I instancyi, jeżeli nie ogranicza się do materyału pierwszej instancyi, lecz sam badając sprawę co do faktów i doniosłości przeprowadzonych dowodów wydaje orzeczenie, wówczas wznowienie winno być dopuszczalne. Sąd odwoławczy, nie opierając się na ustaleniach sądu pierwszego, sam dokonał ustalenia, nowy materyał należy więc jemu przedłożyć, aby go łącznie z poprzednim materyałem uwzględnił. W tych więc tylko wypadkach jest wznowienie dopuszczalne, a z dopuszczalności tegoż nie można wnosić na to, by było możliwe i tam, gdzie nowe fakta i środki dowodowe mają li tylko na celu uzasadnienie lub odparcie powodów odwołania, a gdzie sąd odwoławczy sam nie przeprowadził badania.

Tak samo, jak z postępowaniem odwoławczem, ma się sprawa ze zarzutami w postępowaniu mandatowem.

Postępowanie mandatowe jest postępowaniem egzekucyjnem, nakaz zapłaty jest poleceniem zapłaty, a więc pierwszym krokiem

egzekucyjnym, egzekucya po upływie terminu do świadczenia zakreślonego jest krokiem dalszym [1]). Polecenie zapłaty, stanowiące pierwszy krok egzekucyjny, może być zaczepione, jeżeli jest nieuzasadnione, czynność, jaką egzekut dokonuje, zwana zarzutami, powoduje proces. Zarzuty winny zawierać wniosek, a więc żądanie, jak dalece ma być nakaz egzekucyjny uchylony, mają zawierać zasadę prawną, która uzasadnia wniosek, względnie kilka zasad, mają wymienić fakta, z których wynika zarzut prawny, ponadto mają obejmować środki dowodowe, za pomocą których należy fakta decydujące stwierdzić. Ponieważ zarzuty mają na celu uchylenie polecenia egzekucyjnego, przeto o ile nie zaczepiają tego polecenia, nakaz obowiązuje, wniosek w zarzutach postawiony nie może więc być zmieniony, a tak samo nie ulega zmianie lub uzupełnieniu podstawa prawna, na której opiera się żądanie zarzutów. Te więc zarzuty, których nie wymieniono w piśmie zwanem zarzutami, a mające na celu uchylenie nakazu zapłaty, nie mogą być więcej przy rozprawie na skutek zarzutów wyznaczonej podniesione [2]). Przy rozprawie kontradyktoryjnej można tylko przytoczyć nowe fakta, uzasadniające poprzednie zarzuty, można ponadto powołać się na nowe środki dowodowe, te nie stanowią nowej zasady prawnej, i dlatego co do nich nie zachodzi prekluzya.

Jeżeli przy rozprawie kontradyktoryjnej zarzutów nowych nie można przytoczyć nawet, jeżeli strona już po wniesieniu zarzutów o nich się dowie, to wznowienie procesu już ukończonego celem podniesienia nowego zarzutu nie jest dopuszczalne. Po dopuszczeniu

---

[1]) Że postępowanie mandatowe jest egzekucyjnem, wykazuje Skedl, Das Mahnverfahren 1891 str. 40 i n. Plosz, Beiträge zur Theorie des Klagrechts 1880, str. 139 zajmuje to samo stanowisko odnośnie do postępowania wekslowego.

[2]) § 7 rozp. min. z d. 25 stycznia 1850, Nr. 52 dzup. o postępowaniu w sprawach wekslowych stanowił wyraźnie, że strona winna wnieść do dni trzech »alle ihre Einwendungen«, a ten sam zwrot zawierał § 2 rozp. min. z d. 18 lipca 1859 Nr. 132 dzup. o postępowaniu w celu ubezpieczenia pretensyi wekslowych. (Por. Louis-Wawel, ustawy urządzające postępowanie w sprawach wekslowych i handlowych 1887 str. 19 i n.), § 557 p. c. nie zawiera słowa »alle«, z czego wnoszą niektórzy, że podniesienie nowych zarzutów przy rozprawie jest dopuszczalne (Stefko, o omieszkaniu 1907 str. 339 i n.).

I zarzuty przeciw wypowiedzeniu lub nakazowi rumacyi zawierać winny wszelkie środki obronne (to przyjmował dla prawa dawnego Louis-Wawel, ustawa z d. 16 listopada 1858, urządzająca postępowanie sądowe w sprawach najmu i dzierżawy 1885, str. 56).

wznowienia nie można się powołać na nowy zarzut, wznowienie byłoby całkiem bezcelowem, nie mogłoby bowiem spowodować korzystniejszego orzeczenia, i dlatego na nie zezwolić nie można. Jeżeliby więc w zarzutach podniesiono zarzut nieautentyczności podpisu na wekslu, a spadkobiercy akceptanta dopiero po ukończeniu sporu dowiedzieli się, że zapłata waluty wekslowej nastąpiła, skarga o wznowienie nie jest dopuszczalną. Zapłata jest wprawdzie faktem, ale także i środkiem obronnym, do procesu należy wprowadzić nie tyle fakt, ile zarzut, a tego nie możnaby po uzyskaniu wznowienia i wyznaczeniu rozprawy kontradyktoryjnej w procesie głównym uwzględnić, skoro pismo obejmujące zarzuty nic o nim nie wspominało. Wznowienie więc nie może prowadzić do celu i dlatego jest niedopuszczalne.

Niedopuszczalność wznowienia ukończonego procesu mandatowego, w szczególności wekslowego, celem wprowadzenia nowych zarzutów wynika i z innego jeszcze stanowiska prawnego, a nietylko z tego, że pismo zwane zarzutami winno całą treść wyczerpywać.

Po myśli ust. 7 § 530 p. c. skarga o wznowienie jest dopuszczalną tylko wtedy, gdy ma na celu wprowadzić do procesu nowe fakta lub środki dowodowe, nie może zaś mieć na celu wprowadzenie nowej treści, której nie można subsumować pod kategoryę faktów lub środków dowodowych. Zarzut jest środkiem obronnym pozwanego, podniesieniem pewnego braku, opierać się może na faktach, ale nigdy faktem być nie może.

Tak jak nie można wprowadzić do procesu zarzutów, o których strona dowie się po ukończeniu postępowania, tak nie można ich wprowadzić w drodze wznowienia w toku toczącego się sporu głównego. Skargę o wznowienie należy wnieść w przeciągu ściśle określonego czasokresu (§ 534 p. c.), a mianowicie w przeciągu jednego miesiąca od czasu, kiedy strona dowiedziała się o nowym zarzucie; jeżeliby postępowanie w pierwszej instancyi nie było jeszcze ukończone, należałoby skargę o wznowienie wnieść przed wydaniem wyroku. Taka skarga jest jednak niedopuszczalna, wedle pierwszego zdania § 530 p. c. jest bowiem dopuszczalne tylko wznowienie postępowania wyrokiem zakończonego (»durch Urtheil geschlossenes Verfahren«), wedle zaś ustępu 7 § 530 p. c. jest wznowienie dopuszczalne, by spowodować korzystniejsze orzeczenie w poprzedniem postępowaniu (»im früheren Verfahren«), wznowienie wymaga zatem istniejącego już orzeczenia, które w drodze wznowienia

obalić należy. Gdzie niema jeszcze orzeczenia, wznowienie nie jest dopuszczalne, skarga więc przed ukończeniem nie jest dopuszczalną, wobec czego nie można wprowadzić do procesu zarzutów, o których strona dowiedziała się po wniesieniu pisma zwanego zarzutami, a przed ukończeniem procesu w pierwszej instancyi.

Przeciw naszej argumentacyi nie można podnieść, że w wypadku, gdy strona przed ukończeniem sporu dowie się o zarzutach, termin jednomiesięczny przedłuża się tak, iż dopiero od chwili wydania wyroku ma być liczony. Ustawa przywiązuje wagę do czasokresu i nie zezwala pod żadnym warunkiem na jego przedłużenie, nie możemy więc przyjąć, by czasokres miał być w wymienionym wypadku odmiennie liczony. Po ukończeniu zresztą procesu nie można wnieść skargi o wznowienie, nowości bowiem nie można uwzględnić, skoro ich w zarzutach nie podniesiono.

Za dopuszczalnością wznowienia celem wprowadzenia zarzutów nie przemawia ust. 7 § 530 p. c., który dopuszcza wznowienia, gdy stronie staje się możebnem z nowości korzystać (»in den Stand gesetzt wird«), i ost. zd. § 530 p. c., wedle którego można się powołać na fakta i środki dowodowe, których strona poprzód nie była w stanie podnieść (»ausser Stande war«). Nie można twierdzić, że poprzód, a mianowicie przy rozprawie kontradyktoryjnej, strona nie była w stanie powołać się na zarzuty z powodu, że ich w piśmie zarzuty obejmującem nie przytoczyła, powołane przepisy § 530 p. c. mają bowiem na myśli tylko niemożność faktyczną, a nie niemożność prawną. Tylko tam, gdzie zaszła niemożność faktyczna powołania się na treść pewną, można ją w drodze wznowienia wprowadzić do procesu, a że tak się rzecz ma, tego dowodem przepis § 531 p. c., który normuje jeden z wypadków § 530 l. 7 p. c. Jeżeli strona powołała się w procesie na środek dowodowy, skorzystanie z niego było jednak w przeciągu pewnego czasu niemożliwe, może w drodze skargi o wznowienie uzyskać wprowadzenie go do procesu, jeżeli przeszkoda została w międzyczasie usunięta[1]).

---

[1]) O wznowienie z § 531 p. c. prosić można w przeciągu jednego miesiąca od dnia doręczenia wyroku pierwszej instancyi (§ 534 l. 5 p. c.); w tym wypadku nie potrzebuje strona wykazywać niemożności użycia środków dowodowych w poprzednim procesie, wznowienie jest więc dopuszczalne nawet i wtedy, gdy stronę trafia wina (N e u m a n n, Commentar zu den Civilprocessgesetzen, str. 991). Mimo to wznowienie z § 531 p. c. jest rodzajem wznowienia z § 530 l. 7 p. c. i konkuruje z niem, strona, która w przeciągu miesiąca od doręczenia wyroku

Wprowadzenie nowych zarzutów, nie podniesionych w piśmie zawierającem zarzuty, nie jest więc dopuszczalne, a byłoby tylko wtedy możliwe, gdyby strona mogła ponownie wnieść zarzuty, a więc uzyskać restytucyę celem wniesienia zarzutów. To jest jednak wedle procedury niedopuszczalne, czynności procesowej raz dokonanej nie można ponownie dokonać. restytucya jest tam tylko możliwą, gdzie wogóle czynności nie dokonano, gdzie czynność przedsięwzięto, gdzie jednak jej treść jest wadliwą, restytucyi celem ponownego dokonania czynności procesowej osiągnąć nie można.

Z wywodów powyższych wynika, jakie zajmujemy stanowisko w kwestyi, czy przeciw nakazowi zapłaty w postępowaniu mandatowem wydanemu jest dopuszczalne wznowienie. Celem podniesienia zarzutów jest potrzebne wniesienie pisma w przeciągu pewnego terminu od doręczenia nakazu zapłaty, a więc dokonanie czynności procesowej, sanacya zaniechania następuje li tylko za pomocą prośby restytucyjnej. Jeżeli wymogi restytucyi nie zachodzą, w szczególności, jeżeli minął czasokres zakreślony do postawienia wniosku o przywrócenie do pierwotnego stanu, strona nie może zaczepić nakazu zapłaty [1]), chociażby nawet dowiedziała się o nowych faktach, które uzasadniałyby w procesie wznowienie. Nowości mogą być tylko

---

pierwszej instancyi nię prosiła o wznowienie po myśli § 531 p. c., może o nie prosić później, jeżeli zachodzi możność użycia środków dowodowych, które w procesie ofiarowano, a co do których sąd zakreślił czasokres po myśli § 279 p. c. Jeżeli więc powołano dowód ze świadka, czasokres minął bezskutecznie, a świadek wrócił z zagranicy po upływie miesiąca od dnia doręczenia wyroku pierwszej instancyi, wznowienie jest dopuszczalne wedle § 530 l. 7 p. c., chociaż nie po myśli § 531 p. c.

[1]) W orzeczeniu z dnia 14 stycznia 1903 l. 8075 przyjmuje Najwyższy Trybunał, że w procesie wekslowym skarga o wznowienie może doprowadzić do przytoczenia zarzutu nie podniesionego w piśmie. Kurator pozwanego podniósł w zarzutach nieautentyczność podpisu akceptanta, w toku procesu zgłosił się sam pozwany i podniósł zarzut małoletności w chwili podpisania weksla. Gdy zarzutu nowego nie uwzględniono. wniósł pozwany skargę o wznowienie celem przytoczenia zarzutu, że w chwili umieszczenia akceptu był małoletnim, a w trzech instancyach przychylono się do żądania skargi. W orzeczeniu z d. 13 lipca 1898 l. 9115 (Gerichtszeitung Nr. 50 z roku 1899 str. 402) przyjmuje Najw. Trybunał, że celem wprowadzenia nowego zarzutu jest konieczne uzyskanie przywrócenia do pierwotnego stanu. W wypadku tym przekonał się pozwany po okazaniu mu weksla, że mimo domicylu zaniechano protestu i starał się zarzut nowy podnieść. Sąd najwyższy był zdania, że do dni 8 winien był pozwany prosić o przywrócenie do pierwotnego stanu, a zarazem w piśmie podnieść nowy zarzut.

w zarzutach podniesione, aby je zaś podnieść, należy dokonać ponownie czynności procesowej, co tylko przez restytucyę może być osiągnięte, instytucya wznowienia nie może być stosowaną, gdzie nie prowadzi do celu. Tak samo wznowienie nie jest dopuszczalne tam, gdzie wogóle nie wniesiono zarzutów, w tym wypadku idzie o dokonanie czynności procesowej, wznowienie nie jest zaś tam dopuszczalne, gdzie czynności wogóle nie dokonano [1]).

Instytucye wznowienia i restytucyi są odmienne nietylko co do swej istoty, lecz i co do wymogów oraz skutków prawnych. Czasokresy dla wniosku restytucyjnego są inne, niż dla skargi o wznowienie (§§ 148, 534 i 555 p. c.), restytucya jest dopuszczalną bez względu na to, jakim będzie wyrok po dokonaniu czynności procesowej, wznowienie ma być dozwolone, gdy strona może wskutek wznowienia procesu uzyskać korzystniejsze orzeczenie w rzeczy samej, przy restytucyi wystarcza uprawdopodobnienie, przy wznowieniu ma być ścisły dowód przeprowadzony, spór restytucyjny załatwia się uchwałą, przeciw której w razie zezwolenia środek prawny nie jest dopuszczalny, w razie odmowy zaś tylko rekurs jest możliwy, a sprawa nigdy nie może być w trzeciej instancyi rozpatrywaną, proces o wznowienie załatwia się wyrokiem, zaczem zawsze sprawa może być w trzeciej instancyi badaną, przy restytucyi ma strona o nią prosząca zawsze płacić przeciwnikowi koszta sporu, przy wznowieniu płaci koszta ten, który spór przegrywa [2]).

---

[1]) Kwestyę, czy przy wyrokach zaocznych jest dopuszczalne wznowienie, należy rozstrzygnąć według zasad wyżej wymienionych. Jeżeli wskutek zaoczności nastąpiła prekluzya, tylko restytucya prowadzi do celu, nie zaś wznowienie. To przyjąć należy i wtedy, gdy strona częściowo działa, a więc n. p. wniosła odpowiedź na skargę, na rozprawie zaś się nie jawiła. Fakta w odpowiedzi przytoczone mają być uwzględnione, strona mogła je jednak przytoczyć i przy rozprawie. Jeżeli na tej się nie jawiła, należy wnieść prośbę restytucyjną, nie dokonano bowiem czynności procesowej. W drodze wznowienia dla przytoczenia faktów nowych celu nie można osiągnąć; skoro strona z powodu niejawienia się wykluczoną została od działania przy rozprawie, nie można jej dopuścić do działania wskutek tego, że nowe fakta odkryto. B ü h n, O restytucyi podług obecnej procedury cywilnej, 1905 str. 52 i 136 przyjmuje, że w razie, gdy zapadł wyrok zaoczny, jest dopuszczalną restytucya, a także i wznowienie »wznowienie ma umożliwić stronie korzystanie z faktów i dowodów, które są tego rodzaju, że mogą nawet w uwzględnieniu postanowień §§ 396—399 inny wynik sporu sprowadzić«. Jak jednak można w razie, gdy dojdzie do rozprawy w wypadku, gdzie nie wniesiono odpowiedzi na skargę, uwzględnić nowe okoliczności?

[2]) Proces o wznowienie ma za przedmiot proces, a mianowicie, czy po-

VII. Cofnięcie czynności procesowej.

Tak jak zaniechanie czynności procesowej może spowodować niekorzystne skutki, tak może być dla strony niekorzystnem i jej dokonanie, stronie więc może zależeć na tem, by od czynności procesowej odstąpić mogła.

Czy takie odstąpienie jest dopuszczalne?

Na to pytanie można odpowiedzieć, jeżeli się zbada istotę czynności procesowej.

Czynność procesowa jest aktem jednostronnym, nie stojącym na równi z czynnością materyalno-prawną. Podczas gdy ta ostatnia

---

nowne zawiązanie stosunku ma nastąpić, to też nazywa go Stein, Über die bindende Kraft der richterlichen Entscheidungen nach der neuen oest. Civilprocessordnung 1897, str. 15 i 16 »Prozessprozess«; Schmidt, Lehrbuch des deutsch. CPR. 1898 str. 142 i 571 nazywa proces o wznowienie »Anhangsprocess«.

Jak w każdym innym, tak i w procesie o wznowienie idzie o roszczenie ochronne. Roszczenie ochronne różni się od roszczenia materyalno-prawnego, jest ono roszczeniem publicystycznem, skierowanem do przeciwnika i do sądu o ochronę, a więc ma na celu wydanie wyroku korzystnego. Istnienie prawa materyalnego nie nadaje jeszcze roszczenia ochronnego, tak jeżeli nie ma potrzeby ochrony, z drugiej strony roszczenie ochronne zachodzi i tam, gdzie prawa materyalnego niema, jak w procesie o negatywne ustalenie. W procesie o wznowienie istnieje roszczenie ochronne, jeżeli zachodzą wymogi ochrony, a więc bez względu na to, czy istnieje prawo materyalne, roszczenie jest skierowane na ochronę przez ponowne otwarcie procesu. Pojęcie roszczenia ochronnego stworzył Wach, der Feststellungsanspruch 1888; roszczenie ochronne jest prawem skargi, ale nie prawem abstrakcyjnem, to jest prawem jej wniesienia, lecz prawem do korzystnego wyroku, to też niektórzy nazywają to prawo Klagrecht (tak Hellwig, Anspruch und Klagrecht 1900, str. 116 i n.); przeciw roszczeniu ochronnemu, obok innych, wystąpił w nowszych czasach Degenkolh, Beiträge zum Zivilprocessrecht 1905 w rozprawie pierwszej, der Streit über den Klagerechtsbegriff str. 1 do 108.

Ponieważ przy wznowieniu ma się badać wymogi ochrony, gdy zaś te nie zachodzą, nigdy nie można dać miejsca żądaniu skargi, przeto sąd ma wydać orzeczenie bez względu na to, jak się pozwany zachowa. Nawet gdyby pozwany uznał żądanie skargi, sąd może odmówić skardze o wznowienie, gdy jej wymogi nie zachodzą; rzecz ma się tak samo, jak gdy pozwany w procesie o ustalenie uzna, że zachodzi interes prawny w ustaleniu. Ten ostatni jest wymogiem ochrony, usuwa się więc z pod dyspozycyi stron i sąd ma bez względu na ich wnioski wydać orzeczenie, przyznania lub uznania co do kwestyi prawnej nie ma.

Wyrok dający miejsce skardze o wznowienie nietylko stwierdza istnienie roszczenia, lecz zmienia stan prawny, wyrok ma więc moc konstytutywną (Hellwig l. c., str. 485 i n.), zaliczyć więc można skargę o wznowienie do t. zw. »Rechtsgestaltungs-Klagen«.

powoduje skutki, gdy zostanie przyjętą przez stronę drugą lub przynajmniej dojdzie do jej wiadomości, to czynność procesowa istnieje już z chwilą dokonania i powoduje skutki prawne. Przy czynności materyalno-prawnej musi zachodzić zgodność oświadczenia z wolą, omyłka lub przymus wywiera wpływ na ważność czynności, przy czynności procesowej rozstrzyga z reguły tylko to, co na zewnątrz występuje i nie bada się rzeczywistej woli strony. Także i przepisy materyalno-prawne o przyjęciu oświadczenia strony nie odnoszą się do czynności procesowych, a nawet i tam, gdzie oświadczenie obydwu stron jest potrzebne, nie istnieje umowa procesowa, lecz łączne oświadczenie stron, co o tyle jest ważnem, że oświadczenie strony drugiej, złożone nawet po upływie czasokresu, wedle przepisów materyalno-prawnych dla przyjęcia oferty zakreślonego, uzupełnia oświadczenie przez jedną ze stron złożone i razem z nią powoduje skutki prawne. Jeżeli więc jedna ze stron złoży oświadczenie, że godzi się na spoczywanie sporu i to sądowi zakomunikuje, a druga złoży takie same oświadczenie po upływie czasu, który przekracza czasokres do przyjęcia oferty zakreślony, to mimo to nie może strona, która poprzód oświadczenie złożyła, cofnąć go i prosić, by je za nieistniejące uważano [1]).

Jeżeli czynności procesowe istnieją już z chwilą dokonania i powodują skutki prawne, to nie może strona skutków tych uchylić. Cofnięcie czynności prawnej jest więc niedopuszczalne.

Niedopuszczalność cofnięcia czynności procesowej wynika także z tego, że czynność procesowa jest dopełnieniem obowiązku, wypływającego ze stosunku procesowego. Jeżeli strona dopełnia swego zobowiązania, nie może więcej żądać, by je uważano za nieistniejące.

Ale nietylko jednostronnie strona nie może cofnąć dokonanej czynności procesowej, i za zgodą przeciwnika nie może to nastąpić. Czynność procesową dokonuje się i wobec sądu, wobec którego zachodzi także stosunek procesowy, to też z pominięciem sądu nie można czynności uważać za niebyłą.

---

[1]) Wach, Gestandniss w Archiv für die civilistische Praxis t. 64 str. 328 podnosi, że czynności procesowe są jednostronne lub dwustronne, do ostatnich należą umowy procesowe, jak umowa o spoczywanie, prorogacya (str. 245). Rosenberg, Stellvertretung im Process, 1908 str. 89 i n. jest zdania, że niema umów procesowych, akty procesowe, przez obydwie strony dokonać się mające, są zawsze t. zw. Gesammtakte (str. 104). Podobnie Nussbaum, die Processhandlungen, ihre Voraussetzungen und Erfordernisse 1908 str. 66 i n.

Tylko wyjątkowo zezwala ustawa na cofnięcie czynności procesowej. Gdzie czynność jeszcze żadnych nie nadaje praw, tam jej jednostronne cofnięcie jest możliwe, strona druga nie może żądać, by czynność uważano nadal za istniejącą. Ustawa zezwala więc na cofnięcie skargi przed pierwszą audyencyą, zezwala na jej cofnięcie na pierwszej audyencyi, jeżeli pozwany na niej się nie jawił, bo pozwany nie doznaje żadnego uszczerbku, jeżeli spór nie będzie się toczył[1]). Także i odwołanie może strona każdej chwili cofnąć, strona druga nie nabywa wedle ustawy naszej prawa do tego, by wskutek odwołania przeciwnika uważano wyrok jako przez nią zaczepiony, to też odwołującemu się musi być daną możność uznać każdej chwili wyrok za prawomocny.

Wypadki, w których strona może jednostronnie cofnąć czynność procesową, są wyjątkowe i nie można ich oczywiście stosować do innych. Pozwany nie może więc cofnąć wniesionej odpowiedzi na skargę, nie może cofnąć zarzutów wekslowych, krok ten jest niedopuszczalny nawet, gdyby przeciwnikowi jeszcze pisma nie doręczono.

Przy awizacyi stanowi ustawa wyraźnie, że jest ona skuteczną z chwilą doręczenia wobec przeciwnika, że więc jej cofnąć nie można jednostronnie. Awizant nabył prawa z awizacyi i praw tych nie może być pozbawiony[2]).

---

[1]) O cofnięciu skargi por. Godlewski, O pierwszej audyencyi 1899 str. 78 i n., str. 139 i n.

[2]) Wedle ustępu 2 § 561 p. c. może strona na podstawie awizacyi przeciw niej uzyskanej wystąpić przeciw stronie, na rzecz której wydano awizacyę. Z tego postanowienia wynika, że cofnięcie awizacyi przez awizanta nie jest dopuszczalne i to nawet, jeżeli przeciw awizacyi wniesiono zarzuty, tylko na terminie sądowym mogą strony zawrzeć ugodę i w niej postanowić co do czasu opróżnienia przedmiotu najmu, albo też nawet umówić się, że awizacya ich nie wiąże.

Inaczej ma się rzecz, jeżeli awizacyi jeszcze nie doręczono awizatowi, w tym wypadku cofnięcie jej jest możliwe, awizacya nie osiągnęła bowiem jeszcze skutków prawnych.

Cofnięcie awizacyi nie jest dopuszczalne nawet za zgodą awizata, strony mogą pozasądownie zawrzeć umowę materyalno-prawną, mocą której najem się przedłuża, a więc awizacya traci swoją skuteczność, nie mogą jednak zawrzeć umowy co do aktu procesowego; pozwany może jednak wnieść przeciw ewentualnej egzekucyi, prowadzonej mimo uchylenia awizacyi skargę opozycyjną z § 35 o. e. Jeżeliby więc awizant wniósł do sądu oświadczenie jednostronne, że awizacyę cofa, sąd nie może tego oświadczenia przyjąć, a pozwany nie może złożyć

W wypadkach, w których ustawa nie zezwala wyraźnie na jednostronne lub tylko na obustronne cofnięcie czynności procesowych, nie można ich cofnąć. Tak nie można cofnąć skargi po pierwszej audyencyi nawet za zgodą stron, powód może zrzec się roszczenia i w ten sposób doprowadzić do zakończenia procesu, ale nie może li tylko za zgodą pozwanego rozwiązać stosunku procesowego. Do tego trzebaby i zezwolenia sądu, a sąd tego zezwolenia nie może udzielić.

Jeżeli więc strona dokona pewnej czynności procesowej, nie może jej już z reguły cofnąć, chociażby nawet dokonanie czynności nastąpiło wskutek omyłki, przymusu lub wprowadzenia w błąd przez przeciwnika lub osobę trzecią. Kwestya staje się doniosłą tam, gdzie dokonana czynność procesowa jest dla strony niekorzystną i zmierza do ukończenia procesu, gdzie więc strona cofa skargę lub odwołanie. Często czyni to strona wskutek zapewnień przeciwnika, który przyrzeka ugodowe załatwienie, a po cofnięciu skargi lub odwołania nie dotrzymuje przyrzeczenia i korzysta z wyroku prawomocnego, w razie cofnięcia skargi zaś podnosi w nowym procesie zarzut przedawnienia, które w międzyczasie zaszło. Strona, która dokonała czynność niekorzystną, nie może uzyskać w sądzie, by uważano ją za nieistniejącą, nie może obalić swego oświadczenia, chociażby ono było spowodowane w sposób zbrodniczy. Ustawa zna środek restytucyi przeciw zaniechaniu, przeciw działaniu niema środka i nie można uznać działania za nieistniejące [1]).

VIII. Cofnięcie treści czynności procesowej.

Cofnięcie treści czynności procesowej z reguły nie jest dopuszczalne, to co strona naprowadziła, należy w procesie uwzględnić, chociażby nawet w toku procesu treść zmienić chciała. Dotyczy to i faktów i środków dowodowych, ponadto także środków zaczepnych i obronnych, jak niemniej wniosków [2]).

---

oświadczenia, iż cofnięcie awizacyi przyjmuje, nie może też później korzystać ze złożonego przez awizanta oświadczenia.

[1]) Prawo powszechne zezwalało na restytucyę przeciw niekorzystnej czynności, n. p. przeciw przyjęciu lub odkazaniu przysięgi. Por. Pollak, Gerichtl. Geständniss im Civilpr. 1893, str. 60 i n.

[2]) Jakkolwiek cofnięcie treści oświadczeń nie jest dopuszczalne, to jednak może strona tam, gdzie oświadczenie stron sądu nie wiąże, uczynić wniosek,

Ustawa czyni jednak wyjątki i to dość znaczne. Stronie wolno twierdzić, że fakt przez nią przytoczony jest nieprawdziwy, może ona odstąpić od ofiarowanego dowodu, może zatem zmienić dowolnie przytoczoną treść swoich czynności procesowych, przeciwnikowi nie wolno jednak wystąpić z twierdzeniem, że fakta poprzód przez stronę przytoczone są prawdziwe, a ponadto może się powołać na ofiarowane, a następnie cofnięte środki dowodowe, na ostatnie jednak tylko o tyle, o ile to ma na celu przeprowadzenie przeciwdowodu. Dowolne odstąpienie strony od ofiarowanych dowodów ma jednak pewne granice, a mianowicie odstąpienie strony od dowodu ze świadka jest bezskuteczne, jeżeli świadek już się zjawił w sądzie (§ 345 p. c.), w tym wypadku może przeciwnik domagać się przeprowadzenia dowodu, a żądaniu winien sąd zadość uczynić, jeżeli tylko dowód ze świadka został dopuszczony.

Zgodna wola stron może więc przyczynić się do cofnięcia treści czynności procesowej, a sąd nie może stawiać temu przeszkody, z urzędu nie może sąd dopuścić dowodu ze świadków i wbrew woli stron nie może go przeprowadzić (§ 183 ust. 2 p. c.).

Zgodna wola stron jest wystarczającą do odstąpienia od treści czynności procesowej i pod innym względem. I tak zmiana skargi jest dopuszczalną za zgodą obydwu stron, sąd musi przeprowadzić rozprawę, jeżeli skarga zostaje za zgodą pozwanego zmienioną (§ 235 p. c.), jeżeli więc poprzednia treść została cofniętą; dopiero w postępowaniu odwoławczem jest zmiana skargi bezwarunkowo, a więc i za zgodą pozwanego niedopuszczalną (§ 483 ust. 3 p. c.) [1]). Zmiana skargi zawiera w sobie odstąpienie od treści i przytoczenie nowej, powód dochodzi skargą pewnego roszczenia ochronnego, jeżeli stawia nowe żądanie albo też to samo żądanie opiera na nowej zasadzie, to odstępuje od poprzedniego roszczenia i występuje z nowem,

---

by treści nie uwzględnił. Tak n. p. jeżeli strony zwalniają świadka od przysięgi, sąd może ich oświadczenie uwzględnić (§ 336 ust. 2 p. c.), może jednak świadka mimo to zaprzysiądz; jeżeliby strona zwolniła świadka od przysięgi, nie może oświadczenia swego cofnąć, może jednak, gdy po złożeniu oświadczenia co do zwolnienia dowiedziała się o faktach, które powodują ją domagać się zaprzysiężenia, postawić wniosek, by sąd mimo oświadczenia stron odebrał od świadka przysięgę.

[1]) Niedopuszczalność zmiany skargi w drugiej instancyi uzasadnia Schmidt l. c., str. 857 tem, że w razie przeciwnym należałoby w drugiej instancyi badać nową zasadę, a więc dokonać tego, co pierwsza instancya ma uczynić.

zmiana skargi zawiera więc w sobie cofnięcie treści czynności procesowej.

W wypadkach, w których zmiana treści czynności procesowej jest niedopuszczalną, może na nią sąd zezwolić. I tak może sąd zezwolić na zmianę skargi, jeżeli tylko powód jej żąda, a pozwany na nią nie zezwala, zezwolenie sądowe powoduje, że poprzednia treść więcej nie istnieje, a w miejsce jej wstępuje treść nowa [1]).

Zezwolenie sądu na cofnięcie treści może być udzielone tylko tam, gdzie ustawa na to wyraźnie zezwala, gdzie ustawa nie dopuszcza do dowolnego cofnięcia treści czynności procesowej, nie jest ono możliwem nawet za zgodą przeciwnika, treść więc dalej istnieje i musi być przez sąd uwzględnioną.

Zasada, że treści zmienić nie można, odnosi się także do przyznania sądowego. Przyznanie sądowe powoduje, że stwierdzenie faktów przez przeciwnika przytoczonych nie jest potrzebnem, sąd ma przyjąć ich prawdziwość i bez przeprowadzenia dowodów (§ 266 p. c.). Jeżeli fakt pewien jest już ustalony, cofnięcie przyznania nie powinno być dopuszczalne, ustawa zezwala jednak na cofnięcie przyznania i pozostawia sądowi ocenienie, czy cofnięcie przyznania ma być uważane za skuteczne. Osoba, która przyznała prawdziwość pewnego faktu, musi wykazać, dlaczego przyznanie cofa, gdy sąd przekona się, że przyznanie polegało na omyłce, symulacyi, że zostało wymuszone, lub gdy inne ważne powody zachodzą, winien uznać przyznanie za nieistniejące, a tem samem winien przeprowadzić dowód na prawdziwość faktu poprzód przyznanego. Czy cofnięcie przyznania ma być uważane za skuteczne, winien sąd ocenić, strona, która fakt przytoczyła, nie może się zgodzić na to, aby przyznanie uważano za nieistniejące i nie może żądać przeprowadzenia dowodów, prawa do dowodów strona nie ma w procesie, a wynika to z tego, że strony procesem same dysponować nie mogą [2]).

---

[1]) Jeżeli sąd nie dopuszcza do zmiany skargi, to istnieje skarga poprzednia i odnośnie do skargi o treści pierwotnej ma być wydany wyrok. Por. Schmidt, l. c. str. 856.

[2]) Cofnięcie przyznania jest u nas dopuszczalne z powodu, że ono jest oświadczeniem wiedzy, a nie woli (inaczej w procesie niemieckim). Bülow, Das Geständnissrecht, Ein Beitrag zur allgemeinen Theorie der Rechtshandlungen 1899, str. 185 przyjmuje, że przyznanie nie jest ani oświadczeniem woli, ani też wiedzy. O odwołaniu przyznania por. Canstein, Anerkennung und Geständniss, 1879 str. 107.

Cofnięcie treści czynności procesowej jest dopuszczalne aż do ukończenia procesu w pierwszej instancyi, po upływie tego czasu cofnięcie jej z reguły nie jest możliwe. Strona nie może więc cofnąć przyznania dokonanego przez jej zastępcę w procesie, jeżeli to przyznanie spowodowało niekorzystny wynik procesu, wznowienia z powodu treści niekorzystnej uzyskać nie można. I tu jednak w interesie strony czyni ustawa wyjątek i zezwala na cofnięcie treści niekorzystnej po ukończeniu procesu. Wypadki jednak, w których cofnięcie treści jest dopuszczalne, są wyraźnie w ustawie unormowane i nie mogą być do innych odniesione.

Jeżeli wyrok opiera się na fałszywych dowodach, a po ukończeniu procesu okaże się, że fałszerstwo zachodzi, a temsamem, że treść jest nieprawdziwą, wznowienie procesu jest dopuszczalne (§ 530 l. 1 i 2 p. c.). To samo należy przyjąć i wtedy, gdy nie wyniki dowodów są fałszywe, lecz gdzie i inna treść jest nieprawdziwą, i w tych wypadkach należy zezwolić na wznowienie. Tak ma się rzecz, gdy wyrok zapadł wskutek oszustwa przeciwnika, jego zastępcy lub zastępcy strony, w tych wypadkach spowodowano treść nieprawdziwą czynem oszukańczym i dlatego wznowienie winno być dopuszczalne (§ 530 l. 3 p. c.). Czyn oszukańczy musi się zawsze odnosić do treści, nie do aktu procesowego względnie zaniechania, jeżeli wznowienie ma być dopuszczalne. Gdzie fałszywem przedstawieniem rzeczy spowodowano zaniechanie czynności procesowej, niema mowy o oszukańczem spowodowaniu treści, a temsamem nie może być dopuszczone wznowienie. Z powodu zaniechania czynności można uzyskać li tylko zezwolenie na ponowne dokonanie czynności, nigdy zaś nie można obalić wyroku i treści opuszczonej do procesu wprowadzić, jeżeli zaś wymogi restytucyi nie zachodzą, niema środka dla strony, która zaniechała czynność, by skutki zaniechania, chociażby ono było spowodowane podstępem przeciwnika, uchylić. Za tem przemawia nietylko istota wznowienia i restytucyi, przemawia niemożność wprowadzenia do procesu treści po obaleniu wyroku kontumacyjnego, zapadłego na skutek zaniechania wniesienia odpowiedzi na skargę, lecz i wyraźne brzmienie ust. 3 § 530 p. c., który zezwala na wznowienie tylko, gdy wyrok został oszustwem wywołany. Gdzie spowodowano przez oszustwo zaniechanie, nie wywołano jeszcze bezpośrednio wyroku niekorzystnego, lecz spowodowano

wykluczenie czynności procesowej, co dopiero w następstwie powoduje wyrok niekorzystny [1]).

I inne wypadki wznowienia mają za wymóg mylność treści czynności procesowej, a czynnością jest też czynność sądu. Nadużycie władzy po stronie sędziego wskazuje na mylność wyroku i dlatego wznowienie z powodu treści jest dopuszczalne (§ 530 l. 4 p. c.), nadużycie zachodzić będzie głównie, gdy wyrok opiera się na ustaleniach i odnosi się do stwierdzenia faktów, które to ustalenia i dla wyższych instancyi są wiążące (§ 498 p. c.).

Mylna treść zachodzi, gdy podstawę ustaleń stanowi wyrok karny, wiążący sędziego cywilnego (§ 268 p. c.), który jednak następnie został uchylony. Tak samo ma się rzecz, gdy istnieje wyrok cywilny, który stworzył prawomocny stosunek prawny między stronami. W obydwu wypadkach treść objęta wyrokami musi być uwzględnioną i sąd nie może jej inaczej stwierdzić; jeżeli sąd przyjął za podstawę swego orzeczenia treść, która się w następstwie okazała mylną, to popełnił błąd i dlatego należy ją cofnąć oraz zastąpić treścią lepszą, wznowienie winno więc być możliwem (§ 530 l. 5 i 6 p. c.) [2]).

---

[1]) Ze stanowiska wyżej wyłuszczonego należy rozstrzygnąć kwestyę oszustwa jednej strony na niekorzyść drugiej. Jeżeli strony umówiły się, że nie stawią się na terminie, jedna z nich jednak mimo umowy zjawi się w sądzie i skorzysta z niestawiennictwa drugiej, albo jeżeli jedna ze stron w sposób podstępny spowoduje drugą do zaniechania czynności i wskutek tego uzyska wyrok zaoczny, nie jest dopuszczalną skarga o wznowienie. W tych wypadkach zaniechano dokonania czynności, należy więc uzyskać zezwolenie na jej dokonanie, wznowienia nawet mimo zasądzenia tej strony, która dopuściła się oszustwa, nie można uzyskać, treści bowiem wogóle nie przytoczono (inaczej Bursztyn, die Wahrheitspflicht der Parteien im Zivilprocesse 1906, str. 34 i n.). Wznowienie nie doprowadziłoby nawet do celu; jeżeli pozwany nie wniesie odpowiedzi na skargę, polegając na zapewnieniu powoda, że ten cofnie skargę, powód zaś skorzysta z tego i uzyska wyrok zaoczny, wówczas sędzia może zawsze wydać wyrok tylko na podstawie częściowego materyału. Jeżeli powód zostanie nawet zasądzony za oszustwo, wznowienie prowadzi do rozprawy kontradyktoryjnej, przy tej rozprawie zaś pozwany nie może tego przytoczyć, co winno być naprowadzone w odpowiedzi na skargę, i dlatego wznowienie nie jest dopuszczalne.

[2]) Wznowienie zmierza do wprowadzenia nowej treści do procesu lub usunięcia pewnej treści i zastąpienia jej inną, a to w celu spowodowania innego orzeczenia w rzeczy samej. Wznowienie nie zdąża do unieważnienia stosunku procesowego, to też gdy strona odnajdzie dokument, z którego wynika, że zarzut niewłaściwości sądu przez stronę w procesie podniesiony, jest uzasadniony z powodu prorogacyi innego sądu jako wyłącznego, nie może uzyskać wznowienia,

dokument ten może bowiem doprowadzić do unieważnienia stosunku procesowego, a to po prawomocności wyroku z reguły nie jest dopuszczalne. Ustęp 7 § 530 p. c. zezwala wyraźnie na wznowienie z powodu nowych środków dowodowych tylko, gdy te środki mogą spowodować korzystniejsze orzeczenie w rzeczy samej (arg. v. »der Hauptsache«).

Wyjątkowo może po dopuszczeniu wznowienia dojść do unieważnienia stosunku procesowego. Jeżeli strona odkryje wyrok, który w prawomocny sposób normuje jej stosunek prawny do przeciwnika, może uzyskać wznowienie procesu (§ 530 l. 6 p. c.). Wyrok może się odnosić do kwestyi prejudycyalnej, w którym to wypadku ma stanowić podstawę dla orzeczenia w sprawie głównej tak, że sędzia ma tylko orzec o konsekwencyach, nie badając zresztą kwestyi, od której orzeczenie jest zawisłe; jeżeli w procesie głównym wypowiedział zapatrywanie odmienne od tego, jakie jest zawarte w wyroku prejudycyalnym, winien je zastosować do prawomocnego, obecnie odkrytego wyroku, a następnie ma wydać orzeczenie w rzeczy samej.

Jeżeli wyrok odkryty a poprzód zapadły dotyczy tego samego roszczenia ochronnego, co i wyrok w procesie, który ma być wznowiony, wówczas po dopuszczeniu wznowienia sąd ma postępowanie uchwałą zastanowić (§ 261 p. c.), zawiązanie stosunku procesowego odnośnie do roszczenia ochronnego, co do którego wydał już sąd orzeczenie, nie jest dopuszczalne; sąd nie może orzec wyrokiem, że żądaniu skargi odmawia się z powodu, że już raz sprawę rozstrzygnięto. Wznowienie w tym wypadku zdąża więc do unieważnienia stosunku procesowego, a skarga o wznowienie jest właściwie skargą nieważności; brak procesowy jest w razie, gdy już zapadł wyrok, tak dalece bezwzględnym, że nawet po prawomocności ma być uwzględniony (exceptio rei iudicatae, która ma charakter dwoisty i jest zarzutem braku wymogu procesowego oraz zarzutem w rzeczy samej, jest u nas zawsze zarzutem procesowym. Por. Kohler, Processrechtliche Forschungen 1889, str. 88 i n.).

O stowarzyszeniach konsumcyjnych.

Napisał

Jan Zaklika.

I.

Istotną treść socyalnej reformy stanowi walka z ubóstwem, dążenie do zapewnienia człowiekowi chętnemu do pracy ludzkich warunków bytu [1]).

Do niedawna dopatrywano się w postępie techniki i organizacyi produkcyi dostatecznej gwarancyi wzrastającego dobrobytu społeczeństwa; w odpowiedniem ukształtowaniu stosunków zarobkowych klas pracujących radykalnego lekarstwa na ubóstwo. »Zasługą to było ekonomicznego liberalizmu, że z całym naciskiem zaznaczył pierwszorzędne, warunkujące dobrobyt znaczenie wielkiej produkcyi, i domagał się organizacyi gospodarczej, sprzyjającej najbardziej rozwojowi produkcyi« [2]).

Wiek XIX przyniósł olbrzymi postęp w dziedzinie organizacyi wytwórczości; nowe wynalazki przewyższyły najśmielsze nadzieje, w ostatnich dziesiątkach lat poprawiła się też znacznie płaca robo-

---

[1]) Marshall określa w »Principles of Economics« trafnie zadanie nauk ekonomicznych w sposób następujący: »Mamy teraz zbadać uważnie, czy jest rzeczą konieczną, by wogóle istniały tak zwane klasy niższe: to znaczy czy jest rzeczą konieczną, by znaczna liczba ludzi z urodzenia skazaną była na ciężką pracę, celem zapewnienia innym warunków wyrafinowanego i kulturalnego życia; podczas gdy im samym ubóstwo i trud pracy wzbrania brać udział w tem życiu... Odpowiedź jest zależną w wysokim stopniu od stosunków, leżących w dziedzinie ekonomii; i to właśnie nadaje studyom ekonomicznym główny i wysoki interes«.

[2]) Józef Milewski i Włodzimierz Czerkawski »Polityka Ekonomiczna«.

tnika. Mimo tego nie uwolniła się klasa zarobkująca, chociaż obecnie w lepszych żyjąca warunkach, niż dawniej, ze szpon niedostatku, ubóstwa, często nędzy — olbrzymia większość społeczeństwa żyje i dzisiaj w ustawicznej trosce o jutro, zmuszoną jest do ograniczania swych potrzeb do minimum. Lata drożyzny, jak np. doby obecnej, okazały jasno, że podwyższenie płacy jest często illuzoryczną tylko korzyścią, zniweczoną podrożeniem środków utrzymania [1].

To też z wzrastającem zrozumieniem zagadnień ekonomicznych poznano, że zdobycze techniki, wynalazki nowych maszyn nie są jeszcze zupełną gwarancyą lepszych warunków bytu; poznano, że korzystne ukształtowanie warunków produkcyi nie wystarcza do podniesienia i zapewnienia dobrobytu społeczeństwa. Zapatrywanie się na problemy ekonomiczne jako na problemy produkcyi tylko, okazało się jednostronnem i błędnem, gdyż między produkcyę a konsumcyę, będącą właściwym celem gospodarstwa, wchodzi jeszcze trzeci czynnik: pośrednictwo. Przekonano się, że fałszywa organizacya pośrednictwa zniweczyć może korzyści udoskonalonej produkcyi. I jak Smith niegdyś badał warunki podniesienia produktywności pracy ludzkiej w dziedzinie wytwórczości, jak Marx wykazywał niesprawiedliwość obecnego podziału dochodu społecznego, tak zwrócono się z kolei do staranniejszego badania organizacyi pośrednictwa, jego wad i sposobów jego zreformowania. Równowagę zwichniętą przez jednostronne traktowanie problemów ekonomicznych, wyłącznie z punktu patrzenia produkcyi, lub też rozdziału dochodów, stara się doba obecna przywrócić przez wpojenie przekonania, że dobrobyt zależnym jest w równej mierze od produkcyi wydatnej i od sprawiedliwego rozdziału dochodów, jak też od ekonomicznie rozsądnej organizacyi pośrednictwa.

Otóż wątpliwości nie ulega, że pośrednictwo jest obecnie źle zorganizowane. Cierpi ono przedewszystkiem na zbytnie rozbicie, na zbytnią decentralizacyę. Gide [2] porównuje obecną organizacyę pośrednictwa do zegaru, wskazującego godziny, dnie, miesiące, fazy księżyca, lata przestępne. Bezsprzecznie jest taki ze-

---

[1] Według obliczenia Calwera w »Handel und Wandel« były w Niemczech w r. 1905 koszta utrzymania rodziny o 10% wyższe, aniżeli w r. 1904. Płace robotników poprawiły się w tym czasie o nieco więcej niż 10% w przecięciu.

[2] Charles Gide: »La Coopération«. 2 wydanie 1906.

gar bardzo wygodny. Mimo tego nie znajduje rozpowszechnienia, gdyż jest zbyt drogi i łatwo się z powodu powikłanego mechanizmu psuje. Podobnie przedstawia obecna organizacya handlowa wiele dogodności. Wygodnem jest bezwątpienia mieć pod ręką, najwyżej dwie, trzy kamienice dalej, sklepik kolonialny, mieć na każdym rogu ulicy piekarnię itp. — po bliższem zastanowieniu się jednak okazuje się ta wygoda zbyt drogo opłaconą, drożej aniżeli wygoda posiadania wszechwiedzącego zegarka. Jeżeli mianowicie pomyślimy o tem, że ten sklepikarz, rzeźnik, lub piekarz żyje kosztem mieszkańców kilku lub kilkunastu najwyżej kamienic, że nieliczna garstka jego odbiorców złożyć się musi na opłacenie czynszu, na oświetlenie, opalenie lokalu, utrzymanie jego właściciela wraz z rodziną, to wnet zrozumiemy całą nieekonomiczność drobnego handlu [1]). W miasteczku, w którym jeden wystarczyłby sklepik, jest ich trzy, cztery lub więcej — w większem mieście widnieje na każdym rogu najdrobniejszej uliczki szyld kupiecki. Pracę, którejby mógł podołać jeden człowiek, spełnia kilka rodzin, z których każda chce i musi żyć, z których każda musi opłacić czynsz za sklep, oświetlenie lokalu itd. Są to stosunki szydzące z zasady, żądającej dążenia do osiągnięcia celu najmniejszym nakładem pracy. Ileż to sił i ile kapitału się marnuje w kramarskich sklepach — a na innych polach brak rąk i brak pieniędzy!

Nie dosyć na tem! System drobnego handlu obciąża z innych jeszcze powodów w dotkliwy sposób kieszeń konsumenta. Przy minimalnym obrocie [2]) drobnych sklepów nie jest kupiec w stanie nabywać swe towary z pierwszej ręki, od producenta. Zmuszonym jest kupować z drugiej lub trzeciej ręki. Oczywistą jest rzeczą, że im większą jest liczba rąk, przez które towar przechodzi, tem droższym się staje dla konsumenta. Gide opisuje drogę, którą odbywa wino sprzedawane w handlu detalicznym w sposób następujący: Producent z południowej Francyi sprzedaje swoje wino za jakie 15 c. handlarzowi z Nîmes, Béziers albo Montpellier; ten odsprze-

[1]) Według »Statistisches Handbuch für Österreich« oddawało się w r. 1904 na 14,108.596 osób zawodowo zatrudnionych w Austryi, 399.905 osób (wraz z przynależnymi 1,000.109) handlowi towarów. To znaczy, że na 35 osób zawodowo czynnych oddawała się jedna handlowi towarów.

[2]) Rhien podaje w »Das Konsumvereinswesen in Deutschland«, że sklep korzenny o 30.000—50.000 Mk. rocznego obrotu zalicza się już do większych przedsiębiorstw.

daje towar zapomocą agenta kupcowi en gros, który posługując się znowu agentem odstępuje go kupcowi en demi-gros, a ten odsprzedaje go wreszcie detaliście. Podczas tej wędrówki wzrosła cena wina do 60, 70 lub 80 c., ale za to nietylko, że nic nie wyparowało w tej długiej drodze, lecz nawet liczba litrów wzrosła zapomocą rozmaitych przymieszek. I podobnie ma się rzecz z innymi towarami. Oszczędnością olbrzymią byłoby usunięcie tych zbytecznych pośredników, uproszczenie tej skomplikowanej maszyny przez nawiązanie bezpośrednich stosunków między konsumentem a producentem. O ile lepiej by stać mógł wytwórca, o ile lepiej by żył robotnik lub urzędnik, gdyby ze swojego nędznego zarobku opłacać się nie musiał całemu legionowi kupców, agentów! Müller podaje [1]) według dziennika »Genossenschafter«, że Szwajcarya utrzymuje 16.000 reisenderów, którzy ją kosztują conajmniej 40 milionów fr., więcej aniżeli wynoszą koszta utrzymania siły zbrojnej Szwajcaryi. A tylko rozbiciem i zdecentralizowaniem handlu spowodowana jest konieczność utrzymania tych ludzi. Równie wymownie przemawiają cyfry przytoczone przez francuskiego ekonomistę Gide'a [2]). Oblicza on, że kilo chleba kosztuje przy fabrycznej produkcyi 25 c., cena po której sklepy konsumcyjne chleb sprzedają; u drobnego piekarza zaś kosztuje kilo chleba 35 c., a zauważyć należy, że piekarz nie może nawet taniej sprzedawać, nie rozporządzając odpowiedniemi maszynami i uginając się pod nieproporcyonalnymi w stosunku do obrotu martwymi kosztami. Francuz, spożywający dziennie w przecięciu $^1/_2$ kg chleba, płaci w ten sposób piekarzowi kontrybucyę roczną z 18 fr., co biorąc w rachubę całą ludność Francyi, czyni olbrzymią sumę 700 mil. fr.

Cyfry te wykazują, jak z gruntu wadliwą, jak kosztowną, społeczeństwo rujnującą jest obecna organizacya pośrednictwa. Nie można odmówić słuszności licznym ekonomistom, nazywającym handel obecny pasożytniczym, »pasożytniczym w pierwszym rzędzie dlatego, ponieważ powiększenie liczby pośredników ponad pewną miarę sprowadza nie taniość przez działanie konkurencyi, lecz drożyznę« [3]).

Przytem zauważyć należy, że mimo olbrzymiego haraczu opłacanego handlarzom przez ogół, położenie ich nie jest bynajmniej

---

[1]) Dr. Hans Müller: »Die Schweizerische Konsumgenossenschaft« 1896.
[2]) Charles Gide: »La Coopération« 1906.
[3]) E. Bernstein: »Die Voraussetzungen des Sozialismus« 1899.

świetne. Olbrzymia liczba drobnych kupców, mały obrót ich przedsiębiorstw, zacięta konkurencya, którą sobie wzajemnie robią, sprawia, że i ich egzystencya jest przeważnie marną. Sytuacyę jasno formułuje W. Th. Thomton: »Faktem jest — powiada on — że zbytni wzrost liczby konkurentów wywołuje niezmiennie zwyżkę cen, zamiast ich zniżki«. »Mimo najlepszych chęci podlicytowania się nie mogą kupcy niższych cen stawiać od tych, które pozwalają im się utrzymać, a najniższe ceny, przy których to jest możliwe, muszą być wyższemi w chwili, gdy przedsiębiorstwo zamiast w rękach nielicznej garstki, w rękach wielu spoczywa... Forma, w jakiej się konkurencya objawia, polega nie na zniżaniu cen, lecz na fałszowaniu towarów«.

W tem ostatniem zdaniu znajdujemy wzmiankę o raku toczącym i demoralizującym drobny handel. Rakiem tym jest: fałszowanie towarów, chroniczna choroba drobnego handlu. Faktem jest, że żaden nadzór policyjny nie jest w stanie zapobiedz temu sposobowi nielojalnego współzawodnictwa. Wzajemna konkurencya zmusza niemal kupca do uciekania się do tych środków. Szkodliwem jest zwłaszcza fałszowanie artykułów żywności. Spożywanie towarów sfałszowanych podkopuje zdrowie znacznej liczby ludzi, czyni ich z czasem niezdatnymi do pracy, a przez to ciężarem dla społeczeństwa. W ten sposób przyczynia się drobny handel pośrednio do zmniejszenia dobrobytu społeczeństwa.

Lecz nietylko nieproporcyonalne w stosunku do obrotu wydatki na czynsz, opał, obsługę itp., nietylko konieczność nabywania towaru z drugiej lub trzeciej ręki czynią drobny handel w najwyższym stopniu nieekonomicznym — inne jeszcze okoliczności podrażają towar sprzedawany przez detalistę. Wymienić tu przedewszystkiem należy zwyczaj kredytowania, sprzedawania na borg. Kramarz stara się w walce z konkurentem zyskać odbiorców, wabiąc ich w sidła kredytu, zamieniając ich w swych dłużników. Wie on, że robotnik, raz omotany w lichwiarskie pęta, staje się pewną jego zdobyczą, staje się odbiorcą zmuszonym każdy towar w każdej cenie przyjąć. Ponieważ jednak drobny handlarz nie rozporządza dużym kapitałem, jest sam, udzielając kredytu, zmuszony kredytem się posługiwać. Bierze towary od grosisty na kredyt, przez to traci dyskont, udzielony przy płaceniu gotówką, co gorsza popada w podobną zależność od grosisty, w jaką od niego samego popada robotnik. Staje się agentem zmuszonym w publiczność wtłaczać towar zły a drogi.

II.

Nieekonomiczność i nieracyonalność, cechująca obecną formę organizacyi pośrednictwa, skazuje ją na zagładę. Drobny handlarz wcześniej czy później ustąpić musi, a o dziedzictwo po nim spierają się: wielki kapitał prywatny i spółki konsumcyjne. Dzisiaj już robią w wielkich miastach olbrzymie bazary niesłychanie dotkliwą konkurencyę drobnemu handlowi; wielkie firmy zakładają filie w mniejszych miastach — w ten sposób sprowadzają i tutaj ruinę kupców. Jeszcze potężniej jednak, z żywiołową siłą powstają i rozszerzają się stowarzyszenia konsumcyjne.

Zanim do omówienia tych spółek przejdziemy, zastanówmy się nad położeniem konsumentów w razie zwycięstwa wielkokapitalistycznej formy pośrednictwa.

Niezaprzeczenie przedstawiają wielkie domy handlowe znaczne korzyści. Mają one podobną przewagę nad drobnym sklepikarzem, jaką ma potężna fabryka nad rękodzielnikiem. Bezsprzecznie usuwają szereg wad, któremi jest obarczony drobny handel. Ekonomiczność w zakupnie, w prowadzeniu przedsiębiorstwa jest ich zaletą. W tej wielko-kapitalistycznej organizacyi kryje się jednak poważne niebezpieczeństwo dla konsumenta: jest ona zanadto potężną. Słuszną, uzasadnioną jest obawa, że te wielkie domy handlowe obecnie wzajemnie namiętnie się zwalczające, mogą kiedyś, podobnie jak producenci w wielkim przemyśle, połączyć się w ryngi, lub kartele, na to, by zgodnie, ręka w rękę idąc, uzyskać możność dowolnego dyktowania cen. Z tego powodu z nieufnością i z trwogą musi publiczność patrzeć na wzrost tej nowej kapitalistycznej potęgi.

Wobec tego, że podobne rozwiązanie problemu pośrednictwa nie jest korzystne dla konsumenta, nie pozostaje mu nic innego, jak ująć sprawę we własne ręce. Uczynić to zaś może za pomocą spółki konsumcyjnej.

Spółka konsumcyjna jest stowarzyszeniem konsumentów, mającem za cel nabywanie towarów en gros i odsprzedawanie ich en détail między członków. Stowarzyszenia stojące na wyższym stopniu rozwoju stawiają sobie jako drugi cel produkcyę niektórych towarów, nabywanych przez członków. W ten sposób nawiązuje spółka bezpośrednie połączenie między konsumentem a producentem lub też wielkim han-

dlarzem, względnie, o ile organizuje własną produkcyę, czyni konsumenta w części własnym producentem spożywanych towarów; stawia poza nawias cały aparat prywatnego pośrednictwa, zaoszczędza sumy, tonące z reguły w kieszeniach niezliczonej liczby sklepikarzy, agentów itp.

Z poznania całej nieracyonalności obecnego handlu wynika konieczność[1]) samoobrony konsumentów w formie spółki konsumcyjnej. Rzut oka na historyę powstania i rozwoju tych stowarzyszeń poucza, że powstają one samorodnie w rozmaitych krajach, jako naturalny i jedyny sposób ochrony przeciw wyzyskowi, jako jedyna obrona przeciw wzrastającej drożyźnie. Historya stwierdza, że spółki konsumcyjne powstają i rozszerzają się najpomyślniej w latach drożyzny. W tych to momentach ludność przyprowadzona do ostatnich granic nędzy szuka i znajduje ratunek w racyonalnej organizacyi pośrednictwa, w wyzwoleniu się z danin opłacanych drobnemu handlowi. I tak powstaje w epoce niesłychanego niedostatku i bezgranicznej nędzy, za inicyatywą 28 biednych tkaczy, spółka konsumcyjna w Rochdale (w Anglii) w r. 1844, spółka, która miała się stać wzorem dla dalszego ruchu kooperatywnego w Anglii zarówno, jak i na kontynencie. Tak powstaje w latach głodu pierwsza spółka konsumcyjna w Szwajcaryi, założona w Bazylei w r. 1847 przez garstkę robotników. Nie przytaczając dalszych przykładów, stwierdzić można, że jako podnieta ruchu kooperatywnego występuje wszędzie bieda i pragnienie wywalczenia sobie własnemi siłami lepszych warunków bytu. Niezaprzeczenie działały często przy założeniu stowarzyszeń konsumcyjnych hasła socyalizmu, wyzwolenia klasy pracującej z pod jarzma kapitalizmu; w Anglii idee szerzone przez Roberta Owen'a, we Francyi i Szwajcaryi idee Fourier'a. Nie one jednak, mojem zdaniem, wywołały szalony rozkwit ruchu kooperatywnego, lecz przekonanie, że nowe organizacye wprowadzić potrafią ład do drożyzną z równowagi wyprowadzonych budżetów robotniczych. Jeżeli na masy, skupiające się w spółkach, działają przedewszystkiem widoki praktycznych korzyści ze zrzeszenia się płynące, to przyznać jednak należy, że duchy kierujące, ludzie z ca-

---

[1]) J. Fr. Schar: »Kto z uwagą śledzi rozwój stowarzyszeń konsumcyjnych..., ten zyska przekonanie, że te organizacye przedstawiają produkt konieczny rozwoju ekonomicznego i że ich rozrost nie jest dzisiaj bynajmniej ukończony...«

łym zapałem poświęcający się ruchowi kooperatywnemu działali przeważnie w imię żywionych w sercu ideałów społecznych, w imię walki przeciwko na zysku przedsiębiorcy prywatnego opartej organizacyi ekonomicznej. Ludzie ci uważali stowarzyszenia konsumcyjne za pierwszy etap, za narzędzie dalszego postępu na drodze reformy ustroju społecznego.

Zauważyć należy, że się socyalizm wogóle z pewną nieufnością zwracał do stowarzyszeń konsumcyjnych. Uznawał wprawdzie kooperacyę i popierał zrzeszenie się w spółkach, jednakowoż tylko w spółkach wytwórczych. Marx zaś uważał cały ruch spółkowy za beznadziejny, przypisywał mu zaledwie wartość eksperymentu. Zdanie swoje (zresztą zupełnie logicznie wypływające z przekonania, że tylko drogą gwałtownego przewrotu da się polepszyć dola ludu, wszelkie zaś próby stopniowej, pokojowej reformy są próżne) opierał na smutnych rezultatach osiągniętych w dziedzinie kooperacyi we Francyi. Tutaj popierano w pewnych epokach wszelkiemi siłami, w części słusznie, stowarzyszenia wytwórcze. Apostołem ruchu był w pierwszym rzędzie Louis Blanc, który był poprzedzony zresztą przez Buchez'a. W r. 1848 użyczył rząd stowarzyszeniom robotniczym wytwórczym 3-milionowego kredytu. Kredyt ten wywołał gorączkowy ruch; zakładano spółki — bez zbadania ich racyi bytu i możności powodzenia. Wielki krach był wynikiem tej sztucznej działalności. Niepowodzenie to wywołało w obozie socyalistycznym nieufność do ruchu kooperatywnego. W istocie zaś dowiodło, że tylko przedsiębiorstwa, oparte na poczuciu odpowiedzialności kierowników, istnieć mogą, że agitacyą i kredytami państwowymi realnych, trwałych rezultatów osiągnąć sie nie da. Małą żywotność wykazały również stowarzyszenia wytwórcze w Anglii. Żywy ruch kooperacyjny wywołany agitacyą chrześcijańsko-socyalnych, nie wydał w dziedzinie stowarzyszeń wytwórczych trwałych owoców. Sidney Webb[1]) oblicza, że na kilkaset robotniczych spółek wytwórczych, założonych pod wpływem działalności chrześcijańsko-socyalnych, zachowało się w r. 1890 tylko jeszcze 8, posiadających prawdziwie charakter stowarzyszeń wytwórczych. Inne, które się zdołały utrzymać — a liczba ich jest również niezbyt wielka — przemieniły się przeważnie w spółki drobnych fabrykantów; pierwotni założyciele — robotnicy przestali przyjmować nowych członków, zatrudniają najemnych robotników,

---

[1]) Mrs. Sidney Webb: »Die britische Genossenschaftsbewegung« 1893.

których nie dopuszczają do udziału w zyskach, a przez to odebrali stowarzyszeniom demokratyczny charakter, polegający na tem, że każdy robotnik jest równocześnie współwłaścicielem przedsiębiorstwa. Niepowodzenia stowarzyszeń wytwórczych przypisać należy duchowi niezgody, z reguły do przedsiębiorstw tego rodzaju się wkradającemu, brakowi dyscypliny i wykształcenia technicznego, a przedewszystkiem kupieckiego, kierowników. Nie wchodząc w bliższe szczegóły, stwierdzić należy, że stowarzyszenia wytwórcze nigdzie — nawet Anglii, rozporządzającej tak inteligentnym i wyszkolonym robotnikiem, nie wykluczając — pomyślnie rozwinąć się nie potrafiły. Produkcya wymaga tyle sumienności, pracowitości, energii i rzutkości, że skutecznie nią pokierować może tylko organizacya indywidualistyczna.

O ile jednak spółki zawiodły zupełnie w dziedzinie produkcyi nadzieje socyalistów, o tyle rozwinęły się stowarzyszenia konsumcyjne tak pomyślnie, że pomyliły wszelkie ich rachuby. Socyaliści uważali sklep konsumcyjny jedynie za rzecz podrzędną, mającą o tyle znaczenie, o ile przyczynić się może do ułatwienia zbytu produktów robotniczych spółek wytwórczych. Lasalle namiętnie nawet zwalczał stowarzyszenia konsumcyjne, twierdząc, że spowodują przez umożliwienie tańszego utrzymania zniżkę płac robotniczych, w myśl »prawa« spiżowego. Obecnie, gdy wbrew wszelkim przewidywaniom doszły stowarzyszenia konsumcyjne, dzięki energii i poczuciu samoobrony ludności. do wielkiego rozkwitu i przyniosły rolnikowi olbrzymie korzyści, zmienił socyalizm swoje stanowisko i popiera energicznie spółki.

III.

Niezmiernie interesującą i dla zrozumienia ruchu kooperatywnego pożyteczną rzeczą jest badanie jego historyi. Zajmujący zwłaszcza jest rozwój spółek konsumcyjnych w Anglii. W Anglii powstają pierwsze spółki, w Anglii dochodzą do najwyższego rozkwitu, stają się trudnym do doścignięcia dla kontynentu wzorem. Początku angielskich stowarzyszeń konsumcyjnych szukać należy jeszcze w w. XVIII. Rewolucya w organizacyi produkcyi z końca XVIII w. stworzyła przez zniżenie całej klasy ludności do rzędu nędznych proletaryuszy i przez skupienie wielkiej ilości robotników

przejętych uczuciem solidarności, w dużych miastach, warunki dalszego rozwoju. Pod wpływem działalności Owen'a rozszerza się ten ruch, zyskuje ideowy charakter. Dopiero jednak z założeniem spółki w Rochdale w r. 1844, opartej na wprost genialnych zasadach, zaczyna się nowa era, epoka nieustannego, świetnego rozwoju.

Nie mając zamiaru skreślać najkrótszego choćby zarysu dziejów tego ruchu, który znalazł licznych i znakomitych swoich historyków[1]), poprzestaję na podaniu kilku dat, przedstawiających obecny stan rozwoju spółek spożywczych w najważniejszych krajach.

Według sprawozdań za rok 1905 istniało w Anglii, Szkocyi i Irlandyi (Irlandya odgrywa w ruchu kooperatywnym nieznaczną tylko rolę) 1452 stowarzyszeń konsumcyjnych, liczących 2,153.015 członków. Kapitał stowarzyszeń wynosił 31,735.466 £, wartość sprzedanych towarów 61,086.991 £ (około 1$^1/_2$ miliarda Koron!); czysty dochód osiągnął sumę 9,559.238 £.

Przytoczone cyfry świadczą o wspaniałym rozwoju ruchu kooperatywnego w Anglii. Zdumiewa nietylko liczba dwóch przeszło milionów członków[2]) — jeszcze większy podziw wzbudzić musi wysoka wartość zakupów na głowę przypadających (28 £ = 672 K), co świadczy o intenzywności ruchu, idącej w parze z jego ekspanzywnością. Wzorową również jest wewnętrzna budowa tej potężnej organizacyi. Podstawę stanowi 1452 samodzielnych spółek, tworzących sieć, obejmującą całą Anglię. Spółki należą w olbrzymiej większości do związku, którego zadaniem jest obrona interesów spółek, agitacya celem rozszerzenia ruchu itp. Zadaniom swym czyni związek zadość przez wpływanie na uchwały w parlamencie, wydawanie gazet, dzieł z literatury kooperacyjnej, udzielanie porady i informacyi stowarzyszeniom, urządzanie wystaw, kongresów itd.

Oprócz tego utworzyły spółki konsumcyjne w słusznem zrozumieniu korzyści, płynących z zakupywania artykułów w wielkich ilościach, stowarzyszenia zakupna towarów en gros (t.

---

[1]) Doskonały obraz rozwoju ruchu kooperatywnego podaje dr. Hans Crüger w »Die Erwerbs- und Wirtschaftsgenossenschaften in den einzelnen Ländern« 1892. Także Holyvoke: »The history of cooperation« 1875 i 1885 i wielu innych.

[2]) Ponieważ członkami są przeważnie ojcowie rodzin, przeto liczbę zorganizowanych konsumentów oceniać można na jakie 8 milionów — to znaczy, że ruch kooperacyjny w kształcie stow. konsumcyjnych objął przeszło $^1/_6$ ludności Wielkiej Brytanii.

zw. Wholesale Societies). Poszczególne spółki konsumcyjne wpisują się jako członkowie de stowarzyszeń zakupna, których zadaniem jest nabywanie towarów w wielkich ilościach, celem odsprzedawania w małych poszczególnym spółkom. Stowarzyszeń zakupna jest w W. Brytanii cztery — spółki konsumcyjne angielskie grupują się w stowarzyszeniu zakupna w Manchester, szkockie w Glasgow, nieliczne zaś spółki irlandzkie rozdzielają się na dwa stowarzyszenia. Stowarzyszenia zakupna posiadały w r. 1905 majątek w sumie 4,747.985 £; wartość sprzedanych w tym roku towarów wynosiła 27,945.582 £, czysty zaś dochód 463.671 £.

Spółki angielskie nie zadawalniają się jednak kooperatywnem zorganizowaniem pośrednictwa samego i dążą w coraz to większej mierze do emancypacyi zupełnej z pod panowania prywatnych przedsiębiorców przez zakładanie wielkich fabryk, mających pokrywać zapotrzebowanie stowarzyszonych konsumentów przez własną produkcyę. Wartość produkcyi w zakładach przemysłowych poszczególnych spółek konsumcyjnych wynosiła w r. 1905: 6,370.991 £, liczba zaś zatrudnionych robotników 19.227 osób. Produkcyę towarów, wymagających niezwykle wielkich przedsiębiorstw i bardzo znacznych nakładów pieniężnych, podjęły stowarzyszenia zakupna. W fabrykach stowarzyszeń zakupna wytworzono w w r. 1905 towary w wartości 6.154.113 £; liczba zatrudnionych robotników wynosiła 15.569 osób. Produkcya rozciągała się przeważnie na artykuły żywności, jak chleb, mąka, czekolada, konserwy itd.; drugie miejsce zajmował wyrób obuwia. Z każdym rokiem powstają coraz to nowe piekarnie, młyny, fabryki konserw, a nawet przędzalnie, fabryki obuwia, mydła itp. Zorganizowany konsument angielski dąży energicznie do zupełnego wyeliminowania zysku prywatnego przedsiębiorcy przez ujęcie w swoje własne ręce nietylko pośrednictwa, lecz także produkcyi artykułów, służących do zaspokojenia jego potrzeb.

Wytworzenie tak potężnej organizacyi kooperatywnej jest nowym dowodem energii, zdolności i wytrwałości angielskiego społeczeństwa, w pierwszym rzędzie angielskiego robotnika, kroczącego na czele ruchu. Zamiast szukać opieki państwa, uciekł się robotnik angielski do samopomocy; zamiast marnować swe siły w walce klasowej, zamiast rewolucyjnym frazesem do bezczynności się usypiać, dowiódł, że sam przez skupienie rozprószonych sił potrafi zapomocą racyonalnej, ekonomicznej organizacyi pośrednictwa, poprawić swój

byt, zwalczyć nędzę, zapewnić sobie znośne warunki egzystencyi. Pewną jest rzeczą, że robotnik angielski zawdzięcza swój dzisiejszy dobrobyt w równej mierze wysokiej płacy, którą sobie zręczną polityką umiał wywalczyć, jak taniości życia, wywołanej wyeliminowaniem lud dawniej rujnującego handlarza.

Rozwój stowarzyszeń konsumcyjnych w innych krajach pozostał o wiele w tyle za wzorem i nauczycielem ruchu kooperatywnego, za Anglią. Brakło na kontynencie żywiołu tak inteligentnego, przytem tak samodzielnego i na własne siły liczącego, jakim jest robotnik angielski. Bądź co bądź są w Niemczech, Francyi, Szwajcaryi i innych państwach osiągnięte rezultaty bardzo poważne, a ustawiczny postęp pozwala rokować najlepsze nadzieje na przyszłość.

We Francyi[1]) ocenia Gide liczbę zorganizowanych konsumentów na 600.000, obrót roczny na 180.000.000 fr., co czyni 300 fr. na głowę.

W Niemczech[2]) wykazuje statystyka z 1 stycznia 1906 r. istnienie 1922 stowarzyszeń konsumcyjnych, obejmujących 977.715 członków. Stowarzyszenia konsumcyjne grupują się w związku »Allgemeiner Verband der deutschen Erwerbs- und Wirtschaftsgenossenschaften«, skupiającym, obok znacznej liczby spółek kredytowych, produkcyjnych itd., 276 stowarzyszeń konsumcyjnych[3]) i w »Zentralverband deutscher Konsumvereine«, obejmującym 827 stowarzyszeń konsumcyjnych[4]).

Do stowarzyszenia zakupna towarów en gros należało w r. 1906: 448 spółek; w stosunki handlowe ze stowarzyszeniem zakupna weszło jednak 1404 spółek; obrót wyniósł 46.503.237 m., czysty zaś zysk 281.070 m. Charakterystycznem jest, że stowarzyszenie zakupna starało się pokrywać swe zapotrzebowanie u spółek produkcyjnych robotniczych lub też rolniczych.

Znacznie w tyle już nietylko za Anglią, lecz również za Niemcami i Francyą, postępuje Austrya. 900 stowarzyszeń konsum-

---

[1]) Almanach de la Coopération.

[2]) Statistisches Jahrbuch für das deutsche Reich, 1906

[3]) Według dat statystycznych, podanych przez 266 z tych stowarzyszeń, wynosi w r. 1906 liczba członków 38.097, obrót rocznych 58 mil. m., czysty zaś dochód $6\frac{1}{4}$ mil. m.

[4]) 787 z tych stowarzyszeń wykazało z końcem 1906 r. 715.929 członków, 188 mil. m. obrotu i 18 mil. m. czystego dochodu.

cyjnych, tutaj z końcem 1904 r. istniejących, obejmowało 240.799 członków. Udziały spółek wynosiły 5,123.511 k., fundusz rezerwowy 3,157.734 k., wkładki oszczędności członków, przez spółki przyjęte 3,157.734 k., obrót roczny 68,357.321 k. [1]). Do związku »Allgemeiner Verband der Erwerbs- und Wirtschaftsgenossenschaften in Österreich« należało w 1905 r. 229 stowarzyszeń konsumcyjnych; 215 stowarzyszeń przesłało sprawozdania, według których liczba członków wynosiła 118.151 osób, roczny obrót osiągnął 36·8 mil. k., czysty dochód 1·8 mil. k. [2]). Do niedawno powstałego a niezmiernie ruchliwego »Zentralverband österr. Konsumvereine« należy według sprawozdania z 1906 r. 381 stowarzyszeń, skupiających około 120.000 członków; 272 stowarzyszeń, które przesłały sprawozdania, wykazało 113.730 członków, obrót w sumie 32,647.773 k., czysty zysk 1,902.316 k. Niedawno powstało stowarzyszenie zakupna, które osiągnęło przy kapitale 90.000 k. zaledwie, w 11 miesiącach $5^1/_2$ mil. k. obrotu.

Jeszcze smutniej przedstawiają się stosunki w Galicyi. Statystyka wykazuje w naszym kraju 19 stowarzyszeń konsumcyjnych, 2.751 zorganizowanych konsumentów i 4,042.915 k. rocznego obrotu.

IV.

Przytoczę — dla łatwiejszego zrozumienia wewnętrznego ustroju spółki konsumcyjnej — najważniejsze punkta statutu stowarzyszenia »Erster Wiener Consum-Verein registrierte Genossenschaft mit beschränkter Haftung«, jako typowe dla większej części spółek na kontynencie zarówno, jak i w Anglii.

Celem stowarzyszenia jest według § 3 statutu nabywanie w dobrej jakości i po niskich cenach artykułów użytku domowego i żywności, konsumowanych przez członków — lub też ich produkcya.

Członkiem zaś jest (§ 4) każdy, kto wniesie wkładkę 10 k. i ręczy za sumę w tej samej wysokości. Członkiem może tedy być każdy, bez różnicy wyznania, stanu, zatrudnienia itp. W tym ustępie przebija się w pełni wolny od wyłączności klasowej duch ruchu kooperatywnego. Paragraf ten, gwarantujący wolny wstęp no-

[1]) Oesterreichisches Statistisches Handbuch, 1905.
[2]) Jahres-Bericht des Allg. Ver. für 1905.

wym członkom, stanowi zarazem jeden z istotnych punktów statutu, nadaje stowarzyszeniu charakter prawdziwie demokratycznej instytucyi. Okazało się bowiem, że spółki, mające statutową możność ograniczenia wstępu nowych członków, przybierały z czasem charakter kapitalistycznych przedsiębiorstw. W chwili, gdy spółka zebrała znaczny majątek, gdy stała się zasobną, przebija się zwykle w stowarzyszeniach, które mają statutową po temu możność, tendencya nie przyjmowania nowych członków, by módz zapewnić dla założycieli wyłączną korzyść z bogatego przedsiębiorstwa. Jasnem jest, że w chwili odgraniczenia się od społeczeństwa tracą stowarzyszenia konsumcyjne swoje wysokie socyalne znaczenie. — Wiele stowarzyszeń zwłaszcza robotniczych ustanawia wkładkę, mającą wraz z funduszem rezerwowym tworzyć kapitał spółki, w dużo niższej kwocie. W Szwajcaryi np. wynosi wkładka często 2 lub 3 franki. Dolno-Austryacki »Arbeiter-Konsumverein« zaś, chcąc uczynić dostęp do spółki najbiedniejszym przystępny, postanawia, że udział w kwocie 10 k. wpłacać można ratami po 20 h tygodniowo. Dalszą korzyścią dla niezamożnych członków jest okoliczność, że wiele spółek zwraca wkładki przy wystąpieniu ze stowarzyszenia i opłaca od nich procenta.

Według § 9 jest każdy członek, który w ostatnim roku towary w stowarzyszeniu nabywał, uprawniony do brania udziału w walnych zgromadzeniach. Członkowie mają tylko po jednym głosie. Wychodzi i tutaj na jaw jedna z różnic między spółkami konsumcyjnemi a towarzystwami akcyjnemi, gdzie prawa jednostki są zależne od wysokości kapitału wniesionego. Tutaj przeciwnie przysługują każdemu członkowi równe prawa i przywileje. Jedynym zaś jego obowiązkiem jest być klientem swego przedsiębiorstwa.

Najwyższą władzą stowarzyszenia jest walne zgromadzenie.— Stowarzyszeniem kieruje wydział z piętnastu członków złożony, wybierany na lat trzy (§ 15). Co rok ustępuje 5 członków wydziału a na ich miejsce wstępują zastępcy — również z wyboru (§ 18). Wydział wyznacza (§ 19) ze swego grona przewodniczącego, jako też jego zastępcę i rozdziela poszczególne funkcye między wydziałowych. Rada nadzorcza na przeciąg trzech lat wybierana, składa się z trzech członków (§ 26).

Najcharakterystyczniejszym jest system rozdziału zysków. System ten, który rozszerzył się z Rochdale i został przyjęty przez stowarzyszenia wszystkich krajów, polega na tem, że spółka sprze-

daje towary mniejwięcej po cenie zwykłej, miejscowej, z reguły znacznie wyższej od ceny nabycia, z końcem zaś roku rozdziela zysk osiągnięty między członków w stosunku do wartości zakupionych przez nich towarów. Tak np., jeżeli czysty zysk roczny stowarzyszenia (po odtrąceniu sumy przelanej do funduszu rezerwowego, kwoty przeznaczonej na tantyemy dla kierownictwa itp.) wynosi 10% obrotu, to otrzymuje członek, który nabył towarów w sklepie spółki za 1000 K, 100 K jako dywidendę. System ten okazał się we wszystkich krajach i w najrozmaitszych stosunkach nadzwyczajnie praktycznym i korzystnym. Próbowano wprawdzie (i do dzisiejszego dnia bywa jeszcze tu i owdzie sposób ten stosowany) sprzedawać po cenie własnych kosztów, okazało się jednak, że niepodobną prawie jest rzeczą dokładnej ceny kosztów artykułów detalicznie sprzedawanych (np. ceny kilku deków szynki lub słoniny z połcia wykrajanych) obliczyć — a najmniejsza pomyłka w rachubie sprowadzić musi przy wielkim obrocie znaczne straty; przytem okazuje się czasami konieczność odsprzedawania towarów ze stratą (np. w razie nieszczęśliwego zakupna lub nagłej zniżki ceny targowej towarów, posiadanych w dużym zapasie itp.) — niezbędnem przeto jest robienie zysków na innych artykułach, by rozporządzać rezerwą na wszelki wypadek. Z tych to względów i wobec innych jeszcze korzyści, które przedstawia t. zw. system Rochdale, a o których w dalszym ciągu pomówić wypadnie, porzucono ogólnie sprzedawanie po cenie własnych kosztów. W pierwszych czasach istnienia stowarzyszeń konsumcyjnych rozdzielano także dochody między członków w stosunku do wysokości wpłaconych przez nich udziałów. System podobny (niestety jeszcze nie wyrugowany bez śladu) jest potępienia godny, gdyż spółka nabiera przez ten sposób rozdziału zysków charakteru kapitalistycznego przedsiębiorstwa, staje się instytucyą na zysk obliczoną, umożliwiającą bogatym jednostkom korzystną lokacyę kapitału, a nie przynoszącą ubogim, którzy przez swoje zakupy zysk wytworzyli, znacznych korzyści. System ten rozdziału dochodów zapoznaje, że członka stowarzyszenia charakteryzuje oświadczona chęć zaspakajania swych potrzeb w sklepie spółkowym, zapoznaje, że udział pieniężny ma podrzędne znaczenie, istotną zaś jest rola stałego odbiorcy. System ten nie spełnia właściwego zadania stowarzyszeń konsumcyjnych, którem jest: usunięcie profitu w pośrednictwie, umożliwienie członkowi-konsumentowi nabywanie towarów po cenie kosztów. Przy systemie Rochdale rea-

lizuje wprawdzie stowarzyszenie profit — zwraca go jednak w pełni przez rozdział osiągniętego zysku w miarę wysokości zakupów, przez zwrot profitu temu, na kim został zrealizowany — przez co pośrednio nabywa konsument po cenach kosztów. System Rochdale zastosował także Wiener Consum-Verein (§ 23), który wypłaca najmniej 80% zysku jako dywidendę członkom, z pozostałej zaś kwoty przelewa 5% do funduszu rezerwowego, 5% przyznaje jako wynagrodzenie wydziałowi za jego czynność, 5% wreszcie przeznacza na tantyemę dla kierownictwa przedsiębiorstwa.

Wystąpienie ze stowarzyszenia (§ 32) jest każdej chwili dozwolone.

V.

Korzyści, płynące z połączenia się konsumentów są natury ekonomicznej zarówno, jak i socyalnej.

Usuwając nieracyonalność obecnego systemu organizacyi handlu, nieracyonalność wynikłą ze zbytniej decentralizacyi, z rozpanoszenia się kramarstwa, sprowadza ruch spółkowy w pierwszym rzędzie niezmierne potanienie środków potrzebnych do życia. Spółka konsumcyjna znajduje się w podobnie korzystnem położeniu jak wielko-kapitalistyczny kupiec, właściciel dużego domu handlowego. Powstając tylko wtedy, gdy zjednoczyć potrafi większą liczbę stałych i wiernych odbiorców-członków, występuje odrazu jako wielkie przedsiębiorstwo [1]), spełnia sama jedna zadanie, które przedtem spełniało kilku, może kilkunastu kramarzy. Przez koncentracyę czyni olbrzymie oszczędności na kosztach wynajmu lokalu, na kosztach opału, oświetlenia, obsługi itp. Dla illustracyi niechaj posłuży przykład podany przez Rhiena, że podczas gdy sklep o 50 m. dziennego obrotu wydaje 12% dochodu na opłacenie czynszu, a na oświetlenie 2%, to koszta lokalu wynoszą u wielu stowarzyszeń poniżej 1% dochodu; na oświetlenie zaś wydaje spółka konsumcyjna Leipzig-Connewitz 0·17%, Leipzig-Plagwitz 0·13% itd. Tak przedstawiają się w cyfrach korzyści koncentracyi pośrednictwa.

Zauważyć należy, że pod pewnym względem są spółki kon-

---

[1]) Rhien podaje w »Das Konsumvereinswesen in Deutschland«, że przeciętny obrót roczny stowarzyszenia konsum. w Saksonii wynosi 215 806 m.

sumcyjne oszczędniej nawet zorganizowane od wielkich domów handlowych. Odpadają mianowicie u nich wydatki w prywatnych wielkich przedsiębiorstwach wprost olbrzymie na bogate wystawy, ogłoszenia, na reklamę. Bo i na cóż by się spółka konsumcyjna posługiwać miała reklamą wobec swych własnych członków? Dla szerszej zaś publiczności, nie wciągniętej jeszcze do organizacyi, dostateczną przynętą jest wiadomość o wysokich dywidendach przez spółkę rozdzielonych i pouczenie, że zorganizowany konsument, jako swój własny kupiec, zapewni sobie cały zysk z pośrednictwa, którym dotychczas utrzymywał swoich piekarzy, rzeźników, sklepikarzy i t. p.

Właściwa jednak korzyść płynie dla zjednoczonych konsumentów z zakupywania towarów w wielkich ilościach. Podczas gdy drobny sklepikarz zmuszonym jest pokrywać swe zapotrzebowanie przez zakup artykułów z drugiej, trzeciej, lub nawet czwartej ręki, może silna spółka konsumcyjna wejść w bezpośredni kontrakt z producentem, lub co najmniej nawiązać stosunki z poważnemi, potężnemi firmami, przez co zyskuje gwarancyę nabycia dobrego towaru po umiarkowanej, bo przez licznych pośredników nie podrożonej, cenie; zyskuje dyskont, udzielany przez grosistów przy kupnie wielkich ilości; a wreszcie odnosi korzyści przez transport wagonami, racyonalnie zorganizowany dowóz z kolei, odpowiednie zamagazynowanie towarów i t. p.

Dla wyzyskania korzyści zakupna towarów w wielkich ilościach łączą się spółki celem wspólnego pokrywania swego zapotrzebowania, zakładają wspólne agentury, tworzą wreszcie wielkie stowarzyszenia zakupna en gros; wzorem takich stowarzyszeń są angielskie Wholesale Societies w Manchester i Glasgow. W ten sposób powierzają spółki zakupno towarów organizacyi, mogącej wyzyskać każdą pomyślną konjunkturę handlową, posiadającej znajomość targu światowego, jakiej mieć nie może ani kierownik jednego stowarzyszenia konsumcyjnego, ani drobny, prywatny kupiec. Za przykład całemu światu służące angielskie stowarzyszenia zakupna, których roczny obrót wynosi 671 mil. k., sprowadzają bezpośrednio na własnych parowcach, za pośrednictwem własnych agentów, rozrzuconych po wszystkich częściach świata, kawę z Brazylii, herbatę z Chin, wino z Francyi południowej i t. p. Towary na tej drodze nabyte stawia stowarzyszenie zakupna do rozporządzenia poszczególnym spółkom konsumcyjnym, swym członkom. W ten sposób rozporządzają nawet najmniejsze spółki towarem, który się nie da pod względem jakości

i taniości porównać ze sprzedawanym w kramarskim sklepie. Za wzorem Anglii poszły Niemcy, wreszcie i w Austryi powstało przed kilku laty podobne stowarzyszenie zakupna.

Dalszą poręką powodzenia stowarzyszeń konsumcyjnych stanowi usunięcie ryzyka, w regule ze znacznem przedsiębiorstwem handlowem połączonego, a wynikającego z niepewności zbytu. Ryzyko zmniejsza się, znika niemal dla spółek przez to, że mają one pewne, niezmieniające się koło odbiorców. Stowarzyszenie zna ilość swych członków, zna ich potrzeby, wie przeto, jakie towary, w jakiej ilości, jakości i w jakiej cenie ma sprowadzać. Wolnem jest od niepewności, z jaką ma zwyczajnie kupiec do czynienia, przez to, że nie rozporządza stałym gronem odbiorców. Jeszcze w wyższej mierze pomyślnie przejawia się ta okoliczność przy czynności produkcyjnej czy to spółek konsumcyjnych, czy też stowarzyszeń zakupna. Tak n. p. zna stowarzyszenie zakupna, zakładając fabrykę, ilość spółek konsumcyjnych, które są jako członkowie gotowe wytwory nabywać; z góry upewnić się może co do zapotrzebowania poszczególnych spółek, a przez to traci jego działalność spekulacyjny charakter, nabywa silnych, realnych podstaw. Stowarzyszenie produkuje nie dla konjunkturom podległego rynku, lecz dla ściśle określonego koła odbiorców, produkuje dla siebie samego, dla swoich członków.

To wyrugowanie momentu niepewności, elementu spekulacyi w działalności stowarzyszeń konsumcyjnych naprowadza na myśl, że gdyby się udało całe, lub przynajmniej większą część społeczeństwa zjednoczyć w spółkach, a zarazem zorganizować produkcyę w fabrykach spółkowych, toby usunięte zostały przesilenia, obecnie raz po raz społeczeństwem wstrząsające. Budzi się nadzieja, że przez zjednoczenie konsumentów, na swój własny rachunek wytwarzających, da się dokładnie zastosować podaż do zapotrzebowania i wprowadzić społeczeństwo na drogę spokojnego, równomiernego rozwoju.

Bezwątpienia są podobne nadzieje nieuzasadnione. Przypuściwszy nawet, że się uda, co jak później jeszcze podnieść przyjdzie, nie jest prawdopodobnem, całe społeczeństwo złączyć kiedyś w stowarzyszenia konsumcyjne, przypuściwszy nawet, że stowarzyszenia konsumcyjne i stowarzyszenia zakupna są w stanie zorganizować produkcyę we wszystkich jej gałęziach, co jest jeszcze mniej prawdopodobnem, to i wtedy nie wykluczy się zupełnie przesileń, które są rezultatem nietylko spekulacyi, spowodowanej nadmiarem wolno-

ści konkurencyi, lecz także rezultatem handlowych i politycznych stosunków międzynarodowych, rezultatem nieurodzajów, fałszywego kierunku (a ten nie jest przy żadnym ustroju wykluczony) pracy społecznej. W każdym razie na bok nawet utopijne usuwając marzenia, przyznać trzeba, że stowarzyszenia konsumcyjne pracują ze znacznie mniejszem ryzykiem, aniżeli konkurujące z niemi prywatno-kapitalistyczne przedsiębiorstwa, i że ta okoliczność przyczynia się w znacznej mierze do ich powodzenia.

Korzystne warunki pracy spółek konsumcyjnych przejawiają się najwyraźniej w cyfrach, wykazujących sumę ich zysków, które w formie dywidend powiększają dochody członków.

Spółki konsumcyjne sprzedają, jak wiadomo, po cenach zmniejszonych, przeważnie nawet, wzgląd biorąc na znakomitą jakość towarów, taniej. Suma przeto 299, 421, 712 k. czystego zysku spółek konsumcyjnych w Anglii, stanowi cyfrę kwoty zaoszczędzonej przez zorganizowanych konsumentów angielskich. Przeciętny zysk 534 stowarzyszeń konsumcyjnych należących do »Allgemeiner Verband deutscher Erwerbs- und Wirtschaftsgenossenschaften« osiągnął w 1899 r. 11·6% obrotu (a jest to stosunek realizowany przeciętnie i w innych latach); jeżeli się odtrąci sumy, przelane do funduszów rezerwowych i wydane jako tantyemy dla funkcyonaryuszy, okaże się, że każdy konsument otrzymał jako dywidendę blizko 10% sumy, wydanej na zakupno towarów. Calwer oblicza w »Handel und Wandel«, że przeciętny dochód robotnika wzrósł od roku 1895 do roku 1900 z 672·28 m. do 755·49 m., czyli o 9%. Gdy się jednak w rachubę weźmie podrożenie, które w tych latach nastąpiło, to okaże się, że realny jego dochód wzrósł tylko o 1·7%. Rhien zaś dodaje, że robotnik, który wstąpił w jednem z tych lat do spółki konsumcyjnej i zakupuje towary w wartości 300 m., podniósł swój dochód o dalsze 4·5%. Tak staje się jasnem, że spółka spożywcza jest potężnym środkiem do zwalczenia niedostatku, że skuteczniej często niż strajki podnosi dobrobyt materyalny robotnika, a ponieważ dobrobyt jest najsilniejszą dźwignią moralnego, intellektualnego i fizycznego rozwoju, staje się spółka propagatorką postępu, toruje drogę kulturze i oświacie.

Szczytne zadanie podnoszenia dobrobytu ludności, w pierwszym rzędzie ludności robotniczej, najliczniej się do stowarzyszeń konsumcyjnych garnącej, spełniają spółki nietylko w roli przedsiębiorcy, pracującego na korzyść własną, to znaczy na korzyść członków - kon-

sumentów, lecz także w roli pracodawcy. Skonstatowano powszechnie, że spółki (chociaż i tutaj zachodzą wyjątki) traktują niezwykle humanitarnie swych robotników. 8 godzinny dzień pracy, krótkie urlopy w lecie, udział w zysku, zabezpieczenie na wypadek choroby, niezdolności do pracy — wyszczególniają korzystnie wiele stowarzyszeń konsumcyjnych. U wszystkich niemal jest wynagrodzenie za pracę dobre, z reguły lepsze, niż u prywatnych przedsiębiorców. Tłumaczy się to tem, że kierownikami spółek są ludzie, którzy, przeważnie sami się z proletaryatu rekrutując, z natury rzeczy współczują z losem robotników. Coraz to częściej stają się stowarzyszenia konsumcyjne instytucyami, służącemi za wzór pod względem traktowania robotników, stają się przedsiębiorstwami podnoszącemi poziom ich wymagań, do którego wcześniej, czy później zastosować się muszą i inni pracodawcy. Spółki są często illustracyą, jak pomyślnie przy — a może właśnie z powodu — dobrej płacy i ludzkiego obchodzenia się, mogą się przedsiębiorstwa rozwijać.

Zadanie podnoszenia dobrobytu szerokich mas podjęły angielskie stowarzyszenia konsumcyjne jeszcze i w innym kierunku. Objawia się mianowicie u nich tendencya bojkotowania firm, notorycznie źle wynagradzających i źle traktujących swych robotników. Dążność podobna, która się i na kontynencie objawia, może wobec wzrastającego wpływu spółek jako odbiorców, znaczny wpływ wywrzeć na dolę robotników. Tak odegrały angielskie spółki poważną rolę w walce z t. zw. sweating system. Bynajmniej nie przeceniając znaczenia stowarzyszeń konsumcyjnych, twierdzić można, że w połączeniu z związkami zawodowymi robotników, mogą one oddać wielkie zasługi w ważnej kwestyi wypełnienia słusznych i do spełnienia możliwych żądań ludności robotniczej.

Również i względy na stan zdrowotny ludności, na hygienę ludową nakazują popierać stowarzyszenia konsumcyjne, gdyż one jedynie uwolnić mogą społeczeństwo od niebezpieczeństwa spożywania zabójczych, trujących falsyfikatów, podsuwanych mu za drogie pieniądze przez kramarza. Jasnem bowiem jest, że spółka nie będzie w błąd wprowadzała własnych swych członków, że konsument sam sobie nie będzie sprzedawał margaryny za masło, fig mielonych za czystą kawę i t. p.

Z licznych praktycznych zasług stowarzyszeń konsumcyjnych podniosę jedną, mającą wielkie znaczenie dla gospodyń, okoliczność, że stowarzyszenia konsumcyjne uniemożliwiają wszelką nieuczciwość

ze strony kupującej służby. Nietylko bowiem usuwają zwyczaj brania koszykowego (przez co zresztą zasługują sobie na nienawiść kucharek), ale co ważniejsza czynią przez to, że zakupy muszą być zapisywane w książeczce, lub odbywać się za pomocą marek blaszanych, wszelką defraudacyę niemożliwą.

Zauważyć zresztą należy, że ze stowarzyszeń konsumcyjnych korzyści odnoszą nie sami tylko członkowie; ich wpływ dobroczynny sięga i na zdala od nich stojących. Mam tu na myśli w pełni stwierdzony fakt, że w miastach, które się stały siedzibą stowarzyszeń konsumcyjnych, że w gałęziach handlu, które objął ruch spółkowy, ceny towarów są i u prywatnych sklepikarzy przystępniejsze, a towary lepsze. Handlarze wszelkiemi siłami starają się walczyć ze stowarzyszeniami konsumcyjnemi i w konkurencyi z niemi do ostatnich granic możliwości dochodzą — że i mimo najlepszych chęci spółkom dorównać nie mogą, jest już dostatecznie dowiedzionem. A więc i apatyczni i obojętni przez tę walkę konkurencyjną korzyści odnoszą z energii i dzielności stowarzyszonych. Tak np. podaje Müller w »Die schweizerische Konsumgenossenschaft«, że handlarze materyałów żelaznych pobierają przy sprzedaży nadwyżkę 100 i więcej procentową, handlarze materyi wełnianych 60 procentową — jest to możliwe tylko dzięki temu, że stowarzyszenia konsumcyjne nie objęły jeszcze w Szwajcaryi, a na stosunkach tego kraju są oparte owe daty, tych gałęzi pośrednictwa.

VI.

Wspomniałem już wyżej, że stowarzyszenia konsumcyjne przyjęły za zasadę, n i e s p r z e d a w a ć n a k r e d y t. Zyskują przez to silną podstawę finansową, zmniejszają ryzyko interesu, oprócz tego zaś oddziaływują pomyślnie, wychowawczo na swych członków. Przyzwyczajają robotnika do wprowadzenia porządku w skromny budżet, uczą go rachowania się z groszem, zwalczają lekkomyślność. Nieudzielając kredytu, wpajają w robotnika przekonanie, że branie na borg jest objawem nienormalnym, jest czemś, czego się powinien wstydzić. Robotnik należący do spółki konsumcyjnej przestaje być dłużnikiem sklepikarza, odzyskuje swą swobodę, uwalnia się od najstraszniejszej może ze wszystkich lichwy, lichwy towarowej.

Nietylko jednak nie pozwala stowarzyszenie konsumcyjne swym

członkom w długi brnąć, lecz przymusza ich nawet do robienia oszczędności. Sprzedając bowiem po cenie wyższej od kosztów nabycia, mianowicie po normalnej cenie miejscowej, pobierają spółki od konsumenta przy sprzedaży towarów drobne kwoty, tworzące zysk stowarzyszenia i wypłacane z końcem roku w formie dywidendy — a w istocie nie będące niczem innem jak w ciągu roku bezwiednie zrobionemi oszczędnościami. W ten sposób staje się robotnik z końcem roku rachunkowego właścicielem wcale czasami znacznej zaoszczędzonej kwoty, zaoszczędzonej bez najmniejszego wysiłku, bez odmówienia sobie najmniejszej przyjemności — każdą kupioną bułką zwiększała się zaoszczędzona suma. Ten sposób oszczędzania ma oczywiście wielkie znaczenie nietylko dla robotnika, lecz także dla innych klas ludności o stałym, ograniczonym dochodzie. Jak pożądaną n. p. dla urzędnika jest kwota 100 lub więcej koron, otrzymana z końcem roku, jakby na pokrycie noworocznych wydatków! Są to pieniądze, które zaoszczędził sam nie wiedząc kiedy i jak, lepiej i taniej żyjąc, aniżeli, gdyby u sklepikarza na rogu ulicy kupował!

Nie na tem jednak kończy się ekonomiczna i socyalna korzyść rozdziału zysków według systemu Rochdale. Każdemu członkowi wolno dywidendy nie podnieść, zostawić ją w stowarzyszeniu za zwykłem oprocentowaniem (stopa procentowa jest nawet zwykle wyższą od stopy procentowej kas oszczędności). Zadaniem zarządu stowarzyszenia jest nakłaniać członków do nie pobierania dywidend, by ich w ten sposób wdrażać do oszczędzania — przyczem i spółka odnosi korzyść, nabywając fundusze, które umożliwiają jej rozszerzenie sfery działania. Doświadczenie uczy, że zwłaszcza robotnicy w pełni korzystają z tej automatycznie oszczędności produkującej kasy. Crüger [1]) podaje n. p., że robotnicy amerykańscy mają zwyczaj nabywać domki mieszkalne za pieniądze zaoszczędzone w stowarzyszeniach konsumcyjnych. Pewien zaś urzędnik dolno-austryackiego »Arbeiter-Konsumverein« opowiadał, że ilekroć córka robotnika przychodzi pobrać dywidendy przez lata składane, odbiera zaraz gratulacye — wszyscy wiedzą, że wychodzi za mąż; weszło bowiem w zwyczaj rodzin robotniczych zbierać w ten sposób drobny posag dla córek. Zaiste, gdyby spółki konsumcyjne tylko tę jedną miały

---

[1]) Dr. Hans Crüger: »Die Erwerbs- und Wirtschaftsgenossenschaften«. Jena, 1892.

zaletę, że przyuczają ludność do oszczędzania, że w ten sposób niejednemu robotnikowi przyniosły pomoc w chwili bezrobocia, lub choroby — to samo by wystarczało, żeby niepoślednią socyalną im przypisać wartość! Cennemi zwłaszcza stają się dla ogółu robotników te oszczędności na wypadek strajku, lub lokautu. W tym wypadku staje się spółka punktem oparcia w walce z przedsiębiorcami, umożliwia wytrwanie w oporze i przyczynić się może do zwycięstwa robotników. Jak trafnie pojmują stowarzyszenia konsumcyjne robotnicze ważność oszczędzania, świadczy statut stowarzyszenia hamburgskiego »Produktion«, zawierający postanowienie, że członkom nie wolno pobierać dywidend, póki nie przekroczą sumy 100 m. — przyczem naturalnie choroba, bezrobocie i t. p. stanowią wyjątek. Z drugiej jednak strony są także spółki, które nie akcentują znaczenia oszczędzania, są nawet takie, które wbrew podstawowym zasadom stowarzyszeń konsumcyjnych sprzedają na kredyt — co prawda spotykają się z tego powodu na kongresach i zjazdach z surową krytyką.

Działalność wychowawcza spółek konsumcyjnych nie ogranicza się na wdrażaniu ludności do oszczędzania, i w innych bowiem kierunkach spełniają w pełni rolę szkoły dla dorosłych, zadanie olbrzymiej doniosłości, zwłaszcza wobec klasy robotniczej. Robotnicy jako członkowie stowarzyszenia biorą udział w walnych zgromadzeniach; zdolniejsi z pośród nich wchodzą do wydziału. Tutaj zapoznają się z prowadzeniem wielkiego przedsiębiorstwa, wnikają w tajniki życia gospodarczego; uczą się oceniać znaczenie kapitału; sami, stając się pracodawcami, nabierają szerszego zrozumienia problemu robotniczego. Światopogląd ich się rozszerza; przestają iść na lep rewolucyjnych frazesów, uczą się krytycznie patrzeć na zagadnienia społeczne, poznają przedewszystkiem, że w rękach robotników samych leży możność poprawy doli, i to nie przez burzenie wszystkiego co jest, lecz przez powolne, ale za to systematyczne i pewne budowanie. Stowarzyszenie, wymagając od swych członków pracy natężonej a bezinteresownej, wdraża do uczciwości i sumienności, przyucza do pracy w imię obowiązków solidarności. Doświadczenie pokazuje, że stowarzyszenia konsumcyjne jednoczą najbardziej inteligentne, najdzielniejsze, najuczciwsze elementa sfer robotniczych, że są najlepszą szkołą samorządu i pracy realnej. Stowarzyszenie kształci w członkach uczucie wspólności interesów, uczucie wzajemności, znajdujące swój wyraz w haśle kooperacyi,

»jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!«. Wydziały spółek konsumcyjnych pracują usilnie nad wzmocnieniem tego poczucia solidarności przez urządzanie wspólnych zabaw, wycieczek i t. p.; pracują nad kształceniem umysłów przez odczyty, zakładanie czytelń, bibliotek, wydawnictwo pism, w słusznem zrozumieniu tego, że w wzroście inteligencyi wśród klasy robotniczej leży przyszłość ruchu kooperatywnego. Tak n. p. wydało stowarzyszenie konsumcyjne w Oldham w przeciągu 50 letniego swego istnienia $2\,^1/_2$ mil. m. na utrzymanie biblioteki, czytelni, na urządzanie odczytów i t. p. Stowarzyszenia konsumcyjne stają się coraz to bardziej jednymi z najpoważniejszych propagatorów samokształcenia.

VII.

Nowe, z coraz większą siłą występujące zjawisko powinno przyspieszyć ruch organizowania się konsumentów. Mam tu na myśli kapitalistyczne związki wielkich producentów, ringi, kartele, trusty. Wobec potężnego kartelu, usuwającego wzajemną konkurencyę producentów, znajduje się konsument w położeniu takiem, w jakiem znalazł się w chwili narodzin wielkiego przemysłu robotnik niezorganizowany wobec fabrykanta. Tak, jak pojedynczy robotnik nie jest zdolnym do walki celem przeprowadzenia słusznych swych wymagań, podobnie i konsument jest wobec zorganizowanych, solidarnych producentów bezbronnym, i tak jak robotnik ratunku szukać powinien w jednoczeniu się. Solidarnej organizacyi producentów, powinna przeciwstawić publiczność solidarną organizacyę konsumentów. Liczyć bowiem nie można na to, by kupcy cośkolwiek uczynili w obronie publiczności, owszem podniesienie cen o 10% ze strony producentów staje się dla nich często pożądaną sposobnością podwyższenia ich o dalsze 10%; zresztą, jak to wyżej wspomniałem, znajdują się drobni handlarze w takiej zależności od fabrykantów, że nawet przy najlepszej woli nie są w stanie strzedz dobra swych odbiorców. Zostaje więc tylko jedna droga. Niechaj się konsumenci zjednoczą w spółki konsumcyjne, niechaj się spółki jednego kraju połączą w jeden związek, a powstanie potęga, która potrafi uchronić społeczeństwo przed możliwym wyzyskiem fabrykantów. Stowarzyszenie zakupna, na kształt angielskiej Wholesale Society, ma broń skuteczną przeciwko kartelowym potentatom: groźbę odciągnięcia dwóch milionów odbiorców przez założenie

własnych fabryk. Jeśli nie wystarczy groźba, może organizacya taka przystąpić do jej spełnienia, może przez własną produkcyę zaspokoić potrzeby swych członków, niezależnie od kartelu. Fakt, że w Anglii kartele nie mają wielkiego powodzenia, przypisuję między innemi i tej okoliczności, że fabrykanci tamtejsi wiedzą dobrze, że kartel nie zdoła w ich kraju spełnić swego właściwego zadania, dyktowania cen, ponieważ na straży stoją potężne organizacye. W jakim stopniu skuteczną może być organizacya konsumentów przeciwko wyzyskowi przez skartelowanych producentów, wykazuje zajście, które miało miejsce w Anglii w r. 1906. Powstał tam mianowicie trust mydła, który rozpoczął swą działalność od podwyższenia cen mydła o $^1/_{16}$ i od podzielenia kraju na okręgi, w których miały być sprzedawane tylko pewne fabrykaty. Publiczność, pouczona przez stowarzyszenia konsumcyjne, wystąpiła z bojkotem towarów przez trnst wytwarzanych i to tak skutecznie, że tenże musiał się po 23 dniach istnienia rozwiązać. Ważną rolę odegrały w walce fabryki mydła angielskiego i szkockiego stowarzyszenia zakupna, które w ciągu kompanii gorączkowo dzień i noc pracowały.

Ostatecznie zaprzeczyć się nie da, że kartele wprowadzając ład w często wprost anarchiczne stosunki produkcyi mają i znaczne dodatnie znaczenie; o ile jednak nie istnieje kontrola nad nimi, presya ze strony związków konsumentów, nie dozwalająca stawiać zbyt wygórowanych żądań, przeważają nad dodatnimi ujemne skutki usunięcia wolnej konkurencyi. Nad wytworzeniem organizacyi konsumentów, hamujących absolutystyczne zapędy producentów, powinno społeczeństwo gorączkowo pracować — w przeciwnym razie może się stać za późno, w przeciwnym razie mogą związki kapitalistów tak wzrość w siły, że wszelki opór stanie się bezskutecznym!

VIII.

Przykład Anglii poucza, że stowarzyszenia konsumcyjne są w stanie nie tylko wyrugować indywidualno-kapitalistyczny handel, lecz nawet umieją z powodzeniem pracować w dziedzinie produkcyi. Nasuwa się przeto samo przez się pytanie, jakie są granice rozwoju ruchu kooperatywnego, czy też może stowarzyszenia konsumcyjne nie są tą organizacyą, która zdoła usunąć kapitał prywatny, przeprowadzić socyalizacyę produkcyi. Przekonanie. że spółki konsumcyjne

są zdolne sprowadzić przewrót ustroju ekonomicznego, żywią liczni i to najgorliwsi propagatorzy ruchu kooperatywnego. Nadzieja usunięcia formy obecnego gospodarstwa, opartego na wolności konkurencyi, pobudzała do działania angielskich chrześciańsko-socyalnych, nadzieja ta ożywia Gide'a, Lidney Welb'a, Müllera i wielu, wielu innych. Tym apostołom kooperacyi przyświeca ideał nowego, szczęśliwego, na poczuciu sprawiedliwości i wzajemnej solidarności opartego społeczeństwa. Tak n. p. powiada Müller [1]): »Jednem słowem: budzi się do życia nowa gospodarcza i społeczna organizacya, organizacya towarzyska. Do rzędu wielkiego historycznego ruchu podnosi ruch kooperatywny-konsumcyjny okoliczność, że tkwi w nim wielka nowa zasada, zasada, która stać się ma podstawą pomyślniejszych warunków produkcyi, zasada, która — w miarę jak całe nasze życie gospodarcze przeniknie — prowadzi do zniesienia wszelkich ekonomicznych przywilejów i stosunków zależności i do sprawiedliwego rozdziału socyalnych praw i obowiązków«. Jeszcze dobitniej Fr. Hahn [2]), nazywający ruch kooperatywny a w szczególności kooperatywny-konsumcyjny »łącznikiem między starym a nowym ustrojem«.

To przesadzone osądzanie znaczenia ruchu wywołało naturalnie reakcye, wywołało protesty i nawoływanie do bardziej trzeźwego oceniania położenia. Już Lidney Welb zaznacza w znakomitej pracy p. t. »The cooperative movement in Great-Britain«, że ruch kooperatywny w formie stowarzyszeń konsumcyjnych ma pewne zakreślone granice przez to, że objąć nie może bardzo ubogich i bardzo bogatych. Bardzo ubogich, ponieważ nie mają stałej siedziby, nie mogą wnieść wkładki, ponieważ im zresztą brak tych moralnych przymiotów, przezorności i patrzenia w przyszłość, które cechują członków spółek konsumcyjnych; bardzo bogatych dlatego, ponieważ nie zważają na drobne oszczędności, ponieważ wymagają uniżoności w obsłudze, wspaniałych wystaw i wykwintnego urządzenia sklepów — rzeczy, których w demokratycznych spółkach znaleść nie mogą. Nie są także stowarzyszenia konsumcyjne w stanie zagarnąć w swe ręce gałęzi przemysłu, wytwarzających towary na eksport, nie są, mojem zdaniem, również zdolne objąć tych dziedzin produkcyi, których prowadzenie wymaga niezwykłej rzutkości, energii, przezorności kiero-

---

[1]) Dr. H. Müller: »Wesen, Grundsätze und Nutzen der Konsumvereine«

[2]) Friedrich Hahn: »Die genossenschaftliche Entwicklung« w »Sozialistische Monatshefte 1907«.

wnika, które są połączone z ryzykiem, podległe konjunkturom, które jednem słowem wymagają prowadzenia przez silną indywidualność, podniecaną w pracy nadzieją powodzenia i zysku z jednej strony — obawą ruiny z drugiej. Tylko w dziedzinach produkcyi podległych pewnej rutynie, szablonowi mogą stowarzyszenia konsumcyjne z powodzeniem pracować. Trudno również liczyć na powodzenie spółek w rolnictwie, a szkodliwem wprost byłoby zapanowanie stowarzyszeń kooperatywnych nad organizacyami, mającemi wielkie znaczenie dla ogółu społeczeństwa, jak koleje, kanały, lub kopalnie węgla. Przedsiębiorstwa te, odgrywające tak ważną rolę w gospodarstwie narodowem, nie powinny znaleść się w ręku pewnej grupy, mogącej wyzyskać je na szkodę ogółu, bez względu na to, czy będzie nią towarzystwo akcyjne, czy stowarzyszenie kooperatywne.

Gdyby jednak ruch kooperatywny w postaci spółek konsumcyjnych miał kiedyś wyrugować indywidualnego przedsiębiorcę, to przyznaćby trzeba, że zwyciężył li tylko dzięki istotnym korzyściom, tkwiącym w tej formie organizacyi gospodarstwa, i dzięki energii i pracy ludzi, którzy mu się poświęcili. A ludzie ci działają w głębokiej wierze, że społeczeństwo potrafi przez samodzielną, usilną pracę poprawić warunki swego bytu i stworzyć sobie, wbrew teoryi wzrastającej nędzy proletaryatu, znośne warunki życia. Zamiast rzucać hasła klasowej walki i nienawiści, wywieszają hasło braterstwa i solidarności: »wszyscy za jednego, jeden za wszystkich«; żywią przekonanie, że przeciwieństwa klasowe dadzą się wzajemną pracą ułagodzić; wiedzą o tem, że warunkiem przyszłego rozwoju jest podniesienie etycznego, intellektualnego i towarzyskiego poziomu ludności — i w tym duchu niezmordowanie pracują; wierzą, że nie drogą krwawej rewolucyi, lecz drogą pokojowej, powolnej ewolucyi kroczyć będzie postęp. A ponieważ robotnika do realnej, pokojowej prowadzą pracy, ponieważ, przynosząc mu istotne korzyści, czynią go ze swego losu zadowolonym i rewolucyjnym frazesom nieprzystępnym — przeto zyskują sobie sympatye tych wszystkich, którzy drogą realnej reformy kroczą i uznają, że przewrót burzyć i niszczyć — budować tylko usilna praca potrafi.

Warto przy tej sposobności zanotować przeciwieństwo, zachodzące między ortodoksyjnymi socyalistami a rewizyonistami, pod względem stanowiska zajętego wobec stowarzyszeń konsumcyjnych.

Ortodoksyjni socyaliści zwracali się z dawna z nieufnością do spółek konsumcyjnych Pastor Kötzschke określa to stanowisko

w »Konsumgenossenschaftliche Rundschau« w sposób następujący: »Do dnia dzisiejszego nie chce ortodoksyjna socyalna demokracya wiedzieć o kupczeniu w stowarzyszeniach konsumcyjnych. Dla niej są stowarzyszenia konsumcyjne palliatywnym środkiem, odwracającym towarzyszy od wielkiej rewolucyjnej kampanii — a mniej lub więcej tylko rewizyoniści pracują w stowarzyszeniach konsumcyjnych nad poprawieniem obecnego położenia robotnika, zamiast go pocieszać myślą o państwie przyszłości«. Powodzenie jednak ruchu kooperatywnego skłoniło to stronnictwo do zmodyfikowania swojego zdania o stowarzyszeniach konsumcyjnych i do rewizyi dotychczasowego stanowiska.

Zjazd partyi w Hannowerze zajął wobec stowarzyszeń konsumcyjnych stanowisko bardziej życzliwe, w istocie jednak dwuznaczne i obojętne jeszcze. Uchwalona tutaj rezolucya Bebla powiada: »Partya zajmuje wobec stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych stanowisko neutralne«, i osładza ten istotny punkt rezolucyi komplementami pod adresem ruchu kooperatywnego.

Zgoła odmienne stanowisko wobec spółek konsumcyjnych zajęli rewizyoniści. Bernstein [1]), stwierdziwszy (jak mniema) fałszywość Marxowskiej teoryi koncentracyi kapitału, stwierdziwszy fałszywość teoryi wzrastającego ubożenia ludu, jak również fałszywość teoryi katastrof i wykazawszy utopijność wiary w bliskość rewolucyi, mającej raj na ziemię sprowadzić, wzywa do pracy realnej, do pokojowego, ale niezmordowanego i systematycznego popierania reformy socyalnej. I jako na pierwsze narzędzie tej reformy wskazuje na stowarzyszenia konsumcyjne. »Tutaj (w stow. kons.) — powiada — jest środek, za pomocą którego mogą robotnicy — bez bezpośredniego niszczenia egzystencyi, bez uciekania się do gwałtu, co zresztą jak poznaliśmy, nie jest rzeczą tak łatwą — zapanować nad znaczną częścią społecznego bogactwa, któreby inaczej, służąc do powiększenia klasy posiadających, przyczyniło się do jej wzmocnienia«. — W podobny sposób przemawiają i inni rewizyoniści. Domagają się, jak np. v. Elm (»Sozialistische Monatshefte, 1906«), by partya raz wreszcie jasne wobec stowarzyszeń zajęła stanowisko, żądają, by poparła całym swoim wpływem ruch kooperatywny.

Wracając do właściwego tematu, do ruchu kooperatywnego, z istoty swej zdala od wszelkiego sporu partyjnego stojącego, pod-

[1]) E. Bernstein: »Die Voraussetzungen des Sozialismus«.

nieść należy, że kooperatywiści, w głębokiem przekonaniu, że trwałą, prawdziwą zdobyczą ludu może się stać tylko to, co sobie lud sam wypracuje bez cudzej pomocy i sztucznej podniety, odrzucają niemal bez wyjątku wszelką pomoc państwową. J. Fr. Schär, przewodniczący związku szwajcarskich stowarzyszeń konsumcyjnych, przemawia w ten sposób: »My nie żądamy państwowej pomocy — gdyż zorganizowana konsumcya więcej osiągnie, aniżeli darowane miliony zdziałać potrafią — my nie żądamy również specyalnych ustaw dla naszej ochrony; żądamy tylko użyczenia nam swobody jednoczenia się, swobody organizowania się i swobody działania w granicach wyznaczonych człowiekowi prywatnemu dla wypełniania swego zawodu«. Słowa te włożyło doświadczenie Schärowi w usta, doświadczenie wykazujące, że wychowywanie cieplarnianych organizacyi za pomocą subwencyi i protegowania ze strony rządu, zawsze ujemne wydaje rezultaty. Zdanie to udowodnić można przeciwstawieniem stowarzyszeń produkcyjnych, stowarzyszeniom konsumcyjnym. Podczas gdy pierwsze mimo udzielonego im poparcia państwowego, niekiedy bardzo wydatnego, jak np. we Francyi, rozwinąć się nie potrafiły i po epokach gorączkowego rozwoju szybko upadały — a dałoby się wykazać, że jednym z najważniejszych powodów upadku było właśnie poparcie ze strony państwa — to przeciwnie stowarzyszenia konsumcyjne powstawały i rosły bez wszelkiej państwowej pomocy — a jakie osiągnęły rezultaty, poznaliśmy. Słusznem przeto jest domaganie się od państwa niczego więcej, jak tylko neutralności i traktowania stowarzyszeń konsumcyjnych na równi z innemi przedsiębiorstwami.

Niestety państwa nieraz nie spełniały tego postulatu sprawiedliwości i kładły stowarzyszeniom konsumcyjnym kamienie pod koła. Czyniły to i częściowo czynią do dnia dzisiejszego pobudzone agitacyą kupców, których ruinę ruch kooperatywny sprowadza. W imię hasła obrony stanu średniego, drobnego kupca, jako konserwatywnego elementu, toczą niektóre partye walkę ze stowarzyszeniami konsumcyjnemi. Bezsprzecznie smutną jest rzeczą, gdy rozwój organizacyi ekonomicznej rujnuje pewną klasę ludzi. Jeśli jednak rozwój ten jest prawdziwym postępem, przynoszącym korzyść całemu społeczeństwu, w naszym wypadku milionom konsumentów, to garstkę ludzi postęp wstrzymujących poświęcić trzeba — nie wolno zaś sztucznie ich podtrzymywać i chronić kosztem olbrzymiej większości społeczeństwa. Gdyby sklepikarze mieli prawo żądać, by dla ich

dobra zgnieciono ruch kooperatywny, toby równym prawem żądać mogli np. spedytorzy, by nie budowano nowych kolei, gdyż pozbawia ich się przez to chleba.

Gdy wzrastający przemysł fabryczny niszczył byt tysięcy i tysięcy rodzin rzemieślniczych, nikt nad niemi się nie litował — gdyż postęp ludzkości ofiary się domagał. Dzisiaj, gdy postęp nowej ofiary się domaga, nie godzi się go sztucznie wstrzymywać, natomiast należy czynić starania', by ciosy zadane złagodzić; trzeba ludziom w swych interesach dotkniętym ułatwić przejście do innych zawodów, wskazać nowe pole do pracy, dla społeczeństwa bardziej korzystnej.

IX.

Nowoczesna nauka ekonomii wskazuje na zło, tkwiące w dzisiejszej organizacyi pośrednictwa; wskazuje równocześnie na sposób, w jaki można to zło usunąć, społeczeństwu przysporzyć milionowe korzyści, podnieść ogólny dobrobyt materyalny a zarazem poziom moralny i intellektualny.

Relacye, sprawozdania, statystyka przedstawia nam, jak inne narody do pracy nad wyplenieniem złego energicznie się wzięły, jak olbrzymie już odniosły rezultaty.

Tą świadomością powodowanym, tym przykładem podnieconym czas i nam się zabrać do pracy! Czas tem większy, że wady drobnego handlu, u nas może większe jeszcze niż zagranicą, w ubogiem, jak nasze społeczeństwie tem dotkliwiej odczuć się dają.

Oby nam z żalem nie przyszło powtarzać: Choć są ziarna — niema rąk do siania!

Wiedeń, w czerwcu 1907.

Magistratury pojednawcze (sądy pokoju — urzędy rozjemcze).

Wykład wygłoszony w d. 10 października 1908 r., przy sposobności uroczystego otwarcia roku szkolnego na Uniw. Jagiell.

przez

Rektora Wszechnicy Jagiellońskiej

prof. Dra Xawerego Fiericha.

I.

Prawidłowo do udzielenia ochrony prawnej w sprawach cywilnych są przez państwo ustanowione sądy zwyczajne. Zadaniem ich jest dać wyraz sprawiedliwości przy załatwianiu sprawy prawnoprywatnej między stronami spierającemi się.

Wzgląd jednak na celowość, wzgląd odgrywający tak ważną rolę w dochodzeniu prawa stał się powodem, iż obok tej prawidłowej drogi dochodzenia prawa stworzono drugą drogę, drogę pozasądowego urzeczywistnienia prawa. Takim pozasądowym sposobem załatwienia sporu jest załatwienie tegoż w drodze pomocy własnej, niemniej ugodne załatwienie sporu. Ugodne załatwienie sprawy spornej najbardziej jest pożądane, bo strony, rozporządzając swojemi prawami prywatnemi, będą mogły chyba najlepiej ocenić, czy i o ile na podstawie wzajemnych ustępstw mogą zagodzić sprawę sporną. A w ten sposób postępując, załatwią spór w najkrótszym czasie i prawidłowo bez kosztów.

Tą myślą kierowane władze państwowe wprowadziły instytucye, których jedynem lub głównem zadaniem jest godzenie stron spierających się. Instytucye te za wzorem wyrazownictwa prawniczego z czasów Ks. Warszawskiego, możemy nazwać magistra-

turami pojednawczemi. Zadanie tych instytucyi niełatwe. Godzić to poniekąd sądzić, dorzucając do projektu ugody siłę moralną swej namowy. Czynność taka, to czynność mężów zaufania, czynność obywatelska, której skutki niejednokrotnie mają znaczenie dla całej gminy, a temsamem sięgają poza zagodzenie sporu między stronami spierającemi się. Ta pokojowa i kojąca działalność magistratur pojednawczych tępi pieniactwo i podnosi poziom moralny społeczeństwa.

Takie właśnie znaczenie miały magistratury pojednawcze, wprowadzone w r. 1790 we Francyi przez »Assemblée nationale« pod nazwą sądów pokoju. Każdy kanton otrzymał sędziego pokoju, sędziego obywatela. Małoletni, nieobecni znaleźli w nim obrońcę i opiekuna. Sędzia pokoju miał być i był mężem zaufania ogólnie szanowanym.

Obok zadania godzenia stron oddano do rozsądzenia sądom pokoju drobiazgowe sprawy cywilne i inne sprawy prawne mniejszej doniosłości. Z biegiem czasu zakres sądów pokoju, jako sądów orzekających w sprawach cywilnych, coraz bardziej się rozszerzał, aż wreszcie ustawą z dnia 12 lipca 1905 przekazano sądom pokoju cały szereg doniosłych spraw cywilnych i równocześnie zorganizowano te sądy. Nadto w ostatnich dziesiątkach lat przekazano sądom pokoju sprawy karne mniejszej wagi, sprawy policyjne i liczne sprawy natury administracyjnej; wreszcie dopuszczono sądy pokoju do współdziałania w sprawach spadkowych, opiekuńczych, w sprawach, tyczących się adoptowania, usamowolnienia i w innych sprawach prawnych natury niespornej. Mimo to jednak pierwotne zadanie sądów pokoju pozostało i nadal jednem z najgłówniejszych, t. j. zadanie ich jako magistratur pojednawczych. Zgodnie z tą myślą przewodnią kodeks procedury francuskiej (§ 48) i ustawy późniejsze (z lat 1838 i 1855) przepisują, że żadne żądanie główne, rozpoczynające sprawę między stronami, nie będzie przyjęte w sądach pierwszej instancyi, jeżeli pozwany nie będzie wezwanym do pojednania się przed sędzią pokoju lub, jeśli strony dobrowolnie przed nim się nie stawią. Od postanowienia tego wprowadza ustawodawstwo francuskie pewne wyjątki, wskazane względami utylitarności. Kodeks francuski więc wymaga w zasadzie, aby strony przed wdrożeniem procesu tentowały ugodę wobec sędziego pokoju. W następstwie tego tentowanie ugody wobec sędziego pokoju jest warunkiem sądowego dochodzenia spraw cywilnych. Według najświeższych wy-

kazów statystycznych, tyczących się działalności sądów pokoju we Francyi, mniej więcej $^1/_3$ spornych spraw cywilnych zostaje zagodzoną przez sędziego pokoju. Ustawą z dnia 27 grudnia 1882 rozszerzono zakres działania sądów pokoju, jako magistratur pojednawczych. I tak ustawą wspomnianą przekazano sądom pokoju w przypadkach strejku czynności rozjemcze między pracodawcami a robotnikami, ewentualnie funkcyonaryuszami.

Rozszerzenie zakresu działania sądów pokoju we Francyi stało się powodem, iż powyżej wymieniona ustawa z r. 1905 wymaga od sędziego pokoju pewnego wykształcenia prawniczego. Dowód wymaganego wykształcenia może być dostarczony w najróżnorodniejszy sposób ustawą przepisany. Sędziowie pokoju od r. 1905 stają się we Francyi sędziami prawnikami o niższym stopniu wykształcenia prawniczego.

Mówiąc o sądach pokoju, jako magistraturach pojednawczych, należy pominąć te typy sądów pokoju, znane innym ustawodawstwom, które mają znaczenie wyłącznie władz orzekających.

Instytucya sądów pokoju z Francyi, według typu z r. 1790, przedostała się do szeregu państw, zwłaszcza sąsiednich. Napotykamy ją też na ziemiach polskich w czasach porozbiorowych, jak w Ks. Warszawskiem, a następnie w Królestwie Polskiem, niemniej w Rzeczypospolitej Krakowskiej. Instytucya sądów pokoju wyprzedziła nawet czasy Ks. Warszawskiego. I tak w r. 1807 ustanowiona przez Napoleona Komisya rządząca z inicyatywy Feliksa Łubieńskiego zaprowadziła sądy pokoju w chwili przejściowej między ustąpieniem rządu pruskiego w r. 1807 a utworzeniem Ks. Warszawskiego. W uchwale tejże Komisyi z 26 stycznia 1807 r. wprowadzono przepisy o sędziach pokoju, według których we wszystkich sprawach, urządzeniem sądów pokoju z pod tych sądów nie wyłączonych, strona powodowa powinna się udać do sędziego pokoju.

Wogóle nigdzie instytucya sądów pokoju, i to wyłącznie jako magistratura pojednawcza, nie miała mieć tej doniosłości, co za czasów Komisyi rządzącej w r. 1807. Stwierdza to wprowadzone postanowienie, iż, jeśli kto mimo upomnień sędziego pokoju upierać się będzie przy dalszem popieraniu sporu, a później sprawę przegra we wszystkich instancyach zgodnemi orzeczeniami, ten oprócz zwrócenia kosztów procesu stronie wygrywającej zobowiązany będzie zapłacić drugą taką samą kwotę na rzecz kasy magistratur pojednawczych; imię zaś jego będzie wpisane do aktów magistratur pojednawczych

departamentu, w którym jest osiedlonym. Z drugiej strony, chcąc zachęcić sędziów pokoju do najgorliwszego wypełniania obowiązków pojednawczych, wprowadzono postanowienie, iż sędzia, który w ciągu swego urzędowania najwięcej spraw polubownie załatwi, otrzyma od swych władz medal z wieńcem obywatelskim i odpowiednim napisem. Nagroda taka będzie ogłoszoną przez wszystkie pisma, i w ten sposób »poda się jego imię do konsyderacyi powszechnej między obywatelami, dla których niejako ojcem stał się dobroczynnym«. I rzeczywiście w r. 1808 minister sprawiedliwości Łubieński wprowadził w życie to postanowienie.

W następstwie tego już w chwili utworzenia Ks. Warszawskiego instytucya sądów pokoju znaną była na części obszarów ziem polskich. W Ks. Warszawskiem instytucya ta została zreformowana ustawą, organizującą sądownictwo, z dnia 13 maja 1808. Według ustawy konstytucyjnej mianował sędziów pokoju panujący na podstawie listy kandydatów, przedstawionej przez sejmiki. Sąd pokoju znajdował się w każdym powiecie. Ten stan rzeczy przedostał się także w r. 1810 do tej części kraju, która wraz z miastem Krakowem wcieloną została do Ks. Warszawskiego.

Inicyatorem wszystkich tych zmian i reform sądownictwa w Ks. Warszawskiem był minister Łubieński.

W Rzeczypospolitej Krakowskiej zostały wprowadzone sądy pokoju według typu francuskiego, a więc jako magistratury pojednawcze z charakterem obligatoryjnym. Sądom tym przekazano obok innych spraw sprawy cywilne mniejszej doniosłości, niemniej powołano je do współdziałania w sprawach opieki, kurateli. Luźne wykazy statystyczne z czasów Rzeczypospolitej Krakowskiej stwierdzają, iż np. w latach między r. 1833 a 1837 mniej więcej $^1/_4$ spraw cywilnych została w sposób ugodny załatwioną przez sędziego pokoju. Działalność sędziów pokoju musiała być skuteczną, skoro zgromadzenie reprezentantów kilkakrotnie wyrażało wdzięczność sędziom pokoju.

Podobnie jak w Ks. Warszawskiem i w Rzeczypospolitej Krakowskiej, tak i w Królestwie Polskiem od r. 1815 znajduje typ francuski sędziego pokoju prawo obywatelstwa. W Królestwie Polskiem przetrwał ten typ lat kilkadziesiąt, bo dopiero w r. 1876 zostały sądy pokoju według typu francuskiego zniesione. Natomiast wprowadzone zostały, głównie jako sądy orzekające, dla gmin wiejskich t. zw. sądy gminne, powstałe z wyboru; dla miast zaś zostają

sędziowie pokoju, przez rząd mianowani. Sądy gminne jako sądy wybitnie ludowe przez dwudziestokilkoletni czas swego istnienia rozwinęły skuteczną działalność w krajach polskich, pozostających pod rządem rosyjskim. Magistratur pojednawczych w właściwem słowa znaczeniu niema obecnie na wzmiankowanym obszarze prawnym. Wprawdzie powyżej wspomniane sądy powinny tentować ugodowe załatwienie sporu, nieuskutecznienie tegoż jednak według najwyższej judykatury petersburskiej nie uzasadnia przyczyny nieważności. W najnowszych czasach został projekt o sądach pokoju przedłożony Dumie rosyjskiej.

W Ks. Poznańskiem wprowadzono sądy pokoju według typu francuskiego rozporządzeniem z dnia 29 lutego 1817. W r. 1825 uchylono sądy pokoju w Ks. Poznańskiem i dopiero w r. 1841 wprowadzono magistratury pojednawcze, a to w formie urzędów rozjemczych.

I w Galicyi sprawa sądów pokoju stała się przedmiotem obrad, rezolucyi i projektów.

Od początku ery konstytucyjnej usiłowano u nas w kraju wprowadzić sądy pokoju. Już w r. 1861 poseł Floryan Ziemiałkowski przedstawił na Sejmie wniosek w przedmiocie zaprowadzenia w Galicyi sądów pokoju. W r. 1863 przedłożył Wydział krajowy projekt o sądach gminnych. Oba te wnioski jednak nie zostały przez Sejm załatwione. W kilka lat później, bo w r. 1866, złożył poseł Hubicki do laski marszałkowskiej wniosek, żądający zaprowadzenia w naszym kraju instytucyi sądów pokoju. Po zbadaniu sprawy przez komisyę gminną, której wniosek ten przekazano, uchwalił Sejm w r. 1869 polecić Wydziałowi krajowemu, aby wypracował i przedłożył Sejmowi projekt ustawy o sądach pokoju dla spraw spornych i niespornych.

Wydział krajowy, wywiązując się z tego polecenia, przedłożył Sejmowi w r. 1871 projekt o sądach pokoju, wyłączając jednakże na razie ze zakresu tychże sądów sądownictwo w sprawach niespornych. Projekt tej ustawy, obejmujący przepisy o godzeniu stron i o orzekaniu w sprawach cywilnych mniejszej doniosłości, uchwalił Sejm na posiedzeniu z dnia 6 grudnia 1872 r. Wspomniana uchwała sejmowa, obejmująca przepisy, tyczące się sądów pokoju, nie uzyskała sankcyi. Mimo to wnioski o wprowadzenie sądów pokoju ponawiały się, i tak w r. 1880 przedłożył poseł Tyszkowski, a w r. 1881 poseł Romer wniosek o wprowadzenie sądów pokoju. Wniosek

posła Romera przekazany został Komisyi prawniczej. Na podstawie uchwały Komisyi prawniczej Sejm uchwalił 15 października 1881 wezwać rząd w przedmiocie zaprowadzenia sądów pokoju dla postępowania rozjemczego i orzekania w drobnych sprawach karnych i cywilnych. Tak ta rezolucya, jakoteż interpelacya posła Antoniewicza w tej sprawie nie odniosły pożądanego skutku. Następnie w r. 1883 poseł Merunowicz wznowił w całości uchwaloną na wniosek posła Romera rezolucyę do rządu. Sprawa ta jednak, przekazana Komisyi prawniczej, nie przyszła pod obrady sejmu.

Nie można również pominąć i tej uwagi, iż tak w ministerstwie sprawiedliwości, jak i w Izbie deputowanych zajęto się sprawą zaprowadzenia sądów pokoju w krajach, reprezentowanych w Radzie państwa. Stwierdzają to uchwalone rezolucye i projekty w tym przedmiocie z lat 1867 i 1894. Ostatni projekt z r. 1894 o sądach pokoju jako władzach orzekających był powodem, iż w Sejmie Galicyjskim na wniosek posłów: Zdzisława hr. Tarnowskiego i Czaykowskiego żądano rozszerzenia zakresu działania sądów pokoju, jako władz orzekających w sprawach cywilnych.

Wszystkie jednak usiłowania ustawodawcze tak w Sejmie i w parlamencie, jak i ze strony Rządu nie odniosły pożądanego skutku. Jak dotychczas w krajach, reprezentowanych w Radzie państwa, a tem samem i w Galicyi nie mamy sądów pokoju według typu ustawodawstwa francuskiego.

II.

Obok instytucyi sądu pokoju, jako magistratury pojednawczej, powstała w ciągu ubiegłego stulecia nowa forma magistratur pojednawczych pod nazwą urzędów rozjemczych. Napotykamy ją zwłaszcza w pełni rozwoju w Niemczech i w austryackich krajach, reprezentowanych w Radzie państwa.

Instytucya ta ma do spełnienia to samo zadanie, które według Zgromadzenia narodowego we Francyi w r. 1790 miały spełnić sądy pokoju. Myślą tą jest umożliwienie zagodzenia sporu między stronami, spierającemi się, i to z pominięciem władz sądowych. Mimo tej wspólnej myśli przewodniej sądów pokoju i urzędów rozjemczych, istnieją między temi instytucyami pewne różnice. Gdy w sądach pokoju według typu ustawodawstwa francuskiego tento-

wanie ugody wobec sędziego pokoju jest nieodzownym warunkiem do wniesienia pozwu do sądu cywilnego, to natomiast tentowanie ugody w sprawach cywilnych wobec urzędów rozjemczych ma jedynie charakter fakultatywny, a tem samem tentowanie ugody jest zależnem od woli stron spierających się. Nadto sądy pokoju poza zakresem działania magistratur pojednawczych były równocześnie, i to od chwili swego powstania, właściwymi sądami, orzekającymi w sprawach cywilnych mniejszej wagi, niemniej w sprawach spadkowych, opiekuńczych, karnych, policyjnych i t. d.; tem samem stały się sądy pokoju we Francyi i w państwach, które się wzorowały na francuskim typie sądów pokoju, częścią składową państwowej organizacyi. Tymczasem urzędy rozjemcze są instytucyami, powołanemi jedynie do godzenia stron, są instytucyami gminnemi i nie przybierają nigdy roli sądów państwowych.

Urzędy rozjemcze napotykamy w Niemczech, wprowadzone w drodze ustawodawstwa krajowego przez poszczególne państwa niemieckie. Niektóre z tych ustaw krajowych nazywają mężów zaufania urzędów rozjemczych sędziami pokoju. Ze wspomnianych ustaw niemieckich najbardziej typową jest ustawa pruska o urzędach rozjemczych z r. 1879. Ustawa ta stała się wzorem dla ustawy państwowej austryackiej o urzędach rozjemczych z r. 1907. Ustawa pruska o urzędach rozjemczych tyczy się spraw cywilnych i spraw karnych na wniosek poszkodowanego dochodzonych, tak o obrazę czci, jak i o uszkodzenie cielesne. Tentowanie ugody w sprawach cywilnych ze zakresu roszczeń majątkowych jest zależnem od woli osób spierających się. Natomiast w sprawach o obrazę czci zgodnie z przepisami niemieckiej ustawy procesowej karnej (§ 420) wniesienie skargi wtedy dopiero jest dopuszczalne, jeżeli bezskutecznie tentowano ugodę wobec magistratury pojednawczej, powołanej do tego na podstawie ustawodawstwa krajowego.

W krajach austryackich, reprezentowanych w radzie państwa, wprowadzono instytucyę urzędów rozjemczych ustawą z dnia 21 września 1869 r., a zapowiedziano już ustawą gminną. Ustawa o urzędach rozjemczych nadaje radom gminnym prawo wybierania mężów zaufania, mających godzić strony w pewnych sprawach cywilnych; nadto ustawa ta wyposaża ugody, zawarte przed urzędem rozjemczym, w moc egzekucyjną. W myśl zasad wspomnianej ustawy urzędy rozjemcze mają charakter zakładów gminnych, powołanych do spełnienia jednej z czynności wła-

snego zakresu działania gminy. Ustawa państwowa z r. 1869, jako ustawa, obejmująca jedynie zasady, tyczące się urzędów rozjemczych, a więc jako tak zwana ustawa ramowa, zapewniła ustawodawstwu krajowemu swobodę w szerokich granicach. Ustawodawstwa krajowe mogły w tych szeroko przez ustawodawstwo państwowe zakreślonych granicach wprowadzić tę instytucyę przy uwzględnieniu stosunków terytoryalnych każdego kraju. Poszczególne kraje, reprezentowane w radzie państwa — z wyjątkiem kilku — skorzystały z ustawy państwowej o urzędach rozjemczych i przeważnie wprowadziły ją jako instytucyę nieobowiązkową t. j. instytucyę, której wprowadzenie zostawiono uznaniu każdej z gmin. Natomiast jako instytucyę obligatoryjną, a więc niezależną od woli gmin, wprowadzono urzędy rozjemcze w Ziemi przedarulańskiej, w Austryi wyższej, a po części i w Galicyi. W Galicyi ustawą krajową z dnia 6 marca 1875 r. wprowadzono tę instytucyę jako obowiązkową w gminach, mających powyżej 4000 mieszkańców; w innych gminach natomiast jest wprowadzenie tej instytucyi dopuszczalne, jeżeli rada gminna uchwali otwarcie urzędu, a Wydział rady powiatowej potwierdzi tę uchwałę. Do zakresu działania tych urzędów należy tentowanie ugody w sprawach do wysokości 600 K.

Doświadczenia, zaczerpnięte z ostatnich lat kilkunastu, stwierdzają, iż tylko w Dalmacyi i w Austryi Wyższej urzędy rozjemcze rozwinęły skuteczną działalność, a to głównie dzięki władzom krajowym, które z jednej strony starały się rozbudzić w społeczeństwie zaufanie do urzędów rozjemczych, a z drugiej strony zachęcić i pouczyć mężów zaufania, mających spełniać wymienione obowiązki. Inaczej rzecz się miała w innych krajach, a zwłaszcza w Galicyi, mimo to, iż instytucya urzędów rozjemczych w naszym kraju, jak powyżej zaznaczyliśmy, jest obligatoryjną w gminach, mających powyżej 4000 mieszkańców. Na podstawie materyałów, znajdujących się na Wydziale Krajowym galicyjskim, stwierdzić możemy, iż urzędy rozjemcze zostały założone w 80 galicyjskich gminach, ale tylko założone, bo zaledwie w trzech gminach rozwinęły bardzo słabą działalność. Przyczyny tego nieprawidłowego stanu rzeczy przypisywano różnym okolicznościom. Najważniejszego powodu szukać należy w tej okoliczności, iż instytucya ta wprowadzona według ustawy państwowej z r. 1869 i w większych i w mniejszych gminach nie miała i nie ma odpowiednich warunków dla swego rozwoju. I tak w gminach większych, w których są

sądy powiatowe, okazuje się ona zbyteczną, zwłaszcza po wprowadzeniu nowej procedury cywilnej. W gminach mniejszych natomiast w których wprowadzenie tej instytucyi i tak nie jest obligatoryjne, nie ma również właściwych podstaw do swego rozwoju z tej znowu przyczyny, iż dotychczasowy zakres działania urzędów rozjemczych bezwarunkowo nie liczy się z potrzebami krajów rolniczych, jakim jest Galicya. Nadto nie obejmuje zakres działania urzędów rozjemczych spraw o obrazę czci, odgrywających w naszym kraju tak ważną rolę. Władze rządowe spostrzegłszy te liczne braki, zwróciły się do reprezentacyi krajowych w przedmiocie zreformowania instytucyi urzędów rozjemczych. Za ich zatrzymaniem, ale i równoczesnem zreformowaniem oświadczyło się tylko kilka krajów, a między nimi i Galicya.

Niezawiśle od działalności rządu w przedmiocie zreformowania urzędów rozjemczych sprawa ta została poruszoną w Sejmie galicyjskim przez posła Potoczka na sesyi sejmowej w r. 1897/8. Poseł ten domagał się zmiany ustawy o urzędach rozjemczych w tym kierunku, aby urzędy te mogły znaleźć dla siebie właściwe warunki rozwoju. Wniosek posła Potoczka przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia sprawozdania. Wydział krajowy zażądał opinii od różnych władz, instytucyi i towarzystw fachowych. Sprawa urzędów rozjemczych stała się przedmiotem obrad i badań nieomal w całym kraju; świadczą o tem materyały Wydziału krajowego, obejmujące dziesiątki sprawozdań i opinii sądów, towarzystw prawniczych, wydziałów rad powiatowych, izb adwokackich i notaryalnych. Na podstawie obszernego materyału wygotował Wydział krajowy wyczerpujące sprawozdanie, które w r. 1898 sejm przekazał komisyi prawniczej. W r. 1899 w komisyi prawniczej, obradującej pod przewodnictwem posła Zolla w sprawozdaniu wypracowanem przez posła Fruchtmanna, dano wyraz zapatrywaniu, że dopuszczenie czynnika ludowego do udziału w wymiarze sprawiedliwości choćby tylko przez jednanie stron, jest tak ważną zdobyczą moralną, że jej odrzucić nie wolno. Taki współudział ludu w wymiarze sprawiedliwości przyczynia się do podniesienia poczucia godności i obowiązków obywatelskich. Wobec tego uchwaliła Komisya, biorąc pod rozwagę i wniosek posła Potoczka i projektowane przez Rząd zmiany, wyrazić zapatrywanie, iż zamierzone przez Rząd reformy urzędów rozjemczych odpowiadają potrzebom i interesom kraju; i tej też treści zapadła uchwała sejmowa 18 marca 1899. W nowszych cza-

sach poruszyli sprawę zreformowania urzędów rozjemczych w Sejmie galicyjskim w r. 1902 i 1904 poseł Krempa, a w r. 1905 poseł Szwed.

Nie można pominąć i tej uwagi, iż w obradach Izby deputowanych, a zwłaszcza w kołach posłów ze sfer włościańskich, dano wyraz potrzebie zreformowania tej instytucyi i rozszerzenia jej zakresu działania do spraw o obrazę czci.

Na podstawie zebranych bardzo obszernych materyałów przeprowadzone zostały obrady parlamentarne nad przedłożonym projektem rządowym z r. 1901, który był w zasadzie zgodnym z projektem rządowym z r. 1894. Ostatecznym owocem tych prac parlamentarnych jest ustawa państwowa z dnia 22 lutego 1907 r., zmieniająca przepisy o urzędach rozjemczych, objęte ustawą państwową. Sprawozdawcą w Komisyi w Izbie panów był członek tejże Izby Madeyski.

Ustawa ta tak, jak i ustawa z r. 1869, jest tak zwaną ustawą ramową, zmieniającą w kilku punktach istniejącą dotychczas ustawę państwową z r. 1869. Główne zmiany w stosunku do ustawy z r. 1869 polegają w tem, że umożliwiono ugody w przedmiocie roszczeń pieniężnych i to bez ograniczenia co do kwoty i w przedmiocie roszczeń o rzeczy ruchome. A nadto, co ważniejsze, umożliwiono ugody w przedmiocie rozgraniczenia rzeczy nieruchomych, w sporach o służebności gruntowe, o służebności mieszkania i w sporach o naruszenie w posiadaniu. Tem samem wzięto pod uwagę głównie gminy, poświęcające się rolnictwu. W końcu wprowadzono tę doniosłą zmianę, że rozszerzono zakres działania urzędów rozjemczych do spraw o obrazę czci (§§ 487—497 u. k.) i to o tyle, o ile obraza nie została popełnioną osnową druku; przyczem wprowadzono postanowienie, iż wtedy dopiero będzie mogła być skarga o obrazę czci wniesiona do sądu, jeśli tentowanie ugody wobec urzędu rozjemczego pozostanie bezskutecznem. W następstwie tego w sprawach o obrazę czci, jeśli w pewnej gminie będą wprowadzone urzędy rozjemcze o tym zakresie działania, wówczas tentowanie ugody dla stron spierających się będzie miało charakter obowiązkowy. W ustawie państwowej z r. 1907 pozostawiono w szerokich granicach swobodę ustawodawstwu krajowemu, a zwłaszcza w tym kierunku, czy i w jakich gminach wprowadzić urzędy rozjemcze i z jakim zakresem działania w sprawach cywilnych. Dalej zapewniono ustawodawstwu krajowemu wprowadzenie przepisów w przedmiocie sposobu wyboru

mężów zaufania, sposobu postępowania w urzędach rozjemczych i w przedmiocie nakładania kar pieniężnych w razie niejawienia stron spierających się. Również zastrzeżono ustawodawstwu krajowemu możność pozostawienia do woli każdej z gmin, czy ma być założony urząd rozjemczy o pełnym zakresie działania, czy też z ograniczeniem do spraw cywilnych lub karnych o obrazę czci. Kilka sejmów krajowych skorzystało już z wprowadzenia wspomnianej ustawy państwowej i wprowadziło ustawy krajowe n. p. w Austryi Dolnej. W galicyjskim Wydziale krajowym wygotowano już obszerny projekt ustawy krajowej o urzędach rozjemczych, który prawdopodobnie po zasięgnięciu fachowych opinii, stanie się niebawem przedmiotem obrad powołanych czynników.

Czy w tym lub w innym kraju, reprezentowanym w radzie państwa, wprowadzić urzędy rozjemcze i z jakim zakresem działania, może być tylko rozstrzygniętem przy uwzględnieniu stosunków miejscowych. Z drugiej strony po wprowadzeniu urzędów rozjemczych powodzenie tej instytucyi w każdej gminie będzie zależnem od zaufania członków gminy do miejscowego urzędu rozjemczego.

Miejmy tę nadzieję, iż instytucya urzędów rozjemczych, zupełnie zreformowana w myśl ustawy państwowej z r. 1907, dopiero obecnie i to nie bez pewnych trudności znajdzie grunt podatny w Galicyi. Urzędy rozjemcze ze zakresem, obejmującym sprawy cywilne, powinny być w naszym kraju wprowadzone w gminach wiejskich i w małych gminach miejskich, a więc w gminach, w których z łatwością powstają spory, wynikające z gospodarstwa rolnego, leśnego, chowu bydła, spory najczęstsze wśród włościan. Do rozpoznania takich sporów i zagodzenia tychże przedewszystkiem powołani są mieszkańcy tej samej miejscowości, jako obeznani ze stosunkami miejscowymi. Urząd rozjemczy będzie załatwiał sprawy, które się zwyczajnie łączą z terytoryum urzędu rozjemczego, a tem samem do ich załatwienia są przedewszystkiem ci powołani, którzy na tem terytoryum przebywają. Załatwienie tego rodzaju sprawy spornej ma donioślejsze znaczenie od załatwienia sprawy prawno-prywatnej między osobami, spór wiodącemi, ma niejednokrotnie znaczenie dla ogółu mieszkańców gminy.

Wśród tych warunków pojednawcza działalność urzędu rozjemczego wpływa umoralniająco na szerokie warstwy ludności, w których niejednokrotnie chęć procesowania się prowadzi do pieniactwa. Zmniejszenie pieniactwa byłoby jednem z największych

zwycięstw, które mogłyby urzędy rozjemcze osiągnąć w gminach wiejskich; przyczynią się one nadto do podniesienia poczucia prawnego i do rozwoju samorządu. Jeżeli do tego dodamy, że załatwienie sprawy nastąpi bez kosztów podróży do sądu, bo prawidłowo w miejscu zamieszkania stron, a nadto przy wielkich zwolnieniach stemplowych i od należytości, to sądzić należy, iż instytucya ta ze zakresem obejmującym sprawy cywilne powinna znaleźć poparcie, zwłaszcza w naszych gminach wiejskich i mniejszych gminach miejskich. Natomiast w miastach większych, w których znajdują się sądy powiatowe, urzędy rozjemcze o zakresie obejmującym sprawy cywilne tak, jak dotychczas, tak i w przyszłości prawdopodobnie nie natrafią na grunt podatny, a to wobec przepisów procedury cywilnej, według których osoby spierające się w razie zaistnienia ustawowych warunków mogą się udać do sądu powiatowego w celu tentowania ugody (§ 433 p. c.). Również i w tych miejscowościach, w których — zgodnie z przepisami ustawodawstwa procesowego — odbywają się peryodycznie roki sądowe, urzędy rozjemcze z zakresem spraw cywilnych nie będą miały możności spełnienia swego właściwego zadania.

Inaczej rzecz się przedstawia z urzędami rozjemczymi z zakresem działania w sprawach o obrazę czci. Tego rodzaju urzędy rozjemcze, sądzić należy, powinny być wprowadzone tak w gminach wiejskich, jak i miejskich, i to bez względu na ich wielkość. Faktem jest, iż społeczeństwo nasze odczuwa potrzebę korzystania ze samopomocy spółecznej w sprawach o obrazę czci, powołując do życia szereg związków spółecznych, które mają załatwić sprawy tego rodzaju z pominięciem sądów zwyczajnych. Instytucya tego rodzaju, wyłącznie obywatelska, powinna znaleźć grunt podatny tak w gminach wiejskich, jak i w gminach miejskich, i to zwłaszcza w Galicyi, gdzie niestosunkowo wielka ilość spraw o obrazę czci jest przedmiotem dochodzenia sądowego. Z chwilą wprowadzenia urzędów rozjemczych dla spraw o obrazę czci urzędy rozjemcze przestaną mieć charakter magistratur pojednawczych, przed któremi jawienie się zależy od woli stron spierających się, a natomiast przybiorą urzędy rozjemcze charakter sądów pokoju, skoro tentowanie ugody w sprawach o obrazę czci wobec urzędu rozjemczego będzie warunkiem dochodzenia sądowego. W sprawach o obrazę czci będą urzędy rozjemcze nie tylko zakładami gminnymi, spełniającymi funkcye własnego zakresu działania gminy, lecz wejdą w naj-

ściślejszy związek z ogólnym państwowym systemem ochrony prawnej. Z drugiej strony nie można pominąć trudności, na które możliwie natrafi wprowadzenie tej instytucyi w Galicyi. A zwłaszcza nasuwa się pytanie, czy gminy będą chciały wprowadzić tę instytucyę mimo jej użyteczności, a następnie, czy znajdziemy odpowiednią ilość w gminach miejskich i wiejskich ludzi chętnych i uzdolnionych do spełniania tych nowych obowiązków obywatelskich. A możemy twierdzić nie bez słuszności, że, jeśli kiedy, to w tym wypadku należy zastosować zasadę, że instytucye stoją ludźmi. Przypuszczamy, że trudności w obu kierunkach są do usunięcia. Przedewszystkiem jest rzeczą władz powołanych wzbudzić w społeczeństwie przeświadczenie o potrzebie wprowadzenia tej obecnie zreformowanej instytucyi, o jej racyonalności, a zwłaszcza należy uświadomić zarządy gminne o celach i korzyściach, łączących się z wprowadzeniem urzędów rozjemczych. Tak postępując osiągnięto w Austryi wyższej jak najlepsze wyniki nawet na podstawie dawnej ustawy państwowej o urzędach rozjemczych. Będzie to tem łatwiejszem w naszym kraju, zwłaszcza w gminach wiejskich, skoro w kołach włościańskich niejednokrotnie upominano się o wprowadzenie instytucyi o podobnych celach. I druga trudność jest do przezwyciężenia. W gminach miejskich powinniśmy znaleść mężów chętnych i uzdolnionych. Budzi w nas to przekonanie okoliczność, iż w instytucyach, powołanych do życia nie siłą ustawy lub wolą gminy, lecz w drodze samopomocy społecznej, jak n. p. w lidze ku ochronie czci, w radach sierocych gminnych, stowarzyszeniach rad opiekuńczych, znajdujemy całe szeregi ludzi chętnych i uzdolnionych.

Gminy wiejskie niewątpliwie nasuną większą trudność w przedmiocie wyboru odpowiednich mężów zaufania, i dlatego też tylko w miarę możności i stopniowo będzie można tę instytucyę wprowadzić w gminach wiejskich. Nadto możliwem będzie wprowadzenie dla kilku gmin jednego urzędu rozjemczego, co znacznie ułatwi wybór odpowiednich mężów zaufania. I tutaj jednak zanotować należy fakt niezwykle pocieszający. Patrząc na wzrost życia kulturalnego naszych włościan, na współdziałanie tychże w życiu społecznem, jak w kółkach rolniczych, radach sierocych, niemniej w życiu politycznem, możemy mieć tę niepłonną nadzieję, że znajdziemy ludzi, którzyby i ten nowy obowiązek zechcieli wziąć na siebie.

Donioślejszej natury jest troska, czy znajdziemy w gminach wiejskich ludzi uzdolnionych do spełniania tego obowiązku, bo za-

przeczyć się nie da, iż mąż zaufania będzie musiał być obeznanym choćby z najogólniejszemi pojęciami prawnemi, tyczącemi się sporów rolnych, lub też spraw o obrazę czci. Potrzebnem to jest, by módz sporządzić pisemną ugodę, a przytem w sprawach cywilnych zdolną do egzekucyi. Wprawdzie wprowadzenie ustawodawstwa procesowego cywilnego i karnego, opartego na zasadzie ustności i jawności, w pewnej mierze spełnia już to zadanie, wpływając na rozpowszechnienie zasadniczych pojęć prawnych, czyni to jednak w sposób niewystarczający. Z omawianą kwestyą łączy się więc kwestya ogólnej doniosłości, kwestya popularyzacyi prawa w słowie lub piśmie, a zwłaszcza norm prawnych, tyczących się spraw rolnych, spraw o obrazę czci, kwestyi formułowania ugód sądowych i t. d. Lecz i w tym względzie możemy zaznaczyć fakt budzący w nas nadzieją należytego rozwoju omawianej instytucyi. I tak stwierdza rozwój sądów gminnych w Królestwie polskiem, a więc sądów z czynnikiem ludowym z gmin wiejskich, iż czynnik ludowy w gminach wiejskich spełnia należycie swoje zadanie.

W kilku prowincyach austryackich z ludnością niemiecką celem umożliwienia należytego funkcyonowania urzędów rozjemczych wydany został przed kilku laty obszerny podręcznik w języku niemieckim dla mężów zaufania wspomnianych urzędów.

Wprowadzenie urzędów rozjemczych będzie nowym apelem do gotowości społeczeństwa służenia sprawie publicznej. Jest to i tak objawem coraz częstszym, że państwo czynnik obywatelski powołuje do współdziałania, czy to przy wymiarze sprawiedliwości, czy to, jak w omawianym wypadku, w instytucyach, mających na celu godzenie stron. Nie wystarczy jednak, chcąc to uskutecznić, wprowadzić u nas zreformowaną ustawę krajową o urzędach rozjemczych, nie wystarczy dać możność gminom zaprowadzenia tej ze wszech miar zaprowadzenia godnej instytucyi, lecz należy użyć odpowiednich środków, by instytucya ta zreformowana znalazła w kraju grunt bardziej podatny niż dotychczas; bo zaiste, gdyby nowa ustawa krajowa o urzędach rozjemczych miała pójść drogą wskazaną przez poprzednią ustawę krajową, to może byłoby lepiej tej nowej ustawy krajowej wcale nie wydawać.

Byłoby jednak błędem z naszej strony, gdybyśmy wobec rozwielmożniającego się w kraju pieniactwa nie potrafili wzbudzić w sobie tej siły, tej inicyatywy, by stworzyć z biegiem czasu właściwe podstawy dla magistratur pojednawczych. A i w historyi omawianej

instytucyi w naszym narodzie możemy znaleść słowa zachęty do jak najsilniejszego poparcia instytucyi, mającej na celu godzenie stron. I tak przed stu laty w przededniu powstania Ks. Warszawskiego Komisya rządząca w uniwersale, wprowadzającym sądy pokoju wypowiedziała następujące słowa: »...Instytucya magistratur pojednawczych dąży do wytępienia złego w pierwotnym jego źródle. Ona w sercu naszych przeciwników wskazuje skuteczne sprężyny dla ustalenia między nimi pokoju i przyjaźni. Łagodny i uprzejmy charakter Polaków domaga się takiej instytucyi«... »Należy ustalić na podstawie cnoty, spokojność i szczęście w domowych ustroniach, aby z tem większą dzielnością w zgodzie serc pojednawczych rzucić się nazewnątrz na pole sławy...«

Charakterystyka projektu noweli do kodeksu cywilnego.

Odczyt wygłoszony w Towarzystwie prawniczem i ekonomicznem krakowskiem dnia 2-go czerwca 1908 r.

Przez

Dra Fryderyka Zolla młodszego.

Skutkiem przeszkód odemnie niezależnych dopiero dzisiaj występuję przed Panami z odczytem, który napisałem w głównych zarysach przed trzema miesiącami. Dlatego to, co tu Panowie dzisiaj usłyszycie, nie jest w wielu punktach niczem nowem: liczne do moich podobne uwagi i spostrzeżenia mieszczą się w dziennikach i czasopismach prawniczych, a pochodzą od prawników austryackich i zagranicznych, z których wymieniam przynajmniej Mitteisa, Burckharda, Bartscha, Mayra, Wellspachera, Krasnopolskiego, Ehrenzweiga i Tilla [1]).

Projekt rządowy obejmuje §§-ów 199. Przedłożył go rząd parlamentowi w ostatnich dniach roku zeszłego (1907) — i to nadspodziewanie, gdyż oczekiwano elaboratu ze strony komisyi zwołanej z inicyatywy Ungera przed trzema laty, a składającej się z Un-

[1]) Dokładne zestawienie prac literackich o projekcie noweli p. w Przeglądzie prawa i adm. Tilla z b. r.; tam także wymieniona jest praca Schiffnera o części zajmującej się prawem spadkowem.

Z prac, które pojawiły się po moim odczycie, zwracam głównie uwagę na Steinlechnera, Über die Regierungsvorlage einer Novelle zum allg. b. Gesetzbuch; Ehrenzweiga, Gutachten über den Entwurf eines Nachtragsgesetzes zum allg. bürg. Gesetzbuche, napisane dla wiecu adwokatów w Wiedniu; Randy 2-gie wyd. Schadenersatzpflicht, zawierające na str. 248 i nast. projekt reformy 30-go rozdziału k. c. a.

gera, Randy, Steinbacha (przed kilku miesiącami zmarłego), Kleina, Madeyskiego i Scheya[2]). To też rząd uważał za stosowne tę niespodziankę gwiazdkową we wstępnych uwagach i motywach wyjaśnić. Z nich dowiadujemy się, że komisya legislacyjna z powyższych prawników złożona spotkała się z jakiemiś różnemi przeszkodami, które wstrzymały prace przygotowawcze. Rząd postanowił zatem sam wygotować przez swoich urzędników projekt i uskutecznił szybko swój zamiar. W maju r. 1907 projekt był gotowy, a poddano go potem jeszcze rewizyi, przy której nastąpiły pewne zmiany. Ponieważ tak wykończony projekt ogranicza się — zdaniem rządu — do zmian uznanych w literaturze i judykaturze za konieczne, przeto rząd nie zasięgał opinii kół interesowanych i korporacyi prawniczych, ale przedłożył swój elaborat wprost parlamentowi, a naprzód Izbie wyższej i ma nadzieję, że zmiany przygotowane otrzymają wkrótce aprobatę parlamentu i sankcyę monarszą.

Takiemi uwagami wstępnemi tłómaczy rząd historyę swego przedłożenia.

Projekt noweli składa się z dziewięciu rozdziałów:

Pierwszy oznaczony nagłówkiem »przepisy o prawach osobowych« obejmuje sześć §§-ów. W nich projekt określa ogólną ochronę nazwiska i pseudonimu i ustanawia skargę o wynagrodzenie szkody przeciw temu, kto sobie przywłaszcza obce nazwisko lub pseudonim, dalej projekt zmienia czasokresy podane w k. c. w §-ie 24-ym przy domniemaniu śmierci osoby fizycznej, a wreszcie dozwala, aby kobiety zupełnie w tej samej mierze, jak mężczyźni mogły być świadkami rozporządzeń woli ostatniej, aktów tabularnych i innych czynności prawnych.

Drugi rozdział tyczy się praw familijnych i obejmuje 43 paragrafy. Tu projekt wyraża nasamprzód, że skargę o zaprzeczenie ślubnego pochodzenia dziecka może wnieść za małżonka umysłowo chorego, kurator dla niego ustanowiony — przepis, którego, jak wiemy, już dzisiaj przestrzega się w praktyce. Dalej projekt ogranicza znacznie władzę rodzicielską w przypadkach, gdy rodzice zaniedbują utrzymanie i wychowanie swoich dzieci, i wpro-

[2]) P. o tem mój artykuł w Przeglądzie Tilla p. t. W sprawie reformy kod. cyw. austr., 1904.

wadza w takim razie opiekę sądową i rad opiekuńczych. Stosownie do dalszych postanowień kobiety co do zdolności sprawowania opieki i kurateli mają być w zasadzie zrównane z mężczyznami, tak, że i matka lub babka, sprawująca opiekę nad dzieckiem lub wnukiem, ma być uwolniona od krępującej ją działalności współopiekuna. W przypadku rozwodu i rozdziału od stołu i łoża nie ma na przyszłość obowiązywać przepis § 142-go, oddający w zasadzie synów do ukończenia 4-go roku, a córki do ukończenia 7-go roku matce, potem zaś ojcu, ale gdzie brak zgody między rodzicami, sąd powinien zbadać stan rzeczy i według swobodnego uznania zarządzić, przez którego z małżonków dzieci mają być wychowywane.

Sytuacya dzieci nieślubnych i matki nieślubnej zostaje ułatwioną i poprawioną przez szereg prawideł. I tak między innemi może matka jeszcze przed urodzeniem dziecka zażądać, aby sąd w drodze tymczasowych zarządzeń nakazał przyszłemu ojcu złożyć do rąk matki, przyszłego opiekuna lub do sądowego depozytu potrzebną sumę, aby zapewnić dziecku utrzymanie do trzech miesięcy, a matce pokrycie kosztów z połogiem i utrzymaniem jej w czasie słabości połączonych. Ustalenie ojcostwa i oznaczenie obowiązków ojcowskich ma nastąpić z reguły z urzędu, w drodze postępowania niespornego. Obowiązek utrzymania dziecka ciąży w razie śmierci ojca — jak to już dzisiaj praktyka uznaje — na masie spadkowej ojca, ma jednak być ograniczonym do tej kwoty, jaka odpowiadałaby legitymie dziecka, gdyby ono było ślubnem.

Wreszcie w rozdziale 2-gim mieści się cały szereg przepisów, które określają w sposób nieraz drobnostkowy organizacyę rad opiekuńczych; rady te mają być w przyszłości instytucyą przymusową, pomagającą opiekunom w ich ciężkich obowiązkach i kontrolującą ich działalność. Na poparcie przepisów w projekcie wyrażonych powołują się motywy rządowe między innemi na uchwałę sejmu galicyjskiego z d. 15 stycznia 1906 r. i na rezolucyę wiecu prawników, odbytego w Krakowie w październiku r. 1906.

Rozdział trzeci odnosi się do praw rzeczowych na nieruchomościach. Prawo własności na nieruchomościach, które nie są do ksiąg gruntowych wpisane, a dalej na domach i innych budynkach, wzniesionych na cudzym gruncie, może być przenoszone tylko przez oddanie dokumentu, wyrażającego, że własność zostaje oddaną. Rzeczywiste fizyczne oddanie ma być więc dla przenoszenia własności i w tych przypadkach faktem obojętnym. Jeżeli przedmioty

wspomniane mają być zastawione, to trzeba, aby dokument wyrażający ustanowienie zastawu został sądownie lub notaryalnie uwierzytelniony i złożony w tym sądzie, w którym prowadzi się księgi gruntowe dla dotyczącej gminy katastralnej. Dokumenty te wolno każdemu przeglądać.

Potem nowela podaje kilka jasnością bynajmniej nie grzeszących przepisów o zakazach alienacyi, o wpływie podziału nieruchomości na służebności gruntowe i o odnowieniu i sprostowaniu granic, poczem w sposób zasadniczy zostaje uznana hipoteka na własnym gruncie, t. zw. Eigentümerhypothek: prawo zastawu na nieruchomości ma zostać samoistnym przedmiotu obiegu, którem dowolnie rozporządzać będzie także i właściciel nieruchomości.

Rozdział trzeci kończy się szeregiem postanowień o odstąpieniu pierwszeństwa hipotecznego, tudzież wyrażeniem zasady, że prawo zastawu, ciążące na nieruchomości obejmuje z ustawy pretensye właściciela o zapłatę sumy ubezpieczenia, jeżeli pożar zniszczy budynki.

R o z d z i a ł c z w a r t y obejmuje prawidła tyczące się prawa spadkowego: nasamprzód przepis, że zrzeczenie się dziedzictwa może nastąpić w sposób ważny tylko przez akt sądowy lub notaryalny — dalej prawidła, że świadek testamentowy nie potrzebuje podpisać się »jako świadek rozporządzenia woli ostatniej«, że w razie wątpliwości substytucya powiernicza odnosi się do dziedziców substytuta, że klauzula kassatoryjna w rozporządzeniach woli ostatniej nie ma w przyszłości znaczenia prawnego. Potem następuje ograniczenie ustawowego dziedziczenia do trzech linii pokrewieństwa, z czwartej zaś mają mieć prawo dziedziczenia tylko pierwsi pradziadkowie spadkobiercy, nie zaś ich descendenci: z krewnych pobocznych będą więc dziedziczyli najdalej potomkowie dziadków spadkobiercy. Dziecko nieślubne ma mieć ustawowe prawo dziedziczenia takie samo, jak dziecko ślubne, w majątek matki nieślubnej i wszystkich jej krewnych i naodwrót, matka nieślubna i jej krewni dziedziczyć mogą z ustawy w majątek nieślubnego dziecka do całego spadku. Ustawowe prawo dziedziczenia małżonka po zmarłym małżonku ma być znacznie rozszerzone. Obok dzieci otrzymuje małżonek zawsze $^1/_4$ część spadku na własność, gdy zaś konkuruje z innymi krewnymi, otrzymuje połowę spadku, przytem małżonek wyprzedza w ustawowem dziedziczeniu descendentów dziadów i babek. W każdym razie należą do małżonka wszelkie ruchomości

zmarłego małżonka, potrzebne do dalszego prowadzenia gospodarstwa. W razie sukcesyi przeciwtestamentowej małżonek ma prawo do legitymy, wynoszącej połowę *portionis ab intestato.* Wszelkie te prawa służą małżonkowi pod warunkiem, że zmarły małżonek nie wniósł przeciw niemu skargi o rozdział lub o rozwód widocznie uzasadniony. Prawo do przyzwoitego utrzymania ze spadku utrzymuje małżonek nadal bez względu na ustawowe prawo dziedziczenia lub prawo do legitymy. W braku dziedziców ustawowych spadek przypada państwu na wychowawcze, socyalne i inne humanitarne cele.

Spadkodawca, który ma dziedziców koniecznych, nie może w zasadzie ich praw ukrócić przez darowizny między żyjącymi. Przy obliczeniu zachowku mają być więc doliczane do spadku znaczniejsze darowizny, które rdzeń majątku spadkodawcy zmniejszyły, a darowizny, które zachowek w ten sposób obliczony ukrócają, mogą być wzruszone i w skutkach swych ograniczone. — Wreszcie w tym rozdziale nowela dąży do ograniczenia przed dekretem dziedzictwa środków egzekucyjnych na masie spadkowej z powodu osobistych długów powołanych dziedziców i w tym celu wprowadza szereg postanowień, dopuszczających tylko tymczasowe zarządzenia na rzecz wierzycieli tychże dziedziców.

Piąty rozdział obejmuje ogólne prawidła tyczące się zobowiązań umownych:

Przy tłomaczeniu umów rozstrzygającą jest rzeczywista wola kontrahentów, a nie sprzeczne z nią słowa w kontrakcie użyte. Przytem należy uwzględniać zwyczaje panujące w uczciwym obiegu. Przepis §-u 887 k. c., że ustne dodatki zmieniające postanowienia umowy pisemnej są z reguły bez znaczenia, traci na przyszłość moc obowiązującą. W sprawie odpowiedzialności dłużnika za winy osób innych postanawia nowela, że odpowiada on za winę ustawowego zastępcy bezwzględnie, a w braku odmiennej umowy również i za winę wszystkich tych osób, któremi posługuje się przy wypełnieniu umownego obowiązku. Terminy § 862 k. c. zakreślające czas obowiązywania oferty zostają w części zmienione i oznaczone w ten sposób, jak w prawie handlowem. Dalsze postanowienia o skutkach błędu i przymusu przy zawarciu umowy są bliższem określeniem w kilku punktach zasad w k. c. wyrażonych, a polegających, jak wiadomo, głównie na t. zw. Erklärungstheorie. Przepisy §§-ów 878 i 879 k. c. zajmujące się kwestyą, co nie może być przedmiotem ważnej umowy, uzupełnia nowela kilku szczegółowemi prawidłami,

a nadto wyraża zasadę i tak już dzisiaj uznawaną, że umowa swą treścią nie śmie sprzeciwiać się ani dobrym obyczajom, ani publicznemu porządkowi.

Co do formy umów postanawia nowela, że kupno sprzedaż dziedzictwa i zobowiązanie się ręczyciela mają tylko wtedy moc prawną, gdy wyrażone zostały na piśmie.

Prawidła noweli o miejscu i czasie wykonania umowy wprowadzają do prawa prywatnego racyonalniejsze przepisy prawa handlowego. W szczególności czasokresy będą na przyszłość liczone według kalendarza, a nie według § 902 k. c., który uważa miesiąc za okres dni 30, a rok za okres dni 365.

Umowy na rzecz osób trzecich mają podlegać przepisom, zbliżonym do prawideł k. cyw. niem. tak, że roszczenie osoby trzeciej powstawać będzie w pierwszej linii od tej chwili, która odpowiada intencyom stron i celowi i naturze kontraktu.

Trudna kwestya, jakie prawa przyznać wierzycielowi w kontraktach odpłatnych, gdy dłużnik nie wypełnia umowy w czasie należytym, ma być uregulowaną odmiennie, jak w §-ie 919 k. c., a w sposób zbliżony do postanowień k. c. n. i prawa handlowego.

Wreszcie w tymże szóstym rozdziale zostają zniesione domniemania z §§. 924 i 925 k. c., odnoszące się do różnych chorób u zwierząt, a w miejsce tych postanowień mają w przyszłości obowiązywać normy podyktowane wydać się mającemi rozporządzeniami ministeryalnemi.

Szósty rozdział obejmujący trzy §§. reformuje 30 rozdział k. c. o wynagrodzeniu szkody, a to w dwóch kierunkach:

1. Obowiązek odszkodowania powstaje na przyszłość nietylko na podstawie czynów bezprawnych, ale i takich działań, które sprzeciwiają się dobrym obyczajom albo porządkowi publicznemu.

2. Kontrowersya znana w praktyce i w literaturze, jak należy rozumieć §. 1305 k. c., według którego ten za szkodę nie odpowiada, kto działa w granicach swego prawa, ma być rozstrzygniętą przez powołanie się w tym §-ie na zreformowany §. 1295, mianowicie, że odpowiedzialność za szkody zrządzone przy wykonywaniu prawa ma zależeć od kwestyi, czy to wykonywanie nie miało na celu szykany i czy nie sprzeciwiało się dobrym obyczajom i porządkowi publicznemu.

Siódmy rozdział, jeden z najdłuższych, bo obejmujący §§. 155—180, poświęcony jest kontraktowi najmu usług pod nazwą

»Dienstvertrag«, kontrakt służbowy. Mieści się w nim szereg szczegółowych prawideł o *locatio conductio operarum,* ożywionych głównie myślą polepszenia bytu ludzi, wchodzących w stałe stosunki służbowe — zatem zapewnienie im dobrego i zdrowego mieszkania u służbodawców, opieki w czasie choroby, ustalenie terminów wypowiedzenia i t. d. i t. d.

Rozdział ósmy określa przekaz (asygnacyę) i przejęcie długu według wzorów, mieszczących się w k. c. niem.

Wreszcie rozdział ostatni, dziewiąty skraca w całym szeregu przypadków termin przedawnienia, według k. c. w zasadzie 30-letniego. Przytem nowela rozstrzyga kilka szczegółowych kwestyi, odnoszących się do dzisiaj obowiązujących terminów przedawnienia.

Oto zarys projektu a vol d'oiseau. W szczegółowszy przegląd w tym wykładzie wdawać się nie mogę [1]). Dotychczasowy rzut oka wystarczy zresztą jako podstawa dla ogólnej charakterystyki projektu.

Pierwsze wrażenie, jakie po przeczytaniu projektu odnosimy, jest niewątpliwie bardzo sympatyczne. Tchnie z niego uczucie ludzkości, litość nad uciśnionymi, potrzebującymi opieki, chęć ulżenia tym warstwom, które należą do »déclassés«. Dziewczyna, która zaszła w ciążę — ten typ bezsilnej biedy ludzkiej — będzie mogła na podstawie noweli żądać od sprawcy swego nieszczęścia znacznej materyalnej pomocy i przed i po połogu. Lepszym ma być los dziecka nieślubnego. Sieroty i dzieci przez rodziców zaniedbane będzie otaczała silniejsza i skuteczniejsza opieka sądowa i rad opiekuńczych. Pamięta też projekt o pracujących. Przepisy *iuris cogentis* o kontrakcie służbowym przenika troska o te warstwy ludności, które oddają się w stałe stosunki służbowe dla uzyskania warunków egzystencyi. Projekt uważa za nieważne wszelkie umowy, w których oczywistą jest chęć wyzyskania współkontrahenta. Ograniczenie ustawowego dziedziczenia do najbliższych krewnych zmierza do usuwania, o ile możności, wstrętnego zjawiska »der lachenden Erben«, a zarazem ma przysporzyć państwu kapitałów na popieranie celów humanitarnych.

---

[1]) Dokładniejsze streszczenie przepisów projektu p. w artykule dra Emila Reicha w tym roczniku czasopisma z. 1 i 2 str. 275—288.

Wszystko to są niewątpliwie piękne tendencye, świadczące chlubnie o etycznych zamiarach tych, co projekt układali.

Również sympatycznie przyjąć wypada te przepisy, przez które mają odpaść różnice, jakie pod względem zdolności prawnej istnieją jeszcze między mężczyznami, a kobietami. Mam tu na myśli prawidła dopuszczające kobiety do sprawowania opieki i kurateli i do współdziałania przy aktach prawnych w charakterze świadka. Trudno w dzisiaj obowiązującem prawie dopatrzyć się powodu, dlaczego kobieta może być świadkiem testamentu sporządzonego przez żołnierza np. w koszarach, a nie może być świadkiem rozporządzenia, zdziałanego przez przyjaciółkę w domu prywatnym.

Modernistycznym poglądom na prawo odpowiada wiele przepisów w noweli, w których sędziemu oddaje się bardzo rozległy zakres w tworzeniu prawa. Sławne z procedury cywilnej »der Richter kann« wielokrotnie powtarza się w przepisach noweli pod zmienioną formą. Może nawet tu i owdzie przekracza projekt właściwą miarę: czyż np. nie byłoby lepiej zatrzymać i nadal przepis §. 142 k. c., że wychowanie dzieci w razie rozdziału lub rozwodu należy do pewnego wieku do matki, a potem do ojca — przepis jak wiemy subsydyarny — aniżeli pozostawiać rozstrzygnięcie dotyczącej, bardzo trudnej nieraz kwestyi, zawsze tylko władzy dyskrecyonalnej sędziego.

Tyle w kilku słowach o cywilistyczno-politycznych tendencyach autorów projektu. Widzimy z nich, że projekt odpowiada poglądom dzisiaj panującym na kierunki, w których prawo rozwijać się powinno.

Przejdźmy teraz do formy i techniki ustawodawczej.

W stosunku do k. c. mógł ustawodawca wybrać co do formy dwie drogi. Albo mógł przez nowelę wykreślić poszczególne paragrafy z k. c. i w ich miejsca wstawić inne tak, żeby k. c. stanowił potem nierozdzielną całość — rodzaj drugiego, zmienionego wydania k. cyw. — albo można było nie ruszać k. c., a przepisy nowe objąć w jedną całość w noweli, pozostawiając interpretacyi oznaczenie, które z dawnych przepisów k. c. utrzymują się w mocy, a które zostają zmienione.

Otóż, dziwna rzecz, twórcy projektu połączyli w noweli obie powyższe drogi: Niektóre przepisy noweli wykreślają z k. c. pewne §§, a w miejsce ich wstawiają nowe §§; inne przepisy noweli sfor-

mułowane są samoistnie bez względu na stosunek do obowiązujących dotychczas prawideł k. c. Sądzę, że ta kombinacya jest pod względem technicznym niewłaściwą i powinna być zarzuconą. Cóżby powiedziano o artyście, któryby starą mozaikę chciał poprawić w ten sposób, żeby w niektórych miejscach dawne kamyczki powyjmował, a w miejsce ich inne świeże powstawiał, a w innych miejscach na warstwę dawnej mozaiki ponakładał nowe warstwy nowej mozaiki? — Nadto jeszcze inny objaw, również dziwny: twórcy projektu obcinają, uzupełniają, zmieniają bardzo śmiało kodeks cywilny, ale dziwne mają nabożeństwo dla starszych Hofdekretów — uważają je za rodzaj nietykalnej świętości. I tak np. w §. 194 projektu, dodatku do §. 1480 k. c., wyliczającym te roszczenia, które mają przedawniać się w latach trzech, wymieniono czynsze najmu, nie wspomniano zaś o czynszach dzierżawnych, gdyż przez to straciłby swą aktualność d. ndw. z 15 czerwca 1835 r. l. 39 zb. u. s., który stanowi, że czynsze dzierżawne przedawniają się w 3 latach. Sądzę, że właśnie przy rewizyi k. c. była dobra sposobność uwolnienia nas od różnych starych dekretów nadwornych.

Ale i w innych kierunkach już pod względem formy uderza nas w projekcie brak jednolitości, niedający się niczem wytłómaczyć, ani usprawiedliwić:

I tak: w kilku rozdziałach starano się przepisy formułować widocznie w ten sposób, jak pisanym był k. c. A zatem wyrażenia krótkie, będące syntezą wielu szczegółowych prawideł, które potem z tej lapidarnej formy można w drodze dedukcyi pozyskać. W innych rozdziałach metoda jest całkiem inna: formułuje się §§-fy w sposób rozwlekły tak, jak się to dzieje w różnych nowych ustawach lub rozporządzeniach wykonawczych; często wciąga się nadto w nowelę prawidła należące do dziedzin całkiem innych — do postępowania w sprawach niespornych, do normy jurysdykcyjnej, do prawa administracyjnego, skarbowego i t. p. Oto przykłady: §. 44 opiewa dosłownie: »Die Amtskorrespondenz der Vormundschaftsräte ist gebühren- und portofrei. Die Gemeinden sind verpflichtet, den Vormundschaftsräten die nötigen Amtsräume zur Verfügung zu stellen. Wird ein gemeinschaftlicher Vormundschaftsrat für mehrere Gemeinden gebildet, so bestimmt mangels anderweitiger Vereinbarung die politische Behörde, welche Gemeinde die Amtsräume beizustellen hat«. §. 104 w zdaniu drugiem postanawia, że jeżeli spadek jest bezdziedzicznym, wówczas zabiera go państwo dla popie-

rania opieki, ubezpieczenia społecznego i ogólnych humanitarnych zadań Innych przykładów dostarczają liczne przepisy o radach opiekuńczych, §§. 23, 56 noweli i t. d.

Ale i te §§-fy, które formułowano na wzór k. cyw. w sposób jędrny i krótki, nie odznaczają się bynajmniej tą jasnością, która cechuje przepisy k. cyw. Jako przykłady przytaczam §. 53 o zakazach alienacyi, albo §. 139 o umowach na rzecz osób trzecich, które, wątpię bardzo, czy ktoś z prawników w zupełności zrozumie.

Nie brak także przepisów, które sformułowano jako dodatki do obowiązujących ustaw, i to według metody rzymskich *testamenta mystica*; np. §. 69 w zdaniu drugiem opiewa dosłownie: »Die §§. 7, 8, 9 u. 10 Absatz 1 der Gesetzes vom 22. Februar 1907, R. G. Bl. Nr. 48 betreffend die Konvertierung von Hypothekarforderungen bleiben mit der Massgabe in Geltung, dass an Stelle des in den §§ 7 und 10 dieses Gesetzes bezogenen §. 2 Absatz 2, die Bestimmung des ersten Absatzes des §. 69 des gegenwärtigen Gesetzes tritt; alle anderen Bestimmungen dieses Gesetzes sind aufgehoben«.

Niedbalstwa redakcyjne doprowadziły też do pewnej śmieszności: Oto pod nagłówkiem »Zeit und Ort der Leistung« mówi nowela, w jaki sposób należy między innymi liczyć czasokresy określające domniemania ślubnego i nieślubnego pochodzenia (§§. 138, 163 k. c.) Z tegoby wynikało, że akt spółkowania ma być eine Leistung. Byłby to oczywiście czysto subjektywny pogląd redaktora tego rozdziału.

Wiele do życzenia pozostawia nowela, jeżeli ją rozpatrujemy z punktu widzenia wyboru przedmiotów, które w niej mają być uregulowane:

We wstępnych uwagach, wyprzedzających motywy czytamy, że w noweli mieszczą się tylko takie przepisy, których wprowadzenie było koniecznością, ogólnie odczutą. I niewątpliwie wiele w niej znajdujemy takich przepisów. Niema dwóch zdań, że bardzo pożądanem jest np. skrócenie terminu przedawnienia dla całego szeregu roszczeń, albo uzupełnienie przepisów o kontrakcie służbowym, polepszenie sytuacyi matki nieślubnej i dziecka nieślubnego, dopuszczenie kobiet do opieki, ograniczenie dziedziczenia ustawowego itp.

Ale obok takich przepisów jest wiele, a nawet więcej takich, o których wartości *de lege ferenda* zdania są bardzo a bardzo podzielone, a które mają wywołać nieraz ważne zmiany w obowiązu-

jącem prawie. Czyż np. odpowiada ogólnie odczutej potrzebie, aby zmieniać czasokresy przy domniemaniach śmierci z §. 24-go, albo aby dla nieruchomości do ksiąg gruntowych nie wpisanych bezwzględnie usuwać tradycyę jako sposób przeniesienia własności, a w miejsce jej zaprowadzać sztuczną formę przenoszenia własności przez wręczanie dokumentów na wzór prawa angielskiego; albo czyż koniecznem jest uznanie w zasadzie hipoteki na własnej nieruchomości, lub wprowadzenie szeregu zmian przy formach testamentów pisemnych i czyż potrzeba niezbędna, aby zrzeczenie się spadku było tylko wtedy ważnem, jeżeli zostało zeznane w akcie notaryalnym lub sądowym, albo, żeby akt rękojmi był nieważnym, jeżeli przyjdzie do skutku w formie ustnej; czyż ogólnie odczuwano potrzebę ograniczenia środków, zabezpieczających prawa osobistych wierzycieli powołanych dziedziców, albo zmiany w przepisach o błędzie i t. d., i t. d.

Obok tych i bardzo wielu innych przepisów, których tu wyliczyć nie podobna, a których wartość *de lege ferenda* jest co najmniej bardzo problematyczną, znajduje się bardzo liczna grupa takich przepisów, które tylko mają być — jak z ich treści widać — interpretacyą autentyczną obowiązującego prawa i ustalić to, co dzisiaj i w teoryi i w praktyce uchodzi już za prawidło, wynikające z k. c. Nie są te przepisy oczywiście konieczne, ale w zasadzie musimy zgodzić się na ich wprowadzenie, zwłaszcza zaś tam, gdzie w ten sposób zostanie ustalona chwiejna dotychczas praktyka. Z tego powodu z uznaniem trzeba wyrazić się np. o przepisach tyczących się przekazu lub przejęcia długu, przejętych przeważnie z kod. cyw. niem. Tylko, że wśród tego rodzaju prawideł, nie brak i takich, które są napisane bez dokładnej znajomości i teoryi i praktyki: Jakżeż np. można było w §. 114 kłaść dzisiaj nacisk na »wolę« strony, skoro wiadomo powszechnie, że wolą umowną nie jest t. zw. wola rzeczywista, ale to, co z objawu woli i z innych okoliczności, objawowi woli towarzyszących, jako znaczenie woli wynika (p. o tem moje »Zobowiązania« pod l. 23)? Albo jakżeż można było wyrzucić z §. 878 słowa »was im Verkehre steht« — tak doniosłe, jeżeli ich znaczenie pojmujemy według nowszych zapatrywań (p. np. Endemann, Lehrbuch des bürg. Rechtes I, §. 101).

Ale jeżeli autorowie projektu uregulować pragnęli wiele kwestyi bynajmniej nie piekących, jeżeli wprowadzać chcą różne zmiany, których pożyteczność jest bardzo sporną i wątpliwą, to dziwić się

wypada, że pominięto cały szereg przedmiotów, których ustawowe unormowanie jest bezsprzecznie koniecznym postulatem. Rejestr takich przedmiotów byłby bardzo długi. Ograniczam się więc tylko do przykładów: I tak nowela pomija zupełnie tak sporne, wątpliwe a doniosłe międzynarodowe prawo prywatne. Nic nie mówi o kwestyi najwięcej u nas w Galicyi piekącej, mianowicie, jakie znaczenie mają prawa na nieruchomościach nabyte bez wpisu do ksiąg gruntowych i jak należy rozstrzygać kolizye między fizycznymi posiadaczami prawnymi a posiadaczami księgowymi (tabularnymi) [1]). Napróżno szukamy w noweli przepisów o kontrakcie pośredniczenia (Mäklervertrag), o kontrakcie wydawniczym, o ofercie publicznej, o czasie związania oferenta przez ofertę przesłaną osobom prawniczym, o prawie sąsiedzkiem, o różnych kwestyach spornych i w k. c. nieuregulowanych z dziedziny wynagrodzenia szkody, o pytaniu, czy cesya ma charakter bezwzględny od chwili umowy między cedentem a cesyonaryuszem, czy też od chwili zawiadomienia dłużnika, o tak powszechnie upragnionem skróceniu czasokresu małoletności do 21 lat i t. d. — a przecież przyzna mi każdy prawnik, że wspomniane w tym krótkim rejestrze przedmioty wymagają przynajmniej w równym stopniu legislacyjnej reformy, jak liczne sprawy, o których mówi nowela.

Oczywiście rząd wiedział o tych i wielu innych zaniedbaniach i poczuwa się też do obowiązku usprawiedliwienia się. W wstępnych uwagach do motywów czytamy, że projekt noweli jest tylko »eine Abschlagszahlung«, czyli na polskie, pierwsza rata koniecznej zapłaty — z czego wynika, że w przyszłości mają nastąpić dalsze spłaty. Czyż jednakże takiem tłómaczeniem się rządu można się zadowolnić? Czyż ustawę taką, jak kod. cyw. ma się poprawiać na raty? Na tem stanowisku, sądzę, trudno stanąć i wątpię, czy je parlament zaaprobuje.

Jeżeli zresztą miałoby się poprawiać ustawę cywilną na raty, to lepiej podzielić reformę według działów prawa cywilnego i np. naprzód zreformować w zupełności prawo obligatoryjne, jak to uczyniono w Szwajcaryi, a potem zabrać się do innych działów prawa

---

[1]) Na ten brak noweli zwrócił uwagę w sposób trafny i wyczerpujący Till w swoim wykładzie; p. także co do tej kwestyi *de lege lata* i *de lege ferenda* moje artykuły w Gerichts-Ztg z. 33 i nst. z r. 1908.

cywilnego, aniżeli przeprowadzać reformę na wyrywki, według wyboru urzędników ministeryalnych.

Sądzę, że ta zasada »der Abschlagszahlungen« mogłaby dla parlamentu być dostatecznym powodem, aby nad przedłożeniem rządowem przeszedł do porządku dziennego.

Dotychczasowe moje uwagi dotyczą jedynie strony zewnętrznej noweli. Nie wnikają w treść jej przepisów — a zatem w rzecz najważniejszą. Ale przecież niepodobna w jednej godzinie zaznajomić słuchaczów z tyloma §§-ami, objaśnić je i błędy wykazać. Niech zatem i tutaj tylko krótki przegląd przykładów wykaże Panom, że projekt noweli mimo wielu pięknych myśli i wcale udatnych przepisów, jakie zawiera — co prawda zaczerpniętych najczęściej z kod. cyw. niem. lub szwajcarskiego — mieści w sobie i prawidła wymagające istotnych zmian, a nawet zupełnego przerobienia. Przykłady wyrywam z noweli według porządku §§-ów.

ad §. 1. Sądzę, że w zdaniu drugiem nie należało pominąć roszczenia o wydanie niesłusznego wzbogacenia wobec w teoryi panującego prądu ku materyalizowaniu praw na dobrach indywidualnych i niematerYalnych. Przecież roszczenie o wynagrodzenie szkód wspomnianej tu funkcyi nie wypełni.

ad §. 3. Niejasnym jest przepis, który wychodzi z założenia, że okręt ma wyjechać z portu z zamiarem znajdowania się bez przerwy na pełnem morzu przez więcej jak t r z y l a t a.

ad §. 41. Dlaczegóż członkiem rady opiekuńczej nie mogą być obcy poddani, skoro k. c. nie wyklucza ich od opieki (*arg.* §. 192)?

ad §. 53. Czyż z §-fu tego ma wynikać, iż zakazem alienacyi można obciążyć tylko małżonka lub dzieci?

ad §. 64. Co do hipoteki na rzeczy własnej, to uważam przepisy noweli za zupełnie niewłaściwe i niemożliwe do przyjęcia. Do jakichż fatalnych konsekwencyi musiałby np. doprowadzić przepis, że w razie spłat annuitetami, właściciel może rozporządzać hipoteką dopiero od chwili, gdy wszystkie annuitety spłacił. Jeżeli np. na realności ciążyło na rzecz banku 30,000 a 29,000 właściciel spłacił, to jeszcze żadnego prawa do hipoteki niema, a wierzyciele dalej lokowani posunęli się naprzód o 29,000; w następnym roku, gdy 1000 reszty bank otrzyma, właściciel nabywa zaraz prawo rozporządzania 30,000, a wierzyciele dalej lokowani cofają się wstecz! Nowela zmusza zatem tych wierzycieli, aby w swym własnym inte-

resie przeprowadzili egzekucyę, zanim właściciel spłaci wszystkie annuitety.

ad §. 72. W §-ie tym zapomniano widocznie, że interesowanym jest także właściciel nieruchomości, jako mający prawo do spłaconych hipotek.

ad §. 93. Z §-fu tego wynika, że dziecko nieślubne ma także prawo do legitymy po swoich dziadach macierzystych. Jakżeż z tym przepisem pogodzić jednak znane prawidło, że ci sami dziadowie nie mają żadnego obowiązku do utrzymywania i wychowania dziecka nieślubnego?

ad §. 97. Czyż przepis ten ma obowiązywać i wtedy, gdy małżonek przy życiu pozostały wejdzie w ponowne związki małżeńskie?

ad §. 158. Jakąż moc prawną ma mieć przepis *iuris cogentis*, zamieszczony na końcu §. 158? Czyż np. umowa z lekarzem, który co miesiąc ogląda moje dzieci, a chore ewentualnie leczy i za to co kwartał otrzymuje odemnie stałą pensyę 100 K., ma być umową nieważną? I dlaczego?

ad §. 160. A czyż mi niewolno mego służącego, chorego na piersi posłać za radą lekarza do Zakopanego, ale nie do szpitala, ani do krewnych, tylko do pensyonatu? §. 160 to przecież *ius cogens* (p. §. 178); wynikałoby zatem z niego, żebym w przypadku wspomnianym odpowiadać musiał za niepomyślny wynik pobytu mego służącego w Zakopanem tak, jakbym popełnił występek.

ad §. 180. Z niezręcznej stylizacyi §-fu 180, a zwłaszcza ze słów »finden keine Anwendung« wynika, że przepisów noweli o najmie usług nie można, nawet w drodze analogii, zastosować do umów wspomnianych w ustępie drugim §-u 180. Przecież taka konsekwencya nie mogła być zamiarem redaktorów.

ad §. 185. Z tego samego powodu uważam za błędną stylizacyę §-fu 185, zwłaszcza, że w §§. 181—184 mieszczą się i przepisy, obowiązujące już dzisiaj według interpretacyi przyjętej w teoryi i w praktyce.

ad §. 109. Czyż znosząc §§. 1467 i 1469, nie należało znieść lub zmienić §§. 321 i 322 k. c.?

Nie będę Panów nużył przytaczaniem podobnych przykładów. Sądzę, że zadanie w tym wykładzie zakreślone spełniłem. Podałem rysy charakterystyczne projektu noweli, kładąc oczywiście nacisk

na strony ujemne. Może wyniesiecie Panowie z tego wykładu opinię którą ja sobie wyrobiłem na podstawie studyum projektu: że pomimo wielu zalet, nie można go uważać za elaborat, któryby mógł być, przynajmniej w tej formie, przez parlament przyjęty. Zbyt mam wysokie wyobrażenie o wielu prawnikach należących do tego ciała legislacyjnego, abym przypuszczał, żeby liczne piękne tendencye i przyrzeczenia w projekcie wyrażone mogły być dla niego paszportem, mimo rażących wad, do zwycięskiego przejścia przez obie Izby Rady Państwa.

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA.

V.

Historya prawa rzymskiego.

Dr Rafał Taubenschlag: *Doniosłość prawna klauzuli »καθάπερ ἐκ δίκης« w kontraktach greckich epoki ptolemejskiej* (Przegl. pr. i adm. 1905 str. 249—260); *Sądy Laokrytów* (Przegl. pr. i adm. 1906 str. 895—904); *Die ptolemäischen Schiedsrichter und ihre Bedeutung für die Rezeption des griechischen Rechts in Aegypten* (Arch. f. Papyr. forsch. IV. 1907 str. 1—46); *Zur Geschichte des Hinterlegungsvertrages im römischen Recht* (S. A. aus Grünh. Ztschr. B. 35) Wien 1907 str. 84; *Organizacya sądowa Egiptu w epoce rzymskiej i bizantyjskiej* (odb. z t. 50 Rozpr. Wydziału hist.-filoz. Akad. Umiej. w Krakowie). Kraków 1907 str. 81.

I. Rozpoczynam od pracy wyłącznie na źródłach rzymskich opartej: o historyi kontraktu składu w prawie rzymskiem. Autor stawia na wstępie pytanie, czy ustawa XII tablic znała actionem depositi, daje dobry obraz stanu literatury, rozświetlając go własnemi krytycznemi uwagami, i oświadcza się za zdaniem, które uważam za trafne, że już w ustawie XII tablic z każdym depozytem wiązała się actio in duplum, mająca charakter skargi ex delicto. Przechodząc następnie do edyktu pretorskiego, dotyczącego depozytu, oświadcza się przedewszystkiem (s. 10—14) za zdaniem, że pretor utrzymał dawną normę co do t. zw. depositum miserabile, co do innych zaś przypadków zredukował karę ustawową do simplum, i wyjaśnia — za innymi — że ten modus procedendi nie jest bynajmniej w prawie rzymskiem zjawiskiem wyjątkowem. Chcąc jednak dokładniej określić charakter i znaczenie dokonanej przez pretora zmiany należy zbadać, czy edykt podany jest w Digestach w początkowej swej postaci, i starać się określić czas jego powstania. Autor przystępuje najpierw do drugiej kwestyi, a potem dopiero zajmuje się pierwszą, choć niezawodnie właściwszy był porządek odwrotny, skoro wywody jego o czasie powstania edyktu opierają się na brzmieniu Digestów. Brzmienie to uważa T. za autentyczne, przyłączając się w tym względzie do zdania Lenela i podnosząc zupełnie trafnie (s. 23), że dolus w formułce nie dowodzi, by dolus był wymieniony także w edykcie, skoro istnieją liczne

przypadki, w których już od początku istnieje niezgodność między edyktem a formułką. Mniej szczęśliwie wypadła obrona autentyczności w innych kierunkach. Wprawdzie polemika z Karlową co do mniemanego dodatku »intra annum« jest trafna (a sprostowanie autora na str. 84 uw. 2 co do tego punktu zupełnie niepotrzebne), zarówno jak wytłómaczenie słowa »quoque« w l. 18 D. h. t. przez odniesienie go do odpowiedzialności dziedziców; ale już przy kwestyi, czy ta odpowiedzialność dziedziców była w edykcie wyraźnie ograniczona »intra annum«, spotykamy obok trafnego argumentu, że juryści ograniczenie takie wywodzą bardzo często nie z brzmienia edyktu, lecz z charakteru skargi (s. 27, 84 uw. 2), zdanie, »że po odpadnięciu tego ograniczenia musiałby w edykcie pozostać ogólny przepis co do odpowiedzialności nieograniczonej« (s. 26), które bynajmniej nie jest przekonywujące, bo równie dobrze mógł odpaść cały ustęp o dziedziczności: polemika zaś z Iheringiem (s. 23 n.) jest zupełnie chybiona, bo Ihering część edyktu, traktującą o dziedziczności, uważa wprawdzie za późniejszą, ale przez to zgadza się właśnie z tem, co pisze sam T. na str. 18, nie utrzymuje zaś bynajmniej, by pierwsza część edyktu przez wprowadzenie dziedziczności uległa jakiejkolwiek zmianie. Także co do czasu powstania edyktu wywody T. (s. 14—19) bynajmniej nie usuwają wątpliwości. Że różnice językowe między pierwszą a drugą częścią nie są dostateczną podstawą zdania Dernburga, według którego każda z tych części w innym powstała czasie, uznaje sam autor: to też stara się znaleść inne argumenty na poparcie owego zdania (s. 14 n.), ale te, które podaje, żadną miarą wystarczyć nie mogą. Prawda, że pretor tworząc ten edykt stanął w ostrem i śmiałem przeciwieństwie do prawa cywilnego; z tego jednak wyciąga sam autor co najwyżej ten wniosek, iż edykt ów nie powstał przed 6. wiekiem a. U. c. Z drugiej strony można wprawdzie zgodzić się na tezę, że formula in factum jest dawniejsza, niż formula in ius, ale i przez to zyskujemy tylko jako najpóźuiejszą granicę powstania edyktu czasy Sabina (T. s. 63 uw. 5). Do dokładniejszego oznaczenia chwili powstania edyktu w obrębie tych trzech wieków brak podstawy. Autor sądzi wprawdzie, że podstawę taką daje D. 46, 3, 81, 1; jeżeli się jednak zważy, że pochodzenie rozstrzygających słów »liberabor-obligationem« od Qu. Mu. Scaevoli jest co najmniej bardzo wątpliwe, że nadto, przyjmując nawet takie ich pochodzenie, można zupełnie dobrze odnieść je do skargi 12 tablic (tak Łyskowski Przegl. Pr. 1907 s. 490 n.), to jasnem jest, że ciągle jeszcze obracamy się tylko w dziedzinie hipotezy. Wobec tego wykluczony jest również ścisły dowód, że pierwsza część edyktu jest dawniejsza od drugiej. Ogólnikowe refleksye, oparte na różnicy treści, mogłyby co najwyżej — w połączeniu z różnicami językowemi Dernburga — wytworzyć pewien stopień prawdopodobieństwa, gdyby same w sobie były uzasadnione. Tak nie jest. Słowa »simplum« i »duplum« w drugiej części edyktu pojmuje T. jako »wynagrodzenie szkody« i »karę«; tymczasem mechaniczne obniżenie wysokości kondemnacyi nie dowodzi bynajmniej istnienia pojęcia wynagrodzenia szkody jako antytezy kary. Owszem, simplum może być także karą, jeżeli się według rzymskich pojęć należy ex delicto. Jest

wtedy poprostu niższą karą, co zresztą uznaje sam autor tak co do ao depos. in factum, którą — zd. m. niesłusznie — uważa za karną (s. 10, 43 n.), jak i co do fiducia (s. 68). Gdybyśmy jednak nawet antytezę ową uznali za prawdziwą, to i tak na wnioski T. zgodzić się nie można, bo simplum przy actio in factum spotykamy już w pierwszej części edyktu. Przez stwierdzenie tego wywody T. tracą wszelką podstawę. Ostrego, jasno uchwyconego i konsekwentnie przeprowadzonego kontrastu między karą a odszkodowaniem, który T. widzi w drugiej części edyktu, niema jeszcze i za Sabina; jeżeli zaś chodzi o początki ewolucyi, wiążące się z zmianą zapatrywań na charakter odpowiedzialności przy depozycie — tylko to znaczenie może mieć simplum w obydwu częściach edyktu — to w procesie tym nie można Sabina uważać za punkt wyjścia i według tego drugiej części edyktu datować. Do takich samych rezultatów dojdziemy, kładąc nacisk już nie na rozmiar kondemnacyi, lecz na istnienie dziedziczności po stronie biernej: ta dziedziczność nie jest również zamknięciem ewolucyi, lecz objawem dokonywującej się zmiany. Gdyby nawet twierdzony przez autora związek istniał, to i tak dla daty edyktu niewieleby tą drogą można uzyskać. T. sądzi, że przy ao in factum dziedziczność wyrobiła się w jurysprudencyi bez edyktalnej podstawy (s. 36 uw. 19); możnaby więc na tej podstawie przypuszczać, że dopiero po wyrobieniu się w tej drodze zastosowana została edyktem do actio in duplum. Niestety i ten argument — nie przytoczony zresztą przez autora, ale leżący na drodze jego myśli — nie da się utrzymać; edykt o dziedziczności byłby przy tem przypuszczeniu zbyteczny co do actio in duplum, z którą sama jurysprudencya byłaby niewątpliwie dała sobie radę, albo też wzmianka o dziedziczności byłaby ex post dodana także w pierwszej części (co T. odrzuca), gdyby pretor uważał za rzecz potrzebną dać jurysprudencyi w edykcie punkt oparcia. Wynika stąd, że równoczesność obu części edyktu jest co najmniej równie prawdopodobną, jak przypuszczenie przeciwne; także i ostatni argument autora, że odpowiedzialność dziedziców, obejmującą pierwotnie tylko »quod ad eos pervenit«, dopiero później podwyższono do simplum, jest tylko niczem nie popartą hipotezą. T. zapomina, że odpowiedzialność za zbogacenie różni się z a s a d n i c z o od odpowiedzialności za simplum. Zbogacenie ocenia się z punktu widzenia pozwanych; simplum to punkt widzenia powoda. Dlatego też »quod ad eos pervenit« może przewyższać simplum, a zmiana: »od zbogacenia do simplum« byłaby zmianą zasadniczą, do przyjęcia której źródła żadnej nie dają podstawy. Jeżeli się wreszcie podniesie, że słowu »iudicium« przypisuje T. w obu częściach edyktu jednakowe znaczenie (s. 34), na co można się zgodzić tylko, przyjmując równoczesne powstanie obydwu części, nigdy zaś, jeżeli się uważa jedną część za młodszą o więcej, niż cały wiek, od drugiej, a tę drugą przenosi w czasy cesarstwa, to dochodzimy ostatecznie do wniosku, iż autor nie powinien był bronić pozytywnych tez w sprawie, gdzie materyał źródłowy absolutnie na to nie pozwala.

W następnym ustępie (s. 28—37) zastanawia się autor nad naturą prawną przyrzeczonej przez pretora w edykcie skargi in duplum w przy-

padku t. zw. depositum miserabile. Zdaniem T. skarga ta jest skargą cywilną z ustawy XII tablic, utrzymaną przez pretora dla depositum miserabile; actionem honorariam in duplum wyklucza autor stanowczo (s. 34). Pierwsza część tego twierdzenia nie jest nową (por. s. 83 uw. 1); nową i ciekawą jest część druga. Nawiązując do edyktu, który przyrzeka cywilną actionem operarum, stara się autor najpierw wyjaśnić, jakie znaczenie miała w tym przypadku interwencya pretora, jakie stanowisko zajmował taki edykt wobec prawa cywilnego. Zdaniem T. pretor i tutaj corrigit ius civile: dopuszczając skargi pod pewnymi warunkami odmawia jej tem samem w innych przypadkach, w których była uzasadniona według prawa cywilnego. Myśl tę wyraził co do iudicium operarum już Lenel (Edictum s. 270) podnosząc zarazem, że innowacya pretora leży w wykluczeniu skargi co do innych libertatis causa imposita. T. uzupełnia uwagi Lenela — zd. m. zupełnie niepotrzebnie — hipotezą, że pretor wykluczył także actionem operarum przeciw liberta voluntate patroni nupta, a w edykcie o depositum miserabile widzi dalszy przypadek, w którym pretor taką samą technikę corrigendi zastosował. Przyznaję chętnie, że myśl była na pierwszy rzut oka pociągająca i że autor na str. 32—37 odparł zwycięsko niejeden zarzut, jaki przeciw niej podnieść można. Nie należało jednak na tem poprzestać; trzeba było oświetlić właściwe znaczenie tej myśli i postarać się o pozytywne argumenta, któreby ją przy depositum miserabile usprawiedliwiały. Co znaczy c y w i l n y charakter e d y k t a l n e j skargi in duplum? Co do materyalnych jej właściwości twierdzi sam T. (s. 41/42), iż z skargi czysto karnej przemieniła się na actio mixta, i jeden z śladów tej przemiany widzi właśnie w wprowadzeniu biernej dziedziczności przez edykt. Trudno wobec takiej zmiany mówić o identyczności materyalnej; identyczność zaś formalna może również odnosić się co najwyżej do skargi przeciw samemu depozytaryuszowi, bo edyktalna skarga przeciw dziedzicom jest niewątpliwie innowacyą (T. s. 36), a więc ma charakter actionis honorariae. Twierdzenie zatem, że niema iudicium in duplum, opartego na ius honorarium, jest stanowczo za szerokie, a i w tych granicach, w którychby je można utrzymać, nie zostało przez autora dostatecznie poparte. Do argumentów na str. 37 l. 9 sam T. — zupełnie słusznie — nie przywiązuje wagi; poza tem powołuje się jedynie (s. 35) na stylizacyę edyktu, w szczególności na to, że edykt mówi o dolus dopiero w stosunku do dziedziców, a zatem w pierwszej — według T. (s. 14) wcześniejszej — części, gdzie idzie tylko o odpowiedzialność samego depozytaryusza, utrzymuje widocznie warunki odpowiedzialności, prawem cywilnem przepisane. Zręczne to rozumowanie nie ratuje jednak sprawy, bo w owej pierwszej części edykt traktuje najpierw o depositum simplex, a w najściślejszym związku z tem także o depositum miserabile. Przy depositum simplex edykt również o dolus nie wspomina, a mimo tego sam T. odpowiedzialność depozytaryusza za simplum czyni — słusznie — zależną od dolus (s. 23, 54) i uznaje, że ten dolus był wspomniany w formułce in factum: czyż i w tym przypadku »utrzymuje« pretor warunki odpowiedzialności, przepisane ustawą XII t.? Chyba nie; wobec tego zaś pominięcie doli w edykcie nie dowo-

dzi, by w tym punkcie edykt nawiązywał do ustawy XII tablic, a okoliczność, że co do dziedzica pretor w edykcie — według T. w późniejszej jego części — porusza kwestyę doli, tłómaczy się doskonale koniecznością odróżnienia między dolus spadkodawcy i dolus dziedzica. Podnieść wreszcie muszę, że T. nie uwzględnił jednego bardzo ważnego momentu, który zd. m. stanowczo na jego niekorzyść sprawę rozstrzyga. Przy iudicium operarum mówi pretor: »skargę cywilną dam tylko pod następującymi warunkami«. edykt o depozycie rozpoczyna przyrzeczeniem actionis honorariae in simplum w przypadkach zwyczajnego depozytu, a więc już przez to wyklucza w tych przypadkach skargę cywilną in duplum. Teraz przychodzi ustęp, który przyrzeka actionem in duplum dla depositum miserabile. W tym związku ustęp ten nie może utrzymywać skargi cywilnej w jednych, ani wykluczać jej w innych przypadkach; wykluczenie takie zawiera ustęp poprzedni, wobec czego nie było potrzeby dodatku, jeżeli się poza tem wykluczeniem nie chciało zmienić poprzedniego stanu rzeczy. Skoro edykt dodatek taki zawiera, to znaczenie jego polegać może tylko na tem, że pretor całą dziedzinę depozytu bierze pod swą opiekę, w takim zaś razie actio in duplum będzie skargą pretorską i będzie miała formulam in factum, choćby nawet pretor materyalnie poszedł za prawem cywilnem (adiuvare).

Rys historyczny całego rozwoju skargi ex deposito miserabili (str. 37—42) rozpoczyna autor od dobrego wyjaśnienia, dlaczego instytucye Justyniańskie zaliczają ją do skarg, quae infitiando crescunt in duplum. W dalszym ciągu zastanawia się nad jej charakterem jako actionis mixtae; nie przytacza jednak nowych źródeł ani nowych uwag, streszcza tylko w krótkości to, co w tej sprawie już powiedziano.

Actionem depositi in factum uważa T. za karną i zbiera na str. 43—50 dowody na poparcie tego twierdzenia. Według autora przemawia za tem infamia, jaką ta skarga za sobą pociąga, noksalny jej charakter, wykluczenie dziedziczności tak po stronie czynnej, jak i po stronie biernej, wreszcie kumulatywna odpowiedzialność kilku pozwanych. Co do noksalności idzie T. za Pernice'm, uzupełniając jego wywody trafną interpretacyą źródeł (s. 44 uw. 6 a); inne ślady karnego charakteru, na które autor się powołuje, bynajmniej nie są pewne. Co do infamii l. Julia municip., na której T. swe twierdzenie opiera (s. 43 uw. 6), nie mówi o depozycie, lecz o actio de dolo malo; inne ustępy źródeł sam T. uważa za niestanowcze. Co do dziedziczności biernej notatka Teofila stwarza tylko pewien stopień prawdopodobieństwa na korzyść autora, nie jest jednak dowodem rozstrzygającym, bo źródłem Teofila mógł być i jurysta, który pisał o skardze z 12 tablic. Kumulacyę odpowiedzialności wywodzi T. (s. 49) stosując analogicznie wiadomości o actio doli, co stanowi oczywistą petitio principii; przy kwestyi wreszcie dziedziczności czynnej popełnia pospolity błąd historyków prawa rzymskiego (zob. co do tego Mitteis Röm. Priv. R. I. s. 74 uw. 2), bo z ustępu uznającego dziedziczność wnosi, iż jej dawniej nie było, gdyż w przeciwnym razie ustęp ów nie byłby potrzebny (s. 46). Że to zbyt subtelne rozumowanie nie zastąpi dowodu, rzecz jasna; inne zaś względy podnie-

sione przez T. czynią jego twierdzenie wcale prawdopodobnem, ale prawdziwości jego nie wykazują, w szczególności stanowisko filii familias (str. 47 uw. 11) tłómaczy się zasadą l. 13 D. 44, 7. Jeżeli nadto zważymy, że simplum uważa sam T. (s. 18) za przeciwieństwo kary, to widocznem się staje, że przecenianie doniosłości słowa »dolus« w formułce wprowadziło go na niewłaściwą drogę. Należało pamiętać o tem, że dolus i przy kontrakcie nie jest pozbawiony znaczenia (T. s. 45 n.), a w actio in factum nie występuje samoistnie (si paret d e p o s u i s s e). Pamiętając o tem zwróciłby autor niewątpliwie uwagę na stosunek zachodzący pomiędzy dolus a bona fides, wówczas zaś nie przeciwstawiałby tak ostro skargi in factum skardze kontraktowej. Karne reminiscencye przy actio in factum godzą się doskonale z przypuszczeniem, że wprowadzenie jej było następstwem pewnej zmiany zapatrywań na charakter odpowiedzialności z depozytu, że więc była ona pierwotną postacią skargi kontraktowej (zob. także Łyskowski l. c. s. 495).

Na str. 50—62 rozbiera autor komentarz Ulpiana do edyktu o depozycie i stara się wykazać, że komentarz ten dotyczy formuły in factum; takie zdanie wypowiedział już w swoim czasie Lenel, który jednak później zmienił zapatrvwanie i sprawę uważa za niedającą się rozstrzygnąć. Wywody T. zasługują na uwagę, chociaż o dowodzie, któryby usunął wszystkie wątpliwości, niema w takich kwestyach mowy, dopóki tekst Digestów stanowi jedyne źródło. W szczególności interpretacyę l. 1 § 22 Dht. (s. 55, 56) uważam za trafną nawet, jeżeli się uwzględni okoliczność, że juryści pojmują bardzo często dolus jako antytezę bonae fidei (Mitteis l. c. s. 317 n.); równie zręcznie broni T. (s. 60, 61) związku między l. 1 § 25 h. t. a formula in factum. W tym stanie rzeczy jest nader prawdopodobne, że inne paragrafy tego fragmentu, przez T. omówione, odnoszą się również do formula in factum, chociaż co do §§ 20 i 21 podnieść należy, że idzie tam w gruncie rzeczy o pytanie, czy stan rzeczy, istniejący w czasie wyroku, można wziąć za podstawę wyroku, która to kwestya występuje także przy iudicia bonae fidei (np. D. 17, 1, 17; 24, 3, 24, 7), a co do §§ 23 i 24 wobec przypuszczenia interpolacyi wszelkie dalsze wnioski są podwójnie hipotetyczne.

Przedstawienie znaczenia formulae in ius conceptae (s. 62—66) nie nasuwa poważniejszych zarzutów. Autor i tu wprawdzie powstanie skargi kontraktowej kładzie zd. m. zbyt późno twierdząc, że dopiero oparta na bona fides formula in ius operowała pojęciem kontraktu; jest to jednak tylko konsekwencyą zbyt krańcowego stanowiska, jakie zajął w poprzednim rozdziale co do actio in factum. Stosunek zachodzący później między formułką in ius a formułką in factum określa autor zgodnie z communis opinio; podnieść jednak należy, że dziedziczności biernej nie można dowodzić powołaniem l. 1 § 19 D. h. t. (T. s. 66 uw. 13), która mówi tylko o dziedziczności czynnej.

Końcowe rozdziały (s. 66—82) poświęca autor historyi actionis fiduciae, co do której przyjmuje taki sam rozwój, jak przy ao depositi. Sądzi więc, że istniała najpierw legisactio fiduciae, i przytacza rozstrzygające względy, na których się ta communis opinio opiera; zbyt lekko

jednak rozprawia się (s. 70 uw. 11 i. f.) z Voigtem, na którego odparcie inne trzeba było znaleść argumenty. Także przy kwestyi, czy później powstała pretorska actio fiduciae in factum, co T. przyjmuje za Lenelem, polemika z reprezentantami innych zdań jest powierzchowna: zarzut przeciw Karlowie, że krytyczne ustępy zawierają powtórne samodzielne, równie szerokie opracowanie actionis pigneraticiae (s. 73), trzeba było uzasadnić, skoro się mu przyznaje rozstrzygające znaczenie, a w wywodach, którymi T. zwalcza Pernice'a, nie można było poprzestać na powtórzeniu argumentacyi Lenela, którą właśnie zaczepia Pernice. W obecnym stanie źródeł sprawa nie da się poprostu rozstrzygnąć. Można jeden lub drugi pogląd uważać za więcej prawdopodobny, a wówczas trzeba uzasadnić swój wybór; nie należy jednak punktu ciężkości przenosić na polemikę, której pozór w takich warunkach jest zbyt łatwy, a której wartość leży tylko w stwierdzeniu, iż w danej kwestyi istnieje różnica zdań (cf. Pernice Labeo III. 1, s. 120 uw. 3).

Legisactionem fiduciae uważa T. (s. 74—78) za skargę in duplum, opartą na dolus, więc zbliżoną do skargi z depozytu na podstawie XII t. Uzasadnienia tej hipotezy autor nie daje, choć sam brak uzasadnienia wyrzuca innym (s. 78 uw. 12), którzy zupełnie podobne wyrazili zdanie. Powołuje się tylko na analogię z depozytem, co sprawy oczywiście nie posuwa naprzód, i na ogólnikowe frazesy Iheringa, który zresztą — mimo całej skłonności do generalizacyi — o legisactio fiduciae nie wspomina. Brak argumentów zastąpić ma i tu polemika częściowo udana (l. 1 i 2), chybiona jednak wobec Pernice'a (l. 3). T. nie uwzględnia dawniejszych uwag Pernice'a (Labeo I. s. 424) i przytacza przeciw niemu znów tylko ogólne względy, a w zapale walki popada nawet w sprzeczność, zarzucając, że zwrot »uti ne etc.« nie ma związku z legisactio (s. 77), choć sam (na str. 81) broni przeciwieństwa.

Actionem fiduciae in factum uważa T. (s. 78—81) za skargę karną in simplum, mającą taki sam charakter, jak ao depositi in factum; kładąc słowa »uti ne propter etc.« do intencyi formułki, widzi w nich zwrot odpowiadający wyrażeniu »dolo malo redditam non esse« przy skardze z depozytu. I tu jednak nie wychodzimy poza hipotezę: brak dowodu, że słowa owe istotnie figurowały w formułce, bo uwaga, że pretor musiał actionem in factum związać z dawną legisactio (s. 81), nie wytrzymuje krytyki; co więcej, w wprowadzeniu simplum możnaby widzieć objaw zacierania się charakteru karnego, gdyby się nawet wszystkie przypuszczenia T. przyjęło za prawdę. Co do obrazu literatury wytknąć trzeba, że T. z słów Girarda, które zresztą zupełnie wiernie przytacza (s. 79—80; Łyskowski l. c. s. 497 nie zauważył, że T. cytuje Girarda w paragrafie, w którym omawia już nie legisactionem, lecz actionem in factum), niesłusznie wnosi, iż G. uważa actionem in factum za skargę karną; G. zalicza ją do actiones in bonum et aequum conceptae, których bynajmniej nie identyfikuje z skargami karnemi. Trudności dla dziedziców (D. 13, 7, 8, 2), o których mówi G., a które wprowadziły zapewne T. w błąd, wynikały z klauzuli de vendenda fiducia, nie z karnego charakteru skargi.

Krótkie uwagi co do actio fiduciae in ius (s. 81—82), w których autor stara się dalej przeprowadzić paralelę z actio depositi, nie przynoszą niczego nowego.

Na korzyść autora zapisać należy oprócz zwięzłości i jasności przedstawienia dwie rzeczy. T. rozumie metodę historyczną w prawie rzymskiem i umie ją stosować, nadto zaś okazał dokładną znajomość stanu nauki i potrafił przy przedstawieniu cudzych poglądów dobrze oświetlić główne ich punkta; w kilku miejscach nie wgłębił się dostatecznie w myśl autora, o którym pisze, ale błędów takich jest bardzo mało, zadanie zaś było bardzo trudne, gdyż nader często jedynym niemal sposobem do uniknięcia nieporozumień byłoby cytować in extenso lub odesłać czytelnika do oryginału, nie wdając się w streszczenie (por. Mitteis Ztschr. d. Sav. St. t. 22 s. 126 uw. 2). W tem na ogół dokładnem i sumiennem przedstawieniu stanu nauki leży wartość pracy, a dane przez autora wyjaśnienie instytucyi Justyniańskich na str. 38—40, oraz uwagi poświęcone komentarzowi Ulpiana (s. 50—62) posuwają zd. m. naukę naprzód. Autor nie żałuje wprawdzie polemiki, a z drugiej strony stawia niejednokrotnie doniosłe tezy pozytywne; te ostatnie są jednak bez wyjątku tylko przypuszczeniami, o których tyle co najwyżej można powiedzieć, że źródła ich nie wykluczają. T. przywiązuje się widocznie do pewnej myśli i stara się ją konsekwentnie przeprowadzić, co mu się też — z drobnymi wyjątkami — udaje; to jednak osłabia w stosunku do niej jego krytycyzm, odwracając go z zdwojoną siłą przeciw zwolennikom innych poglądów, choć bardzo często »polemika« kończy się, bo przy braku źródeł kończyć się musi, na przeciwstawieniu własnego zdania i przytoczeniu ogólnikowych — więc bezwartościowych — względów. Wady to naturalne w pierwszych pracach naukowych: kto wie zresztą, czy wogóle postęp nauki nie opiera się właśnie na tem, że każdy, kto pisze, mniej krytycznie sądzi siebie, niż przeciwników, i czy zniknięcie tego napięcia nie oznacza końca działalności naukowej pro foro externo. W każdym razie w omówionej pracy T. napięcie jest jeszcze bardzo wielkie; także w pozostałych jego pracach zobaczymy, że najsłabszą ich stronę stanowi mały stopień niedowierzania autora wobec samego siebie.

II. Te inne prace T. opierają się na papirusach i wprowadzają czytelnika w ciekawą, z dnia na dzień wyraźniej się rysującą historyę prawa w Egipcie. Dwie z nich mają charakter fragmentaryczny. Artykuł o klauzuli »καθάπερ ἐκ δίκης« oświetla w sposób nowy i niewątpliwie trafny znaczenie tego dodatku w kontrakcie pożyczki, nie sięga jednak głębiej, nie zajmuje się ani czasami rzymskimi ani innymi kontraktami, nie wchodzi w historyczny rozwój owej klauzuli, nie dotyka innych pokrewnych dodatków, jakie w kontraktach spotykamy. Bądź co bądź jednak doszedł tu T. do pewnego pozytywnego wyniku, posuwającego naukę naprzód; w drugim artykule »Sądy Laokrytów« daje autor dużo mniej, bo tylko hipotezę, że sąd, zwany κοινὸν δικαστήριον, jest identyczny z sądem laokrytów, i szereg — bynajmniej nie wyczerpujących — uwag o kompetencyi laokrytów, częściowo na owej hipotezie opartych. Hipoteza nie jest zd. m. pozbawiona prawdopodobieństwa (por. Koschaker w Ztschr.

der Sav. Stift. t. 28 s. 278 uw. 3, ale także Waszyński w Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um. t. 51 s. 1 nast.); miał też autor niewątpliwie prawo wspomnieć o niej mimochodem przy opracowaniu szerszego tematu, jak to uczynił w Arch. f. Pap. forsch. t. 4 s. 9 uw. 1. Nie było jednak rzeczą właściwą czynić ją przedmiotem odrębnego artykułu tak dlatego, że nader szczupły materyał źródłowy nie pozwala na stanowcze wnioski, jak i dlatego, że wyrywając jednę kwestyę kompetencyi z całokształtu organizacyi sądowej nie można było uniknąć pobieżności (tak co do Egipcyan poddanych sądowi chrematystów s. 896, co do kwestyi prorogatio fori s. 897 i. f., 900), która odbiera tej pracy wszelkie znaczenie naukowe. Niekorzystne to wrażenie potęguje jeszcze nieszczęśliwe sformułowanie czy wydrukowanie wywodów o osobistej kompetencyi laokrytów (s. 900), wywołujących wrażenie polemiki z poglądem, który przez Mitteisa nie został wypowiedziany, oraz kilka rzeczowych błędów (co do pożyczki bez pisemnego kontraktu s. 899, co do jurysdykcyi karnej laokrytów ibid.; por. Czasop. prawn. t. 9 s. 43, 45); to też trudno mi pojąć, co wogóle autora do ogłoszenia tego artykułu skłoniło. Do popularyzacyi temat zupełnie się nie nadawał; zresztą także dla szerokiej publiczności lepiej całkiem o stosunkach Egiptu nie pisać, niż tak pisać.

Nie zatrzymując się dłużej nad tym lapsus calami i nad całą wyrosłą stąd polemiką, która zd. m. stanowczo za wiele w literaturze naszej zabrała miejsca, przechodzę do innych prac papirologicznych T., szerzej pomyślanych, głębiej ujętych, zasługujących więc na naukową ocenę.

III. Pierwsza z nich poświęcona jest rozbiorowi pytania, jakie stanowisko jurysdykcyjne posiadali w Egipcie ptolemejskim urzędnicy administracyjni, których tamże w wielkiej liczbie w źródłach spotykamy, w pierwszym rzędzie strateg, którym zajmuje się większa część pracy (str. 2—26). T. stara się przeprowadzić dowód, że nie mieli żadnej jurysdykcyi w sprawach spornych, w których występują tylko jako sędziowie polubowni lub też jako władze rozjemcze (Friedensrichter), i na podstawie tego twierdzenia wskazuje wpływ, jaki wywrzeć mieli i wywarli na recepcyę prawa greckiego w Egipcie.

Twierdzenie T. da się podzielić na dwie części: pozytywną, że urzędnicy, o których chodzi, występowali w roli sędziów polubownych czy władz rozjemczych, i negatywną, że na tych funkcyach kończyły się ich zadania w procesie cywilnym. Część pierwszą można uważać za pewną o tyle, że w całym szeregu przypadków urzędnik taki ogranicza swą działalność do próby pogodzenia stron. Przez to jednak nie dowiedziono jeszcze ani polubownego charakteru rozstrzygnień, jakie tacy urzędnicy przecież wydają, ani prawdziwości drugiej części tezy, części, na którą autor główny kładzie nacisk. T. opiera swe twierdzenie w pierwszym rzędzie (str. 5) na dekrecie królewskim z r. 118 przed Chr., który interpretuje za Wengerem jako zakaz wkraczania w sprawy prywatno-prawne, wystosowany do urzędników administracyjnych, a połączony z postanowieniem, że sprawy takie należeć mają tylko do zwyczajnych sądów. Niestety, interpretacya ta jest bardzo wątpliwa. Opiera się na przypuszczeniu, że słowo »ἴδιος« znaczy

»prywatno-prawny«, nie »własny«, a słowo »ἀρχεῖα« oznacza sądy, nie inne władze. Zd. m. co do ostatniego punktu T. ma racyę (przeciw temu P. M. Meyer w Klio VII, str. 290 uw. 3; por. jednak Koschaker w Ztschr. der Sav. St. t. 28 s. 295 uw. 1), albowiem »władze« te wymierzają według dekretu sprawiedliwość; co do pierwszego punktu jednak T. odbiega od zwykłego znaczenia rozstrzygającego wyrazu, nie dając (ani tu, ani w późniejszej swej pracy w Rozpr. Ak. Um. Wydz. hist. filoz. t. 50 str. 299 uw. 4) dostatecznego usprawiedliwienia. Jeżeli zaś dekret królewski zabrania urzędnikom administracyjnym tylko sądzenia i wydawania zarządzeń w swych własnych sprawach, to oczywiście nie wynika stąd, by urzędnicy ci w ogóle pozbawieni byli jurysdykcyi; owszem, argumentując a contrario dochodzi się do wniosku wprost przeciwnego. Odpada tedy argument, który T. wysunął na pierwszy plan, a i dalsze jego wywody nie są przekonywujące. T. zbiera mianowicie (str. 6—8; por. także s. 36) przypadki, w których strony zwracają się do stratega, a strateg odmawia im wydania orzeczenia, odsyłając je do kolegiów sądowych, i z nich wyciąga wniosek, że strateg nie miał obowiązku sądzenia, a więc nie posiadał jurysdykcyi. Zapewne, jeżeli się obowiązek sądzenia uważa za znamienną cechę jurysdykcyi; takie pojęcie jurysdykcyi, odpowiadające stosunkom dzisiejszym, nie może jednak być miarą stosunków Egiptu ptolemejskiego. Urzędnikowi, który ma prawo do wydania wiążącego orzeczenia, historyk prawa nie może odmawiać jurysdykcyi, choć urzędnik ten z prawa swego nie zawsze korzysta, choć niektóre sprawy odsyła do innych władz, konkurujących z nim przy wymierzaniu sprawiedliwości. Nacisk leży tu na prawie sądzenia, nie na obowiązku; skoro zaś n. p. strateg niewątpliwie wydawał orzeczenia, na podstawie których można było prowadzić zwykłą egzekucyę, to chcąc wykazać, że jurysdykcyi nie miał, nie można poprzestać na stwierdzeniu, że do wydania orzeczenia nie był zobowiązany. Czuje to T. i dlatego w obronie swej tezy stara się udowodnić, że o ile urzędnik administracyjny wydawał wyroki, czynił to tylko w charakterze sędziego polubownego. Świadczyć ma o tem przedewszystkiem dążność dotyczącej władzy do ugodowego załatwienia sprawy (s. 18 n., 36), następnie zaś okoliczność, że władza ta wyroku zaocznego wydać nie może (s. 12—15 27, 29). Punkt pierwszy uważam za dostatecznie stwierdzony, argumentowi temu nie mogę jednak przypisać żadnego znaczenia raz dlatego, że tendencya taka może się pojawić i pojawia się często w zwyczajnym procesie, drugi raz z tej przyczyny, że może jej brakować w postępowaniu przed sądem polubownym, którego zadaniem jest przecież rozstrzygnięcie sporu. Punkt drugi zaś, który istotnie byłby rozstrzygającym, nie jest dowiedziony. Prawda, że wyroku zaocznego, wydanego przez urzędnika administracyjnego, w dotychczas ogłoszonym materyale źródłowym nie spotykamy; to jednak możliwości takiego wyroku bynajmniej nie wyklucza, a argumentacya a silendo, zawsze niebezpieczna, przy źródłach przeważnie kazuistycznych stanowczo musi być wykluczona tem bardziej, że każdy rok materyał źródłowy powiększa. Także wywody T. o procesie Hermiasza (s. 14, 27, 29) dowodu nie zastąpią: dlaczego tam strateg

czy epistrateg, czy epistates wyroku zaocznego nie wydał, tego poprosu nie wiemy, jak nie wiemy, dlaczego chrematyści w tym samym sporze tego nie uczynili, choć wydaje się, że mieli do tego sposobność i podstawę. Jestto przypadek patologiczny, bo pozwani przed żadną władzą stanąć nie chcieli, a mimo tego do wyroku nie doszło; właśnie dlatego jednak nie można na nim opierać konstrukcyi. Z tych samych przyczyn nie należy przeceniać doniosłości spostrzeżenia, iż w tym procesie strateg i epistrateg nie występują w charakterze niższej i wyższej instancyi lecz owszem powód to u jednego, to u drugiego próbuje szczęścia. T. (s. 27) widzi w tem potwierdzenie ich polubownego charakteru: jako sędzia polubowny strateg jest epistrategowi równy. Jeżeli jednak zważymy, że do wyższej władzy administracyjnej zwrócić się można także w tym celu, by władzę niższą przymusiła do zajęcia się sprawą i nad jej przebiegiem czuwała (T. s. 30), a z drugiej strony wyjątkowy charakter tego procesu zatrzymamy w pamięci, to wniosek T. okaże się nader problematycznym.

W każdym atoli razie przyznać należy, że konstrukcya T. co do stratega, epistratega i epistaty, jakkolwiek nie udowodniona dostatecznie, przecież godzi się dobrze z obecnym stanem źródeł, które T. zręcznie i bystro na swą korzyść zużytkowuje; ma ona więc zd. m. prawę obywatelstwa w papirologii. Gorzej przedstawia się sprawa co do innych urzędników (s. 31 n.). Już przy omawianiu tymczasowych zarządzeń stratega (s. 23—25) nie zwrócił T. uwagi na to, że w przytoczonych przez niego przypadkach chodzi o dochody z królewskich gruntów, więc o sprawy uprzywilejowane, że w tych granicach ingerencya władz administracyjnych tłómaczy się sama przez się, a poza temi granicami takich zarządzeń nie spotykamy. Ten sam błąd powtarza się w ustępie (s. 31—32), traktującym o οἰκονόμος. Pozwany w przypadku przytoczonym przez T. jest ὑποτελής, dzierżawcą monopolu królewskiego; jako taki nie podlega zwykłym sądom, lecz poddany jest sądownictwu władz skarbowych, wobec czego prostą jest rzeczą, że powód z zażaleniem do tych władz się zwraca. O polubowności sądu nie można tu mówić, co wynika już stąd, że krok powoda wywołany został według jego podania niemożnością uzyskania sprawiedliwości od zwykłych sądów; niesłusznie więc nagina autor ten casus do swej zasadniczej tezy, którą zresztą mógł zupełnie dobrze utrzymać, przyznając pewnym organom administracyjnym szczególną jurysdykcyę nad pewnemi kategoryami osób czy spraw. Co do urzędników zaś, wymienionych na str. 33, stwierdza sam T., iż materyał źródłowy nie pozwala na żadne wnioski co do ich stanowiska jurysdykcyjnego.

Oprócz urzędników administracyjnych, którzy według T. występują jako sędziowie polubowni, wymienia on jeszcze takich, którzy pełnią funkcye rozjemców (Friedensrichter). Aczkolwiek na podstawie źródeł przyznać trzeba, że strateg często stara się doprowadzić do załatwienia sporu bez formalnego procesu (T. s. 7—8, 35—37), to przecież dotyczące wywody T. nie sięgają głęboko i nie rozświetlają dostatecznie sprawy. Mniejsza o to, że, jak to już poprzednio wspomniałem, cała ta »rozjem-

cza« tendencya z zasadniczą tezą T. nie stoi w związku, bo jurysdykcyi rozjemców (względnie tego, kto im tę rolę narzuca) nie wyklucza, a owe próby obycia się bez procesu mogą być właśnie wstępem do procesu (por. T. str. 19 uw. 1). Jeżeli jednak autor tej działalności władz administracyjnych nadaje pewną określoną kwalifikacyę, to powinien dać określenie dokładne i ścisłe: tego zaś w pracy jego nie widzę. Czy »rozjemca« ma i może wydać wyrok na podstawie przyznania, jakby z niektórych źródeł wnosić można, czy ma zawsze starać się jedynie o ugodę między stronami, to pytania, których T. nawet nie porusza, choć używając wyrażeń »Friedensrichter«, »Versöhnungsversuche« powinien był dać na nie odpowiedź. Co do urzędników zaś, wymienionych na str. 38, należało postawić sobie pytanie, czy petenci istotnie żądają rozstrzygnienia sporu, czy tylko pewnych zarządzeń administracyjnych w swej obronie; gdyby autor był to uczynił, byłby niezawodnie dostrzegł, że mamy tu do czynienia z osobami otoczonemi specyalną opieką (dzierżawcy królewscy, żołnierze), a wówczas zawahałby się zapewne przed zaliczeniem tych przypadków do działalności rozjemczej.

Końcowy ustęp swej pracy poświęca T. określeniu stosunku sędziów polubownych i rozjemczych do sądów zwykłych i wpływu sądów polubownych na rozwój prawa w Egipcie. Konstatuje więc, że działalność urzędników administracyjnych w drobniejszych zwłaszcza sprawach prywatno-prawnych jest bardzo ożywiona tak, iż usuwa na dalszy plan orzecznictwo zwykłych sądów, a polubownym charakterem sądów administracyjnych uzasadnia zdanie, że przed nimi w pierwszym rzędzie wyrabia się nowe prawo »eine Art iuris gentium«, czerpiące swe zasady zarówno z prawa egipskiego, jak z greckiego; jako przykłady tego rozwoju przytacza z jednej stronie zanikanie greckiej opieki nad kobietami i rozszerzenie zakresu zastosowania przysięgi, w których to zjawiskach widzi wpływ prawa egipskiego, z drugiej zaś przeniesienie instytucyi ściśle greckich do stosunków między Egipcyanami. Takie wyrównywanie się prawa zdobywców i prawa rodzimego odbywało się niewątpliwie w Egipcie ptolemejskim tak samo, jak wszędzie i zawsze w podobnych warunkach, jakkolwiek nie wszystkie szczegóły rozwoju, podane przez T., są pewne (por. n. p. co do przysięgi Wenger w Gött. gel. Anz. 1907, IV, s. 310). Niesłusznie jednak wprowadza T. tę recepcyę w związek przyczynowy z polubownym charakterem działalności urzędników administracyjnych, skoro przyznanie tym urzędnikom jurysdykcyi bynajmniej recepcyi nie stoi w drodze.

Wynika stąd, że w pracy tej spotykamy na ogół biorąc podobne zalety i wady, jak w romanistycznej rozprawie o depozycie. Przedstawienie jest jasne i ścisłe, stan nauki należycie uwzględniony, materyał źródłowy przytoczony w całości; co do stratega, epistratega i epistaty przeprowadził T. swą myśl zręcznie i konstrukcyę swą postawił tak, że można się na nią nie zgadzać, nie można jej jednak odmówić racyi bytu. Wadą pracy jest i tu zbytnie przywiązanie do swego pomysłu. Wskutek tego rozszerza T. swą tezę na takie przypadki, gdzie jej zupełnie źródłami uzasadnić nie może, pomija lub nie docenia okoliczności, które przeciw

jego poglądowi przemawiają, nie pogłębia kwestyi, które wprawdzie poruszył, które jednak dla zasadniczej myśli wydają mu się obojętne (rozjemczość!), a doniosłość swej konstrukcyi dla historyi prawa znacznie przecenia. Różnicę na korzyść stanowi pewne umiarkowanie w polemice.

IV. Ostatnia praca T. różni się od poprzednich tem, że autor nie traktuje tu monograficznie jednej kwestyi, lecz stara się dać całkowity obraz organizacyi sądowej Egiptu w czasach panowania rzymskiego. Trudne to i niewdzięczne zadanie. Trudne, bo obejmuje cały szereg zjawisk bardzo skomplikowanych, które trzeba rozjaśniać na podstawie materyału przeważnie kazuistycznego; jeżeli zaś materyał taki już przy badaniu prawa materyalnego musi być traktowany nader ostrożnie, to trudności rosną w dwójnasób, jeżeli się na jego podstawie chce odtworzyć zasady organizacyi i kompetencyi. Niewdzięczne, bo obraz w obecnym stanie źródeł nie może być jednolicie wykończony, a nawet co do takich szczegółów, które można trochę dokładniej wyjaśnić, trzeba być przygotowanym na to, że się tworzy rzecz nietrwałą, którą nowe źródła lub nowe badania monograficzne w najbliższym czasie mogą pozbawić wartości; nie ulega n. p. wątpliwości, że przedstawienie T. w wielu punktach byłoby wypadło inaczej, gdyby znaną mu była ogłoszona w kilka miesięcy później praca Wilckena o konwencie egipskim (Arch. f. Papyr. forsch. 4, 1908 s. 366—422). Mimo tego wszystkiego pracom takim nie można odmówić prawa bytu ani wartości naukowej, o ile w pewnej chwili dają sumienne zestawienie źródeł i literatury: oszczędzają one wówczas trudu późniejszym badaczom, a w ten sposób wysiłek piszącego zestawienie nie idzie przecież na marne, jakkolwiek poza tem konstrukcyjne jego rezultaty są najczęściej niestosunkowo małe.

Co do sumienności zestawienia źródeł i literatury praca T. nie daje, o ile widzę, powodów do poważniejszych zarzutów. Jako uchybienia podnoszę: co do źródeł pominięcie BGU. I. 245 (juridicus wysyła stratega na prowincyę) na str. 26 i BGU. I. 114, które należało wymienić przy Catt. na str. 38. V; co do literatury pominięcie uwag Nabera (Arch. f. Pap. f. 2. s. 33) na str. 8 uw. 3, uwag Gradenwitza Arch. f. Pap. f. 2. s. 575 n. na str. 37 uw. 1 i Einf. s. 7 n. (co do BGU. II. 613) na str. 51 uw. 3, uwag Wengera w Gött. gel. Anz. 1907 s. 306 n. co do Lips. 38 na str. 71; pogląd Wengera na jurysdykcyę stratega przedstawia T. (s. 47) niedokładnie, gdyż Wenger zaznaczył tylko m o ż l i w o ś ć samodzielnej jurysdykcyi, przy czem sam podniósł, iż z tego, że strateg skargi przyjmuje wzgl. rozstrzyga, nie można jeszcze wnosić o jego jurysdykcyjnem stanowisku, a nadto później (Stellvertr. s. 60 uw. 3) porzucił pierwotne swe stanowisko i oświadczył się za generalną delegacyą. Małe te i nieliczne braki nie zmniejszają pożyteczności pracy; znacznie dotkliwszym jest brak indeksu źródeł, przy zestawieniach tego rodzaju wprost koniecznego. Jako zaletę książki podnieść i tu trzeba ścisłe i jasne przedstawienie rzeczy; brak ścisłości zauważyłem tylko na str. 43 i 45 (str. 43, w. 6 od dołu: »epistrateg... sędzią samodzielnym nie jest«; str. 45 w. 8 od dołu: »obok funkcyi samodzielnej sędziego polubownego spełnia epi-

strateg... inną jeszcze funkcyę mniej samodzielną(!): delegata prefekta«), tudzież na str. 77 (w. 18 i nast. o. g.) w ustępie: »sprawy cywilne, o ile pozwanym, i sprawy karne, o ile pokrzywdzonym jest żołnierz, należą do.. naczelnika prowincyi; sprawy karne... przeciw żołnierzom... do sądów wojskowych«, który ma wyrażać tylko tyle, że co do spraw karnych przeciw żołnierzom wytworzył się wyjątek. Język jest poprawny z nader rzadkimi wyjątkami: str. 22 w. 2/3 o. g.: »spotykamy... procesy spadkowe... nigdy zaś procesy karne«; str. 59 uw. 2 »materyał późniejszy« zamiast »później wydany«: str. 68 w. 8/9 o. g.: »Heron odziedziczył Irenę«.

Co do czasów bizantyjskich praca T. jest pierwszą próbą ogólnego zestawienia i już z tego względu zasługuje na uznanie. Autor nie zapuszcza się tu w śmiałe konstrukcye, poprzestaje na zanotowaniu poszczególnych zjawisk; niekiedy rezerwa jest nawet za wielka, bo n. p. zaniknięcie konwentów w związku z zmianami kompetencyi nawet w tak krótkim zarysie silniej zd. m. oświetlić należało.

Co do epoki rzymskiej praca T. ma być rewizyą i uzupełnieniem poprzednich takich zestawień, w szczególności tego, co dał Wenger w r. 1902 w trzeciej części swych »Rechtshistorische Papyrusstudien«. Tu widocznem jest dążenie, by dać czytelnikowi coś więcej, niż przegląd źródeł i literatury. Autor stara się ująć organizacyę sądową Egiptu w sharmonizowaną całość. Przechodzi w tym celu kolejno wszystkie osoby, biorące jakikolwiek udział w wymiarze sprawiedliwości i usiłuje stanowisko każdej z nich określić dokładnie i wyczerpująco, a rezultaty logicznie z sobą powiązać. Mimo znacznego nakładu pracy wyniki nie są zadowalniające. Mamy kilka mniej lub więcej zgrabnie postawionych hipotez: niema mowy o tem, by się autorowi usunąć udało wyrastające przy każdym niemal punkcie wątpliwości.

Dla uzasadnienia tego zdania wystarczy przypatrzyć się temu, co T. pisze o trzech pierwszych władzach centralnych: prefekcie, juridiku i arcysędzi (ustęp poświęcony ostatniej z tych władz, idiologowi, opiera się na wywodach Meyera i nie przynosi niczego nowego). Zaczynając od prefekta, który urzęduje już to na konwencie, już też poza nim, stara się przeprowadzić rozdział między jego działalnością na konwencie a pozakonwentową. Przy kwestyi takiej punkt ciężkości leży w terminologii źródeł. Niestety T. terminologię traktuje dość lekko. Nietylko porusza ją na uboczu w środku wywodów (s. 7 uw. 2), ale nadto z jednej strony identyfikuje διαλογή z διαλογισμός. co nie da się utrzymać (por. teraz Koschaker w Ztsch. d. Sav. St. 28 s. 264 n. i Wilcken w A. f. Papyr. f. IV s. 372 n.), z drugiej zaś strony bezpodstawnie nadaje słowu βῆμα techniczne znaczenie konwentu na prowincyi (mimo tego, co podnosi sam na str. 37 uw. 2; por. obecnie Wilcken l. c. s. 374 uw. 2). Niedokładności te mszczą się dotkliwie w dalszym ciągu. Błędne pojęcie διαλογή prowadzi T. do wniosku (s. 8), że embateuzy dozwala t. zn. zarządzenie egzekucyjne wydaje prefekt na konwencie z asesorami, wniosku, który T. przyjmuje bez zastrzeżeń (jakkolwiek na str. 35 prawo dozwalania egzekucyi przyznaje prefektowi), a który powinien był wywo-

łać poważne wątpliwości co do prawdziwości premisy. Znaczenie zaś, nadane słowu βῆμα, łączy się ściśle z apriorystycznem przekonaniem, że konwent w Aleksandryi jest wykluczony, i doprowadza do twierdzenia, że prefekt, który według T. sprawy cywilne tylko na konwencje załatwia, sądownictwa cywilnego w Alexandryi zupełnie nie posiada; przez to zamyka sobie T. drogę do właściwej oceny źródeł (zob. np. co do Amh. 81 str. 12 uw. 2) i do rozwiązania trudności, jakie napotyka co do jurysdykcyi cywilnej nad mieszkańcami Aleksandryi.

Odgraniczenie sfer działania prefekta przeprowadza T. w ten sposób, iż sądowi prefekta w Aleksandryi przekazuje wszystkie sprawy karne i tylko te sprawy, jurysdykcyę zaś cywilną dzieli między prefekta i juridika. Pierwszemu oddaje ją na prowincyi (χώρα), wyłączając z pod niej Rzymian i zastrzegając, że może ją wykonywać tylko na konwencie: resztę (sądownictwo cywilne nad Rzymianami i mieszkańcami Aleksandryi) składa w ręce juridika. W szczególności co do prefekta stara się T. przeprowadzić dowód: 1) że prefekt załatwiając na konwencie sprawy cywilne odsyła równocześnie sprawy karne z prowincyi do Aleksandryi (s. 6, 7); 2) że konwent tylko sprawy cywilne rozpatruje (s. 8—10); 3) że prefekt sprawy cywilne załatwia tylko na konwencie (s. 11—14); 4) że wreszcie Rzymianie przed jego sąd pozywani być nie mogą (s. 14—15). Ale już punkt pierwszy, oparty na Strassb. 5, nasuwa poważne wątpliwości: niewiadomo, czy załatwienie sprawy cywilnej — polegające tu zresztą na odesłaniu jej przed stratega — nastąpiło na prowincyi i na konwencie (por. Wilcken l. c. s. 397); z drugiej zaś strony już a priori trudno przypuścić, by prefekt bawiąc n. p. w Memphis nie mógł na miejscu kary wymierzyć złoczyńcom. Właściwie więc z dokumentu tego ten tylko można wyciągnąć wniosek, że sprawy karne traktował prefekt odrębnie od cywilnych; czy te ostatnie rozpatrywał tylko na prowincyi i tylko na konwencie, to pytania, na które Strassb. 5 nie pozwala dać odpowiedzi. T. powołuje się wprawdzie (l. 3) na to, że prefekt skargi cywilne wprost do siebie wniesione odsyła na konwent, ale wnioski swe opiera przedewszystkiem na technicznem znaczeniu słowa βῆμα. Fir. 61 (s. 9 uw. 2) tłómaczy jednostronnie, bo gdyby cały nacisk spoczywał na διαλογισμοί, wówczas zgoła zbyteczne byłyby słowa καὶ ἡγεμόνες, a nadto nie uwzględnia przy swej konstrukcyi tego, że prefekt wedle jego własnego przypuszczenia (s. 13 uw. 1) może wprost — bez konwentu — przekazać sprawę cywilną delegatom do rozstrzygnięcia, czyli poprostu konwent pominąć; mimochodem zauważę, że T. (l. c.; zob. także str. 45) niewłaściwie odróżnia postępowanie in iure i in iudicio, skoro cała sprawa toczy się extra ordinem (Mommsen Ztschr. d. Sav. St. t. 12 s. 292), i że wogóle nie dotyka sposobu postępowania (formula!) jakkolwiek kwestyi tej już ze względu na przypadki delegacyi pomijać nie należało. Wobec tego co do rzeczowego rozgraniczenia kompetencyi da się utrzymać co najwyżej twierdzenie, że konwent wogóle tylko cywilnemi sprawami się zajmuje, a i co do niego zauważyć muszę, że jakkolwiek nie widzę w źródłach przypadku, w którymby sprawa karna była niewątpliwie rozstrzygnięta przez konwent, to jednak wobec cha-

rakteru źródeł twierdzenie powyższe uważać można tylko za hipotezę (por. Wilcken l. c. s. 390). Upadają zaś stanowczo tezy T. co do terytoryalnych granic kompetencyi prefekta, ze względu na jego wicekrólewski charakter a priori mało prawdopodobne (Wenger l. c. str. 161), i co do konieczności współudziału konwentu w sprawach cywilnych; nie da się obronić także i wyłączenie Rzymian z pod kompetencyi prefekta, znów a priori bardzo wątpliwe (por. Mommsen Staatsr. III. 1. s. 754), tem więcej, że sam T. przyznaje mu sądownictwo nad Rzymianami w sprawach o status (s. 14 uw. 2) i w sprawach niespornych (s. 17, 28 uw. 4). T. opiera się na tem, że w dotyczących papirusach pozwanymi są tylko Grecy i Egipcyanie; zbyt lekko jednak traktuje BGU. II. 614 (str. 15), gdzie nie można zd. m. wykluczać sporu i gdzie okoliczność, że pozwani nie są rodowitymi Rzymianami, nie jest dostatecznem wytłómaczeniem, skoro wprowadzony przez autora kontrast między cives Romani a »rodowitymi« Rzymianami po edykcie Karakalli sam wymaga usprawiedliwienia, nie uwzględnia dalej, że w BGU. I. 327 pozwanym jest Rzymianin, a skargę wniesiono wprawdzie do juridika, określono go jednak jako διαδεχόμενος καὶ τὰ κατὰ τὴν ἡγεμονίαν (por. Mitteis, Hermes 30. str. 577), wreszcie nie liczy się z tem, że dla spraw rzymskich papirusy nie są źródłem rozstrzygającem, choć to sam uznaje (s. 16), omawiając karną kompetencyę prefekta.

Że w tym stanie rzeczy określenie kompetencyi juridika (s. 19—28) również nie wypadło zadawalniająco, zrozumieć łatwo. Można się zgodzić na tezy, które już poprzednio postawił Wenger (l. c. s. 154 n.), a więc: że dostojnik ten urzęduje w Aleksandryi, że konwentom nie przewodniczy (co obecnie przekonywującymi argumentami poparł Wilcken l. c. s. 406, 407, co jednakowoż nie wyklucza delegacyi z strony prefekta do poszczególnych spraw, jak chce T. s. 19 uw. 1, 39; zob. przeciw temu sam T. str. 28, a obecnie Wilcken l. c. s. 406 uw. 1), że wreszcie tylko sprawami cywilnemi się zajmuje. To atoli, co T. dalej pisze o jego zakresie działania, utrzymać się nie da: co do twierdzenia, że rodowici Rzymianie jemu i tylko jemu podlegają, podnieść należy oprócz tego, co zauważyłem poprzednio, jeszcze i ten poważny zarzut, iż taka różnica zasad kompetencyi musiałaby się objawić także poza Egiptem w innych prowincyach tego samego typu; zapatrywanie zaś, że oprócz Rzymian podlega mu ludność Aleksandryi, opiera się tylko na tem, że ludność ta musi mieć jakieś inne forum, skoro w Aleksandryi niema konwentu, a zatem sąd prefekta dla niej jest wykluczony. Bezzasadność tego poglądu starałem się wykazać już poprzednio; tu podnoszę tylko, że w związku tym powinien był autor zadać sobie pytanie, czy konwent to miejsce, gdzie sądzi prefekt, czy też osobny typ sądu, czy więc postępowanie przed konwentem ma pewne właściwości, ewentualnie wyjaśnić, dlaczego te właściwości odpadają (wraz z konwentem) co do mieszkańców Aleksandryi. Gdyby to był uczynił, wówczas może i przypadek sądu w Juliopolis (BGU. III. 970; por. Wilcken l. c. s. 393) i proces przed Seppiusem Rufusem (T. s. 40; por. Wilcken l. c. s. 394) w innem byłyby mu się przedstawiły świetle. Przyznaję zresztą chętnie

prawdopodobieństwo, że juridicus przeważnie spory z Aleksandryi miewa de facto przed swem forum; nie sądzę jednak, aby de iure wyłączał prefekta, a sam — poza ludnością rzymską — tylko dla mieszkańców Aleksandryi był właściwy. Prawda, że przypadki, w których ma do czynienia z Egipcyanami z prowincyi, zdają się (T. s. 24, 25) opierać na prorogacyi; przypuszczenie jednak, że mieszkańcy prowincyi prorogują forum juridika, choć on według zasad kompetencyi zupełnie się prowincyą nie interesuje, wydaje mi się w tej formie bardzo nieprawdopodobnem tak, że mimo owych prorogacyi zdanie Wilckena (T. s. 25 uw. 2), przyznające juridikowi pewną — bliżej nieokreśloną — kompetencyę także co do Egipcyan z prowincyi, uważam za usprawiedliwione; co więcej, mimo powag, od których pochodzi przypuszczenie prorogacyi, nie wydaje mi się rzeczą pewną, by ta prorogacya różniła się zasadniczo od vadimonium, którego celem jest przeprowadzić sprawę przed właściwe forum. W każdym zaś razie zauważyć muszę, że przedstawienie T. zawiera pewną sprzeczność. Tłómacząc prorogacyą przypadki, w których juridicus ma do czynienia z Egipcyanami z prowincyi, powinien był autor dać sobie radę z następującym dylematem: albo układ taki kompetencyi juridika uzasadnić nie zdoła (s. 26 uw. 3), a w takim razie powstaje pytanie, skąd pochodzi ten wyjątek od zasady (por. Wenger Rhist. Pap. st. s. 95 uw. 5) i dlaczego strony mimo tego wyjątku układy takie zawierają? albo układ taki czyni sąd juridika właściwym, a w takim razie trudno zrozumieć, dlaczego juridicus nie może w takim przypadku wydawać zarządzeń i na jakiej podstawie organa podwładne mogą mu odmówić posłuszeństwa (T. s. 26)?

Bliższe prawdy wydają mi się rezultaty, do których T. dochodzi w ustępie poświęconym arcysędziemu (s. 28—39). Dostojnikowi temu daje rolę delegata prefekta a casu ad casum, pozwala mu nadto występować w charakterze sędziego rozjemczego, nie przyznaje mu jednak ani jurysdykcyi własnej, ani nawet stałej delegacyi od prefekta. I tu sprawa nie jest pewna: w szczególności nie odparł T. dostatecznie hipotezy, że niektóre sprawy cywilne, może spory z kontraktów, rejestrowanych przez arcysędziego, idą przed jego forum (s. 31), albowiem zbyt krótko załatwił się z Oxy. II. 281 (s. 38), gdzie rozjemczy charakter interwencyi arcysędziego jest i niedość ściśle określony (zob. wyżej str. 480; błąd ten powtarza się także na str. 53 n. co do κριταὶ μεσῖται) i zgoła nieprawdopodobny, oraz z BGU. II. 614 (s. 34), gdzie proces przed arcysędzią bynajmniej nie jest wykluczony; również przypuszczenie prorogacyi w Oxy. II .260 (s. 37) nasuwa tu takie same wątpliwości, na jakie już poprzednio — przy omawianiu kompetencyi juridika — zwróciłem uwagę; wreszcie argumentacya (s. 39), że arcysędzia występuje w roli delegata, a więc własnej jurysdykcyi nie posiada, nie da się utrzymać wobec tego, że i juridika (zob. wyżej str. 484) jako delegata spotykamy. Bądźcobądź jednak przyznać należy, że jeżeli nawet arcysędzia miał własną jurysdykcyę czy stałą delegacyę, to zakres jej musiał być bardzo szczupły, skoro wcale obfity materyał źródłowy tak mało przechował co do niej śladów; wywody zaś T., oświetlające rolę arcysędziego przy wdrożeniu egzekucyi

(s. 31—36), są jako całość trafne, choć ciekawej kwestyi, czy współudział jego odnosił się do egzekucyi, czy był wogóle warunkiem mocy dowodowej dokumentu (za tem przemawia zd. m. BGU. II. 614; zob. Mitteis Röm. Privr. I. str. 314) nie poruszają. Jest to tem dziwniejsze, że przy prefekcie i juridiku autor rozbiera także ich sądownictwo w sprawach niespornych, tu zaś twierdzi poprostu, iż źródła dotyczące notaryalnej działalności arcysędziego należy wyłączyć przy badaniu jego jurysdykcyi

Dalszych ustępów o władzach niższych nie będę tu rozbierał szczegółowo; już na podstawie tego, co dotąd stwierdziłem, można ostatnią pracę T. dostatecznie scharakteryzować. Obok gruntownej znajomości źródeł i literatury, obok niewątpliwie zręcznego sposobu przedstawienia i niewątpliwej biegłości w technice wyzyskiwania źródeł i bronienia swych zapatrywań, spotykamy tu te same ujemne strony, co poprzednio: skłonność do tworzenia i przeprowadzania zamkniętych w sobie konstrukcyi bez dokładnego rozważenia słabych ich stron, bez naprawdę objektywnej ich oceny. Charakterystyczną w tym kierunku jest np. str. 28, gdzie czytamy najpierw »że oba papyrusy nie dają najmniejszej podstawy do przypuszczenia, że juridicus w obu wypadkach nie występował jako de legat prefekta«, a hipotetyczne to zdanie o parę wierszy niżej pojawia się w formie »nie należy zapominać, iż juridicus występuje w nich niewątpliwie (!) jako delegat prefekta«. Skłonność to zwłaszcza w dziedzinie papirologii bardzo niebezpieczna. Przy odpowiedniej zręczności dyalektycznej można tam dać co do każdej niemal instytucyi konstrukcyę bynajmniej nie pozbawioną prawdopodobieństwa i dającą się w danej chwili bez wielkiego wysiłku pogodzić z tekstami; stałą wartość dla nauki ma jednak dopiero to, co pozostanie po gruntownem przemyśleniu szeregu takich »możliwych« konstrukcyi i po odpowiedniem narośnięciu materyału źródłowego. Rozumiem dobrze, że trudno — w tej dziedzinie badań historycznych — czekać, aż się ukażą wszystkie materyały; to też pytanie, czy pewna kwestya na podstawie znanego w pewnej chwili materyału źródłowego nadaje się do naukowego opracowania, jest przedewszystkiem sprawą indywidualną. Jeżeli atoli trudno mieć kiedykolwiek pewność, że nowe odkrycie mozolnie zdobytych rezultatów nie zniweczy, to trzeba przynajmniej ten element »loteryi« ograniczyć do minimum przez dokładne przetrawienie tego materyału, jakim się na razie rozporządza. Nie można poprzestawać na tem, że pewien pogląd da się obronić, lecz starać się trzeba o dojście do wyników najpewniejszych z pomiędzy tych, które wogóle dadzą się obronić. T. potrafi w ten sposób pracować: także i ostatnia jego praca (n. p. w ustępie o arcysędzi) daje tego dowody. Bardzo często jednak nie stara się dotrzeć do prawdy: poprzestaje na »możliwości«. Kończę więc me sprawozdanie radą, by autor na przyszłość nie spieszył się z ogłaszaniem swych zapatrywań, póki ich na wszystkie strony nie skontroluje: wówczas dalsze prace jego przy tych zdolnościach i tej znajomości przedmiotu, jakich już dotąd dał dowody, istotny przyniosą nauce pożytek.

Wróblewski.

Mélanges Fitting, Tome I et II. Montpellier, 1907, 1908.

Wiadomą jest powszechnie rzeczą, jak wysokie w nauce historyi prawa zajął stanowisko Hermann Fitting, profesor Uniwersytetu w Halle. Już pracami, skierowanemi ku skreśleniu poszczególnych instytucyi rzymskiego prawa w rozwoju ich historycznym i dogmatycznym (n. p. o zobowiązaniach korealnych, o testamentach wojskowych, o peculium castrense), jak również pracami, dotyczącemi ważnych kwestyi dzisiejszego prawa i procesu cywilnego, ogłoszonemi tak w monografiach (n. p. der Reichs-Civilprocess, którego 13-te wyd. okazało się w r. 1907; das Reichskonkursrecht und Konkursverfahren, 3 wyd. 1904; die Grundlagen der Beweislast, 1888), jak i w licznych rozprawach, umieszczonych w czasopismach, zwłaszcza w Archiv für die civ. Praxis (ob. tomy 39, 46, 51, 52, 54—57, 59, 61) i w Archiv für den deutschen Civilprocess (ob. tomy 2, 6, 7, 9, 10, 11, 13, 14), zjednał on sobie zaszczytne imię w naukowej literaturze prawniczej, ale o wiele większe położył zasługi, pracując w kierunku wytkniętym przez Savigny'ego w znanej tegoż historyi rzymskiego prawa w wiekach średnich, albowiem nietylko sam posunął bardzo znacznie badania, rozpoczęte przez Savigny'ego, lecz wytknął także drogę, na której współcześni uczeni nowe temu przedmiotowi przysparzają zdobycze. Jak wielką jest wydatność jego pod tym względem rozwiniętej działalności, okazuje cały szereg wydanych przez niego dzieł, rozpraw, dokumentów średniowiecznych, a ciągle jeszcze pojawiają się nowe jego cenne prace. Dosyć przytoczyć tak ważne monografie i wydawnictwa, jak: Glosse zu den Exceptiones legum romanarum des Petrus (1874); Juristische Schriften des früheren Mittelalters (1876); über den sog. Brachylogus (1878); über die Heimat und das Alter des sog. Brachylogus nebst Untersuchungen über die Geschichte der Rechtswissenschaft in Frankreich am Anfange des Mittelalters (1880); die Anfänge der Rechtsschule zu Bologna (1888); die Institutionenglossen des Gualcausus und die übrigen in einer Handschrift des Kölner Stadtarchivs enthaltenen Erzeugnisse mittelalterlicher Rechtsliteratur (1891); Summa Codicis des Irnerius (1894); Desselben Questiones de iuris subtilitatibus (1894); lo Codi in der lateinischen Übersetzung des Ricardus Pisanus (1906). A ileż to rozpraw umieszczonych jest w czasopismach! Najwięcej znaleść ich można w Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte R. A. (ob. tomy 5, 6, 7, 9, 14, 17, 23 i 26) tudzież w wydawanej poprzednio Zeitschrift für Rechtsgeschichte (ob. tomy 10—13), niektóre umieszczone są także w sprawozdaniach z posiedzeń Akademii Umiejętności w Berlinie, w Bulletino dell'Istituto di diritto Romano, w nouvelle Revue historique du droit français et étranger i w neues Archiv der Gesellschaft für ältere deutsche Geschichtskunde.

Ten uczony prawnik i historyk w r. 1906 ukończył 75-ty rok życia i to było powodem, że w Uniwersytecie w Montpellier powstała myśl uczczenia go w sposób, któryby godny był wysokich jego dla nauki zasług. Za pośrednictwem komitetu, w którego skład wchodzili profesorowie poszczególnych Uniwersytetów z Francyi, Włoch, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Belgii, Holandyi, Niemiec, Austryi i Szwajcaryi, zaproszono

więc uczonych, pracujących głównie w historyi prawa rzymskiego i kanoniczego w wiekach średnich, ażeby zechcieli napisać rozprawy w tym przedmiocie, których zbiór oddanoby następnie jako hołd należny jubilatowi. Myśl tę przyjęto bardzo przychylnie i kiedy już była pewność jej urzeczywistnienia, profesor historyi prawa z Uniwersytetu w Montpellier E. Meynial wystosował w dniu 15 sierpnia 1906 bardzo piękne i serdeczne pismo do jubilata, w którem podnosząc szczegółowo jego naukowe zasługi pisze następnie: Indépendamment de l'admiration et de la sympathie que provoquent toujours le talent et le labeur sincère et acharné, l'Europe scientifique aurait vraiment fait preuve d'ingratitude, si elle n'avait pas tenu à vous remercier de l'oeuvre que vous avez accomplie. La page de l'histoire que vous lui avez retrouvée, est une de plus importantes de son passé... La connaissance de ce grand passé est bien loin pourtant d'être complète: il y faudra le travail de plusieurs générations. Mais vous aurez été avec Savigny, l'initiateur et le guide. Mówiąc następnie o uwielbieniu, jakie mieli dla jubilata ci wszyscy, co się do niego zbliżyli, pisze o nich dalej: C'est pour tout cela qu'ils sont heureux de vous dire aujourd'hui leur reconnaissance et leur vénération. L'Université de Montpellier a cru devoir prendre l'initiative de la célébration de cet anniversaire à cause de relations cordiales qu'elle a toujours eues avec celle de Halle, à cause de la place qu'ont tenue dans son passé ces juristes, maitres ou disciples, bolonais ou français, dont vous avez si fortement ravivé le souvenir. C'est presque sur ses terres que sont nées les grandes oeuvres que vous venez de découvrir et dont l'éclat a rempli toute la France méridionale.

Tak więc zebrało się 47 rozpraw, mianowicie 22 francuskich, 11 niemieckich, 12 włoskich i dwie angielskie, a te zebrane razem wydano pod tytułem Mélanges Fitting w dwóch tomach, z których pierwszy obejmujący 481 stronnic, wyszedł w r. 1907, a drugi o 746 stronnicach przed dwoma miesiącami. Streszczamy tu w krótkości rozprawy, umieszczone w tomie I, ograniczając się co do rozpraw tomu II. do przytoczenia ich autorów i tytułów.

Tom I obejmuje następujące *a*) rozprawy francuskie:

1) Ch. Appleton, professeur à l'Université de Lyon. La loi »*ex parte*« et la IV leçon de Dumoulin à Dôle. Rozprawa ta dotyczy odpowiedzi Scewoli, umieszczonej w końcowym ustępie l. 39 pr. D. f. h. 10, 2 w sprawie kosztów procesowych, poniesionych przez jednego współdziedzica przy wywalczeniu masy spadkowej, których częściowej spłaty drugi współdziedzic, domagając się swojej części spadkowej, tamtemu zwrócić nie chciał. Responsum Scewoli według dygestów Just. tak opiewa: si idcirco amplius erogatum esset, quod ipsius quoque causa defensa esset, habendam rationem sumptuum. Sed et si omiserit doli exceptionem, agere potest de recipienda portione sumptuum. Otóż francuski humanista z XV wieku Dumoulin, zapytany w analogicznym wówczas wydarzonym się przypadku o swoje zdanie, oparł je na owym ustępie i odbył o nim odczyt w Dôle (IV lectio Dolana). Appleton krytykuje ten odczyt, a omawiając ustęp przypisany Scewoli, zastanawia się nad kwestyą,

czy tenże mógł wypowiedzieć ostatnie słowa tego ustępu i mieć na myśli jaką skargę. Odrzucając więc tak zdanie obecnie powszechnie prawie przyjęte, że to miała być actio familiae erciscundae, jak też zdanie Audiberta (nouv. Revue hist. z r. 1904), który sądzi, że to była hereditatis petitio, dochodzi do wniosku, że responsum Scewoli obejmować mogło jedynie słowa: habendam rationem sumptuum, etsi omiserit doli exceptionem, a cała reszta słów z przypisanego mu responsum była interpolacyą kompilatorów dygestów Justyniańskich.

2) A. Audibert, prof. à l'Université de Paris. L'expression »*civilis in factum*«, son caractère byzantin. W tej rozprawie autor bada pochodzenia owych z sobą połączonych wyrazów, zwłaszcza w zwrotach civilis actio in factum (l. 1 § 1 D. de pr. v. 19, 5), tudzież in factum actio civilis (l. 1 § 2, l. 5 § 2 D. eod.). Skreśliwszy pojęcie actionis civilis i actionis in factum, wyłuszczywszy ich wzajemny stosunek do siebie, tudzież stosunek ich do actio praescriptis verbis, dochodzi do tego wyniku, że w prawie klasycznem przy rzeczonych skargach połączenie słowa civilis z in factum i wyrazów in factum z civilis było wprost wykluczone, że to była naleciałość bizantyńska (cette qualification hybride ne peut avoir q'une origine byzantine), która wywarła wpływ na kompilatorów dygestów Just., że więc dodanie wyrazów in factum do actio civilis, albo słowa civilis do actio in factum poczytać należy za interpolacyę.

3) R. Altamira, professeur à l'Université d'Oviedo. Les lacunes de l'histoire du droit romain en Espagne. Autor omawia tu w treściwem skreśleniu dotychczasowe prace, skierowane ku wykazaniu wpływu, jaki prawo rzymskie w wiekach średnich wywarło na ustawy i zwyczaje krajów hiszpańskich, przytaczając zarazem źródła, na których prace te były oparte. W szczególności podnosi dwa pod tym względem w nowszych czasach wydane dzieła t. j.: Oliver, Historia del Derecho en Cataluna (t. I z r. 1876), tudzież Brocà et Amell, Institutiones del Derecho civil catalan vigente (t. I, 2-gie wyd. z r. 1886), z których drugie rzecz doprowadza do czasów obecnych. Jednakże zdaniem autora wykonanie zadania powyższego poczytać można dopiero za rozpoczęte (à peine commencée) i pozostaje jeszcze bardzo wiele dla podjęcia nowych i bardzo intenzywnych na tem polu badań.

4) E. Caillemer, doyen de la Faculté de droit de Lyon. Henri de Sartines, Official de la Cour de Lyon au XIII-me siècle et sa bibliotèque. Podawszy naprzód niektóre wiadomości o familii Sartinów w XIII wieku, autor zajął się w szczególności Henrykiem de Sartines, który był kanonikiem i zarazem oficyałem kuryi w Lugduńskiej archidyecezyi (Officialis Curie Lugdunensis). Nazwisko tegoż ściśle związane jest z zatargami, powstałymi w r. 1283 po śmierci arcybiskupa Lugduńskiego Aymar de Roussillon pomiędzy kapitułą Lugduńską i biskupem z Autun, który na mocy od dawna wbrew powszechnej regule przez biskupów z Autun wykonywanego, następnie w r. 1140 przez papieża Innocentego II, tudzież w r. 1189 przez króla Filipa Augusta zatwierdzonego prawa, objął sede vacante administracyę archidyecezyi Lugduń-

skiej. Kapituła Lugduńska, która zawsze niechętnie w podobnych przypadkach spoglądała na ingerencyę biskupa z Autun, teraz z tem silniejszą jeszcze wobec tegoż występowała opozycyą, mimo tego, że Filip August arcybiskupom Lugduńskim wzajemne wobec biskupiej dyecezyi w Autun sede vacante przyznał prawo, a arcybiskup Aymar w grudniu r. 1282 wydał polecenie z szczegółową dla oficyała kuryi H. Sartines wystosowaną instrukcyą, aby zaraz po jego śmierci biskupowi z Autun powierzono wykonanie jurysdykcyi in spiritualibus et temporalibus dyecezyi Lugduńskiej. Celem zażegnania wynikłych sporów, przy których Sartines zawsze stał wiernie po stronie biskupa z Autun, wybrano sąd polubowny, a gdy i ten sporu nie załatwił, papież sam w r. 1284 zamianował nowego arcybiskupa Raoul de Torote, u którego Sartines pozyskał również pełne zaufanie. Wprawdzie nominacya ta wpłynęła na chwilowe uspokojenie umysłów kapituły, ale przy restytucyi zarządu przez biskupa z Autun nowe powstały zatargi, szczególniej w sprawie zamków de Bechevelin et de Riotiers. Skreśleniem przebiegu wszystkich powyższych sporów i zatargów, zajął się autor w swojej rozprawie. W dalszym zaś jej ciągu starał się na podstawie zabytków, wynalezionych przez M. C. Guigue'a w archiwum departamentu w Rhône i ogłoszonych przez L. Niepce w r. 1885 w Revue Lyonnaise, zestawić wszystkie dzieła z zakresu prawa rzymskiego i kanonicznego, których rękopisy H. Sartines posiadać mógł w swojej bibliotece, zapisanej swojemu bratu. Są tam także podane ciekawe wiadomości o ówczesnych bibliotekach w ogólności, tudzież o ówczesnych cenach manuskryptów.

5) Robert Caillemer, prof. agrégé à l'Univ. de Grenoble. Un fragment de »*positiones*« en cour d'église dans la seconde moitié du XIII-e siècle. Fragment ten znajduje się w jednym rękopisie, przechowanym w bibliotece narodowej (le manuscrit Latin 11724 de la bibliothèque nationale) i bardzo starannie opisanym przez Fittinga w nouvelle Revue hist. de droit z r. 1905. Fitting wyjął z niego i ogłosił w Revue tekst o »questiones super Inforciato«, natomiast dokument o »positiones« przytoczył Caillemer na końcu swojej rozprawy. Dotyczy on sporu pomiędzy opactwem w Moreil i opactwem w Bretouil wywołanym darowizną kościoła, wybudowanego około r. 1109 w Moreil kosztem pana tej miejscowości (seigneur) na rzecz klasztoru w Breteuil, ale z zastrzeżeniem, że, jeżeli dochody kościoła w Moreil doszłyby do tej wysokości, iżby wystarczyły na utrzymanie 13 mnichów, przeorstwo tamtejsze (le prieuré), zostające w stosunku zawisłości od opactwa w Breteuil, ma być zamienione na samodzielne opactwo (abbaye). Na tej podstawie przeor Bernard z Moreil domagał się w połowie wieku XII urządzenia tego opactwa, czemu zrazu sprzeciwił się opat z Breteuil, lecz się później zgodził na to pod warunkiem, że w razie potrzeby wyboru nowego opata, mnisi z Moreil udawać się będą do Breteuil i tu dokonywać wyboru — o ile tylko możliwe — z grona mnichów opactwa Breteuil. Okoliczność ta wywołała przy każdym prawie wyborze zatargi, które wymagały kilkakrotnie interwencyi papieża. Caillemer w rozprawie swojej opisuje przebieg tych zatargów, zażegnanych ostatecznie w r. 1478 stałą ugodą. Autor przytoczonych dosłownie na

końcu »positiones« stawał po stronie opactwa w Moreil i był zdaje się obrońcą tegoż. Wywody swoje opiera na źródłach prawa kanonicznego i rzymskiego.

6) E. Chénon, prof. à la Faculté de droit de Paris. Le droit romain à la curia regis de Philippe-Auguste à Philippe le bel. W tej rozprawie autor skreśla treściwie historyę początkowej recepcyi rzymskiego prawa we Francyi, podnosząc naprzód znaczenie polityczne dekretału »super specula« papieża Honoryusza III z r. 1219, wzbraniającego wykładu prawa rzymskiego na Uniwersytecie paryskim. Zdaniem jego zakaz ten miał być wydany na prośbę króla Filipa Augusta, pragnącego wycofać się z pod zależności od cesarza niemieckiego, który dominujące stanowisko swoje opierał właśnie na prawie rzymskiem. Z postępem czasu nie trzymano się tego zakazu, ale i zależność króla od cesarza za Ludwika IX istnieć przestała. Prawo rzymskie poczęto w niektórych częściach kraju stosować w praktyce, a za pośrednictwem wprowadzonej przez Ludwika IX appellatio pro falso iudicio znalazło ono przystęp także do curia regis. Autor skreśla następnie historyę utworzonej za Filipa III (le hardi) t. zw. Auditoire du droit écrit, wspominając zarazem o wydanym przez tego króla zakazie odwoływania się do droit écrit w tych częściach kraju, gdzie obowiązywało prawo zwyczajowe (droit coutumier). Ma on przy tem zawsze na oku stosunek króla do cesarza niemieckiego, a w szczególności wspomina także o zatargu Filipa IV (le bel) z papieżem Bonifacym VIII. Królowie francuscy, którym ciągle chodziło o utrzymanie niezawisłości wobec cesarza niemieckiego, z tej właśnie przyczyny w ciągu powyższej epoki nie sprzyjali rozszerzaniu prawa rzymskiego. Filip IV w jednym dekrecie oświadcza, że notre royaume est principalement régi par le coutume et par l' usage et non par le lòi écrit, a i tam, gdzie prawo rzymskie obowiązywało, tytuł stosowania go upatrywał w zwyczaju (à titre de droit coutumier).

7) G. Cornil, prof. à l' Univ. de Bruxelles). La protection possessoire dans les *leges romanae barbarorum.* W zestawieniu interdyktów retinendae possessionis (uti possidetis i utrubi) z interdyktami recuperandae possessionis (de vi cottidiana et de vi armata), przyjętem w rzymskiem prawie klasycznem, autor widzi coś zagadkowego. Kiedy bowiem interdykta retinendae poss. miały tam istotnie cechę środków posesoryjnych, skoro służyły do rozstrzygnięcia kwestyi, komu z przeciwników przyznać należy posiadanie (ius possessionis, co innego ius possidendi), to trudno dopatrzyć się takiej samej cechy w interdyktach recuperandae poss., mianowicie w interdykcie de vi, gdyż przy nim nie dotykano wcale kwestyi, ktoby miał być poczytany za posiadacza, lecz używano go wyłącznie do odparcia gwałtu i do uzyskania wynagrodzenia całej z tegoż wynikłej szkody (réparation complète de préjudice causé par une deiectio), taksamo, jak się rzecz miała przy innych przeciw gwałtom przeznaczonych środkach (l. 1 § 2 D. de vi 46, 3). Natomiast w leges romanae barbarorum obrona posiadania cokolwiek odmiennie została uregulowaną. Środki, służące do odparcia gwałtownego wyrugowania kogoś z posiadania (dépossession violente) nie były tu bowiem poczytane za środki poseso-

ryjne, właściwa zaś skarga, przeznaczona do obrony posiadania miała podwójny cel, służyła bowiem tak do utrzymania posiadania, jak do przywrócenia tegoż (action conservatoire et récupératoire de possession), przyczem w razie kontrowersyi poczytywano za posiadacza (na wzór zasady przyjętej przy interdykcie utrubi) tego, kto rzecz w ubiegłym roku posiadał dłużej. Zapatrywania swoje autor uzasadnia przytoczeniem mnóstwa ustępów ze źródeł, wyjętych z leges romanae barbarorum, szczególniej z breviarium Alarici z dokładnem ich omówieniem. Obrona posiadania, ukształtowana w powyższej formie w tych leges, a później i w prawie kanonicznem, zdaniem jego wpłynęła przeważnie na stan rzeczy, obowiązujący obecnie pod tym względem we Francyi.

8) J. Duquesne, prof. à la Faculté de droit de Grenoble. La contexture générale de la *cautio iudicatum solvi.* Rozprawa ta dotyczy historyi rzymskiego procesu cywilnego. Autor, który już w Mélanges Girardin umieścił w tym przedmiocie rozprawę i tam odmienne od Lenela zajął stanowisko, nowymi broni go teraz argumentami. Przedmiot ten styka się, jak wiadomo, z cautio pro praede litis et vindiciarum, tudzież z klauzulami, przytoczonemi przez Ulpiana w l. 6 D. iud. s. 46, 7 (de re iudicata, de re defendenda, de dolo malo). Po bardzo długim i gruntownym wywodzie, autor na końcu swojej rozprawy układa zrestytuowaną według jego zdania formułę kaucyi iudicatum solvi.

9) A. Esmein, prof. à l'Univ. de Paris. L'unanimité et majorité dans les élections canoniques. Autor przedmiot powyższy ogranicza do wyboru biskupów i zajmuje się naprzód epoką począwszy od V wieku, w której trzymano się zasady, ażeby electio była unanimiter concorditer facta. Wyboru dokonywał clerus et populus z początku pod przewodnictwem biskupa jednej z sąsiednich dyecezyi, później pod przewodnictwem visitatoris t. j. biskupa, który zawiadywał dyecezyą opróżnionego biskupstwa. Szczegółowo omawia on i na przykładach objaśnia sposób odbywania wyboru, rolę przewodniczącego, stosunek kleru do ludu, a w końcu mówi o konfirmacyi i konsekracyi wybranego. Z końcem wieku XI poczęto w miejsce wyboru a clero et populo wprowadzać wybór biskupa przez kapitułę katedralną. Autor przytacza powody, pod wpływem których zmiana ta nastąpiła, wykazując, jak powoli element świecki od prawa wyborczego został usuwany. W kapitule trudno było utrzymać system wyboru jednomyślnego, rozmaite stosowano więc sposoby, aż czwarty sobór Lateraneński uregulował postępowanie przy wyborze, uchwalając, aby ten był wybrany, in quem omnes vel maior et sanior pars capituli consentiat. Stąd nowe powstały trudności w określeniu tej sanior pars, które parły do oddania decyzyi bezwzględnej większości głosujących. Jeszcze na soborze Lugduńskim z r. 1274 postanowiono, aby wybranym był ten, kto uzyska $^2/_3$ głosów kapituły, wreszcie jednak zapadła na soborze Trydenckim uchwała, aby przy wyborze wszystkich wyższych dostojników kościelnych świeckich i zakonnych rozstrzygała przy tajnem głosowaniu bezwzględna większość głosujących.

10) J. Flach, prof. au College de France. Le droit romain dans les chartes du IX au XI siecle en France. Autor w rozprawie tej objawił

co do obecnie głównie na podstawie badań Fittinga prawie powszechnie przyjętego zapatrywania o znajomości prawa rzymskiego w czasach przedglosatorskich odmienne zdanie. Rzucając naprzód ogólny pogląd na stan rzeczy po upadku państwa zachodnio-rzymskiego, twierdzi on, że prawa szczepowe ludów, które to państwo zajęły, szczególnie prawo salickie, tudzież prawo kanoniczne o wiele większy wywierały wpływ na ówczesny stan prawny, aniżeli prawo rzymskie. Z dokumentów, pochodzących z owych czasów, zwłaszcza z wieku IX do końca XI, przekonać się można, że znajomość prawa rzymskiego opartą była prawie wyłącznie na interpretacyi, znajdującej się w breviarium Alarici i że się nic nie troszczono o tekst ustaw w niem zawartych. Niekiedy uwzględniano jeszcze receptae sententiae Pauli i epitome Juliani. Niema też śladu, aby we Francyi przed końcem XI w. zbiory Justyniańskie w jakiej bibliotece były się znajdowały. Na licznych z ówczesnych dokumentów czerpanych ustępach wykazuje autor, że odwoływania się do lex, lex romana, leges nie mają nic wspólnego z prawem rzymskiem, gdyż ono jest w nich przekształcone i z innemi źródłami prawniczemi pomieszane. To samo wynika z używanego w nich języka. Autor mówi też na końcu obszernego swojego wywodu: Le droit romain était donc, au X et XI siècle frappé chez nous d'une complète stérilité. Toute question de droit se resolvait en une question de fait et de personne.

11) D. Jobbé-Duval, prof. à l'Univ. de Paris. La nature de la *querela inofficiosi testamenti* selon les jurisconsultes byzantins. Autor podnosi na wstępie sprzeczność w tekstach tytułu de inofficioso testamento, która znachodzi się tak w dygestach, jak w kodeksach Teodozyusza i Justyniana i dotyczy istoty querelae inoff. test. Ze względu na nią wyróżnia on w tych tekstach dwie grupy. W jednej querela przedstawia się jako środek do poparcia właściwej skargi, którą jest hereditatis petitio (h. p. intestati), służąca do wydobycia (vindicatio, evictio) spadku, jakby testamentu wcale nie było (le testament étant nul), w drugiej jest ona pojętą jako odrębna skarga, skierowana ku obaleniu testamentu (rescissio testamenti, pronuntiatio testamentum esse inofficiosum) z widokiem otwarcia w chwili wydanego wyroku sukcesyi ab intestato. Na tę różnicę zwrócił uwagę na podstawie zapatrywań prawników bizantyńskich humanista XVI wieku Viglius Zuichemus, oświadczając się za pierwszą grupą, ale nie znalazł żadnego posłuchu. Autor mając w dalszym ciągu przedewszystkiem na oku postępowanie w tych sprawach w sądzie centumwiralnym, gdzie querela inoff. test. powstała, wykazuje, że tam pojmowano ją w duchu pierwszej powyższej grupy jako un incident de la procédure in iudicio w celu przeprowadzenia hereditatis petitionis. Prawnicy bizantyńscy z VI wieku, idąc w ślad za praktyką sądu centumwiralnego i zapatrywaniami prawników klasycznych, również nie poczytywali querelae inoff. test. za odrębną skargę, a nawet wyrażeń takich, jak actio inoff. test. nie tłomaczyli słowem ἀγωγή, lecz istotę jej pojmowali w duchu pierwszej powyższej grupy tekstu dygestów. Autor stwierdza to przytoczeniem zapatrywań Theofila, Taleleusa, szczególniej Stefana, wreszcie Cyryla, Athanasiusa i Theodora. W końcu wspomina o późniejszych zbio-

rach prawa rzymsko-bizantyńskiego, w których zapatrywanie to nie występuje już tak wyraźnie.

b) Rozprawy niemieckie:

1) Max Conrat, prof. Uniw. w Amsterdamie. Zur Kultur des röm. Rechts im Westen des römischen Reichs im vierten und fünften Jahrhundert nach Christi. Z wielką sumiennością przytacza autor naprzód wszystko, co z owych czasów o nauce prawa t. j. o nauczycielach i uczących się tego przedmiotu zostało nam przekazane, następnie mówi o ówczesnej ustawodawczej i sędziowskiej działalności, tudzież o osobach nią się trudniących (iurisperiti, iurisconsulti), w dalszym ciągu także o rozmaitych kierunkach zawodu prawniczego, podnosząc różnice, zachodzące pomiędzy iurisperitus, advocatus, causidicus, tabellio, tudzież pomiędzy officium iudiciarium, officium forense i t. d. Następnie wykazuje, jak oceniano ówczesny stan kultury pod względem prawnym w porównaniu z epoką klasyków i zastanawia się również nad kwestyą, czy i jak dalece oglądano się w nauce i praktyce na ustawę XII tablic i prace autoryzowanych prawników klasycznych, omawiając przy tem pojęcie wyrazów sententiae et opiniones, użytych przez Gaja w odniesieniu do tych prawników. W końcu mówi o rozporządzeniu Walentyniana III (t. zw. Zitirgesetz), podając dwa sposoby tłómaczenia tegoż, odmienne od powszechnie obecnie przyjętego zapatrywania.

2) F. Thaner, prof. Uniw. w Gracu. Das Kapitel: *Tua nos*, Decret. Greg. IX, IV, tit. 1, c. 26. Przedmiotem tej rozprawy jest pismo papieża Innocentego III z r. 1212, zawarte w powyższem dekretale i wystosowane do biskupa z Genewy Bertolda jako odpowiedź na tegoż zapytanie w jednej sprawie małżeńskiej. Pismo to zajmowało kanonistów od dawna, gdyż upatrywano sprzeczność w dwóch w niem umieszczonych orzeczeniach papieża. Autor stara się wykazać, że żadnej nie było tam sprzeczności, albowiem tylko w pierwszej jego części zawartem jest właściwe responsum papieża na przedłożony sobie konkretny przypadek, co do którego papież nie miał pewności, czy mężczyzna nec proposuit, nec consentit illam (t. j. kobietę) ducere in uxorem. Natomiast druga część owego pisma zawiera reskrypt papieża na takie przypadki, w którychby co do powyższej kwestyi t. j. quod ille (t. j. mężczyzna) eam non proposuit ducere in uxorem, nec unquam consensit in praedictam personam, żadnej nie było wątpliwości.

c) Rozprawy włoskie:

1) C. Arno, prof. nella R. Università di Modena. Di una interpolazione certa nella c. 4 *de periculo et commodo rei venditae* (Cod. 4, 48). Autor omawia tu w krótkości znaną z rzymskiego prawa zasadę periculum est emptoris, co do której niektóre ustępy w źródłach pewne nasuwają wątpliwości. Autor wykazuje bliżej warunki, wśród których kupujący niebezpieczeństwo straty lub uszkodzenia kupionego przedmiotu przed nastąpioną tegoż tradycyą istotnie ponosić musiał, przyczem wyrazy contractu sine scriptis inito, znajdujące się w powyższym ustępie kodeksu, przyjmuje za interpolowane.

2) E. Besta, prof. nella R. Univ. di Palermo. Le glosse di Montepran-

done e di Pesaro al Codice Giustinianeo. Autor pisze naprzód o glosie do kodeksu Just. (codex epitomatus), umieszczonej na defektownym palimpsescie, przechowanym w archiwum miejskiem w Monteprandone i zawierającym apokryfy listów św. Pawła do Seneki i tegoż do Lucyliusza. O tym palimpsescie wspomniał także Fitting w Zeitschr. der Sav. Stiftung f. Rg. R. A. X. str. 139, utrzymując, że pochodzi z końca XIII lub początku XIV wieku. Besta podaje niektóre daty o powyższej w nim umieszczonej glosie, a w dalszym ciągu także wiele dat o innej glosie z rękopisu, o którym pisał Patetta w t. VII Bulletino dell' Istituto di diritto rom. (di un nuovo manuscritto del Codice epitomato).

3) Fr. Brandillone, prof. nella R. Univ. di Bologna. La »*stipulatio*« nelle carte italiane del medio evo. Autor mówi o stypulacyi z czasów, kiedy zawarcie jej stwierdzano za pośrednictwem dokumentu (cautio, instrumentum) i stara się na podstawie zabytków, pozostałych z epoki średniowiecznej wykazać, jakiej formy Rzymianie używali przy spisywaniu owych dokumentów, omawiając w szczególności znaczenie, przywiązane do wręczenia tychże (traditio chartae).

4) B. Brugi, prof. nella R. Univ. di Padova. *Hereditatis petitio de inofficioso* secondo i contemporanei di Giustinianeo. Rozprawa ta dotyczy głównie querelae inoff. testamenti w stosunku do hereditatis petitio. Autor uwzględnia nowelę Justyniana i Bazyliki, a w szczególności skreśla zapatrywania o tym przedmiocie rzymsko-bizantyńskiego prawnika Stefana, który kwerelę nie poczytuje za skargę (ἀγωγή), lecz za przyczynę do wniesienia skargi o spadek (ἀλλ'. αἰτία τῆς ἀγωγῆς ἤτοι τῆς νερεδιτάτις πετιτίονος).

5) L. Chiappelli. Frammenti del Digesto, ed una raccolta di difinizioni in una collezione canonica del principio del secolo XII. Przedmiotem tej rozprawy jest rękopis, przechowany w archiwum kapitulnem w Pistoja, pochodzący z początku wieku XII i zawierający kolekcyę prawideł prawa kanonicznego w wielu księgach. Rękopis ten stanowi zarazem ważny przyczynek do historyi prawa rzymskiego w wiekach średnich, gdyż są w nim przytoczone także ustępy ze zbiorów Justyniańskich i z epitome Juliani. Autor zajmuje się szczególnie ustępami z dygestów Justyniana, bada, z jakich źródeł mogły być wypisane i porównywa je z tymi samymi ustępami, znachodzącymi się w innych rękopisach podobnych kolekcyi. Rękopis z Pistoja obejmuje także osobny dział de poenitentia, zawierający przeważnie ustępy z dzieła św. Augustyna de civitate dei i niektóre także ustępy z dygestów Just.

6) F. Ciccaglione, prof. nella R. Univ. di Catania. Il diritto romano nelle consuetudini delle città di Sicilia. Na podstawie rozbioru tekstów autor stara się wykazać wpływ, jaki prawo Justyniańskie i rzymskobizantyńskie wywierało na zwyczaje rozmaitych miast w Sycylii, przyczem nie spuszcza z oka prawa kanonicznego i frankońskiego, które w niektórych kierunkach nie były także pozbawione pewnego pod tym względem wpływu. Autor uwzględnił w swojej pracy głównie prawa familijne, opiekę i prawo spadkowe, nie pomija jednak i innych działów prawa.

7) P. del Guidice, prof. nella R. Univ. di Pavia. Sulla questione

della unità o dualità del diritto in Italia sotto la dominazione ostrogota. Nawiązując do prac Halbana i Mommsena autor sądzi przedewszystkiem, że kwestyi co do jednolitości względnie dwoistości prawa obowiązującego w Italii za Ostrogotów, nie można we wszystkich kierunkach w jednaki rozstrzygnąć sposób i dlatego, idąc poza obręb znanego edyktu Teodoryka, omawia tę kwestyę: 1) ze względu na prawo publiczne, odnośnie do postępowania sądowego i prawa karnego; 2) ze względu na prawo prywatne odnośnie do wzajemnych stosunków pomiędzy Gotami i Rzymianami; 3) ze względu na prawo prywatne odnośnie do wzajemnych stosunków pomiędzy samymi Gotami.

d) Rozprawy angielskie:

1) A. J. Carlyle, Lecturer of University College Oxford. The theory of the source of Political Authority, in the Mediaeval Civilians to the time of Accursius. Autor pragnie z pism glosatorów wysnuć teoryę ich o źródłach władzy ustawodawczej w prawie rzymskiem, zwłaszcza skreślić pojęcie ich o stanowisku pod tym względem ludu (populus) i późniejszego cesarza (imperator). W tym celu odwołuje się do ustępów z dzieł Irneriusa de aequitate, Summa Codicis i tegoż glos, następnie do ustępów z Placentyna Summa institutionum, Rogeriusa Summa Codicis, korzysta z wydania Haenela o t. zw. dissensiones glosatorów i wreszcie w szczególności omawia zapatrywanie ich (Bulgarus, Bassianus, Azo, Hugolinus) o stosunku zachodzącym pomiędzy l. 32 D. de leg. 1, 3 i l. 2 C. quae sit. l. consuet. 8, 52 (53).

2) M. E. C. Clark, prof. in the Univ. of Cambridge. *Jus* and *Lex*. Autor bada etymologiczne pochodzenie wyrazów ius i lex, tudzież znaczenie i pojęcie, jakie do nich przywiązywano pod względem prawniczym w czasach rzeczypospolitej rzymskiej. W szczególności omawia on stosunek wyrazu ius do fas (obydwa objęte słowem right) i do lex (law), a w końcu osobno skreśla pojęcie wyrazów lex curiata, lex publica i lex mancipi.

Drugi tom obejmuje 11 rozpraw francuskich, 9 niemieckich i 6 włoskich a mianowie:

a) następujące rozprawy francuskie:

G. Jeanton, avocat à la Cour d'Appel de Paris. Contribution à l'étude de la limite des pays de droit écrit et de droit coutumier dans le ressort du Parlement de Bourgogne. Une rectification à la carte des pays de droit écrit et de droit coutumier de Klimrath (avec une planche hors texte).

O. Martin, chargé de cours à la Faculté de droit de l'Université de Rennes. Note sur le *de origine iurisdictionum* attribué à Pierre Bertrand.

H. Monnier, doyen de la Faculté de droit de Bordeaux. La novelle XX de Léon le Sage.

L. Stouff, professeur à l'Univ. de Dijon. L'*interpretatio* de la loi romaine des Wisigoths dans les formules et les chartes du VI au XI siècle.

G. Testaud, professeur à la Faculté de droit de l'Université de Poitiers. Recherches sur l'école de droit d'Orléans. Une *repetitio* de Guillaume de la Chapelle sur le titre *de procuratoribus* X, 1, 38.

P. F. Girard, professeur à la Faculté de droit de l'Univ. de Paris. Le manuscrit des *Gromatici* de l'évêque Jean du Tillet.

I. Acher. Six *disputationes* et un fragment d'une *repetitio* orléanaises.

E. de Hinojosa, professeur à l'Université de Madrid. La réception du droit romain en Catalogne.

E. Meynial, professeur d'histoire du droit à l'Université de Montpellier. Notes sur la formation de la theorie du domaine divise (domaine direct et domaine utile) du XII au XIII siécle dans les romanistes. Étude de Dogmatique juridique.

A. Zocco-Rosa, président de l'Institut d'histoire du droit romain de l'Univ. royale de Catane. D'une nouvelle palingénésie des institutes de Iustinien.

P. Van Watter, professeur à l'Université de Gand. Le droit romain et Beaumanoir.

b) Rozprawy niemieckie:

W. von Hörmann, Professor an der Univ. zu Czernowitz. Über die Entstehungsgeschichte des sog. Poenitentiale Pseudo Theodori.

R. Leonhard, Professor in Breslau. Ein Papyrus aus der Zeit des spaetroemischen Prozessrechts (Amherst Pap. II, 27).

Prof. Dr. F. Liebermann. Einleitung zum Statut der Londoner Friedensgilde unter Aethelestan.

G. Pescatore, Prof. an der Univ. Greifswald. Die Stellungnahme des Irnerius zu einer lehnrechtlichen Frage.

P. Vinogradoff. Prof. an der Univ. in Oxford. Romanistische Einflüsse im angelsächsischen Recht: Das Buchland.

E. Erman, Prof. an der Univ. Münster. Zur Behandlung der Aktionen in den nachklassischen Rechtsbüchern.

F. Litten, Prof. an der Univ. in Halle. Über »lo Codi« und seine Stellung in der Entwicklungsgeschichte des Culpa-Problems.

M. Fleischmann, Privatdocent an der Uniw. Halle. Über den Einfluss des röm. Rechts auf das deutsche Staatsrecht. Einleitende Erörterungen.

c) Rozprawy włoskie:

P. S. Leicht, prof. nella R. Università di Cagliari. Formulari notarili nell'Italia settentrionale.

N. Tamassia, prof. nella R. Univ. di Padova. Lanfranco arcivescovo di Canterbury et la scuola Pavese.

G. Baviera, prof. nella R. Univ. di Palermo. Il fr. 3 § 4, D. 27, 9 e la sua interpolazione (contributo alla storia dell' enfiteusi).

L. Genuardi. Il papa Eugenio III e la cultura giuridica in Roma.

S. Riccobono, prof. della R. Univ. di Palermo. Il valore delle collezioni giuridiche bizantine per lo studio critico del *Corpus iuris civilis.*

A. Gaudenzi, prof. nella R. Univ. di Bologna. Il templo della giustizia a Ravenna e a Bologna e il luogo in esso tenuto dal diritto longobardo.

Fryderyk Zoll starszy.

NADESŁANE.

Ostatni (JV) zeszyt kwartalnika *Ekonomista* za r. 1908 zawiera następujące prace: *Stef. Dziewulskiego* »Profesor Witold Załęski (1836—1908). Wspomnienie pośmiertne;« *Jana St. Lewińskiego* »Szewcy Warszawscy;« *Jerzego Gościckiego* »Podatki lokalne we Francyi;« *Em. Casparego* »Przemysł hutniczy w Królestwie Polskiem w ostatnich pięciu latach (1903—1907) Szkic statystyczny;« *E. Korwin-Szymanowskiego* »Towarzystwa pożyczkowe i budowlane w Stanach Zjednoczonych.« — Obfita Kronika ekonomiczna, rolnicza i współdzielcza, tudzież bogaty dział rozbiorów i sprawozdań dopełniają treść zeszytu.

Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne

ORGAN WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACYI UNIWERSYTETU JAGIELL. ORAZ TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO W KRAKOWIE

»Czasopismo« na skład główny na Austro-Węgry i na wszystkie kraje należące do związku pocztowego, z wyjątkiem Rosyi otrzymała **Księgarnia Leona Frommera w Krakowie.**

Prenumerata »Czasopisma« wynosi w Krakowie **Koron 8,** z przesyłką pocztową **K. 8·55.**

Abonenci w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem winni nadsyłać prenumeratę w wysokości **4 ruble sr. wprost do Administracyi „Czasopisma“,** pod adresem Sekretarza Redakcyi: **Kraków, Drukarnia Uniw. Jagiell.,** ul. Zgoda 4.

Członkowie Towarzystwa prawniczego i ekonomicznego w Krakowie otrzymują »Czasopismo« **bezpłatnie**.

W drukarni Uniw. Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.